Rozmyślania o Ewangelji

Franciscan Fathers, Friary Catonsville
ELLICOTT CITY, MARYLAND

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM XV.

ROZMYŚLANIA O EWANGELJI

II

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

KS. DR. OTTOKAR PROHASZKA
BISKUP BIAŁOGRODU WĘGIERSKIEGO

ROZMYŚLANIA O EWANGELJI

Z CZWARTEGO WYDANIA WĘGIERSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

KS. HERMAN LIBIŃSKI T. J.

TOM DRUGI

KRAKÓW 1926
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

Imprimi potest

Lad. Jankiewicz S. J.
Viceprovincialis

Nihil obstat

J. Andrasz S. J.
censor

L. 4598/26.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Książęco-Metropolitalnej Kurji
Kraków, dnia 10 maja 1926.

† *Adam Stefan*

L. S.

VII. — TRZECI ROK PUBLICZNEGO ZAWODU.

(Ciąg dalszy).

MORALNA WIELKOŚĆ JEZUSA.

Któż z was może dowieść mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego mi nie wierzycie? (Jan 8, 46).

a) Pokorny Jezus, który odrzucał wszelkie objawy czci, który na górę uchodził, kiedy go chciano obwołać królem, który nawet uzdrowionym przez siebie zabraniał rozgłaszać doznanych dobrodziejstw, ukazuje się tutaj we wzniosłym majestacie swej godności moralnej i żąda, by wszyscy uznawali jego świętość i nieskalaność. — Wszak to godność najdostojniejsza — być bez grzechu. Jakże wysoko stoi Chrystus ponad biednym, grzesznym światem, który pełen jest pożądliwości ciała i oczu i pychy żywota! Taka wzniosłość przystoi Synowi Bożemu, który przyszedł zdjąć z nas winę grzechu. — Mój Boże, jakie głębie krystaliczne odsłaniają się w duszach czystych, pełnych Boga, pełnych pokoju i wesela. Wobec dóbr tych genjusz, potęga i bogactwa są tylko darami czysto zewnętrznemi, niezdolnemi uczynić życia szczęśliwem. Będę więc ubiegał się o prawdziwą czystość serca, by Bóg nie znajdował we mnie grze-

chu, gdyż być bez zarzutu w oczach świata — to za mało.

b) Kto z Boga jest, słów bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Jest to fakt, stwierdzony doświadczeniem, że kto z Boga, ten do Boga lgnie, ten ma zmysł dla rzeczy bożych i chętnie rozmawia z Panem. Kto zaś nie jest z Boga, temu Bóg pozostaje obcy, atoli z winy samegoż człowieka. Bóg udziela się każdemu, uprzedza dusze swą łaską, oświeca je i pociąga do siebie. Gdyby nie czynił tego, niktby się nie dostał do niego. Na nieszczęście nasze albo odpychamy łaskę Pana, albo niedość z nią współpracujemy... O Panie, jak bardzo psujemy twoje dzieła! Jak obchodziłem się z twoją łaską, z twojemi oświeceniami, jak zachowuję się i teraz względem twoich natchnień! Będę się modlił o większą wrażliwość na działanie twej łaski. Wspaniałych westchnień dostarcza nam ku temu celowi psalm 118: »Ze wszystkiego serca mego szukałem Ciebie: nie odpędzaj mię od mandatów twoich. W sercu mojem skryłem słowa twoje: abym nie grzeszył Tobie«.

c) Jezus odpowiedział: Ja nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie moją naukę, nie ujrzy śmierci na wieki. Chwały u was nie szukam. Jakiejże chwały mógłbym się spodziewać ze strony ludzi, którzy nie rozumieją ni Boga, ni duszy, ni światła, ni życia? Wy jednak wysokie o sobie macie mniemanie, a innych krytykujecie i oskarżacie. Jeden tylko przeciwstawiam wam sprawdzian, według którego sądzić należy: oto w oczach moich to tylko słowo i ta jedynie mowa coś znaczy, która oddala śmierć, a przynosi życie. Wy krytykujecie bezwzględnie i potępiające wydajecie sądy, wszelako nikt przez to nie staje się lepszym, ani świętszym, ani ufniejszym, a najmniej wy sami. Kto natomiast moje zachowa słowa, nie ujrzy śmierci,

gdyż cnota jego zostaje ugruntowana w Bogu, serce jego ciepłe, siła jego nie wątleje, a dusza jego przeżywa nieprzerwaną wiosnę. Nauka ewangelji — to nie puste słowa, jej mocy żywotnej dowodzą czyny. Chcę tej nauki doświadczyć na sobie. Nie spierać się, ale żyć!

UZDROWIENIE ŚLEPEGO OD URODZENIA.

A przechodząc ujrzał Jezus człowieka, ślepego od urodzenia. Uczniowie zaś jego zapytali go: Mistrzu, kto zgrzeszył, że on się ślepym urodził: czy on, czy jego rodzice? Jezus odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale żeby dzieła boże w nim się ujawniły (Jan 9, 1—3).

a) Nieszczęścia spadają na człowieka nie tylko jako kary za grzech. Dopatrywać się grzechu za każdem cierpieniem, to powierzchowna i zła teologja. Jesteśmy skończeni czyli ograniczeni pod każdym względem, zatem także co do energji życiowej. Organizm jednostki jakoteż życie wspólne przedstawia splot niezliczonych sił, do którego łatwo zakraść się mogą braki i zaburzenia, te zaś ujawniają się jako cierpienia i choroby. Włączeni jesteśmy w mechanizm świata, którego rozwój dokonywa się pod naporem ślepych sił. Opatrzność czuwa nad nami, nie w ten jednak sposób, by miała zapobiegać każdemu błędowi, każdemu cierpieniu i brakowi. — Nie należy więc wietrzyć grzechu poza każdem nieszczęściem, które nas spotyka, bądźmy raczej przekonani, że »ujawniać się w nas mają dzieła boże«, w naszej ufności, cierpliwości, w roztropnem naszem umiarkowaniu. Już księga Joba głosi, że nie tylko za bezbożność, ale i z innych przyczyn cierpi człowiek, a źli często są szczęśliwi, bo należna im kara odłożona jest do dnia sądnego. — Będę wielbił Pana, a nie prawował się z nim, będę raczej chętnie znosił, cokolwiek zostanie mi przeznaczone na ziemi, czy

to światło słoneczne, czy ciemna noc. Oby tylko po śmierci nie minęła mię światłość wiekuista!

b) Po tych słowach splunął na ziemię i ze śliny uczynił błoto i pomazał błotem oczy jego i rzekł doń: Idź, obmyj się w sadzawce Siloe. Odszedł więc i obmył się, i przyszedł widzący. Ślepy siedział przy drodze błotnistej i żebrał, a wielu przechodniów rzucało mu jałmużnę. Jezus nie dał mu pieniędzy, lecz dał mu moc wewnętrzną i światło oczu i tem samem uwolnił go od bytu żebraczego. Taki jego sposób: dopomaga do nowego życia, stawia na nogi, tak wspiera, że sami stajemy się zdolni zapewnić sobie szczęście. Oto cecha darów bożych! Wychowuje nas Pan na ludzi wierzących, ufających i odważnych. W tym względzie wszyscy zdani jesteśmy na jałmużnę Jezusa. — Potrzeba nam wielkiej odwagi w życiu, zwłaszcza gdy uczciwie chcemy żyć, śród spadających na nas ciosów i pokus. Nie tyle jałmużny nam wtedy potrzeba, ile wiernego przyjaciela. Toteż biednych wspierajmy nie tylko datkiem pieniężnym, lecz wlewajmy w nich ufność i pociechę, podnośmy ich na duchu.

c) Pytano go zatem: Jakżeś wzrok odzyskał? Ten człowiek, odrzekł, którego zowią Jezusem, uczynił błoto i pomazał oczy moje... i przejrzałem... A był szabat, kiedy Jezus uczynił błoto. Za pomocą błota Jezus przywrócił światło oczu, podczas gdy my błotem, czyli ziemskim, niskim sposobem myślenia gasimy w sobie światło boże. Jaka ciemność może panować nawet w duszach religijnych, które nie pojmują wielkich myśli bożych, jak np. w owych świadkach naocznych cudu, którzy gorszą się z tego, iż Jezus daje dowody miłości, spieszy z pomocą i podnosi na duchu w dzień szabatu. Ile na świecie ciemnego, czczego i bezrozumnego formalizmu, który niedocenia szerokiego, wolnego ducha bożej miłości i zamiast wznosić się do tego, co w sobie podniosłe, nagina wszystko do ciasnoty własnych myśli. Stąd po-

chodzi, że wielu nie poznaje Boga ani dzieł jego, błędnie rozumuje i mówi w swem zaślepieniu: »Nie z Boga ten człowiek, który nie zachowuje szabatu«, choćby nawet miłość jego działała cuda. — O Panie, chcę się wznieść do Ciebie i do światła twej prawdy. Wyrwij mię z mocy mych próżnych, błędnych pojęć. Mów, Panie, sługa twój słucha. Mów, we wszystkiem poddaję się Tobie. Niech nie stosuje się do mnie twe słowo: »Na sąd przyszedłem ja na ten świat, aby niewidzący widzieli, a ci, co widzą, stali się ślepi« (Jan 9, 39).

d) Jezus dowiedział się, że go precz wyrzucili z bóżnicy, a spotkawszy go, rzekł doń: Wierzysz ty w Syna Bożego? On odpowiedział, mówiąc: Któż to jest, Panie, abym mógł w niego wierzyć? A Jezus mu odparł: Wszak patrzysz na niego; a ten, co mówi z tobą, jest nim. On zaś rzekł: Wierzę, Panie! i upadłszy, złożył mu pokłon. Jezus chce oczy nasze otworzyć dla owego światła, które odsłania nam w nim Syna Bożego. Jako Syn Boży zajaśniał przed nami w swej wzniosłości, swem życiu i swych cudach. Tak, widzę go i poznaję w nim majestat boży. Czuję, jak podnosi mię z nizin świata i napełnia siłą. »Opinjami nie buduje się gotyckich katedr«, powaida Heine, gdyż nato potrzeba wiary w Boga. Wiara daje duszy skrzydła, na których wyrywa się z chaosu etycznego teozofji i wznosi na wyżyny czystego, silnego, zgodnego z Bogiem chcenia. I dla mnie także największym krokiem na drodze zbawienia jest pokłon, oddany Chrystusowi jako Synowi Bożemu.

PRACUJMY, DOPÓKI DZIEŃ.

Ja mam pełnić dzieła tego, co mnie posłał, dopóki dzień jest; nadchodzi noc, w której nikt nie może działać (Jan 9, 4).

a) Skłonni jesteśmy upatrywać w pracy zazwy-

czaj jedynie karę i słusznie, bo taki jest po części istotny jej charakter. Jak ponury, groźny cień towarzyszy praca dziejom ludzkości. Z drugiej jednak strony praca upodabnia nas do Boga, wiecznie czynnego. Każda siła, umysłowa czy fizyczna, nato jest przeznaczona, by działała, w przeciwnym razie marnieje. Praca zatem jest niezbędnym elementem życia, zdrowia i szczęśliwości, jest czynnikiem, który rozwija i uszlachetnia życie. — Praca nie powinna nas zabijać ani przygnębiać. Należy ją wykonywać z ochotą i zapałem, trzeba ją uduchowić. Czy więc pracujemy za zapłatę, czy swobodnie dla samych siebie, czyńmy to z świadomością, że wysiłek i trud nasz przynosi korzyść nam samym i nadaje treść naszemu życiu. Chcę pracować dla Boga i dla życia wiecznego.

b) Uważajmy pracę za swe powołanie, mniejsza z tem, czy wypadnie nam kroczyć za pługiem, czy trudzić się w warsztacie lub w jakimś zawodzie akademickim. Lepiej być rozsądnym, bogobojnym rolnikiem niż partaczem w innym zawodzie. Jest to godne pożałowania, gdy zdolność postawiona nie na odpowiedniem miejscu, gdy genjusz zużywa się w troskach o byt materjalny. Wszelako równie szkodliwem jest wzbijać się w górę drogą protekcji, a następnie nie odpowiadać wymaganiom swego stanowiska. Trzeba zatem poznać swe powołanie. Gdzie mię Bóg postawi, tam chcę spełnić swoje zadanie. Wszak rzeczą najważniejszą, bym pracował dobrze. Myśl ta powinna mi zawsze przyświecać. »Cierpimy wskutek bałwochwalstwa bezdusznej pracy, zapomnieliśmy, że nie tylko pracować, ale i modlić się potrzeba«. Ora et labora! Powinienem więc kojarzyć w sobie ruchliwość Marty z duchem Marji. Najkorzystniej byłoby być równocześnie człowiekiem wykształconym i prostym rękodzielnikiem lub rolnikiem. Usunęłoby to wiele starć zarówno w łonie społeczeństwa, jak i w życiu jednostki.

c) Powinienem pracować sumiennie, z zajęciem i celowo, nie imać się wielu naraz rzeczy. »Pauca agas, si tranquillus esse cupis«. Nie rozpraszajmy się na wielorakie czynności, wtedy zachowamy spokojne nerwy. Nie powinniśmy się także wzdrygać przed pracą i odkładać jej na jutro. Odkładanie to złodziej, kradnący czas. »Zwischen heut und morgen ist eine lange Trist, lerne schnell besorgen, da du noch munter bist«, powiada Göthe. — Korzystajmy dobrze z czasu, a kiedy ręka odpoczywa, niech pracuje dusza. Gdziekolwiek jesteśmy, czy na koncercie, czy na przechadzce, myślmy zawsze świadomie i z miłością o sobie i o swych zadaniach, o Bogu i o trudnościach, które mamy do pokonania. Pracujmy nie gorączkowo, lecz pilnie. Gorączka i zbytnie podniecenie zużywa nasze zasoby duchowe, pilność natomiast, pracująca starannie ale spokojnie, rozpogadza i rozwesela umysł.

POWRÓT UCZNIÓW.

I powrócili z weselem siedmdziesięciu dwaj, mówiąc: Panie, w imię twoje nawet czarci poddają się nam (Łuk. 10, 17).

a) Wracają z weselem, z uczuciem odniesionego zwycięstwa. Radość ich wielka, bo posiedli wielkie dobro, wielką władzę. Przed nimi pierzchają nędze i choroby, kruszą się pęta złego, a oswobodzeni głoszą ich chwałę. W ślad za nimi idzie pokój, szczęście, święta radość, wdzięczność, jak gdyby aniołowie przechodzili przez świat. Piękne zaiste są stopy tych, którzy przynoszą nam dobrą nowinę. — Tak chodzą ci, których Jezus posyła. Na ich twarzy promienieje moc ducha, wiedzą, że i złe duchy muszą być im posłuszne. — Ja również otrzymałem władzę i mam do spełnienia posłannictwo. Będę je wykonywał w mocy ducha, a gdziekolwiek natrafię na braki,

na ciemnotę i zimno, tam będę zaradzał, oświecał, rozgrzewał.

b) Nie radujcie się z tego, że duchy wam ulegają; cieszcie się raczej, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech. Nie radujcie się z władzy cudotwórczej, ale z waszego zjednoczenia się z Bogiem, które ujawnia się jako wiara, miłość, ufność, wesele, odpocznienie i błogie przewidywanie żywota wiekuistego. Cuda nie waszem są dziełem, ale usposobienie wasze zawsze jest w waszej mocy. Ono was podnosi i wstawia w strumień wiecznego życia. Dar proroczy, nauka, potęga to wprawdzie zalety, ale czysto zewnętrzne, które nie wnikają w sam rdzeń jestestwa ludzkiego i nie przebóstwiają go. Powiedzieć »nie jestem prorokiem« nie oznacza braku, jeśli tylko dusza pełna jest Boga. Aczkolwiek nie jestem uczony, jednak umiem kochać Boga i z nim się jednoczyć. Nie mówię językami anielskiemi, ale rozumiem mowę duszy miłującej, a nią się posługując, jestem pewny odpowiedzi ze strony Boga.

c) Wtedy to właśnie rozradował się Jezus w Duchu Świętym i rzekł: Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iż zakryłeś to przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś to maluczkim. Tak, Ojcze, bo tak się spodobało Tobie! Wobec widocznego działania Ducha Św. w uczniach, radość wielka ogarnia duszę Pana Jezusa. Weseli się w Duchu Św., a jego radość potężniejsza niż zachwyty poetów i proroków, namiętniejsza niż porywy św. wieszcza z Patmos. Patrzy w świat, który rozbrzmiewa jakby »szumem wód wielkich« uderzaniem skrzydeł dusz, wzbijających się ku niebu. Widzi dzieła kultury, machiny, sztukę, naukę, widzi rozwój sił i podbój ziemi przez człowieka. Atoli uśmiecha się jeno na widok takiego wytężenia sił i mówi: Dzięki Ci, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś stworzył królestwo niebieskie duszy i wprowadzasz do niego drogą synostwa bożego, pokory i świętości. Zaprawdę, to królestwo twoje

nadewszystko piękne i wzniosłe i głębokie, jego wesele i jego potęga nie da się zmierzyć wartościami kultury. A królestwo to stwarzasz Ty, Ojcze, Ty je zakładasz jako arcytwór twej ręki, i twoje na niem spoczywa błogosławieństwo.

„SZCZĘŚLIWE OCZY, KTÓRE WIDZĄ, CO WY WIDZICIE".

A zwróciwszy się do uczniów swych, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli (Łuk 10, 23—24). Błogosławieni jesteście, jeśliście widzieli nie tylko oczyma ciała, lecz także duszą, nie tylko rozumem, ale nadto wiarą. Błogosławieni jesteście, jeśli patrzycie na świat w świetle bożem, jeśli oko wasze nie tylko wchłania blaski, ale umie szerzyć po świecie »światło Chrystusowe«.

a) Człowiek jest duszą i sercem wszechstworzenia, w nim bowiem stworzenie wznosi się do wysokości myśli i uczucia, przez niego świat nabiera dźwięku i barwy, sensu i znaczenia. Jego zadaniem przyjmować w siebie wrażenia, idące z świata, wyzyskiwać opór przyrody w celu rozwinięcia w sobie cnoty, energji, cierpliwości, a z piękności świata czerpać może wesele i rozkosz. Z drugiej strony dusza powinna wylewać na zewnątrz własny świat wewnętrzny. Powinna dostrzegać Boga, poznawać w jego tworach jego myśli, jego miłość, nawet jego rozkosz nieskończoną. Przeczucia o swej zależności i nieśmiertelności powinna na gruncie Chrystusowego objawienia, jego przykładu i śmierci krzyżowej, rozbudować w teologiczny gmach wiary. Oto światło, które Bóg zapala w duszy, a które dusza winna promieniować na zewnątrz. Tak tedy jestem lampą dla świata, moja dusza wierząca jest światłością dla

mrocznej ziemi. Spodziewałem się może światłości od świata, gdy tymczasem rzecz się ma odwrotnie. Ja powinienem rozlewać nań własne światło. Ach Boże, słońce mej duszy, ześlij na nią swe promienie, aby każdy, kto w nią spojrzy, ujrzał tam królestwo niebieskie. Ty wyzieraj z mej duszy, niech oko moje dla wątpiących będzie gwiazdą w ciemnościach.

b) W człowieku skupia się niby w ognisku życie zmysłowe przyrody. Przez swe czucie jest on sprzężony ze światem materjalnym. Czuciem reaguje na zimno i gorąco, na światło i ciemność. Wszelako i bieg świata budzi w nim pokorną wiarę w rządy Opatrzności; zagmatwany chaos przeciwieństw rozwija w nim zmysł ładu i harmonji; konieczność rozumnego postępowania i urządzenia się w życiu prowadzi go do cnoty. — Tak, Panie, uznaję, że zawsze serce moje jest źródłem goryczy lub słodyczy, które może spustoszyć świat mój wewnętrzny ponurym, bezczynnym pesymizmem, duchem niewyrozumiałości, zniechęceniem do wszystkiego, albo też może ująć go w ład i miarę i ubrać w piękno. Ja sam jestem kowalem swego szczęścia, twórcą owego wielkiego dzieła, które zowie się życiem. Kowal, kujący na zimno — niefortunny to artysta!

c) Nieszczęścia, które nas dotykają, uważa się zwykle za kary boże. Czy słusznie? Czy to prawda, że jeżeli żniwo gnije, to dlatego, że dusze są zbutwiałe, a jeśli usycha, to dlatego, że zwiędły nasze serca? Tak, w takiem pojmowaniu tkwi po części głęboka prawda! Wiele plag jest karą za nasze grzechy.[1] Kto się poczuwa do winy, ten widzi w nieszczęściu karę. Cześć duszy delikatnej, oświeconej, która tak rzeczy pojmuje! Kto nie widzi kary w złem, tego umysł tępy, temu też grzech nie sprawi męczarni. — W cierpieniach niech nas bolą przedewszystkiem rany duszy, niech poczucie grzeszności

1. Zob. Rozważanie o uzdrowieniu śleponarodzonego.

będzie najczulszą stroną naszej istoty. O boska delikatności duszy, gdzie ty się pojawiasz, tam życie tęgie i dzielne, tam istnieje silna reakcja przeciw grzechowi i rozkładowi. Przeniknij mię, by mieszkał we mnie duch i życie.

PÓJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY!

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię (Mat 11, 28).

a) Z tych słów przemawia dobroć i siła Jezusa. Ta dobroć serca odsłania duszę tego, który każe wschodzić słońcu nad dobrymi i złymi i spuszcza deszcz na grzeszników i świętych. To owa na wielką miarę przykrojona miłość, której małostkowa sprawiedliwość czy złośliwość ludzka nie zdoła ostudzić. Staje przed nami wszystkimi, przed grzesznikami zarówno jak przed sprawiedliwymi, i mówi: »Jesteście wszyscy znużeni i obciążeni, chodźcie do mnie, ja chcę wam dopomóc«. W istocie, dobroczynną i wielką potęgą jest ta dobroć serca, która pociąga, ujarzmia, przykuwa do Pana. Jej posłannictwem pociągnąć nas wszystkich do niego i zjednoczyć jednych z drugimi. Kto dobry, ten nie może pozostać odosobniony. Inni do niego się cisną, bo z jego duszy tchnie świeży, pokrzepiający, silny pociąg, podobny do potoku górskiego, który się nigdy nie nuży, nigdy nie wyczerpuje. — Takiego usposobienia uczmy się od Jezusa. Ideałem kultury starożytnej było subtelne, wielostronne wykształcenie; ideałem chrześcijaństwa jest odczuwanie cudzej niedoli, współczucie, które podnosi drugich, zniża się do maluczkich, cierpiących, uciśnionych. Iluż jest takich, których trzeba podnieść na duchu. — Jezus pomaga nam wszystkim, dla wszystkich wychodzi z niego moc i duch. Jego uczniowie chodzą jego śladami jako pokolenie mocarzy, jako rodzaj ludzi, co spieszą z ratunkiem, podnoszą i uszczęśliwiają.

b) Wszyscy! Wielkie to słowo, chcieć zaradzić potrzebom wszystkich! Zwłaszcza zdjąć brzemię z serca wszystkich! Punktem ciężkości, do którego dążą wszystkie nasze troski, jest serce Jezusa. A kto odczuwa brzemię, gniotące jego własną duszę, tego już Ojciec niebieski pociąga, ten niech szuka pokrzepienia w Jezusie, bo jedynie w nim je znajdzie. Środek grawitacji systemów słonecznych może być punktem wcale ważnym, bo jest środkiem fizycznym wszechświata. O ileż ważniejszym jest punkt, ku któremu ciążą wszystkie ciężary świata duchowego, a punktem tym jest Jezus! On dźwiga wszystkie te ciężary, bo on »gładzi grzechy świata«. Zmiażdżyłoby mię brzemię, na mnie przypadające, gdybym go nie mógł złożyć na Jezusa. Krew jego moją jest ochłodą, mojem pokrzepieniem.

c) Jaką ufność budzi w nas to wezwanie, zwłaszcza w godzinę śmierci! Dokąd pójdę, o Panie mój, kiedy przyjdzie mi się rozstać z tym światem, kiedy głowa moja opadnie na kochające ramiona, kiedy cały ten świat stanie się mi obcy? »Przyjdź do mnie«, powiesz, a ja uczuję się pokrzepionym. »Przyjdź« do mnie, na zawsze, jako zwycięsca, przyjdź po wieniec chwały wiekuistej!... Takie będzie zaproszenie Pańskie, a szczęśliwy, kto serjo stara się na nie zasłużyć.

MÓDLMY SIĘ W IMIĘ JEZUSA.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam (Jan 16, 23).

a) Człowiek w ucisku wewnętrznym, w skrusze i utrapieniu zwraca się do Boga z prośbą i błaganiem. Wszak i tutaj na ziemi jeden prosi drugiego, bo potrzebujemy się wzajemnie. Wobec Boga także posiadamy głos i potężny łącznik, a jest nim modlitwa. Modlić się jest naszą powinnością, bo wierzymy, iż Bóg jest nam bliski, że jest mądry i potężny.

Wierzymy, iż nas miłuje, bardziej niż ojciec i matka. Jemu więc otwierają się nasze serca i usta. Przykuci do ziemi, prosimy o chleb, o światło słoneczne, deszcz, o błogosławieństwo i łaskę. Przedkładamy mu swe troski i wszystko, co zagraża naszemu pokojowi. Żadna filozofja, żadne głębsze wniknięcie w mechanizm świata nie zbałamuci tego nieomylnego i nieprzepartego instynktu serca, które czuje i walczy. Ten instynkt duszy, wznoszącej się ponad świat mechaniczny i materję, nie da się nigdy zniewolić do tępej niemoty. Modlitwa — to język ojczysty duszy. Tego języka nie powinniśmy nigdy zapomnieć.

b) O cokolwiek Ojca w imię moje prosić będziecie, da wam (Jan 15, 16). O cokolwiek? Mechanizmu świata nie możemy zatrzymać w jego biegu. Dżdżu, słońca często nie możemy wybłagać, ani nawrócenia się złych ludzi. Cóż zatem znaczy słowo: o cokolwiek? Sam Jezus daje objaśnienie. On również prosił, modlił się w ogrojcu, a nie otrzymał, o co prosił. Wielka to dla nas łaska, że ta modlitwa Jezusa nie była wysłuchana. Prosić więc w imię Jezusa znaczy tyle, co prosić za jego przykładem, jego słowami: »Panie, jeżeli możebna... jeżeli taka jest i twoja wola«. Prosić w imię Jezusa znaczy wznosić się ponad ból, nędzę, przeciwność, znaczy prosić z ufnością, z tem przeświadczeniem, że jeżeli nie wyprosimy słońca lub dżdżu na zasiewy, jeżeli zgnije nam zboże w polu, to jednak dusza nasza otrzyma siłę i wytrwałość, potrzebną do życia. Takie wysłuchanie znalazł także Zbawiciel, mówi bowiem po swej modlitwie do uczniów: »Wstańcie, chodźmy!« Idźmy na zwycięstwo! Zrozumiejmyż tedy i wyrzut jego: »Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje. Proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna« (Jan 16, 24).

c) Dusza nasza, gdy błaga i nalega, winna być przejęta głęboką wiarą i wołać do Boga 1) w swych

sprawach ziemskich. Wszak i Jezus kazał nam się modlić o chleb codzienny, a sam prosił o zachowanie swego życia. 2) Módlmy się jeden za drugiego. Modlitwa Jezusa nie zna liczby pojedynczej, w niej wszystko jest sprawą wspólną. Niech nas nie zastrasza potęga złego, ani zła wola przeciwników. Bóg jest mocny, wszystkiemu potrafi dać obrót pożądany. 3) Módlmy się z wielkiem natężeniem. Walczmy sami z sobą i z gniotącem nas brzemieniem świata, wołajmy więc do potężnego Pana. Szukajmy go i jego pociechy, jak jeleń ranny zdroju wodnego. Łaknijmy Pana i przylgnijmy do niego. 4) Módlmy się wytrwale, bo jesteśmy zdani na Boga. On Panem, dawcą żywota, my idźmy za nim i siedm razy na dzień go błagajmy! 5) Módlmy się z poddaniem się. Osią naszej modlitwy niech będzie prośba: Stań się wola twoja! A gdyby nam przyszło krwią się pocić, i wtedy jeszcze szeptajmy: »Nie moja, ale twoja niechaj się stanie wola!«

PANIE, NAUCZ NAS MODLIĆ SIĘ.

A gdy on modlił się w jednem miejscu, przemówił doń, skoro skończył, jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się (Łuk 11, 1).

a) Naucz nas przemawiać do Nieskończonego i poprowadź na ścieżki, na których dusza wejść może w bliższy z Bogiem stosunek. Widzimy na Tobie, Mistrzu, że umiesz zagłębiać się w Bogu i z nim rozmawiać. Czujemy i to, że życiu nie wolno rozpłynąć się na zewnątrz, a duszy nie wolno popaść w płytkość wobec mechanicznego biegu świata. Nasze słabe serce instynktowo wyrywa się ku prawdzie najwyższej, ku źródłu wszelkiego piękna i siły, bo postrzega, że świat pełen jest kształtów, myśli, piękna i radości, że Bóg mu tak bardzo bliski. Ku niemu wybiegamy, prawda, że krokami dziecięcemi, ku niemu wyciągamy dłonie, ale bo też nie możemy polegać

na własnych siłach, ani na własnych natchnieniach. Ty tedy, Panie, któryś naszym »Mistrzem« i zawsze oglądasz Boga, któryś przyszedł od Boga, naucz nas języka, którego Bóg lubi słuchać i którym godzi się doń przemawiać. Naucz nas słodkiej, ojczystej mowy duszy, naucz nas modlić się!

b) A na modlitwie nie mówcie wiele, jak poganie... Wy przeto tak się macie modlić: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! (Mat 6, 7—9). Modlić się znaczy to zwrócić się do Nieskończonego, uświadomić sobie ukryte w duszy głębiny, otworzyć swe serce promieniom natury i łaski i szukać słowa, zawierającego w sobie i moc i życie i radość. Takiem słowem modlitwy, które wszystko wypowiada, jest słowo: »Ojcze nasz!« Przed Chrystusem wielu widziało jeno ciemność i twardą surowość w bycie ludzkim, dusza ich była pogrążona w mroku. Jezus wnosi w życie światło i ciepło. Tamci przed nim widzieli tylko chmury, on widzi blask słoneczny, tamci tylko chaos, on myśli zrodzone z miłości. Tamci kroczyli drogami, wiodącemi do przepaści zatracenia, on prowadzi duszę poprzez ciemności tak, jak dziecko z bijącem sercem przebiega szereg ciemnych pokojów, by rzucić się w objęcia ojca. Duch ten dziecięctwa wieje ku nam z przyrody i ze świata nadprzyrodzonego, napełnia duszę światłem i czyni miękkiem serce. I dlatego nie tylko wymawiać, ale wyśpiewywać na cały świat powinnibyśmy one słowa: Ojcze nasz! Ojcze nasz!

„PRZEZ BELZEBUBA WYRZUCA CZARTY".

Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów... Ale on, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali (Łuk 11, 15—17).

a) I oni także byli ludźmi, którzy sądzili, że pra-

gną tego, co dobre, a przecież tak krzywo myśleli o Panu. Oto na jakie zaćmienie i spaczenie narażone jest subjektywne pojmowanie rzeczy. Może ono być całkowicie przesiąknięte pierwiastkami uczuciowemi i dlatego wszystko rozumieć opacznie, nawet Chrystusa. O takich mówi Pan: »Plemię jaszczurcze, pełni jesteście jadu, który wyrzucacie z siebie słowem i czynem. Jesteście jak te zwierciadła wklęsłe, wszystko się w waszym umyśle wykrzywia«. — Bo też do poznania prawdy potrzeba duszy oczyszczonej, kornej, uporządkowanej, podniosłej. Upodobanie i nieupodobanie, niechęć i sympatja silnie na sąd nasz wpływają. Potrzeba badać się gruntownie i wyzwalać swój umysł, by osiągnąć cnotę. Tu szerokie pole pracy.

b) Ale jeśli palcem bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo boże. O posłannictwie Jezusa wątpić niepodobna. Jego wpływ czyni każdego lepszym i szlachetniejszym i wszystkich zbliża do Boga. To jest właśnie palec boży, ujawniający się w jego dziele. Gdyby był zły, byłoby się to raz po raz okazało. Sam powiada trafnie przy innej sposobności: »Dobry człowiek z dobrego skarbca wydobywa rzeczy dobre, a człowiek zły ze złego skarbca złe rzeczy wydaje«. »Dobry skarbiec« — to zapas dobra, nagromadzonego w duszy. Jak w ulu miód się zbiera z mnóstwa kwiatów, jak w zbiornikach wód górskich mieszczą się kryształowe głębie, tak »dobry skarbiec« powinien się gromadzić w naszych duszach. A nie jest to nic innego, jeno dobra wola, czyli wola odpowiadająca celowi, położeniu i zadaniu. »Zły skarbiec« — to usposobienie ducha zaćmione, zatrute, wypaczone. Smutny to skarb, zaiste! Jak wzniosłe wobec tego ono słowo, które zapowiada pokój na ziemi ludziom dobrej woli.

c) Ale powiadam wam: z każdego słowa próżnego, jakie wymówią ludzie, zdadzą rachunek w dzień sądu (Mat 12, 36). We wszystkiem należy postępować

według prawideł moralnych. Każde słowo, każdy dowcip, dobry humor, konwersacja, gawęda, wszystko powinno być odbiciem pięknej, dobrej duszy. Mowa lekkomyślna, krytykująca, uszczypliwa, nicująca, zmrażająca, podobna jest do słoty jesiennej, która tworzy jedynie błoto i zgniliznę. Zwłaszcza obmową będę się brzydził, wiedząc, że będę musiał z niej zdać rachunek w dzień sądu. Będę się także brzydził owemi niedokładnemi, niesumiennemi sposobami wyrażania się, które osobę drugich stawiają w fałszywem świetle, powiększając lub umniejszając prawdę. Będę się brzydził w konwersacji owemi cieniowaniami, które jak strzały godzą w bliźniego, ową paplaniną, która obrabia tylko błędy i słabostki drugich i nieświadomie podnieca w nas złośliwość i samolubstwo. Świadomie dobrotliwa i »wykwintna« dusza unika tego wszystkiego, czuwa nad sobą, pobudza się do życzliwości dla drugich, tak przestaje i rozmawia z bliźnim, by w niczem nie przypominać much targowych, ós lub żuków.

„WYSTRZEGAJCIE SIĘ WSZELKIEJ CHCIWOŚCI".

Mówił też do nich: Wystrzegajcie się pilnie wszelkiej chciwości; albowiem niczyje życie nie zależy od obfitości dostatków, jakie posiada. Opowiedział im tedy przypowieść, mówiąc: Pola pewnego bogacza obficie obrodziły. Zastanawiał się przeto w duszy i mówił: Co poczne, albowiem nie mam gdzie pomieścić zbiorów moich? I rzekł: Tak sobie postąpię: zburzę swe śpichlerze i pobuduję większe... Powiem też do duszy swej: Duszo, masz wiele dóbr, na bardzo wiele lat zebranych; spocznijże sobie, jedz, pij, używaj wesoło (Łuk 12, 15—19).

a) Spocznij, duszo moja, używaj wesoło! Główną troską ludzi i najprzedniejszym celem ich wysiłków jest szczęście w życiu. A jaka do niego droga? Jeść,

pić, bawić się, odpędzać frasunki, unikać walki... albo też: żyć, działać, tworzyć, budować dla innych, pracować, ciosać kamienie, wypalać wapno, stawiać domy... albo też: panować, zamienić życie w ogród rozkoszy, pełen kwiatów i woni. Co mówi na to Zbawiciel? »Strzeżcie się, albowiem niczyje życie nie zależy na obfitości dóbr, jakie posiada«. Powinniśmy rozumieć samych siebie, głos duszy zgłodniałej, łaknącej. Nie wolno murem zasłaniać jej horyzontów wieczności, nie wolno łamać skrzydeł jej wiary i nadziei. Ślepy nadmiar dostatków życiowych uciska tylko i przytłacza duszę, a do szczęścia się nie przyczynia. Nie od obfitości dóbr ziemskich zależy szczęśliwość życia, lecz od posiadania Boga przez cnotę, ufność i miłość.

b) W czem znajdę pokój duszy? »Którzy wierni są w miłości, znajdą odpocznienie«, czytamy w Księdze Mądrości. Którzy wiernie kochają i z miłości wiernie służą Bogu, ci znajdują pokój serca. Na to potrzeba wyłączać z życia: 1) grzech, 2) niepokój, »gorączkowość« w zabiegach, podniecenie nerwowe, niedowierzanie i przeciwdziałać tym słabościom mocą ducha i statecznem panowaniem nad sobą. Powinienem być wierny Panu nawet w drobnych rzeczach, nawet w sferze uczuć, by nic nie mąciło jasności mej duszy. Nie chcę czepiać się pewnych tylko wrażeń, pogrążać w ponurych myślach, będę walczył z przygnębieniem i apatją. Dusza posiada siłę kształtowania i umie zdobyć sobie głęboki pokój.

c) Bóg jednak rzekł do niego: Głupcze, tej nocy zażądają od ciebie twej duszy; czyjem więc będzie to, coś przygotował? Tak jest z tym, co... wobec Boga nie jest bogaczem. Bóg mówi: Ty głupcze. Tak mówi Mądrość odwieczna, która kocha i popiera życie i widzi, jak strasznie ludzie je marnują. Jedynie życie bogate w Bogu, czyli bogate w prawdę, świętość, hart moralny i miłość może być szczęśliwe. Bogaczem jest ten, w kim mieszka Bóg, komu Bóg

udziela swego światła, swej piękności, radości i mocy. Winniśmy zawsze duszę zachować niezależną od zewnętrznego otoczenia, jakoto domu, stanowiska, urzędu, ludzi. Bądź przekonany, że na przekór wszelkim zrządzeniom losu w duszy twej może panować ciepła pogoda. Kształtujże sam swoje życie i nie licz na innych!

OCZEKUJMY PANA.

Niechaj będą przepasane biodra wasze, a światło zapalone w rękach waszych! A sami bądźcie podobni do ludzi, co wyczekują pana swego... Błogosławieni owi słudzy, których pan, nadszedłszy, zastanie czuwającymi! Zaprawdę, powiadam wam: przepasze się i posadzi ich przy stole, a przechodząc, będzie im usługiwał (Łuk 12, 35—37).

Dziwne a godne szacunku energje mogą kształtować świat życia duchowego. Świat ten może być ubogą krainą, pełną jałowca i trzęsawisk, ale może także swą urodzajnością przypominać bujne niwy kananejskie. Patos pięknie rozwiniętego świata wewnętrznego leży w tem że:

a) Zawsze gotów jestem umrzeć w błogiej świadomości, iż dopełniłem wszystkiego, czego wymaga sprawa mej duszy. Czy serce moje czyste, czy dusza moja przylgnęła do Boga? Może nie załatwiłem wielu spraw, rodzina i dzieci jeszcze mnie potrzebują, ale dusza moja wolna od grzechu i z ufnością spojrzeć mogę Jezusowi w oczy. — Kocham życie, kocham kwiaty, bory, sztukę, naukę, wielkie perspektywy postępu świata, atoli wszystko to uważam za przygrywkę do wiecznego, piękniejszego życia. Są to złote ziarnka, które wypłukuję sobie z piasku, dla których jednak nie zapominam o bryłach złota, zgotowanych dla mnie w wieczności. — O święty, piękny, bogaty żywocie wieczny, ku któremu spieszę, żyjąc już tu

na ziemi jakby w przedsionku twoim! Czuję, jak w moje żagle dmie powiew wieczności.

b) Niczego nie kocham, o nic się nie ubiegam kosztem pokoju wewnętrznego, czy chodzi o karjerę, komfort, sławę, zabawę, szczęście małżeńskie lub powodzenie w jakiemkolwiek przedsięwzięciu. Wolno mi kochać gorąco i silnie, atoli z siłą elementarną należy poddawać każdy kierunek, każde dążenie poprawnym, Chrystusowym punktom widzenia. Na tem polega prawdziwa wytworność duszy, owa pańska, wielkoduszna bezpretensjonalność, która chodzi po ziemi, ale depce to, co jest błotem, i nie zapuszcza w niem korzeni.

c) Wykonywać wszystko jak najlepiej i jak najdoskonalej. Tutaj należy rozwijać w sobie zmysł dla różnorodnych subtelności, mieć baczność na swe pobudki, zamiary, szlachetność i prostotę w postępowaniu. Należy dostrzegać w sobie wszystkie różnorodne cienie, plamy, żużle, wszystko, co goryczą zaprawione lub niesmaczne, a co odkryć zdoła jedynie zmysł wysubtelniony, przykładający do wszystkiego trafną miarę. Powinniśmy wszelako również nie przeoczać postępów w dobrem i cieszyć się z wszystkiego, co w sobie znajdujemy zacnego i szlachetnego.

ZAWSZE W POGOTOWIU.

Ale to rozważcie, że gdyby gospodarz był wiedział, o której godzinie złodziej przyjdzie, napewno byłby czuwał i nie pozwoliłby na włamanie się do domu swego. I wy bądźcie gotowi, bo Syn człowieczy przyjdzie w godzinie, o której nie myślicie (Łuk 12, 39—40).

a) Pan przyjdzie, lecz nikt nie zna godziny jego. Dobitnem tego potwierdzeniem jest samo doświadczenie. Śmierć bowiem zaskakuje nie tylko tych, którzy giną od pioruna lub od udaru, ale i tych, którzy umierają na łożu po dłuższej chorobie. Kto zdaje

sobie sprawę, że śmierć się zbliża? Może ci, co otaczają chorego, nie sam chory. Nawet święci nie zawsze przeczuwali śmierć. Św. Franciszek Ksawery jeszcze w dniu swego zgonu gotował się w podróż do Chin. Dlatego też sprawy duszy winny zawsze być w porządku. Nie śmierć niespodziewana jest straszna, ale śmierć duszy, znajdującej się w stanie grzechu ciężkiego. Toteż wobec każdego wypadku śmierci pierwszą naszą myślą powinno być: Gdzie jego dusza? Czy zbawiona? A co byłoby ze mną, gdybym teraz był umarł na jego miejscu?

b) Po »krótkiem« życiu czeka nas śmierć. Bóg policzył dni, których nam użyczył, a które przeznaczył na osiągnięcie celu wiecznego. W godzinie sądu powoła użyczony mi czas na świadka przeciwko mnie. Czas to tylko zewnętrzna forma, puste naczynie, które winienem napełnić treścią życia wewnętrznego i zewnętrznego działania. Należy to naczynie wypełnić po brzegi łaską poświęcającą. Tylko w głębokich, bożych wodach łaski rodzą się perły, kryją się skarby czystych, świętych, szlachetnych myśli, uczuć, afektów i czynów. — »Złemi dniami« są wszystkie dni, w których nie świeci nam słońce miłości bożej. — Pókiśmy zdrowi, cieszmy się i pracujmy, bo po śmierci »czasu więcej nie będzie«. Będzie czas fizyczny, ale nie na zbieranie skarbów wiecznych.

c) W godzinie śmierci Bóg daje dużo łaski do nawrócenia się, jednakże wtedy pora na to niesposobna, bo jak wątły, nieusposobiony, jak bezsilny jest w owej chwili umysł chorego! Nawet znakomity spowiednik nie zawsze zdoła przynieść ratunek. Nawet taki bł. Robert Bellarmin ujrzał się bezsilnym, gdy chory mu odparł: Nie rozumiem, Ojcze, co mówisz! W przypowieści o dziesięciu pannach obrażają oblubieńca panny niemądre tem, że nie postarały się o oliwę. »Nie znam was«, brzmiała odpowiedź. Straszne to słowo, skazujące na wieczną noc.

Dobrze umrzeć to znaczy umrzeć 1) bez grzechu ciężkiego, 2) bez dobrowolnej złej pożądliwości, 3) w zgodzie z wolą bożą, 4) przyjmując śmierć jako karę z rąk Boga. Wielkie to dzieło!

NAPOMNIENIE DO POKUTY.

A w tym właśnie czasie nadeszli niektórzy i donieśli mu o Galilejczykach, których krew zmieszał Piłat wraz z ich ofiarami. A on odezwał się i rzekł im: Czy mniemacie, że owi Galilejczycy większymi byli grzesznikami, niż inni mieszkańcy Galilei, skoro tyle wycierpieć musieli? Bynajmniej, powiadam wam; ale, jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie (Łuk 13, 1—3).

Moja grzeszność. *a)* Wielka to łaska, gdy kto odczuwa swą grzeszność. Taki patrzy sercem. — Rzućmy okiem na całe swe życie. Czy nie wypada nam przejąć się uczuciami św. Pawła, który poczytywał się za największego grzesznika, lub uczuciami św. Magdaleny, św. Małgorzaty z Kortony i tych wszystkich, których głęboka skrucha odpowiadała ciężarowi popełnionych grzechów. I ja również zgrzeszyłem przeciw Bogu (niewiarą, brakiem czci i ufności, szemraniem, przeklinaniem...), przeciw sobie (nieumiarkowaniem, brakiem panowania nad sobą, zmysłowością, nieczystością, lenistwem, tchórzostwem, samolubstwem...), przeciw bliźniemu (obmową, szkalowaniem, wyjawianiem powierzonych sekretów, zazdrością, nienawiścią, niesprawiedliwością, udawaniem, gwałtownością...). Jakie wyrzuty czyni mi dekalog i pięcioro przykazań kościelnych? Ile to grzechów, popełnionych myślą i uczuciem, ile uchybień w przyjmowaniu sakramentów św.! Ilu duszom dałem zgorszenie! Doprawdy, potop grzechu, morze błota! »Nie będzie trwał duch mój w człowieku, gdyż jest ciałem« (Rodz. 6, 3).

b) Odczuwajmy gorzkość grzechu i przejmijmy

się wstrętem do niego. Grzech wyzuwa nas z charakteru istoty rozumnej i wyciska na nas piętno zwierzęcości. Niewiara gasi światło duszy, brak nadziei wtrąca ją w wieczną, zimną noc, zamiast ewangelji bodźcami życia stają się ciało, ślepe popędy, namiętności. — Dziczeje człowiek w swem życiu uczuciowem wbrew lakierkom, pachnidłom i frakowi. Kultura jest tylko blichtrem, jeśli się nie opiera na moralności. — Bez Boga człowiek-sługa staje się buntownikiem przeciw Bogu, ale też jednocześnie niewolnikiem innej potęgi, której kajdany odtąd dźwiga. — Grzech jest trucizną, która zamienia krew w ropę, wykrzywia oblicze, przytępia zmysły. A krew to łaska, oblicze to podobieństwo boże, zmysły to cnoty. — W dużej mierze grzech już tutaj na ziemi czyni z ludzi potwory. Ciało pada ofiarą zgnilizny, dusza staje się podobna do cuchnącego bagna. Wieniec spadł z jej głowy, zaprzepaściła swe zasługi. I płacze jej anioł stróż, zakrywszy sobie dłonią oblicze. Smutek ogarnia serce Jezusa, łaski zbawienia poszły na marne.

c) Jakiem bezprawiem jest grzech wobec Boga, jaką krzywdzącą wyrządzam zniewagę! Staje w najostrzejszem przeciwieństwie do jego suwerenności, przeczy jego panowaniu, władzy, prawom i świętości. Sprzeciwia się boskiej jego istności, jest w gruncie zaprzeczeniem Boga. — Dusza, która nosi w sobie obraz Boga, zaciera znamię swego szlachectwa, spada do poziomu bydląt, wala się w błocie i potwornieje. Nie istnieje już dla niej nieskończona doskonałość i świętość i ideał absolutny, który dyktuje prawa i hojnie wspiera łaską swe stworzenia, by mogły należną oddawać mu cześć i winną okazywać miłość. Bóg pragnie wychować dusze królewskie, a one siedzą na gnojowisku i gardzą nim. Jaki będzie tego koniec? »I obnażą cię z szat twoich i pobiorą naczynie ozdoby twojej i zostawią cię nagą i zelżywości pełną (Ezech 16, 39).

a) Jak Bóg postąpił ze mną? Umiłował mię, dlatego mię stworzył i w szczególniejszy sposób przybrał za syna. Synostwo boże to treść istotna łaski i cecha znamienna duszy usprawiedliwionej. Bóg jest naprawdę naszym Ojcem. On nas zrodził, wychował, pouczył. On też krew swoją kocha i słucha jej wołania. »Krew brata twego woła do mnie«, mówi do Kaina. Rysy boże noszą na sobie nawet synowie marnotrawni, im także towarzyszą jego łaski, nad nimi czuwają jego aniołowie. — Ja również, ledwom się urodził, zostałem przez chrzest św. jego dzieckiem, a imię moje wpisano do księgi żywota. Anioła dodał mi do boku, a łaska jego chodziła za mną jakby cudowny cień świetlany. W tym cieniu mieszkał Bóg. Jeszcze nie plamiła mię żadna skaza moralna. Wszelako z czasem obudziły się we mnie namiętności, dopuściłem się pierwszego grzechu, a potem — ach, ile razy! Pierwsza komunja św., uczęszczanie do sakramentów św., modlitwy, dobre przykłady, zachęty do dobrego stawały naprzeciw zepsutego otoczenia, złych prądów, zakażonego środowiska. Ile zmagania się, ile wykrzywień! Ile zwarzonych pączków cnót, ile szlachetnych porywów zmrożonych, ile świętego ognia zgaszonego. Padła zaraza na moją duszę i obezsiliła ją.

b) Synostwo boże nie wyczerpuje łask Pańskich. Nie tylko mamy Boga, posiadamy nadto Jezusa. Stanął śród ludzkości, wszczepił się w nią, stał się jednym z nas. Zdaleka przybył, ale przybył, i przyniósł nam miłość. Przyszedł przebrany, w mroku tajemnic, i ażeby obudzić w nas uczucia bratnie, podarował nam na własność swą Matkę. — Miał prawo spodziewać się po mnie niewinności, czystości, przyjaźni, wierności. Spodziewał się od brata uczuć braterskich, tuszył, że tężyzna krwi i szlachetność braterska weźmie górę w mej duszy i że znajdzie w tej

szlachetności swą chwałę. A co stało się ze mną? Z moją krwią bohaterską? Zamieniła się w wodę. Zmysłowość mię zakaziła i przytępiła moje zmysły. Co stało się z dziecka bożego, z podobizny Chrystusa? »Naczynie gniewu«. Stałem się niewiernym sługą, wyrobnikiem, cierpianym z łaski, co więcej: zdrajcą najczcigodniejszego brata pierworodnego.

c) Synostwo boże nie wyczerpuje również słodkiego stosunku, jaki Pan zawiązał z nami. Przyciągnął do siebie moją duszę, przyjął ją na lewitę, apostoła, oblubienicę. Pamiętam wzruszający głos łaski, wołający mię do ołtarza, pamiętam zachwyt zjednoczenia, gdy dusza pełna była Boga. Może poświęcił Jezus moją duszę na swą oblubienicę? A co stało się później z ciebie, dziecko boże? Syn marnotrawny. Co stało się z tego, którego Jezus z salomonową mądrością wychowywał w swym Kościele, którego strzegł w zamkniętym ogrodzie, za którego kazał się modlić i pościć w suche dni swym wiernym? Dusza wyrobnicza. Co stało się ze mnie, którego ciepłem swego serca wychowywał na apostoła? Zraniłem jego serce i porzuciłem go. Odwróciłem się od tego Pana, który z krzyża za mną woła, a gdy skruszony zbliżam się do niego, odrywa rękę od drzewa, od gwoździa, wyciąga ją ku mnie, przyciska mię do swego serca i wszystko przebacza, puszcza wszystko w niepamięć. Jak serdecznie powinienem żałować za swe grzechy, opłakiwać swą niewierność, swe upadki, swe straty duchowne. Czuję całe brzemię swej winy i wiem, co mi odtąd należy czynić, by przynosić zaszczyt ewangelji a chwałę Chrystusowi. Ach, drogocenna Krwi Chrystusowa, czyż wolno mi cię bezcześcić? Nie, Panie, o tem nawet myśleć nie chcę!

PIERWSI STANĄ SIĘ OSTATNIMI.

I przyjdą od wschodu i od zachodu, i od północy i od południa, i zasiędą w Królestwie Bożem. Tak

więc są ostatni, którzy się staną pierwszymi i są pierwsi, którzy się staną ostatnimi (Łuk 13, 29—30).

a) Naszym celem ostatecznym jest żywot wieczny, celem zaś bezpośrednim, do którego zdążamy tutaj na ziemi, jest życie, wzorowane na życiu Chrystusowem. Dla wszystkich cel jest jeden i ten sam, czyto są księża, ludzie świeccy, pustelnicy, wojskowi, kupcy, zakonnice czy małżonkowie, a tym celem jest piękne życie boże. Pod tym względem żadna nie dzieli nas różnica. Gdziekolwiek jest dusza i samowiedza, tam otwiera się widok na życie w Bogu, czyto z celi klasztornej, czy z pokoiku dziecinnego. Również i w tem niema żadnej między nami różnicy, że życie nie jest rzeczą gotową, ukończoną ani w klasztorze, ani w pracowni rękodzielniczej, lecz że trzeba je kształtować w tych okolicznościach, w jakich się każdy znajduje, czyto śród świata, czy w murach zakonnych. Chrześcijaństwo zaś jest tą społecznością, gdzie ów cel jedyny ożywia i zapala wszystkich, gdzie dokonywa się kształtowanie życia bożego, gdzie żyje się tem życiem, gdzie płynie bezustannie strumień odrodzenia, oczyszczenia, siły, zachęty i przemiany. Tu chodzi o przeobrażenie i uświęcenie każdej duszy ludzkiej. — Niema tedy dwojakiego chrześcijaństwa, jak niema dwóch celów, niema dwojakiego życia Chrystusowego, tak jak niema dwóch Kościołów, innego dla kleru a innego dla laików, osobnego dla zakonników, a osobnego dla ludzi świeckich. Życiem Chrystusa możemy żyć wszędzie, wszędzie można się w niem zatopić. Do każdego odnosi się słowo Zbawiciela. »Kto czyni wolę Ojca mego, ten wchodzi do królestwa niebieskiego« i ono drugie: »Tać jest wola Ojca mego, abyście byli świętymi«. Toteż wszędzie napotyka się dusze Chrystusowe i w każdem powołaniu znaleźli się święci. Tem się tłómaczy, że jeden może być świętszy śród świata niż drugi w klasztorze, że jeden może się zbawić, nie opuszczając świata, a inny zginąć jako duchowny...

O Panie, spraw, abym z ufnością spoglądał ku Tobie! Daj mi poznać na wskróś, czego żądasz ode mnie, jaki jest wielki i święty cel, któryś mi wytknął. Nie chcę być chrześcijaninem lichszego gatunku, nie wolno mi się zadowalać jakimś kątem w królestwie niebieskiem, pragnę posiąść całego Chrystusa, całe swe życie chcę urobić na jego modłę. Nie miesza mię to, że nie należę do hierarchji Kościoła, że nie jestem kapłanem lub biskupem, że nie żyję w klasztorze. Powiedziałeś, że wszyscy jesteśmy twymi braćmi, że jeden nasz cel, jeden Mistrz, jeden żywot wieczny!

b) Środki prowadzące do celu. W nich wielka rozmaitość. Stosunki życiowe przeróżne otwierają drogi, przeróżne wyznaczają kierunki. Są tacy, co całem swem życiem stoją na gruncie pracy około własnej duszy, jak zakonnicy, lub na gruncie pieczy około dusz bliźnich, jak kapłani. Inni znowu żyją śród świata, oddani zawodom świeckim. Wszystkie te drogi wspólny mają cel, a rozchodzą się tylko w wyborze środków. Najbardziej bijąca w oczy różnica tkwi w tem, że jedni idą za »radami ewangelicznemi«, zawartemi w ewangelji i wysoko cenionemi przez doktorów Kościoła, podczas gdy inni bez zachowywania tych rad dążą do doskonałości chrześcijańskiej. Świętość życia i tu i tam jest celem, a »rady« odgrywają jedynie rolę środków. Obowiązkiem zarówno laika jak zakonnika jest urabianie i pogłębianie duszy zapomocą modlitwy, zaparcia się, uczęszczania do sakramentów i praktycznej, czynnej miłości. Atoli to wszystko jest jedynie środkiem, a środek wart tyle, o ile pomaga do celu. Módlmy się zatem, posilajmy się komunją św., pośćmy, poskramiajmy swe żądze, by żyć w miłości i z miłości Chrystusowej. Co pomoże nam środek, co pomoże zawód, stanowisko, cała działalność nasza, jeśli nie osiągniemy celu? Niemądremby było pysznić się ze środków. Wszelako równie niemądrze jest lek-

ceważyć modlitwę i sakramenta pod pozorem, że tylko wielki cel wydaje mi się ważnym. Nie mała to łaska, jeśli dla Boga żyć możemy w zachowywaniu rad ewangelicznych, atoli i w świecie korzystajmy z wszystkiego, co może nam przysporzyć czystości, szlachetności, wżycia się w zamiary Chrystusowe, co może prowadzić nas do wypełniania woli bożej. Wartość nadaje środkom cel, a formie treść. Człowiek nowożytny szuka we formie więcej świadomości, pogłębienia i wewnętrzności, tego samego zaś domaga się od życia religijnego, i słusznie. Może też wiele osiągnąć w tym kierunku. Bez wiedzy teologicznej nawet może się z Tomaszem à Kempis zapuścić w najskrytsze głębiny ducha i serca.

c) A więc życia, życia! To nasze hasło. Nie szukajmy systemu ani formalizmu, lecz życia. Wychować w sobie chcemy poważną, głęboką cześć dla wszystkiego, co boskie, chcemy przejąć się serdecznie ważnością swego zadania, czułą, dziecięcą wiarą, gorącą miłością, ukochaniem modlitwy i zapałem, chcemy zatopić się w Bogu i mieszkać we własnem sercu. Z lubością chcemy myśleć o życiu wiecznem, ku któremu płyniemy, i żarem duszy młodzieńczej tęsknić do wiekuistej młodości. Z dużym i szczerym wysiłkiem chcemy oczyszczać swe dusze, uszlachetniać je coraz bardziej i wysubtelniać. Co nie pochodzi od Boga, to tylko ułuda zwodnicza, a kto kocha pozór, ten nie żyje naprawdę. Co kochamy, to też przeżywamy. Kochajmy więc życie wieczne, prawdziwe, życie boże, i starajmy się zapewnić je sobie za wszelką cenę!

UZDROWIENIE CHOREGO NA PUCHLINĘ.

A gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni go

śledzili. I oto stanął przed nim pewien człowiek, chory na puchlinę (Łuk 14, 1—2).

a) Skromne to, proste i głębokie słowo: Wstąpił, by się posilić. Tekst grecki mówi: »by się posilić chlebem«. Słowa te wyrażają umiarkowanie, siłę i zdrowie. W Jezusie życie jest silne i zdrowe, nie nadwątlone niczem. Zaspokaja potrzeby natury, lecz nie osłabia jej nadużywaniem pokarmu. O ludziach zaś naogół można powiedzieć, że nie umierają, lecz sami siebie uśmiercają, wyczerpując siły żywotne szkodliwemi podnietami i niskiemi rozkoszami. Wielka to szkoda. Ile szlachetnych zarodów, ile silnego rozpędu ku dobremu marnieje w ten sposób, ile odpada czystych, słodkich rozkoszy i głębokich uczuć. Zwarza się niejedno życie, jak kwiat majowy od zabójczego mrozu. Do rozwoju pięknego życia potrzeba nam czystości, panowania nad sobą, umiarkowania w jedzeniu i piciu. Będę też ochotnie przestrzegał postów, nakazanych przez Kościół.

b) A Jezus odezwał się... mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy się, uzdrowił go i odprawił. Jakie pojęcie ludzie ci musieli mieć o Bogu, jak spaczone były ich myśli, a przy tem ile tliło się w tych duszach fanatyzmu! Spojrzyjmy na szeregi bałwanów pogańskich! Co zrobił człowiek z Boga? »Uczynił sobie rycinę«. Głębokim smutkiem napełnia mię ten widok, zachęcając do tem większej sumienności, wierności, gotowości do dobrego. Postanawiam czuwać nad sobą, by serce moje nie wykrzywiało wielkich myśli bożych, będę wrażliwy na wszystko, co mówi mi o wielkości Pana. Święty będzie dla mnie dzień świąteczny, wszelako dniem takim będzie mi każdy, w którym uczynię coś dobrego. W świątecznym nastroju będę zawsze spełniał dobre uczynki. Często brak tego nastroju, a to wielka szkoda!

c) A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym

przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Stają tu przed nami owi fanatycy litery z miną wyniosłą, w pstrych zawojach i długich kaftanach, za którymi kryje się chytrość zdradliwa. Najważniejszem pytaniem dla tych gorliwców, dbałych o święcenie szabatu, jest to, kto ma zająć pierwsze miejsce. Cały umysł tych ludzi skierowany jest na drobiazgi zewnętrzne. Jezus przeciwnie przywiązuje wagę tylko do moralności, dla niego ma wartość tylko świat wewnętrzny, do którego przenosi punkt ciężkości życia i ku któremu kieruje wszelkie pragnienie wyróżniania się. Ze smutkiem spogląda na ten spór o pierwsze miejsce na kanapie... Jezus chce, bym dobijał się wpływu. i znaczenia, chce, bym brał udział w pracy nad dobrem świata, ale kładzie nacisk na wewnętrzność i bezpretensjonalność, na głęboką pokorę i skromność. Nie gardzi formami zewnętrznemi, ale troszczy się głównie o ducha wewnętrznego, chce, by życie było pełne treści i siły. O zaszczyty nie należy się ubiegać aroganckiem wysuwaniem naprzód swej osoby, ale cnotą, któraby umiała czynić zadość wymaganiom stanowiska i urzędu. »Kto bowiem wynosi się, będzie poniżony«. Bóg poniża pysznego i obraca go w niwecz. »Choćbyś się wywyższył jak orzeł, i choćbyś między gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd ściągnę cię, mówi Pan« (Abd 1, 4).

PRZYPOWIEŚĆ
O WIELKIEJ UCZCIE.

Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by po-

wiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe (Łuk 14, 16—17).

a) Między Bogiem a człowiekiem istnieje stosunek osobisty. Jesteśmy nie tylko skupieniami narządów, mięśni i zdolności, lecz nadto osobistościami, a Bóg jest nie tylko źródłem bytu i sił, lecz także naszym osobistym Panem i Ojcem. O ile więc jesteśmy układem sił, obowiązkiem naszym rozwijać je, pracować, walczyć i spełniać swe zadania, jak tego wymaga prawo postępu świata. O ile zaś jesteśmy osobistościami i istotami duchowemi, winniśmy się oddać Bogu przez wiarę, nadzieję i miłość. Nawzajem także Pan ceni i poważa nas wysoko, »gotuje nam wielką ucztę«, to zn. uważa nas za przyjaciół, którym pragnie sprawić wesele i pociechę. Jesteśmy dziećmi Boga, do którego wolno nam się zbliżać z ufnością, on bowiem sadza nas przy swoim stole i karmi swym chlebem. Cieszę się z tego słodkiego i zaszczytnego stosunku mego do Pana. Rad będę się zbliżał do niego jako zaproszony »na wielką ucztę«. Za obowiązek swój będę uważał należeć do niego całą duszą i sercem.

b) Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłómaczonego. A drugi powiedział: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłómaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. Co za szkoda, że nie weszli do wesela Pana, a mogli to uczynić. Pan wprawdzie życzy sobie, żeby ludzie oddawali się owym sprawom, które przytaczają na swe usprawiedliwienie, chce jednak także, by pamiętali o niebie. Nie powinni przeciwstawiać jednego drugiemu. — Powinnością moją jest pracować, ujarzmiać przyrodę, by móc wieść żywot, godny człowieka, mimo to jednak Pan jest ponad tem wszystkiem, jest moją mocą, mojem światłem i moim skarbem. Mego sto-

sunku do Boga nie mogą zmienić moje stany fizyczne, bo jedno i drugie pochodzi z jego woli. — Dalej, jestem człowiekiem, małżonkiem lub małżonką, mam rodzinę. Mimo to powinienem w każdem położeniu czuć się bliskim Bogu i cieszyć się jego miłością. Bóg jest moim Panem, a ja powinienem panować nad światem, bo taka jego wola. Takie też jest znaczenie owego hasła: ora et labora. Módl się i pracuj, a kiedy pracujesz, czyń to w zamiarze pełnienia woli bożej. Wtedy praca nie oderwie cię od Boga, przeciwnie, dopomoże ci do wyrobienia sobie pełniejszego i trafniejszego pojęcia o Bogu i o człowieku i do głębszego zrozumienia wielkiego porządku świata.

c) Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. Smutne to, iż człowiek tak mało umie godzić niebo z ziemią, pracę z pobożnością. Tędzy, odważni odwracają się od Boga, a życie religijne prowadzą chromi, kaleki i ślepi. Czy to nie obraz świata i Kościoła? Tam można spotkać często najzdolnieszych, tu zaś pełno prostaczków. Jest to pozostałość dawnego barbarzyństwa, które nie umie pogodzić obu światów, występujących w człowieku, ani stworzyć takiej między niemi harmonji, iżby praca, stuk maszyn i napięcie sił nie tłumiło ducha, a wyższym potrzebom duszy na pierwszem miejscu stawało się zadość. Będę więc poddawał służbie bożej wszystko, co mam w sobie i naokoło siebie, choćbym był najtęższy i najzdolniejszy do pracy ziemskiej, bo kocham Boga, a miłość ta nie tylko nie podcina mych sił, mej odwagi, ani mojej przedsiębiorczości, lecz przeciwnie może je tylko potęgować.

DOBRY PASTERZ.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasza owce (Jan 10, 11—12).

a) Dobry pasterz jest ulubionym obrazem objawienia. Już w tysiąc lat przed Chrystusem dał Bóg wyraz tej swojej myśli. Dawid był pasterzem i to pasterzem silnym, odważnym, który ścigał niedźwiedzia i lwa i z niemi walczył, chodził po »dolinie rozbójników«, po »dolinie ptaków drapieżnych«, czuwał nocą przy ognisku pastuszem i trzymał zdala od trzód swoich tygrysy, szakale i hieny. Ezechjel obiecuje ludowi najlepszego pasterza, który nie będzie podobny do pasterzy Izraela, pozbawionych serca, lecz który »słabego wzmocni, chorego uleczy, zranionego opatrzy«, który nieustraszony wyjdzie na pustynię, wiedziony żarliwością i miłością. — Jezus jest tym pasterzem silnym, odważnym, wojowniczym. Takim powinien być również jego apostoł, chodzić troskliwie około owieczek, szukać, prosić, nie lękać się. Wszyscy możemy podzielać takie usposobienie, wszak »królewskiem jesteśmy kapłaństwem«, wszyscy możemy ratować dusze, strzec ich od grzechu i sprowadzać je prośbą i modlitwą napowrót do Jezusa.

b) Jam jest pasterz dobry, i znam swoje, i one mnie znają (10, 14). Nie żałuje trudu ni ofiary, cierpi i nie oszczędza się. Źródłem niewyczerpanem tej jego miłości jest wielkie jego serce. W świecie moralnym ujawnia podobne rysy każda dusza apostolska. Św. Paweł np. mówi: »Ciało nasze żadnego odpocznienia nie miało, aleśmy ucierpieli wszelkie utrapienia; zewnątrz walki a wewnątrz strachy« (II Kor 7, 5). Apostoł musi przedewszystkiem wiele się modlić. Modlitwa to oddech gorliwej duszy, w niej zamyka siebie, swe tęsknoty i boleści. A modląc się za dru-

gich, sama pała żądzą czynu. Te gorące, silne, plastyczne dusze o zawsze napiętych nerwach znakomicie przyczyniają się do postępu i do panowania dobra i piękna na ziemi. Napełnia je zapał natchniony, mają zmysł dla potrzeb duszy, głęboko w sercu odczuwają jej kłopoty i bóle. Będę bezustannie pielęgnował w sobie takie uczucia, będę zaglądał do wnętrza dusz i wyczuwał ich cierpienia.

c) Nie jeden, ale miljony błąkają się po pustkowiach fałszu i grzechu! Nie wolno nam jednak upadać na duchu wobec tego faktu. Upadlibyśmy, gdybyśmy jedynie z naturalnego biegu rzeczy czerpali swe pobudki. Atoli dzięki Panu, źródła naszej gorliwości tryskają na wyżynach. Świat rozwija się według myśli bożych. Czasem zaciemnia się wiara i moralność, a oziębłość i zepsucie szerokie zataczają kręgi. Na to niema rady. Nie chcę rozwodzić żalów nad rozmiarami tego spustoszenia, ale w ślad za »dobrym Pasterzem« udawać się z duszą sprężystą na pustkowie. I we mnie bije tchnienie z wyżyn świata moralnego, owiewa mię ożywcza woń cnoty. Po mistycznych ścieżkach zjednoczenia z Bogiem chodzi także moja dusza, a lubo widzę przed sobą pustynię, nie upadam na duchu. Będę pracował i ratował, bo tak chce Bóg.

d) Owieczka nie tylko zbłądziła, ale zaplątała się nadto pomiędzy ciernie. Zabłąkanie się to grzech, a ciernie to następstwa grzechu. Krzakiem ciernio-wym są wyrzuty sumienia, choroby, upadek sił, niesława, ubóstwo, kryminał, wymówki i pogarda ze strony drugich. Kto w takie zarośla kolczaste się uwikła i doświadcza bolesnych skutków swych grzechów, ten znajduje się na drodze, wiodącej do miłościwego Pasterza. Umie on także leczyć te rany i pilno mu ukoić ból lub przynajmniej użyczyć siły do znoszenia cierpień w duchu chrześcijańskim i ku pożytkowi duszy.

e) Pasterz ma dwie laski, jedną do obrony, drugą

do kierowania owieczkami. Wieczorem jest on »bramą«, jak mówi Chrystus o sobie. Staje we drzwiach owczarni i troskliwem, bystrem okiem bada wracające owce. Te, na których dostrzega rany, pociąga do siebie ze środka zakrzywionym końcem swej laski, by namaścić poranione ich nogi oliwą cedrową i wonnym balsamem, spragnione zaś napoić świeżą wodą. Dusz pasterze, spieszcie do dobrego Pasterza i patrzcie, jak troskliwie bada swe owieczki, ile pieczy starannej i drobiazgowej poświęca każdej zosobna, jak podwiązuje rany, jak dodaje otuchy i odwagi strudzonym. Oliwę i wonną maść pokrzepienia duchowego winniście podawać wiernym. Powinniście znać ich osobiście, wołać po imieniu, kierować ich krokami. Tego uczy serce dobrego Pasterza! Przeraża nas widok bezsilnego formalizmu, ilekroć życiodajna energja dobrego Pasterza staje nam w świadomości. Chcę być pasterzem dusz, ich opiekunem, wychowawcą, lekarzem, nauczycielem i kierownikiem.

f) Powiadam wam, że podobnież w niebie będzie radość z powodu jednego grzesznika pokutującego (Łuk 15, 7). Dobry Pasterz to nie postać, trawiona »bólem istnienia«, prawdziwie boskich doznaje on pociech. Jego dusza opływa w najsłodsze uczucia, napełniające niebo, w niej tętni potężny afekt wzniosłej, triumfującej radości, bo też zapewnione ma zwycięstwo. Wyrwał człowieka z wiecznej nędzy i z niebezpieczeństwa piekła, promienną jasnością rozświecił jego noc duchową, zamienił przekleństwo na błogosławieństwo boże... Jakże nie mielibyśmy wspierać dobrego Pasterza w ratowaniu dusz! Nad duszami zbłąkanemi powinny zajaśnieć gwiazdy królestwa niebieskiego, w nich samych zaś zamieszkać pokój i wesele. Kto ratuje dusze, ten więcej czyni niż artysta, niż wskrzesiciel umarłych, niż prorok, i większą stąd czerpie rozkosz, niż gdyby posiadł wszelką wiedzę i hołdy całego świata. Słyszę Zbawiciela mówiącego: »Ja, który znam wszystkie

radości nieba, powiadam wam, że ta radość wasza już nie ziemska ani nawet królewska, lecz anielska«. A radość anielska nie może nie zapalać do wytrwania i do ofiar. Zaiste, mocarzem ducha i zasług jest każdy, kto z apostołem może powiedzieć o swoich wiernych: »Wyście moją koroną i pociechą«.

SYN MARNOTRAWNY

Pewien człowiek miał dwóch synów (Łuk 15, 11).

a) Jest ich dwóch, obaj są synami jednego ojca, pod jednym mieszkają dachem, atoli dwie w nich dusze, sprzeczne z sobą. Jeden kochał dom rodzicielski, ogród, cieniste drzewa oliwne i figowe, drugiemu zbrzydło to wszystko. Lekce sobie ważył ognisko rodzinne i miłość swoich najbliższych i kpił z tkliwości starego ojca. Był to syn młodszy. — Usposobienie młodzieńcze, często gwałtowne, dumne, szorstkie, twarde, łamie, druzgoce, gardzi dla błahostki tem, co powinno mu być drogie. W gruncie jednak takie usposobienie rodzi się z nieświadomości i braku doświadczenia, gdy nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece jesteśmy zależni jeden od drugiego i potrzebujemy się wzajemnie, jak bardzo wobec tego winniśmy się nawzajem cenić i szanować. Nikt nie może żyć ani ostać się w odosobnieniu. Powtóre pochodzi takie usposobienie z płochości, która nie myśli o brzemieniu, ani o walkach życia, których nie docenia, lecz rzuca się w świat, gdzie nietrudno wszystko postradać. — Miejmy oko otwarte na fakt, że rozwój jest pracą długą i żmudną, że świat nie jest dziełem jednego człowieka, że każdy z nas jest dalszym ciągiem jakiegoś łańcucha rozwojowego. Uczmy się z przeszłości i spełniajmy wielkodusznie obowiązki teraźniejszości. Bądźmy przeświadczeni, iż zaślepia nas wiele uprzedzeń i że mądrość i szczęście kroczy drogą panowania nad sobą.

b) I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi

dział majętności, który na mnie przypada. I podzielił między nich majątek. Syn młodszy pełen jest uroszczeń i arogancji wobec ojca. Urodzony z majętnego domu, sądzi, że wolno mu prowadzić życie hulaszcze. Ojca boli ten brak serca u syna, atoli wydziela mu przypadającą nań część dziedzictwa. Bierz, mówi, i bądź szczęśliwy! — Nie zdajemy sobie sprawy, ile Panu zawdzięczamy. Dał nam zdrowie, pięć zmysłów, nieuszkodzone ciało i zdrowy rozsądek. Co działoby się z nami, gdybyśmy byli ślepi, głusi, niemi?! Wszelako im więcej kto posiada, tem większe jego uroszczenia. Bóg zaś znosi naszą niewdzięczność i nie odbiera nam swych dobrodziejstw. Przywiążmy się do Pana, a co posiadamy, tego używajmy na większą jego chwałę. Gdy słońce nam świeci i cudną grę barw rozlewa na przyrodę, gdy dusza zachwyca się harmonją kształtów i chciałaby wykrzyknąć z radości, wtedy zapłońmy miłością gorącą do Pana i przytulmy się do niego w serdecznej podzięce.

c) Udał się w podróż do dalekiej krainy, a żyjąc rozrzutnie, zmarnował tam swój majątek. Poszedł ów syn, zerwawszy wszystkie węzły, łączące serce jego z rodziną i domem rodzicielskim. Chciał być swobodny, wyobraźnia malowała mu obraz przyszłości w czarujących barwach, jego siła, jeszcze nie wypróbowana, szukała nowych dróg. »Błądzi człowiek, dopóki dąży«. W jednej wszakże rzeczy nie wolno błądzić, należy się zawsze trzymać ściśle porządku moralnego. Niekiedy ziębnie nasza dusza względem Boga, Bóg staje się dla nas jakby obcy i daleki. Jednakże i w takich chwilach żądajmy od siebie surowo przestrzegania praw moralnych. — Człowiek dostaje się na obczyznę, kiedy tak zapomina o Bogu i sobie, że grzeszy. Bóg jest wszędzie obecny, człowiek zaś oddala się od niego moralnie w swej świadomości, gdy sumienie obciąża grzechem. Jakie otwierają się tutaj bezdenne, mroczne otchłanie!

d) Poszedł do obcego kraju, z którego nie pochodził, gdzie nie znajdował ogniska rodzinnego ani pokoju, gdzie jego mowy nie rozumiano, gdzie w razie choroby nikt go nie pielęgnował, a jeśli czuł się nieszczęśliwym, nikt się nie troszczył o niego, gdzie otaczały go tylko serca twarde, nieczułe. Obca to dla człowieka ziemia, gdzie dusza cierpi zimno i głód, gdzie nie mieszka ani miłość, ani pokój, ani wesele. Obcy to kraj, gdzie szlachetnie urodzony młodzieniec zaczyna łaknąć pomyj, gdzie panoszy się niewiara, niemoralność, sobkostwo, brud etyczny, bezbożność. To nie mój kraj rodzinny!

e) Przyjął służbę u jednego z obywateli owej krainy; ten zaś posłał go do włości swoich, aby pasł wieprze. Skarbem największym człowieka jest on sam: jego siły, zdolności, łaski użyczone, rozum, wola, serce, wiara, miłość, ufność, odwaga, czystość. Jak biedny, kto zmarnował to wszystko! Szuka uleczenia, lecz znajduje je tylko w części. W rękach jego zostały łaty, z których nie uszyje sobie nowej sukni. Usiłuje zapomnieć, atoli utraconej siły i pełni życia już niczem nie zdoła zastąpić. Ilu takich żebraków snuje się po gościńcach świata, któremi ciągną pobite armje! Jak łatwo naraża się niejeden na utratę tych cennych skarbów! Niema straszniejszego marnotrawstwa nad taką smutną gospodarkę rabunkową. »Niech ci się nie wymyka żadna cząstka dobrego daru«, mówi Bóg, nie trać ani źdźbła z darów boskich! Bogaczem jesteś, żyj w swym własnym świecie wewnętrznym, czyli napełniaj świadomość i duszę szlachetną treścią, wytężając i wyzyskując wszystkie swe siły i zdolności.

SYN MARNOTRAWNY WRACA.

Nastał głód srogi w owej krainie, on zaś zaczął cierpieć niedostatek (Łuk 15, 14).

a) Jakkolwiek używał sobie i żył wesoło, jakkol-

wiek odurzały i upajały go te hulanki, duszę jego ogarnęło wkońcu obrzydzenie, i poczęła cierpieć. Poznał grzech swój, swe postępowanie zwierzęce, poznał okrucieństwo, popełnione na sobie i na swoich. Zwichnął nadzieje ojcowskie, zburzył świątynię swej młodości, zmazał z czoła namaszczenie łaski. Wyrwał się z objęć miłującego Boga, by spocząć w ramionach nierządnic, a tron czystego, nieskalanego synostwa bożego zamienił na koryto nieczystych zwierząt. Zgasły na jego niebie gwiazdy świętości i ideałów, znalazł się sam jeden w ciemności. Nie uchroniła go od upadku głębokiego ani cześć, ani zdrowie, ani wstyd, ani przyjaciele, ani poczucie własnej godności. Na gruzach swego szczęścia, w tej strasznej ciemności począł wchodzić w siebie i poruszyło się jego serce. Stanęły przed oczyma jego duszy piękne gwiazdy wspomnień młodości i ojca twarz dobrotliwa, usłyszał w sobie wezwanie zapraszające i zachęcające. Czemu trwasz w tej nędzy okrutnej, w tej niedoli sierocej? Czemu nie wracasz do ojca, skoro widzisz, żeś się oszukał, żeś zgrzeszył, popadł w nędzę i niedolę, skoro nowy wschód słońca cię czeka, a dusza ojca płacze za tobą i wygląda twego powrotu?!

b) Wszedłszy w siebie, rzekł: Iluż najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu z głodu ginę! Wstanę i pójdę do ojca mego. Tak, wstanę i wrócę. Dusza moja pragnie czci, miłości, piękna, siły i wesela. Nie wytrzymam dłużej w tej obczyźnie, wysuszającej mą duszę. Nie chcę wydać życia swego na hańbę i przekleństwo, a lubo wiele postradałem, poznanie mej winy nie powinno ubezwładnić mię do reszty. Co jeszcze mogę uczynić, to wszystko uczynię, a ile tylko we mnie zdolności do życia, w całej pełni chcę je wyzyskać. — Skrucha, aczkolwiek wskazuje na straty poniesione, niechaj nigdy nie gasi zapału do nowych poczynań. Bóg chce, żebym się nawrócił i żył. Tak też uczynię. — Nie chcę cze-

kać na odzyskanie tego, co utraciłem. Nie będę mówił, że nie mogę przecie wracać w łachmanach, że muszę zatem wpierw pracować i odzyskiwać, a potem dopiero wybiorę się w drogę. W stosunku do Boga tego rodzaju ambicja nie na miejscu. Tutaj jestem zdany wyłącznie na jego łaskę i z pokorą też winienem ją przyjąć.

c) Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw sobie; i nie jestem już godzien zwać się synem twoim; uczyń mnie jakby jednym z najemników twoich... Ujrzał go ojciec jego, i zdjęła go litość; przybiegł więc, rzucił mu się na szyję jego i zaczął go całować. Poszedł więc syn marnotrawny, a ojciec otworzył mu swe ramiona. Nie nato przecie dał mu życie, by je teraz zgasić do ostatniej iskierki. Miłością swoją wlał w niego nową siłę, nowe życie. Wrócił pokryty brudem, ojciec obmył go. Był w łachmanach, ojciec w nową przyodział go szatę. Upodlonemu włożono znowu na palec pierścionek przynależności do rodziny, a dom ojcowski wraz z otoczeniem przybrał strój odświętny i zabrzmiał muzyką. — Tego nam potrzeba oczyścić się z grzechu, przyoblec na nowo w łaskę, odzyskać świadomość synostwa bożego i bliskości Boga, cieszyć się jego łaską w uroczystym nastroju. W takich chwilach niepodobna sobie wyobrazić możliwości ponownego odstępstwa. Dlatego tak wiele na tem zależy, ażebyśmy uświadomili sobie godność, wielmożność, piękność i siłę, jaką dusza zawdzięcza łasce, abyśmy wchodzili w nastrój uroczysty, do którego łaska nas powołuje.

d) A starszy syn jego był na polu. Gdy tedy wracał i zbliżał się do domu, usłyszał muzykę i piosnki taneczne... A on oburzył się i nie chciał wejść. Ojciec więc jego wyszedł i zaczął go prosić... Synu, ty zawsze jesteś ze mną, a wszystko moje jest twojem. Należało wszakże wesoło ucztować i cieszyć się, bo ten brat twój umarł był, a ożył; zaginął był, a odnalazł się. Starszy pozostał w domu, nie stał się

marnotrawcą, nie zasmucił ojca, nie upadł. Żył bez namiętności, ale też bez szlachetnych, głębszych afektów. Była to dusza filisterska, pozbawiona wyższego polotu. Nie wyrzekał się ojca, ale też nie zdawał sobie sprawy z wielkiego szczęścia, którego zażywał, a które wyrażają słowa: »Ty zawsze jesteś ze mną, a wszystko moje jest twojem«. Obraz to owej ciasnej, prawie nieświadomej »dobroci«, która umie zazdrościć i przeceniać się, która się pyszni z własnej ograniczonej cnotliwości, a sądzi surowo innych. Widzimy tutaj nierozwinięty, niedojrzały typ synostwa bożego. Precz z takiemi smutnemi postaciami, niegodnemi szerokiego serca ojcowskiego! Niech wyplenią wszelką tępość z duszy, nawpół jeszcze uśpionej, niech korzystają z obfitości skarbów bożych, z których czerpać mogą nadmiar wesela, pomimo, że inni także biorą mniejszy lub większy udział w tych dobrach. Wszyscy pływamy w morzu łaski. Cieszmy się z tego, za siebie i za drugich!

NIEWIERNY WŁODARZ.

Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego (Łuk 16, 1).

a) Przypowieść ta odnosi się przedewszystkiem do dóbr doczesnych. Wszystko jest własnością Boga, a w ręce nasze oddano mniej lub więcej z tych dóbr w tym celu, by nam służyły do pomyślnego bytowania, do wyrobienia w sobie moralności, szlachetności, dobroci i pogodnego usposobienia. Dobra ziemskie mają zyskiwać nam przyjaciół, zjednywać nam miłość ludzi, ich życzliwość i przywiązanie. — Ja także jestem włodarzem, i mnie także Bóg wyznaczył cel, któremu mam służyć wszystkiem, co posiadam. — Poznaję, że dobra z ręki mojej powinny płynąć do rąk innych. Wiem, że wszystko, co mam, jest dobrem

społecznem, że powstało z pracy wielu. Słuszna tedy rzecz, bym własnym majątkiem dopomagał wielu innym do dobrego i do zadowolenia. — Życzliwość społeczna okazałaby się najpiękniejszym kwiatem naszej religijności, gdybyśmy swe życie i mienie poczytywali za dobra, powierzone naszemu szafarstwu w tym celu, by służyły interesom duszy i sprawie wiecznego zbawienia. »Czynić sobie przyjaciół« — to cel wzniosły. Powinniśmy wychowywać dobrych ludzi i tym sposobem budować sobie »wieczne mieszkanie«.

b) Powtóre winniśmy obracać wszystko na własną korzyść duchowną. Pan uposażył nas w liczne zdolności i łaski, dał nam mniejszą lub większą miarę dóbr ziemskich i kulturalnych. Wszystko jest nasze, i praca stuleci i zdobycze postępu, przeszłość i teraźniejszość, prorocy i święci i sam nawet Pan. Wszelako on mnie nie posiada, póki się jemu nie oddałem w zupełności. Od mojej zaś wolnej woli, energji, uwagi i wysiłków zależy, żeby ja i wszystko, co mam, przeszło w jego posiadanie. Dopiero przez moją własną pracę, gdy okazuję się dobrym, wypróbowanym szafarzem, wszystko staje się własnością Pana. Całe moje życie jest włodarstwem, zatem celem moim nie jest posiąść to lub owo, posiąść wiele lub mało, ale być wiernym w tem, czego mi udzielono. O treści i wartości życia stanowi tedy usposobienie a nie posiadanie, prawo lub darowizny.

c) Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja poczne, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły; żebrać się wstydzę... Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winieneś panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Włodarz pod wpływem namiętnego popędu samozachowawczego myśli o tem, jakby zabezpieczyć swe życie. — I my też winniśmy wkładać w swe włodarstwo gor-

liwość, troskliwość, pieczołowitość, przezorność, energję. 1) Troskliwie, z istną namiętnością winniśmy chodzić około swej duszy, pracować nad jej poprawą i uszlachetnieniem, oczyszczać ją z wszystkiego, co ją szpeci. Róść winna nie tylko liczba dobrych uczynków, ale bardziej jeszcze ich wartość wewnętrzna, czyli świadomość, z jaką je wykonujemy. 2) Powinniśmy usilnie popierać interesy naszego Pana i uczynić je własnemi. Jego interesami są sprawy królestwa bożego, wiary, moralności, sprawiedliwości, dobroci, sprawy dusz i Kościoła. Instynktem samozachowawczym należy je rozpoznawać, troskliwie nad niemi czuwać, bronić ich zazdrośnie. Inaczej »dzieci ciemności« zawstydzą »synów światłości«.

BĄDŹ WIERNY.

A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych (Łuk 16, 9). Zbierajmy sobie skarby wiernością w pełnieniu wszystkich swych obowiązków.

a) Bądź wierny. Słowo to jest wdzięcznem określeniem wyrażenia: bądź moim sługą. Służba sama w sobie nie wiele wyraża, więcej mówi wierność, bo nasuwa na myśl przyjaźń i węzeł ślubny. Przyjaciele i narzeczeni to prawdziwi »wierni«. — Bóg chce, bym i ja był wierny, bo powierzył mi samego siebie i swe skarby. 1) Jego sługą jestem, 2) winienem być jego przyjacielem, 3) mogę być jego oblubienicą. Wierność nigdzie indziej tak gruntowna, jak tutaj, gdzie istotnie wszystko, co nasze, należy do Boga i wszystkiem, co posiadamy, winniśmy służyć jego interesom. Tylko jego i jego dobra winniśmy szukać. Poświęć mu więc wszystko: i pracę i radość i łzy i tęsknoty i żal, oddaj mu życie całe. W nim utkwij wzrok, na nim zawiśnij całą duszą.

»Teraz niesiesz mnie«, mówi Pan do wiernego sługi, ja twojem brzemieniem, które powinieneś dźwigać przez całe życie. Będziesz walczył na arenie, bojowniku boży, aż do... śmierci. Wtedy ja będę twoją zapłatą »zbytnie hojną«.

b) Wierny do śmierci. Miłość głęboka, namiętna, zna jedynie związek dożywotni. Wytrwanie do końca jest ozdobą znamienną dusz głębokich. Wytrwać przez jedno całe życie, to więcej niż przejść zwycięsko przez pustynię lub bałwany morskie, przez burzę i ogień. Te bowiem są tylko życia symbolami i niemasz w nich tyle uciśnienia, co w życiu samem, tyle bólu, goryczy, tyle ciosów i nieszczęść. — I życie i śmierć jest tajemnicą. Przejdź przez oboje z niezłomną wiernością. — Możesz się zawahać w chwilach wątpliwości... bądź wierny! Możesz spotkać na swej drodze wiele zimna i ciemności i przechodzić przez czyściec utrapień wewnętrznych... bądź wierny! Możesz nie rozumieć wielu rzeczy, zmieszać się i zawahać... bądź wierny! Cechą najwybitniejszą twej psyche niech będzie wierność aż do śmierci. Na jej skrzydłach wzlatuj ku Bogu!

c) A dam ci koronę żywota, dam ci żywot, uwieńczony koroną chwały. Korona nadaje piękność, wzniosłość, majestat. Pleciemy wieńce z wonnych kwiatów, by symbolizować niemi wdzięk, radość z życia, nastrój wiosenny i godowy. Otóż wiernej duszy Bóg gotuje życie kwitnące, piękne, silne, radosne. — Już tutaj na ziemi możesz zakosztować takiego życia, jeśliś wierny, a będziesz niem się rozkoszował do syta po śmierci, kiedy dusza twoja oswobodzona rozwinie swe siły w całej pełni. — Wola boża nie będzie dla mnie prawidłem, narzuconem z zewnątrz, lecz będzie własną moją wolą. Przejmę się nią i zawsze jej będę wierny. I będzie już we mnie jedna tylko wola.

NIKT NIE MOŻE DWOM PANOM SŁUŻYĆ.

Żaden sługa nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Łuk 16, 13).

a) Kto są ci dwaj panowie? Bóg i ten, który się przeciwstawia jemu. Tam majestat, piękność i moc, tu nikczemność, brzydota i nędza. Może tu być wybór? Nie, tu tylko miejsce dla zachwytu. Kto raz widział Pana i jego poznał, ten nie zapomina go więcej. W tem tylko nieszczęście nasze, że go widzimy mętnem okiem, że go poznajemy umysłem przyćmionym, i dlatego istotnie przychodzi do wyboru między Jezusem a Barabaszem, między cnotą a grzechem, pięknością prawdziwą a twarzą malowaną, między głębokością ducha a zewnętrzną ponętą. — Pod tym względem odkrywam błędy także i w sobie. Niedorzeczne i gwałtowne uczucia uprawiają dziką gospodarkę w mem wnętrzu. Boleśnie dotyka mię niekiedy lekceważenie ze strony świata, niepowodzenie wywołuje we mnie depresję, wyskoki wyobraźni mącą mój sąd, miłość przeradza się w zmysłowość, czuję, jak dusza ulega ciężarowi ciała. Doprawdy, trudno mi nieraz zaprząc całe swe jestestwo do służby wielkiego Pana. Tak, trudne to, i jedynie ustawiczna walka zapewnić nam może zupełne oddanie się Bogu.

b) Potęgą, która podbija nas Bogu, jest miłość. Miłość kocha jednego, bo tego Jedynego kochać należy. Miłość jest służbą lekką, służbą natomiast twardą jest bezduszne »znoszenie«, bezradosne dźwiganie ciężaru! Miłość dostosowuje się, wypręża, ma polot i szerokie serce, umie także znosić porażki bez zachwiania się. Blüchera Napoleon pobił sześć razy, Blücher Napoleona raz jeden, ale gruntownie. Cho-

ciażbym więc doznał porażki, powinienem mimo to nie ustawać w boju przez miłość dla swojego Pana. Nawet grzech nie powinien mię zrażać do walki. — Drugiego »pana«, złego ducha, można jedynie znosić, ale nie kochać, a i to znoszenie połączone jest z męką, obrzydzeniem i lękiem. »Znoś!« to twarde słowo. Niewolnicy pod niem jęczą, a brzemieniem, które ich przygniata, to udręka sumienia i ten zwodniczy, okrutny sfinks, który zowie się życiem. Dla takich niema prawdziwej, głębokiej radości.

c) Nierozumny, kto służy światu, a nie sobie! Sobie zaś, swej wartości wewnętrznej, piękności, sile i radości swej duszy wtedy tylko służę, gdy Boga mam za pana swego. Świat czyli opinja, cześć i szacunek ludzi, to rzecz jedynie zewnętrzna, której wartość szybko przemija. To blask tęczowy, który rzuca w próżnię postacie świetliste, ale pozbawione krwi. A jednak wszystko to imponuje dzieciom świata, bo »temu wszystkiemu przysłuchiwali się faryzeusze... i szydzili sobie z niego« (Łuk 16, 14). Niech sobie szydzą! Mam tylko jednego pana, »Boga mego serca i cząstkę moją«, a ten Bóg mego serca jest moim najdroższym skarbem. Zgnilizny, ciemności nie uznaję za pana. Temu zaś Jedynemu chcę służyć z niezłomną wiernością. — Jeśliś śpiewakiem, nie nadwerężaj swych wiązadeł głosowych; jeśliś malarzem, nie nadwątlaj nerwu ocznego; jeśliś rzeźbiarzem, nie osłabiaj w sobie poczucia kształtów; jesteś artystą na skrzypcach lub fortepianie, nie przytępiaj swego słuchu! Takie nakazy daje swym adeptom sztuka. A ja miałbym znieczulać w sobie wrażliwość na głos łaski i gasić żarliwą ochoczość do służenia swemu Panu i Bogu?!

BOGACZ I ŁAZARZ.

Człowiek pewien był bogaty, a ubierał się w purpurę i bisior, i codzień ucztował wesoło i wystawnie.

Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u bramy jego, ranami pokryty (Łuk 16, 19—20).

a) Ubierał się w purpurę, wspaniale ucztował, używał świata. Nie dlatego zginął, że dobrze jadł, lecz dlatego, że oddawał się owemu życiu, w którem popędy i żądze całkowite znajdują zaspokojenie. Prowadził życie, pozostające pod panowaniem ciała, ulegał dwom potężnym marnotrawcom: światu i instynktowi, a zapominał zupełnie o Bogu. — Łazarz natomiast, lubo żebrak, nawet w nędzy swojej nie przyrastał do ziemi. Był chory, leżał przed progiem bogacza, ale nie był pyszny. Przywykły do upokorzeń, jadał okruszyny chleba, spadające ze stołu bogacza, nie zapominał atoli o Bogu. Oto obraz duszy, posadzonej na tronie, a przykutej do ziemi, w pyszne ubranej szaty, a dźwigającej kajdany niewoli; z drugiej zaś strony obraz człowieka, wijącego się w prochu, a tęskniącego do nieba, okrytego wrzodami, a jaśniejącego czystością duszy. — Ziemia, stanowisko, jadło, ciało niechaj nigdy nie zaciążą na mej duszy jako brzemię martwe. Ciało jest tylko sługą duszy, jego »osiołkiem«, jak mawiał św. Franciszek, jego zwierzęciem jucznem. Dusza mieszka w ciele, nie ciało w duszy. Nowożytni prorocy głoszą oswobodzenie zmysłowości, a młodzież mniema, że rozkosz zmysłowa jest źródłem siły. Prawdziwą rozkoszą jest siła niezłamana, świadomość nieskalaności przyrodzonej i nadprzyrodzonej. Nie niszczmy jej nieumiarkowaniem, alkoholem lub miękkiem życiem!

b) Umarł bogacz i pochowano go w piekle. Umarł także Łazarz, a duszę jego wzięto do nieba. Jezus stawia nam tu jasno przed oczy los ostateczny dobrego i złego. Jest piekło jako zwycięstwo ostateczne złego, jest i niebo jako triumf dobrego. Już na ziemi istnieje wiele złego, a występuje głównie w dwóch typach, jako grzech i śmierć. Wszelako wszędzie sączy się na zło krew Jezusa, łagodząc niedolę, nędzę, trąd duszy i ciała, smutek, hańbę. Jest jednak zło

ostateczne, wola zła, przewrotna, która na tamtym świecie staje w bezpośredniem, ostrem przeciwieństwie do Pana i Stwórcy, do gorąco kochającego Boga. Wtedy następuje straszne zderzenie, złamanie ostateczne i zdruzgotanie grzesznika. To piekło. — Nieograniczone miłosierdzie towarzyszy człowiekowi, spełniającemu swe wielkie powinności, ale gdy się buntuje przeciw Majestatowi Bożemu, spotyka go wieczne zatracenie. Wierzę w to, Panie, i pokłon oddaję twemu Majestatowi.

c) A cierpiąc męki, podniósł on swe oczy, i zobaczył w oddali Abrahama i Łazarza na jego łonie. Potępiony wraca do przytomności i zastanawia się. Własna świadomość jest mu bezustanną męczarnią. Przechodzi w pamięci swe życie. Wynurzają się przed nim wspomnienia odebranych łask, współludzi, grzechów przeszłości, widzi kościoły, krzyże, ołtarze, promieniste słońce i roziskrzone gwiazdy. Poznaje jasno swą grzeszność coraz to większą, która wkońcu ściągnęła na niego wieczne potępienie. Co za okropne, dręczące wspomnienia! — Następnie przychodzi kolej na rozum. O czemże ten rozważa? O bezrozumie, z jakim się żyło, którym się zaprzepaściło życie, udaremniając łaskę i miłosierdzie i miłość. Było dla grzesznika rzeczą łatwą, słodką, pożyteczną i konieczną prowadzić życie dobre i święte. Lecz oto wszystko przeminęło. Co teraz czynić? Jakich użyć środków? Do kogo się zwrócić? O co prosić? Odpowiedzią na to wszystko jest nieubłagane: Nic, nic! Grzesznik doszedł do nihilizmu, do krańcowego zaprzeczenia, a w tem bezmiar jego męki. — A jakże ćwiczy swą wolę? Trawi go pragnienie, żądza. Łaknie jednej jedynie kropelki, podanej palcem owrzodzonego Łazarza, wszelako nawet tyle nie może wyżebrać. Nad jego głową promienieje piękność Boga, niebo radosne, lecz już nie dla niego. Bóg jest punktem środkowym wszechistnienia, przyciągającym byt wszelki. Atoli przyciąganie to przejmuje teraz potę-

pieńca zgrozą i stanowi największą jego katuszę. Widzi i poznaje, ale bez nadziei i miłości. Nie zapala się do dobrego, brak mu na to sił, zna tylko nienawiść. Grzechu nie żałuje, nie wzdycha o miłosierdzie. Bóg i istnienie sprawiają mu tylko zgrozę, obrzydzenie i mękę niewysłowioną. — Stan ten jest dla nas tajemnicą, której nie pojmujemy, póki żyje w naszej duszy miłość tego, co dobre, i nadzieja zbawienia. Stoimy tu wobec »innego« świata.

PIEKŁO I.

Toteż zawołał on, mówiąc: Ojcze Abrahamie! Zmiłuj się nade mną i poślij Łazarza, aby umoczył w wodzie koniec palca swego i zwilżył język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu (Łuk 16, 24). Piekło jest tajemnicą wiary. Stoimy tutaj przed zamkniętą bramą i tylko z pomocą pewnych pojęć posiłkowych rozum nasz może wniknąć nieco głębiej w jego naturę.

a) Takiem pojęciem pomocniczem jest »wtóra śmierć«. Potępiony raz jeszcze umiera, śmierć bowiem ogarnia nadto jego duszę, uczucia pragnienia, nadzieje i tylko samowiedzę pozostawia nietkniętą. — Umrzeć znaczy tyle co rozstać się z życiem, światem, słońcem, z ojczyzną, rodziną, krewnymi, z towarzystwem ludzkiem. Umrzeć znaczy nie przebywać dłużej na ziemi. Powtórna śmierć zaś rozłącza z Bogiem, jego łaską i miłością, z Chrystusem i jego krzyżem, z nadzieją, modlitwą i dobrą wolą. Znaczy to rozstać się z wszystkiemi dobrami, zasługami, obietnicami i pociechami Chrystusa. — Wtóra śmierć wtrąca nadto w najstraszniejszą samotność. Kto ją wytrzyma? Miłość Stwórcy dała nam rodziców, rodzeństwo, dom ojcowski, byśmy nie byli zdani na samych siebie. Chrystus przyrzekł: »Ja będę z wami« i obiecał nam Pocieszyciela, któryby pozostał z nami.

Cóż tedy poczniemy sami jedni, w bezgranicznej próżni, bez Boga, bez wszystkiego?

b) Drugą myślą pomocniczą jest bezcelowość, czyli utrata celu. Zarówno człowiek jak przyroda zmierza do pewnych celów. Celowość leży w ich naturze. Człowiek, dopóki dąży do celu, czuje w sobie siłę i życie. Gdy cel chybiony, wtedy cierpi i czuje niedostatek. Bezcelowość sprawia mękę. Tutaj na ziemi jest ona tylko częściowa, jak w chorobie, kalectwie, znużeniu, nudzie, wstręcie, rozpaczy, wyrzeczeniu się, śmierci, w tem wszystkiem, co odziera nas z ideałów. — Dusza wstępuje na tamten świat pełna tęsknoty do celu, a kiedy teraz z gwałtownością burzy porywa ją namiętne pożądanie celu wiekuistego, w tej samej chwili budzi się w niej także świadomość, że cel ten utraciła bezpowrotnie, na wieki. Wszystko się załamało pod jej stopami. I pyta: Dokąd? poco? do kogo? dlaczego? Na wszystkie te pytania niemasz dla niej odpowiedzi. Pismo św. określa ten stan duszy jako ciemność, skrępowanie rąk i nóg, wycie i zgrzytanie zębów. Jest to stan przeciwieństwa do Boga, którego goryczy niewymownej doświadcza w sobie potępieniec.

c) Trzeciem pojęciem posiłkowem jest pojęcie wiecznego przekleństwa. Stwórca, powołując do bytu wszechświat, rozlał nań swe błogosławieństwo. Pobłogosławił każdemu stworzeniu, każdej zosobna istocie. Biada temu, którego istnienie ciągnie się dalej pod przekleństwem bożem. — Miłość stworzyła nas, Bóg »niczego nie nienawidził z tego, co stworzył«, lecz teraz nienawidzi. Miłość jego zamieniła się w nienawiść. Wierzę w to, choć tego nie pojmuję, bo nie znam psychologji Istoty Nieskończonej. Co czyni miłość wzgardzona? Don José woła w operze Bizet'a: »Ja, ja zabiłem ją, ubóstwianą swoją Carmen«. Benjamin Constant pisze o miłości: »L'amour est de tous les sentiments le plus égoiste et par conséquent, lorsqu'it est blessé, le moins généreux«. Psalmista prosi:

»Panie, nie czyń ze mnie twojego wroga«. Możemy zburzyć w sobie dzieło boże, świat wewnętrzny łaski, on zaś posiada moc zniszczenia życia naszego, kwiatu naszego szczęścia i pokoju.

PIEKŁO. II.

Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to nie uwierzą, nawet gdyby kto ze zmarłych powstał (Łuk 16, 31).

a) Jezus wzywa do pokuty, lecz zwiastuje także królestwo niebieskie, odpuszczenie grzechów i dobrą nowinę ewangelji. Surowe głosi prawdy. Powagą swoją są one podobne do przepaści alpejskich, a jednocześnie miłe, jak kwiaty, rozsiane na brzegu urwiska, lub uroczyste i zachęcające, jak światło gwiazd pośród ciemnej nocy. — Jezus wstawił w nasze życie pobudki nieskończenie wzniosłe. Oznajmił nam, że Bóg chce zespolić się z człowiekiem i człowieka przebóstwić, chce ozdobić skroń naszą aureolą synostwa bożego. A wkońcu wskazał na wieczność i uświadomił nam, jak niezmierną wagę ma dla nas ta wieczność, jaką olbrzymią siłą rozpędową powinna być dla naszego życia. Wieczność was czeka, tak głosi Światłość świata i blaskiem słońc tysiąca oświetla przed naszem okiem nawet czeluści piekielne. — Dwojaka jest wieczność, tak zapowiada, szczęśliwa i nieszczęśliwa. Tej wieczności nieszczęśliwej lękajcie się. »Wam przeto, przyjaciołom moim, powiadam: Nie bójcie się tych, co zabijają ciało... bójcie się tego, co gdy uśmierci, posiada moc wtrącania do piekła« (Łuk 12, 4). Dla kogo jest piekło? Dla nas wszystkich, jeśli zgrzeszymy i nie nawrócimy się. Lęka się go św. Paweł i św. Augustyn. Pismo św. nie uwalnia nas od tej obawy, owszem Chrystus zuchwałej ufności odbiera wszelką podstawę. Jesteście moi przyjaciele, powiada, ale możecie zginąć, jeśli nie będzie-

cie chcieć na serjo, to znaczy, jeśli cofać się będziecie przed walką i ofiarą.

b) Jezus spogląda na nas z powagą wieczności i żąda ofiar. Utrata wzroku i dobrobytu, noc grobowa i loch więzienny, ból i męczeństwo nic nie znaczą jako przeszkody w poważnym, pełnym ofiar boju i wysiłku tych, co pragną sobie zapewnić zbawienie duszy. Powinieneś umieć wyrzec się dla duszy każdego dobra ziemskiego i wycierpieć wszelkie zło. Zamień raczej światło dzienne na ciemną noc, wolność na więzienie, życie na śmierć, niż żebyś miał gubić swą duszę. — Ratujmy się więc, nieśmy wszelkie ofiary, bądźmy żarliwi i zapalajmy serce myślą o ogniu piekielnym, budźmy w sobie energję do czynu. Ci, których czeka wkońcu wieczna szczęśliwość lub wiekuiste potępienie, winni być zawsze gotowi do trudu i boju i obracać życie swe na zdobywanie wielkich wartości.

c) Nad otchłanią piekielną wznosi się krzyż jako znak przestrogi. To Jezus cierpiący, wychylając do dna kielich ofiary, spogląda na nas i woła głosem, który powinien przejmować nas dreszczem: Nie chodź tędy!... Rozumiem Cię, Panie. Nie wolno mi marnować twej krwi, twych zasług, twej łaski... Naco byłby potrzebny Chrystus i jego krzyż, gdyby nie było piekła, a z drugiej strony jaka dla mnie korzyść z Chrystusa i z krzyża, jeśli mimo to dostaję się do piekła? I słyszę głos, wychodzący z krzyża jak grom, a drga w nim szlochanie tkliwego serca: »Walcz, walcz na śmierć lub życie, nie wolno ci odpaść od Boga!« Bóg chce, byśmy zwyciężyli i wszystkie środki do tego złożył w nasze ręce. Zadawajmy więc sobie gwałt i ubiegajmy się na serjo o zwycięstwo!

UFAĆ BOGU, A NIE DUFAĆ SOBIE.

Ufać, ale nie ślepo i zuchwale w samym sobie.

a) Źródłem przepaścistem, nieskończenie płodnem

naszego bytu jest Bóg i twórcza jego wola. Z niego biorę początek, on mię pomyślał i chciał, a ja jego stworzeniem. Świat widzialny jest wspaniałym objawem jego istności i mocy, punktem górującym atoli wszechstworzenia jest świat duchowy. Tu Bóg stworzył nowy świat, polegający na uczestnictwie w naturze boskiej. Jest to świat łaski, synostwa bożego, zespolenia z Bogiem, w którym wolno nam spoglądać ku niemu jako naszemu Ojcu. W tej sferze nadprzyrodzonej wchodzi do naszej duszy, modeluje, rzeźbi i kształtuje ją, wyciska na niej swą piękność. A jednak ile wypadków rozbicia się w tym promiennym świecie łaski! Ilu to Saulów, ile dusz królewskich, które popadają w żałość i grzech, by skończyć ostatecznie w ciemnościach. Ilu Salomonów, ile dusz mądrych, cherubinowych, które później więdną i idą w strzępy. Nie opuszczajmy modlitwy i bądźmy wierni we wszystkiem. Nie ufajmy sobie zbytnio, lecz pracujmy poważnie!

b) Nowym stopniem w świecie łaski, najpiękniejszem urzeczywistnieniem mieszkania śród nas Boga jest Chrystus. W Jezusie Bóg udziela się ludzkości nowym aktem stworzenia. Daje nam swego Syna, by wszczepił pierwiastek nadprzyrodzony w krew naszą, w naszą duszę, w nasze życie, a wraz z nim obdarzył nas wszystkiemi skarbami swego Bóstwa. Teraz już wszystko jest nasze: »Bądź Paweł, bądź Apollo, bądź żywot, bądź śmierć, bądź teraźniejsze rzeczy, bądź przyszłe« (I Kor 3, 22). Znamię miłości Chrystusa i jego pocałunek wyciśnięty jest na duszach naszych. Tym sposobem wszczepiony jestem w Boga, a Duch Św. mieszka we mnie. Uczynił nas swymi przyjaciółmi, mimo to jednak zginąć możemy. Uczynił nas apostołami, a jednak możemy zwyrodnieć w Judaszów. Męczenników wybrał sobie na straż przyboczną, a oto nawet między nimi znaleźli się odstępcy, którzy się go śród mąk wyparli. Wychował sobie dziewice, a niejedna z nich upadła

i stała się cudzołożnicą. — Każdego upadku smutną tajemnicą jest niewierność. Panie, będę ci wierny w rzeczach najdrobniejszych i nie poddam się podszeptom złego.

c) Wkońcu chce nas Bóg uczynić uczestnikami swej chwały. Podnosi dusze do siebie i zapala w nich wiekuiste życie, światło wiecznego wesela. Nagroda nasza będzie »zbytnio wielka«, niewymownie hojna. I oto naprzeciw tego przebóstwienia, tego upojenia dusz błogosławionych, posiadających dobro nieskończone, stoi obraz wiecznej nocy i skazanych na nią ciemnych duchów. To Pan odepchnął od siebie zbezczeszczone oblubienice, zdruzgotał sprofanowane świątynie. Co Bóg czyni, to święte i słuszne, nie odrzuca też nikogo, kto sam nie chce być odrzucony. — Będę strzegł swej wiary i swego stanu łaski. Nie będę ciekawie badał, kto potępiony, a kto nie, lecz będę się starał węzłem miłości bożej zabezpieczyć własne zbawienie.

WSKRZESZENIE ŁAZARZA.

Wielu przeto Judejczyków przyszło do Marty i Marji, by je pocieszać z powodu ich brata. Marta zatem, dowiedziawszy się, że Jezus nadchodzi, wybiegła na jego spotkanie, a Marja siedziała w domu. Marta więc odezwała się do Jezusa: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój (Jan 11, 19—21).

a) Skrzętna, niespokojna Marta wybiega naprzeciw Pana i żali się: »Mistrzu, dom twój osierociał. Tam, gdzie zawsze wstępowałeś z miłością i radością, tam teraz płaczą. Czemu nie przyszedłeś pierwej? Gdzie Ty przebywasz, jakżeby tam mogła mieć przystęp choroba, ból i śmierć? Kochasz nas, a jednak zasmucasz?...« Tego nie pojmujemy. Trudno nam pogodzić boleść, zło i cierpienie z miłością Boga. Nie rozumiemy twardej ręki Pana. Wtłoczeni jesteśmy w żelazne koła porządku fizycznego, a nie mniej po-

rządek moralny pełen jest okropności, których dopuszcza się zła wola. — Ach, Panie, oddaję ci hołd tak w życiu, jak w śmierci. Życie i śmierć znamionują porządek mego bytowania, Ty zaś innemi posługujesz się kategorjami. Mówisz: »Moje myśli nie są waszemi myślami, ani moje drogi waszemi«. Byt nie ogranicza się do człowieczeństwa. Człowieczeństwo jest tylko cząstką wobec nieskończoności. Niepodobna więc, żeby się wszystko działo podług pojęć i upodobań człowieka. Hołd Ci oddaję, Panie, kłaniam się twojej świętej woli.

b) Jezus jej mówi: Brat twój zmartwychwstanie. Marta mu odpowiada: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dzień ostateczny. Jezus jej rzekł: Jam jest zmartwychwstaniem i życiem. Śmierci i cierpienia nie możemy uniknąć, atoli na końcu świata dusze znowu przyobleką się w ciało. Obecnie otrzymują ciało drogą procesu fizjologicznego, wówczas zaś stanie się to bezpośrednio mocą aktu woli Boga. A dusze oczyszczone staną się tak silne i z taką mocą przenikać będą ciało, że posługiwać się niem będą jako organem świetlistym, pięknym, symetrycznym i zwinnym. Już teraz sztuka umie wlewać kształt w materję, i wyciskać znamię piękna i duszy w tem, co bezduszne. Zmartwychwstanie zaś przyniesie prawdziwe uduchowienie materji. Dusza bez przeszkody udzielać będzie materji swej piękności i siły duchowej. Wierzę w to. Widzę też, jak dusza w hipnozie i stanie magnetycznym przemienia naturę ciała i czyni je sobie posłusznem. W daleko wyższym stopniu zapanuje nad materją po ostatecznem, zwycięskiem swem wyzwoleniu. Jestem również artystą, kształtującym ciało przez cnotę, która uczy mię wlewać w nie ducha czystości, umiarkowania, karności i panowania nad sobą.

c) Gdy zatem Marja przyszła, gdzie był Jezus, i zobaczyła go, padła mu do nóg, mówiąc doń: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. W du-

szę Marji, pogrążoną w głębokim, cichym smutku, padła jak promień słoneczny wiadomość: Mistrz przyszedł i woła cię. Mistrz jest jej pociechą. Spieszy do niego, rzuca mu się do stóp. Tam jej miejsce ulubione. Gdy opłakuje swe winy, gdy oddaje pokłon Zmartwychwstałemu, gdy rozwodzi swe skargi, czyni to u stóp Mistrza. Jak bardzo musiała jej dusza ciążyć ku Mistrzowi i tulić się do niego. Tak postępują prawdziwi uczniowie Jezusa; czy płaczą, czy się weselą, zawsze kieruje nimi miłość.

d) Jezus zaś, widząc ją rozpłakaną i Judejczyków, którzy z nią przyszli, płaczących, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie, i zapytał: Gdzieście go położyli?... I zapłakał Jezus. Judejczycy tedy mówili: Patrzcie, jak go miłował! Jezus kocha, smuci się i płacze. Dusza jego patrzy w nieskończoność. Widzi nasze nędze, lecz nie załamuje się pod ich ciężarem, bo widzi również, że cierpienie przychodzi ostatecznie Bogu na chwałę. Zwycięska potęga Boga obejmuje świat cały i wszystkie jego bóle. — Korzystne to dla nas, że nie znamy przyszłości. Nie zdołalibyśmy znieść widoku czekających nas trudów i porażek. Tak zaś walcząc i spełniając swe obowiązki, postępujemy naprzód. — Bądźmy ludźmi, żyjmy śród nich jak śród braci. Umiejmy zapłakać i brać udział w bólach drugich. Barbarzyńcy nie znają współczucia, natomiast chrześcijańscy bohaterowie nie wstydzą się łez na widok cudzej niedoli.

e) A Jezus... zbliżył się do grobu. Udział w pogrzebie jest uczynkiem miłosierdzia. Tchnie z niego cześć dla zmarłego, którego otacza powaga i tajemnica śmierci. Towarzyszymy pielgrzymowi po raz ostatni. Dusza nieboszczyka uczyniła tymczasem wielki, ważny krok ku bramom wieczności. Może też obecna jest przy pogrzebie ciała. W czasie nabożeństwa żałobnego przechodzimy myślą ostatnie artykuły składu wiary. Wierzę w świętych obcowanie, dlatego modlę się za zmarłego. Wierzę w ciała zmar-

twychwstanie, dlatego cześć oddaję ciału przez pogrzeb. Wierzę w żywot wieczny, dlatego tuszę, że świeci mu światłość wiekuista. Amen!

f) Jezus powiada: Odwalcie kamień! Rzecze doń Marta, siostra zmarłego: Panie, już cuchnie, albowiem zmarł przed czterema dniami. Jezus jej mówi: Czyż nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, zobaczysz chwałę bożą? Chwała Nieskończonego zatriumfuje zwycięsko nad wszystkiemi naszemi pojęciami i połamie nasze drobne miary. Już w śmierci druzgoce wszystko: i ciało i kształt i piękność i życie. A sam pogrzeb czemże się kończy? Dymem pochodni. Ciało znika w grobie, ulega rozkładowi i dostarcza pokarmu wykwitającym kolejno z niego warstwom pleśni. Człowiek umiera, by stać się łupem robactwa. Taki jest koniec chwały ludzkiej. Ale tutaj właśnie zaczyna rzucać swe blaski chwała Boga. Niech ujrzę, Panie, chwałę twoją, niech ujrzę Ciebie, któryś jest życiem! Tego mi potrzeba.

g) Odwalono więc kamień. — Jezus zaś podniósł oczy w górę i rzekł: Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. Wiedziałem ja wprawdzie, że mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem ze względu na lud, stojący dokoła, by uwierzyli, żeś ty mnie posłał. Jezus wie na pewno, że teraz wskrzesi zmarłego, dlatego tej świadomości swojej publiczny daje wyraz. Wie, że słowo jego stwarza i ożywia, bo tak chce Bóg. Głęboko wzruszony poczuciem swej boskiej mocy, wznosi oczy ku niebu. Grób tchnie stęchlizną. Słabi ludzie, przeznaczeni na łup śmierci, otaczają zwycięską postać Chrystusa. Nato jest posłany, by być ich wodzem. Gdybyż tylko wierzyli i nie wątpili. Dlatego woła donośnym głosem: »Łazarzu, wynijdź z grobu! I wyszedł natychmiast ten, który był umarł«. I nam także potrzeba wiary i silnego przekonania wobec wielkich dzieł bożych. Czy stoimy nad grobem, czy u ołtarza, wiemy, komuśmy zawierzyli, wiemy, że nie będziemy zawstydzeni. — Wielu

Żydów uwierzyło. Łazarz zaś, Marta i Marja padają do stóp Jezusowych. Obchodzą swą rodzinną, niezrównaną Wielkanoc. Z jakiemi uczuciami wraca do domu ono troje rodzeństwa z Panem pośród siebie! Betanjo, słodkie mieszkanie dusz pocieszonych i wdzięcznych, niema drugiego domu, w którymby się znalazło takie przywiązanie do Jezusa. Mury tego domu kryją w sobie głębiny miłości, dusze żyjące w zachwycie.

U GROBU ŁAZARZA.

Wierzę w Ciebie, Panie! Wierzę w prawdę i rzeczywistość świata duchowego!

a) Wszelki postęp zmierza do zwycięstwa ducha nad światem, do wyniesienia naszego jestestwa ponad byt mechaniczny. By zaś tego dopiąć, konieczną jest rzeczą, by nasze ideały oparły się na rzeczywistości przedmiotowej. Nasze pojęcia o Bogu, duszy, moralności nie mogą być pustemi, marnemi majakami. Czy można się pogodzić z myślą, że wzbijamy się nad żywioły i przyrodę poto tylko, by wkońcu utonąć w próżni i nicości? Nie. Wszystko, co zawiera w sobie nauka, postęp gospodarczy i społeczny, ma wartość jedynie dla zewnętrznych naszych stosunków. Nasz świat wewnętrzny zaś, czyli życie mojego własnego ducha, jego świadomość i treść miałaby być tylko ułudą? Przeciwnie, w tym świecie tkwi prawdziwa rzeczywistość. Dusza, Bóg, żywot wieczny to fakty rzeczywiste, którym wpływ zapewnić muszę na swoje myśli i czyny. Co za barbarzyństwo szukać wartości życia w pieniądzu i potędze, w fabrykach i jarmarkach, w szynku i w prasie, słowem w rzeczach zewnętrznych! Będę jej szukał w treści duszy i tam ją też znajdę.

b) Wierzę w porządek moralny, który mi się narzuca i daje nakazy; a czego się domaga, to chcę i potrafię wykonać. Czyny, z których jest utkane na-

sze życie zewnętrzne, płyną z wewnętrznego usposobienia. Mogę mu nadać dowolną formę, bo mogę pokierować swojemi namiętnościami i radościami. Usposobieniem swojem wyciskam na świecie zewnętrznym pewne wartości: co kocham, to dla mnie wielkie, a czem gardzę, to niema wartości. Otoczenie ma wprawdzie wielki wpływ na mój sąd, toteż wobec niego powinienem uświadomić sobie, do czego sam jestem zdolny. We mnie tkwi źródło życia i siły moralnej; jestem artystą urabiającym własne życie. Do czegokolwiek wyciągnę swą rękę, wszystko to nabiera charakteru moralnego, tak jak w bajce, czego się dotknął król Midas, wszystko to zamieniało się w złoto. Mogę zatem wszystko zamienić w życie i piękno. Dusza moja podobna do kipiącego źródła, którego wody to się podnoszą, to opadają. W duszy mojej zespala się natura z łaską, a czego nie potrafiłbym siłami natury, staje się dla mnie możliwe dzięki łasce!

c) Duszą mego świata moralnego i jego podwaliną jest wolność woli. To najpierwotniejszy rys mego podobieństwa do Boga. Z własnej jaźni biorę swe postanowienia, chcę — i one istnieją. Twórcza ta siła niczem się nie da mierzyć. Jak pomysłów Newtona i Leibnitza nie można tłómaczyć z pokarmów, które przyjmowali, tak wolność woli nie da się naukowo wyprowadzić z świata fizycznego. Tą pierwotworną, suwerenną zdolnością mogę cześć oddawać swemu Panu: 1) przez wiarę czyli wolne poddanie rozumu jego prawdzie; 2) pełniąc wolę bożą na całej linji swego świadomego działania. Oto prawdziwe nasze życie, prawdziwa jego treść.

UZDROWIENIE 10 TRĘDOWATYCH.

I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych (Łuk 17, 12).

a) Trędowaci — to ludzie zniekształceni, schnący, których krew zepsuta, a dusza pełna smutku. Ich życie upływa w czarnej trosce, bezsilnym, chwiejnym krokiem zataczają się ku mogile grobowej. Niema opłakańszego przeciwieństwa, jak między takiemi chodzącemi trupami a silną i zdrową naturą ludzką. — Dużo trądu spotyka się także w świecie dusz. Nierzadko energja plastyczna wytwarza tylko życie zwyrodniałe, siła żywotna bywa nadużywana do niskich, ciemnych myśli, brudnych wyobrażeń, złośliwych zamiarów, płynących ze zgorzkniałej woli, do wybuchów, kaprysów... Niejeden już prawie niezdolny do niczego innego, jak gdyby tasiemiec trawił siły jego ducha. Istotnie tacy umarli na duchu zdają się mieszkać w ciemnych grobach przewrotnych skłonności. Ich krew — to chyba oliwa, podsycająca płomień namiętności. A więc dbajmy o czystość krwi! Nie zatruwajmy sił żywotnych ani grzechem, ani alkoholem, utrzymujmy je w zdrowiu i sprężystości karnością, posłuszeństwem, ochotną praktyką cnót.

b) I podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami. Błagają o oczyszczenie i siłę, proszą o życie, nie zatrute zarodkiem choroby, o usposobienie, wolne od przygnębienia i smutku. Domyślam się, jakie łzy towarzyszyły ich błaganiom. Wołali zdaleka, ale pokora i głęboki szacunek niosły ich prośby do Jezusa. — Dusza pokorna, pełna szacunku i głęboko przejęta świadomością swej nędzy, zawsze umie trafić do Jezusa, który ją uzdrowi i odrodzi. On daje łaskę, odmieniającą myśli i uczucia, daje ufność i popęd do reformy duchowej. Nie wątp, jeno wołaj! To już czyn stanowczy, po którym niezawodnie nastąpi reszta.

c) A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. Oczyszczony z trądu miał obowiązek pokazania się kapłanowi, tego wymagało prawo. Mistrz pięknego, silnego życia każe wiernym swoim wy-

pełniać przepisy obowiązującego prawa, bo zakon boży wspiera życie i otacza je strażą. Toteż jakkolwiek silnie i pięknie rozwinięte byłoby moje życie wewnętrzne i jakkolwiek ścisłe moje zjednoczenie z Chrystusem, będę bezwarunkowo zachowywał przykazania i pokazywał się kapłanowi. Będę się spowiadał, komunikował i chodził na Mszę. Od tego nie będę się uwalniał, bo tak chce Jezus, a ja wierzę, że chce mego dobra. Posłuszeństwo przysporzy mi życia, uzdrowi i pokrzepi mię, i wyjedna mi niezliczone łaski Chrystusowe.

JEDEN TYLKO DZIĘKUJE.

A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim, i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? (Łuk 17, 15—18).

a) Dziękować, z całego serca dziękować powinienem za liczne dobra, któremi Pan mię obsypuje, jak płatkami śniegu. Nie zdołam ich zliczyć, biją we mnie jak zapach leśny, wydobywający się z tysiąca nieznanych kielichów. Nie chcę się wynosić, ale z wdzięcznością będę używał łask Pańskich. Jak błogo przypominać sobie dobrodziejstwa doznane, uświadamiać sobie, że jestem zdrów i silny, że oglądam jasne niebo, że wszystkie zmysły moje i zdolności są całe i nienaruszone. A zwłaszcza co za rozkosz dla mnie, kiedy dusza moja czuje się silną i sprężystą. Prawda, że nieomal roszczę sobie prawo do tego wszystkiego i zapominam, że wszystko jest tylko darem łaski. A gdybym był złamał nogę lub gdyby ostra drzazga rozłupała mi paznokieć? A gdybym był ślepy lub kulawy, okaleczony na ciele lub

na duszy? O mój Boże, dzięki Ci za te wszystkie dobrodziejstwa, za te liczne cząstki twego królestwa niebieskiego, któremi mię wciąż obsypujesz.

b) Dzięki także za liczne dobra, które bezwiednie odebrałem i za te, z których nie korzystałem. Tamtych używałem nieświadomie, jak dziecko, te znowu przeszły nade mną jak obłoki na niebie. Bo też jestem podobny do dziecka, śpiącego na łonie matki, jestem duszą nietroskliwą i niedbałą, i nie miną mię wyrzuty ze strony Boga, że z wielu łask nie korzystałem. Obłoki łaski będę przyciągał ku sobie wysokim poziomem swych myśli, wonią leśną pokory i pogłębienia się w sobie. Będę unikał oziębłości, będę staranny i pilny w korzystaniu z wszystkiego, co dobre.

c) Dzięki również za łaski, na które nie zwracałem uwagi w stanie grzechu i któremi pogardziłem. To już obrażone potęgi... boginie gniewu. Ogarnia mię wstyd i trwoga, gdy rzucam okiem w głąb tej nędzy swojej. Moja wina! »Izali to oddawasz Panu, ludu głupi a szalony: azaż nie on jest ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił, i stworzył cię?« (Deutor 32, 6). Niech wdzięczność moja będzie gorąca i pełna miłości, pokorna w uznawaniu mej grzeszności i niegodności, a skora do czynu na myśl o wzniosłej wielkości Boga. Niech życie moje będzie nieustannem »Deo gratias«.

DZIĘKCZYNIENIE PO SPOWIEDZI.

a) Dusze głębokie są wdzięczne. Rozumieją, że za odebrane dobro należy się przedewszystkiem szczere uczucie wdzięczności. Poznanie to jest bardzo cenne. Zwłaszcza po spowiedzi dziękczynienie jest drogą do zyskania wielkich łask i głęboko sięgających skutków sakramentu. Serce nasze odczuwa wtedy, jaka to nieskończona łaska, iż Bóg nam przebaczył, że zdjął z duszy straszne, gniotące brzemię,

obmył ją we krwi swojej, podniósł na nowo, uwieńczył i przemienił. Kto pojmie tajemnicze działanie łaski, sączącej się do duszy i budzącej w niej nową wiosnę życia wiekuistego? Śpiewajmy więc jak »w dniach młodości naszej«, wychowujmy duszę w sumienności i wierności, w składaniu podzięki za odebrane dobrodziejstwa, zwłaszcza po spowiedzi.

b) Duszę, której Pan przebaczył, przenika słodkie uczucie ukojenia, ogarnia ją pokój głęboki, podniosły, przyrzeczony przez Boga, coś z owego nastroju, który opisuje prorok słowami: »Oby żeś był pełen przykazań moich: stałby się pokój twój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jak wały morskie« (Izaj 48, 18). Tego chcę doznawać i czerpać stąd zapał i słodycz. Dlatego będę dzięki składał i śpiewał z radości.

c) Wdzięczność moja będzie płynęła z głębi serca, będę w nią wkładał całą duszę. Bóg potargał pęta mych grzechów, jestem wolny i jemu mogę się oddać. To oddanie się będzie wyrazem mej wdzięczności. — Hrabia Toblachu w Tyrolu kazał zamknąć do ustronnego lochu jednego z swych przeciwników, następnie o nim zapomniał, tak że nieszczęśliwy umarł z głodu. Przerażony tym wypadkiem udał się do Rzymu po rozgrzeszenie. Kazał skuć swą szyję i swe stopy w żelazne łańcuchy i tak pozostał aż do śmierci. Jakiej byłby doznał radości, gdyby anioł boży pewnego dnia zdjął był z niego kajdany na znak, że winy jego są mu odpuszczone! Jak gorące byłby składał dzięki! Otóż Bóg uwolnił moją duszę od kajdan grzechu, za to będę mu śpiewał pieśń wdzięczności.

PRZYPOWIEŚĆ O NIESPRAWIEDLIWYM SĘDZI.

Że zaś należy zawsze się modlić i nie zniechęcać się, pouczył ich przypowieścią, mówiąc: Był w pe-

wnem mieście sędzia, który Boga się nie bał, a z ludźmi się nie liczył. W temże zaś mieście była pewna wdowa, która do niego chodziła, mówiąc: Weź mię w obronę przed moim przeciwnikiem. On atoli nie chciał przez długi czas. Wreszcie jednak powiedział sobie: Chociaż Boga się nie boję, a z ludźmi się nie liczę, ale, ponieważ ta wdowa mi się naprzykrza, wezmę ją w obronę, aby wkońcu nie przyszła i nie wypoliczkowała mię. Pan też dodał: Słuchajcie, co powiedział sędzia niesprawiedliwy! — A miałżeby Bóg nie wziąć w obronę swoich wybranych, którzy do niego dniem i nocą wołają, i miałżeby w ich sprawie zwlekać? Powiadam wam, że rychło weźmie ich w obronę (Łuk 18, 1—8).

a) Jezus chce, żebyśmy się modlili z wytrwałością duszy uciśnionej i głęboko odczuwającej własną niemoc. Obrazem takiej duszy jest ta biedna, opuszczona wdowa. Chodźmy do Boga, prośmy go, nie opuszczajmy modlitwy, lecz trwajmy przy Panu, nawet gdy zwleka z pomocą. Ze łzami i łkaniem wyciągajmy ku niemu dłonie i nie ustawajmy w błaganiach. — Wartość takiego usposobienia nie tkwi w tem, że otrzymujemy, o cokolwiek prosimy, bo to czasem niemożliwe, lecz w owem zjednoczeniu z Bogiem, w owem wyprężaniu się duszy ku niemu, w owej wiernej, przedłużonej, do niego zwróconej tęsknocie, w której ma szczególne upodobanie. Modląca się dusza ćwiczy się nadto we wierze i nadziei, nabiera ufności, pokory i cierpliwości. W ten sposób modlitwa moja będzie niejako głębokim oddechem, którym dusza wciąga w siebie Boga...

b) Twardy sędzia jest obrazem człowieka, który się od Boga odwrócił, który nie lęka się Boga, nie poważa człowieka, Bogu odmawia czci, a ludziom miłosierdzia, przed Bogiem nie ugina kolana, a człowieka depce żelazną piętą. Łatwo gardzić człowiekiem. Było to zawsze pokusą możnowładców uważać lud za śmiecie. Gdy człowiek poddaje się temu uspo-

sobieniu, kamienieje w nim serce, ale też traci poważanie samego siebie. Kochajmy w każdym bliźnim samych siebie i przez poszanowanie dla własnej godności podnośmy słabych i upadłych. Tembardziej, że w nich widzimy Chrystusa!

c) Powiadam wam, że rychło weźmie ich w obronę! — Wszakże, gdy Syn człowieczy się zjawi, czy może znajdzie on wiarę na ziemi? Nielitościwy sędzia spełnia wreszcie prośbę biednej niewiasty, prawda, że z pobudek czysto naturalnych, bo chce się od niej uwolnić. Bóg pomaga nam nieraz przez naturalne współczucie innych, natura bowiem jest także jego dziełem, a naturalne uczucia łączą i spajają człowieka z człowiekiem. Im szlachetniejszy człowiek, tem mniej powoduje się samolubstwem, tem bardziej upatruje w każdym swego bliźniego, którego szczerze kocha w Bogu i dla Boga. Takiego chrześcijańskiego usposobienia potrzeba światu, w niem tkwi prawdziwa dobroć. Dobroć ta płynie z żywej wiary, której tak mało na świecie. Mało też dusz, lgnących do Boga, otwartych dla łaski, modlących się tęskliwie, a przyczyną tego właśnie mała wiara. W stosunkach ze światem uczucia tępieją, a dusze zapadają w rodzaj snu zimowego, z którego się nie chcą przebudzić. Brak im głębokości, światła bożego, brak wiosennego życia wewnętrznego, bezpośredniego odczuwania bliskości Boga. Nie wniknęły należycie w świat wiary. Pielęgnujmy więc życie wiary przez modlitwę, a modlitwę wspierajmy wiarą. Jedna z drugiej wypływa. Modlitwa to jakby falowanie wiary, a uderzenia tych fal wpływają znowu na pogłębienie wiary. Będę więc wierzył i modlił się.

FARYZEUSZ I CELNIK.

Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie je-

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

stem jako inni ludzie... jak ten oto celnik.. Celnik zaś, zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu (Łuk 18, 10—13).

a) Obaj poszli modlić się, to znaczy chcieli zejść w głębiny swej świadomości, przeprosić Pana za swe winy, potem wznieść się do jego łaski i miłości i napełnić się bożą światłością i siłą, by wróciwszy pośród ludzi darzyć swych bliźnich ciepłem życzliwości i usłużnej miłości. Taki właśnie jest owoc dobrej modlitwy. Faryzeusz nic z tego nie osiągnął, pycha bowiem i dufanie w sobie napełniły go zamiast światłem zaślepieniem i oddaliły od Pana. Zapomniał o swoich grzechach i o potrzebie zbawiennej bojaźni. Celnik natomiast mimo swe grzechy uzyskał odnowienie duszy, bo żal jego był pokorny. Na tego, który wpatrywał się w samego siebie, by drugimi gardzić, Bóg nie raczył nawet spojrzeć. Ten zaś, który zawstydzony widokiem swej grzeszności spuścił oczy ku ziemi, zasłużył na wejrzenie Pana i znalazł u niego łaskę. Oto jak wielce pokora zbliża mię do Boga, gdy przeciwnie modlitwę i łaskę pozbawiam skuteczności, ilekroć pełen samolubstwa wynoszę się nad innych.

b) Faryzeusz nie czuje się bratem swych bliźnich, lecz przedstawia się jako nadęty, samochwalczy »sprawiedliwy«, który z wysoka spogląda na grzesznika, a z zakonu i dobrych uczynków swoich bierze powód do wynoszenia się nad innych. Nie woła do Boga z głębokości swej nędzy, bo umysł jego zajęty kminkiem i miętą, a doskonałość jego polega na płaceniu podatku dla świątyni i dziesięciny, czyli na rzeczach zewnętrznych. Powinniśmy czuwać nad tem, by nasze mizerne uczynki dobre nie podsycały w nas zarozumiałości. Bo cóż to za »dobre uczynki«, które zabijają w nas usposobienie braterskie i serce czynią twardem i bezlitosnem? Pycha i pogarda dla drugich wyklucza prawdziwą dobroć, a cokolwiek

»dobrego« czynimy bez tej dobroci, to wszystko jest tylko jedynie skorupą bez treści i bez wartości.

c) Celnik uczy nas pokory. Pozostaje w tyle, oczy spuszcza na ziemię, bije się w piersi. Dusza jego, pełna poczucia własnej nędzy, szuka łaski u Boga. W całej jego postawie przebija się cześć dla Boga, świątyni i ołtarza, nie ma on czasu myśleć o drobiazgach. Słyszał w duchu szum nieskończonych przepaści i dlatego nie zważał na ćwierkanie świerszczów. Widział niebezpieczeństwo zatraty wiecznej, na które szczera skrucha ostatnią stanowi nadzieję i zawołał: Boże mój, bądź miłościw mnie grzesznemu. Oto jak głęboko łaska wnika w duszę, ucząc myślenia poważnego, szacunku, żalu, zapomnienia o sobie, a jednak nie podcinając ufności w Bogu. Kto tak postępuje, doznaje usprawiedliwienia.

MAŁŻEŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Czy wolno mężowi oddalić swą żonę dla jakiejkolwiek przyczyny? Lecz on odpowiadając, rzekł im: Czy nie czytaliście, że Stwórca człowieka »uczynił ich na początku mężczyzną i niewiastą?« i rzekł: »Dlatego człowiek opuści ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją« (Mat 19, 3—5).

a) Najściślejszym związkiem śród ludzi jest małżeństwo. Jest to forma prawna, która jednak powinna być pełna ducha, moralności, miłości, serdeczności, poszanowania i przywiązania. Św. Paweł pragnął stosunkowi temu nadać treść mocniejszą i głębszą od motywów, zawartych w piosnkach prowansalskich i w Pieśni nad pieśniami. »Mężowie, miłujcie swe żony, jak Chrystus miłuje Kościół«. Żar popędu zmysłowego może zwolna spopieleć, lecz miłości silnej, przejętej zapałem, gotowej do ofiar, nigdy nie wolno w małżeństwie stygnąć. Taka tylko miłość zapewnia małżeństwu wysoki poziom etyczny. — Jeszcze wyżej podnosi małżeństwo charakter sakra-

mentalny, wyciskając na niem tajemnicze, boskie znamię. Bóg szanuje związek małżeński i zsyła na niego promienie swej łaski. Jest tedy małżeństwo wielką, świętą myślą bożą, która mężczyznę i niewiastę wynosi z czysto przyrodzonych popędów do wyższej sfery, a zjednoczeniu obojga nadaje charakter boski i godność sakramentalną. Będę więc szanował małżeństwo jako sakrament i skarb Chrystusowy. Niech cenną jego treścią będzie miłość, wzajemne oddanie się, zespolenie dusz i szczera przyjaźń. Gdzie zbywa na tych warunkach, tam niema szczęścia, prawdziwego ogniska rodzinnego, ani silnego potomstwa.

b) I staną się oni dwoje jednem ciałem. Zatem niema już dwojga, ale jedno ciało. Małżeństwo jest chrześcijańską formą stosunku płciowego. Poza małżeństwem każdy taki stosunek jest grzechem i przeradza się w poniżający brud moralny. Żądza zmysłowego spółkowania jest źródłem jednego z najostrzejszych konfliktów, na jakie cnota narażona być może w życiu człowieka. Popęd jest gwałtowny i wszelkiemi środkami prze do zaspokojenia. Niewiasta wdziękiem zmysłowym usidla mężczyznę, a wszakże nie powinna go przyciągać ciałem, ale nadewszystko duszą piękną, szlachetną i bogatą. Tylko dusze zdolne są do najściślejszego zjednoczenia się, więc także i w małżeństwie dusza powinna zbliżać się do duszy. Na drodze podniet i pociągów zmysłowych dusze się nie spotykają z sobą. Faktem jest, że niewiasta przez oddanie się mężczyźnie poza małżeństwem chrześcijańskiem traci jego szacunek i wszelki dobry wpływ, jakiby mogła i powinna nań wywierać. Niech tedy mężczyzna szuka w kobiecie przedewszystkiem duszy, a niewiasta niech mu na pierwszem miejscu oddaje tę duszę i kocha go miłością uduchowioną. Takie usposobienie łamie natarczywość popędu i uzdalnia do małżeństwa, odpowiadającego woli bożej.

c) Co więc Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza. Małżeństwo wymaga pewnych warunków, których brak czyni je nieważnem. Kościół takie małżeństwa rozwiązuje, raczej orzeka ich nieważność. Kościół może także rozwiązywać małżeństwa prawnie zawarte, ale jeszcze niedokonane. Małżeństwo, ze wszech miar ważne i dokonane, da się pomyśleć tylko jako nierozerwalne. Absurd to psychologiczny — kochać tylko do jutra; co więcej: świętokradztwem jest łączyć się małżeństwem i nie dochowywać drugiej stronie wierności do śmierci. Do wierności dozgonnej uzdalnia wielka, sakramentalna miłość, której nie umniejsza ani choroba, ani cierpienie, ani osłabienie pociągu zmysłowego. Takiej miłości domaga się godność początku życia ludzkiego, dobro dziecka. Jedno i drugie powinno być powierzone nie popędom i uczuciom przemijającym, ale dozgonnej wierności i wzajemnemu oddaniu się dwojga dusz. Ofiara i zaparcie się wszędzie jest potrzebne, a gdzie kwitnie miłość najpiękniejsza, małżeńska, tam z pewnością znajdują się nie tylko kwiaty, lecz i ciernie. Kto umie poświęcić się bez zastrzeżeń, ten umie także cierpieć, walczyć i wytrwać. Miłość i ofiara to tylko dwa różne wydania tego samego wielkodusznego usposobienia. Niech również ofiara małżonków ma charakter boski, sakramentalny. Niech wszystko w małżeństwie będzie świętą tajemnicą, wtedy będzie ono niezachwiane.

d) Mojżesz ze względu na twarde serce wasze pozwolił wam oddalać żony wasze; z początku jednak nie było tak. Podstawą małżeństwa jest miłość, a jego treścią zjednoczenie dwojga dusz, połączenie dwóch osób, uzupełniających się cieleśnie i duchowo, mężczyzny i niewiasty. Jego owocem zaś jest dziecko. Zachodzi więc tutaj pełne zjednoczenie, zespolenie duszy, ciała i krwi. To naprawdę jedna z najwznioślejszych myśli bożych. — Niech zatem nic nie dzieli małżonków, niech zwłaszcza nie będzie między nimi

różnicy w wierze i nadziei wiecznej. Małżeństwo mieszane przedstawia smutne położenie życiowe, bo albo się nie kocha drugiego małżonka z całkowitem oddaniem, albo nie żyje się według wiary. Jeśli żyję z wiary, wtedy pragnę również zbawienia wiecznego dla poślubionej mi duszy, bo jakże nie włączać w swą wiarę i miłość ku Bogu tej, którą się kocha miłością najgorętszą?... Ze związku małżeńskiego, urzeczywistniającego myśl Stwórcy, opartego na świętej jego woli i na szacunku wzajemnym małżonków, z miłości szlachetnej i czystej, zdrowej krwi ma wyrastać potomstwo. Wszelka perwersja, szał pijacki i niemoc płciowa niech będzie wyłączona od źródeł życia. Potworem, kto zatruwa tę świętą krynicę!

PANIEŃSTWO I CELIBAT.

Mówią doń uczniowie jego: Jeśli tak się ma sprawa mężczyzny i niewiasty, lepiej nie zawierać małżeństwa. A on im odrzekł: Nie wszyscy pojmują tę naukę, jeno ci, którym dano (Mat 19, 10—11). Najwykwintniejsza jest psychika dusz dziewiczych, gdyż dusze te powołane są do najdelikatniejszej, a zarazem najsilniejszej miłości Boga.

a) Miłość Boga jest również zjednoczeniem, oddaniem się, stopieniem w jedno, do tego zaś tu na świecie najbezpośredniej powołana jest dusza dziewicza. Taka dusza jest całkowitą Boga własnością. »Miły mój mnie, a ja jemu«. Nadto miłość boża tam szczególniej jest urzeczywistniona, gdzie płomień uczucia wzbija się ku Bogu i gdzie umieją go kochać »z całego serca, z całego umysłu, z całej duszy«. Otóż w czystości panieńskiej cały umysł zwraca się ku Bogu, ku niemu dusza kieruje swe oblicze, swój wzrok promienny. »A będę rozumiał na drodze niepokalanej«, umysł mój napełni się światłością na drogach nieskalanego żywota. To ci,

co »oglądają Boga«. Mają zmysł do tego, bo kochają. Kto kocha, ten widzi.

b) Niema również miłości silniejszej nad miłość czystego serca, bo czyści umieją kochać »z całego serca«. Tego zaś pragnie Jezus. »Synu, oddaj mi serce swoje«. »Różo, ty będziesz oblubienicą moją«, mówi Pan do św. Róży Limańskiej. Całem sercem przyjmuje Jezus miłość takiej duszy, zakłada sobie w niej ołtarz, napełnia ją swojem usposobieniem. W taką miłość wchodzi cała psyche, cała dusza. »Kochaj Boga z całej duszy«, umysłem, uczuciem, afektem. Taka miłość wyniesie całe twe jestestwo na wyżyny nadprzyrodzone, porwie duszę ku niebu.

c) Pan chciał wycisnąć znamię miłości dziewiczej szczególniej na swoich kapłanach. Ta właśnie myśl tkwi u podstaw celibatu. Pana własnością ma być »wybrany« stan kapłański, duchowieństwo katolickie. Duch Kościoła wyczuł, że tak się godzi. Gdy wzrok jego padł na pierwszy ołtarz wcielonego Słowa, na serce Przeczystej Dziewicy, i na pierwszą monstrancję dźwigającą Chrystusa, na ramiona Bogarodzicy, zrozumiał, na kim wzorować się powinno duchowieństwo. Takiego kleru pragnie Kościół, w nim widzi przedmiot swej ambicji. Lubi płaszcz szkarłatny przetykać białemi liljami. Ogląda się za czystemi duszami, któreby Panu poświęciły całe życie, czuje, że świat chory, a sadzawkę Betsajdy tylko aniołowie zdolni wzburzyć tak skutecznie, aby wody jej nabrały mocy leczniczej. Oto, Panie, jestem... ja także chcę być czysty. Dopomóż mi!

BOSKI PRZYJACIEL DZIECI.

W owym czasie przyniesiono mu dziatki, by ręce na nie włożył i pomodlił się (Mat 19, 13).

a) Wspaniały to objaw miłości rodzicielskiej — prowadzić swą dziatwę do Jezusa. Rodzice, którzy tak kochają, spełniają swój obowiązek w najważniej-

szym punkcie. I w innych punktach powinni go wypełniać. Powinni dzieci swe kochać, wychowywać, pielęgnować, bo tak chce Bóg, który wolę swą wypisał na sercach rodziców. Bóg chce nadto, by wychowanie działo się rozumnie, ze zrozumieniem dla budzącego się świata duszy, który przejawia się w dobrych i złych skłonnościach i przymiotach dziecka. Złe należy tępić, dziecko należy przyuczać do karności, kształtować, wpajać w nie miłość wszystkiego, co dobre. Poza tem niech się cieszy i bawi wesoło. Niech nie pada na młodą duszę nakształt przymrozku majowego surowość, pozbawiona serca, ani gniotąca troska. By tego uniknąć, pracujmy i nieśmy ofiary. Niech dziecko nie spostrzega, że słodkie mleko i miękki chleb są owocem ciężkich trosk i znojnej pracy w pocie czoła. I tak dzieci są jeszcze niezdolne do odwzajemnienia się za miłość rodziców. Dopiero gdy dorosną i same będą zmuszone troszczyć się o swoje dzieci, zrozumieją jasno, czem dla nich był ojciec i matka i wtedy też wypłacą się z długu wdzięczności miłością gorącą i modlitwą.

b) Atoli uczniowie łajali ich. Jezus zaś rzekł do nich: Dopuśćcie dziatwę i nie wzbraniajcie jej przychodzić do mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie. Jezus kocha dzieci dla czystości ich dusz. Możemy dodać: kocha młodość, kocha każde pięknie, czysto i dzielnie rozwijające się życie. On należy do nich, a one do niego. Jezus należy do młodzieży, bo w nim widać życie silne, boskie. Młodzież należy do Jezusa jako pączek delikatny, jako kwiat człowieczeństwa, bo i Jezus jest »nazareński«, czyli »kwitnący«. Młodzież ma serce, wezbrane uczuciem, jest w niej zapał ducha, a Jezus również staje przed ludzkością jak ten, na którym spoczywa Duch Pański. W istocie, jak odważna, dzielna, waleczna jest jego dusza! W »mocy ducha« kroczy przez życie, kocha góry i lasy, czuje pociąg do głębokiego morza, stąpa

po bałwanach. Jeśli w trafnych rysach odtwarzamy sobie jego obraz, widzimy wyraźnie, że nie jest on obcy lub przeciwny objawom naszej siły żywotnej i naszej radości, raczej oczyszcza je i uszlachetnia. Do takiego Jezusa młodzież dostanie się nie dopiero drogą wstrząśnień moralnych, niepowodzeń i rozczarowań, lecz trwać będzie przy nim od początku, będzie się z nim cieszyła i weseliła, będzie się bawiła pod jego okiem, bo wszystko to zgodne z ideą i wolą bożą.

c) A włożywszy na nie ręce, odszedł z owego miejsca. Nie zabrał dziatwy rodzicom. Chciał, by wychowywali ją w bojaźni bożej, miłości i weselu ducha, by stopniowo dojrzewała do powagi życia. Z czasem każde dziecko pozna swe powołanie, wskazane jego skłonnościami i okolicznościami życia. I jakikolwiek obierze zawód, niechże to czyni z świadomością, że spoczywa na tym zawodzie błogosławiąca ręka Jezusa. Nie tylko ksiądz i zakonnica, lecz również i młodzież, gotująca się do zawodów świeckich i do stanu małżeńskiego, niech czuje się bliską Jezusowi. Jedni i drudzy nie powinni spuszczać z oka, że zadaniem ich jest urzeczywistnienie myśli bożych, i że jednych i drugich sam Bóg prowadzi. Kto decyduje się na wybór zawodu świeckiego i tęskni do szczęścia małżeńskiego, niech pamięta, że i jego życie powinno być służbą Bogu. Tego chce Bóg i za to błogosławić będzie twoim pracom.

ODDANIE SIĘ BOGU.

Każde dziecko oprócz miłości powinno żywić najgłębszą cześć dla Boga. O tę cześć troszczy się religja. Przeduchowienie miłości bożej zowie się p o b o ż n o ś c i ą, praktykę życia religijnego najstosowniej możemy nazwać d e w o c j ą. Pobożność to miłość, mocą której dusza całą swą istotą obejmuje

Pana, dewocja to cześć zewnętrzna, oddawana Bogu przez gorliwe spełnianie obowiązków religijnych.

a) Różne są rodzaje dewocji. Wyraz łaciński »devovere« znaczy tyle co oddawać, poświęcać. Człowiek oddaje się człowiekowi na usługi, sługa oddaje się swemu panu, Siostra Miłosierdzia chorym, którym poświęca swe życie, bracia z góry św. Bernarda oddają się podróżnikom, przeprawiającym się się przez Alpy w porze zimowej, lennicy oddawali się swemu suzerenowi, dla którego gotowi byli życie swe na szwank narazić. Tak też i my m o ż e m y s i ę o d d a ć Panu w różny sposób: przez zachowywanie przykazań, przez wierność i miłość, która porywa nas i zatapia w Bogu. Atoli samego życia dobrego, szlachetnego, cnotliwego nie nazywamy dewocją. Dewocja to owo oddanie się Bogu, które ujawnia się w czci zewnętrznej, w nabożeństwie publicznem, w kulcie, w liturgji. Ta to dewocja zbudowała świątynie i ołtarze, oplotła dogmaty wieńcami uroczystości kościelnych, przyozdobiła cześć bożą w różowe girlandy ceremonij jakby w żywe wieńce, powołała do bytu arcydzieła sztuki, pełnej natchnienia i wspaniałej pomysłowości, zapaliła kadzidło na ołtarzach, przypominające całopalenia Salomona i ofiarę niewinnego Abla. Dewocja ta umie modlić się i śpiewać i przystępować do ołtarza w bogatych strojach liturgicznych, by uczcić Boga składaniem najświętszej ofiary. Cześć Boga jest dla nas i obowiązkiem i pociechą, a możemy składać ją równie dobrze na osobności, jak publicznie. Uważajmy publiczną służbę bożą za rzecz wielkiej wagi, bo za jedno ze źródeł uświęcenia naszego życia publicznego i społecznego. Chodźmy z radością na mszę św. i przyczyniajmy się według sił do podniesienia świetności nabożeństw.

b) A jakie ma być nasze nabożne oddanie się, nasza dewocja? Ma wchodzić w nią gotowa, żarliwa, wytrwała wola i uwaga w składaniu czci Bogu. Ta wola ochotna nie tylko stawia świątynie, ale zdobi

je także i zamiata, podnosi blask obchodów kościelnych, chętnie ugina kolana, nabożnie, ze złożonemi rękoma przyjmuje komunję św., czci zwyczaje i obrzędy kościelne, jej twarz i oczy promienieją przed ołtarzem Pańskim, jak wieczna lampka. Jedna komunja św., przyjęta tak, jak należy, może być dla drugich świetnym przykładem pobożności. Żadna to religja, gdzie niema nabożeństwa. Dewocja jest modlitwą religji.

c) Skąd czerpać ducha dewocji? Z rozmyślania, bo w głębiach duszy roznieca się ogień nabożeństwa. Skąd ma się wziąć gotowość woli? Z poznania. Potrzeba w rozmyślaniu oglądać Jezusa, ono wdzięczne wcielenie wszystkiego, co silne i piękne; ono życie pełne słodyczy, które zachwyca nas, które w sposób tak wzniosły umie żyć samo dla siebie i mnie też do tego przynagla, bym żył dla samego siebie. Cień Chrystusa i na mnie pada, wrażenie jego osobistości pozostaje niezatarte, a w jego bliskości wykwitają w duszy mojej myśli i postanowienia, robi się wiosna w mojem wnętrzu... »Wspomniałem na Boga i rozkoszą się napawałem«. Pamięć na Ciebie napełnia mię weselem, twojem jestem stworzeniem, Tobie chcę być oddany... Powinienem się wpatrywać w Jezusa, modlącego się na Taborze, na pustkowiu, w świątyni. Modlitwa jego tak podniosła i słodka, że prorocy, Mojżesz i Eljasz, zstępują do niego, a służą mu aniołowie. Co za dostojna asystencja! Płomienne te duchy gorzeją jak pochodnia, z serc ich wzbija się woń kadzidlana!

JEZUS I BOGATY MŁODZIENIEC.

A gdy wyruszał w drogę, zbliżył się ktoś szybko, padł przed nim na kolana i zapytał go: Mistrzu dobry! Cóż mam czynić, by żywot wieczny odziedziczyć? A Jezus mu odpowiedział: Znasz przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij... On zaś odpo-

wiadając rzekł doń: Mistrzu, tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej. A Jezus spojrzał nań z miłością i rzekł do niego: Jednego ci brak; idź, sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim... potem przyjdź, naśladuj mnie. Na to słowo sposępniał i odszedł smutny, albowiem posiadał wielkie dobra. Jezus zaś, wodząc wzrokiem dokoła, mówi do uczniów swoich: Jakże trudno ci, co posiadają pieniądze, wejdą do królestwa bożego (Mar 10, 17—23).

a) Pełen miłości i zapału przybiega do Jezusa sympatyczny przedstawiciel młodości czystej, wolnej od grzechu, a Jezus z upodobaniem wewnętrznem spogląda na niego. Cieszy się Zbawiciel, że młodzieniec do niego przychodzi, cieszy się z tego przejawu tęsknoty do wiekuistego życia. Toteż zachęca go i wzywa do naśladowania: »Chodź bliżej, coraz bliżej, a jeśli szerokie masz serce, przywiąż się całkowicie do mnie, zostań moim apostołem«. Taki jest kierunek Jezusa... Przyłączmy się do niego, chodźmy za jego wezwaniem. Wszak otaczająca nas zewsząd znikomość jest dla nas męką, bo nas zadowolić nie może. Nam potrzeba Boga, życia nieśmiertelnego, szczęścia bez kresu. Udręczeniem dla nas jest także niezrozumiałość bytu, niedokończone, bezcelowe istnienie, a ponieważ znikomości i niezrozumiałości bytu przezwyciężyć nie potrafi ani wiedza, ani technika, ani kultura, lecz jedynie wiara, przeto wiarą przywiążę się do Pana. Przylgnę do niego nie jako do tworu umysłowego czyli pojęcia, ale jako do rzeczywistego źródła wszelkiego istnienia, jako do klucza dającego zrozumienie wszelkiego bytu. Na takim gruncie życie moje nabierze jedności i płodności. Jeśli pójdę za Chrystusem, zachowując przykazania, nie stanę się jak ów olbrzym, zamknięty w ciasnem, niskiem więzieniu, który skarłowaciał. Chcę też dalej róść na gruncie naśladowania Chrystusa i rozwijać się duchowo, by upodobnić się do Zbawiciela. Kto ku niemu spieszy, ten obraca się śród wy-

rzeczeń, ograniczeń, ofiar, zaparcia się własnego ja, śród samych »nie«, »nie«, atoli w każdem takiem »nie« ukrywa się pełne siły »tak«. Ograniczenia te oznaczają zarysy piękna duchowego. Ile razy odmawiam sobie czego, odłamuję kawał natury zmysłowej na korzyść piękności i mocy ducha. Taka jest filozofja zaparcia samego siebie.

b) Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej. Wielka to łaska, gdy Bóg powołuje kogo do służby swej od młodości, a on idzie za bożem wołaniem. Świadomość tego stwarza mu raj na ziemi. Poważajmy, kochajmy i zachowujmy przykazania. Dusza nabiera treści nie z zewnętrznych nakazów i ustaw. Prawo i rozkaz kieruje rozwojem jej życia, uświadamia ją i dopomaga jej do ukształtowania wewnętrznej piękności. Prawo wtedy tylko pełną moc swoją wywiera, gdy się wciela w wolę ludzką. Wtedy dopiero zakon i moralność stają się moją własnością, czemś, czego ja chcę i co sam przeżywam. Wtedy też ideał zamienia się w moje dobro, które napełnia moją duszę, bogaci ją i uszczęśliwia. Wola boża niezmierną jest siłą i szczęśliwością; kiedy ją wykonuję, przyswajam ją sobie i czynię z niej źródło własnej energji i własnego szczęścia. Jeśli tedy pragniesz siły i szczęśliwości, czyń wolę bożą. Jezus z upodobaniem będzie na ciebie spoglądał i pokocha cię.

c) Na to słowo sposępniał i odszedł smutny. Zasmucił się, bo patrzył tylko na wyrzeczenie się. Kto w naśladowaniu Chrystusa odczuwa tylko wyrzeczenie się i pęta zakonu, ten nie dostrzegł jeszcze ukrytej w nich piękności, ten we formie widzi tylko skrępowanie, a w ograniczeniu zaprzeczenie. Ale czyż zaprzeczeniem są kontury obrazu Madonny? Prawda, jest tutaj ograniczenie, atoli te linje, stanowiące granicę, podyktowane są potrzebą harmonji, wyszły z przymusu wewnętrznej prawidłowości. Każda forma zewnętrzna i każda ustawa powinna wyrastać

z mojej własnej woli i miłości, wtedy staje się moją moralnością. Wymagania prawa mogą wejść w konflikt z mojemi skłonnościami i namiętnościami, które same w sobie są ślepe, nieukształtowane, pozbawione charakteru moralnego, atoli niema w tem nieszczęścia. Z miłością, pełną nadziei, starać się będę wprowadzać je w swą duszę jako formy duchowego piękna, by przez to nadać swemu światu wewnętrznemu wartość i harmonję. W ten sposób dochodzi dusza do poczucia swej wartości i siły i czerpie stąd radość i rozkosz. Staje się panią i królową w swym świecie wewnętrznym i podobną do Chrystusa. »Kto wierzy we mnie, z jego głębi wypłyną rzeki wody żywej«, rzeki siły i wesela.

d) Jezus zaś, wodząc wzrokiem dokoła, zasmucił się i głęboko westchnął. »Jakże trudno nawet dla tak czystego młodzieńca oprzeć się urokowi bogactw!« Niech każdy bogacz odczuje tutaj, w jakiem obraca się niebezpieczeństwie: wskutek dostatków łatwo popaść może w oziębłość, bezczynność, zbytek, oschłość serca, bezwzględność, zawiść, wynoszenie się nad drugich. Łatwo może ulec złudzeniu, uważając się za wolnego, gdy jest naprawdę niewolnikiem; może pokochać pieniądz i zapomnieć, że pieniądz jest mu oddany tylko w zarząd... Ach, Panie, niczego tak nie będę kochał jak swą duszę i jej wolność! Kto wie, czy ów młodzieniec nie stał się może później oziębły, czy nie zmarnował dalszego życia w zbytku, w próżniactwie. Ilu to duszom bogactwo wyszło na zgubę! Zamiast poświęcić się poważnej pracy, obracali swe życie jedynie na zaspokojenie żądz bezrozumnych.

NAGRODA ZA OPUSZCZENIE WSZYSTKIEGO.

Wówczas Piotr odezwał się i rzekł doń: Otośmy opuścili wszystko i poszli za tobą; cóż więc z nami będzie? (Mat 19, 27).

a) »Wszystkośmy opuścili«, mówi Piotr, chatę, sieci, łódź rybacką, wszystko. Nie bogactwa, ani stanowiska, ani godność, ale to, co mogło nam być przeszkodą do swobodnego zbliżenia się do Ciebie, do zjednoczenia się z Tobą. Cóż tedy z nami będzie? Będziecie królować i zasiądziecie do sądu nad światem. Zrzec się wszystkiego to wielki czyn. Kto się nań zdobywa, ten okrywa się chwałą, ten potępia i zawstydza świat, który przywiązany jest do ziemi, do podniet i rozkoszy zmysłowych. — Powinienem 1) wyrzec się wszystkiego, co prowadzi i nęci do grzechu; 2) praktykować zaparcie samego siebie w tym celu, żeby zyskać na uduchowieniu i wewnętrznej wolności, by coraz więcej zbliżać się do Boga. Po stopniach umartwienia wstępujemy ku Panu. Stopnie te są schodami, które prowadzą dusze do przygotowanych im stolic królewskich. Wstępujmy więc po nich odważnie!

b) Jezus zaś oświadczył im: Zaprawdę, powiadam wam, że wy, coście poszli za mną... i każdy też, ktoby opuścił dom albo braci lub siostry, albo ojca lub matkę, albo żonę lub dzieci, albo włości, dla imienia mego — odbierze stokroć więcej, i odziedziczy żywot wieczny. Nie tylko na apostołów, ale na każdego z nas nalega ewangelja, byśmy się wyrzekali samych siebie i oddawali całkowicie Panu. — Wyrzeczenie się jest wielkiem dobrem. Zerwanie z ziemią jest drogą wspaniałomyślnych dusz; tego rysu niepodobna wymazać z ewangelji. — Rodzice, małżonkowie gorzko może odczuwają to oświadczenie Chrystusa, może wydaje się im niemiłosiernem. Wszelako nie powinni się niem gorszyć. Z ciała bowiem należy czynić ofiarę dla duszy. Jeśli zdrowie i życie poświęcamy dla zdobycia majątku lub wiedzy, tem bardziej powinniśmy wszystko oddać dla osiągnięcia doskonałości. — Nie słuchajmy głosu miękkiej oziębłości, która chciałaby nas odwieść od drogi ofiar, nie dajmy ucha śpiewom syrenim senty-

mentalnych idealistów pokroju Ellen Key, którzy wzywają do używania życia w całej jego pełni. Niema wyrobienia duszy bez karności i ofiary. Żądza używania pociąga za sobą zdziczenie i upadek narodów. Będę więc przedewszystkiem przeciwdziałał tej żądzy.

c) Życie nadprzyrodzone, jako piękniejsze i szlachetniejsze od życia naturalnego, jeszcze bardziej domaga się ofiar. Nieśmy je zatem z tą głęboką świadomością, że czynimy to dla Boga i dla czci jego majestatu. Nasza to chwała, jeśli coś dla Boga poświęcić lub uczynić możemy. Wielkie, ogromne wobec Boga mamy długi, cieszmy się zatem, jeśli coś ofiarować mu możemy tytułem wdzięczności, uważajmy się za szczęśliwych, jeśli dla przebłagania go możemy się czegoś wyrzec. Hrabia Brabancji wyruszył na wyprawę do Ziemi św. w towarzystwie żony. W czasie, kiedy bił się z pohańcami, małżonka pielęgnowała chorych w Jerozolimie. Nadszedł wreszcie dzień powrotu do ojczyzny. Aliści żona hrabiego zapragnęła pozostać w Palestynie, by dalej móc służyć Bogu i chorym, i prosiła męża o zgodę na to. »Jakże mógłbym cię tutaj zostawić, odrzekł hrabia, wszak żyć nie mogę bez ciebie«. Atoli pobożna niewiasta nie ustawała w prośbach i sprawa poszła wkońcu przed patrjarchę jerozolimskiego. Ten wzruszony pobożnością hrabiny przyłączył się do jej próśb. Gdy jednak i to okazało się daremnem, gdyż hrabia nie chciał ustąpić, wtedy patrjarcha ofiarował mu w zamian za małżonkę, gdyby zgodził się zostawić ją w Ziemi Świętej, kroplę krwi Chrystusowej, zachowaną w stanie zeschłym na kamieniu. Była to najkosztowniejsza relikwja kościoła jerozolimskiego. To poskutkowało. Za skarb ten drogocenny hrabia zrzekł się klejnotu swego serca. — Czego więc nie powinienem czynić i ja również dla krwi Chrystusa, dla jego łaski i dla upodobnienia się do Pana?!

PRZYPOWIEŚĆ O ROBOTNIKACH W WINNICY.

Z królestwem niebieskiem rzecz się ma podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej... A gdy wyszedł o godzinie trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie (Mat 20, 1—3).

a) Królestwo boże wzywa nas do chętnej pracy i zabiegliwości, zachęca nas do niej Bóg i nagrodę przyrzeka. Chce, byśmy pracowali, byśmy przez poważną działalność rozwijali władze swej duszy. W tym celu dał nam siły i życie, zdrowie i ochotę. Bez tego życie byłoby jarzmem i udręczeniem. Dzięki pracy rozwijają się nie tylko nasze siły, lecz także nasza osobistość, życie nabiera wartości, staje się cennym skarbem, a także i świat dokoła nas postępuje ku lepszemu. Bolesny i smutny jest los niepracujących. »Dlaczego tu stoicie dzień cały bezczynnie?« Bóg dzielności i energji słusznie wyrzuca niepracującym lenistwo. Broń Boże, żeby słowo to do mnie się odnosiło. Ale wielu jest takich, do których się odnosi. Do tej klasy należą zwłaszcza majętne niewiasty i panny z warstw wyższych, które wiodą życie bezczynne lub zabijają czas dyletantyzmem. Nic dziwnego, że następstwem tego nudy, nerwowość, zgorzknienie. Stańmy z sercem czującem i ochotnem na rynku świata. Miejmy zrozumienie dla różnorakich cierpień swych bliźnich, wtedy i do nas Pan się odezwie, wyznaczając nam pracę w swej winnicy.

b) Idźcie i wy do winnicy mojej. Posyła ich do swojej winnicy. Winnica boża to życie z swemi różnorodnemi powołaniami i celem wiecznym. Tu każdy pracuje na miejscu, wyznaczonem mu w ramach społeczeństwa, na urzędzie, w rodzinie i różnych innych instytucjach. Na jakiemkolwiek stanowisku się znajdujemy, pracujmy nad urzeczywistnieniem idei bożych, nad poprawą świata. Czyńmy to z całą świa-

domością, w tej czystej, szlachetnej, podniosłej intencji, jaka przystoi osobistości chrześcijańskiej. — Niejedna praca, niejedno przedsięwzięcie okazuje się z czasem jałowem i na pozór chybionem. Atoli starajmy się zawsze czynić dobry użytek z swych sił i nie działajmy nigdy pod wpływem samolubstwa, uporu, ciasnoty serca ani uprzedzenia. Niech wszędzie uwydatnia się szlachetna strona naszej osobistości, ażeby nawet zabawy nasze miały cechę czynów moralnych. Czyńmy dobrze, a nasze uczynki dobre niech też dobrze będą wykonywane, nie tylko post, modlitwa, jałmużna, ale wogóle wszystko, co świadomie czynimy. Pytajmy się często: Co powinienem teraz czynić, by czyn mój odpowiadał najlepszemu mojemu poznaniu i najszlachetniejszym moim zamiarom?

c) Pracując w »winnicy Pana« nad urzeczywistnieniem jego myśli, stajemy się współpracownikami Boga, który we wszystkiem jest czynny. Im szlachetniejsza praca, im więcej w niej zapału, tem prawdziwiej jest współpracą z Bogiem. Najpiękniejszem Boga dziełem jest człowiek, a wszelka w świecie praca dokonywa się w jakiś sposób dla człowieka, przedewszystkiem zaś ta, której celem bezpośrednim świat duszy, oświata, wiara, życie etyczne, cnota. W tę pracę wkładajmy punkt ciężkości naszych wysiłków, a jeśli potrafiliśmy obudzić w kim choć jedno dobre uczucie, bądźmy przekonani, że przyczyniliśmy się tem do poprawy świata.

d) Wczesnym rankiem wyszedł.. wyszedł około godziny trzeciej.. wyszedł znowu około szóstej i dziewiątej godziny... i około godziny jedenastej. Bóg w różnych czasach wzywa do pracy. Bądźmy wdzięczni za powołanie i wierni łasce. Nie narzekajmy na to, że powołał nas wczesnym rankiem, że znosiliśmy »ciężar dnia i spiekotę«, podczas gdy inni zażywali świata. Czyż wypada czynić Bogu z tego zarzut, że zbudziła się w nas wcześnie świadomość wiel-

kich obowiązków życia, że wykryliśmy zawczasu, co stanowi treść i głąb naszego bytu, że nie błąkaliśmy się po manowcach i nie trwonili swych skarbów?... Powołanie od dni młodości to największe dobrodziejstwo. Szczęśliwy jestem, żeś mię zawezwał, gdy byłem jeszcze młodzieńcem! Za to szczególnie dziękuję Ci, Panie. — Innych powołał później. Atoli każdego Bóg wzywa do pracy i o każdej godzinie gotów go przyjąć. Nigdy nie jest zapóźno, póki żyjemy i jeszcze o dwunastej godzinie możemy sobie wysłużyć żywot wieczny. Gdyby we wspomnieniach błogosławionych w niebie mógł się znaleźć ciemny punkt jako cień na ich szczęśliwości, byłaby to świadomość utraconego czasu. Niech nikt nigdy nie mówi: »za późno«, lecz niech pokocha Boga i zaczyna mu służyć tem żarliwiej, im więcej czasu dotąd zmarnował.

e) Gdy zaś wieczór zapadł... przystąpili ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali... Robotników, którzy od wczesnego ranka stanęli do pracy, kłóje w oczy, że ci, co później przybyli, odbierają jednakową z nimi nagrodę. Szemrzą więc, zazdroszczą i oburzają się. Wobec »królestwa niebieskiego«, które już tu na ziemi nosimy w sercu, kochającem Boga, i wobec królestwa, którego się na tamtym świecie spodziewamy, takie szemranie jest bezrozumne, bo nagroda ostateczna dla różnych ludzi różnie wypada, stosownie do rzeczywistych zasług każdego. Mojem jest to, co sam sobie zarobię własną pracą. Przez pracę tę zaś rozumieć należy życie z wiary i w duchu Chrystusa, a nie zewnętrzne powodzenia i zdobycze. Kto urobił swą duszę na podobieństwo Chrystusa, ten zbawia się, czy żył długo czy krótko. O ściśle jednakowej zapłacie nie może być mowy, bo ludzie różnią się między sogą pod względem zasług. Równość zapłaty

może polegać tylko na osiągnięciu jednakowego celu, tj. zbawienia, nie zaś na jednakim stopniu chwały, bo niezliczone różnice zachodzą między duszami pod względem ich głębokości i ognia, piękności i siły. — Wielką byłoby szkodą, gdybym przez długie lata opieszałości i płochości nie zaszedł dalej w pracy około mej duszy, niż inny w czasie krótkim. A jeśli Chrystus żyje we mnie, czego mam zazdrościć drugim? Każda dusza, która go posiada, jest piękna. Naco pierwiosnek miałby zazdrościć goryczce lub niezabudce? Bądźmy podobni do Chrystusa, to nam da siłę i radość i życie!

BEZINTERESOWNA USŁUŻNOŚĆ.

Wiecie, iż władcy narodów uciskają je, a wielmoże dają im odczuć swą władzę. Nie tak to będzie między wami! Ale ktoby chciał zostać wielkim pośród was, niechaj będzie sługą waszym (Mat 20, 25—27).

a) Duchowi pogaństwa obce było braterstwo. Żądza panowania wprowadziła do życia ludzkiego okrutne, pozbawione serca kategorje potęgi. Wychowywała owych możnowładców, którzy uciskali słabych, a wybrykami swemi podniecali ich namiętności, niskie instynkty i nienawiść. Potęga zamieniała się w kajdany, a władca stawał się gniotącym ciężarem i wampirem. »Nie tak to będzie między wami«. Wasza wielkość niechaj drugim niesie wesele i pociechę. Wyższość duszy nie przygniata bliźniego, ale go podnosi. Kto potężny duchem i łaską, ten wspiera słabego. Do takiej potęgi i wielkości powinniśmy dążyć. Nie tylko nie należy niczego zabierać drugiemu, ale raczej stać się »wszystkiem dla wszystkich«.

b) Tak i Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu usługiwano, lecz by usługiwał. Przyszedłem służyć drugim, jestem sługą zamiarów Boga i jego świętej

woli. Oto, co każdy powinien mówić sobie, czy jest urzędnikiem, kupcem lub przemysłowcem. Powinniśmy dążyć do tego, by usługiwanie nasze połączyć z wiernością Chrystusowa, by przez pracę, której wymagają nasze obowiązki obywatelskie, nasz interes kupiecki lub przemysłowy, służyć Bogu. Dbać powinniśmy nie tylko o dobrą, czystą intencję, ale także o to, by sama praca, przez Boga nam wyznaczona, była wykonywana bez zarzutu. Świat jest myślą Boga, którą urzeczywistniamy swemi czynnościami. Z tego przekonania przybywa życiu naszemu godności i znaczenia. — Nie sądźmy, jakobyśmy pracy kancelaryjnej lub kupieckiej nie mogli obracać na służbę bożą; nie wyobrażajmy sobie, że tego rodzaju zajęcia muszą być koniecznie służbą djabelską. Chrześcijańskiego kupca powinien również ożywiać i zapalać duch służby bożej. Niech służy wielkiej społeczności zgodnie z wolą bożą. Idea tak pojętej służby niech mu przyświeca także w walce ekonomicznej, by zdolny był posuwać naprzód dzieło boże przez swą uczciwość, wierność, cierpliwość i wytrwałość.

c) Wy atoli nie nazywajcie siebie mistrzami, bo jeden jest Mistrz wasz, wy zaś wszyscy braćmi jesteście (Mat 23, 8). Żądza pierwszeństwa i panowania wszędzie może się wcisnąć, nawet do powołania kapłańskiego i apostolskiego. I tu także człowiek może szukać samego siebie, a egoizm może zakraść się zarówno do jednostek, jak i do korporacyj, poświęconych Bogu. Wy, powiada Zbawiciel, miejcie się na baczności przed takim nierozumem. Apostoł niech zapomina o sobie samym, niech odda się w zupełności dobru braci, niech dla nich się poświęca, niech nie pragnie wynosić się nad innych godnością i tytułem. Nie nazywajcie siebie mistrzami, t. zn. wtenczas nawet, gdy nimi jesteście; zdawajcie sobie sprawę, że Kościół, ewangelja, sakramenta, hierarchja kapłańska istnieją dla ludzkości, a nie dla za-

dowolenia ambicji jednostek lub zakonów. W dzisiejszem chrześcijaństwie skutkiem rozwoju dziejowego wiele zatarło się z tych rysów Chrystusowych i niewielu takich, którzyby w swej działalności nie ulegali względom ludzkim i którychby nie porywał za sobą prąd światowego sposobu myślenia. — Daj nam, Panie, mężów, dla których ewangelja nie literą, ale życiem, daj apostołów, żyjących nie dla siebie, ale dla dobra dusz.

PROŚBA ZEBEDEUSZÓW.

Wówczas matka synów Zebedeusza wraz z synami swoimi przystąpiła doń i, oddając pokłon, o coś go prosiła. A on rzekł jej: Czegóż chcesz? Mówi mu: Rozkaż, aby ci dwaj synowie moi siedzieli, jeden po twej prawicy, a drugi po lewicy w królestwie twojem (Mat 20, 20—21).

a) Obydwaj synowie przystępują z matką swoją do Jezusa i przedkładają mu prośbę, dowodzącą niskiego, grubego wyobrażenia o Chrystusie i jego dziele. Chcą zasiąść obok Chrystusa na pierwszych miejscach w ziemskiem królestwie Mesjasza. Pragną być wielkimi panami, jak Piłat i Heród. Snując takie górne, daleko sięgające plany i niemi olśnieni, zwracają się wkońcu do Jezusa. — O takich niskich, ciasnych pojęciach Pan mógł powiedzieć: »Wasze myśli nie mojemi myślami, ani wasze drogi mojemi drogami«. Rozchodzą się między sobą, jak niebo i ziemia. Jak często człowiek staje przed Panem i prosi o coś niedoskonałego, czego pragnie jego serce nierozumne! Jezus nie odpowiada wzgardą. Słucha cierpliwie prośby swych uczniów i prowadzi ich do prawdziwej wielkości ducha. — Niechże wspomnienie tej sceny ewangelicznej stoi przede mną w moich modlitwach. Będę się modlił, ale w »jego imieniu«, według jego woli, by przedmiot mych modlitw nie był błahy, lecz rozumny i sprawiedliwy.

b) Człowiek umie nadawać charakter świecki zamiarom Boga i samemu nawet »królestwu bożemu«, bo u nas wszystko staje się ziemskiem. Nam nawet trudno się pogodzić z tem, że Bóg jest duchem, a dzieła jego są objawami ducha; wskutek tego w życiu chrześcijańskiem napotykamy na różne przeszkody. — Niskie wyobrażenia, jakie Żydzi mieli o królestwie bożem, były przeszkodą do ich nawrócenia. Czysto zmysłowy sposób pojmowania odstręczył ich w Kafarnaum od Najśw. Sakramentu. A jakie pojęcia mają nieraz ludzie o duszy, zmartwychwstaniu, królestwie niebieskiem! Jasno trzeba sobie powiedzieć, że dusza nie jest ciałem, że królestwo niebieskie oznacza życie w Bogu, i że zmartwychwstanie połączone jest z uduchowieniem ciała. Wkładajmy jak najwięcej ducha w dzieła boże, wtedy je zrozumiemy.

c) A odpowiadając Jezus, rzekł: Nie wiecie, o co prosicie! Czy potraficie pić kielich, który ja mam pić? Mówią doń: Potrafimy. Rzecze im: Z kielicha mego pić wprawdzie będziecie; co zaś do siedzenia po prawicy mej lub lewicy, nie jest to moją rzeczą dać wam, lecz tym, którym Ojciec zgotował. Pierwszą waszą troską niechaj będzie, ażebyście mnie wiernie naśladowali. Nie mówię, co was czeka i czego później od was żądać będę. Nie chcę objawić, że ty, Jakóbie, będziesz pierwszym męczennikiem z grona apostołów. Nie chcę was straszyć, ale kładę wam na serce, byście szli za mną. Naśladowanie mnie obierzcie za cel swego życia, a cokolwiek was spotka, mówcie: To kielich Pański, jego kielich! I my musimy go wychylić, w tem nasza chwała. Reszta później nastąpi. Bóg zgotuje nam miejsce w swem królestwie. Amen.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze, i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, coby to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną (Łuk 18, 35—38).

a) Obraz godny politowania a nierzadki: ślepy żebrak na przydrożu. Nie widzi świata, kąpiącego się w blasku słonecznym, nie widzi Chrystusa. — Ilu to ślepych, nie znających celu życia, nie wiedzących nic o życiu prawdziwem i jego walkach, nie poznających Chrystusa! A wszakże siedzą przy gościńcu życia. Obok nich przechodzą drużyny bojowników Chrystusowych, ożywionych zapałem, uskrzydlonych ufnością, ale oni ich nie widzą. Takie usposobienie czyni z nich oczywiście żebraków i nędzarzy wobec otaczających ich dusz, zbogaconych w łaskę. — Życie chrześcijańskie to szlak wojenny, to gościniec, po którym kroczą naprzód święci, a niedowiarstwo, sceptycyzm i niemoralność ustawia wzdłuż niego szeregi ślepych żebraków. Naprzód, ciągle naprzód! Nie chcemy się łączyć z rzeszą tych żebraków, nie chcemy wysiadywać w rowie, czeka nas jeszcze wiele pracy. Chrystus wyprzedza nas, my idźmy za nim! Nie chcemy zawodzić pieśni dziadowskich!

b) A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, coby to było. Nie widzi, zato słyszy. Nie może iść razem z rzeszą, ale uderza go zapał przechodniów i pyta, kto to taki, co te tłumy za sobą pociąga i wzbudza w nich tyle ochoty i ognia? Postrzega, jak ci ludzie gorąco są przywiązani do Chrystusa, tak że zapominają o domu i rodzinie, jak wielkodusznie za nim idą. Tę oto duszę żebraka chwyta pragnienie, by pójść razem z nimi. Obym mógł Cię widzieć, Chryste, obym mógł pójść za tobą! Obym nie potrzebował

siedzieć bez ruchu na przydrożu, w błotnistym rowie i żyć nędznie z wyżebranej jałmużny! Zawołał tedy: »Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!« — Duszo moja, i ty wołaj bez ustanku, usty i oczyma! I do ciebie odezwie się Jezus: Pójdź za mną! I pociągnie cię do siebie bądź wewnętrznem natchnieniem, bądź światłem przyrodzonem.

c) A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Powinniśmy nie ustawać w naszem wołaniu, nie troszcząc się o to, co świat o tem sądzi. Świat jest skory do potępiania, ale też i do uwielbień, gdy widzi powodzenie. Tak powinienem miłować swą duszę, by nie lękać się niezadowolenia drugich. A Jezus wysłuchuje. Wrzawa, natłok nie przeszkadza mu przystanąć i spełnić pragnień żebraka. Uzdrowił biednego ślepca. Żebrak stał się bogaczem, gdy ujrzał Zbawiciela. Porzucił łachmany i kupę kamieni, na której siedział, i poszedł za Panem — z jakimże zapałem, z jaką wdzięcznością! »Byliście kiedyś ciemnością: lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie!« (Ef 5, 8).

JEZUS I ZACHEUSZ.

I wstąpiwszy szedł przez Jerycho. A oto mąż, imieniem Zacheusz, był przełożonym nad celnikami, a był to bogacz. Pragnął on zobaczyć Jezusa, coby zacz był, ale nie mógł z powodu natłoku, gdyż był małego wzrostu. Pobiegł przeto naprzód i wspiął się na drzewo sykomoru, by go zobaczyć (Łuk 19, 1—4).

a) Zacheusz pragnie ujrzeć potężnego cudotwórcę. O naśladowaniu go jeszcze nie myśli. Staje na skraju drogi, wspina się na drzewo przydrożne i patrzy. Spojrzenie to, rzucone przez ciekawość na Pana, jako osobistość historyczną, nie byłoby przemieniło Zacheusza. Byłby go zobaczył, następnie

byłby zeszedł z drzewa i dalej żył, jak dotąd. Takie bezpłodne myśli, uczucia, spojrzenia nie są posiewem bożym. Mogą być bodźcami, ale nie stwarzają nowych światów. Na ile to wydarzeń patrzymy, ile książek czytamy! Niejedno budzi w nas świadomość naszych zadań, a jednak wszystko kończy się na patrzeniu, na oglądaniu, na zapale jałowym. Blask ideałów imponuje nam, ale sam z siebie nie daje nam mocy twórczej, kształtującej, zostawia nas zimnymi.

b) A gdy Jezus, nadszedłszy na miejsce, spojrzał w górę, zobaczył go. Jezus rzuca nań okiem. Zacheusz otrzymuje łaskawe spojrzenie, które przenika jego duszę i napełnia ją światłem. Kto potrafi opisać to przejmujące do głębi spojrzenie? Było to wlanie siły boskiej, budzące duszę do nowego życia. — Nie poznaję Boga, jeśli on sam nie spojrzy wpierw na mnie. Więc będę go błagał z całą usilnością, by raczył wejrzeć w moją duszę, przyjść do mnie, zawołać mnie i przemówić do mnie, on, który jest ciepłem, słodkiem, silnem życiem, który nas kocha i napełnia.

c) I rzekł doń: Zacheuszu, zstąp zaraz; dziś bowiem wypada mi w domu twym zamieszkać. Pędem schodzi z drzewa i spieszy do domu z duszą wezbraną radosnem oczekiwaniem. Jakby w nowem oświetleniu widzi ulice, ludzi, dom swój i żonę. Jedno lub drugie słowo mówi do swoich, resztę zdradza jego twarz rozpromieniona. Podniecenie tłumu zamieniło się teraz w jego duszy w nastrój uroczysty. Prorok nadchodzi i do domu twego wstępuje... oto już jest. Jak łatwo służyć Panu, gdy cześć dla jego wysokiej godności przemienia się w miłość!

d) Zacheusz zaś rzekł do Pana: Panie, oto połowę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo w czem podstępnie skrzywdził, oddaję w czwórnasób. Oto »z radością« przyjmuje Pana i składa mu hołd sercem i uczuciem człowieka nowego, przemienionego. Byłem niewolnikiem marnego kruszcu, odtąd nie

będę nim więcej. Skrzywdziłem innych, wszystko wynagrodzę. Bylebym mógł posiadać Ciebie, miłość twoją i twe uznanie. — Kiedy dobroć, piękność, siła i życie pukają do drzwi naszych, otwierajmy bez zwłoki, przyjmijmy te łaski z radością i poddajmy się ich władzy. Wszak Bóg daje nieskończenie więcej, niż bierze. Żąda ofiary z grosza, z grudy, z ciała i krwi, a daje natomiast duszę nową, moc i wesele.

e) Jezus rzekł do niego: Dziś na dom ten spłynęło zbawienie, bo i on jest potomkiem Abrahama. Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać to, co zaginęło. Spływa na mnie zbawienie, gdy Jezus wchodzi do mej duszy, a ja się zdobywam na pokorę i żarliwość, gdy się oczyszczam i z radością jestem gotów do wszelkich ofiar, gdy myśli me wzlatują ku Bogu, serce się rozszerza, a dusza wznosi na wyżyny czystości. Otwórzmy tylko w sobie wolną drogę temu prądowi łaski! Niech nikt nie mówi, że nie potrafi, zawsze bowiem możemy kochać, więc kochajmy i nie żałujmy ofiary. Co nikczemne, wypalajmy z duszy i miejmy wiarę w moc dobrego. Przyjaźń Jezusa przeobrazi nas i wyzwoli.

PRZYPOWIEŚĆ O 10 TALENTACH.

Pewien człowiek zacnego rodu wybrał się w daleką krainę... Zwołał przeto dziesięciu ze sług swoich, powierzył im dziesięć min srebra i rzekł do nich: Zarabiajcie, aż powrócę (Łuk 19, 12—13).

a) Bóg powierza nam różnorodne siły, zdolności i dobra ziemskie i chce, byśmy z nich korzystali. Chce dalej, byśmy byli panami tych rzeczy, to zn. by mienie i bogactwo nie czyniło z nas swoich niewolników; mamy pozostać wolnymi ich posiadaczami. Chce, by pieniądz nie przygniatał naszej duszy jako martwy ciężar, ale był środkiem do wspomagania wielu. Nie dajmy się usidlić urokowi złota, ażebyśmy mogli skutecznie pomagać innym w troskach

życiowych. By drugich podnosić na duchu, sami potrzebujemy ducha bożego. Zarabiajcie więc, aż powrócę. Wszystko, co wam daję, nie na zawsze do was należy, będę z wszystkiego żądał rachunku. Poczucie odpowiedzialności bardzo pomaga do wyrobienia w nas wielkoduszności i swobody. Czy majętność moja jest mi środkiem zbawienia, czy raczej martwem dla duszy brzemieniem? Czy jestem jej niewolnikiem, czy też jako pan nią rozporządzam?

b) Korzystać powinniśmy z dóbr ziemskich, ciągnąc z nich owoce w sposób praktyczny, uczciwy, moralny. Każdy zarobek jest takim owocem, wszelako zarabiajmy środkami rzetelnemi, nie podlegającemi żadnemu zarzutowi. Zarabiać w sposób grzeszny, a potem chcieć obracać nieprawe zyski na dobre cele, to obrzydliwość w oczach Boga. — Wspierajmy innych swym majątkiem, ale w dobrej intencji, jako ci, co skarb sobie zakładają w niebie. Niech więc dawanie jałmużny będzie dla ciebie miłą przyjemnością, unikaj przy tem próżności i dumy, nie upokarzaj tych, których wspierasz. Od dobrego bowiem usposobienia zależy wartość twego daru. Oko Jezusa zajaśniało radośnie, gdy ujrzał szelążki biednej wdowy, padające do skarbony. — Używajmy pieniędzy także do celów idealnych, na budowę kościołów, szkół, na wychowanie i inne zakłady, przeznaczone do społecznego użytku. Piękna świątynia, uroczysty głos dzwonów, wspaniały obraz lub ołtarz, to równie wielkie dobrodziejstwa, wyświadczone biednym, znużonym duszom ludzkim, pragnącym pociechy, jak chleb i odzież, udzielone zgłodniałym i marznącym.

c) Nie tylko majątkiem i pieniędzmi rozporządza człowiek, ale bardziej jeszcze zdolnościami, uczuciami, przymiotami osobistemi; z nich wszystkich korzystać powinien w służbie bożej. Całą duszą należy się oddawać owym zadaniom, które wkłada na nas nasze stanowisko i powołanie. Nadewszystko zaś

w spełnianiu obowiązków stanu powinienem upatrywać swe »dobre uczynki«. Jałmużna, odwiedzanie chorych, post to uczynki dobre, atoli nie pierwszej wagi. Główny nacisk kłaść powinniśmy na życie codzienne, zwyczajne; starać się o prawość i prostotę w sposobie myślenia, o dobrą wolę, o ochotę i cierpliwość w wykonywaniu swych powinności i t. d. Jeśli w urzędzie, w sklepie, w gospodarstwie domowem będę pracował z czystą intencją, życzliwością, stałością i konsekwencją, będę tem samem pełnił dobre uczynki, mające nie tylko wartość osobistą, lecz jednocześnie także doniosłość społeczną. Taka praca przynosi szczęście i dowodzi mądrości. Jak krótkowzroczny zaś i niemądry jest ten, co minę swą zakopuje, co nie wyzyskuje swych zdolności! Taki osłabia i przytępia swoje talenta, skazuje się na życie bezradosne, i ziszczają się na nim słowa: »Każdemu, kto ma, dadzą tyle, że opływać będzie, a kto nie ma, temu odbiorą i to, co posiada«.

NAMASZCZENIE JEZUSA W BETANJI.

A gdy Jezus przebywał w Betanji, w domu Szymona Trędowatego, przystąpiła do niego niewiasta, mająca alabastrowy słoik wonnego olejku drogiego, i wylała na jego głowę, gdy siedział za stołem (Mat 26, 6—7).

a) Betanja — ile w tej nazwie powabu i wdzięku pociągającego! Uwiecznił ją pobyt gościnny Jezusa i miłość ognista, pełna wdzięczności, którą go tam darzono. Betanja to ustroń urocza, gdzie serca biły dla Zbawiciela, gdzie wypoczywał po trudach apostolskich jakby w swem kółku rodzinnem, to luby domek, z którego wnętrza dolatuje nas zapach olejku nardowego. Drogie to dla mnie miejsce, gdzie kochano Jezusa, drodzy i ci, którzy go kochali. Miłość Marji pogłębiła się jeszcze bardziej po wskrzeszeniu Łazarza. Radość z powrotu do życia ukochanego

brata potęgowała w niej uczucie wdzięczności. Toteż gdy wylewała kosztowny olejek na głowę Zbawiciela, nie tyle zraszała ją wonnym płynem, jak raczej swą duszą, i naprawdę można powiedzieć o niej, że »wylewała swą duszę przed Panem«. Kochała Jezusa jak własną duszę i wszystko byłaby oddała dla niego. W tej chwili »bierze niejako do ręki swe serce«, by mu je złożyć w ofierze. A Jezus rozumie tę wielkoduszność. Miłość Marji jak promień słoneczny przebija się przez groźne chmury nadchodzącej męki i wnika do Zbawiciela, krzepiąc go pociechą. Do tego stopnia czyn ten wzrusza Jezusa, że każe go wpisać do swojej ewangelji, jak gdyby chciał powiedzieć: »Patrzcie, dusze, tak powinnyście mię kochać, tak do mnie się zbliżać i mnie dotykać, jeśli chcecie mi sprawić radość«.

b) Uczniowie zaś, widząc to, z oburzeniem mówili: Na cóż takie marnotrawstwo? Można bowiem było drogo to sprzedać i rozdać ubogim. Jezus zaś spostrzegł to i rzekł im: Czemu sprawiacie przykrość tej niewieście? Wszak dobry uczynek mi wyświadczyła. Dobrze użyła swych pieniędzy, bo na cel najpiękniejszy, najszlachetniejszy. Czyż polny kwiat marnotrawstwem jest, a nie raczej arcydziełem Boga? Tem mniej godzi się nazywać marnotrawstwem szlachetny kwiat serca. Czyż radość nie wynagradza wydatku? Co tylko podnosi duszę i uszlachetnia, co zagrzewa serce, napełnia je radością, co budzi polot i prześwietla wyższym blaskiem tępy świat nasz i zwierzęce popędy naszego bytowania, to wszystko opłaca się sowicie. Dawajcie ludziom nie tylko chleb i odzież, im potrzeba także odrobiny wonnej maści. Nie tylko pieniędzmi ich obdzielajcie, lecz również oliwą radości i szlachetnej rozkoszy. Nie wolno mierzyć życia miarą kupiecką. Wyzwalajmy człowieka niekiedy z deptaka szarej codzienności, sprawiajmy mu dni świąteczne, przyczyniajmy się do upiększenia i uduchowienia jego życia.

c) Zaprawdę, powiadam wam: gdzie tylko po całym świecie głosić będą tę ewangelję, ku jej pamięci opowiedzą i to, co ona uczyniła. A więc i ten uczynek należy do dobrej nowiny naszego zbawienia. Pamięć Marji została włączona w wieczne, wspaniałe, kwiatami uwieńczone ramy ewangelji. — I to także dobrą nowiną, że Jezus ceni przyjaźń, z niej się cieszy i daje nam do poznania, z jaką tkliwą miłością należy zbliżać się do jego serca. Jaką korzyść mielibyśmy z wszystkich innych rzeczy, gdybyśmy się tego nie nauczyli?! Ewangelja zaczyna się wprawdzie od kazania pokutnego Chrzciciela, a Marja również wstępuje na tę drogę, atoli później »dobra nowina« głosi zjednoczenie dusz i wzywa nas, byśmy Pana i Boga naszego tak kochali, jak Marja.

d) Wylewając ten olejek wonny na ciało moje, uczyniła to ze względu na bliski mój pogrzeb. Jakie cienie smutku padają na duszę Jezusa! Zbliża się już męka, kilka tylko dni oddziela go od niej. Dlatego namaszczenie to pojmuje jako ostatnią posługę. Wszelako wiemy, że ten czyn kochającej duszy był także namaszczeniem do walki o nasze zbawienie. W duchu widział Jezus miłość swoich wiernych, za których chętnie chciał cierpieć, i to sprawiało mu pociechę. — Jezu mój, do wysokich dążę rzeczy; ja również chcę być pociechą twoją.

VIII. — WIELKI TYDZIEŃ.

UROCZYSTY WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY.

a) Niedziela palmowa. Palmy i gałązki oliwne powiewają dokoła Pana, woń wiosny zalatuje z góry Oliwnej, a samorzutny entuzjazm ludu gotuje Jezusowi uroczyste przyjęcie. Zbawicielowi ciężko na sercu, oko jego zachodzi mgłą, nawet łzy się staczają po jego twarzy. Całe światy dzielą myśli Syna Bożego od radosnych okrzyków ulicy. Atoli te objawy publicznego zapału, ta przygrywka do jego męki odpowiadała jego zamiarom, bo chciał nam pokazać, że na drogę boleści wstępuje śród palm i gałązek oliwnych. Palma, jako godło chwały i gałązka oliwna, jako symbol pokoju, uwydatniają głębokie znaczenie tej męki. Aczkolwiek cierpienie jest gorzkie, jest ono także źródłem łask niewymownych. Tą myślą chcę się przejąć, chcę z cierpień i pogardy zyskać dla siebie skarby łask. Świat tego nie pojmuje, ludzie poniżają samych siebie przez swą niecierpliwość i małoduszność w cierpieniach. Dlatego uciekają od krzyża, Jezus natomiast uwagę ich do krzyża kieruje. Człowiek nie chce, by inni widzieli jego poniżenie, Jezus zaś pragnie zaciekawić jak najwięcej dusz tą nową, wielką nauką.

b) A gdy zbliżając się do Jerozolimy, przychodzili do Betfage na górze Oliwnej, wtedy Jezus wy-

słał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do sioła, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną a z nią oślę; odwiążcie i przywiedźcie do mnie (Mat 21, 1—2). Pan Jezus na oślęciu chciał wjechać do Jerozolimy. Osła używali Izraelici do zajęć pokojowych, koń zaś służył im do celów wojennych. Wskazuje na to Psalmista, mówiąc: »Oni ufają swym rumakom, my zaś imieniowi Pańskiemu«. Jezus również chce zdobyć dla nas królestwo, królestwo wiecznej chwały, atoli nie siedząc na rumaku wojennym, nie wjeżdżając na pobojowisko, lecz drogą bojów duchowych, poświęcenia się, ofiary i usługującej miłości. Większe tutaj napięcie sił, więcej tu wzniosłej energji, niż w bitwach Aleksandra W., Kserksesa lub Napoleona. Bohaterzy, którzy tu walczą, »wstydliwi jak dziewice klasztorne, a odważni jak lwy«. »Oto król twój idzie do ciebie, on cichy«, ale doświadczysz jego siły i tylko natchniony duchem ofiary, duchem bohaterstwa zdołasz wstąpić w jego ślady. Sięgnij po palmę, potrząśnij gałązką oliwną i mów: Chcę iść za Jezusem, chcę walczyć i zwyciężyć. Czuję w sobie nastrój niedzieli palmowej, choć widzę łzy na palmach. Nic to nie szkodzi, to nastrój bohaterski. Wolno ci zapłakać, lecz bohaterem być musisz!

c) Jakże inaczej przyjmują Jezusa faryzeusze! Gniewają się i unoszą zazdrością, gorszą się i miotają przekleństwa, widzą w triumfie Jezusa zgubę narodu i wiary żydowskiej. Ich ciasne myśli nie sięgają poza Jerozolimę. Jak wysoko wznosi się Pan nad te marne i niskie pojęcia! Ludem znowu kieruje wesoły nastrój, tani i szybko gasnący zapał. Woła »Hosanna«, ale to wołanie wnet ucichnie. Zbawiciel jednakże przyjmuje łaskawie te hołdy, a przykładem i cierpieniami swojemi zachęca do wytrwałości i wierności w tem usposobieniu. »Gdyby oni milczeli, mówi do faryzeuszów, kamienieby wołały«... Nie chcę, by serce moje pozostało kamieniem wzglę-

dem Jezusa, ale zato niech będzie odporne i jak opoka niezłomne w jego służbie. Niech woła hosanna i hołd składa Panu!

JEZUS PŁACZE NAD MIASTEM.

A gdy się przybliżył, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni... a ciebie i twe dziatki... powalą o ziemię (Łuk 19, 41—44).

a) Jezus, wielki apostoł naszych dusz, doznaje głębokich wrażeń, które budzą w nim żałość i litość. Widzi w duchu zburzone miasto i morze cierpień, a wzruszony do głębi tym widokiem wybucha płaczem. Dusza jego była, jak widzimy, przystępna dla ludzkich uczuć i wrażliwa na cudze bóle. I nasze usposobienie powinno być skore do współczucia z ludzką niedolą. Twardość serca i zblazowanie nie licuje z duchem chrześcijaństwa. Dopóki obchodzi nas głęboko dola i niedola dusz, dopóki uginamy się pod ciężarem przewidywanych klęsk, które je czekają, dopóki w naszem słowie ciepło uczuć przyjacielskich stapia się w jedno z gorliwością apostolską, dopóty światu nie wolno nas łżyć, bo składamy dowód, że mieszka w nas życie i siła.

b) Ból szarpie sercem Jezusa. Zbawiciel rozgląda się łzawem okiem na około. Chciałby ratować. Rozważa, jak blisko do zbawienia temu twardemu, zaślepionemu światu i modli się. »O gdybyś przejrzał przynajmniej dziś, w dniu twoim! Gdybyś poznał czas nawiedzenia swego, kiedy Pan tak blisko ciebie«. — Serce prawdziwie apostolskie czuje bliskość Pana, chciałoby go dla zbawienia grzeszników zatrzymać i nie przestaje na nich nalegać wołając: »Oto nasz dzień, oto czas nawiedzenia Pańskiego!

Otwórzmy tedy Panu wszystkie drzwi, by nie minął nas z łaską swoją«.

c) Choć Jezus pragnie ocalić i łzami się zalewa, serca pozostają nadal kamienne, dusze nie otwierają się nawiedzającemu je Panu. Nie wnośmy stąd, jakoby zbyteczne były wszelkie trudy apostolskie, lecz prowadźmy dalej dzieło Chrystusa. Znajdą się serca, które pozostaną zamknięte i próchnieć będą dalej, inne się otworzą, gdy ze łzami pracować będziemy nad pozyskaniem ich dla Boga. Śladami Jezusa postępują ci jego apostołowie, którzy nie uznają niemożliwości dla łaski, lecz służą Panu »z całą pokorą i we łzach«. »Czuwajcie, pamiętając, że przez trzy lata dniem i nocą nie przestawałem napominać każdego z was ze łzami« (Dz ap 20, 31).

JAK SIĘ STAĆ DUSZĄ CZYSTĄ I PROMIENNĄ.

A między tymi, co przybyli składać hołdy w dzień świąteczny, byli niektórzy Hellenowie. Oni to przystąpili do Filipa i poprosili go, mówiąc: Panie! pragnęlibyśmy zobaczyć Jezusa (Jan 12, 20—21).

Historja stawia człowieka przed czyny nieśmiertelne i wydarzenia wiekopomne i szepce mu do duszy: Czyń tak samo, stać cię na to! Podobnież i religja chrześcijańska prowadzi nas przed Chrystusa i mówi do nas z usilnem naleganiem: Czyń, działaj, zdobądź się na czyn największy, tj. żyj w bliskości Jezusa, w najściślejszem z nim zjednoczeniu! Chrześcijaństwo chce uczynić z ciebie nie chodzącą encyklopedję, lecz człowieka pełnego życia, duszę czystą i promienną. Zdobędziesz potrzebną do tego moc, jeśli zastosujesz się do następujących wskazówek:

a) Obejmij Jezusa wiarą tak, by on napełniał twój umysł nie tylko jako ideał jakiś, z którego można wyprowadzać najpiękniejsze zasady; ale obejmij go jako rzeczywisty, realny fakt, w którym mie-

ści się twój Bóg, twój cel ostateczny i twoje zbawienie, jako tego, którego krew jest ceną twego odkupienia. Obejmij Jezusa nie tylko jako wyraz, oznaczający wymienione prawdy, ale jako żywe ich wcielenie, jako to Słowo, które się ciałem stało. Nie nauka o nim jest ci potrzebna, ale on sam, tak jak żył, czuł i chciał. Ile to razy w naszym świecie nowożytnym przejawia się tęskne pragnienie »oglądania Jezusa«! Niestety, tak patrzą na niego, jak na Cezara lub Hannibala, a nie jako na Zbawiciela, na Odkupiciela od grzechu. Tacy go nie widzą. Dawne dzieje i ideały chodzą im po głowie, ale nie przeżywają na nowo obecnego nam zawsze, słodkiego, mocnego Pana. O Jezu, Jezu, mnie nie potrzeba wielkiego męża, ale prawdziwego Boga-Człowieka o gorącem sercu. W Ciebie wierzę, Ciebie kocham.

b) Powinnością twoją jest walka i nie wolno ci oddzielać życia wewnętrznego od zaparcia samego siebie i karności zmysłów i uczuć. Inaczej łudziłbyś się tylko. Masz naturę zepsutą, zmysłową i skłonną do rzeczy niskich. Ciało i krew ciągną cię ku sobie i łatwo ulegasz próżnościom życia. Postanów zatem walczyć i umartwiać się!

c) Należy pokładać swą ufność w Bogu i w jego łasce. Należy modlić się, a w czasie modlitwy pamiętać o tem, że zajmujemy miejsce w założonej przez Chrystusa społeczności braterskiej, gdzie modlimy się wspólnie z wieloma wzniosłemi duszami, naszą świętą bracią. Szukając Boga, wstępujmy w ich ślady, nie gardząc drogą, którą oni do niego dążyli. Z świętymi chcę się modlić, wzywać ich przyczyny. Jak na obrazach Fra Angelika wierne dusze, aniołowie i święci trzymają się za ręce i tak wspinają na wyżyny niebios, tak i ja będę dążył do Boga, obcując w duchu z błogosławionymi. Wszelako na tej ufności nie powinna cierpieć osobista moja praca. Niech rozszerza się serce na myśl o świętych obcowaniu, ale niech nie opadają dłonie!

d) W dążeniu do cnoty należy zachowywać miarę i nie tracić cierpliwości. Nie powinniśmy wpadać w rozdrażnienie, oburzać i miotać się lub tracić ducha, gdy nam się nie powodzi. Nie jestem przecież barbarzyńcą, nie chcę też zostać pesymistą, więc pocóż ma mię zrażać widok własnej słabości? Byłoby to dowodem chorobliwego usposobienia. Grzech powinien mi być obmierzły, nie zaś grzesznik, tem mniej ja sam. Nawet w wysiłkach, zmierzających do oczyszczenia duszy, należy się nam wystrzegać przesady, nie powinniśmy naśladować pokut karykaturalnych, praktykowanych przez pewne sekty.

e) Powinniśmy liczyć się z realnemi siłami natury, cenić je sobie i nie burzyć ich. Ideałem cnoty nie jest biczowanie się do krwi lub usychanie z postu czy innych umartwień. Ból głowy, żołądka lub inne choroby nie stanowią o świętości. Wystarczy spojrzeć na Jezusa, by znaleźć miarę i zdrowy kierunek. Będę kochał naturę jako źródło sił, przeznaczonych na usługi duszy i ducha, jako myśl bożą, jako schody marmurowe, prowadzące mię do przybytków niebieskich, »ara coeli«.

f) Namiętnie pożądać należy życia duszy, rozwinięcia się nowego, lepszego człowieka. »Żywota prosił u Ciebie i dałeś mu«... Życie twoim jest darem, o Panie. Łaska twoja to życie wyższe, boskie, a nagroda twoja to żywot wieczny. W tem pragnieniu nigdy nie ustanę. Pewien pastuszek sabaudzki na pytanie księcia Aosty, co to jest szczęście, tak miał odpowiedzieć: »Szczęście to zdrowie i pokój«. W oświetleniu chrześcijańskiem takbym rozumiał te słowa: Szczęście to życie zdrowe, spokojne, pełne, w którem Bóg i dusza zwycięsko przenikają i duchem swym napełniają ciało i krew, zmysły i świat. Oto, czego mi potrzeba.

JEZUS WYRZUCA KUPCZĄCYCH ZE ŚWIĄTYNI.

A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających i kupujących w świątyni, a stoliki zmieniających pieniądze powywracał, jakoteż i stołki tych, co sprzedawali gołębie... mówiąc im: Czyż nie napisano: Dom mój domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów? Wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójów! (Mar 11, 15—17).

a) Jezus ognistą ma duszę. Kocha Boga i w miłości hołd mu składa. Czuły i uważny jest na wszystko, co dotyczy woli Ojca, ku któremu wyrywa się bezustannie jego dusza. To pierwszy płomień miłości, buchający z jego serca. Drugim płomieniem jego żarliwość, która boleśnie odczuwa zniewagi, wyrządzone Ojcu, a wtedy płacze, zapala się i wybucha. Pożera Jezusa gorliwość o cześć świątyni i jej Boga. Staje w niej jak cherub i potrząsa biczem. Dusza jego cała w ogniu. — I my powinniśmy czuwać nad świątynią własnego serca, nad Kościołem bożym, nad duszami braci! Ilu to kręci się tam handlarzy! Będę odważny, bicz Pana jest w mym ręku. Ile to siły w krzyku dziecka na widok złego, w obronie cnoty! Nawet osiwiali grzesznicy czują się tem wzruszeni i pokonani.

b) Miłość Jezusa dla ludzi nie zna miękkości ani słabości. Pobożność, która tylko umie się rozczulać, a nie potrafi zdobyć się na ofiarę ani na siłę woli, nie może liczyć na jego uznanie. Miłość Chrystusa nie jest wyłącznie życzliwością i miłosierdziem, jest ona także surowością i żądaniem karności. Nie ufaj więc pobożnym rozczuleniom, z których nie czerpiesz mocy do pokonywania siebie i do bezwzględnego pełnienia woli bożej. Powiedzenie Tomasza à Kempis: »O tyle postąpisz naprzód, o ile sam siebie zwyciężysz« tak należy rozumieć, że miarą postępu w cnocie jest przyswajanie sobie woli bożej, nawet

za cenę ofiary i wyrzeczenia się, o ile tego potrzeba. Ofiara zaś i zaparcie się same w sobie nie są celem, ale środkiem.

c) Mówi się o »świętym« gniewie, wskazując na przykład Chrystusa. Poruszenie gniewu jest czemś naturalnem i samo w sobie nie oznacza defektu moralnego, dopóki człowiek nie daje mu się porwać. Chrystus Pan także i w gniewie pozostawał święty. Człowiek natomiast unosząc się gniewem, nawet sprawiedliwym, zazwyczaj daleki jest od doskonałości, gdyż do naszego wzburzenia miesza się najczęściej wiele elementów nieszlachetnych.

GORLIWOŚĆ JEZUSA.

Jezus posługuje się biczem.

a) Zbawiciel mało znalazł zrozumienia dla swej ewangelji i musiał się silić, by utorować jej drogę do serc swych uczniów. W tym kierunku wytrwale pracował. Gorliwość ta płynęła z jego silnej, zapalonej, Bogu oddanej woli. Niech zwycięży Bóg... on zwyciężyć powinien! »Niech złamie się łuk grzeszników«. — Nie miesza go przeciwność, »zły czas«, ani przeciwnicy Boga, »którym się szczęści na drodze ich«. Bez wytchnienia kroczy naprzód, nie żałuje swego głosu, trudzi się do znużenia i nie szemrze na ciężkie swoje zadanie. — Panie, oto jestem, twój sługa i wojownik. Będę pracował i walczył i nigdy nie chcę odpoczywać.

b) Jak pień drzewa wypuszcza niezliczone gałęzie i pokrywa się krociami liści i kwiatów, tak dusza gorliwa wyciąga ramiona swych tęsknot na wsze strony. Wypręża się, rozrasta, rozkwita. Jest czuła i smuci się, zapala się i stygnie, rozpogadza się i zamracza. Widzi na tym padole tysiące dusz, potrzebujących pomocy, rozliczne cierpienia i zgorszenia, którymby kres położyć należało. Buduje świątynię Boga i ciosa kamienie, pali wapno, przynosi piasek,

wszystko w ruch wprawia, by dzieła dokonać. Pracuje nad sobą i nad światem, nie usuwa się od niczego, w czem widzi chwałę bożą i dusz zbawienie. A nie ciężarem, nie szarwarkiem dla niej ta praca; pobudza ją miłość, która jej daje moc i wytrwanie. Toteż postępuj łagodnie, nie łam, nie krusz, lecz pracuj i buduj z uśmiechniętą twarzą...

c) Gorliwość ma też swoje szczególne choroby, jak np. g n i e w i o b u r z e n i e. »Przestań gniewu a opuść zapalczywość: nie obruszaj się, abyś miał źle czynić« (Ps 36, 8). Następnie z n i e c h ę c e n i e, które ogarnia nawet proroków takich, jak Mojżesz, Eljasz... Pismo św. mówi: »Nie obruszaj się dla złośliwych; ani zajrzyj czyniącym nieprawość« (Ps 36, 1). Wszyscy oni wiatrem podszyci, wędrowcy bez celu. — Dalej j e d n o s t r o n n o ś ć, która przy jednem się upiera, złe tylko widzi i niem się rozgorycza, wpadając w nastrój elegijny, płaczliwy. — Jest i lekarstwo na te choroby. Nie zacieśniaj swego serca, lecz »kochaj się w Panu, i da tobie prośby serca twego. Ufaj w Bogu i czyń dobrze i da tobie, czego serce twe pożąda. Zamieszkaj w ziemi i będziesz się karmił jej bogactwami«. Jezus jest z nami. Z niego, z głębin wieczności czerpiemy nasze pobudki. Krew Jezusa zapala i podsyca płomień w naszem sercu.

KULTURA A DUSZA.

Miejcie wiarę w Boga! Zaprawdę, powiadam wam: ktoby powiedział tej górze: Podnieś się i rzuć się w morze, a nie powątpiewałby w sercu swojem... spełni się mu (Mar 11, 22—23).

Serce nasze jest niestałe. Silne wrażenia wstrząsają niem, wpływ powszechnego postępu i jego wielkich zdobyczy działa na nie podniecająco jak promienie niewidzialne jakiejś potężnej siły. Do dusz, ogarniętych takiem podnieceniem, rzucają zamiesza-

nie ci, co mówią: Nowe nastały czasy, nowe wyłoniły się poglądy na świat, nowe wartości i nowe kierunki. Rzućcie, co przestarzałe, żyjcie trybem ludzi nowożytnych! Wobec takiego hasła pytamy się, jak my chrześcijanie możemy wejść w ten świat nowy?

a) Istotnie świat się zmienia w oczach naszych, byt się wszędzie rozprzestrzenia, a kultura zatacza olbrzymie kręgi. Doszła do imponujących rozmiarów i nie możemy się dosyć nadziwić temu wielkiemu, głębokiemu, tajemniczemu, cudnemu światu, który stworzyła. Człowiek rozwija działalność coraz potężniejszą, nauczywszy się zwyciężać i panować nad przyrodą, a życiu swemu nadawać formy inne od tych, w których żył dawniej. W miarę jak otworzył się nam świat przyrody, a myśmy nim zawładnęli, również i życie nasze nabrało wyższej wartości i treści. Nowe odkryliśmy w niem walory, które cenić, z których korzystać godzi się bez wątpienia. Nie stroniąc od świata, zbogaciliśmy swój byt ziemski, czyniąc go milszym i piękniejszym, poznaliśmy bowiem, że to odpowiada myśli bożej. My chrześcijanie nie pragniemy burzyć świata, ani odzierać życia z kwiatów, które je zdobią. Zdolności ludzkie są siłami bytu i z natury swej prą do rozwoju i do działania. Czyż nie było tak zawsze, czy nie odnawiało się życie również i w 4, 5, 9, 11 i 13 stuleciu? Streszczając się, możemy powiedzieć: W oczach nowożytnego człowieka zmienił się obraz świata, stał się rozleglejszy, bardziej imponujący niż dawniej. Przeobraził się wraz z kulturą nasz sposób życia, stał się bogatszy, czerpie z większego zasobu sił. W następstwie tego podniosła się wartość życia, którą niszczyć lub lekceważyć byłoby nierozsądnem. Wszelako świat wiary pozostał nienaruszony. Gdyby w tym punkcie stanęły naprzeciw mnie nawet góry trudności, musiałyby utonąć jak w morzu w nieskończoności Boga.

b) Im obszerniejszym stał się świat człowieka,

im potężniej rozwinęło się życie, tem głębszem i czystszem stało się także przeświadczenie, że ponad siłami mechaniki i techniki istnieje niezależny od przestrzeni i czasu świat ducha, którego wieczne wartości zawsze i wszędzie promiennem jaśnieją światłem. One to stanowią wyższość bytu duchowego nad materją i światem istot bezrozumnych. Ducha powołaniem panować nad rzeczami i wydarzeniami. On wszystkiem rozrządza mocą własnej wewnętrznej wolności. Jego górująca wyższość uwydatnia się w stosowaniu idei i praw moralnych. Rozporządza świadomie wszystkiem, co obok siebie istnieje i oddziaływa na siebie wzajemnie. Treścią jego jest sumienie i poczucie godności etycznej zarówno w żebraku, okrytym łachmanami, jak w królu, ubierającym się w szkarłat. Słowem, im obszerniejsza i głębsza nasza znajomość świata, im wszechstronniejsze nasze nad nim panowanie, tem silniejsza też nasza świadomość duchowa i nasze przekonanie o wyższości ducha i jego absolutnem władztwie nad światem materji. »Czemże to w porównaniu z wiecznością?« możemy najsłuszniej powiedzieć, stanąwszy nawet na najwyższym stopniu kultury. »Do wyższych rzeczy jestem zrodzony«. Nikt nie wymówi słów tych z większem przekonaniem, jak ten, co zajrzał najgłębiej w warsztat przyrody. Piękne są zdobycze kultury, wielkie przedstawiają wartości, ostatecznie jednak są to twory mego ducha, a w nich i ponad niemi poznaję wieczne wartości świata duchowego. Im świadomiej i bogaciej kształtuje się nasze życie, tem więcej nabiera głębokości i wewnętrzności, a w parze z tem idzie lekceważenie wszystkiego, co czysto zewnętrzne i co zakrzepłym już i skamieniałym elementem historycznym. — Dusza moja to mój skarb. Jej celem życie doskonałe, życie święte, życie w treść bogate i wzniosłe aż do zupełnego zjednoczenia z Bogiem. Dusza i rozwijające się w niej życie boże jest koroną bytu ziemskiego. Taka dusza

niczemu i nikomu nie jest podporządkowana, ani światu, ani społeczeństwu, ani ludzkości, ani kulturze. Raczej wiedza, kultura i postęp wszelki powinien służyć życiu i podnosić człowieka, bo życie jednostki i sam człowiek nie może być nigdy środkiem, jeno panem i użytkowcą. Życie więc osobiste, życie jednostki, jest prawdziwą treścią kultury, inaczej kultura nie ma sensu. I tak ostatecznie moje ja, moja widząca, szlachetnie i czysto kochająca i silnie się stwierdzająca dusza jest największą rzeczywistością, której wszystko powinno służyć. Co jej nie służy, co ją ujarzmia, to dla niej wrogie i zabójcze. Zabójczemi są nauka, kultura i porządek społeczny, jeśli zaniedbują żywą rzeczywistość duchowa, albo wysuszają ją czysto oderwanemi ideałami, nieosobowemi potęgami, które jako zboczenia umysłowe i dziedziczne obciążenia stanowią plagę ludzkości.

O Panie, niech dusza moja doznaje twego dotknięcia, niech uczuje w sobie strumień czystego, nieśmiertelnego życia. Niech rozwieje się dym i mgła z przed moich oczu, niech uwolni się mój umysł, moja świadomość od wrzawy ogłuszającej świata. Przyjdź, Panie, wejrzyj w głąb mej duszy i powiedz jej: Duszo, zrodzona z Boga na jego obraz, dziecię me nieśmiertelne, ciebie więzi czas i przestrzeń i na tobie ciąży brzemię długiego rozwoju kulturalnego. Nie trać poczucia wzniosłej godności i wysokiej wartości swej natury. Nie bądź niczyją służebnicą, lecz panuj nad wszystkiem, nad czasem, nad pięknem i potęgą, abyś nie była znikoma, lecz wiecznie świeża i zdrowa. Poznaj, że w tobie temperament życia bożego, nie stawiaj światła swego pod korcem, nie zaciemniaj swego świata wewnętrznego, jaśniejszego nad gwiazdy. Umiej poczuć zapach ziemi, trupią woń wszystkiego, co świat ci ofiaruje w zamian za ciebie. Nie daj się uwieść! Chodzi o wartości, nie ulegające zamianie, bo nie dające się porównać z tobą. Z jednej strony stoją świat i jego siły, nauka, kul-

tura, urządzenia bytu ziemskiego i ziemski sposób życia, z drugiej stoisz ty, duszo, w której świadomości duchowej biją zdroje światła i siły, która jesteś punktem ciążenia i ośrodkiem wszystkiego, co ziemskie, nauki, kultury i urządzeń życiowych. Ty jesteś koroną świata i rozkwitasz w całej pełni, kiedy wiedzą, kulturą, rozwinięciem swej energji służysz sprawie najwyższej, życiu bożemu. Boże mój, moje wszystko!

PRZYPOWIEŚĆ O NAJEMNIKACH W WINNICY.

Był pewien gospodarz, który zasadził winnicę, i ogrodził ją murem i wykuł w niej prasę i postawił wieżę i wynajął winnicę kmieciom i wyjechał (Mat 21, 33).

a) Gospodarzem jest Bóg, winnicą królestwo boże, murem opieka Najwyższego, prasą zakon boży, wieżą czuwająca powaga Kościoła. Ile to uczynił dla nas Pan!... Raduje się dusza moja, gdy myślę o Kościele, tem królestwie bożem. Jest w nim zakon, jest powaga, mur kamienny, żelazny parkan. Jak bardzo kocham te silne mury, otaczające miłe gniazdo rodzinne, te kraty, za któremi wita mię ogród kwitnący, tę wieżę wystającą, imponującą, która zapewnia mi obronę. Nie przygniata mię ta budowla, lecz owszem napełnia radością i pociechą. To nie więzienie, lecz wdzięczne schronisko, w którem tak mi błogo. Uwijam się po tym domu i tej winnicy, jak dziecko po podwórzu zagrody ojcowskiej.

b) Zasadził winnicę i ogrodził ją murem. Jezus porównywa swe królestwo nieraz z rolą, na którą rzuca nasienie, lubi atoli przyrównywać je także do winnicy, położonej na kamienistem zboczu górskiem i zalewanej żarem słońca. Tam pracuje motyka i rydel, pot sączy się z czoła najemnika, a niebo zieje ogniem. Lecz rozchodzi się tam także słodka woń

kwiecia, »odor suavitatis«, jest moszcz pieniący się i wino ogniste. — Jezus miłuje dusze, których uczucia pełne zapachu, ale także i siły. Burzą się niekiedy i mącą, ale potem oczyszczają się i nabierają mocy i ognia. Miłość boża zapala i upaja. Miłość Jezusa podobna do »piwnicy winnej« z Pieśni nad pieśniami, do »piwnicy zapachów«, ona schronieniem dusz, pełnem słodyczy. Niech się nie miesza dusza, gdy niekiedy burzy się jej świat uczuć i myśli i cała jej istota. Wtedy niech klaruje swe uczucia i namiętności, przetrawiając je w silną, ognistą miłość.

c) A gdy nadszedł czas winobrania, wysłał sługi swe do kmieci, by odebrać zbiory swoje. Ale kmiecie, pojmawszy sługi jego, jednego pobili, drugiego zamordowali, a innego ukamienowali. W winnicy Pańskiej powinno się rodzić słodkie, ogniste wino, tj. gorąca, pełna zapału miłość, która w danych momentach występuje na jaw jako żniwo boże. W winnicy świata stoją drzewa o bujnem liściu, ale bez owocu, winogrona niedojrzałe lub zepsute. Poczuwajmy się wszyscy do obowiązku przynoszenia Bogu owoców dobrych. Co za korzyść byłaby z parkanu, prasy, wieży, słowem z Kościoła, gdyby w nim dusze nie wydawały woni, gdyby nie gorzały świętą miłością. Nie podawajmy przez swoje prostactwo arcydzieła bożego na pośmiewisko!

d) Na końcu więc posłał do nich syna swego, mówiąc: Syna mego chyba uszanują. Ewangelja w tkliwych słowach mówi o tym synu: »Miał jeszcze syna umiłowanego«, syna, którego bardzo kochał. Syn ten droższy Ojcu od proroków, męczenników, dusz królewskich, świętych, bo ci wszyscy są tylko sługami, on zaś jest jedynakiem ukochanym! Pan nie poczytuje winnicy za dobro bezpańskie, nazywa ją »swoją winnicą« i tak ją miłuje, że nie żałuje nawet Syna własnego, którego tak wielce kocha. O ile mu drogi jest Syn, o tyle droga mu jest w równym stopniu winnica, Kościół i dusza moja. Gdzież tedy

moje miejsce? Czy nie przy sercu Boga, skoro tak drogi mu jestem, że za mnie Syna oddał? Jaka stąd dla mnie radość i chwała, ale też jaki dług wdzięczności!

e) I pojmawszy, zamordowali i wyrzucili poza winnicę. Jak dziki wpadają do winnicy, niszczą w niej kwiaty i owoce i zabijają ukochanego syna. Zostawiają po sobie obraz zniszczenia i rozpaczy. — Tak postąpili ongi Żydzi i uschła ich dusza. Tak czyni każdy, kto gardzi Chrystusem. Odziera swą duszę z kwiatów, gasi w niej ogień łaski, obojętnieje na myśl o życiu wiecznem. Wino miłości bożej nie da się porównać z żadnym innym napojem, z żadnym innym zapałem. Kto tego wina nie skosztował, ten nie wie, co stanowi najgłębszą radość życia. »Będą upojeni hojnością domu twego i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je« (Ps 35, 9). »Obyś był pełen przykazań moich: stałby się pokój twój jako rzeka, a sprawiedliwość twoja jako wały morskie« (Izaj 48, 18). Cóż więc uczyni Pan z niewiernemi duszami? »Przyjdzie i kmieci wygubi, a winnicę wynajmie innym«. Panie, uchowaj mię od takiego nieszczęścia, chcę być wierny!

PRZYPOWIEŚĆ O DWU SYNACH.

Pewien człowiek miał dwóch synów. A przystępując do pierwszego, rzekł: Synu, idź dzisiaj, popracuj w winnicy mojej. Ale on odpowiedział: Nie chcę; — potem jednak, żalem wzruszony, poszedł. A zwracając się do drugiego, podobnie przemówił. Ten zaś odrzekł: Idę panie; — ale nie poszedł (Mat 21, 28—30).

a) Oto przykład sprzeczności, targających duszą ludzką. Publiczni grzesznicy gardzili zrazu łaską bożą, ale pod wpływem kazań Jana Chrzciciela i Jezusa wchodzili w siebie, wracali do Boga śladami Magdaleny i syna marnotrawnego i stawali się po-

korni i sprawiedliwi. Ci zaś, co ustawicznie na ustach mieli słowo boże, jak faryzeusze i lewici, przeczyli mu czynami. — Mnóstwo jest wiernych, przywiązanych do wiary z tradycji i zwyczaju, ale nie żyjących według jej przepisów. Są nawet kapłani, którzy głoszą ewangelję z powołania, lecz nie stosują się do niej w swem życiu. Są dusze łatwo zapalne, które potrafią wpadać w entuzjazm, płakać, czynić śluby, ale potem brak im powagi i konsekwentności. Smutny to obraz taka wola niestała, która raz chce, raz nie chce. — Wielką łaską jest wola silna i radosna, której świat tak jest piękny i szlachetny. Daje ją Bóg w zarodzie i jako zdolność, ale każdy musi ją rozwinąć.

b) Któryż z dwu spełnił wolę ojcowską? Odpowiadają mu: Pierwszy. Tak, ten ją spełnił, choć nie zaraz. Był z początku opryskliwy, szorstki, nieczuły, lekkomyślny. Jak gburowato i krnąbrnie postępuje dusza, kiedy na wezwanie miłości ojcowskiej Boga odpowiada grubiańskiem »nie chcę«. Ile niesforności, gburowatości, twardości w woli młodzieńczej, niedoświadczonej, upartej, która jak źrebię staje dęba, wierzga i kopie myśląc, że w tem siła i rozkosz. — Rodzice, przełożeni, domownicy, a w pierwszym rzędzie Bóg, ileż to razy muszą odczuwać, jak wiele szorstkości może się taić w woli, zresztą dobrej, ale nieokiełzanej, niekierowanej roztropnością! Niechże więc nasza dusza nie będzie krzakiem kolczastym, ani twardym orzechem, który dopiero rozłupywać trzeba, by wydobyć z niego słodkie jądro.

c) Jezus odezwał się do nich: Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i nierządnice wchodzą przed wami do królestwa bożego. Czyja wola skłonna do sprzeciwiania się, ten powinien ją ująć w karby jak najprędzej rozsądkiem, pokorą, wejściem w siebie, pokutą, i tym sposobem wdrożyć ją do uległości. Któżby chciał jak cierniowy krzak tkwić na pustej i skalistej ścianie uporu, prowadzić życie jałowe,

kończące się zupełną porażką? Wtedy celnicy i nierządnice byłyby dla niego zawstydzeniem... Nie bądźmy krzakami cierniowemi na skalistej ścianie oporu. Jakże jałowe prowadzi się wtedy życie, na ile porażek ono wystawione! Celnicy i nierządnice zawstydzają nas! A jeśli zarzut ten nas nie dotyczy, strzeżmy się, byśmy nie należeli do chrześcijan, zadowolonych z siebie, zewnętrznych i profesjonalnych, których chrześcijaństwo jest tylko powierzchowne i bez treści wewnętrznej... O Panie, złam wszelki mój opór, uczyń mię miękkim jak wosk, oczyść duszę moją i odnów w niej wszystko!

PRZYPOWIEŚĆ O GODACH KRÓLEWSKICH.

Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli (Mat 22, 2—3).

a) Jezus nazywa tutaj królestwem niebieskiem nasz stosunek do Boga, nasz świat wewnętrzny, urządzony według jego myśli. Sposób, w jaki myślę i czuję i kocham, najgłębszy nastrój, najgłębsze pragnienia mej duszy — to moje królestwo niebieskie, które Jezus w tej przypowieści porównywa do uroczystości weselnej. Bóg przychodzi do nas ze swą miłością i szczęśliwością, przedstawia się nam jako oblubieniec i zaprasza nas do udziału w swych godach. — Gody Pańskie to uroczystość wzniosła, niezrównana, uroczystsza niż Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki. To nasze święto, w którem dusza odnawia się i rozkwita w świetle słonecznem, nie czując już brzemienia życia, bo pełna jest siły i zapału. Pierzchają od niej troski, obawy i złe usposobienie, nie stąpa więcej po wiorzyskach ani po ugorach szarej powszedniości, ale po ukwieconych, słonecznych niwach. Taką uroczystością podniosłych

uczuć i rozważań powinien być nasz świat wewnętrzny. — Gody weselne są dla człowieka dniem słodkiej, podniosłej radości, dniem odpocznienia w zabezpieczonem posiadaniu osoby, którą kochamy. Wielki skarb posiedliśmy, znaleźliśmy duszę kochającą i jesteśmy z nią złączeni. Jużeśmy nie sierotami, obcemi sobie, mamy własne ognisko domowe! Taki dzień weselny stwarza w duszy silna wiara, wyzwolenie się ze świata, zwycięstwo nad śmiercią. Błogosławiony to dzień, który nie zna zachodu, który wieczną tchnie świeżością i ukojeniem. Wznosi człowieka ponad światy, czyniąc go królem, przypina mu skrzydła orle, by płynął nad wszystkiem, co przywiązane do tej ziemi. To naprawdę dzień uroczysty. Napełnia weselem, bo daje skarby: wieczną nadzieję, Boga, a wraz z nim niepożytą moc i piękność. »Nadzieją się weselimy« (Rzym 12, 12), a »Bóg pokoju niech was napełni wszelaką radością« (Rzym 15, 13); radujemy się, bo posiadamy tego, którego kochamy. Nie wolno nam tracić otuchy. Na skrzydłach miłości wznosi się nasza dusza, by rozśpiewać się w hymnach i psalmach. Nam trzeba nastroju uroczystego i wesela, inaczej znak to, że niemasz w nas Boga.

b) W przypowieści tej czuję słodycz i wesele duszy Chrystusowej. Zbawiciel umie się radować głęboko i chce także nas przysposobić do tej radości. Inni nauczyciele mówili, że należy czynić to lub owo, siedm razy się modlić, tyle a tyle razy się obmywać, on zaś chce dusz weselnych, któreby dobrowolnie, z miłości, szły za zaproszeniem bożem; chce dusz świadomych swej wartości, obdarzonych polotem idealnym, dusz, któreby z radością sprzedawały wszystko, co posiadają, by nabyć skarb ukryty, kupić perłę drogocenną. Życie bez Boga lub zdala od Boga jest ciężarem, lecz przebywać z Bogiem jak dziecko na kolanach ojca, to największa radość czystego i odważnego serca. Do takiego wesela ducho-

wego powinniśmy się przysposabiać przez pracę nad sobą.

c) Ale oni przyjść nie chcieli... i odeszli: jeden do włości swojej, a drugi zaś do swego kupiectwa. Zaniedbują ten piękny, miły świat wewnętrznego życia i troszczą się tylko o rzeczy ziemskie. Takich ludzi ogarnia zwolna czczość duchowa i znużenie. Zamieniają się w dusze, pozbawione treści i wartości, stają się niewolnikami świata, zamiast nad nim panować. Nauka, sztuka i kultura, odwrócona od Boga, nie czyni zadość najgłębszym potrzebom duszy, która tęskni nieprzeparcie do światła, piękna i radości. Ludzie, zaniedbujący życie wewnętrzne, umieją tylko zaśmiecać zdroje, z których płynie kultura. Idą tylko za zyskiem, stają się machinami i w pracy mechanicznej tracą bezpośrednią styczność z Bogiem. Ich bożyszczem maszyna, która rozbija ziemię, żelazo i drzewo, ale też człowieka i jego serce. Maszyna dostarcza chleba i oto człowiek pada przed nią na kolana. On sam uczynił sobie tego bałwana, a teraz składa swą duszę w jego żelazne ramiona. Nie ojcowskie to ramiona, nawet nie ludzkie. Przynoszą niewolę i nieznośną pustkę.

BEZ SZATY GODOWEJ.

I wyszli słudzy jego na drogi i zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych... A gdy król wszedł... ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł (Mat 22, 10—12).

a) W domu weselnym są dobrzy i źli. Są tacy, którzy nie mają na sobie stroju weselnego, którzy nie mają duszy, świątecznie nastrojonej, rozradowanej, utwierdzonej w Bogu. Smutny to widok. Wyglądają jak suche liście w majowym lesie, jak spo-

pielałe ognisko pastusze na rosistej łące. Król pyta zdziwiony: Jakżeś tu wszedł bez nastroju weselnego? Jakiś ty chrześcijanin, skoroś się nie odrodził, skoroś się nie nauczył radować i być silnym? Cóżeś ty za katolik, jeśliś nie doszedł jeszcze do świadomości warunków wiecznej szczęśliwości? Bez stanu łaski, bez życia w Bogu i chodzenia w jego słodkiej obecności, bez szacunku dla duszy, jako największego skarbu, najcenniejszej perły, nie podobna ostać się przed Bogiem. Wynika stąd, że powinienem być przedewszystkiem dobrym katolikiem i uczniem Chrystusa.

b) Wtedy król powiedział służbie: Związcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Ponieważ na wschodzie wielkie biesiady odbywają się w nocy, gość, wyrzucony z jasnej sali godowej, znajduje się od razu w głębokiej ciemności. — Bez usposobienia weselnego człowiek jest pełen mroku wewnętrznego i dąży ku wiecznej nocy. Nie wierzę w ciemność, smutek i beznadziejność jako przeznaczenie człowieka na ziemi. Kiedy zniechęcenie do życia współczesnych filozofów zaczyna mi się udzielać, wybiegam na pola i w góry, a tam dzika róża i mak polny i bławatek wołają do mnie ze wszystkich stron: Nie wierz im, to nieprawda! Potem wstępuję do sąsiedniego kościółka, gdzie w ołtarzu, jego ozdobach, w wodzie święconej i innych sprzętach poznaję brzeg szaty Chrystusowej i gdzie on sam mieszka w Najśw. Sakramencie, i wołam: Jezus jest ze mną, nie chodzę w ciemnościach, w jego żyję domu, jego światło mi świeci, jego posiadam miłość. Lecz jak wielu błądzi w zewnętrznej ciemności poza jego Kościołem, jak wielu nawet na łonie Kościoła żyje w mroku duchowym.

c) Zgrozą przejmuje mię jeden i drugi rodzaj ciemności, gdyż oba gaszą w duszy światło i radość. Uważam sobie za wielkie szczęście, że jestem we-

wnątrz Kościoła, bo tutaj ze wszech stron spływa na mnie światło i ciepło. Ci, co stoją poza Kościołem, zazwyczaj tego nie poznają, lecz kto w szatach godowych siedzi u stołu królewskiego i cieszy się miłością Pana, kto wchodzi z nim w bezpośrednie zetknięcie w świętych sakramentach, ten rozumie, co znaczą »ciemności zewnętrzne«, co znaczy być »poza domem«, i zaczyna pojmować groźne, ostrzegawcze słowa, któremi święci potępiają ciemnotę tego świata i wskazują na Kościół, jako jedyny korab zbawienia, nie tonący w wodach potopu. — Panie, dobrze mi tutaj; dzięki Ci, Królu mój, dzięki!

UCZTA ŚWIĘTA.

Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele (Mat 22, 2).

a) W komunji św. dwóch ludzi spotyka się z sobą: król, który chce się dzielić z nami ucztą weselną, i przywołany z ulicy gość pospolity, który wykazać się może wielką potrzebą, ale żadnem prawem do tej nadzwyczajnej łaski. Jezus przystępuje do nas pełen mocy i życia, świeży i pokrzepiający jak rosą pokryty bór jodłowy. Jak niestrudzony potok górski, jak orzeł królewski spuszcza się na mnie, mieszkańca nizin, by udzielić mi swej duszy. Wiem, że poto przychodzi, czuję zapach jego szaty, tchnienie jego ducha potężnego, pełnego życia. Jak błogo upajać się tem tchnieniem!

b) Jaki pokarm jest na tej uczcie? On sam. Nie jakaś nauka, którą mogliby podawać także inni, ale strumień życia, jego własnego życia, przepływa z niego do naszej duszy. Słowa ewangelji pełne są życia i ducha, ale pokarm weselny jest samym duchem, samem życiem. Oto czem się karmię, gdy przyjmuję komunję św. Wchodzi we mnie życie piękniej-

sze, doskonalsze. Nie słowem zatem ani mową, ale ciałem i krwią, źródłem zapału i radości jest ten pokarm, który spożywam w Najśw. Sakramencie. Krew ta ognista zmywa i wypala ze mnie wszelką nieczystość, pobudza mię do większej gorliwości, do żywszej czynności. Zapał ten czyni mię ochotnym do pracy, a radość ta wlewa we mnie odwagę do walki z pokusami. Jest to naprawdę chleb żywota, pokarm słodki, »tłusty chleb«.

c) Tysiące i tysiące cisną się do uczty świętej, szukając w niej pociechy i siły w rozlicznych wątpliwościach, kłopotach, troskach, goryczach i tęsknotach. Niech tylko swą duszę głęboko zatopią w Chrystusie, swym królu i sędziu, w Chrystusie cierpiącym, w Dobrym Pasterzu, w miłosiernym Samarytaninie. Bierz i jedz, a znajdziesz z pewnością uleczenie i siłę. Niech nikt nie przypuszcza, jakoby Chrystus nim gardził. Nie poto zaprasza Pan na swą ucztę. Jeśli zaś szanuje nas i kocha, tedy napewno chce nam także pomóc. Właśnie dlatego, że taki wielki, zniża się łaskawie nawet do najmniejszych.

FARYZEUSZE PODCHWYTUJĄ JEZUSA.

Wtedy faryzeusze odeszli i powzięli uchwałę, by go na słowie podchwycić. I wysłali do niego uczniów swych wraz z herodjanami (Mat 22, 15—16)

a) Ile spaczonych dusz w otoczeniu Jezusa, ile krzywych pojęć i sądów, ile niechęci! Jest to zrozumiałe, bo każda jednostka odbiera i urabia wrażenia na swój sposób. Toteż i Jezus, godny czci najwyższej, może być przedmiotem pogardy, on, najpiękniejszy, może być zniekształcony, on, pełen życia, może uchodzić za postać chorowitą. Czego dusza nie potrafi zepsuć, skrzywić, zeszpecić!... O Jezu mój, z bólem patrzę na Ciebie, zdając sobie sprawę z tych smutnych możliwości. I ja bowiem jestem zwiercia-

dłem, raz wypukłem, raz wklęsłem, i ja także wypaczam twe wielkie myśli, okaleczam twe łaski. Powinienem ująć w karby swe indywidualne uczucia i wrażenia, oczyszczać je, prostować i doskonalić.

b) I rzekli: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Każde słowo tutaj sidłem, pułapką każde pytanie, wszystko to maską i obłudą. Kłamią, by ukryć podstępne swe zamiary. Głos ich słodki, ale serce zatrute, językiem się przymilają, ale strzałę chowają w zanadrzu. »Mistrzu!« Tak, Mistrzu, Ty wiesz, że za takiego nie chcą Cię uznać. »Wiemy, że mówisz prawdę«. Ale Ty wiesz, że poczytują Cię za proroka fałszywego, za uwodziciela ludu, mimo to Ci schlebiają. — Podobnie świat osacza duszę intrygami, złudzeniami, straszydłami, kłamstwami, mowami kuszącemi i przykładem usypiającej oziębłości. I łatwo nas chwyta w swe sieci, łatwo potykamy się i upadamy, bo nie dosyć mamy się na baczności. Zwłaszcza młodzież łatwowierna daje się usidlić światu, gdyż obraca się w lekkomyślnem towarzystwie. Strzeż się takiej kompanji jak gładkiej, jadowitej żmiji.

c) Drogi bożej po prawdzie nauczasz. Nie podajesz teorji, ale wskazujesz rzeczywistość i do niej prowadzisz. Teoryj mamy wiele, programów aż do przesytu. Nam wszelako potrzeba »drogi bożej«, rzeczywistej drogi cnotliwego życia. Jaka w niej siła wobec owej fanfaronującej, napuszystej, a w gruncie bezkrwistej, bezwładnej mądrości życia, w której ujawnia się »die Melancholie des Besserwollens und des Schlechtermachens« (melancholja szczytnych pragnień a marnych czynów). Poważnie należy traktować ewangelję i mądrze zamieniać ją w czyn i życie. Nato potrzeba wiary, zaparcia samego siebie, karności i cierpliwości.

d) Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę podatkową! A oni podali mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią mu: Cesarski. Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego, Bogu. Jezus nie na to przyszedł, by podać nam prawidła życia gospodarczego, lub wskazać kierunki polityczne. Nie odpowiada więc na pytanie, czy lud żydowski ma dążyć do wyswobodzenia się z pod jarzma rzymskiego. Jezus wyższe głosi prawa. Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego. Linij politycznego i ekonomicznego rozwoju nie wytyczam wam w swej ewangelji,[1] ale wynoszę dusze ponad burzliwe życia bałwany i wychowuję je do wolności i niezawisłości ducha i do wierności względem Boga. Rozwój świata własną postępuje drogą. Wszelako czy się obracamy w okresie klasycznym, czy w wiekach średnich, czasach Odrodzenia lub dobie nowożytnej, zawsze bądźmy dziećmi Boga i nośmy w duszy jego obraz. Biegu świata zmienić nie możemy, ale powinnością naszą żyć w nim jako dzieci boże.

NAJWIĘKSZE PRZYKAZANIE.

A jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc go wybadać, zapytał go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (Mat 22, 35—37).

a) Kochaj Pana twego. Co kochasz i co ci kochać wolno, wszystko od niego pochodzi, jak również twoje serce i jego popęd do miłości, jego żądanie

1. Bezpośrednich zasad życia politycznego czy gospodarczego Ewangelja nie głosi, ale pośrednio wpływa na nie z ogromną siłą. Zob. Alphons Steinmann: *Jesus und die soziale Frage*. Schöningh's Verlag. Paderborn 1925. *(Przyp. Wyd.).*

wzajemności i szczęścia. Kochaj Pana, w nim wszystko znajdziesz, stąd kochać go możesz prawdziwie tylko dla niego samego. »Bóg mój i wszystko moje«, powtarzał św. Franciszek z Assyżu. »Bóg jest miłością«, powiedział św. Jan ewangelista. Jego szczęśliwością jest nieskończona, czynna miłość. Przykazania jego z miłości pochodzą, a nawet kiedy karze i na próbę wystawia, i wtedy jeszcze kocha. — Przykazanie jego bardzo proste: będziesz miłował z całego serca i z całej duszy, sercem gorącem i głębokiem uczuciem. Będziesz miłował mnie i każdego człowieka dla mnie. Będziesz miłował ze wszystkich sił, nie tylko słowem, nie tylko uczuciem, ale czynem. — Działaj jak najwięcej z pobudki miłości, mówiąc: kocham Cię Panie, dlatego czynię to, znoszę owo, postępuję tak lub owak. Nie kieruję się względem ludzkim, samolubstwem, widokami korzyści, pragnieniem chwały, ale działam dla Ciebie, jedynie w Ciebie zapatrzony.

b) A wtóre (przykazanie), równe jemu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego. Szczęśliwy byłby świat, gdybyśmy to przykazanie chcieli znać i w czyn wprowadzać. Lecz daleko do tego. Świat pełen jest twardości serca. Czy kiedy inaczej będzie?! Nie będę filozofował, ale w swojem kole będę rozniecał płomień miłości, a to samo niech każdy czyni wedle możności. »Gdyby każdy Rosjanin w swem życiu posadził po jednem drzewie, Rosja zamieniłaby się w ogród. A gdyby każdy człowiek choćby tylko jednego bliźniego uszczęśliwił w ciągu swego życia, światby się w raj przeobraził« (Dostojewski). Ewangeliczna to myśl. Mało ludzi ją podziela, daleko więcej odpycha. Lecz którzy ją rozumieją, wiedzą, że to jedyna droga do uszczęśliwienia świata. — Kochaj każdego człowieka bez względu na jego ojczyznę, rasę i religję. Kochaj każdego 1) okazując mu życzliwość, 2) na całej linji życia obywatelskiego, 3) sumiennem względem niego spełnianiem

swego urzędu, jeśliś ministrem, lekarzem, sędzią, nauczycielem, urzędnikiem; 4) kochaj jednostkę, społeczeństwo i kraj ojczysty.

c) Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy. Oba te przykazania zawierają w sobie wszystkie inne. Kto tedy kocha, w sobie nosi kodeks prawny i poznaje, co mu czynić wypada. Nikt nie potrzebuje wielkiej wiedzy ani bogatych księgozbiorów, żeby się stać dobrym człowiekiem. A przecież to jest mojem zadaniem i celem na ziemi. Będę więc miłował, by przez to stać się dobrym człowiekiem, a z im większą cierpliwością i bezinteresownością będę kochał, ten lepszym będę człowiekiem, tem podobniejszym do Pana, który mnie niewdzięcznego grzesznika ukochał i tak długo znosił.

d) Należy kochać dobrze. Nasz bliźni ma ciało i duszę. Przedewszystkiem będę zwracał uwagę na jego duszę. Będę wyrabiał w nim myśl i uczucie, będę go prowadził do sprawiedliwości, do ukochania cnoty, będę go pocieszał, odwiedzał i pełnił uczynki miłosierdzia także względem jego ciała. — Nikogo nie będę uważał za człowieka złego, dopóki nie nabędę o tem pewności. Z każdym jednak tak się będę obchodził, jak gdyby był mniej lub więcej skłonny do złego, a więc roztropnie, ostrożnie, delikatnie. — Nie wolno mi drożyć się z swą życzliwością i badać niedowierzająco, czy ten lub ów zasługuje na mój afekt i czy mię nie oszukuje. Wszak mam kochać człowieka dla Boga! Kto zbyt wiele rozumuje, miłuje mało. — Powinienem być roztropny, więc zamiast jałmużny będę raczej dawał pracę, będę się starał pozyskać zaufanie ludzi, sprawiał im przyjemności i usuwał im z drogi trudności i przeszkody.

JEZUS GROMI OBŁUDNIKÓW I.

Biada wam, uczeni i faryzeusze obłudnicy, bo składacie dziesięcinę z mięty i kopru i kminku, a za-

niedbaliście to, co najważniejsze w zakonie... miłosierdzie i wiarę (Mat 23, 23).

a) Ceńmy wysoko życie oddane Bogu, czyste, skromne, szlachetne, przeniknione duchem Chrystusowym. Nie żyjemy prawdziwie dla siebie, jeśli unikamy porachunku z własnem sumieniem, jeśli nie śmiemy spojrzeć samym sobie w oczy, a w głębi duszy słyszymy wyrzuty takie np.: Duszo faryzejska, dbasz tylko o zewnętrzne pozory, szukasz czci u ludzi, udajesz cnotę, ale w gruncie jesteś nikczemna!... »Wy groby pobielane«, mawiał Chrystus, ukrywacie w sobie zgniliznę i obrzydliwość. Sami to dobrze czujecie, bo wnętrze wasze nieczyste i podłe, a na zewnątrz chcecie świecić. Nie szanujecie wartości wewnętrznej i tylko w pozorach zewnętrznych szukacie wartości człowieka. Toteż życie wasze bez duszy, bez ciepła wewnętrznego, bez rzeczywistej wartości. Wartość życia stanowią nie rzeczy zewnętrzne, lecz piękność i ciepło wewnętrznych pobudek. Dlatego Jezus mówi o dwu szelążkach ubogiej wdowy, że wartością swą przewyższały wszystko złoto faryzeuszów. U tych jedynie dar był złoty, u tamtej serce. Tamci zamykali oczy na wartość moralną ofiary, wdowa ją odczuwała. Tamci dawali z sercem zimnem, ta z sercem gorącem. Apostoł zaś mówi o miłości, że ona stanowi o wszystkiem, a bez niej wszystko inne nic nie warte. Gdybym posiadał wiedzę i idee, ale nie miałbym miłości, głowa moja byłaby napełniona martwą, czczą wiedzą, byłaby mauzoleum zimnych myśli, grobem pobielonym. Jeśli uczynki moje nie wyrastają z gruntu miłości, czyli życia wewnętrznego w Bogu, jestem nędznym żebrakiem.

b) Biada wam, albowiem oczyszczacie stronę zewnętrzną kielicha i misy, a wnętrze ich pełne jest zdzierstwa i niepowściągliwości. Gdybym swą pracą stworzył świat pełen piękna i wysokiej kultury, gdybym słowem i przedsiębiorczością porwał za sobą

masy, ale nie żył sobie, nie troszczył się o swą duszę, chybiłbym celu swego istnienia. Bóg chce, bym prowadził życie wewnętrzne, bym zawsze był świadom, że czyny moje są moralnie dobre, szlachetne i czyste, że przyświecają im pobudki wzniosłe, szlachetne, ciepłe, zamiary bezinteresowne i pełne życzliwości dla drugich. Tylko pod tym warunkiem żyję naprawdę. Bez tego jestem automatem, niewolnikiem świata zewnetrznego. Słowem, poto żyję, bym z każdym dniem stawał się lepszy.

c) Biada wam... bo przed ludźmi zamykacie królestwo niebieskie; sami bowiem nie wchodzicie, ani tym, co wchodzą, wejść nie pozwalacie. Nie wchodzicie do królestwa niebieskiego, ale je obchodzicie. Chodzicie po bezdrożach, ślepą ulicą, i innych tamtędy prowadzicie. Kładąc nacisk wyłącznie na przepisy prawne, na podania i zwyczaje, i nalegając na wierne ich przestrzeganie, zmuszacie ludzi do mechanicznego wykonywania tych obowiązków, a nie dajecie im czasu, by mogli w nie głębiej wniknąć i niemi się przejąć. W czysty formalizm wyrodził się wasz zakon i wasza religja, a nadmiar drobiazgów zagrodził wam drogę. Prozelitę czynicie żydem, ale nie czynicie go człowiekiem wewnętrznym. Możecie się popisywać masą, liczbą zwolenników mozaizmu, ale nie wychowaliście lepszych dusz. Chodzi wam o zewnętrzny wzrost i potęgę żydostwa, ale nie dbacie o życie wewnętrzne, uświadomienie religijne, wyrobienie woli i uczuć. Powiem więcej: Ubiegacie się za prozelitami, a zaniedbujecie własnego życia wewnętrznego. Nie dosyć tedy, że jestem ochrzczony, powinienem także chrześcijańskie wieść życie. Co pomoże chrzcić innych, a nie wychowywać ich na ludzi wewnętrznych? — Gdybym tak czynił, to wtedy i sam nie wchodzę do królestwa niebieskiego i innych do niego nie wprowadzam. — Spełniać zatem każdy najmniejszy czyn w świadomym dobrym zamiarze, oto sekret życia wewnętrznego. I będę się

cieszył, że jestem czysty, a Bóg we mnie mieszka. Będę gorliwie pracował nad obmyciem duszy, jeśli jest w grzechach. Będę dobrze czynił z świadomą życzliwością. Będę się radował ze swej wiary, dobrej woli i ze zwycięstw, odniesionych nad pokusami. Będę się cieszył z obecności Jezusa w Najśw. Sakramencie i tak do niego chodził, jak przez otwartą bramę rajską. Będę się radował z każdego aktu strzelistego, takiego jak: Jezu mój, kocham Cię z całego serca. Będę świadomą życzliwość okazywał chorym, dzieciom, wszystkim ludziom. Dusze, tak usposobione, zdolne są zmienić oblicze świata.

JEZUS GROMI OBŁUDNIKÓW II.

Biada wam, uczeni i faryzeusze obłudnicy, albowiem oczyszczacie stronę zewnętrzną kielicha i misy, a wnętrze ich pełne jest zdzierstwa i niepowściągliwości (Mat 23, 25).

a) W pierwszym rzędzie powinniśmy się poczuwać do niezliczonych błędów, które w sobie nosimy. Dążymy wprawdzie do Boga, ale rozprószenie nasze w jego służbie jasno pokazuje, żeśmy dopiero w pierwszych początkach. Czynem i ofiarą mało jeszcze dajemy dowodów swej ku niemu miłości. Zielsko zmysłowości bujnie krzewi się w naszej duszy i pochyla ją ku ziemi jak gorczyca pszenicę. Zważ, jak mało umiesz znosić pomijanie swej osoby, jak obca ci cierpliwość, jak bardzo jesteś próżny i nieumartwiony. Żądasz od innych, by cię na rękach nosili i w szkole cnoty i pokory szukasz nagrody. Pomyśl, jak leniwy jesteś do uczynków pokuty, jak skory i pilny do jedzenia, picia i spania. Z ciałem swem obchodzisz się jak z rozpieszczonem dzieckiem, a jeśli obiad twój przesolony lub przecukrzony, zbyt tłusty lub przypalony, nastrajasz struny swej duszy na nutę elegji. Jak odpychający jesteś niekiedy w towarzystwie, nierozważny w mowie i odpowiedzi, nie-

skory do posłuszeństwa, nieustępliwy dla tych, co innego są zdania, jak bezplanowy i bezcelowy w działaniu, samolubny w obliczeniach, dyletancki w spełnianiu obowiązków. Jesteś roztargniony na modlitwie, nie lubisz słuchać, nie umiesz mówić do rzeczy, jesteś światowy w zachowaniu się, w myślach twoich brak ładu, wpadasz w przesadę lub wymuszoność. Doprawdy, jesteś żebrakiem pod względem cnoty i wewnętrznego życia. Ile to razy bierze górę nad tobą lenistwo, jak rzadko bronisz się od niego z całą siłą. Jak często użalasz się na swoich przełożonych i opuszczasz dobry uczynek dla względów ludzkich. Ile tu plew, śmieci, wiór i suchej trawy... na opał dla czyśca! Spoglądamy ku gwiazdom jakby z labiryntu nieprzejrzanego szpitala, który nosimy w głębi duszy.

b) Mamy nie tylko błędy, mamy także grzechy. Do szpitala przyłącza się trupiarnia. Owiewa nas woń trupia, gdy stają nam w pamięci prawie niezliczone uczynki złe i ciemne, z których każdy godzien jest piekła. Niech nas do poprawy pobudza nie tylko widok codziennych naszych uchybień, ale także pamięć na dawne ciężkie grzechy. Na stokach piekła wyrasta solidna, żarliwa cnota, tak jak na zboczach Wezuwjusza rośnie ogniste wino. Taki bowiem, co jużby powinien gorzeć w płomieniach, łatwo umie znosić zimno i upał. Taki, co powinienby mieszkać w »pożerającym ogniu«, zadowoli się chętnie chudą strawą i pokojem, rzadko opalanym. Komu się należą kajdany, ten umie znosić zły humor drugich, a kto był wrogiem Boga, nie dziwi się, gdy spotyka go niekiedy niepowodzenie. Takie realne motywy wiary pomagają dzielnie do zaparcia się, pokory i panowania nad sobą. Zaglądajmy często do piekła. Potworny to idealizm, który o piekle nie chce słyszeć, a zaprowadzić może łatwo do niego, ale też okrutny ów realizm, który ustawicznie o tem myśli, że może się tam dostać. Miejmy nadzieję, że do pie-

kła nie zajdziemy, jednakże możliwości tego ostatecznego nieszczęścia nie potrafimy wymazać z naszego widnokręgu. Nie gorszmy się tem, wszak i męczennicy pamiętali również o piekle. Myśleli o wiecznej chwale, o miłości Chrystusowej, o wzniosłości czystego sumienia, o łasce bożej, ale... nie zapominali także o piekle. Nie sądź, że ono jedynie dla wielkich grzeszników. Murawa miękka, las zasłany mchem, ale na brzegach urwiska skalne. Gdybyś nawet działał cuda, miej się na baczności! Chrystus ostrzega nas.

c) Trzecim elementem naszego realizmu duchownego jest krzyż św., męka Chrystusa Pana. Jakie światło rzucają oboje w zniewieściałą, tchórzliwą duszę! Bóg kocha swego Syna, mimo to wyprawia go na drogę krzyża. I my również nie potrafimy zbudować gmachu naszego życia tak, by krzyż nie był jego siestrzonem. Niech nas to nie przeraża. Nie byłaby to mocna budowa, gdyby jej brakło tego podciągu. Krzyż jest twardy i szorstki, ale też przysposabia nas do pięknego, silnie rozwiniętego życia. Kochajmy się przeto w zaparciu samych siebie nie dla idącego z zewnątrz nakazu, ale dla piękna, które z niego spływa na naszą duszę. »Bój się Boga a odstąp od złego; zdrowie bowiem będzie żywotowi twemu, a odwilżenie kościom twoim« (Przyp 3, 7—8).

SMUTEK JEZUSA NAD JEROZOLIMĄ.

Otóż ja dlatego posyłam do was proroków i mędrców i uczonych; lecz wy jednych z nich zabijecie i ukrzyżujecie... aby spadła na was krew wszystkich sprawiedliwych, którą wylano na ziemi (Mat 23, 34—35).

a) Posłałem mężów, którzyby was podnosili i rozniecili wśród was ducha. Torowali mi drogę, byli mego ducha odbiciami. Każdy z nich usiłował zbli-

żyć ludzkość do Boga, ale współcześni zamordowali ich, wy zaś teraz czcicie ich. Wielka to szkoda nie rozumieć swego czasu ani wielkich zadań, nad któremi pracowaćby należało, zamiast im przeciwdziałać. Przeszłość wysławiamy, a tego co nowe nie doceniamy. Gruby to błąd i niebezpieczny zwyczaj. Miejmy otwarte oczy dla tego mnóstwa dobra, które tkwi w teraźniejszości i nie tamujmy postępu przez ustawiczny konflikt z przeszłością. — Teraz żyję, tu pracuję, to moja godzina. Wielkie czasy przeżywa każdy, kto śledzi rozwój wielkich idej bożych w okresie, do którego należy, i do jego rozwoju się przyczynia.

b) Jezus jest wzruszony do głębi. Ostatnie to dni jego życia, przed okiem jego ducha przesuwa się cały długi szereg łask, które Bóg wyświadczył swemu ludowi. Zło, bunt przeciw Bogu, zawsze brało górę. Tylu działało przeciw Bogu. On przeciwnie zawsze pracował dla Boga i dla dobra dusz. Z serca jego wyrywa się skarga i przestroga zarazem: Wszystko uczyniłem dla dusz, dla swego ludu. Ojczyzno, narodzie, jakże cię kochałem. Jak kokosz chowa pisklęta pod swe skrzydła, tak ja chciałem pozyskać twych synów. — Dużo mojej pracy poszło na marne, mimo to idę naprzód. Wzrok mój utkwiony w Bogu, jemu służę, na powodzenie się nie oglądam.

c) Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków... Ileż razy chciałem... a ty nie chciałoś! Nie chciałoś! Synowie twoi oderwali się od Boga, ojczyzna ich przepadła, świątynia ich zamieni się w gruzy, bo tak sami chcieli. Tak, zła wola gotuje człowiekowi los nieszczęsny. Nad gruzami zbawienia i nad otchłanią piekła rozlega się smutny głos: »Nie chciałeś«. Atoli Bóg chce, chce tą miłościwą wolą, z której głębin pochodzi i miłość matki i macierzyński instynkt kokoszy. Bądźmy przeświadczeni, że potrzeba nam tylko woli! Złą jest także wola chwiejna, oziębła, obojętna, małoduszna. Dobra zaś wola to

wola silna, ochocza, zdecydowana. Takiej nam potrzeba.

KONIEC ŚWIATA.

A gdy wychodził ze świątyni, jeden z uczniów jego rzekł doń: Mistrzu, patrz, jakie to kamienie i co za budowle! Jezus zaś odpowiadając, rzekł mu: Nie ostoi się kamień na kamieniu... (Mar 13, 1—2).

a) Uczucie triumfu, uczucie zwycięskiej mocy i potęgi napełnia człowieka, gdy patrzy na własne dzieła, na cuda kultury. Kiedyindziej znowu lodem przejmuje nas myśl, że to wszystko »marność nad marnościami«. Ile kultur luzowało się kolejno. Po Tyrze i Rzymie prąd znikomości przeszedł nad murami Wenecji, nawet narody się starzeją. Gdy Palmes wybierał się do Maghary, by odrysować znajdujące się tam płaskorzeźby Faraonów, poganiacz jego osła zawołał z bezwiedną w słowach ironją: »Jutro odmalujemy Faraona i jego chwałę!« Tylko dusza jest nieśmiertelna, tylko ona promienieje w niezwiędłej piękności nad ruinami Tyru, Jerozolimy, Rzymu i Wenecji. W tem jej zwycięstwo i źródło jej wesela.

b) A gdy siedział na górze Oliwnej, naprzeciwko świątyni, zagadnęli go na osobności Piotr i Jakób i Jan i Andrzej: Powiedz nam, kiedy to nastąpi, i jaki będzie znak, gdy się to wszystko mieć będzie ku końcowi? Tak pytają się zaciekawieni »widzący«, owe dusze prorockie, które oglądały przemienienie Jezusa na Taborze i wnet oglądać będą jego zaćmienie w ogrojcu. I teraz także chcieliby spojrzeć w daleką przyszłość i zobaczyć obraz zapowiedzianego spustoszenia i upadku, którego katastrofami będą antychryst, pożar i odnowienie świata i niebieska Jerozolima. My temi szczegółami nie będziemy się wiele zaprzątać. Dosyć nam na fakcie, że świat rozwija się według idej bożych, przechodzących wszel-

kie nasze wyobrażenia. Świat i życie trzymane są w stylu bożym i my w pokorze kłaniamy się Panu, chociaż nie mamy jasnego pojęcia o początku i końcu świata. Jedno dokładnie wiemy, to, że nadejdzie dzień ostateczny, dzień Pański, w którym pozwoli nam wejrzeć w swoje plany i w ich wzniosłe przeprowadzenie. Nadejdzie dzień usprawiedliwienia Pańskiego, dzień teodycei, w którym stanie się jasnem, że Bóg we wszystkiem ma słuszność i dlaczego wszystko tak a nie inaczej stać się musiało. Wtedy i my będziemy »widzącymi«. Do tej pory jednak bądźmy »wierzącymi«, z wiarą radosną oczekując triumfu Boga i ostatecznego ukształtowania świata.

DZIEŃ OSTATECZNY.

Kiedy zatem zobaczycie obrzydliwość spustoszenia... wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry... A natychmiast po udręce dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą... I wówczas na niebiesiech ukaże się znak Syna człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi (Mat 24, 15—30).

a) Jest to drugie chwalebne przyjście pokornego Syna człowieczego. Ten, który odszedł od nas z góry Oliwnej, zstępuje znowu z nieba upragniony i oczekiwany przez narody, by odbyć swój adwent pełen świetności. Aniołowie niosą jego sztandar, krzyż promienny, a jego wozem triumfalnym są obłoki, płonące ognistą wspaniałością wszystkich barw zachodu. Trąby archanielskie rozbrzmiewają po całej oczyszczonej ziemi, ogłaszając jej wolę Boga, rozkaz zmartwychwstania, nowe »fiat«, które sprawia, że dusze łączą się napowrót z swemi ciałami. Z głębi tych dusz wydobywają się hymny lub narzekania, stosownie do tego, czy ogarnia je zachwyt radosny, czy odrętwiająca zgroza. — Na kolanach przypatruję się temu pochodowi triumfalnemu mego Króla i sę-

dziego. Jakżeś piękny, jakżeś potężny »Królu straszliwego majestatu!« Jak słodki byłeś w Betlejemie, jak cichy i skromny jesteś w Sakramencie Ołtarza. Tu rozpływasz się na moim języku i napełniasz mię słodyczą, Ty Boże, tak nam bliski. Całą statecznością swej wiary będę do tego dążył, ażebyś mi łaskawym był sędzią. Ode mnie to zawisło.

b) Wtedy Król powie do stojących po swej prawicy: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego! posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata (Mat 25, 34). Jezus spogląda z miłością na lśniącą rzeszę dusz, podobnych do niego. Stoją przed nim w białych szatach, z palmami w ręku i śpiewają: »Błogosławiony, który przychodzi...« I odzywa się do nich: »Koroną moją jesteście, bracia moi, zrodzeni z krwi bożej! Chodźcie, błogosławieni Ojca mego! Błogosławieństwo wzniosłe, błogosławieństwo Boga Stwórcy, Zbawiciela i Uświęciciela spełniło się na was. Teraz wasze życie zamienia się w nieśmiertelność, wasza znikomość w wiekuistą chwałę, wasze bóle w niekończące się wesele. Posiądźcie królestwo, o któreście się modlili, dla któregoście żyli i walczyli. Potęga, piękność i łaska Boga rozkwitły w was w królestwo boże...« Z jaką radością zwycięską powie Jezus te słowa i z jaką tkliwą miłością wyleje on swą duszę w tem ostatniem błogosławieństwie na swych wiernych. Ewangelja wspomina o trzech błogosławieństwach Jezusa: 1) Błogosławił dziatwie, maluczkim, w ich osobie wszystkim, którzy pokornego są serca; 2) na górze Oliwnej, gdy wstępował do nieba, błogosławił uczniom, by gorycz rozstania się osłodzić zapewnieniem swej miłości i nierozerwalnego z nimi zjednoczenia; 3) teraz zaś błogosławić będzie swym wybrańcom. W ten sposób Zbawiciel otacza swem błogosławieństwem początek, walki i ostateczne szczęśliwe dopełnienie życia ludzkiego. Wszystkie te trzy błogosławieństwa będę usiłował sobie wysłużyć.

c) Wówczas odezwie się także do stojących po lewicy: Precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny... Stan wewnętrzny złych cechują dwie rzeczy: strach i przekleństwo. Chrystus o nich powiedział, że już tu na ziemi niema dla nich pokoju. Ich stanem psychicznym jest niepokój, bo niedowiarstwo ich nie zapewnia im bezpieczeństwa. Mówią, że »pierwszych bogów stworzył lęk«, atoli ten »lęk« jest właśnie ich nieodstępnym towarzyszem. Dowodzi tego jasno fanatyzm, z jakim prześladują wiarę. Kto nie lęka się przeciwnika, nie zaprząta się nim bez ustanku. — Niepewność ta zamieni się w straszną pewność na sądzie ostatecznym. Chybiliśmy kierunku i celu życia, powiedzą, i wszystkośmy utracili. Wobec wielkich zagadnień życia szliśmy za niechęcią swoją, powierzchownie uzasadnioną, przeczyliśmy Bogu i nie braliśmy na serjo jego najwyższego władztwa. Oto jaki sąd nas spotyka. Precz ode mnie wy wszyscy, już na ziemi przeklęci od Boga za to, że żyliście zdala ode mnie. Teraz spada na was klątwa ostatecznego odrzucenia i potępienia. Traktujmy poważnie życie i jego cel wieczny w naszej wierze i nadziei i w pracy około naszego zbawienia.

SĄD NAD ŚWIATEM.

a) Sąd ostateczny to dzień poważny i pełen majestatu. To dzień sprawiedliwości, świętości i wielkości Boga. Zmusza nas do uświadomienia sobie powagi istnienia, powagi życia i śmierci. Różnice, uwarunkowane historją, rasą, językiem i kulturą, odpadną jak suche plewy ze świata duchowego; stan, prawa i stanowisko społeczne podobne będą do odzieży, z którejśmy się wyzuli, a dusza stanie naga przed obliczem Boga i całego świata. Żadne frazesy, żadne sztuczne pozory nie zasłonią jej prawdziwej postaci. Jedna dusza będzie piękna, szlachetna, promienna, druga nędzna i nikczemna. Okaże się, jakie

każda posiadała zalety lub niedostatki przyrodzone i jaką pomoc łaski. Ujawnią się osobiste właściwości duszy i wpływ okoliczności i stanowiska społecznego. Z tych wszystkich czynników wykrystalizuje się treść, stanowiąca naszą wartość moralną. — Wszystko to wystąpi na jaw. Nie będzie tam żadnej formalistyki prawniczej, żadnych mów oskarżających lub obronnych, wszystko będzie odsłonięte przed Bogiem i światem. Aż do szpiku kości prześwietlona będzie moja próżność, moje samolubstwo, moja pycha, małoduszność, fałszywość i wypadnie mi zawołać: Boże, słuszność po twojej stronie, zawsze chciałeś tego, co dobre! — Dlatego już teraz będę kochał wszystko, co dobre, będę tego pragnął i szukał z całego serca, szczerze i z prostotą, tego dobra, które wartość ma w oczach bożych.

b) Na sądzie ostatecznym wyjdzie także na jaw, co Bóg uczynił dla człowieka, ilu łaskami obsypał każdego zosobna, począwszy od chrztu aż do ostatniego tchnienia. Ujrzymy wtedy, ile nasienia rzucił na swoją rolę, ilu robotników posłał do swej winnicy, jak zazdrośnie ją uprawiał i jej strzegł, ile dobrych przykładów stawiał nam przed oczy. Okaże się również, ile z tego posiewu padło między ciernie, a to, co zakiełkowało, jak późno i marnie zeszło. — Łasko, łasko, po jakich pustych, kamienistych chodzisz drogach, spotykając się tylko z nieczułością i lenistwem duszy ludzkiej! Ujawni się w owym dniu, jak smutne wykonania znalazły we wielu jednostkach potężne plany Boga, a jak szczęśliwe w tych, co wierzyły w Chrystusa. Nie psujmy nigdy dzieła bożego. Nie będę narzekał, że tyle złego na świecie, lecz raczej będę usiłował czynić tem więcej dobrego.

c) Na sądzie ostatecznym stanie się widomem, ile zrobiliśmy dobrego w dobrym zamiarze i dla Boga, a ile zebrało się obok tego plew i paździerzy w śpichlerzu życia. Dusza ludzka to świat ciemny,

zwodniczy, niepewny, pełen nieuświadomionych instynktów, łudzących pozorów i rojeń. Przezwyciężyć to wszystko zdoła jedynie poważne badanie samego siebie, uwaga i przywyknienie do karności. Ten tylko, kto spełnia te warunki, może dojść do trafnego o sobie sądu i ujrzeć prawdziwy swój obraz bez obsłon. Badajmy się więc, starajmy się rozpoznać, ile instynktowych, mimowiednych, fałszywych i niskich elementów panuje w naszym sposobie myślenia i czucia. Nie spuszczajmy z oka, że te elementy mącą nasz sąd, wnoszą zamieszanie do duszy i zaburzają naszą świadomość. Potrzeba więc nieustannie utrzymywać się w karności i dalej się wychowywać.

d) Na sądzie ostatecznym Chrystus nie tylko odsłoni tajniki sumień, lecz wskaże nadto na wielkie zadanie społeczne chrześcijaństwa. Bóg chce, byśmy pomoc nieśli zgłodniałym, spragnionym, nagim, chorym, grzesznikom, tym wszystkim, których dusza zbolała woła o ratunek, których ratować jest jakby przyrodzoną powinnością każdego chrześcijanina. Uprzytomnijmy sobie tę świętą wolę Boga, który chce, byśmy się litowali nad tymi biedakami. Wszak Chrystus utożsamia się z nimi, a i głos natury wzywa do udzielania pomocy, zwłaszcza odkąd ta »natura« zjednoczyła się z Bogiem w Jezusie. Kto się tem przejął, ten łaknie z łaknącymi, cierpi z cierpiącymi, a uśmierzanie ich bólów ma sobie za słodki obowiązek.

WARUNKI POKOJU DUSZY.

Przez waszą cierpliwą wytrwałość zdobędziecie dusze wasze (Łuk 21, 19).

a) Cierpliwej wytrwałości domaga się nasz świat wewnętrzny. Obracamy się śród przeciwieństw i sami w sobie nosimy sprzeczności. Temi przeciwieństwami są świat ducha i świat materji, metafizyka i fizyka. My jesteśmy punktami, w których czas i wieczność,

skończoność i nieskończoność z sobą się zderzają. Tylko pokorna wiara zdoła te przeciwieństwa sharmonizować. Gdzie brak tej wiary, tam człowiek przechyla się w jedną stronę ze szkodą drugiej. Kto nie wierzy, wpada w pokusy, bo szatan pokazuje mu piękny świat i wszystko obiecuje, błyszczące złoto, potęgę, rozkosz. Wtedy człowiek rzeźbi sobie bożyszcza, takie jak humanizm lub filantropja, zapominając o Bogu. — »Mów, Panie, bo słucha twój sługa« i spoczywa w twem słowie. Dla twego słowa nie dam się zbałamucić światem i jego tajemnicami. Przez cierpliwą wytrwałość posiądę swą duszę.

b) Pod wielu względami dusza moja jest rozdwojona w sobie. Trwożą ją namiętności, złe skłonności, a zwłaszcza grzechy. Chodzę po pustyni złudzeń śród zgliszcz dymiących cnoty. Kto mieszka w brzydkiej okolicy, w zburzonem mieście lub spalonym domu, kto zawsze tylko złe widzi, kto nie wierzy w moralny porządek świata, tego dusza przedstawia obraz spustoszenia, i dlatego potrzeba mu cierpliwej wytrwałości w karności, zaparciu się i skrusze, by mógł odzyskać pokój wewnętrzny. Dopiero gdy dobra wola i przywiązanie do Boga wyzwolą go z przewagi zła, znajdzie w Bogu odpocznienie.

c) Cierpliwa wytrwałość w cnotliwem życiu czyni nas panami położenia i napełnia nasze wnętrza świętem weselem, gdyż czujemy bliskość Boga i jego łaskę. Tego wesela często brak człowiekowi. Niech mieszka w Bogu, jak w twierdzy skalistej, niech dnia każdego czyni świadomie jak najwięcej dobrego, niech zawsze ufa w Panu, a pokona niepokój życia. Niech ujarzmia swą naturę, niech nie szuka pociech zewnętrznych, zmysłowych, niech zawsze będzie zajęty pracą i nie zaprząta się zbytnio swem zdrowiem i swym losem, wtedy uchroni się od melancholji i przesytu życiem. W cierpliwości i w Bogu posiądziemy swą duszę.

Opowiedział im też przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewo! Gdy już wydają z siebie owoc, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że królestwo boże jest bliskie (Łuk 21, 29—31).

a) Jak drzewo budzi się ze snu zimowego mimo wichry wiosenne, burzliwe noce i majowe przymrozki, tak i wy mimo wszelkie zmiany, jakim ulegają rzeczy tego świata, wierzcie silnie, że myśli i święta wola Boga w was się urzeczywistnią. Wiara ta i ta nadzieja niech was nigdy nie opuści. — Dusza wasza niech będzie podobna do drzewa pęczniejącego i budzącego się do życia. Nadzieja to siła wiosenna, to energja rozpędowa duszy. — Gdy w siebie tylko patrzę, widzę zimę; promieniem słonecznym zaś jest miłość, nadzieja i moc, którą Bóg daje i którą zachęca nas do wytrwałości. Wichry pokus nacierają na mnie, zasępiają mię mroźne dni niepowodzeń, atoli Ty jesteś »nadzieją moją od piersi matki mojej«. Z mlekiem macierzyńskiem przesiąkła we mnie nadzieja w Bogu moim. On mię wspiera, wzmacnia i uszczęśliwia.

b) Nadzieja mi potrzebna do życia, wszak ona jego tętnem; do nabrania siły. Mam być przepasany w biodrach, jak archanioł Rafał, który w postaci miłego, gotowego do podróży młodzieńca ukazał się Tobjaszowi. W sile młodzieńczej szedł naprzód, niezmąconem czystem okiem spoglądał w przyszłość, na koniec drogi. Takie usposobienie promieniuje także na innych świeże, silne życie. Czują to ludzie, bo jak ciało nasze rzuca cień, tak i dusza wpływ swój wywiera na otoczenie. — Nadzieja jest mi schronieniem, które mię wynosi ponad wszelkie przeciwności, wątpliwości, szyderstwa i prześladowania. »Kto mieszka we wspomożeniu Najwyższego, w obronie Boga niebieskiego będzie przebywał. Rzecze Panu:

Obrońca mój i ucieczka moja jesteś Ty« (Ps 90, 1—2). Z wysokości tego przekonania będę spoglądał na wrzawę i szamotanie się świata.

c) Nadzieja pracuje w wielkim stylu, żyje dla wielkich planów i przedsięwzięć. Ile siły w tem pełnem ufności słowie: »Wszystko potrafię w tym, który mię wzmacnia«. Nic nie przynosi boskiej wszechmocy tyle chwały, jak to, że wszechmocnymi czyni tych, którzy w niej ufają. Usposobienie to powinno się uwydatnić na zewnątrz i udzielać się także wszystkim, z którymi się stykamy. »Miejcie nadzieję w nim... wylewajcie przed nim serca wasze: Bóg pomocnik nasz na wieki« (Ps 61, 9). O wielką rzecz chodzi. »Błogosławieni wszyscy, którzy w nim ufają« (Ps 2, 13). Nigdy nie bądźmy małoduszni, bo »żaden nie był zawstydzon, który w Panu nadzieję miał« (Ekkl 2, 11). Do najbardziej zatwardziałego nawet grzesznika odnosi się słowo Jezusa: »Tego, kto przychodzi do mnie, precz nie odtrącę« (Jan 6, 37). Nawet przy śmierci ufność swoją pokładam w Panu: »By mię też zabił, w nim ufać będę« (Job 13, 15). »W Panu nadzieję mając, nie osłabnę« (Ps 25, 1).

PIĘĆ MĄDRYCH I GŁUPICH PANIEN.

Z królestwem niebieskiem będzie podobnie, jak z dziesięciu pannami, które zabrały kaganki swoje, i wyszły na spotkanie oblubieńca i oblubienicy. Pięć z nich było głupich, a pięć mądrych (Mat 25, 1—2).

a) Dziesięć panien wyobraża piękne, kwitnące życie. Ile nadziei i wesołości w tych druchnach, które w nastroju weselnym obchodzą święto swego życia. — Wiosna powinna panować w duszy człowieka, w pierwszym rzędzie w duszy młodzieży, której potrzeba pogody i blasku, siły i wesela. W walkach życia wiosenny nastrój podtrzymuje nadzieję bytu piękniejszego, lepszego i szlachetniejszego. Za-

wsze myślmy o tem, co ma nastąpić. Tu się rozwijajmy i kształtujmy, by kiedyś odebrać »koronę żywota«. — »Ciąg dalszy nastąpi« będzie godłem każdej fazy mego rozwoju duchowego, wszelkich mych dążeń.

b) A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły. Spały i odpoczywały, z kagankami w rękach, atoli niejedna lampka zgasła. — Stoimy w tem życiu jak śród ciemnej nocy. Świecić nam zawsze powinna światłość Chrystusowa. W nocy przyjścia Pańskiego kagankiem naszym będzie wiara. Niech ona nam przyświeca i wskazuje drogę. — W jakiej nocy ducha żyją ci, którym nie świeci ta lampa, a jakie dopiero ogarną ich »ciemności zewnętrzne«, gdy Pan ostatecznie od nich się odwróci. — Będę podsycał swój kaganek, by światło jego wnikało do samego dna mej duszy. — Nauka ma również swój kaganek, atoli światełko jego nie sięga daleko i nie rozjaśnia głębin ducha. Pokolenie zrodzone w ciemnościach obojętności religijnej, pokolenie, nad którego kolebką tli się darwinizm, materjalizm i inne podobnie kopcące knoty słabowitem tylko być może.

c) Atoli o północy rozległo się wołanie: Oto oblubieniec nadchodzi; wyjdźcie na jego spotkanie. Wzniosły, łaskawy, boski to czyn, że przychodzi. Słusznie mu się należy, żeby czekały nań dusze czuwające, dziewice z wiankami na skroniach, i by orszak weselny witał go z płonącemi pochodniami. Tembardziej, że przychodzi z miłością i szlachetnem, słodkiem poświęceniem, przychodzi dla nas i dla naszego zbawienia. Czyż nie wypada wyjść na jego spotkanie z bijącem sercem, promiennem okiem, żarem miłości w duszy? Kto tak czyni, w tym żyje Chrystus, ten nosi w sobie królestwo niebieskie. Kto zaś obojętny, ten nie zrozumiał Pana, nie skorzystał z łaski, nie umieścił życia swego w świetle wiary i miłości. — Chcę, Panie, czuwać, oczekiwać twego

przyjścia, które mię zjednoczy z Tobą, chcę tęsknić do Ciebie. To będzie mojem królestwem niebieskiem na ziemi, którego się za nic nie zrzeknę.

d) Wtedy to zerwały się wszystkie owe panny... Głupie zaś rzekły do mądrych: Użyczcie nam oliwy waszej. »Dajcie nam z swej oliwy, z waszego światła! I my chcemy mieć jasność, blask, radość i wesele« — mówią dusze niewierzące, pozbawione nadziei, niedbające o niebo, oddane światu. »Nie możemy wam dać, odpowiadają panny mądre, idźcie do sklepów, kupcie sobie oliwy«. — Nikt nie otrzyma światła, kto się nie troszczy o oliwę. Bez modlitwy niema wiary, bez żalu za grzechy niema miłości. Chrystus nie udzieli nikomu pociechy i światła, kto nie zdobędzie się na ofiary. Dusza usycha, jeśli braknie jej oliwy pobożności, życia wewnętrznego i zupełnego oddania się Bogu.

e) »Użyczaj swego światła, ale nie swej oliwy«. Gdzieindziej mówi Pan: Niech świecą wasze dobre uczynki, przykłady, cnoty, i niemi kierujcie ludzi ku prawdzie. Jest to nasz obowiązek. Niemądry jednak byłby człowiek, któryby chcąc służyć drugim, zaniedbywał samego siebie. Zużyłaby się oliwa jego cnoty i miłości i zgasłaby jego lampka. Nie wolno być pożytecznym drugim ze szkodą własnej duszy, i my i oni wnet popadlibyśmy w ciemność. Będę więc czuwał nad swoją oliwą, będę uprawiał życie duszy, nie będę zaniedbywał modlitwy ani rozmyślania, będę uczęszczał do sakramentów św., będę usilnie pracował nad wychowaniem własnem. W ten sposób będę mógł być użyteczny drugim, bom pierwej dbał o samego siebie.

f) A te, co były gotowe, weszły z nim na gody weselne, i drzwi zamknięto. Później nadeszła i reszta panien, mówiąc: Panie, panie, otwórz nam. Kołaczą do drzwi, te jednak pozostają zamknięte. Są to dusze spóźnione, którym za późno otworzyły się oczy i poruszyło serce. Przychodzą z uroszczeniami do nie-

śmiertelności, której potrzeby przedtem nie uznawały, niedoceniały, i tłumiąc najgłębszy popęd serca. Przychodzą w brudnych łachmanach grzesznego życia i pukają do bram wieczności. Przychodzą jak rozbitki, pływający na deskach trumiennych, jak nędzarze, którzy skarby łaski i doczesności pogubili w bezdennych głębokościach. Przybijają do brzegów wiecznego życia jako żebracy, a nie jako drużki weselne. Jakie to smutne, pożałowania godne życie, a jaki okropny jego koniec! Jezus powiada: »Nie znam was«. Nie widzę na was śladów swej krwi, ani typu chrześcijańskiego, nie widzę znamienia wiecznego powołania i wiecznej nadziei. Precz ode mnie! Dokąd? Do kogo? Okropny to wyrok, rzucony na życie, które nie chciało poznać swego celu i celu tego chybiło.

PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH.

Pewien człowiek, odjeżdżając, zwołał sługi swe, i powierzył im majętność swoją. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, innemu zaś jeden... Ten, co odebrał pięć talentów, odszedł, zarabiał niemi, i zyskał drugie pięć; również i ten, co dwa otrzymał, zyskał drugie dwa. Natomiast ten, co jeden otrzymał, odszedł, zakopał go w ziemię, i ukrył pieniądze pana swego. A po długim czasie wrócił pan owych sług, i zażądał od nich rachunku. I przystępując ten, który otrzymał pięć talentów, przyniósł drugie pięć talentów, mówiąc: Panie, dałeś mi pięć talentów; oto zyskałem drugie pięć. Rzekł mu pan jego: Dobrze, prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małem, postanowię cię nad wieloma; wejdź do wesela pana swego. (Podobnie zdarzyło się z tym, który odebrał dwa talenty). A przystąpiwszy i ten, który odebrał jeden talent, rzekł: Panie, znam cię, żeś człowiek twardy; żniesz, gdzie nie siałeś, a zbierasz, gdzieś nie przewiewał! Z obawy więc posze-

dłem i skryłem twój talent w ziemi: — oto masz, co twoje! A odpowiadając pan jego, rzekł mu: Zły i leniwy sługo... należało ci poruczyć mój pieniądz bankierom, a ja po powrocie odebrałbym oczywiście to, co moje, z procentem (Mat 25, 14—27).

a) Talenty rozmaicie są rozdzielone. Jeden ma ich pięć, drugi dwa lub nawet jeden. Są to przyrodzone i nadprzyrodzone siły i dary, przeznaczone nato, bym je wyzyskał na upiększenie swego indywidualnego życia. Pracujcie, zarabiajcie, budujcie, mówi Pan, nikt nie wchodzi do »wesela Pana« za to tylko, że posiada pięć lub dwa talenty, jak również nie jest to przeszkodą, jeśli tylko otrzymał jeden talent. Bóg postawił mię na tem lub owem stanowisku, uposażył mię tak lub inaczej, i jakiekolwiek otrzymałem zdolności, sił mam dosyć, by wejść do jego wesela. Najważniejsza rzecz to moje »ja«, moja dusza. Jej zbawienie zawisło od tego, by wobec udzielonych jej zdolności, które nie od niej pochodzą, rzekła z całą świadomością: Oto, Panie, jestem. Dziękuję Ci i cieszę się z swego istnienia, będę używał swych zdolności, by służyć Tobie.

b) Nie wszedł też nikt do »wesela Pana« dlatego, że zarobił nowych pięć lub dwa talenty, o ile rozumiemy przez to dzieła zewnetrzne, np. prace naukowe, sukcesy krasomówcze, bogactwa, sławę, wynalazki. To wszystko nie stanowi mojej osobistości, lecz jest raczej pewną jej funkcją i zależy mniej lub więcej od warunków i okoliczności, będących poza mojem »ja«. — Gdyby o wartości życia stanowiło dzieło zewnętrzne lub powodzenie, wówczas nie człowiek byłby jego celem, ale odwrotnie: celem byłoby dzieło, a człowiek byłby tylko środkiem. — Lecz pytam się, czy zadowala kogo działalność zewnętrzna i powodzenie? »Nie było człowieka wiekszej miary, któryby nie odczuwał boleśnie przepaści miedzy zamiarami a wykonaniem, któryby nie miał o wiele więcej do powiedzenia, niż mu powiedzieć danem było«. —

Dzieła są tylko iskrami, odbiciami świata wewnętrznego. Nie służmy więc powodzeniu, żądzy sławy, i nie martwmy się, jeśli w tym względzie nie dopisuje nam szczęście.

c) Punkt ciężkości życia nie spoczywa w talentach, ani w powodzeniu. Nie nato żyjemy, by być uczonymi, artystami, technikami, ludźmi kulturalnymi. Wszystko to względne jeno wartości bytu. Prawdziwa zaś wartość życia tkwi w pracy, wykonywanej na chwałę Boga i odpowiedniej naszym zdolnościom. Nie to stanowi moją wartość, że pięć mam talentów, ani to stanowi moją bezużyteczność, że dano mi tylko jeden. Wartość mego istnienia w tem, że spełniam wiernie swój obowiązek i swoją służbę i oczekuję wesela Pańskiego. Wiem, że to, co mam, pochodzi od Boga. Wiem, że powinnością moją upodobnić się do niego przez rozwój swych sił, przez kształtowanie umysłu, woli i uczuć, przez wiarę i miłość. Wiem, że życie ma niezmierną doniosłość. Praca więc i ufność będzie mem hasłem.

d) Odbierzcie więc od niego talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, dadzą tyle, że opływać będzie, a kto nie ma, temu odbiorą i to, co zdaje się posiadać. Kto korzysta z swych zdolności celem ukształtowania w sobie pięknego, Bogu miłego życia wewnętrznego, ten bogaci się bezustannie, tego radość wewnętrzna staje się coraz głębsza i czystsza. Kto natomiast pracuje dla świata, dla ulicy, dla podniety zmysłów, ten ubożeje coraz bardziej, starzeje się i posępnieje... Uganiasz się za motylami zwodniczych nadziei, a tymczasem upływa twe życie i z pustemi rękoma stajesz u kresu swej drogi.

OSTATNIA WIECZERZA.

A w przeddzień Przaśników przystąpili do Jezusa uczniowie, mówiąc: Gdzie chcesz, byśmy Ci

przygotowali Paschę?... A gdy wieczór zapadł, zajął z dwunastu uczniami miejsce za stołem (Mat 26, 17, 20). *...I zaczyna umywać nogi uczniom* (Jan 13, 5).

a) Nastrój Jezusa, jego święta dusza napełniała wieczernik w dniu Wielkiego Czwartku. Istnieje bowiem promieniowanie dusz, coś, co z pamięcią o nich i o ich czynach jest podobnie związane, jak żar słoneczny ubiegłych stuleci został związany w pokładach węgla. Węgiel wysyła żar słoneczny, wchłonięty przed lat tysiącami. Wielkie dusze promieniują przez swoje plany i dzieła. — Czy istnieje dzieło równe Najśw. Sakramentowi? Tu nie tylko duch Jezusa, ale on sam jest obecny z wszystkiemi uczuciami owego świętego, pełnego przeczuć i miłości wieczora wielko-czwartkowego. Dusza jego podobna do obłoku, z którego sączy się błogosławieństwo i tryskają błyskawice. Góruje w niej uczucie miłości, która nie może przenieść na sobie wieczystej rozłąki. Jezus mówi o tej miłości niezrównanej, heroicznej, następnie z pełną świadomością, że »od Boga wyszedł i do niego wraca«, uniża się do ziemi i myje stopy swoim uczniom. Już więcej nie przemawia, ale w pokorze schyla się na kolana przed każdym zosobna. Każdy do głębi miał być wzruszony takim dowodem miłości, odczuć, co czuła dusza Chrystusa. Ogień głębokiego wzruszenia płonie również w jego oczach, jest podniecony, ręka jego wilgotna, dreszcze wstrząsają jego duszą. Trzeba się rozstać. Co za męka dla jego serca... Atoli miłość bierze górę i na pamiątkę zostawia nam swą tajemniczą, sakramentalną obecność. Jego miłość nie wypiera się swej natury, ma wstręt do rozłąki, pożąda wspólności życia i stwarza ją... Spójrz na Jezusa, klęczącego u stóp swoich uczniów. Gdyby nie kochał, nie byłby tak pokorny, a odwrotnie, bez pokory nie zdołałby tak miłować. Precz więc z wszelką zimnotą i twardością serca! Tak chcę kochać swych braci, ażeby być gotów nawet całować ich stopy.

b) Jezus widzi przed sobą baranka wielkanocnego, a przed oczyma jego ducha roztacza się owa ponura noc, kiedy dwumiljonowy naród żydowski zabierał się do ucieczki, mając za sobą wojsko Faraona a przed sobą morze i pustynię. Widzi, jak sędziwy bogomódlca, 80-letni Mojżesz, uderza laską w morze, jak fale się rozstępują, by przepuścić Izraelitów, a potem pochłaniają Faraona. — Był to tylko pierwowzór. Prawdą zaś jest, iż ludzkość pędzi w nocy grzechu ku wiecznej śmierci, iż staje przed nią Syn Boży i laską swego krzyża otwiera jej drogę do wiekuistego szczęścia, a zamyka piekło. Tego wielkiego naszego przejścia pamiątką jest nowa ofiara, Msza św. Jest pamiątką naszego oswobodzenia, świętym znakiem naszego zwycięstwa nad wiecznym grobem i wiecznem zatraceniem. Przepasani, przysposobieni do drogi, z kijem podróżnym w ręku, tj. gotowi do służby Pana, bierzmy udział w świętej ofierze, w świetle owych tysiącletnich wspomnień.

c) Następnie gotuje się do ofiary. Kryje swe ciało najczystsze, swą krew ognistą z całkowitem oddaniem się pod postaciami chleba i wina i mówi: »To czyńcie na moją pamiątkę«, ofiarujcie mnie za samych siebie. Znaczy to, że właściwie my powinnibyśmy umrzeć na wieki za nasze grzechy, gdy tymczasem Jezus umiera za nas, by nas oswobodzić. Takie jest pojęcie ofiary. Pokłon oddany Bogu i przebłaganie Boga przez oddanie mu czegoś, tutaj życia Jezusowego. — Wszyscyśmy powinni byli umrzeć za swe grzechy. Bóg nie otrzymałby jednak przez to należnego zadosyćuczynienia; dla ofiary Jezusa postanowił okazać nam wszystkim miłosierdzie. Wierzę w to, Panie, i cieszę się z tego. Lecz pytam się: dlaczego tak chciałeś? I słyszę odpowiedź: Jak w stworzeniu świata objawił Pan swą wielkość, którą głoszą i góry i morza i kwiaty i przepaści; tak w słodkiem życiu Jezusa, w jego hartownej i heroicznej miłości — w tem stworzeniu moralnem, potężnie za-

krojonem, głębokiem i wysokiem zarazem — objawił Bóg przedewszystkiem moralne swoje przymioty: swą świętość, sprawiedliwość i swe miłosierdzie. To objawienie wiąże serca nasze z Bogiem, jest głębokim strumieniem życia dla całej ludzkości. W tem świetle będę patrzył na Jezusa i na jego godną czci najwyższej ofiarę. Na klęczkach podnoszę oczy ku niemu i dzięki mu składam, ja, który żyję przez niego.

d) To czyńcie na moją pamiątkę. To, co wam podaję, jest tajemniczem odnowieniem mej męki i ofiary. Siebie samego, swe życie, swą duszę ukrywasz w chlebie, swą krew i żar swego serca w winie. Tam hołd składam Ojcu, przejednywam go i za was się modlę. Składajcie ten wielki skarb Panu w ofierze i sami go pożywajcie. Moja miłość i moja zasługa nie może być bezskuteczna u Boga, dla mnie on was wysłucha. Chodźcie tedy, przeze mnie polecajcie jego łasce troski waszego serca, wasze cierpienia, grzechy i wszelką waszą nędzę. »Moja pamiątka« będzie waszem zabezpieczeniem i waszą pociechą. — Od tej chwili niema już innej ofiary na ziemi. Zato składamy ją na miljonach ołtarzy. Cenmy ją wysoko i korzystajmy z niej! Przez nią pociechę sprawiamy Jezusowi, Boga przejednywamy, samych siebie bogacimy.

TO JEST CIAŁO MOJE.

A podczas wieczerzy wziął Jezus chleb i pobłogosławiwszy, połamał, i podając uczniom swoim, rzekł: Bierzcie i jedzcie — to jest ciało moje (Mat 26, 26).

a) Nigdzie nie stają tak naprzeciwko siebie wielkie myśli Boga i małe myśli człowieka, jak tutaj. Zmiennemi swemi poglądami mierzyć zwykliśmy świat, kiedy weń wglądamy. Raz wydaje się nam wielki, to znowu mały. Ustawiamy systemy, by wnet

je obalić i tak postęp nasz kroczy po gruzach. Co więcej, także wiara nasza zbudowana jest nieraz na ruinach małego świata myśli. Ale wierzącemu dosyć na tem, że kochający Jezus powiedział: To jest ciało moje. Jego obecność jest dla nas największą uroczystością łaski, aczkolwiek przechodzi nasze pojęcie. Słowo Jezusa przejęliśmy od apostołów, wiara w tajemniczą obecność jego rozpoczęła swój pochód zwycięski po świecie razem z ewangelją. Już »Ecclesia Christofora« w katakumbach ryła i malowała na swych ścianach wymowne symbole miłości Jezusa: pierścień, lirę, palmę; wychowywała nieskalanie czyste, szukające nieba pokolenie, karmiąc je posiłkiem niebieskim chleba i wina... Myśli pierwszych chrześcijan pełne były tej tajemnicy, ich pieśni ją wysławiały, każdy ołtarz jej był poświęcony. Nie znajdowali przedmiotu wyższego dla swej wiary i miłości, dla swych hymnów, ani dla swego pendzla i dłuta. Temi śladami i ja także pójdę. Wierzę, a wiara ta napełnia mię uroczystem weselem, mocą i nadzieją.

b) Sam tylko rozum nie wystarcza na rozjaśnienie tej tajemnicy, na to potrzeba rozumu natchnionego miłością. Miłość jest siłą twórczą, pobudzającą wolę do wielkich czynów. Bóg stworzył świat, bo kochał, obecnie stwarza również nowy świat z miłości. Miłość ta zapala światło wiary. Kto umie kochać, umie także wierzyć. »Uwierzyliśmy miłości«, mówi św. Jan. Na wszystkie moje pytania może dać odpowiedź tylko wielka miłość. Na te wszystkie pytania: czy jest Zbawiciel? czy Chrystus jest Bogiem? czy przebacza? czy można umrzeć dla zbawienia duszy? czy można wiarę swą kochać nadewszystko? Czy możliwa jest wieczna nienawiść, piekło bez końca?... Na wszystkie te pytania miłość umie odpowiedzieć, bez miłości są one zagadką nierozwiązalną. Czy wierzysz w Boże Narodzenie? Jeśli tak, potrafisz wierzyć również i w Wielkanoc, a jeśli w nią

wierzysz, czemu miałbyś wątpić o Sakramencie miłości?

c) »Ciało, które się za was wydaje«, byście nie zginęli. Zamiast was, ja staję przed trybunałem sprawiedliwości Boga, mnie jego gniew zmiażdży. Niema w tem niesprawiedliwości, jest to ognisty objaw zadośćczyniącej i przejednywającej miłości. Spojrzyjcie na ten płomień, lśniący się cudnemi barwami. Ja go zapaliłem, by was ogrzać i wzniecić w sercach waszych nowy ogień miłości bożej. — W takim duchu miłości ofiarnej Chrystus jest obecny we Mszy św., w nim staje przed Bogiem jako pośrednik między Ojcem a nami. My zaś przez miłość Jezusa i jego promieniejące rany prosimy Boga o łaskę i jej się spodziewamy. Za nas Chrystus oddaje samego siebie! Jaka to dla nas radość, jaki skarb, jaka ofiara niezrównana we Mszy św.

TO JEST KREW MOJA.

A wziąwszy kielich, i dzięki czyniąc, podał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; to jest bowiem krew moja (Mat 26, 27—28).

a) Krew święta Jezusa to krew wiecznie młoda, bo to krew boża. Od krwi zależy energja życia, temperament, typ charakteru, w krwi jest dusza. Krew Chrystusowa to siła odradzająca, orzeźwiająca, wzmacniająca. Z ożywczej mocy jego krwi pochodzi w chrześcijaństwie i w duszy chrześcijańskiej świeżość dziewiczej, czystej młodości i niewyczerpana płodność. Obojętność dla wiary, ewangelji, nauki Kościoła, jego ustaw i jego życia, to cecha uwiądu starczego, Krew Jezusowa daje świętym polot i żar uczuć. Do wszystkiego gotowy jest ten, co szeptem nabożnym wyznaje: »Pić będę kielich Pana i wzywać na pomoc jego imię«. »Kto nas oderwie od miłości Chrystusa?« Jak długo ta święta krew mię roz-

grzewa, nie dosięgnie mię żadna szkoda. Strzec jej będę, pić będę pełen czci ze świętego Grala, jej mocą poić się będę. Z Marją Stuart oświadczam: »Z wszystkiego możecie mię wyzuć, nie wydrzecie mi atoli dwóch skarbów: mojej wiary i płynącej w mych żyłach krwi królewskiej«. Z rodu boskiego jesteśmy. Tajemnicą naszą i naszym skarbem to krew Boga.

b) Krew Jezusowa budzi w nas odwagę. Nie zadowala się tem, iż jest, chce rozlać się i podbijać. Wyrabia »męstwo i nieustraszoność« (Tertuljan). Mocą tej krwi walczę przeciw złemu i napewno zwyciężę, bo 1) krew ta przejmuje mą duszę uczuciami rzeczywistej miłości. Całe me jestestwo doświadcza, że Chrystus kocha mię słodką, pełną przywiązania miłością. Czuję to od pierwszej swej komunji poprzez zachwyty młodości i komunje dojrzałego wieku aż do ostatniego wiatyku. Kocham Pana i posiadam go. Obejmuję go całem sercem, nie puszczę go, on jest złotą bullą moich przywilejów nadprzyrodzonych i testamentem wiekuistego żywota. 2) Krew Jezusa sprawia, że radośnie zwalczam wszelkie zło. Weseląca się dusza nie zna trudności. Radość jest zadatkiem zwycięstwa, nawet umierać potrafimy, mając Najśw. Sakrament, gdyż on wskazuje nam pewną drogę w ciemnościach śmierci. »Proficiscere anima christiana«, umieraj, odchodź duszo chrześcijańska z ufnością! Miłość więc i radość wewnętrzna zapewni mi zwycięstwo nad wszelkiemi trudnościami.

c) Św. Katarzyna seneńska towarzyszyła pewnego razu zasądzonemu rycerzowi na rusztowanie i ułożyła mu głowę pod topór. Następnie uklękła przed nim i uciętą głowę pochwyciła w swój fartuch. »Jakaś nad wyraz słodka miłość ogarnęła mię, pisze do swego spowiednika, kiedy krew straconego na mnie bryznęła i po mnie spływała, bo przypomniałam sobie, że ktoś inny tak mię umiłował, że aż krew swoją wylał dobrowolnie za mnie«. — Komunja św. stawia mi wciąż przed oczy tego drugiego, który mię

kocha do przelania swej krwi i w tej krwi obmywa mą duszę. »O krwi i płomieniu, krwawy płomieniu, płomienna krwi!« (Św. Katarzyna sen.).

KREW JEZUSA.

a) Krew Jezusa to skarb nieskończonej wartości, pretium magnum, wielka cena naszej duszy. Nieskończone miłosierdzie Boga zawarte w tym świętym kielichu. Skąd ta krew? Z łaski bożej. Spojrzyj na jej źródło! Z biciem świętego serca zaczęła krążyć, potem bryznęła przy obrzezaniu, ciekła po drodze kamienistej, wreszcie wylała się... Podobna ta Krew najśw. do źródła, które wzbiera, wyrywa się, płynie jak rwący potok po stromych skałach, a z pyłu wodnego tworzy się wspaniała tęcza — odblask darów i łask Ducha Św. Rozważ dzielność i nigdy nie słabnącą siłę krwi Jezusowej! »Waga wiekuistej chwały«, pondus aeternitatis, moc wieczności w niej pracuje. Jak patrzą się święci z nieba, jak dusze czyśćowe na tę świętą krew, kiedy do dusz naszych spływa? I ja tak spoglądać na nią będę z nabożnym podziwem i serdeczną podzięką.

b) Krew Jezusa oczyszcza i orzeźwia duszę jak rosa i nie pozwala nam usychać. Przez komunje św. odświeżamy nasze uczucia i nasze postanowienia, wypraszamy błogosławieństwo dla nich, dla naszych uczynków i dla dusz czyśćowych. Bł. Henryk Suso słyszał przejmujący głos jednego z umarłych braci zakonnych: »Krew, tylko krew może ugasić męki czyśćowe«. Wezmę sobie to do serca!

c) Krew święta krąży w naszych żyłach. »Ja jestem winnym szczepem, a wy latorośle«, mówi Jezus. Jakgdyby chciał powiedzieć: Z krwi mojej żyjecie. Tak! Wraz z nią spływa w nas ciepłe życie, ona wre w naszych żyłach i rumieńcem rozkwita na twarzy. Św. Agnieszka powiedziała: »Krew jego rumieni się na mem obliczu«. Krwi Jezusa nie mar-

nuje, kto własną wielkodusznie oddaje. Nie byłoby to dowodem miłości trwonić krew Chrystusową, a żałować własnej.

ROLA JEZUSA
W NAJŚW. SAKRAMENCIE.

To jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu przelewa, na odpuszczenie grzechów (Mat 26, 28).

a) Na Wieczerzę Pańską musimy spoglądać przedewszystkiem jako na ofiarę, gdyż Jezus był w niej obecny pod postaciami chleba i wina z cechami i uczuciami ofiary. Składał siebie Ojcu jako ofiarę uwielbienia i dziękczynienia. — W nieprzystępnej ciszy, otaczającej tę tajemnicę, modlił się Jezus, baranek ofiarny. W tem jest mistrzem. Duch modlitwy jest jego posłannictwem, szczególną łaską, natchnieniem i koroną jego genjuszu. Można sobie wyobrazić, w jakie głębie wnika modlitwa Jezusa i do jakich wysokości wzlatuje. Dusza jego jak serafin z rozpostartemi skrzydłami unosi się między Bogiem a światem, zacieniając ziemię. Wzbija się w górę, coraz wyżej i wyżej, a melodja ziemi i kręgów niebieskich potężnieje w tej duszy w hymn natchniony. W jedną harmonję zlewają się w modlitwie Jezusa wszystkie dźwięki jego świętego życia, wraz z trenami Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku, tudzież z pieśnią triumfalną Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia... O wzniosły, święty, wybrany bogomódlco! W każdej mszy św. płyną z twej duszy rozmodlonej te psalmy i hymny. »Niech milczy od oblicza Pańskiego wszystka ziemia«, niech niebo i ziemia przysłuchują się twej modlitwie. Chcesz-li wielbić i wysławiać Boga uczuciem głębokiem, prawdziwem, przez mękę i triumf duszy Chrystusowej? Możesz to uczynić w każdej mszy św.

b) Składa z siebie Jezus Bogu ofiarę prze

jednania. Zadaniem ofiary, od której się nie usuwa, jest umrzeć za drugich. Droga Zbawiciela prowadziła przez ciemną noc najboleśniejszego wyrzeczenia się, którą oświetlała jednak najszczytniejsza miłość jego ku nam. Przez nią goryczy cierpienia zamieniała się w słodkość, a ofiara przyoblekała się w majestat wzniosłości. Dusza Chrystusa spieszy na śmierć, biegnie ratować ludzkość. »Wydam się na ofiarę, mówi, aby oni wszyscy żyć mogli«. Jakże bardzo tego pragnęła... Takie uczucia ożywiają i teraz jego duszę, i teraz woła również do Ojca. W ciszy Sakramentu Ołtarza słyszę wołanie naszego Proroka i Męczennika, słyszę »głos jego krwi«. Samuel całą noc wołał do Pana za Saulem, a Jezus woła za nami ustawicznie. — Uczmy się od niego ducha zadosyćuczynienia, uczmy się przed tabernakulum, z jaką siłą powinniśmy błagać i prosić o to, co dobre, jak wołać o ratunek dla grzeszników. Przepraszajmy też Boskie Serce Jezusa, którego tylu niedocenia, którem tylu gardzi.

c) Składa siebie Jezus wreszcie jako ofiarę błagalną. Potrzeba nam tylu łask, by opierać się złemu i czynić dobrze, by trwać i róść w cnocie, by dojść do radosnego przeświadczenia, że Bóg nas kocha, że otacza nas jego miłość a nie przekleństwo. Potrzeba nam pomocy przeciw pokusom i ułewom, a również ochrony od wszystkiego, co duszę wysusza lub zaraża zgnilizną. — I o to także Jezus woła do Ojca. Jak modlił się na górach, w samotności, na brzegu morskim, tak modli się również w Najśw. Sakramencie. Tutaj szkoła i źródło modlitwy, wydobywającej się z głębokości serca. Modlić się wraz z Jezusem to znaczy modlić się wytrwale i z ufnością.

„TO CZYŃCIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ".

a) Msza św. jest składaniem w ofierze kochającego, uniżonego, czyniącego zadość Chrystusa. Pi-

smo św. i liturgja osobno wspominają ciało i krew. »Oto ciało moje za was wydane... oto moja krew za was przelana«. Ojcowie nazywają dlatego mszę św. ofiarą pełną grozy, tremendum sacrificium. I nas także przejmuje lęk i drżenie, bo wierzymy, że mamy przed sobą rzeczywiste ciało i rzeczywistą krew naszego Pana. Wierzymy, że Jezus z nadmiernej ku nam miłości poniósł śmierć, a w świętej tajemnicy pozostał śród nas jako ofiara. Widok złamanego ciała i przelanej krwi wstrząsa każdego. Nikt nie chciałby deptać po tej krwi, każdyby pragnął okazać jej cześć. W takim stanie przedstawiamy Jezusa Bogu we mszy św.

b) Jakie uczucia mogą przenikać serce tego, który tak wydał za nas swe ciało i krew swoją przelał? 1) Wyniszcza się przed Bogiem w pokornym, głębokim hołdzie. »Ugrzązłem w błocie głębokości, woła, sługą twoim jestem, Boże nieskończony«. Czuje na sobie ciężar grzechów całego świata i nienawiści bożej. 2) Drży i wzdryga się, dużo go kosztuje męka i śmierć. 3) A jednak w duszy jego pali się ogień ofiarny, jasny, zagrzewający. Tęskni do spełnienia ofiary, bo wie, ile przez nią osiągnie. — Te uczucia Chrystusa powinniśmy sobie przyswoić; wtedy dojdziemy do prawdziwego uwielbienia, zadośćczynienia i oddania się Bogu. Niema nic tak głębokiego, ognistego, pobożnego, jak duch ofiary dobrowolnej. Gdy matka umiera za dziecko, gdy ktoś idzie na śmierć za przyjaciela, wtedy otwierają się przed nami głębie duszy, których piękność zachwyca, czaruje! Takie przepaści odsłaniają się we mszy św.

c) Pokładajmy wielką ufność we mszy św. Chrystus jest głową Kościoła. Patrz, tu święta głowa jego nabożnie skłoniona, zwisa pod brzemieniem cierpień, ocienia skatowane ciało. Bez ustanku się modli śród palącego bólu. Zgrozą przejmuje ta postawa Chrystusa wobec Boga, ale to postawa zwycięscy. Jakże więc nie ufać w tym świętym, modlącym się Ofiar-

niku, który błaga za nami sercem gorącem, tkliwem, przebitem?! W te uczucia Jezusa powinniśmy wnikać głęboko. Będzie to dobry sposób nabożnego słuchania mszy św.

KOMUNJA ŚW.

Uczta jest oznaką przyjaźni czyli poufałego współżycia. Razem jemy, razem żyjemy. Wieczerza Pańska również znamionuje wspólne z Chrystusem życie, w trzech głównie kierunkach.

a) Jest wyrazem wspólności z Chrystusem, który pragnie dla nas życia wiecznego, odnawia je i udziela go. Jego zamiary brzmią: »Chcę z wami i w was żyć. Pragnę moje własne, silne, boskie życie w duszach waszych przeżywać«. Symbolem takiego życia nie może być owa lutnia, która nad brzegami Eufratu wisiała wśród gałęzi wierzby płaczącej. Nie jęki i szlochy są jego pieśnią, ale duch je napełnia, duch rwący się do wielkich przedsięwzięć, duch gotowości do wszelkich ofiar. — Kto się oddaje takiemu życiu, musi zacząć od oczyszczenia duszy. Twarda to praca, ale wprowadza boże myśli w mój świat wewnętrzny. Potem następuje ćwiczenie się w miłości i wierności, przez które oddaję się całkowicie, ale równocześnie odzyskuję. Duszę swą oddaję Bogu, aby ją odebrać z powrotem pełną siły, ducha i szlachetnych uczuć. Innemi słowy: przeżywam w sobie Boga, a przez to życie moje odnawia się, staje się silniejsze i płodniejsze w dobre uczynki.

b) Eucharystja nawiązuje i utwierdza wspólność życia z idącym na śmierć Chrystusem. W ducha Najśw. Sakramentu wplotły się czarne cienie: cień zdrady, gorycz doświadczeń życiowych, obraz Chrystusa zlanego potem krwawym w ogrojcu, rozlana krew, krzyż hańbiący. Oto nastrój wieczerzy Pańskiej. Patrzmy na Mistrza, krzyż nań woła. Zaprasza nas do siebie, nas, synów niedojrzałych jeszcze

do krzyża i cierpień. Zachęca nas, dodaje ducha, byśmy bliżej przystępowali. Raz po raz uderza w dusze nasze fala jego cierpień, wstrząsając niemi do głębi. Siedzimy dokoła Mistrza, jak owi męczennicy na stopniach Kolosseum, oczekujący męczeństwa. Czujemy, że każdy z nas zstąpić musi na arenę. Im niżej schodzimy, tem bardziej zbliżamy się do cierpiącego Chrystusa, tembardziej ogarnia i upaja nas duch jego, duch miłości, a miłość pragnie ofiary.

c) Wchodzimy w pożycie ze zmartwychwstałym Chrystusem. Kto gotuje się na śmierć z miłości, temu żyć należy na wielką miarę, a kto tak żyje, ten i w śmierci nie przepada w zupełności. Miłość uczy umierać i nie umierać, a jeśli pragnie śmierci, czyni to dla wyższego życia. Jej hymnem tylko życie, jej kwiatem radosny zapał. Śmierć wraz z Chrystusem oznacza zawsze odrodzenie, życie nadprzyrodzone, rozkwit odnowionego ducha. — Taka jest filozofja zaparcia samego siebie: ująć życie jak potok z gór spadający, by poziom jego wód podnieść coraz wyżej.

CZEM EUCHARYSTJA DLA DUSZY?

a) Szukamy życia głębszego i bogatszego, które Pismo św. pod różnemi nazwami nam obiecuje, zowiąc je: »drzewem życia, słowem życia, koroną żywota, chlebem żywota, nasieniem życia«. Drogę do niego otwiera nam dopiero zespolenie z Chrystusem. Na to zespolenie wskazuje w Eucharystji postać chleba. Mamy pożywać, ale pamiętać przytem, że to pożywanie jest tylko symbolem zjednoczenia duchowego, jakie dokonywa się między duszami, a które ma się dokonać również, gdy spożywamy Najśw. Sakrament. Dusze wówczas się jednoczą, gdy to samo myślą i czują. Otóż i Wieczerza Pańska jest takiem zespoleniem dusz we wspólności myśli, w stopieniu serc i zjednoczeniu uczuć. W prawdziwej komunji

dusza napełnia się myślami Chrystusa, zapala swe uczucia od uczuć Chrystusowych. Komunja sprawia, że podobieństwo do Chrystusa wybija się w oczach, na czole i ustach, w mowie i kochaniu, na całym człowieku, w całem jego życiu. Przez komunję św. sposób myślenia Pana Jezusa ma opanować nasz umysł, by obraz jego już nigdy nie zatarł się w naszej duszy. To początek kojącej, uszczęśliwiającej kontemplacji. Patrzę na niego, a on na mnie. — Il me vise et je le vise. Ile razy w takiem ducha ukojeniu spoglądamy na Pana, dusza nasza z nim się jednoczy i w nim odpoczywa.

b) Pismo św. podaje nam takie sceny odpoczywania duszy w Panu, prawdziwe sceny Wieczerzy Pańskiej. W Betanji Marja zasiada u stóp Jezusa. To także uczta Pańska, wprawdzie nie pożywanie pokarmu, lecz zjednoczenie dusz. Oko Marji zatopione nie tylko w oku Boskiego Zbawiciela, ale także w jego duszy, kochająca dusza odpoczywa w oblubieńcu. Odpoczywanie w Boskim Oblubieńcu to Wieczerza Pańska. — Wróćmy do wieczernika wielko-czwartkowego. Stroskane myśli uczniów uciszają się, ich dusza zawisła na ustach Mistrza, które się za nich modlą. To Wieczerza Pańska, nie tylko dlatego, że tam chleb pożywają, ale że serca spoczywają w Jezusie. Poranek wielkanocny przedstawia nam podobną ucztę Magdaleny u grobu Pańskiego. Dusza ta, złamana zwątpieniem i upadkiem swych nadziei, jakże umie przylgnąć do Pana, spocząć w zwycięskich jego myślach! — Spojrzyjmy na dwóch uczniów, idących dnia wielkanocnego popołudniu do Emmaus. Widzimy tu dwu ludzi, którzy wyrzekli się swych nadziei. Jak te dwa małoduszne serca zapłonęły i nowej nabrały otuchy w pobliżu wielkiej duszy Zbawiciela! I to również była Wieczerza Pańska. I jeszcze jedną taką ucztę gotuje Pan wieczorem dnia Wielkanocnego całemu zgromadzeniu apostołów. — Kierujmy się wedle tych wzorów; spoczywajmy przy komu-

njach naszych w krzepiących, zwycięskich myślach Pana Jezusa. U serca Jezusowego szukajmy światła dla swych zeświatczałych poglądów i dla swej duszy rozdartej, często nie posiadającej siebie.

c) Najśw. Sakrament nie tylko dlatego uspokaja dusze, że pozwala myślom naszym spocząć w Jezusie, lecz także przez nadzwyczajne wzmocnienie wiary. Jest bowiem »pamiątką dziwów«, »memoria mirabilium«. Wiara nasza staje tu wobec cudownego dzieła bożego, wobec wielkiej pamiątki, w której ponawia się wcielenie i męka Chrystusa i która tyle cudownych rzeczy stwarza w duszach. Pomyślmy, ile tajemnic ascezy, jakie bogactwo mistycznych zachwytów oplata tę pamiątkę. Jest ona »tajemnicą wiary«, na cudach ugruntowaną, cudami otoczoną. Np. mszą w Bolsano. Kapłan, odprawiający tam mszę św., powątpiewał, czy istotnie w tym sakramencie przytomne jest Ciało i Krew Chrystusa. I oto w czasie podniesienia wino w kielichu zamieniło się w krew rumianą, zakipiało i rozlało się na ołtarz. Na pamiątkę tego wydarzenia papież Urban IV wystawił wspaniałą katedrę w Orwieto. Wszelako nie tyle te dziwy, jak raczej owe żywe zdumiewające cuda, Święci Pańscy, dowodzą prawdy naszej wiary w Sakrament Ołtarza. Nieraz żadnego innego nie przyjmowali pokarmu, a jednak mieli w sobie moc zwyciężania świata. — Bądźmy również i my żywemi dowodami boskości Eucharystji przez gorliwe życie, czerpane z Najśw. Sakramentu. Niech nas przemieni w innych ludzi. Myśli nasze, słabe, mgliste, »infirmae providentiae«, niech ustąpią myślom Pana i Boga naszego, które w tym sakramencie jakby rozpaloną pieczęcią wrażają się w naszą duszę. Poco mam wzorować się na ludziach, którzy, aczkolwiek wielkie posiadali zdolności, umierali z westchnieniem: »Więcej światła!« Takie życie nie może mi imponować mimo poezje i posągi, które tworzy, mimo zachwycające dla oka barwy, któremi uwiecznia

swe ideały w drzewie lub na płótnie. Mnie potrzeba życia, które zdolne kształtować całego człowieka.

d) Wreszcie pożądamy powietrza wyżynnego czystych uczuć. Nasze serce porusza dwojaka miłość, caritas et cupiditas. Cupiditas to niska miłość zmysłowa. Powinienem sercu swemu nałożyć więzy świętej miłości, by instynkt chciwej chuci moc swą utracił. »Nutrimentum caritatis est imminutio cupiditatis... ubi caritas, ibi cupiditas non est«. Podsycać w sobie miłość szlachetną, czystą »caritas«, znaczy to odbierać pokarm płomieniom wszelkiej innej pożądliwości. »Castissima caro sopit concupiscentiam«. Zetknięcie się z najczystszem, dziewiczem ciałem Chrystusa gasi prawo ogniste naszej krwi. Jeśli te prawdy mając przed oczyma, przyjmować będziemy Najśw. Sakrament, wtedy stanie się on dla nas zdrojem życia, bogatego nad wyraz.

POTRZEBA OFIARY, A JEST NIĄ CHRYSTUS.

a) Tak, potrzeba ofiary, teraz i zawsze, póki chodzą po grzesznej ziemi ci, co winni Bogu zadośćuczynienie. Nieskończonemu należy składać hołd... unicestwieniem. Od początku świata świadomość tego obowiązku zapala ognie na ołtarzach patrjarchów. Spalenie bowiem przedmiotu ofiarnego jest najwyraźniejszym symbolem całkowitego oddania się. Otóż na Golgocie Jezus oddaje za nas samego siebie i to w zupełności: wylewa swą duszę i swą krew. Staje się nowym wyrazem onej prawdy i onej powinności, głoszącej, że Bóg jest Panem najwyższym, którego należy czcić i kochać, którego Majestat obrażony winniśmy przebłagać za wszelką cenę. Takiemi uczuciami bije serce ofiarującego się Jezusa i takie same uczucia wlewa z największym wysiłkiem w święte, poranione, trawione gorączką, ciało swoje.

b) Serce Chrystusa, pałające żądzą składania

Bogu czci i zadosyćuczynienia, jest naszą ofiarą tutaj i teraz. Trudno mu, takby się zdawało, zstępować pod zbrukane nieraz obrazy, wiszące nad ubogiemi ołtarzami, pod nędznie zesztukowane świeczniki. Łatwiej było składać się w ofierze na ołtarzach katakumb, gdzie na kamiennej płycie grobowej, przykrywającej ciało męczennika, ustawiano kielich drewniany, a obok niego kładziono chleb. Przykro nam nieraz stawać za kapłanem, odzianym w podarty, postrzępiony ornat, a milejby nam było asystować mszy św. w więzieniu nikomedyjskiem, gdzie kapłan Lucjan, przykuty do podłogi, na własnej piersi kładł chleb i stawiał kielich. Niech wiara twoja nie zatrzymuje się na pozorach zewnętrznych, niech sięga dalej. Chrystus jest tutaj ze swym duchem ofiary, a jeśli w nim się zanurzysz, udzieli ci ducha ognistego, tajemniczego, owionie cię ta atmosfera ofiary, nasiąkła krwi zapachem. Twojem zadaniem jest zbliżać do świętego serca znużony, bezduszny świat twego otoczenia.

c) Ofiarą jest również msza owego polskiego kapłana, który w syberyjskiej kopalni ołowiu, z okowami na stopach i w grubej odzieży, stoi pod wilgotną ścianą skalną i tak się modli nad chlebem i winem: »Przyjmij, Ojcze święty, Boże wszechmocny, tę ofiarę niepokalaną«. Choć gorzka przemoc trzyma go w więzieniu i kajdanach, umie jednak odczuć pragnienia serca Chrystusowego. Zbawiciel cierpiący staje mu się drogi i miły. — Święta była owa msza, którą odprawiano w Australji dla wywiezionych tam więźniów, w tajemnicy i śród nocy, nie zważając na grożącą za to karę śmierci. Ludzie ci czuli, że musi być wielkiem i świętem to, czego dostępują za taką cenę, a co większej jeszcze ofiary wymagało od Chrystusa. — Święte były msze, której słuchali Hunyadi, Skanderbeg, Sobieski, nim szli do boju. Zdawali sobie sprawę, że tutaj bije źródło energji, uzdalniającej do bohaterskich czynów. — Święta była msza,

odprawiana w obecności Ludwika XVI w nocy, poprzedzającej jego stracenie. Kapłan celebrował drżącym głosem, odgłos dzwonka przypominał obecnym dzwon pogrzebny. Jak głęboko musiał odczuwać biedny król, co to jest ofiara i wyrzeczenie się. — Tę ofiarę, ten chleb i nam również łamią, tą krwią ognistą, tym gorzkim kielichem dzieli się i z nami także Zbawiciel. »Śmierć Pańską głosić będziecie«, wy uczestnicy mszy św., by przysposobić samych siebie do podobnej ofiary. Ta pamiątka Zbawiciela ożywia i zagrzewa duszę, zachęca do naśladowania jego życia i przyswojenia sobie jego uczuć. W czasie mszy św. zatapiamy się w Jezusie i miłość i łaskę jego bierzemy z sobą do domu. Ale też i w ciągu dnia serce nasze powinno słać ku niebu woń kadzidła i mirry.

NIEGODNA KOMUNJA.

Zaprawdę, powiadam wam: jeden z was mnie zdradzi!... A po kąsku wszedł w niego szatan (Jan 13, 21. 27).

a) Niegodna komunja jest po pierwsze wielkim grzechem przeciw wierze. Na straży Najśw. Sakramentu stoi wiara i z szczególnym naciskiem wskazuje na tę tajemnicę. Na straży stoi apostoł, który mówi: »Com wziął od Pana, to wam podaję«. Na straży stoją wszyscy męczennicy. Skarbem Kościoła ewangelja, a perłą Najśw. Sakrament. Kościół strzeże tej perły i nosi ją z sobą na drogach swej pielgrzymki. Dla niej wznosi świątynie, ją sławi w swych hymnach i zdobi symbolicznym wieńcem swej liturgji. Całe chrześcijaństwo można przyrównać do sakramentarjum mistrza Wita Stwosza, który arcydzieło swoje dźwiga na własnych plecach. — Kto niegodnie przyjmuje komunję św., ten wylewa kielich Kościoła, gasi jego pochodnię, druzgoce jego ołtarz, depce nogami jego perłę. Taki brutal nie rozumie

apostołów, ani męczenników, ani wogóle genjuszu chrześcijaństwa, wyrażającego swą adorację w arcydziełach sztuki. Najmniej zaś rozumie Serce Jezusa, które w sakramencie tym żegna się z nami i okazuje nam szacunek. Nie grzeszmy przeciw światłości. Oddawajmy cześć bezwarunkową tej świętej tajemnicy Jezusa, najpierwszym zaś takiego hołdu warunkiem jest serce czyste.

b) Świętokradzka komunja jest grzechem przeciw miłości Jezusowej. Zbawiciel nie chce obojętnych sług, ale przyjaciół serdecznych. Chce mieszkać pośrodku nas i pragnie, byśmy o nim nie zapominali, byśmy go kochali z całej duszy. Każde serce ma być schroniskiem dla chodzącej po ziemi w przebraniu Miłości, ma zawsze stać otworem dla Jezusa i poręczać mu niejako, że tu będzie jak u siebie, że tu bezpiecznie może odpoczywać. Powinienem przeto być wiernym stróżem swego Pana. A cóż czynię w niegodnej komunji? Zdradzam Pana, wskazuję mu drzwi, poniżam go i wzgardę mu okazuję... Jakże smutną jest wędrówka Jezusa, kiedy spotyka dusze, mające czelność przyjmować go ustami, a z serca wyrzucać! — Jezu, udziel mi niezłomnej wierności, bym w świętych komunjach swoich zawsze godnie ci służył.

c) Częstsza komunja świętokradzka prowadzi na potępienie, bo rodzi w nas nieczułość na miłość Boga. Sumienie zwolna usypia. Otrzymuje wprawdzie łaski, ich działanie atoli staje się coraz słabsze. Jak nie wolno kwiatów podlewać ługiem, tak nie wolno mordować duszy świętokradztwem. Energja pierwiastka moralnego jest ograniczona w tem znaczeniu, że kto »sąd sobie je i pije« i do tego przywyka, w tym maleją i marnieją wzniosłe myśli i słabną wielkie pobudki. — Uchowaj mię, Panie, od zaćmienia wewnętrznego i od szatana zatwardziałości. Straszny to widok, gdy otacza sakrament miłości nikczemność, nie znająca czystej rozkoszy, lub zimne

zblazowanie. Kogo ten zarzut dotyczy, nie może liczyć na łaski, zawarte w tym sakramencie. Duszę jego toczy zgnilizna pomimo ewangelji, pomimo udziału w innych tajemnicach wiary. »Dlatego między wami wiele chorych i słabych, mówi św. Paweł, i wiele ich zasnęło...« od Judasza począwszy do dnia dzisiejszego.

PRZYGOTOWANIE DO KOMUNJI ŚW.

a) Na klęczkach wpatrywać się w Chrystusa, patrzeć i podziwiać i z zachwytem trwać przy nim. Już wtedy, gdy spoglądam na morze, na Alpy lub na burzę, chciałbym paść na kolana, cóż dopiero, gdy patrzę na Jezusa. Stawiam sobie przed oczy jego wysokość, głębokość i nieskończoność i w niej się zanurzam. Czuję, że i on na mnie patrzy. »Je le vise, il me vise«... Chorych posyłają nad morze, by wpatrując się w jego fale i wchłaniając w siebie dech jego, zdrowie odzyskiwali. Dech Jezusa rodzi świętych i bohaterów. Gdy Izraelici padali od ukąszenia wężów jadowitych, Mojżesz uczył ich wpatrywać się w symbol wieczności i odnowienia życia, w węża miedzianego... Następnie siadam w »cieniu tego, którego pragnie dusza moja«. Tu jego cień, biała hostja św. Niech tylko cień jego na mnie padnie, a będę uzdrowiony. — Patrzeć więc oczyma wiary, jej intuicją... za wzrokiem pójdzie dusza!

b) Ufać w nim z zapałem. Sam mówi: Nie umrzesz, będziesz żył. Szczęśliwie będziesz żył, pięknie, potężnie, nie tylko dla siebie, ale i dla mnie i na moje podobieństwo. »Vives propter me«. Żyć będziesz, gdy padną na ciebie cienie śmierci, żyć będziesz, gdy w osamotnieniu wystąpisz do ostatniego boju. Takie życie jest mojem kołem zaczarowanem, a atmosfera Najśw. Sakramentu pełna jest tego życia. — Pójdę więc i powiem sobie: Jeśli tylko dotknę kraju jego szaty, wyzdrowieję, a krajem jego szaty ten chleb

i to wino, zasłaniające jego postać. I nie tylko wyzdrowieję, lecz nawet przeobrażę się w niego. On to przyobiecał.

c) Z miłością zbliżam się do niego, a miłości mojej towarzyszy radość, bo on jest tutaj i kocha mię, on, mój skarb, dusza mojej duszy. Nasycę się nim i w nim będę odpoczywał. Każda miłość przykuwa do siebie dusze, zespala, stapia je, a tem bardziej miłość Jezusowa. Wielkość jego zrazu przygniata, atoli miłość jego znowu ośmiela. Uścisnę go więc i powiem: »Znalazłem tego, którego szukałem, pojmałem go i nie puszczę«. — Miłość rozradowana rozpłomienia we mnie płomień uwielbienia. Gdzie niema radości, tam niema głębokiej adoracji. Uwielbiać to radować się weselem wewnętrznem w Bogu. — Niech również przeniknie mą duszę łaska świętej czystości. Dusze, weselące się radością niezmąconą, są także czyste. »Czystość to dar właściwy duchom radosnym«. Ojczyzną ich światłość słoneczna, głosem ich śpiew nieprzerwany. — Tak tedy akty wiary i pokory, nadziei i miłości, radość i pokłon, oddawany Panu, będą przygotowaniem mojem do komunji św.

DZIĘKCZYNIENIE PO KOMUNJI ŚW. I.

a) Pierwszem mojem uczuciem będzie hołd głęboki. Przyszedł do mnie Król i Pan najwyższy. Żywiej bije serce moje, zginam kolana... Jak przed pielgrzymami, wracającymi z Mekki, muzułmanie padają na ziemię, prosząc, by konie i wielbłądy pątników przeszły po nich, tak ja różnobarwny dywan swych afektów ścielę pod jego stopy, swych uczuć kwiaty. Proch jestem, pod jego stopami miejsce moje. Potem patrzę na Króla, zasiadającego na tronie mego serca i spoglądającego z miłością na moje poczynania. Co za wizja! — Wkońcu staję przed najmiłościwszym Panem i zapraszam go do swego mieszkania.

Domek mój czysty, w oknach jego zieleń i kwiaty. Bądź pozdrowion! Oddaję Ci pokłon jak ongi Abraham, Judyta, Salome... jak Najświętsza Dziewica.

b) Potem wyrywa się z duszy mojej hymn uwielbienia. Wszak noszę w sobie królestwo niebieskie, więc potrzeba śpiewu anielskiego: »Święty, święty, święty«. A gdzież aniołowie? Ach, Panie, nawet prorokiem nie jestem, jeno sługą twoim, i to sługą kruchego serca. Ale dlatego nie wzgardzisz ligawką pastuszą. Aniołowie nucili na wysokościach, pastuszkowie na ziemi przygrywali na fujarkach. I w mojem także sercu rozlega się »Gloria«... Jestem jakby w piecu ognistym miłości i śpiewam wraz z trzema młodzieńcami. Nic nie stłumi tych akcentów radości.

c) Spoczywam na sercu Jezusa, łączę się z nim w miłości. Każdy kochający tak czyni, obejmuje, ściska, całuje. I Ty także, mój Jezu, oczekiwałeś pocałunku od Szymona faryzeusza i nie ganiłeś Judasza, gdy cię witał pocałunkiem. »Tu mój odpoczynek«. Czuję twoją miłość, Panie, twą miłość wieczną, niezmienną, i zapominam o niestateczności własnego serca. A Ty cierpisz mię, nawet mówisz: »Nie budźcie mej ukochanej, niech odpoczywa u boku«. O serce moje, czy mogłobyś się kiedyś oderwać od Jezusa?! Smutno nawet pomyśleć o tem. Czyż oblubienica myśli o rozłące, gdy stoi przed ołtarzem? I ja nie myślę o tem, lecz wżywam się coraz bardziej w miłość Jezusa. Będę mu wierny, bo jestem szczęśliwy nad miarę.

DZIĘKCZYNIENIE PO KOMUNJI ŚW. II.

a) Otwieram całą swą duszę przed Panem, a gdy się już nasycę jego obecnością, przedłożę mu p r o ś b y swoje: »Wyleję przed obliczności jego prośbę moją«. Prosić będę i to umysłem jasnym, ciepłem sercem, silną ręką. Jak mistrze Odrodzenia, owi wielcy genjusze, chodzili w fartuchach skórzanych po swoich

warstatach, tak i ja natężać będę myśl swoją, a równocześnie przykładać ochotną rękę do dzieła. W modlitwie na klęczkach będę ciosał, rzeźbił, modelował swą duszę. — Często prosiłem, ale nie pracowałem usilnie; usta jęczały, ale ręce nie tworzyły; jadłem, ale nie nabierałem sił, pracowałem powierzchownie, niedbale. Teraz modlę się i błagam, atoli chcę także działać energicznie. »Nie puszczę Cię, Panie, póki mi nie pobłogosławisz«.

b) Badam swą duszę i swe serce w świetle natchnień Jezusa. Ile we mnie gruntownej, rzetelnej cnoty? Co przeszkadza memu rozwojowi, co jest niebezpieczne dla mego postępu? Czy jest we mnie choć trochę Chrystusowego życia? Łaska wiele rozpoczyna, cóż kiedy z mej winy jej dzieło nie nabiera kształtu i piękności! Smutnemi artystkami są owe dusze, które nic nie ukształtowały. To uczennice desperacji, a nie inspiracji! Teraz wglądnę w siebie spojrzeniem artysty z powołania, którego zapala i wspiera łaska Jezusa.

c) Oddam Zbawicielowi całego siebie, swe serce, swą wolę, bo Jezus o to prosi. »Synu, daj mi serce swoje«. Oddam mu ciało swoje na żyjącą i miłą ofiarę, »vivens, beneplacens«. Oddam mu swe życie, prosząc, bym żył już nie w sobie, ale w Chrystusie. Jezus pragnie żyć wespół ze mną i udzielać mi swego życia, oddam mu więc nawzajem i serce i ciało i duszę. Wszystko to będzie należało do niego wtedy, jeśli to ukształtuję podług jego myśli i natchnień.

PRZYKAZANIE MIŁOŚCI.

Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował (Jan 13, 34). Nowe przykazanie, a raczej nowe, Chrystusowe wydanie starego przykazania miłości. W czem jego nowość?

a) Wiem, że Chrystus kocha w nas Boga i tę

najwyższą miłość na nas przenosi. Nie czyniąc różnicy, w jeden przedmiot łączy Boga i człowieka i obudwu jedną i tą samą obejmuje miłością. Jak silnie można kochać, jeśli Boga kochamy w człowieku! Nie czynimy Boga z człowieka, ale obu ogarniamy płomieniem serca. W tem siła i patos miłości chrześcijańskiej. Spróbuj pokochać Boga w człowieku, upatrywać w osobie bliźniego urzeczywistnienie idei bożej. Będziesz go wtedy szanował i miał wyrozumienie dla jego indywidualności. Miłość jest szkołą charakteru, w której uczymy się cenić drugiego i nie wynosić się nad niego.

b) Chrystus kocha człowieka na modłę bożą, to znaczy żarem boskiej miłości, miłością ognistą, płomienną. Zniżył się do niego w nadmiarze miłości, przyszedł jako »piękniejszy urodą nad syny człowiecze«, odziany wdziękiem. Przyszedł jako ten, co przynosi żywot wieczny, przyszedł jako »oblubieniec krwi«, by oddać siebie za nas jako ofiarę miłości. Szedł za nami, póki nas nie pozyskał, a teraz chce używać rozkoszy zjednoczenia. »Miłować to najwyższy czyn, być umiłowanym to najbardziej królewskie dobro, a jedno i drugie to najsłodsza rozkosz«. Takiem też jest życie Jezusa i życie duszy, oddanej Bogu. Odwagi więc! Szukaj szczęścia w mocnej, zapalającej i podbijającej miłości Jezusa. Kochaj silnie, bądź ofiarny i wytrwały w miłości i nie daj się zniechęcić trudnościom, niepowodzeniom, obojętności. Kochaj, świat na tem zyska!

c) Chrystus zostawił światu w spuściźnie społeczność, przeniknioną duchem jego świeżej, młodzieńczej miłości. »Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie« (Jan 13, 35). Atoli Zbawiciel ma na myśli miłość żywą, czynną, nie zaś niedołężną i bojaźliwą, zaleca nam miłość, która stwarza i wychowuje pokolenie nowe, pełne żywotności. »Synowie mądrości, zgromadzenie sprawiedliwych, a rodzaj ich posłu-

szeństwo i miłość« (Ekkl 3, 1). Temi cnotami utorował drogę mądrości, drogę świętą i królewską.

„NIECH SIĘ NIE TRWOŻY SERCE WASZE".

Niechaj się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie... Gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział (Jan 14, 1—2).

a) Jezus kładzie uczniom swym na serce, ażeby bezwarunkowo ufali jego miłości i trwali w przywiązaniu do niego. Ufajcie we mnie, wierzcie mi, nie oszukuję was. »Gdyby tak nie było, jak was uczyłem, byłbym wam powiedział«. — Przez wiele wstrząśnień przechodzimy na tym świecie. Łzawem okiem patrzymy często na Jezusa, gdy ciemność i wątpliwości opadają naszą duszę. Wtedy obowiązkiem naszym pomnieć na słowo Chrystusa: »Niechaj się nie trwoży serce wasze«. Przenośmy się w takich razach w nastrój, który panował w wigilję jego męki. Jezus żegna się z swoimi wiernymi, a rozłączenie to krwawi jego serce. Ściska swych przyjaciół i umywa im stopy, potem przekazuje im na pamiątkę Ciało i Krew swoją, a podniósłszy oczy ku niebu, wygłasza swą pieśń łabędzią, uchylając zasłony z ciemnej przyszłości i zapewniając uczniów, że miłość jego ku nim nigdy nie wygaśnie... Czyż nie czujemy, że niepodobna wątpić o nim?

b) Śród pełnego wzruszeń nastroju tego świętego wieczora Chrystus otwiera swe serce z największą szczerością. Bez obsłon stawia przed oczy swych uczniów najwyższe prawdy i najsłodsze pociechy. Swą duszę, swe posłannictwo i miłość swoją chciał złożyć w serca pełne ufności i wierne. Co dotychczas pokrywał milczeniem, teraz objawia. »Tego nie mówiłem wam od początku, gdy wśród was przebywałem, ale teraz idę do tego, który mię posłał«. Teraz

więc kładę wam na serce to, co najważniejsze: »Trwajcie w mojej miłości«.

c) »Gdyby tak nie było, byłbym wam powiedział. Powiedziałbym teraz, bo od was odchodzę. Już czeka na mnie krwawa śmierć na krzyżu. Gdyby coś było inaczej, byłbym wam powiedział. Z całą szczerością kochającej duszy, w mocy bliskiej ofiary zapewniam was, że mówiłem prawdę. Jeszcze jeden dowód mej prawdomówności zyskacie w mem zmartwychwstaniu, by śmierć moja was nie zmieszała«. Czyż potrzeba nam jeszcze innych upewnień, czyż serce nasze jeszcze nie zupełnie uspokojone? Powtarzajmy sobie od czasu do czasu: Gdyby było inaczej, byłby nam powiedział. Wierzę jego słowu, bo umiłował mię.

W SERCU MIŁUJĄCEM BÓG MIESZKA.

Jeśli kto mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy (Jan 14, 23).

a) Kochajmy gorąco Pana Jezusa, służmy mu z całkowitem oddaniem się, gotowością do ofiar i wiernością. Można miłować Jezusa ozięble i nie przestrzegać jego nauki, ale tego Pan nie nazywa miłością. Kto szczerze miłuje, ten czuje głęboko i wierny jest w czynie. Takiej duszy objawia się Pan, przychodząc do niej i zakładając w niej mieszkanie. Własne mieszkanie, własny dom to nie mur ani sprzęt, ale bezpieczeństwo, spokój, odpoczynek, poufałość, miłość. Tam kochają Pana, gdzie mu dobrze, jak u siebie. Tam go czczą i rozumieją, gdzie on jest Panem domu, ojcem rodziny, a my jak dzieci siadamy na jego kolanach i tulimy się do jego piersi, w cztery oczy z nim rozmawiamy i wynurzamy przed nim wszystko, co leży nam na sercu. Jaka to łaska niezmierna: Bóg chce mieszkać u mnie jak w swoim domu, tak mię kochać i tak być ode mnie kochany,

jak ojciec w rodzinie. Czyste serce to najsłodsze mieszkanie dla Boga!

b) A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem.

Duch Św. jest nauczycielem. Oświeca, zagrzewa, pobudza do wejścia w siebie, do skruchy i do oczyszczenia duszy. Daje pojętność i nowe serce, w innem oświetleniu ukazuje świat i życie. Odwodzi od grzechu, pociąga do dobrego. Budzi w duszy świadomość jej potrzeb najgłębszych i pragnień najtajniejszych, jej celu pozaziemskiego i nieśmiertelnej wartości. I to nas upewnia, że Bóg dał nam żywot wieczny i wysłuchuje próśb naszych, zgodnych z jego wolą. Pociąga nas ku sobie i czyni nas silniejszymi i lepszymi. W takich razach czujemy, że Duch Św. jest naszym Pocieszycielem, posłanym przez Jezusa, i że sprawy nasze tak się układają, jak gdyby sam Pan w pośrodku nas bawił. Cześć i miłość Duchowi Św., będącemu duszą mej duszy i łącznikiem między nią a Panem.

c) Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Jezus dał nam bardzo wiele. Dał wiarę i męczenników, dał naukę, słowo i apostołów, dał skruchę i pokutników. Atoli co nam dał najlepszego, to ukojenie i pokój wewnętrzny. Pokój z samym sobą przez poddanie ciała pod władzę duszy, pokój z Bogiem i z bliźnimi przez sprawiedliwość i miłość, której nas nauczył i w którą nas wprowadza. Z tego pokoju rodzi się wesele i szczęście śród utrapień, płynie równowaga ducha śród burz tego życia. Jezus kładzie nacisk na ten pokój i zostawia go nam w spuściźnie. Moim obowiązkiem dążyć do tego, by nigdy nie tracić tego pokoju, by towarzyszył mi zawsze jak cicha pieśń. Można cierpieć i trzeba nieść ofiary, lecz nigdy nie

wolno tracić pokoju. »Powstań, harfo i cytro«, i nie milknij nigdy!

JEZUS WINNYM SZCZEPEM.

Jam jest prawdziwym winnym szczepem, a Ojciec mój rolnikiem... Wyście latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi plon obfity, bo beze mnie nic uczynić nie możecie (Jan 15, 1. 5).

a) Jezus zstępuje z góry Sionu i widzi leżącą w pobliżu winnicę, pokrytą bujną zielenią. Dusza jego zatapia się w kontemplacji tego życia żywiołowego, które buduje komórki i tkanki, wyprowadza z pnia latorośle, obsypuje je listowiem, a ze skromnego kwiatka kształtuje grono, pełne ognistego, słodkiego, wonnego soku. Z prochu i gliny powstaje w tajemniczym warsztacie przyrody słodycz, zapach, aromat, przepojony żarem promienia słonecznego. — Tak tryska z Jezusa żywiołowy prąd życia czarownego do duszy ludzkiej. On z tego się cieszy i namiętnie pragnie wlać w dusze to silne i piękne życie, zamienić byt szary, powszedni człowieka w ogień, miód i rozkosz. A ma w sobie dosyć tego życia, by obdzielić niem wszystkie dusze zarówno na brzegach Jank-tse-kiangu, jak na Alasce lub w oazach Sahary. Życie nadprzyrodzone z niego czerpie swe soki. Każdy człowiek od Chrystusa odbiera podniety i zachęty. On pociąga, oświeca, zapala, wskazuje kierunek. Bez niego bowiem nie zdolniśmy wykonać żadnego nadprzyrodzonego uczynku dobrego, żadnego czynu prowadzącego do Boga. Jego łaska zwraca się do wszystkich ludzi, do małodusznych, grzeszników, świętych, do wiernych i niewiernych, do żydów i pogan. — O słodki, tajemniczy szczepie winny, niewyczerpana życia krynico, jakiemi to żyłami płyną twe łaski zarówno w dusze żarliwe jak w dusze, przywiązane do grudy!

b) Odcina on wszelką latorośl, która we mnie nie

przynosi owocu, a oczyszcza każdą, która owoc rodzi, aby obfitszy plon przynosiła... Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Z namiętnem pożądaniem życia i szczęścia winienem się przywiązać do Jezusa, szczepu winnego. Wszak już jestem zespolony z nim więzami wiary i postanowienia boskiego, w niego jestem wszczepiony i do niego przyrosłem. Jak odcięta latorośl nie ma sensu, tak nierozumny jest każdy byt, który nie pragnie Boga ni wiecznego życia. Dusza, wszczepiona w Jezusa i z nim zrosła, powinna chciwie wchłaniać w siebie tajemniczy prąd boskiego życia i otwierać każdą swą komórkę na jego przyjęcie. Więcej, coraz więcej, jak najwięcej tego życia Chrystusowego! Chcę kwitnąć i wydawać owoce, chcę zazdrośnie korzystać z łaski Chrystusowej, z światła, które zapala w mej duszy, z wszelkich impulsów, któremi działa na moje uczucie, na moje serce, i któremi pobudza mię do poprawy i gorliwości. Są to jakby dotknięcia Boga, z którym dusza moja styka się w głębi swego jestestwa. Chciałbym śpiewać z radości, gdy pomyślę o tem zjednoczeniu i o tem działaniu Boga na moją duszę, nieświadomem mi a jednak rzeczywistem. Tak, ja jestem w nim, a on we mnie. Niechże więc moc boża sprawia we mnie rozkwit życia Chrystusowego.

c) Gdyby kto we mnie nie trwał, tego wyrzucą precz jak latorośl, i uschnie. Kto świadomie stawia opór natchnieniom bożym i pobudzeniom wewnętrznym, ten sam siebie odcina od Chrystusa, a dusza jego usycha. Proces ten dokonywa się zwolna. Zwykle dusza traci czułość na wpływy boże z powodu swej niewierności, gaśnie w niej świadomość żywego zjednoczenia, stygnie ciepło uczuć chrześcijańskich i wkońcu człowiek wyzwala się ze sfery przyciągania bożego, przecinając węzły miłości, wierności, a często i wiary. Staje się wolny, jak odcięta od szczepu i usychająca latorośl. — Poco krążyły w jej tkankach soki szczepu, poco rylec promienia słonecz-

nego centkował tak pysznie jej liście, poco, jeśli wyrzucono ją z winnicy, jeśli nie rozwinęła wonnego kwiatu w pachnące winogrono? Zatrważające to pytanie: Poco żyjemy, jeśli zamulamy strumień życia, potok życia nadprzyrodzonego, chrześcijańskiego, jeśli przecinamy jego żyły, słowem jeśli nie korzystamy sumiennie i usilnie z łaski?

d) Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, poprosicie, o co zechcecie, i stanie się wam. Jeśli stopicie się ze mną, a dusza moja rozniecі w was światło i ogień, jeśli przyswoicie sobie moje życie i moje uczucia, jeśli dojdziecie do owego głębokiego, prawdziwego, wnętrznego zespolenia ze mną, przez które życie boże, tryskające w głębi duszy, staje się skarbem świadomym, wtedy w całej pełni czuć będziecie, jak ja czuję, i pragnąć, jak ja pragnę. To wam się będzie podobało, w czem ja znajduję upodobanie, tego chcieć będziecie, czego ja chcę, we mnie będziecie spoczywali i modlić się będziecie według moich życzeń. Słodycz tego życia wewnętrznego, dzielność i żarliwość w pełnieniu woli bożej, wytrwałość we wszelkiem cierpieniu, moc ducha, cierpliwość, wyższość nad światem, radosna nadzieja, słowem wszystko, co uzdalnia was do prowadzenia życia wyższego, boskiego, będzie wtedy przedmiotem waszych modlitw. Ja zaś zapewniam was, że ktokolwiek zapragnie tych darów duchowych i o nie poprosi, będzie wysłuchany. Nie tym, którzy niedoceniają wartości życia, lecz każdej duszy, która zdaje sobie sprawę z swej prawdziwej istoty wewnętrznej, Bóg przyobiecał: »O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, stanie się wam«.

„TRWAJCIE W MIŁOŚCI MOJEJ"

Uczmy się od Pana Jezusa, jak on miłuje.

a) Ukochałem was... miłością wieczną. On pierwej nas umiłował i dlatego tęskni za naszą miłością

i o nią zabiega. Taki jest jego temperament, dowodzący, że tętni w nim życie młodzieńcze, kwitnące, silne, opływające. »Z miłością do ciebie przychodzę, powiada, więc kochaj mię«. A umie poświęcać się, zapominać o sobie, należeć do drugich. Tego samego domaga się od nas. »Jeśli przykazania moje zachowacie«, tj. jeśli czynem oddacie się mnie, »będziecie trwali w miłości mojej«. Oto, czego żąda od nas Pan, oto życzenie, wydobywające się z jego serca w chwili rozstania się. »To wam powiedziałem, aby radość moja była w was, a radość wasza była pełna« (Jan 15, 11). Jezus chce nacieszyć się naszą miłością i nas nią uszczęśliwić. — Jaka młodzieńczość, jaki zapał, jaka woń bije z jego duszy! Zdaje mi się, jak gdybym się patrzył w bór dziewiczy, stojący w pełnym rozkwicie. Teraz rozumiem, jak mogła z niej wytrysnąć ewangelja, rozumiem sens jego mów i przypowieści. Jakże inaczej brzmi teraz w mojej duszy ono słowo: »Powiadam wam, że w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych«. Rozumiem tę tęsknotę i tę »pełną radość« z jej spełnienia. — Ach, Panie, najmilszy Panie! Jak słodko kochać cię czynem i prawdziwem oddaniem się! Dlatego zawsze pierwszem mojem pytaniem będzie: Co mogę i powinienem uczynić dla Ciebie?

b) Objawiać mu się będę (Jan 14, 21). Miłość prosi: »Pokaż mi swe oblicze!« Jezus ukazuje się nam, wchodzi, wszczepia się do naszej duszy, przemawia do nas, abyśmy go poznali. Daje nam oczy, byśmy go widzieli, wzrok natchniony, zmysł wrażliwy. Miłość ma oczy otwarte, postrzega dużo, czego nie dojrzy dusza nieczuła. Inaczej patrzy na świat, to dzieło miłości bożej, na walki, toczące się w dziedzinie porządku moralnego. Postrzega, jak wszystkie rozdźwięki rozwiązują się w jednej harmonji, jak miłość, dzielność duchowa, ufność, cierpliwość łagodzi twarde zgrzyty natury. Słowem, miłość znaj-

duje w sobie dosyć siły, by przywracać równowagę, gdziekolwiek zwichniętą. Z taką miłością w sercu dojrzymy Boga wszędzie, na górach i w dolinach, w kwiatach i gwiazdach, a zwłaszcza w życiu ludzkiem. Taka miłość rodzi w nas życie piękne i pełne wdzięku, utwierdzone w ufności i pokoju wewnętrznym. O świecie, pełnym Boga, możemy powiedzieć z poetą:

...sie wartet festgebannt,
Und will von dir erlöst, geliebt sein und erkannt,
Dich frägt die Welt, ein Kind mit tausend Fragen:
Wer sie denn sei? sollst du ihr freundlich sagen.[1]

Tylko dusza miłująca posiada zmysł boski, bo »kto miłuje, w światłości mieszka« (I. Jan 2, 10); »kto nie miłuje, trwa w śmierci« (I. Jan 3, 14), gdyż nie poznaje ani światła, ani samego siebie.

MIŁOŚĆ A DUCH OFIARY.

Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich (Jan 15, 13).

a) Jezus przedstawia ofiarę jako wymaganie wielkiej, głębokiej miłości. Taka miłość pragnie nieść ofiary. Sama jest ofiarą, oddaniem się i służbą i we wszystkich tych postaciach wypływa ze szczerego, potężnego uczucia. Czy to znaczy, że gorzkiej ofierze towarzyszy słodkość uczucia? Chyba nie. Miłości nie należy utożsamiać z miękką, słodkawą czułostkowością. W przyrodzie śmierć i cierpienie wykazują dostatecznie, że i miłość Stwórcy żąda poświęcenia się i służby. Jedno ma służyć drugiemu, jedno umierać za drugie. Oto prawdziwa natura miłości. Co zaś przyroda nierozumna czyni pod przymusem, na to zdobyć się winniśmy z własnej woli.

1. Świat czeka Cię, przed Tobą zdumioną twarz skłania.
Chce, abyś Ty go zbawił, znał, kochał. Tak prawie
Jak dziecko Tobie stawia tysiączne pytania:
Czem właściwie jest? — Ty mu odpowiedz łaskawie.

Miłość silniejsza jest od śmierci. Nie mniej jednak jest i słodka i łagodna i rozkoszna. Pragnę swą miłość przysposobić do ofiar, ofiarami ją wypróbować, inaczej nie mogę jej zaufać.

b) Takiej miłości ofiarnej nie otrzymujemy zgóry, musimy ją zdobyć przez wychowanie samego siebie. W tym celu trzeba nam w pierwszym rzędzie zrozumieć Jezusa, szlachetną piękność jego łaskawej miłości, jego pobożność, życie wewnętrzne, tkliwość, wrażliwość i zapał. Innemi słowy: trzeba wejść w atmosferę jego pięknej, czystej, szlachetnej osobistości i poddać się jej urokowi. Tutaj działa wychowawczo nie słowo, ani nakaz naglący, ale pewien rodzaj świętej zarazy. Trzeba się przenieść w strefę uczuć Chrystusowych, bo inny klimat rozstroi mój organizm, nadwątli go i przyprawi o niemoc. A jeżeli przyswoję sobie uczucia Jezusa, będę mógł działać także na innych. Takie tylko usposobienie zapewnia władzę nad ludźmi, bardziej niż wyuzdana wyobraźnia, niż żądza używania, niż ponęty wybryków nieczystych. Apostołowie, kapłani, rodzice, nauczyciele, działajcie siłą duszy, urobionej na wzór Chrystusowej!

c) A choćby nam pod naporem miłości przyszło położyć życie, nie powinniśmy tego żałować. Ofiary, męczeństwa to są nie straty, to raczej zyski i zwycięstwa. Życie nabiera przez nie głębokości i czystości i nie da się pokonać złemu. Ufajmy więc miłości, ona prowadzi do zwycięstwa. Choć różne zarazy moralne wiele porywają ofiar, wiemy jednak, że miłością najskuteczniej możemy przyjść w pomoc nieszczęśliwym. Miłość jest krainą wyżynną świata moralnego, sterczącą nad przepaściami i urwiskami, jest promieniem słonecznym, przedzierającym się zwycięsko przez mgły różnorodnych filozofij. Wiele śmiecia pływa na falach życia społecznego, atoli miłość nie przestaje być krynicą czystych wód kryształowych. W miłości pokładam swe nadzieje, ona

będzie także moją siłą. Nie będę przeto żałował zaparcia się i ofiar, by nabyć miłości pełniejszej, doskonalszej, zdolniejszej do czynów.

A GDY PRZYJDZIE POCIESZYCIEL.

A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, On Duch prawdy... On o mnie świadczyć będzie (Jan 15, 26).

a) Duch Św. wnika w dusze i przekonywa je o prawdzie nauki Chrystusowej. Nasamprzód przekonywa je o grzechu, budzi w nich sumienie i świadomość zaciągniętych strasznych długów. Następnie budzi poczucie odpowiedzialności, przypominając, że Bóg w ręce każdego z nas złożył sprawę jego własnego zbawienia i że zbawienie to należy zdobywać pracą. Wreszcie stawia w należytem świetle świat i jego marność, a z drugiej strony zapala w duszy płomień ideałów. Jakie to potężne świadectwo, kierujące nasze serca ku Chrystusowi. Jakże wspaniałym, wymownym i podbijającym umysły apostołem i nauczycielem Chrystusa jest Duch Św.! Swym głosem porusza on serce i duszę, pobudza, zachęca, zaprasza, a kto jemu oddaje hołd uległości, ten również staje się świadkiem prawdy Chrystusowej. »Wy także świadczyć będziecie«. Bądźcie święci, czyści, pełni zapału, wtedy świat wyczyta z was, że Chrystus także święty i dobry, skoro udziela świętości i dobroci. Wasza cnota i nienaganność będzie świadectwem łaski Chrystusowej. Składajmy więc życiem swojem świadectwo, że on dobry, święty, nasz Zbawiciel, nasz Bóg potężny.

b) A teraz idę do tego, który mię posłał (Jan 16, 5). Idę gotować wam miejsce, potem przyjdę po was i tam was zaprowadzę, gdzie ja jestem. Dziwnie brzmią te słowa, ale pogodzić się trzeba z myślą, że nieskończenie większa część naszego istnienia przypada poza grób. Ziemia to tylko punkt wyjścia na-

szego bytowania, prócz tego zaś »wiele jest mieszkań«, w których pełno jest skarbów i śliczności, ciszy i szczęścia domowego. To gwiazdy i światy i cudne objawienia niekończonego Boga. Znajdziesz tam głębie, w których się będziesz mógł zanurzać, piękno czarujące, dostarczające niewymownych rozkoszy, życie zdolne nasycić wszystkie pragnienia duszy. Zbyt mały jest świat, bo człowiek zbyt wielki, lecz Nieskończony z pewnością wypełni duszę. Czekamy niewyczerpanych potoków tego życia; ich tamy śmierć nam otworzy. Dopiero to będzie przebudzenie! Śmierć to wyzwolenie duszy z parołokciowej sieci nerwów! Idę, Panie, idę ku progom twego domu. Obyś mię tylko wpuścił!

c) Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę go wam (Jan 16, 7). Wasza miłość zanadto jest zmysłowa, zanadto oplecіona nerwami i mięśniami, zamało duchowa. Jesteście do mnie przywiązani, ale w tem przywiązaniu wiele jest miłości własnej. Radzibyście, bym was pieścił i pocieszał, jak matka swą dziatwę. Chcielibyście, bym was wodził na pasku. Nie mówię, jakobyście mię nie kochali, ale pragnę, by wasza cnota była niezawisła od podszeptów ciała i krwi. Pragnę, by służba wasza była bezinteresowna, czysto duchowa, by rozwinął się w was człowiek duchowy. Do tego dopomoże wam Duch Pocieszyciel. — Nie chcę służyć dla pociechy i nagrody. W pociesze i strapieniu, w blasku słonecznym i w ciemnej nocy chcę wiernie pełnić wolę Pana.

JEZUS ZAPOWIADA ROZSTANIE SIĘ.

a) Maluczko, a już mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie mnie, bo odchodzę do Ojca (Jan 16, 16). Rozstający się Mistrz wszelkiemi sposobami przygotowuje swych uczniów, by w cza-

sie wielkiej próby zdolni byli dotrzymać miejsca. Opuszczam was, powiada, oczyma ciała już nie będziecie mię oglądali, bo odchodzę do Ojca. Otoczy was wtedy pustka, ciemność, smutek, niedola. Do tej ciemności potrzeba wam nowego światła, do tej pustki nowej treści, do tej rozłąki nowego łącznika, a tem wszystkiem będzie Duch Św. On otworzy wam oczy duszy i w nim doświadczać będziecie mojej obecności. — Jezus nie przestaje prowadzić coraz wyżej człowieka zmysłowego, ziemskiego. Nie tylko udziela mu światła słonecznego, ale przedewszystkiem światła duchowego. Budzi owe duchowe i nadprzyrodzone energje, które działać winny w duszy, łączącej się z Bogiem. Być chrześcijaninem znaczy tyle, co być przeświadczonym o siłach boskich, wpływających do duszy i przeżywać je w sobie, w swej wierze i ufności i w nieprzerwanem dążeniu chrześcijańskiem do życia lepszego, bożego. — Przejmijmy się przeto temi uczuciami, niech puls naszego życia wewnętrznego nie zależy od wrażeń zewnętrznych, lecz pytajmy się przedewszystkiem, czego wola boża od nas wymaga w tych lub owych okolicznościach, i według niej postępujmy.

b) Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni (Jan 16, 20). Ludzie, oddani życiu duchowemu, noszą w sobie szczególny jakiś smutek, którego świat nie podziela, rozumie się ten świat, który jest obcy pragnieniom i troskom Chrystusa, świat powierzchowny i bezmyślny. Ów smutek jednak wypływa z wyższości duchowej, podczas gdy płocha wesołość świata jest tylko oznaką lekkomyślności. W smutek nas wprawia widok własnej grzeszności, niedoskonałości, ułomności, poczucie braku prawdziwej dobroci wewnętrznej i szlachetności, przeświadczenie, że jesteśmy surową, łupliwą, ziarnistą bryłą, z której nawet artysta potrafiłby

tylko z trudnością wykuć piękny, rozkoszny dla oczu posąg. Wszelako im głębiej to odczuwamy, im pokorniej i żarliwiej bierzemy sobie to do serca, tem żywiej porusza się w nas dusza, pogłębia się uczucie, pozbywamy się szorstkości i szlachetniejemy. Nasz smutek więc zamienia się w radość. Klucz do źródła tej radości posiada dusza, nie zaś świat, nie dbający o duszę.

c) Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina; ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat (Jan 16, 21). Ktokolwiek pracuje nad urobieniem nowego człowieczeństwa, nowego, lepszego pokolenia, doznaje do pewnego stopnia bólów porodu. Rodzice, wychowawcy, apostołowie przechodzą przez takie boleści, z któremi jednak są połączone także radości. Ileż to trzeba pokonać trudności i oporu i złudzeń, ile zakosztować goryczy, ile nacierpieć się i natęsknić, nim wreszcie z surowego materjału ślepych popędów wyłoni się lśniący kształt duszy. Gdy wszakże powiodło się wychować raz człowieka, duszę szlachetną, chrześcijańską, wówczas zapomina się o poprzednich udręczeniach, bo górę bierze radość, że znowu światu przybył jeden »człowiek«. — Niechaj się modli wychowawca, niech pracuje z zapałem, niech budzi duszę wychowanka, przedewszystkiem przykładem swej osobistości. Niech pomni na to, że i on był kiedyś niewychowany, a może jest nim jeszcze i teraz, niech pomni na frasunki i kłopoty, które sprawiał swoim wychowawcom i Duchowi Św.

JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT.

Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie: Jam zwyciężył świat (Jan 16, 33).

a) »Udręczenie« — jak wiele zawiera się w tem słowie! Oznacza ono wszystką krew, która popłynęła

w ślad za Chrystusem, począwszy od ukamienowania św. Szczepana, a potem w walkach chrześcijaństwa z potęgą światową Rzymu. Udręczenie to dostaje się w udziale każdemu cierpiącemu, który w cierniem ukoronowanym Zbawicielu widzi swój pierwowzór. Udręczeniami są przewroty tego świata, kiedy wszystko trzeszczy i poczyna się walić i dusze sprawiedliwe przechodzić muszą przez różne uciski. Jezus wszystko to przewiduje w duchu. Cierpienia chrześcijaństwa stanowią wielką, wspaniałą kronikę, budzącą cześć i podziw. Widzimy tutaj słabość, umiejącą wykazać się cudami bohaterstwa. — W pewnych kołach nie pojmują, dlaczego cierpimy z taką cierpliwością i pogardą śmierci, dlaczego cenimy tak wysoko ten stan upokorzenia. Istotnie, tego nikt nie rozumie, kto nie wzniósł się do owych źródeł, z których czerpie się pobudki cierpliwości i ofiary. Chrystus cierpi za mnie, za moje grzechy, cierpi z miłości; ja też dążę do naśladowania go na tej samej drodze.

b) Jam zwyciężył świat... w samym sobie, i zwyciężam go w swoich wiernych. »Nie byłby go prawdziwie zwyciężył, powiada św. Augustyn, gdyby go nie zwyciężał ustawicznie w nas«. On jest fundamentem naszej siły, naszego zwycięstwa. »Jam zwyciężył świat«, tj. moje zdecydowane, silne, pewne siebie i pełne znaczenia »ja«. To »ja« tłómaczy, że »on« jest sprawcą wszystkich czynów i powodzeń w chrześcijaństwie. Bez tego »ja« wiara i siła nasza staje się zagadkową, a chrześcijaństwo całe niezrozumiałe, bo jakże wtedy pogodzić niepozorność pokornej wiary z świetnością zwycięstw, które odniosła w ciągu wieków i odnosi wciąż jeszcze nad sprzeciwiającym się światem? — Ten, który zwyciężył świat, i mojem również jest oparciem. Z niego czerpię siłę i światła i natchnienia, a w Najśw. Sakramencie bezpośrednio z nim się stykam. Z niego żyję.

c) Tego wszystkiego nie zrozumie ten, kto wi-

dzi w wierze tylko czynność rozumu. Pierwiastek rozumowy nie wyjaśnia siły, płynącej z przekonania. Potęga religji oparta jest na oddaniu się wierzącego Jezusowi jako Synowi Bożemu, który nas odkupił i uposaża w siłę boską. Wierzę z całego serca, z tem usposobieniem jemu się przedstawiam. »Emil Zola, powiada Negri, ma krok ciężki i imponujący, który przypomina słonia, torującego sobie drogę w lesie straszliwym ciężarem swego ciała i kloc owatemi nogami. Atoli słoń poruszać się może tylko po gruncie równym lub łagodnie pochyłem. By wzlecieć na wyżyny Himalajów, na to potrzeba skrzydeł orlich«. Brak siły rozpędowej i polotu w duszy jest najczęściej przyczyną niedowiarstwa kół wykształconych. Ręka i noga dosyć są silne, czyli nie brak sił przyrodzonych, lecz to nie wystarcza, by wznieść się na wyżyny boże, na szczyty wiary; do tego potrzeba skrzydeł. Pragnę wierzyć całem sercem. Wiara natchnie mię zapałem i zapewni mi zwycięstwo nad światem.

ARCYKAPŁAŃSKA MODLITWA.

Po tych słowach podniósł Jezus oczy swe ku niebu i rzekł: ...Ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga, i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał (Jan 17, 1. 3).

a) Boga poznać możemy także z przyrody. Faktycznem atoli źródłem poznania Boga jest historja, a w niej Objawienie. Bo właściwie Bóg sam nas szuka i staje na wielkich drogach rozwoju dziejowego, albo przychodzi do nas po ścieżkach łaski i wewnętrznego doświadczenia, i tak sprawdzają się na nas słowa Pascala: »Nie szukałbyś Boga, gdybyś go już w jakiś sposób nie był znalazł«. Bóg przemawia do nas przez wydarzenia dziejowe, jakiem był przedewszystkiem Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, znak cudowny wśród narodów. Jeśli

chcesz poznać Boga, przyjmij jego słowo. Wejdź na drogę wielkich bojowników, Piotra, Pawła, męczenników i świętych, i oddaj się niezrównanemu majestatowi Boga, by cię podniósł do siebie. »Oddaj się więc jemu« (Job 22, 21), pragnij, kochaj z zapałem, chciej tego, co najlepsze i módl się, byś się całkowicie przejął prawdą religijną.

b) Kiedy się modlisz, staje w twej duszy obraz Chrystusa, a święte oblicze jego rozświeca ją swem światłem. Bledną wydarzenia dziejowe i wszystkie walki i udręczenia przed wielkością objawiającego się śród nas Chrystusa. Jego wystąpienie w historji świata ożywiło myśli i uczucia ludzkości, przyniosło duszom nową wiosnę. Zmalało znaczenie Grecji i Rzymu, straciły blask swój zdobycze kultury helleńskiej i potęgi rzymskiej, gdy ukazało się jego oblicze, »które oglądać pragnie cała ziemia«, by czerpać z niego pociechę i nadzieję. To samo dzieje się także obecnie. Raz po raz odsuwamy się od niego, a zawsze do niego wracamy, bo nie znajdujemy nic lepszego. Z ognistą przeto miłością wyciskajmy każdy rys jego postaci na naszej duszy. »Przed obliczem twojem modlić się będą wszyscy bogaci ziemi«, wszystkie znakomitości świata duchowego... Ciebie pożądam, Panie, Ciebie szukam, przyjdź do mnie i racz mię oświecić. Do Ciebie się zwracam, o Jezu, i ufam, że jeżeli nie zaciemni mego oka żadne grzeszne, niegodziwe przywiązanie, świecić mi będzie twój obraz, twe oblicze, jaśniejące niebiańską pięknością.

c) Większa część ludzi dlatego nie poznaje Boga, że nie chce się odwrócić od złego. Ja zaś chcę tego za wszelką cenę. Bez oporu, z radością obejmuję świętą wiarę i stawać będę w obronie jej absolutnej prawdy i wiecznej wartości, bo wierzę, że na drodze dziejów spotkałem się z Bogiem w Chrystusie Bogu-Człowieku. Z krwi był Żydem, ale był Bogiem z ducha. Wszystko, co dał i przyniósł ludzkości, było

odwieczną potrzebą i wieczną ma wartość. Na typ, ubiór i tryb życia jego nie patrzę, te nosiły w sobie cechy judaizmu i galileizmu, zatem zmiennych pierwiastków kulturalnych, lecz zwracam uwagę na to, co w nim wieczne dla nas ma znaczenie i czem obdarzył ludzkość, a tem jest miłość ku Bogu, odkupienie, łaska, zjednoczenie z Bogiem, słowem to wszystko, co razem stanowi synostwo boże. »Będę jego ludem« (Jer 32, 38), będę spoczywał w nim, bo czuję, że do głębi przemienił mą duszę, podczas gdy naokoło mnie krąży śmierć.

d) Pan przemawia do nas przez wewnętrzne doświadczenia. Przemiana duszy, o której dopiero co wspomniałem, jest czynem potężnym, prawie cudem świata wewnętrznego. Bóg przemawia do nas, kiedy wielkoduszni i gotowi na wszelkie ofiary przystępujemy do niego, a przechodząc poszczególne punkty dziesięciorga przykazań, pytamy: »Panie, co chcesz, abym czynił? Twojej szukam woli a nie własnego upodobania, twojej woli pragnę za wszelką cenę!« Życie każdego z nas pełne jest bożych natchnień, faktów i wpływów. Nasamprzód przychodzi Pan do mnie na wodach oczyszczenia, otwiera swe ramiona i mówi zachęcająco: »Wyjdź z łódki, przyjdź do mnie, nie lękaj się utonięcia. Ja twoim Panem, twoim Bogiem i pomocnikiem. Kto ufa mej łasce, już odniósł pierwsze zwycięstwo«.

e) Ja zaś idę za jego słowem, chwytam jego ramię, opieram się na jego mocy i doświadczam, że zwyciężam świat, nie upadając i nie tonąc, że wiodę życie czyste. Prawdziwie boskie to doświadczenie. Nie zadowalam się wszakże uniżeniem grzechu, usiłuję nadto żyć po chrześcijańsku. Przyjmuję w siebie jego myśli i pobudki i czuję radość w sercu, że podzielać mogę uczucia Chrystusa także w oczach swych bliźnich. I to także boskie doświadczenie. Widzę ubóstwo innych dusz i szybko więdnące ich radości, ja zaś kroczę naprzód i odnoszę zwycięstwa

nad złem, modlę się i napełniam Bogiem i korzystam z jego bogactw. Inni stawiają opor Bogu i cierpią, w mojem zaś sercu panuje rozkoszny pokój. I tak postępuję ze stopnia na stopień, a na każdej mojej radości widnieje napis: »Ciąg dalszy nastąpi«, podczas gdy drogi chwały światowej są ślepemi ulicami, a źródła uciech światowych cysternami cuchnącemi. Prawdziwie boskie to zwycięstwa! A w dodatku w niczem nie zubożałem, łaska o żadne straty nie przyprawiła mej natury. Odkąd nucę psalmy, trele skowronkowe wydają mi się piękniejszemi.

f) Natura i łaska, Bóg i świat, historja i wieczność, postęp świata i osobista świętość — wszystko to zlewa się w duszy chrześcijańskiej w jedną harmonję. Instynktowej radości z życia nie potrzeba gasić, trzeba tylko w sposób odpowiedni wprzęgnąć ją w służbę życia duchowego, życia wiecznego. Natura i łaska nigdzie nie pozostają w sprzeczności z sobą, tylko że nie należy ani zaciemniać pierwiastków nadprzyrodzonych, ani przeceniać tego, co czysto naturalne. Wtedy na dnie mej duszy panuje głęboki pokój, nie znający »bólu istnienia«. Przekonywam się, że mogę oddać wszystkie siły przyrodzone w służbę życia nadprzyrodzonego, a doświadczenie to napełnia mię ochotą do pracy i błogiem szczęściem. — W żadnej innej dziedzinie przekonanie czy obowiązek nie opiera się na tak bogatem doświadczeniu wewnętrznem, jak w sferze życia nadprzyrodzonego. Gdzie tyle siły i zapału, tyle radości życia? Doświadcz na sobie prawdy obietnic bożych! »Jeśli mnie słuchać będziesz, mówi Pan, pokój twój będzie głęboki jak rzeka, a cnota twa podobna do morza wezbranego«.

TAKTYKA ŚWIATA.

Nie należą do świata, jak i ja do świata nie należę (Jan 17, 16).

a) Co świat nam daje? Łudzi nas i nie pozwala nam dojrzeć prawdy. Puste słowa, frazesy, kłamliwe uczucia — oto czem nas darzy; na więcej go nie stać. Rozprawia o poświęceniu się, wierności, niesplamionej uczciwości, ale za słowami kryje się pustka. Omamia, a gdy minie odurzenie, postrzegamy, że nas oszukał. Nasz świat sztuczny jest bez treści i wartości. Zmusza nas do pojęć i uczuć kłamliwych, każe nam przez szkła powiększające i zabarwione patrzeć na to, co czcze, marne, nikłe i płaskie, i chce, byśmy to uznawali za wielkie, piękne i wzniosłe. Rzućmy precz jego farbowane szkła! Ewangelja mówi: Niech oko twoje będzie proste, t. zn. zdrowe i silne, niech wzrok twój przenika na wskróś wszelkie mamidła i ułudy świata. Miej przed oczyma wieczny cel życia i drogę, do niego wiodącą, którą jest miłość Boga i ludzi, miłość w czynie, a nie w słowie tylko. Kochajmy przeto ludzi, życie i pracę dla Boga, a Boga kochajmy w ludziach, w małżonku, dziecku, przyjacielu i bliźnim. Okazujmy tę miłość w konkretnych wypadkach, które się tu i teraz nadarzają, wyświadczając serdeczne przysługi, znosząc bliźniego, sądząc o nim życzliwie, mając dla niego wyrozumienie. Bądźmy w uczuciach wierni, rycerscy, szlachetni i odpowiednio do tego postępujmy względem drugich nie tylko w ich obecności, ale także poza ich plecami.

b) Świat częstuje nas odurzającym puharem używania, by w ten sposób dostać nas w moc swoją. Chwyta nas słodkim śpiewem, a równocześnie gotuje nam truciznę, jako ongi Circe. Podnieca w nas zdrożne popędy, szerząc błędne pojęcia o moralności, któremi rozkłada i zakaża umysłowość i sztukę, wyobraźnię i uczucie. Przewrotnie idealizuje niewiastę, czyniąc z niej środek podniecania żądz zmysłowych. Cała ta ideologja jest sztuczna i bez wartości rzetelnej i dlatego w oczach idealizmu zdrowego śmieszna i głupia. To sztuczny ogień namiętności,

który duszom przypala skrzydła, a ciało skazuje na uwiąd i niemoc. Oto do czego prowadzi kult zmysłów. »Umiera człowiek przez swoje bożki«. — Nasze uczucie powinno być czyste, silne i nieskalane w stosunkach z płcią drugą. Nato potrzeba karności, która polega nie na pruderji, ale na silnem zaparciu samego siebie.

IX. — MĘKA PANA JEZUSA.

SMUTNA JEST DUSZA MOJA.

Wówczas przyszedł Jezus z uczniami do zagrody, zwanej Getsemani, i rzekł do uczniów swych: Usiądźcie tutaj; ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił... I zaczął się smucić i odczuwać odrazę. Wtedy rzekł do nich: Smutna jest dusza moja aż do śmierci! (Mat 26, 36—38).

a) Rany, gwoździe, ciernie, krzyż i krew — oto wymowne znaki cierpień Zbawiciela; ich głębia atoli i palący ogień kryje się we wnętrzu jego duszy. Z ran Męki świętej bije smutek serca Jezusowego, a z tego smutku bezdennego i śmiertelnego wyrasta krzyż. Kto chce zrozumieć mękę Chrystusa i serdecznie z nim współczuć, ten ani na chwilę nie powinien zapominać o tem, co się działo w duszy Zbawiciela, o owym smutku bez granic, w którym była pogrążona. Siły opuszczają Zbawiciela. Chrystus, ten niewzruszony filar, załamuje się. Pękły tamy i wody utrapień zalały jego duszę. Jak cenny dla nas 22 rozdział ewangelji św. Łukasza, zawierający istne perły, bo opisuje nam łzy, westchnienia i jęki Chrystusa.

Krople krwi występują na obliczu Pana i spływają po jego szacie na darń kwietniową. W duszy jego ciemna noc. Nastrój ten nie opuszcza Pana przez cały czas jego męki, rozstraja jego nerwy, jego

cznie, wzburza organizm, osłabia jego ścięgna i mięśnie. Biedny, złamany Panie! Groza śmierci krzyżowej, zdrada uczniów, ból apostołów i wiernych, los nieszczęsny narodu — wszystko to jak kamień młyński ciągnie go w głąb. »Głębokości okryły go, poszedł w głąb jak kamień«... Jezu mój, przeżyłeś już wszystkie boleści mojego życia, każdy ich szczegół tak chcę znosić, jak gdyby poprzez twe serce do mnie dochodziły. W ten sposób wszystko mi będzie lżejszem.

b) Ogarnął go wstręt i obrzydzenie do grzechu, do świata i wszelkiej nikczemności, zdrętwiała jego dusza na widok tego morza błota i krwi. Grzech spada na niego całym ciężarem, wzdryga się do głębi z przerażenia świętość, czystość i delikatność jego duszy. Co za widok! »Serce Jezusa, Syna Ojca przedwiecznego«, w kałuży grzechów całego świata. »Serce Jezusa, świątynia Bóstwa«, oblane błotem. »Serce Jezusa, ofiara przebłagalna«, w oczach Boga obsypana grzechami świata jakby rojami wstrętnego robactwa. — Nieraz smutek wysysa z nas siły żywotne i odbiera ochotę do życia. Nawet płomienna dusza Eljasza, który wskrzeszał zmarłych i ogień ściągał z nieba, musiała doświadczyć na sobie całej goryczy takiego stanu. Prorok, wyczerpany smutkiem, upadłszy na ziemię pod krzakiem jałowca, tak wzdycha: Panie, lepiej mi skonać niż żyć w takiem bagnie... A oto, pod drzewami oliwnemi w Getsemani Pan Jezus również walczyć musi z taką odrazą. »Albowiem poniżona jest w prochu dusza moja, przylgnęło do ziemi serce moje« (Ps 43, 25). Każda dusza, kochająca Boga, współczuje z Jezusem na widok tej odrazy, tego śmiertelnego znużenia. A jeśli ją czasem opadnie wstręt i lęk na widok moralnego upadku dusz, znieważ sakramentów, urągania cnocie, niech się wtedy jednoczy z cierpiącym Jezusem, niech go pociesza. Z tego zlania się uczuć obopólnych niech czerpie siłę.

NIE MOJA, ALE TWOJA WOLA NIECH SIĘ STANIE!

A uklęknąwszy, modlił się, mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich; lecz nie moja, ale twoja wola niech się stanie (Łuk 22, 41).

a) Smucący się w ogrojcu Pan Jezus pod brzemieniem swej trwogi pada na kolana, by szukać dla swej duszy ulgi u Boga. Przyćmiona jego dusza jest obrazem »smutku wieczystego«, bo przyczyną tego smutku w pierwszym rzędzie jest grzech i wieczne potępienie grzeszników. Grzech ukazuje się mu w przerażającej wizji, pod jej ciężarem ugina się Baranek Boży, gładzący grzechy świata. Czuje, że grzech wali się na niego całym ciężarem. Ach, są tam i moje grzechy. Gdybym mógł je wymazać z tego strasznego widzenia, gdybym mógł je zdjąć z twej duszy, słodki mój Zbawicielu!... Jezus widzi piekło i dusze potępione i odczuwa niepojęte przekleństwo i wszystkie okropności ich istnienia. Dusza jego staje nad przepaściami przeznaczenia bożego podobna do iskry, rozbłysłej śród ciemnej nocy nad bałwanami oceanu. Dusze giną... ach, to powód śmiertelnego smutku serca Zbawicielowego. Czy rozumiecie teraz, dlaczego smutny aż do śmierci? Judasz odstępuje go, odrywa się od niego; obok krzyża, który zbawia świat, umiera w rozpaczy łotr na lewicy, a jutro otchłań pochłonie i tego i tamtego, a za nimi miljony znajdą koniec podobny... O grzechu, jak okrutną, bezbożną, straszliwą jesteś potęgą! Jaki haracz musi składać za ciebie Syn Boży! Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, wysłuchaj mojego błagania, bądź mi litościwy!

b) Ojcze, odzywa się głos śród ciszy nocnej, *jeśli możebna, oddal ode mnie ten kielich, atoli nie moja, ale twoja niech się stanie wola.* Oddal od twego Syna ten gorzki kielich twego gniewu i twej sprawiedliwości, ten smutny kielich wigilji wielkopiątkowej.

Cofnij go, bo wzdryga się przed nim cała moja natura, strach ogarnia me młode życie, serce się ściska, a dusza niezdolna wytrzymać takiej piekielnej męczarni. Ojcze mój, któryś powiedział: „Oto Syn mój kochany, w którym znalazłem upodobanie". Ojcze wszechmocny, o którym dałem świadectwo, że zawsze mnie wysłuchujesz, błagam Cię, jeśli możliwa, by święta twoja wola zakreśliła mi inną drogę! — Bóg prowadzi przez dobre i złe. Cierpienie ma co najmniej równie wielkie zadania do spełnienia jak radość. Dlatego też rzeczą najpotrzebniejszą w życiu, żebyśmy w dobrem i złem jednakowo uznawali wolę bożą, chcącą zbawienia naszej duszy. — Będę spełniał twą świętą wolę, Panie, w walkach i cierpieniach, w radościach i chorobach. Że taka moja powinność, tego mię uczy przykład mojego Zbawcy w ogrodzie Oliwnym.

c) *A gdy się zmagał ze sobą, najgoręcej się modlił; pot zaś na niego wystąpił jako krople krwi, które spływały na ziemię* (Łuk 22, 43—44). Dusza Jezusa walczy z oporem ciała, opiera się potędze zmysłowego pożądania. Sam jeden jest śród skał i zarośli. Uczniowie śpią, w dali, nad Jerozolimą, chmura brzemienna w burzę. Zdjęty zgrozą śmierci, Jezus zbiera wszystkie siły swej tkliwej a walecznej pobożności. Wraz z krwawym potem wyrywa się z duszy jego tęskna modlitwa, wołanie do Boga, pełne ufności i synowskiego przywiązania. To perły zimnej, krwawej rosy, wydobywające się z jego duszy wiosennej. Opiera się twardo. Wielu ustępuje w godzinie ucisku, odpada, mówiąc, że zdzierżyć nie mają siły, i stają się zdrajcami Boga, zaprzańcami wiary, grzesznikami. Jezus trwa niewzruszony, rozwija całą siłę swej woli i obejmuje w modlitwie Ojca niebieskiego. Krwawi się, ale nie ustępuje. Swą agonją daje przykład owym słabym, nieodpornym duszom, które tak łatwo dają za wygrane. Pokazuje im, jak należy opierać się złemu,

„aż do przelewu krwi". — I spływa krew z bojownika bożego, a krew ta jest siłą i życiem. Zrasza trawę i korzenie drzewa oliwnego, po raz pierwszy zwilża grzeszną ziemię, by zmyć z niej przekleństwo. Ona będzie oliwą i maścią dla męczenników, z niej wyrosną kwiaty cnót, lilje i róże. Krew ta woła do Boga o miłosierdzie i łaskę, głośniej niż krew Abla. Zbliżam się do świętego bohatera z głęboką pokorą i padam obok niego na skrwawioną murawę. Arena Chrystusa jest mojem także pobojowiskiem, jego walka jest sprawą mojego zbawienia, jego zwycięstwo moją chwałą. Przy nim trwać będę, nie żałując własnej swej krwi!

TRWOGA PRZED ŚMIERCIĄ.

I zaczął się lękać i odczuwać odrazę (Mar 14, 33).

a) Lękał się śmierci, przewidywanej męki, a widzenie to wstrząsnęło całem jego jestestwem. Czuł obecnie, jak wielce kochał życie, w którem czcigodna jego dusza tak dobrze była umieszczona. Do niego przywiązany był wszystkiemi ścięgnami serca, nie jakoby uważał je za dobro najwyższe, ale dlatego, że widzi w niem dobro wielkie, otrzymane z rąk Boga. Rozwijał to życie i w innych, zdejmował z nich bóle i cierpienia, uzdrawiał chorych. Nie pragnął śmierci jako takiej, tęsknota chorobliwa do śmierci i zniszczenia nie miała przystępu do jego pięknej duszy, bo istnienie nie było dlań męką nieznośna... I oto, teraz śmierć zbliża się do tego pięknego, Bogu miłego życia! Jezus drży z trwogi i przerażenia, zalewa się krwawym potem. Oto człowiek, Bóg-Człowiek, który we wszystkiem upodobnił się do nas, by stać się nam pomocą w naszych trwogach i cierpieniach. Jakżebym nie miał z nim współczuwać i jemu dziękować!

b) Trzykrotnie szuka pociechy u uczniów. Jezus kochał swych uczniów i był do nich przywiązany.

Czuł to szczególnie tego wieczora i daje temu wyraz. Byłby wolał śród nich pozostać. Ból rozłąki odzywa się w jego słowach, wyrzeczonych w czasie ostatniej wieczerzy: »Zaprawdę, powiadam wam: Odtąd już nie będę pił z tego owocu winnego szczepu aż do dnia owego, gdy go pić będę nowy w królestwie bożem« (Mar 14, 25). Chętnie przyjmował od drugich dowody przywiązania. Olejek Marji sprawił jego sercu wielką pociechę i nie sądził, by 300 denarów było zbyt wielkim nań wydatkiem. A teraz to serce kochające, przyjacielskie szuka pociechy, szuka wiernego przyjaciela, innego serca miłującego, któreby wiernością i przyjaźnią osłodziło goryczę jego zbolałej duszy. — Przyjaźń wielkim jest skarbem, cenionym przez Jezusa. I my ją cenimy i z niej się cieszmy i z radością czyńmy zadość jej obowiązkom.

„CZUWAJCIE I MÓDLCIE SIĘ"

Mówi do Piotra: Tak? Jednej godziny nie mogliście ze mną czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe (Mat 26, 40—41).

a) Człowiek nie ostoi się czasu próby, jeżeli nie ożywia go ciepłe tchnienie Ducha Bożego. Pokusy i trudności wymagają dużego wytężenia sił duchowych, by człowiek mógł wznieść się nad ułomność i niestałość własnej natury. Czemże jest modlitwa? To owo szczęsne wejrzenie ku Bogu, w którem dusza uświadamia sobie swą wielkość moralną wobec ucisku, doznawanego ze strony świata; to owo mozolne wznoszenie się na wyżyny boże, gdzie dusza uczy się cenić łaskę nad wszystko, co istnieje na świecie; to owo ciepłe tchnienie, od którego w tym zimnym nawet świecie serca topnieją; to owo usposobienie, które lgnie do niewidzialnego dobra i mocą tego uczucia nienawidzi grzechu i ujarzmia złe skłonno-

ści. Modlitwa to praca wzniosła, błogosławiona, potężna, która buduje światy, wypełnia przepaści, człowieka przykutego do ziemi pasuje na bohatera. Niech ona będzie moją cząstką, moją pracą dzienną. Póki żyję obojętnie i biernie z dnia na dzień, nie odniosę zwycięstwa. Jednakże dusza moja chce działać, wyprężyć swe siły i wznieść się w górę, chce wzbić się ponad proch ziemski, pokonać popędy zwierzęce, przemienić całego człowieka. Powinienem się modlić tak, by modlitwa moja była naprawdę wytężeniem sił moralnych, poważnym wysiłkiem zdecydowanej woli, pragnącej nabyć lepszego, dzielniejszego usposobienia. Kto tak się modli, dozna w swej duszy mocy twórczego tchnienia bożego.

b) W czasie tej gorącej walki Jezus wraca do uczniów i znajduje ich śpiących. Jednakże modlitwa nie uczyniła Jezusa surowszym, mniej łaskawym dla drugich, nie wyzuła go z jego ludzkości, pobłażliwości, delikatności. Wszak zdawał sobie sprawę, że dusza ochocza, ale ciało wątłe. Łagodnie upomina ich, by się modlili i czuwali, by się łączyli z nim w modlitwie. Wielki bojownik zachęca swych śpiących braci własnym przykładem i łagodnem słowem do spełniania wielkich obowiązków duszy. — Dwóch rzeczy uczę się tutaj. Po pierwsze gorliwość moja, moje pogłębione życie wewnętrzne nie powinno nigdy zwracać się przeciw moim słabszym braciom w sposób szorstki, urażający. Należy ich poważnie zachęcać do dobrego, jeszcze poważniej przyświecać im przykładem, ale unikać przy tem wszystkiego, co obraża. Druga nauka jest wielce słodka. Powinienem chętnie modlić się z Jezusem. Jeśli idąc za jego intencją, walczę na modlitwie przeciw nędzy grzechowej, mogę być pewny, że modlę się z Jezusem. Będę spędzał swą godzinę modlitwy w nastroju wielkoczwartkowym, będę czuwał z Jezusem choć przez jedną godzinę!

a) Uczucie opuszczenia jest jakby dręczącą nocą bezsenną dla duszy. »Sam jeden« — to straszne słowo. Nawet w życiu nie możemy być zdani na samych siebie. Słodkie i silne węzły serca spajają nas z drugimi, a jeśli te węzły się zrywają, jakże to dla nas bolesne. Lecz co za męka dla duszy, gdy w głębinach swej świadomości czuje się opuszczoną, bez odpowiedzi na swe pytania, bez widoków ziszczenia swych tęsknot? Co począć w osamotnieniu wewnętrznem? Dusza wysyła w świat rozpaczliwy krzyk, a odpowiedzią milczenie. Ten jęk beznadziejny duszy — to zgrzyt młyńskich kamieni bytu, krzyk o wyzwolenie, to protest przeciw mechanizacji świadomości, to oskarżenie o mordowanie dusz, rzucone duchowi negacji, to sprzeciw, który człowiek przybija do wrót niezrozumiałego dlań piekła istnienia! — Nie, Bóg nie opuszcza człowieka, poddaje go próbie, lecz nie opuszcza, jeśli tylko człowiek nie rzuca Boga. — Jezu, Ojciec niebieski opuścił Cię pozornie. »Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?« — to motyw, wracający kilkakrotnie w męce Pańskiej. Dusza twoja woła za Bogiem, serce twe szuka Go i czeka i błaga: »Ojcze, oddal ode mnie ten kielich!«

b) Patrzmy na Pana, by nauczyć się zwyciężać w opuszczeniu. Św. Paweł mówi: »Był wysłuchan dla swej uczciwości«, tj. dla głębokiej czci i hołdu, jaki oddawał Bogu. — Zbawiciel w tej ciemnej nocy opuszczenia nie przestawał być pełen czci bezwarunkowej dla swego Ojca. »Nie moja, ale twoja niech się stanie wola«. Tej twardej wyższej woli się kłania, bo widzi, że wszystkie jej zarządzenia, ciemne i jasne, radosne i smutne, mają za cel ukształtowanie dusz. Poznaje, że choć perspektywy rozwoju zakryte dla oka ludzkiego, każdy najdrobniejszy kształt bytu nosi na sobie cechy rozumu, piętno umy-

słu twórczego. Poznaje, że uczucia i sądy ludzkie mają wartość względną, a w kołach mechanizmu wszechświatowego zgrzytają nie tylko ziarnka piasku, lecz także i czujące dusze. Zbawiciel wie, że trzeba nam się pokornie i wytrwale trzymać Boga w doli i niedoli, jego błagać, do niego się wznosić sercem i duchem, jego natchnieniom otwierać głębie swego wnętrza. Chrystus widział konieczność trwania w walce z napięciem wszystkich sił, konieczność opierania się przygnębieniu i smutkowi. Dał nam przykład, jak na krzyk żałosny zamroczonego, strapionego serca odpowiadać mamy okrzykiem ufności, wołaniem psalmisty o światło, jak po każdym krzyku z głębokości następować winno wołanie z wysokości, odzew boży. Wtedy za Jezusem i my mówić będziemy: »Ojcze, nie moja, ale twoja niech się stanie wola«.

c) Nawet w najczarniejszej nocy opuszczenia powinniśmy całą mocą dobrej woli trzymać się Boga. Dobra wola to wola silna, pełna ufności, bezwarunkowo uległa. Czego Bóg chce, to spełnić się musi, tego i ja chcę. Cokolwiek to będzie, poddaję się bez oporu i sprzeciwu. Nie chcę grzeszyć pod żadnym warunkiem i nie chcę nawet dopuścić, by wola moja ostygła względem Boga, gdy nie tak zarządzi, jak o to prosiłem. Taką żarliwą, silną, podatną, giętką, niezłomną wolę wyrobić może tylko zatopienie się w Bogu, ścisłe z nim zjednoczenie przez miłość. Jezus oddaje się całkowicie w ręce swego Ojca, i oto zstępuje anioł, może jeden z tych, co 33 lat pierwej śpiewali w nocy Bożego Narodzenia: »Pokój ludziom dobrej woli« i przynosi temu człowiekowi, na którym spoczywa upodobanie Boga, pokój i pociechę.

MĘKA CHRYSTUSOWA.

Wstępujemy w najświętszy i najdonioślejszy okres dziejów świata, w historję męki Pańskiej. Z po-

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

korą, skruchą i głębokiem współczuciem towarzyszmy Zbawicielowi na drodze krzyżowej. Obysmy się przejęli jego uczuciami i stali się podobni do niego!

a) Na początku było Słowo, wyrażenie umysłowe nieskończonego Bytu, który w tem Słowie wiecznie się wypowiada. Potem powstał świat, rozwinęły się dzieje ludzkości, a w ich ciągu zjawił się Chrystus. Chodził po ziemi, prowadził życie bosko-ludzkie, głosił boską naukę i wykonywał czyny boskie. Atoli jedno dzieło było szczytem jego posłannictwa. Piastował je w swych myślach, plan jego nosił w swem sercu. Dokonał tego dzieła i oznaczył je krwią swoją jako »opus Christi«. To jego Męka. Nauczał, wygłaszał słodkie, pełne mocy słowa, atoli w jednem streszcza się cały ogień i cała energja jego duszy... w »słowie krzyża«, »verbum crucis«. — Zdziałał wiele znaków i cudów, wszakże jeden znak postawił na oczach całego świata... znak krzyża, »signum crucis«. Znak ten czcił i kochał, w nim umieścił całą swą słodką, silną, ofiarną duszę.

b) A co głosi nam ten znak krzyża? 1) Nieograniczoną wielkość Boga... wobec której Chrystus się unicestwia w cierpieniach, hańbie i śmierci. Że Bóg jest wielki, to głosi także przyroda i znikomość wszystkiego, co jest na świecie. Zniknie Tyr i Babilon, potęga czasu wszystko w proch zetrze. Z Faraonów pozostaną mumje, z miast wielkich kupy gruzów. I święty Syn Boga stanie się ofiarą. Tak wielki jest Pan, że wszystko przed nim się ugina, nawet Syn jego jednorodzony łamie się w niewymownych mękach. Znak krzyża głosi 2) i zadosyćuczynienie, jakie winniśmy Bogu. W ciemnościach, otaczających krzyż, jak w świątyni obwieszonej czarnym kirem, modli się i błaga Chrystus i czyni zadość Ojcu »z wołaniem potężnem i łzami«. Słyszymy jego okrzyk błagalny: »Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?« 3) Głosi konieczność odkupienia. Tak,

bracia, nam potrzeba odkupienia. Sami nie możemy się wyzwolić z grzechu i śmierci wiecznej, jeśli Bóg nas nie wyzwoli. Dolę naszą poprawia i ulepsza tu i ówdzie rozum i kultura, ale to łatanina czysto zewnętrzna. Zwycięskiego zła, nieszczęsnej potęgi grzechu ani rozum ani kultura niezdolne złamać. Wierzymy jednak w zwycięstwo dobrego, w odkupienie przez Chrystusa. 4) Głosi miłość Boga. Jezus ceni i kocha nasze dusze aż do śmierci i za nie też umarł. Męka Chrystusa to wybuch ognisty tej miłości. Tu miłość jego uderzyła w samo niebo. Z nią staje przed nami i mówi: Chcę was podbić. I podbił nas. Krwią swoją zaszczepił bohaterstwo w chrześcijaństwie. Wychował apostołów i męczenników i pociągnął za sobą tłumy świętych. A mnie czy podbił? O Jezu, twoim jestem, nie wątp o mnie. Naucz mię głęboko i serdecznie kochać Ciebie i twój krzyż. 5) Głosi głębokość piekła. Musi to być otchłań bezdenna, skoro na krawędzi jej wznosi się krzyż Chrystusowy jako znak przestrogi. Wstrząśnięty do głębi, padam na kolana przed tym świętym znakiem i myślę o licznych grzechach swego życia.

WSPÓŁCZUCIE I WSPÓŁUDZIAŁ W MĘCE CHRYSTUSA.

a) Głębokie współczucie z grzeszną ludzkością stanowiło dla cierpiącego Jezusa najsilniejszą pobudkę. »Idź i ratuj ich« — to było jego posłannictwo, z którego wypływał heroizm jego duszy. Dlatego też na ziemi chodził ścieżkami ofiary, zraszał je swemi łzami i krwią swoją, a dusza jego pełna była ognia litującej się miłości. Był miłosierny, jak wielki Samarytanin, który po kamienistej drodze spieszy z pomocą śmiertelnie zranionej ludzkości. Na takiego ratownika czekała ludzkość od czasów niepamiętnych. »Jeśli chcesz, możesz ich zbawić, inaczej zginą, bo tylko twoja miłość zdoła im przynieść zba-

wienie«. To polecenie Ojca ustawicznie brzmiało w jego duszy, od niego rozżarzała się jego miłość, pełna litości.

b) Męka Jezusowa jest także i dla nas szkołą współczującej miłości. »Czy kochasz? pyta Pan, jeśli mię kochasz, opłakuj me boleści!« I oto dusze kochające stały się żywemi posągami takiego współczucia. Nasamprzód Najśw. Panna, której serce przebił miecz boleści, a obok niej św. Jan i św. Magdalena. Św. Paweł rozumuje, że »powinniśmy czuć, co czuł Chrystus«. Jakże on sam kochał Chrystusa, jak go błagał o przebaczenie i poświęcał się za niego! Do takich dusz należy dalej św. Piotr o obliczu zoranem łzami, św. Franciszek z Assyżu i inni. Z błog. Kamillą Varano przynajmniej jedną łzę współczucia będę wylewał codziennie dla Pana. — Współczuć z cierpiącym Jezusem to najłatwiejsza i najnaturalniejsza droga do miłości bożej. Jezus cierpi, by ułatwić nam miłość bożą, by żadne serce nie było dla niej zamknięte. Z krzyża uczy nas kochać, budząc w nas współczucie dla siebie.

c) Współczucie podoba się Jezusowi. Żali się na nieczułość serca: »I czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie nalazłem« (Ps 68, 21). Prosi o współczucie: »Wspomnij na ubóstwo moje, na piołun i na żółć« (Tren 3, 19). Obym mógł odpowiedzieć: »Pamięcią pomnieć będę, i uschnie we mnie dusza moja« (Tren 3, 20). Do św. Anieli z Foligno mówi Jezus: »Niech ci błogosławi mój Ojciec, iżeś ze mną współbolała«. Św. Franciszek pyta się, coby powinien przedewszystkiem czcić i miłować, i trzykrotnie słyszy odpowiedź: »Mękę Pana Naszego Jezusa Chrystusa«. — Odprawiajmy od czasu do czasu drogę krzyżową. Klękajmy przed każdą z 14 stacyj zosobna, rozmyślajmy o scenach na nich wyobrażonych, które omawiane są także w tej książce, i wzbudzajmy w sercu odpowiednie afekty. Przez to nabożeństwo zyskać możemy liczne

odpusty, które wolno ofiarować także za dusze zmarłych.

ZDRADA I POCAŁUNEK JUDASZA.

Wstańcie, chodźmy! Oto zbliża się mój zdrajca (Mat 26, 46).

a) Jezus przeszedł udręczenia trwogi i smutku śmiertelnego, szukał pociechy u swoich uczniów, ukazał się im w swojej słabości, ale modlił się także i wkońcu odniósł zwycięstwo. Jego natura ludzka wzdrygała się i wołała: Oszczędzaj się! — ale Jezus zwrócił się do Ojca, a ten wskazał mu drogę ofiary i poświęcenia, na którą też wielkodusznie wstępuje. Oparł się największej pokusie swego życia, skłonił swą głowę w ręce Ojca, a Ojciec przywrócił mu pokój wewnętrzny i pewność siebie. — Zwycięstwo wielkanocne Jezusa jest dwojakie. Nasamprzód zwyciężył śmierć, powtóre pokonał ciało i krew i zapewnił duszy triumf nad życiem, światem i śmiercią. Spojrzyj w świat wewnętrzny Jezusa, jak majestatycznie i cudownie rozwija się w Getsemani. Naśladować duszę Zbawiciela jest moją także powinnością. I ja winienem opierać się dzielnie pokusom i trudnościom. Z Jezusem i przez Jezusa w każdej zwyciężę walce. Zwycięstwo ducha to najchwaleb niejsza Wielkanoc dla człowieka.

b) Oto zbliża się mój zdrajca. Straszne to zbliżenie się. Jezus spotyka się z Judaszem. Jego czysta, szlachetna dusza, która dopiero co odniosła krwawe zwycięstwo nad niższą naturą i nad złem, staje wobec nędznego niewolnika wstrętnych popędów, wobec niewdzięcznego, zdradzieckiego ucznia. — Ach, jakiemi to drogami chodzi człowiek, jakim ulega przemianom! Jak rozwija się miłość, poznanie, łaska w jednym, a jak inaczej w drugim! Tyle pewna, że pierwiastek boży w Judaszu dlatego wypaczył się w karykaturę, iż apostoł nie brał na serjo Boga,

Chrystusa, ewangelji, niebezpieczeństw życia i łaski bożej. Wielki to dar nieba poważnie traktować sprawę swej duszy i budować w niej za wszelką cenę królestwo boże.

c) A gdy on jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, a z nim liczna gromada. A zbliżywszy się szybko do Jezusa, rzekł: Witaj, Mistrzu! — i pocałował go (Mat 26, 47. 49). Na piękną, promienną duszę Jezusa pada jeden z najgłębszych cieni męki w chwili, gdy on, Bóg wcielony, odbiera pocałunek wcielonego szatana, który ośmiela się do trzymanej w rękach zapłaty Judaszowej dołączyć Judaszowy pocałunek. Nigdy żadne dotknięcie przez człowieka nie było dla Jezusa tak upokarzające i bolesne, jak ten pocałunek ucznia. Świat mógł z triumfem zawołać: Patrzcie, jacy jego uczniowie! — Przyjacielu, czy podobna, ażebyś w takim przyszedł celu? Do tego doszedłeś, ty apostole i przyjacielu mój, że teraz stajesz się moją najbardziej palącą hańbą? — Cześć Ci oddaję z głębokiem współczuciem, mój Jezu! Wiem i rozumiem teraz, które rany najbardziej bolą twe serce, które plamy na twym honorze są najciemniejsze. Nie pochodzą one od twych wrogów, lecz od twych wiernych, twych przyjaciół, twych kapłanów. Moja cnota będzie dowodem czci i pociechą dla Jezusa. Będę więc zazdrośnie nad nią czuwał.

POJMANIE JEZUSA.

A oni targnęli się na niego rękoma i pojmali go (Mar 14, 46).

a) Oto nasz Zbawiciel, związany dla nas powrozami. Odczuwa wyrządzoną sobie hańbę. »Jak na zbójcę wyszliście z mieczami i kijmi, by mię pojmać«. Wy niewolnicy ciemności i słudzy nikczemności wiążecie tego, który sam jeden śród was jest wolny. Jezus, niewolnik miłości, teraz za grzechy nasze staje się łupem złości i nienawiści i pozwala się

popychać i wlec przez pachołków, którzy chcą go usunąć ze świata... O biedny, smutny, czcigodny nasz Niewolniku! Judasz zaprzedał Cię za cenę niewolnika, bo Pismo mówi, że kto zabije swego sługę, zapłacić winien 30 srebrników. Nieprzyjaciele już złożyli tę cenę, więc mogą Cię teraz zgładzić. Los niewolnika ma być twym końcem. Nie strzeże Cię żadne prawo, wydany jesteś na pastwę barbarzyńskich okrutników, biedny, opuszczony Zbawicielu! — Jezus ofiaruje swe uwięzienie za nas, których więzi niewola grzechu. Za jego przykładem św. Paulin opuszcza swą katedrę i grób św. Feliksa, a nie zważając na krew patrycjuszowską, płynącą w jego żyłach, staje się sługą barbarzyńcy na miejsce syna ubogiej wdowy. Serapion zrazu prowadził życie lekkie mieszczanina stołecznego, następnie sprzedał sam siebie i wyzwolił dwie dusze. Św. Wincenty w niewoli nawrócił renegata. Chrystus także pozwala siebie wiązać, popychać, znieważać, by rozerwać łańcuchy naszych grzechów. Całuję twe więzy, Panie, i daleko odrzucam od siebie pęta grzechu.

b) Wówczas uczniowie jego opuścili go i wszyscy uciekli... I poprowadzili Jezusa do arcykapłana. A schodzą się wszyscy kapłani i uczeni i starsi (Mar 14, 50. 53). Znowu Jezus wchodzi do Jerozolimy, ale jakże inaczej niż w niedzielę palmową! Teraz droga jego ponura, smutna i uciążliwa. I teraz pachnie noc kwietniowa wonią drzew oliwnych, palm i świeżej zieleni, atoli serca ludzkie skamieniały. Jerozolima stała się »twardą jak struś na pustyni«. Majestat Jezusa nie budzi teraz czci, smutną twarz jego noc osłania, miłość jego nie znajduje wzajemności. Straszna to rzecz, gdy człowiek od łaski odwraca się ku grzechowi, od życia ku śmierci, od miłości do nieczułości, od zapalonego przywiązania do haniebnej zdrady... Jezu mój, gdy takie nieszczęsne przemiany dokonywują się w naszych oczach, wspieraj nas, prosimy Cię, byśmy wiernie trwali przy

Tobie i nie wypadli ze stanu łaski. Boli Cię niestałość naszego serca, daj mi więc silną i wierną miłość.

c) A arcykapłan pytał Jezusa o uczniów jego i o jego naukę. Jezus mu odrzekł: Jam mówił jawnie przed światem. Jam zawsze nauczał po bóżnicach i w świątyni, dokąd wszyscy Żydzi się schodzą, w skrytości zaś nic nie mówiłem. Dlaczego mnie pytasz? Zapytaj tych, co słyszeli, com do nich mówił (Jan 18, 19—21). Jezus stoi związany przed Wysoką Radą. Stoi jako biedny więzień, a jednak w majestatycznej wielkości. Jego mowa swobodna, jego sumienie czyste, jego życie jasne jak blask słoneczny. Stoi z podniesioną głową, a jednak w głębokiej pokorze. W tem godność jego najwyższa, namaszczenie królewskie i wieniec najpiękniejszy. — Zapytajcie się ludzi, powiada, kto przez nauki moje stał się gorszy, przez naśladowanie mnie nikczemniejszy, przez rady moje większym grzesznikiem? Co przynosiłem ludziom, zarazę czy życie? Niech świat wam odpowie, nie ja, wasz więzień. U mnie nic nie było skrytego, życie moje było sądem nad światem, sądem zwycięskim, potwierdzającym mnie i moje drogi... Jezu, Tyś pokonał świat. Czem wobec Ciebie więzy, żołdak, Wysoka Rada?! Przenika mię święty dreszcz, gdy uprzytomniam sobie majestat tej sceny.

d) A po tych słowach jeden ze sług, stojący tam, wymierzył Jezusowi policzek, mówiąc: Tak odpowiadasz arcykapłanowi? (Jan 18, 22). Ta swobodna i pełna siły mowa Jezusa brzmiała rażąco w sali sądowej złośników, i zadrżały od niej stolice nienawiści i zazdrości. Świadome siebie i niezależne oświadczenie Boga-człowieka wzniecilo burzę w tem zebraniu dusz niewolniczych, czołgających się po ziemi. Jeden z pachołków uderza w twarz Zbawiciela. Jakie straszne światło rzuca ten policzek na poniżenie i hańbę, w której znajduje się Jezus. Zabiera głos i protestuje, nie ubliżając atoli nikomu, i przebacza. Stańmy z swemi drobnemi i wielkiemi

urazami i żalami przed naszym Zbawicielem, tak ciężko znieważonym i upokarzającym się za nas. Wiele w nas dąsów i pychy. Bądźmy wyrozumiali i oszczędzajmy drugich, by zachować sobie swobodę ducha. Jak kamyki w łożysku rzeki, tak charaktery ludzkie ocierają się i gładzą, gdy zderzają się z sobą w życiu.

JEZUS PRZED KAJFASZEM.

Wielu przeciw niemu fałszywie świadczyło, ale zeznania nie były zgodne... Arcykapłan tedy stanąwszy pośrodku, zapytał Jezusa, mówiąc: Nic nie odpowiadasz na to, co oni przeciw tobie świadczą!? On jednak milczał i nic nie odpowiadał (Mar 14, 56—61).

a) Na świętem obliczu Jezusa malowało się usposobienie, ożywiające go w czasie Męki. Wzruszający to obraz: usta Jezusa milczą, oko spogląda łagodnie i smutno, twarz cała cierpiąca i przygnębiona. Wznioślejsze jeszcze piękno rozlane po jego rysach cierpiących, piękno cierpliwości. Wymownym jej wyrazem są nieme usta. Nic tak nie ujawnia wyższości ducha Zbawiciela, jak to milczenie, w którem pogrąża się w czasie swej męki. Człowiek ten, którego znano jako »potężnego w czynach i słowach«, obecnie nie odzywa się, gdy godzą w niego bolesne pociski szyderstwa i nienawiści.

b) Rzućmy okiem na jego łagodne, smutne oblicze. Często usiłujemy ukryć swe uczucia, lecz jakże nam trudno nie okazywać na zewnątrz swego oburzenia, gdy spotyka nas niesprawiedliwość, obraza, krzywda. Spojrzyjmy na święte oblicze Chrystusa, ową twarz czcigodną, poważną, na której odbija się dusza cierpiąca a cierpliwa. Niczem bladość świtu wiosennego w porównaniu z bladością tej twarzy bezsennej w owych godzinach poranku wielkopiątkowego. A później utraciła jeszcze więcej krwi pod

razami biczów. Na widok krzyża ożywiła się nieco, uśmiech modlitewny sunął się po drżących wargach. Bardziej jeszcze duchowem staje się święte oblicze na drodze krzyżowej wskutek zupełnego wyczerpania. Wreszcie na drzewie krzyża do reszty znękane zatapia się w cichej, głębokiej modlitwie. Boże mój, czy to nie większy triumf niż wskrzeszanie zmarłych? Jaka potęga zwycięska tkwi w tej męczeńskiej cierpliwości! Wpatrujmy się w ten obraz zwycięskiego cierpienia, który nas upomina, byśmy i my także cierpieli z niezłamaną duszą, tj. w cierpliwości i nieugiętej stałości.

c) Arcykapłan powtórnie go zapytał, mówiąc doń: Czyś ty jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego? A Jezus mu odrzekł: Jam jest. Wy zaś ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy wszechmocy bożej i przychodzącego wśród obłoków niebios (Mar 14, 61—62). Więzień, dopiero co znieważony policzkiem, oświadcza przed najwyższą władzą narodu żydowskiego, że jest Synem Bożym. Ostrzega sędziów Izraela, że przed nimi stoi Sędzia wieczny. Występuje z całą siłą i potęgą swej duszy, by pozostać panem położenia, tak pełnego sprzeczności. Sanhedrynie, urzędowy przedstawicielu mojego ludu i jego nadziei, wiedz, że twoje myśli nieskończenie dalekie od planów bożych. Straszny będzie koniec tej ciemnej drogi, którą kroczę w imię Boga, jednakże składam świadectwo, równie prawdziwe jak śmiałe, że ja, ten człowiek shańbiony, który przed wami stoi, jestem Synem Boga. — Przerażające to objawienie, wizja prawie nie do uwierzenia. Naprawdę nie są to myśli ani drogi ludzkie. Że Chrystus w takim stanie znalazł się przed trybunałem ludzkim, było zrządzeniem bożem. Bóg skrępował swego Syna pętami, dopuścił, by go znieważono i zdeptano, ażeby przez cierpienie i ofiarę jego miłość zatriumfowała ostatecznie nad ludzkością. — Cześć i hołd Ci składam, słodki, boski Zbawicielu, będący wstrząsają-

cem a pełnem pociechy objawieniem miłości. Rozumiemy twe posłannictwo i ze łzami w oczach patrzymy na Ciebie. Dzięki Ci, dzięki!

d) Ale arcykapłan, rozdzierając szaty swoje, mówi: Nacóż nam jeszcze potrzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo! Cóż wam się zdaje? Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winnym jest śmierci (Mar 14, 63). Serce Jezusa przeszywa głęboka, święta boleść. Wiedział zgóry, jaki będzie koniec, lecz usłyszeć na własne uszy, że godzien jest śmierci, zabolało to niezmiernie miłującą życie duszę Jezusa. Atoli dusza ta głęboko skłoniła się przed Panem życia i śmierci, składając mu ofiarę z siebie. Oto idę gotów na śmierć. Jestem śmierci godzien, bo dźwigam na sobie grzechy całego świata. Zniszcz mię, niech woń mego życia złamanego wzniesie się do Ciebie i przejedna twój gniew! — I ja też padam przed Tobą na kolana, o Jezu, który za mnie przyjmujesz ten wyrok śmierci. Mnie on się należy, lecz Ty bierzesz go na siebie, za mnie umierasz, bym ja żył dla Ciebie. Więzy, któremi chciałeś mię przykuć do siebie, silne są jak śmierć. Dzięki Ci, boski miłośniku mej duszy.

ZAPARCIE SIĘ PIOTRA.

Piotr zaś szedł za nim zdaleka, aż do wnętrza na podwórze arcykapłańskie, i siedział ze służbą, grzejąc się przy ognisku... I przychodzi jedna ze służących arcykapłana i mówi: I ty byłeś razem z Jezusem Nazareńskim. On zaś zaparł się... Służąca tedy, zobaczywszy go, zaczęła znów mówić do stojących wokoło: Ten jest z ich liczby. Ale on ponownie się zaparł. A po chwili, stojący wokoło znowu mówili do Piotra: W istocie jesteś z ich liczby, boś nawet Galilejczykiem. Ale on zaczął zaklinać się i przysięgać: Nie znam tego człowieka, o którym mówicie (Mar 14, 54—71).

a) Piotr kochał Pana, ale miłość jego była gwałtowna, popędliwa i jeszcze niewyrobiona. Jeszcze wiele w niej było nieświadomej namiętności. Potrafi rzucić się do korda, ale potrafi także być bojaźliwym, nawet tchórzem, nie zdając sobie nawet sprawy z swej niestałości. Zbyt jeszcze ulegał popędom natury. Miał serce dobre, ale nieobliczalne. I oto ten płomyk swej miłości Piotr wystawia na wicher. Nic dziwnego, że zgasnął i dym zostawił po sobie. Jezus znał nawskróś popędliwe, nierozwinięte charaktery swych uczniów. Żalił się na nie. Dokąd będę musiał was znosić? Kiedyż wreszcie wyrobicie się w typowe, ustatkowane indywidualności?! Jest w tem dla mnie upomnienie, bym badał samego siebie i nie ufał nieuświadomionym instynktom natury, bym przez modlitwę otwierał głębie swej duszy łasce bożej, bym przywykał do karności, która z instynktu wydobywa wolę świadomą, rozrządzającą sobą.

b) Piotr wszedł między ludzi, którzy Jezusa ani znają, ani kochają. Wszedł w otoczenie, gdzie szlachetne uczucia jego serca nie znajdują odgłosu, gdzie panuje chłód, a żaden ogień nie rozgrzewa jego duszy. Zdany na samego siebie, słabnie i upada. W takiem zimnem środowisku potrafią się ostać tylko serca prawdziwie gorące, nieprzystępne dla względu ludzkiego, serca, którym nie imponuje opinja motłochu i których przekonania tak głęboko zakorzenione są w duszy, że śród mrozu i upału, śród burzy i posuchy pozostają niewzruszone. Wzniosłe to usposobienie, dowodzące idealnego napięcia życia wewnętrznego! I ty powinieneś być skałą, korzeniem, kwiatem, czyli »duszą« w pełnem tego słowa znaczeniu.

c) Im dłużej Piotr zostaje pod wpływem swego otoczenia, tem bardziej słabnie, tem więcej oddala się od samego siebie i przystosowuje do obcego sobie środowiska. Cierpi pod tym przymusem, lecz poddaje się. Najgorsze dla niego to, że serce jego nie

dochodzi do głosu. Nie uprzytomnia sobie, że dostał się w zależność od ulicy, od pachołków i dziewek. Śród takich okoliczności stacza się coraz niżej. Moczar, w którym się znalazł, nie miał dna kamienistego. — Niezmiernie ważną jest rzeczą wyzwolić się z okazji, osłabiającej nasze poczucie moralne i nie pozwalającej rozwinąć się naszej energji. Być może, że się modlimy i rozmyślamy, w niezdrowem atoli, omdlałem środowisku nie nabierzemy szczerego zapału do cnoty. Podobniśmy wtedy do kwiatu, posadzonego na złym gruncie. Kwiat żyje, ale bladość jego nikomu nie sprawia pociechy. Unikajmy więc złych sposobności, jak okolic nawiedzonych malarją.

PAN SPOJRZAŁ NA PIOTRA.

Pan zaś, obróciwszy się, spojrzał uważnie na Piotra. I przypomniał sobie Piotr słowo, które Pan rzekł: Zanim kur zapieje, ty się mnie po trzykroć zaprzesz. A wyszedłszy stamtąd, Piotr gorzko zapłakał (Łuk 22, 61—62).

a) Pan się obraca, a jego wzrok, pełen wyrzutu, a zarazem pełen litości, wnika głęboko w duszę Piotra. Tak patrzy słońce na śnieg marcowy, na pączek wiosenny; śnieg topnieje, a pączek się otwiera. Jedno spojrzenie, a ile daje życia. Panie, ześlij także w mą duszę takie promienne, niebiańskie spojrzenie... spojrzyj... przeobraź mię. Niech spojrzenie twe wleje siłę, światło i ciepło do mego zwątlałego życia wewnętrznego, niech rozpogodzi moje depresje duchowe. Niech życie nasze nie będzie bytowaniem kretów, wszak patrzymy na gwiazdy niebieskie, niech nie będzie życiem nietoperzy, skoro świat ducha, który łaska nam otwiera, jest tak jasny i płodny. Blask, piękno, radość — oto, czem życie twoje i łaska twa we mnie.

b) I przypomniał sobie Piotr... Przypomnienie to nie było funkcją tylko pamięci, lecz ocknieniem

się i wstrząśnieniem wewnętrznego człowieka. Przeszyło nawskróś duszę apostoła. Namiętne uczucia wstydu, żalu, przerażenia buchnęły z głębi tego serca. Stawały mu w pamięci one słowa: Ty, Piotrze, jesteś opoką!... Opoką? Może raczej gliną. Pasterzem dusz? Nie, zdrajcą, zaprzańcem. Potem znowu słyszał w sobie inne słowa: Modliłem się za ciebie, by nie ustała wiara twoja!... O Jezu, udaremniłem twoją modlitwę. Tyś się modlił, ale ja nie modliłem się z Tobą. Mówiłem wprawdzie: Choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie... Tak, mówiłem to i wiele innych pięknych słów i widziałem twe cuda, twe przemienienie cudowne na Taborze. A jednak, jednak i to powiedziałem, że »nie znam tego człowieka«. — Niepodobna opisać, jak w podobnych położeniach zwykliśmy »przypominać sobie«. Lepiej wtedy płakać, gorzkie łzy wylewać. Lepiej usunąć się na osobne miejsce, gdzie wejść możemy w siebie, wybłagać nowe siły i powstać odważnie z upadku.

c) Wiodą tedy Jezusa z domu Kajfasza do pretorjum (Jan 18, 28). Podczas gdy godna uwielbienia dusza Jezusa działała na duszę Piotra i otwierała w niej źródło łez oczyszczających, wrogowie syczą dalej dokoła Zbawiciela jak gniazdo węży. Dla nich spojrzenie Jezusa nie ma znaczenia. Jego dusza, promieniująca także w mroku męki, jego wymowne milczenie nic im nie mówi. Potęga grzechu czyni ich dusze nieczułemi. Tak blisko są Chrystusa, a jednak tak daleko od niego. Oddalenie wzajemne dusz mierzy się nie łokciem, ale zgodnością myśli i uczuć. Życzliwość, uprzejmość, oto drogi, na których dusze wzajemnie się zbliżają i znajdują.

NAIGRAWAJĄ SIĘ Z JEZUSA.

A mężowie, którzy go więzili, naigrawali się z niego i bili gwałtownie. A zakrywając go, policz-

kowali go i pytali go słowy: Prorokuj, kto cię uderzył?! I wiele innych bluźnierstw przeciw niemu mówili (Łuk 22, 63—65).

a) Gardzili Jezusem i lżyli go, dawali upust swej odrazie i nienawiści do skazanego na śmierć. Plwociny ich paliły duszę Jezusa jak piętna ogniste, każde słowo nienawiści przeszywało ją jak sztylet. — Żydzi wyobrażali sobie Mesjasza jako króla, jako pana, któremu głębokie należą się hołdy, któremu czołem bić będą w prochu królowie Tarsu i wysp dalekich. A teraz co z tego dostaje się w udziale Chrystusowi, temu królowi shańbionemu, stratowanemu, siedzącemu we worze i popiele? Świat jest ciągle jeszcze pałacem Kajfasza, a Chrystus jest obecnie w nim przedmiotem zniewag i pohańbienia. Wszyscy przyczyniamy się do tego, ilekroć grzeszymy, ilekroć obrzucamy Zbawiciela brudem swych namiętności. Nasza pogarda i nasze lekceważenie i teraz jeszcze zniewagę wyrządza Jezusowi i zadaje mu ból dotkliwy. Jak mało rozumiemy Pana, jak bardzo ubezwładniamy jego mądrość, jak opaczny, zeszpecony obraz ewangelji przedstawia nasze życie. O tajemnico krzyża, jakże ja nędzny, nieszczęsny grzesznik! — Chciałbym wynagrodzić Zbawicielowi krzywdy mu zadawane, przebłagać go i uczynić mu zadość i dlatego wołam z św. Pawłem: »Niechaj każde kolano ugina się... niech każdy język głosi chwałę Jezusa«. O Pawle, z jaką radością, z jakim zapałem, z jakiem uczuciem triumfu pisałeś te słowa! Rozumiem cię teraz. Na widok męki Chrystusa pragnienie twoje urasta w namiętne pożądanie, a słowo twe w burzę. Chcesz, byśmy światu zaślepionemu inny nadali kierunek, byśmy naprawili cześć shańbionego Chrystusa.

b) A zakrywając jego oblicze bili go... Szyderstwo i okrucieństwo otaczały Jezusa w owej bezsennej nocy wielko-czwartkowej. »Nazywali cię prorokiem, a nie widzisz nawet przez tę brudną chustę,

kto się uderzył! — Kto grzeszy, tak postępuje, jak gdyby o to nie dbał, czy Pan go widzi. Grzech zawiera w sobie poniewierkę. Domaga jej Zbawiciel spod mej nocy niedowiarstwa, wyłuchującego okrucieństwem. — Wierzący chrześcijanin okazuje Jezusowi obecnemu jak najgłębszą cześć, niedowiarek, bezbożnik pozwala sobie na bezwstydne zuchwalstwo, jak gdyby ciemna zasłona zakrywała mu oczy. — Wszędzie chcę pamiętać na obecność Boga, wszak należę do widzących. Pasuję moją niedołężność uczucie jego bliskości. Ono oczyszcza i napełnia łaską. Wtedy będę miał odwagę patrzeć w samego siebie i ujrzę swą duszę w rozkwicie. Żadna wiosna w przyrodzie nie da się porównać ze stanem duszy w której krążą świeże, ożywcze soki łaski i tętni życie nadprzyrodzone.

JEZUS PRZED PIŁATEM.

Jezus tedy stanął przed namiestnikiem (Mat 27, 11).

a) Następuje urzędowe spotkanie się Pana z rzymską władzą, która dla celów polityki umiała się przystosować do każdej formy religijnej, bo żadnej nie brała poważnie. Władza ta zazdrośnie pyta się: »Tyś jest królem żydowskim?« Nie wygląda na takiego stojący tutaj biedny, wymęczony człowiek, ażeli władza zawsze lęka się o siebie, bo nie znosi obok siebie innej władzy. Jezus odpowiada: »Czy to pytanie stawiasz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o mnie?« Innemi słowy: Czy tak, jak ja, wyglądają królowie, którzy koroną są w twych oczach? »Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby z tego świata było, słudzy moi pewnieby walczyli, aby mnie Judejczykom nie wydano. Lecz teraz królestwo moje nie jest stąd« (Jan 18, 36). Jezus zniża się do pogaństwa i poucza go. Co Piłat wie o królestwie Chrystusowem? Jezus wyjaśnia mu, że istnieje królestwo,

którego nie można zdobywać bronią, królestwo potężne, piękne, niezrównane, wyższe i wieczne. To moje królestwo... O mój Jezu, rozumiemy Cię i wiemy, że prawdziwem królestwem jest to, do którego nas zaprowadził i którego wzniosłości, piękności i mocy bożej pozwoliłeś nam doświadczyć.

b) Rzekł tedy Piłat do niego: Więc ty królem jesteś? (Jan 18, 37). A więc jednak posiadasz królestwo? I w tem królestwie tyś władcą? Ty biedny, ścigany człowieku jesteś więc królem? Tak, i to jakim królem! Królem namaszczonym mocą i duchem, pięknością i weselem! A królami także czynisz swych braci. Każdy jest królem i żaden drugiego nie zrzuca z tronu, wszyscy królują na wieki. Bądź pozdrowion, Panie mój i Królu, który i mnie także wychowałeś do godności królewskiej. Wyrwałeś mię z pośród tłumu tępych służalców grzechu, dałeś mi pocałunek pokoju, namaściłeś mą głowę... Jezus do tej łaski przypuszcza każdego, kto hołd mu oddaje, bo służyć Bogu znaczy to samo co królować. Oczyszczać duszę, doskonalić ją, przebóstwiać — oto, na czem polega jego i moje królestwo. Nato stał się mi bratem, by obudzić we mnie świadomość godności królewskiej, synostwa bożego i nauczyć mię, jak żyć po królewsku. »Nacóżby się zdało być królem, a nie wiedzieć o tem?« (Eckhardt). I nacoby mi się przydało, gdyby bracia moi byli królami, ja zaś istotą podupadłą?

c) Jam się poto urodził i poto na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy pochodzi, słucha głosu mego. Wzniosłe, nieśmiertelne posłannictwo! »Prawda« to poznanie Boga, miłość Boga i wykonywanie cnoty w przeciwieństwie do świata, który pełen »pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pychy żywota«. Trojaka ta pożądliwość jest dziedzicznem obciążeniem ludzkości, z którego »prawda« chce nas wyzwolić. Obym tylko był duszą, łaknącą światła i prawdy. Stanę się nią

w takiej mierze, w jakiej będę wierny słowu Pana. Chcę spełniać je z zazdrosną akuratnością, by ziściło się na mnie, iż »pochodzę z prawdy«. — Sam też chcę chodzić drogami prawdy, lubo wiem, że najpiękniejszą z dusz zaprowadziła do Getsemani i że czoło królewskie, które Bóg z jedyną na świecie miłością pocałował nad Jordanem i na Taborze, dla prawdy oplotło się wieńcem cierniowym. Będę palił się do prawdy, będę dla niej żył, by nie dotknęło mię przekleństwo sceptycyzmu, które dosięgło Piłata. Rzuciwszy pogardliwy wykrzyknik: Co to jest prawda? nie usłyszał więcej ani słowa od Chrystusa. »On jednak nie odpowiedział mu na żadne słowo, tak iż namiestnik bardzo się dziwił« (Mat 27, 12). Mów Panie, bo słucha twój sługa, słucha z uwagą natężoną i z gotowością.

JEZUS PRZED HERODEM.

Heród zaś bardzo się ucieszył, gdy ujrzał Jezusa; od dłuższego bowiem czasu pragnął go zobaczyć, gdyż wiele o nim słyszał i spodziewał się, że ujrzy jaki cud, zdziałany przez niego. Stawiał mu więc wiele pytań, ale on wcale mu nie odpowiadał (Łuk 28, 8—9).

a) Znowu dwóch ludzi stoi naprzeciw siebie, Jezus i Heród. Podobni są do siebie jak niebo i ziemia, jasny dzień majowy i ciemna północ. Heród to światowiec, którego ideałem piękna kobieta i władza. Teraz chciałby jeszcze cud zobaczyć. Nad takiemi życzeniami nieskończenie wysoko unoszą się myśli boże. Jezus milczy, nie rzuca pereł przed wieprze. Niesamowite to milczenie, straszne ignorowanie!... Heród żył w cudzołóstwie. Jezus widzi całą nędzę tej duszy, ale widzi także, że łaska jego obecności nie skieruje tego pysznego światowca na inne drogi. Cierpiący Jezus jest bezsilny wobec tego cudzołóżcy. O serce ludzkie, o Boże, o hołdzie i po-

gardo, kto zbada wasze drogi? Toteż z surowością zazdrosną i stanowczą nałożę swej duszy wędzidła karności, chcę ją utrzymać przystępną dla łaski bożej. Niech serce moje będzie czyste, ażeby Pan łaskawie mógł na mnie spoglądać i do mnie przemawiać. Z najgłębszą czcią i na klęczkach winienem prosić o to, by Majestat jego raczył się odezwać do mnie. Nie odwracaj się, Boski Zbawicielu, nie milknij przede mną. Mów, sługa twój słucha i namiętnie pragnie Ci służyć.

d) Natomiast przedniejsi kapłani i uczeni stali, i gwałtownie oskarżali go. I wzgardził nim Heród ze swem wojskiem, a na szyderstwo oblókł w szatę lśniąco-białą, i odesłał do Piłata. Milczenie Jezusa niepokoi światowca, daje mu powód do poważnych refleksyj, lecz wkońcu popycha go do bezsilnej zemsty. Pogardza Panem, ogłaszając go błaznem. W ten sposób uwalnia się od jego majestatu, nakazującego szacunek. Człowiek niski cieszy się, gdy może odczepić się od ideałów i odmówić rozsądku tym, co je głoszą. Lżej mu na sercu, gdy może poczytać za mrzonki to, co wielkie, piękne i wzniosłe. Straszne to wyzwolenie, gdy wyuzda się ślepy popęd i zwierzę w człowieku. — Wszelako Pan także jest silny. Gardzi pogardą, szyderstwem i obelgą, jego duszy królewskiej nie ugną otaczające go dusze niewolnicze. Modli się w sercu, czyni zadość Bogu za rozpustnika, zasiadającego na tronie królewskim, i prosi o łaskę dla tych, co żyją niedoceniani, co gardzą bohatersko sądem świata i względami ludzkiemi i przechodzą obok służalczych królów i królewskich służalców silni poczuciem swej cnoty... Panie, w tem tylko, co podoba się Tobie, będę szukał swej pociechy i siły. Nietrudno mi będzie obywać się bez łaski ludzi, gdy serce moje napełni świadomość cnoty. To prawdziwa samowiedza królewska. Wolę chodzić boso z królewską duszą, niż z duszą niewolniczą jeździć na królewskim rumaku.

Odtąd więc Piłat starał się go uwolnić; ale Judejczycy wołali, mówiąc: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza; ktokolwiek bowiem czyni się królem, ten się cesarzowi sprzeciwia (Jan 19, 12).

a) Smutna postać Piłata przedstawia w tej tragedji człowieka światowego, charakter tchórzliwy, służalczy. Nie umie ukochać prawdy miłością, któraby go uszczęśliwiła, nie umie zdobyć się na wielkoduszne poddanie się jej, dlatego jest bojaźliwy, targuje się, poświęca prawdę i wydaje wyrok niesprawiedliwy. Tak każdy, kto lęka się świata, staje się jego niewolnikiem. Komu wobec Króla wiekuistego imponuje ziemska potęga i świat, tego dusza zaciemnia się w małym swym widnokręgu i taki człowiek staje się podłym pochlebcą, lizusem... Daj mi Panie umysł królewski, królewską świadomość samego siebie, według którejbym w każdej sprawie postępował. Wtedy będę mężczyzną, wypełniającym swe powołanie, a cześć mi okazywana będzie zasłużona. Chcę być panem, nikomu nie chcę ulegać w sprawach obowiązku, charakteru i cnoty. Tobie jedynemu chcę służyć, Królu i Panie, który wychowujesz dusze królewskie, dusze pańskie. »Jedynie Bogu« — to hasło będzie wyrazem mojego usposobienia i zjedna mi namaszczenie i wieniec triumfu.

b) A był to dzień Przygotowania Paschy, godzina jakby szósta. I mówił do Judejczyków: Oto król wasz! Smutne doprawdy i słabe jest królowanie Pana Jezusa śród nas. Chwiejne i niepewne są jego rządy nad nami. Jego berło jest tylko trzciną, jego władza bez radości i blasku, wieńcem z cierni jego korona, bo lud jego słaby i marny. Naszą jest rzeczą umocnić jego panowanie, uświetnić jego władzę. Niech będzie Panem naszych serc! — »Oto król wasz!« Co za król niezrównany! Inni królowie, by

ujść śmierci, przebierają się do niepoznania, Jezus przeciwnie ubiera się w rany i sromotę, zakrywa swą chwałę, swój majestat, ażeby za nas pójść na śmierć... O jedyny, bohaterski Królu! Jakże powinienem Cię kochać gorąco, jak przez hańbę i cierpienie docierać do twej niepoznanej królewskiej duszy, by uchwycić się twej miłości, by z okiem utkwionem w twem oku, oddać Ci wszystko, co moje.

c) Ale oni zawołali: Precz, precz z nim! ukrzyżuj go! Piłat ich pyta: Króla waszego mam ukrzyżować? Odpowiedzieli przedniejsi kapłani: Nie mamy króla, jak tylko cesarza. Biedny naród żydowski zrywa z Mesjaszem, swym rodzonym królem, i wstępuje na drogę zatracenia. Oto przed nami obraz grzechu: nie chcemy uznać królewskiej władzy Boga, który nas podnosi i który nas sadza na tronie majestatu duchowego i wolimy ziemię, błoto, podniety zmysłowe i znikomość. Wybiera się przyziemny człowiek, »by nakarmić się strawą, którą zawsze jadał, strawą wężów, ziemią«. Odwróćmy się od tej ciemnej przepaści duchowej, obrzydźmy sobie grzech, jego jarzmo i tyranję. Daj nam, Panie, siły przeciw wspólnemu wrogowi, daj nam bojaźń twego imienia, karność i prawdziwą wolność.

PIŁAT UMYWA RĘCE.

A Piłat, widząc, że nic nie osiąga, ale raczej rozruch powstaje, wziął wody, umył ręce wobec pospólstwa, i rzekł: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego. Wasza to rzecz! (Mat 27, 24).

a) Co warte słowo, co warte obmycie rąk, jeżeli wola słaba i wyzuta z charakteru? Ta »dobra« wola, która Chrystusa ogłasza sprawiedliwym, a siebie uznaje niewinną, nie przysparza światu żadnego dobra. Prawdziwie dobra wola to wola silna, która zmaga się z trudnościami, a wśród burzy namiętności nie zbacza na krok od woli najwyższej Pana. —

Piłat umywa sobie ręce. Nawet gdyby je skąpał w potoku własnych łez, nieby mu to nie pomogło przy takiem postępowaniu. — Niech serce odczuwa głęboko, niech usta wyznają głośno i otwarcie, ale przedewszystkiem niech wola prowadzi do czynu. Uczucie, słowo i wola muszą iść ręka w rękę. — Kto z nas nie winien krwi tego sprawiedliwego? Niestety każdy! Lecz odtąd chcę odważnie stawać po stronie Boga, oświadczać się za Chrystusem wobec pożądliwości ciała, wrzaskliwego motłochu swych namiętności. — Nie w wodzie, ale w krwi Jezusa powinienem się umyć, jeśli chcę być niewinny.

b) A odpowiadając wszystek lud, zawołał: krew jego na nas i na dzieci nasze! Straszny to i okrutny wyrok, który tutaj wydaje na siebie lud żydowski. Okropna to rzecz mieć na sumieniu krew człowieka, a cóż dopiero krew Syna Bożego! Spadła ona na wszystkich, ale nie w jednakowy sposób. Na jednych jako przekleństwo, dla drugich stała się źródłem siły zbawczej. Krew ta może wołać o łaskę do Boga, może nas ochronić od anioła gniewu bożego. Przekleństwem będzie tylko wtedy, jeśli zatwardzimy się w złem i tak na drugi świat przejdziemy. Przekleństwo, ciążące na piekle i na potępieńcach, tak opiewa: Krew jego spadła na nas, krew tego, którego nienawidzimy. Natomiast w królestwie niebieskiem rozlega się radosny okrzyk: Krew jego jest na nas, krew tego, któremu się kłaniamy i którego kochamy. — O Jezu, niech krew twoja będzie mi błogosławieństwem, niech będzie ogniem i źródłem siły i płodności dla mej duszy.

c) Wtedy ułaskawił im Barabasza, a Jezusa ubiczowanego wydał im na śmierć krzyżową. Taki więc koniec całej tej »dobrej woli«. Barabasz ma być uwolniony, a Jezus przybity do krzyża. Czy nie ogarnia nas obrzydzenie do takiej »dobrej woli«? Atoli dobrą wolą kierują się naprawdę tylko Bóg i Jezus, którzy za cenę tylu ofiar postanowili zba-

wić grzeszników. W Barabaszu poznaję samego siebie, śmierć Jezusa uwalnia go od przekleństwa. Tego chciał Jezus, który w wyroku Piłata, w jego złej woli, widział nieskończenie dobrą wolę Boga i z pokorą jej się poddał. W cierpieniach, w nieporozumieniach, w złem to jest wolą bożą, by cnota moja nie ustępowała przeciwności. Zła wola drugich, ich niesprawiedliwość, naturalny bieg rzeczy nie powinny zaciemniać wielkiego mojego zadania.

CIERPLIWOŚĆ ZBAWICIELA.

Męka Pana Jezusa przedstawia nam nie tylko widok słabości, ale także obraz świętej, spokojnej siły. Tą siłą jest cierpliwość, która osiadła na jego zamkniętych ustach, na łagodnem, znękanem jego obliczu, a przedewszystkiem panuje w głębi jego świętej duszy. Pozwólmy temu ślicznemu kwiatowi, tej męczennicy boskiej działać na naszą duszę.

a) Wymownym wyrazem cierpliwości Pana są jego zamknięte usta. Cichość ta i to milczenie jest głośnem wołaniem, wprawiającem w zdumienie samego Piłata. Ten człowiek »potężny w słowie« nie broni się, choć zdawałoby się, że domaga się tego cześć Ojca, usprawiedliwienie własne, zapobieżenie zgorszeniom. Lecz poco miałyby przemawiać usta, skoro głośno świadczy o nim cała jego osobistość niewinna? Poco podnosić głos przeciw ślepej przemocy, przeciw dzikiemu huraganowi? Jezus pozwolił rozhukanym bałwanom tej nawałnicy cierpień zwalić się na siebie i pochylił się ku ziemi, jak kwiat polny uderzony wichrem. Wobec brutalnej przemocy bronią zwycięską duszy jest jedynie cierpliwość, czyli zamknięcie się w własnej wyższości.

b) Cierpliwość króluje także na łagodnem, smutnem obliczu Chrystusa. Królewska pokora i święta powaga są wyrazem tej twarzy. Nie wykrzywia jej cierpienie, zawsze z jej oczu wyziera jasna dusza,

nie zaś instynkt bezwiedny lub namiętność. — Czy poruszenie się namiętności jest grzechem? Nie, jedynie wtedy, gdy namiętność opanowuje i porywa za sobą ducha. Cierpliwość to bohaterska reakcja, która śród ślepych poruszeń wewnętrznych i wśród gorzkiej nawałnicy cierpień nie wypuszcza steru z rąk. Nie umie uciszyć burzy, ale na wzburzonych falach umie zachować kierunek i zdążać spokojnie ku celowi. Dlatego też oblicze to godne podziwu, choć tak nacechowane boleścią.

c) Zajrzyjmy do świętego serca Jezusowego i zbadajmy jego u c z u c i a. Morze goryczy faluje w tem sercu, ale dusza Jezusa rozlewa oliwę na te wody. Nie wygładza wzburzonych fal, ale żadnej nie pozwala bryznąć na zewnątrz. Zbawiciel nie upada na duchu. Choć pogrążony w ciemnościach, ma moc nad niemi, ale z tej mocy nie korzysta, bo wie, że z wyroku bożego godzina ta jest godziną duchów przewrotnych. Świadomość jest mu lampą w ciemności, z nią czeka nowego świtu. I ja także powinienem lampą swej duszy rozświecać złość tego świata. Nie zamienię jej w jasny dzień, ale cierpliwość moja będzie światłem dla drugich, którzy odczują, że jasność i ciepło panuje w mej duszy. — Jak w nocy wystarcza nam lampka, tak w niedoli i ucisku zapalajmy w duszy świecę cierpliwości. Bądźmy duszami świetlanemi w mrocznej nocy cierpienia.

BICZOWANIE.

Mękę Pana Jezusa poprzedziły dwie przygrywki; po dwu krwawych stopniach poszedł na śmierć. Przypatrzmy się im bliżej.

a) Pierwszym stopniem było to, co nazwaćby można jego c h r z t e m k r w a w y m. Przez biczowanie stał się oblubieńcem krwi naszych dusz. Bić niewolnika było podówczas w zwyczaju, bo niewolnika uważano za »istotę zwierzęcą«. »Wtedy Piłat

wziął Jezusa i kazał ubiczować«. Prawo Starego Przymierza zabraniało wymierzać ponad 40 razów. »Według miary grzechu będzie i razów miara, wszakże tak, żeby liczby czterdziestej nie przeszły, aby szkaradnie posieczony przed oczyma twemi nie odszedł brat twój« (Deut 25, 2—3). Pana Jezusa w istocie szkaradnie posieczono, bo tak tylko wolno go było przybić do krzyża. O krzyżu święty, drzewo hańby, póki nie zawisł na tobie ten boski niewolnik, pokaleczony okrutnie, pokryty ranami i krwią! Od stóp do głowy niemasz w nim zdrowia. Ciało jego drga trawione gorączką. Co za okropny widok! Któż nań spojrzy, a »smutkiem się nie poruszy«, nie upadnie w proch szarpany bolesnem przerażeniem.

b) Ból przenika najśw. ciało Zbawiciela, sroży się na niem grzech. Za cenę tego okrutnie rozdartego ciała ma się oczyścić nasza natura, ma powstać czysty rodzaj. Świat zmysłowy ciężkiem brzemieniem tłoczy serce Jezusa. Jak niewolnik przywiązany do słupa i »szkaradnie posieczony« chce wyzwolić swych braci z upadlającej niewoli zmysłowości. Zimna groza, wiejąca z jego męki, ma w duszach naszych stawiać opór skuteczny gorącemu oddechowi ducha zmysłowości. Każdy nerw świętego ciała drga, każdy członek krwawi się, ażeby wyrwać z naszego jestestwa podniety nieczystości i ugasić w niem ogień żądz zakazanych. Patrzę i nie mogę oderwać oczu od niego. Dusza moja kamienieje z przerażenia, kiedy zaczynam przeczuwać, jak bardzo Pan nienawidzi grzechu cielesnego.

c) Krew spływa kroplami i strumykami na ziemię. Ziemia zamienia się w nowy raj rozkoszy, w ogród boży, zroszony świętą krwią Jezusa. Jak dawny raj nie odbierał z nieba ani dżdżu, ani rosy, lecz odświeżało go wilgotne, ciepłe tchnienie, buchające z ziemi, tak teraz zapach krwi Zbawicielowej staje się źródłem, użyźniającem ogród cnoty, czystości i dziewictwa. Przystąpmy bliżej, by krew ta

święta rozlała się również i na naszą duszę. Tuż przy Zbawicielu stoi Najśw. Dziewica, stoją dusze czyste, wojujące, a gdziekolwiek padnie kropelka tej słodkiej, drogiej krwi, tam dusze rozkwitają. Stańmy przy nim, teraz otwiera nam swe serce, wszystkie jego pory, z niezliczonych ran zdrowa na nas swe łaski. Pan nasz słodki podobny do drzewa mirry, które z nacięć swej kory sączy balsam, chroniący od gnicia. Upajający zapach bije na wszystkie strony z ognistych kwiatów tej geranji. Kto napije się tego tchnienia, żyć będzie. O pociągnij mię do siebie, Zbawicielu! Napój mię, krwi Chrystusowa!

CIERNIEM KORONOWANIE.

Drugim stopniem, prowadzącym Chrystusa na dno przepaści upokorzenia, jest jego c i e r n i e m u k o r o n o w a n i e. *I rozebrali go i przyodzieli w płaszcz szkarłatny: splotli też koronę z cierni i włożyli na głowę jego, trzcinę zaś w prawicę jego. A klękając przed nim, naigrawali się z niego, mówiąc: Bądź pozdrowiony, królu żydowski! A plując na niego, chwytali trzcinę i bili go po głowie* (Mat 27, 28—30).

a) Biednyś Ty, niewolniku, który marzyłeś o koronie królewskiej! — I Spartak o niej marzył. Chciał wolność wywalczyć dla stu tysięcy braci. Zapomniał, że jest tylko niewolnikiem i gorzko musiał tego żałować. Jerzy Dominik także, będąc niewolnikiem, marzył o wolności i ukoronowano go na ognistym tronie rozpaloną obręczą żelazną. Biedni niewolnicy, którzy pragnęli być królami! — I tu także widzimy takiego, który mówił o sobie, iż jest królem. Przynieśli więc koronę, płaszcz i berło... i bili mu pokłony! O zdeptany, zmiażdżony królu, który się przyoblekasz w blaski słoneczne, którego tron wyniesiony nad cherubiny, kłaniam się Tobie w twej strasznie zmienionej postaci i mówię: A jednak jesteś kro-

lem, królem mego serca; królem, który się uniżył, by mnie podnieść; królem, który nie żałował ni krwi, ni ofiary, by wyzwolić swych braci, zdjąć z ich czoła znak hańby i dać im »koronę żywota«. O Jezu mój, jak drogo okupiłeś me zbawienie, ilu upokorzeniom i boleściom poddałeś swą świętą głowę, by móc powiedzieć do mnie: »Synu, podnieś czoło, nie wstydź się!«

b) Cierniowa ta korona wyobraża przekleństwo grzechu, którego kwiatem są kolce. Cierniową koronę podaje Chrystusowi niedowiarek, który z głowy Pana strąca aureolę promienną chwały i nie uznaje go za swego Pana i Boga. Cierniową koronę splata mu pyszałek, który mówi: Nie będę Ci służył; światowiec pozbawiony zasad, który ziarno słowa bożego zgłusza między cierniami; rozpustnik, który wieńczy siebie różami, a dla Zbawiciela ma tylko ciernie; hulaka, który najlepsze swe siły trwoni dla świata, a Bogu chce poświęcić tylko marne resztki swego życia. Ciężko gniecie Cię ta korona cierniowa, mój Jezu. Ucieszyłbym się, gdybym mógł upleść Ci wieniec z kwiatów polnych swego skromnego lecz wiernego życia. Taką ozdobę sam nazwałeś piękniejszą od korony Salomona. Racz ją przyjąć ode mnie.

c) Jezus z koroną cierniową na głowie i z trzciną w ręku głęboko uniża się przed »nieśmiertelnym Królem wieków«, bo czuje na sobie grzechy całego świata i dlatego uważa się za godnego wszelkiej hańby. Na kim ciąży grzech, ten niechaj znosi wszelką wzgardę. I ja też wiele popełniłem grzechów, o których świat nie wie. Gdyby je znał, słuszniebym mną mógł pomiatać. Niejedno ukrywa się w mem wnętrzu, co mi nie przynosi zaszczytu. Jednoczę się z upokorzonym Jezusem. Składam mu dzięki, że za mnie znosi hańbę, a szczególniej wtedy pragnę się z nim łączyć, kiedy mię spotka upokorzenie niezasłużone. Ile dusz, ukoronowanych cierniem, żyło w błogiem zjednoczeniu z Panem! Byli to ludzie naj-

lepsi, a jednak świat miał dla nich pogardę. Pełni byli wielkich myśli, dążyli do celów szlachetnych, a przecież stawać musieli przed Kajfaszami, Herodami, Piłatami. Do was się przyłączam, dusze w cierniowych koronach, pójdę śladami Jezusa. A jeśli kolce zbyt boleśnie ranić będą moją głowę, złożę ją w ręce Zbawiciela. Tobie ją oddaję, mój Jezu, jak również moje serce i moją wolę.

„OTO CZŁOWIEK"!

A Jezus wyszedł, niosąc cierniową koronę i płaszcz purpurowy. Tedy rzecze do nich (Piłat): Oto Człowiek! (Jan 19, 5).

a) Piłat przedstawia ludowi ubiczowanego i cierniem ukoronowanego Jezusa, objawienie najognistszej miłości. Jest tutaj krzak cierniowy, jest ogień, krew ognista, płomienna miłość, ziemia święta, zroszona krwią Chrystusa, a słowo objawienia brzmi: Ecce homo — oto człowiek! Patrz, jak poniżył samego siebie! Stał się człowiekiem, a teraz człowiekiem zmiażdżonym cierpieniami. Widok jego przykuwa nas do miejsca; nie śmiemy zbliżyć się do niego, by stopą nie sprofanować jego świętej krwi. Podnosimy oczy ku niemu z burzą uczuć w sercu, w którem hołd i przerażenie i odwzajemniająca się miłość walczą o lepsze. Jak to oblicze wpala się nam w duszę, jak ten nadmiar boleści i miłości przeszywa nam serce. Ach Panie, mój słodki Panie, że też w ten sposób do mnie przyszedłeś i z takiem zapomnieniem o sobie chciałeś mi okazać swą miłość! Jak szeroko otwierasz mi swe współczujące serce, Ty miłościwy Samarytaninie! Ach Panie, wielką jest twa godność i dostojność! Oblicze twe jest znakiem łaski bożej i bożej mocy, której nic nie zdoła się oprzeć. Odtąd już każdy człowiek może dostąpić wszelkiej łaski. Z cierni wyrastać mogą kwiaty; co było łachmanem, może stać się płaszczem królewskim; a co

szpeciły rany, to okryć się może nieskalaną pięknością pod wszechmocną dłonią Chrystusa.

b) »Oto człowiek«, mówi Piłat. Oto biedny, umęczony człowiek. Nie wyrządzajcie mu krzywdy, litujcie się nad nim! Dobry to człowiek, kochano go, czynił dobrze, spieszył z pomocą. Kochajcie go nawzajem, a przynajmniej bądźcie dlań miłosierni. »Oto człowiek«, mówi Ojciec niebieski, którego wam posłałem, by was ratował w Betsajdzie tego świata. Nie oszczędza siebie, by przyjść wam z pomocą. Widoczna stąd, jak bardzo was miłuje. Na niego włożyłem wasze grzechy, nie oszczędzając go także ze swej strony. — »Oto człowiek«, mówi Duch Św., arcydzieło moje! Teraz wyraził na sobie, jak nikczemną i smutną potęgą jest grzech. Grzech wtrąca duszę w smutek i boleść. zadaje jej zjadliwe rany, wieńczy człowieka cierniami. Rozkosze tego świata na zewnątrz podobne są do płaszcza królewskiego, który mól trawi, a pod którym usycha zgorączkowane, śmiertelnie ranne życie. O Duchu Św., któryś jest palcem prawicy ojcowskiej, dłonią mistrzowską Boga, w tym wstrząsającym symbolu, w tym »Ecce homo« objawiasz mi, jak głęboko grzech poniża człowieka. Nienawidzę grzechu, żałuję za swe wykroczenia. Oto cel, jaki tem widowiskiem chciałeś osiągnąć. Ja ze swej strony również Cię błagam, Panie i Boże mój, spojrzyj na oblicze Chrystusa i bądź mi litościw!

c) »Oto człowiek...« oto człowiek doskonały, niezrównana wielkość i piękność duszy w ramach cierpienia. Jego obrazu nie przyćmiewa ani krzyż, ani męka, raczej nowym otacza go blaskiem. Wpatrujemy się weń, by go uwielbiać i naśladować. A co za szczęście, że możemy go naśladować. Sztuka zapładnia się tą wizją, dusza czerpie z niej natchnienie do kształtowania się według tego wzoru. Ta postać cierpiącego Chrystusa jest arcytworem pierwotnym samego Boga. Takiego ideału nie wymyślili ewan-

geliści, ani rybacy galilejscy, nie zrodziła go też wyobraźnia Fra Angelika lub Michała Anioła. Ten wzór najwyższej piękności i wielkości etycznej stworzył sam Bóg. Przedstawił w swym Synu człowieka, pełnego łaski i prawdy, prawdy nadprzyrodzonej, a rzeczywistości historycznej, dotykalnej.

DWA PLEBISCYTY.

Czarne dusze. *a)* Uwiedziony, obałamucony i podburzony lud przy dwóch sposobnościach ujawnił całą płytkość i powierzchowność swej ciemnej duszy, a zarazem swe okrutne usposobienie względem Zbawiciela. Dwoma plebiscytami dowiódł, jak umie być niewdzięcznym i okrutnym. Po pierwsze: »Ze względu na święto ułaskawiał im zwykle (Piłat) jednego z więźniów, o któregoby prosili. Był zaś niejaki, imieniem Barabasz, wtrącony do więzienia razem z buntownikami, którzy się dopuścili mordu podczas rokoszu« (Mar 15, 6 n.). Tego mordercę postawiono naprzeciw Jezusa i lud uczynił wybór. Brudny motłoch uliczny zmiótł perłę, a wyniósł śmiecie. Lud zaparł się własnych uczuć, którym dał wyraz w triumfie niedzieli palmowej, zapomniał o dobrodziejstwach Jezusa i wybrał Barabasza dzikiego, zaciekłego herszta bandy opryszków, który nikogo nie kochał jako brata, nikogo nie uzdrowił, żadnemu ślepemu nie przywrócił wzroku, żadnemu cierpiącemu nie przyniósł ulgi i pokoju. Wybrał Barabasza, który nie nosił w swej duszy królestwa niebieskiego, ani też innym nie otwierał drogi do nieba. O ludzkości, o duszo, jak bezrozumne wasze przeciwstawienie i wasz wybór! Ile to razy przeciwstawiacie Boga jakiejś pożądliwości, jakiejś podniecie zmysłowej, wybieracie między duszą a ciałem, królestwem niebieskiem a brudną ziemią, między świadomością królewską a tchórzliwą czołobitnością przed złem,

między szlachectwem duszy, a marnym względem ludzkości, i wybieracie... nie powiem więcej, bo staje tu rozum i logika. Wybór taki — to moralne samobójstwo! Za czyją to wolnością głosował naród żydowski? Kto jego zdaniem wart był życia? Z kim chciał dzielić się powietrzem, słońcem i chlebem? Kogo chciał uradować? Od kogo spodziewał się błogosławieństwa dla siebie i swych dzieci? — Cześć Ci najgłębszą oddaję, upokorzony Panie Jezu. Widzę i rozumiem, że korona cierniowa, wieńcząca twą skroń, bardziej jeszcze rani twe serce. Lecz cóż mam powiedzieć, skoro sam byłem tak nierozumny i pełen czarnej niewdzięczności, że stawiałem Cię niżej od świata, ciała i zmysłów.

b) Drugi plebiscyt odbywa się po słowach »Oto człowiek«. Gdy uwieńczona cierniem i krwią zalana postać Jezusa ukazuje się na tarasie, rozlegają się wściekłe okrzyki: »Na krzyż z nim, ukrzyżuj go!« Nie rzucam już więcej okiem na motłoch, ale rozważam okrutny skutek, jaki ten wybuch nienawiści wywołał w sercach Jezusa i Najśw. jego Matki i w duszach wiernych. Jak dynamit rozrywa mięśnie, tkanki, nerwy i na kawały rozdziera człowieka, tak wybuch tej nienawiści rozszarpał duszę Chrystusa i serca jego ukochanych wiernych. Co za straszny okrzyk! Co za okropne przekleństwo, rzucone na głowę Chrystusa!... Milknę z przerażenia i ścielę się do stóp Jezusowych. Mój Zbawicielu, na śmierć skazany, tak Ci się odwzajemniają ludzie, takiej doczekałeś się odpłaty! Składasz tę gorycz w ofierze Panu, drogi skazańcze! Więc pójdziesz na śmierć, skoro Cię odpychają i żądają krzyża dla Ciebie? Tak, bo tę drogę wybrałeś, tą drogą szukasz dla mnie życia, łaski i pociechy i uczysz mię nienawidzić grzechu, obrazy Boga i wszystkiego, co trąci nienawiścią i okrucieństwem.

A kiedy go wyszydzili, zdjęli z niego purpurę i ubrali go w jego własne szaty. I wyprowadzają go, aby go ukrzyżować (Mar 15, 20).

Jezus we własnych szatach idzie na Kalwarję, ażeby każdy mógł go poznać. Do dna wychyla kielich hańby. W tych szatach, utkanych i uszytych przez Matkę rodzoną, obejmuje krzyż. Jaka to wstrząsająca chwila — pierwsze spojrzenie Jezusa na krzyż, do którego od tak dawna tęsknił, który tak gorąco kochał, a który teraz przyjmuje z rąk Ojca niebieskiego.

a) Jezus tęsknił do krzyża, zawsze nosił się z myślą o nim. Krzyż tak głęboko był wyryty w jego sercu, że nie mógł o nim zapomnieć. Pismo św. pozwala nam wejrzeć w duszę Jezusa, opanowaną całkowicie tą myślą. Kiedy Piotr wyznaje, że Pan jest Synem Bożym, ewangelja dodaje: »Od tego czasu zaczął Jezus wykazywać uczniom swym, iż trzeba, aby poszedł do Jerozolimy, i by wiele wycierpiał od starszyzny, od uczonych i przedniejszych kapłanów, i by poniósł śmierć« (Mat 16, 21). A w innem miejscu: »I wziął Jezus osobno dwunastu uczniów, i mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn człowieczy będzie wydan« (Mat 20, 17). Nawet na Taborze w czasie przemienienia Chrystus mówi o swej męce. Także z wonnej maści Marji wionęło nań tchnienie krzyża. Tak tedy, Panie mój, krzyż był ustawicznym przedmiotem twych myśli, był twym herbem i sztandarem... i to dla mojego zbawienia. Jakże mógłbym o nim zapomnieć, skoroś Ty nie przestawał o nim myśleć? Słodki, boski Mistrzu, jakże Cię za to czczę!

b) Ujrzawszy krzyż, Jezus pocałował i do serca przycisnął święte to drzewo, przyjmując je z rąk Boga jako znak jego woli i łaski. Myśl ta nie opuszcza Jezusa przez całą jego mękę. Ludzie, którzy

go otaczają, to postacie ohydne, złośliwe, tchórzowskie, nikczemne. Widzi ich pięści katowskie, szarpiące i popychające jego ciało, słyszy zdradę ucznia, kłamstwa fałszywych świadków, szyderstwa i bluźnierstwa wrogów. Srogą noc przepędza na czuwaniu, poranek wielkopiątkowy różowi go własną krwią, wyczerpany kładzie się wkońcu na krzyż i kosztuje octu i żółci. Atoli wszystko to znosi ze świadomością, że krzyż wkłada nań Bóg, — Bóg, nie Judasz, nie Piłat, ani Żydzi, bo ci tylko są narzędziami wielkiego planu bożego, któremu Jezus oddaje pokłon. Powinniśmy się przejąć podobnem usposobieniem, jeśli chcemy się ostać w życiu, a zwłaszcza w cierpieniach.

c) Zbawiciel z miłością objął i poniósł swój krzyż, oblał go krwią swoją, ozdobił pięciu różami swych ran świętych, owiał wonią swej duszy bohaterskiej. W jego oczach krzyż był drzewem żywota, kluczem do królestwa niebieskiego, tronem i berłem królewskiem, mieczem i lemieszem. — Z krzyża nauczał nas, tu streszczał swą ewangelję i ośmioro błogosławieństw, tu otwierał zdrój łask, a cierpieniami wieczne gotował dla siebie wesele. Krzyż odwrócony był od Jerozolimy, a zwrócony ku zachodowi, ku nam, właściwie zaś spoglądał na prawdziwe miasto wieczne, na Kościół na dole, na królestwo niebieskie w górze. Jak jemu drogie te dwa miasta! O Jezu, kocham Ciebie i krzyż twój i królestwo twoje. Będę zapalał się do coraz większej miłości słuchaniem mszy św., odmawianiem różańca bolesnego, odprawianiem drogi krzyżowej i przestrzeganiem postu.

JEZUS IDZIE NA MIEJSCE STRACENIA.

Wyprowadzili Jezusa, który *dźwigając sobie krzyż, wyszedł ku miejscu, zwanemu Trupią głową, a po żydowsku Golgotą* (Jan 19, 17).

a) Boso, z koroną cierniową na głowie a krzyżem na ramionach, odbywa Jezus drogę, którą nazywamy »drogą krzyżową«. Zrosił ją swemi łzami i swą krwią. Tą drogą szło zbawienie, a za niem wiara, skrucha i miłość wiernych. Po tej drodze posuwało się na kolanach chrześcijaństwo, krwawe niezapominajki wykwitły tu z każdej łzy, z każdej kropli krwi Jezusowej. Od 19 stuleci postępuje ta droga pobożność. W tem powietrzu, przesiąkłem najświętszemi wspomnieniami, zatrzymuje się, nie mogąc się oderwać od miejsca. Czternaście razy staje i pogrąża się w zadumie, rozważając, co dla nas uczynił Pan i co wycierpiał. — Zważmy że 1) gorzka i smutna to droga. Jezus wyrusza z Jerozolimy, wychodzi z serca swego narodu. Przekleństwa i obelgi towarzyszą mu. Gdzie ci, których uzdrowił, którym dał światło słoneczne i słodką radość! Gdzie ci, co śpiewali: Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! 2) Uciążliwa to droga. Ciężko Jezusowi na sercu, ból je nęka, przygniata go ciężar krzyża. Oto Baranek Boży, który niesie i gładzi grzechy świata. 3) Zła to droga. Stopy jego krwawią się, krzyż się chwieje, wciskając kolce cierniowej korony coraz głębiej w jego głowę. Głęboko pochylony postępuje po twardym bruku śród ludzi twardego serca, którzy nie lękają się prowadzić na zgubę Zbawiciela i dwóch łotrów dają mu do boku. — Z głębokiem współczuciem i z głębokim wstydem pójdę za Jezusem. Wszak za mnie idzie na śmierć. Jakże to znieść mogę?

b) W oczach Jezusa jednakże droga ta jest »drogą królewską«. Wprawdzie to droga ofiary, ale równocześnie też zbawienia świata. Jezus widzi w duchu spustoszenia grzechu, widzi mroczne tajemnice przeznaczenia i wyrusza wielkodusznie na zbawienie ludzkości. Z pełnem oddaniem się, z wolą napiętą do ostatka, gotowy na wszystko, kroczy ten »mąż boleści«. Musi zdobyć miasto boże, zburzyć więzienne

mury ludzkości, zatknąć sztandar krzyża na basztach świata. Więc idzie naprzód, potyka się, upada i znowu wstaje i w dalszą rusza drogę, dusz naszych Pan i Król. — O Jezu mój, pogrążony w hańbie, boleściach i słabości, ile kosztowało Cię nasze wyzwolenie! Jakżeś walczył, jakżeś się zmagał, boś nas kochał! Chcę potykać się i nieść ofiary dla Ciebie, chociażby trzeba przelewać krew. Chcę wytrwać przy Tobie »aż do krwi«.

c) A gdy wychodzili, spotkali człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego zmusili, aby niósł krzyż jego (Mat 27, 32). Droga Pana jest drogą typową, jest wzorem dla wszystkich niosących krzyż. Krzyż niosą wszyscy, ale niewielu postępuje królewską drogą krzyża, uświęconą uczuciami i przykładem Jezusa. Łotrzy także nią kroczą, depce po niej szalejąca tłuszcza, ale to nie pochód pokutniczy. Łotrzy niosą swe krzyże na pogańskich drogach świata. Szymon z Cyreny zrazu dźwigał go pod przymusem, atoli niebawem wchodzi w siebie i ze współczuciem i miłością towarzyszy cierpiącemu Jezusowi. To nasz typ. Z natury wzdrygamy się przed krzyżem, wszelako okoliczności zmuszają nas do oswojenia się z nim. Nieśmy krzyż Jezusowy, a raczej nieśmy swój krzyż z usposobieniem Jezusowem. Dźwigajmy go za swe grzechy, za drugich, naśladując Chrystusa. Wtedy odbywać będziemy królewską drogę Chrystusa, a pójdziemy nią wówczas nawet, kiedy otoczy nas tłum obojętny, dusze pospolite, kiedy towarzyszyć nam będą dusze niewierzące, zgorzkniałe.

JEZUS KRÓLEM POKUTY.

W pełnym przepychu purpurowym płaszczu, z koroną na głowie, z berłem w ręku, w towarzystwie niezliczonego tłumu występuje i kroczy drogą krzyżową K r ó l p o k u t y. Kto zrozumiał znaczenie

tego pochodu, temu cisną się łzy do oczu, a kto wybiera się w ślad za tym królem, ten nie przestanie łzami pokuty obmywać swej duszy.

a) Obleczony w pokorę i cierpienie, Jezus czyni zadość za nasze grzechy, za moje grzechy. Kogo raz dotknie łaska pokuty, temu z przed oczu nikną podniecające szczegóły męki Pańskiej, cichnie wrzawa tłumu, pustoszeje otoczenie Jerozolimy, nikną krzyże dwóch łotrów, a dusza pozostaje sama z Jezusem. Klękam pod krzyżem, słyszę krople krwi jego, spadające na ziemię, cała męka jego przytłacza moją duszę. Wtedy Jezus otwiera święte usta swoje i pyta: Człowieku, coś uczynił? A sumienie moje woła na cały świat: Zgrzeszyłem! Każdy człowiek stoi z winami swojemi sam przed Bogiem; nie może się niemi z nikim podzielić, nie może za nie ofiarować cudzych łez. I tak tu stoi, jak gdyby sam jeden był na świecie, bez ojca, matki, przyjaciela. Nikt inny nie może czynić za mnie pokutę, sam jej dopełnić muszę.

b) Wszelako usposobienie pokutne jest czemś gorętszem i głębszem, czemś więcej niż proste poczuwanie się do win. Kiedy Zbawiciel za mnie został pociągnięty do odpowiedzialności i na siebie bierze moje winy, pytam się przerażony: Czego chcesz Panie? Dokąd idziesz? »Na śmierć krzyżową!« brzmi odpowiedź. Ja byłem winny, atoli za mnie zadosyćuczynił Zbawiciel i z a m n i e umarł. Tak, za mnie! Nie mów, że umarł dla wielu. Każdy kwiat polny może powiedzieć: Słońce dla mnie świeci na niebie, z niego i przez nie żyję. Tak też i Pan Jezus za mnie cierpi, za mnie przelał swą krew rumianą. To samo mówią święci. Za mnie umarł, mówi to nawet Najśw. Panna, choć w sposób sobie tylko właściwy. Więc za mnie cierpi Jezus, tak mię kocha, że za mnie poszedł na śmierć. Ach, Boże mój, czy istnieją tak niezbadane głębie jak ona prawda: Pan umarł za mnie?

c) Gwałtownym, namiętnym żalem staje się moja

miłość, gdy zastanawiam się nad tem, gdzie byłbym bez niego. W grzechach się urodziłem, a jeśli mowa o prawie, to nie mam większego prawa do łaski od murzyna-ludożercy. Z otchłani piekielnej wyrywa nas jedynie miłość Jezusa Zbawiciela. Gdyby się Pan nie był ulitował nad nami, »bylibyśmy jako Sodoma, i stalibyśmy się Gomorze podobni« (Izaj 1, 9). Dlatego też krzyż obejmują jednakowo grzesznicy i święci. Nie, nie święci, bo tu niema świętych. Pod krzyżem nawet promienni święci są wszyscy duszami godnemi potępienia. Dopiero dzięki jego łasce stali się świętymi, stali się skruszonemi, kochającemi duszami. Ich także ogarnia pod krzyżem uczucie swej niegodności, nie wiedzą, gdzie się podziać. W wór pokutniczy przyodziewa się Jolanta, Małgorzata, Kinga, Elżbieta. Czynią pokutę i płaczą. Wszyscy jesteśmy duszami, do których zniżyła się łaska Ukrzyżowanego, by nas podnieść.

JEZUS CZYNI POKUTĘ DUSZĄ I CIAŁEM.

Z jaką pokorą, z jakiem wyniszczeniem samego siebie odbywa Pan Jezus drogę krzyżową, drogę pokuty! Z takiem zaparciem się ciała i ducha my także powinniśmy zadośćczynić za swe winy.

a) Jest to konieczne. Dla grzesznej duszy niema innej szaty, którąby mogła okryć swą nagość, prócz szaty pokutniczej. Pokuta to usposobienie wewnętrzne, które jednak przejawia się bezwarunkowo na zewnątrz w czyniącem zadość cierpieniu. — Znamy dwa środki zadośćuczynienia, tutaj na ziemi krew Jezusową, na tamtym świecie ogień karzący, krew, tryskającą z otwartych ran, pod uderzeniami biczów, z pod kłujących cierni — i ogień, który jak miecz i strzała głęboko wnika w duszę i dokonywa na niej zadosyćuczynienia. — Nie dziwmy się, że krwawe cierpienie jest naszem zadosyćuczynieniem. Ono nam

potrzebne, by wydobyć zło, tkwiące głęboko w duszy. »Serce człowieka zwodnicze« tai swe pobudki, upiększa swe czyny, schlebia i oszukuje. Dlatego też potrzeba twardych rąk i bólu dojmującego, byśmy otrzeźwieli i poprawili się. Potrzeba nas wyzwolić od oszukańczych złudzeń. Wpatrujmy się w poważną, cierpiącą twarz Jezusa, a zrozumiemy potrzebę pokuty.

b) Atoli czegoś więcej chcemy, gdy pragniemy współcierpieć z Jezusem. Nie tylko grzeszność serc naszych prze nas do pokuty, lecz także miłość dla Jezusa. Nie, nie możemy pozostać w tyle za nim. Chcemy iść jego śladami. Czyż więc możemy żyć bez zadosyćczynienia? Czy nie byłoby dla nas gorzkim wyrzutem cierpiące oblicze Jezusa, czy potrafilibyśmy znieść porównanie z nim? Nie, Panie, ja także żebrzę o łaskę, muszę zatem przyoblec się w Ciebie, odziać duszę w światło twej łaski, a ciało w zaparcie samego siebie. Niech się i na mnie ziści słowo: »Omyje w winie szatę swoją, a we krwi jagód winnych płaszcz swój« (Rodz. 49, 11).

c) Zwłaszcza w czasie komunji św. poznajemy, że żyjemy w świecie, przesyconym grzechami, że powinniśmy innym także spieszyć z pomocą, torować im nawet gwałtem drogę do Boga. Niebo dla wielu jest zamknięte, mało jest »ludzi bożych«, a słowo boże »rzadkie i drogie«. Ślepota zamyka oczy, a serca są zwiędłe. Jezus tajemniczą energją swego św. krzyża, swej cierpiącej miłości i swej ofiary wskrzesił dusze z śmierci duchowej. Zrozumiejmy jego przykład i naśladujmy go. On cierpiał za nas, my czyńmy pokutę za innych. Za drugich pokutując, sami robimy szybkie postępy w cnocie!

DLACZEGO TYLE BÓLU I ENERGJI W MĘCE?

Dlaczego krzyż zawiera w sobie tyle bólu, tyle namiętności, energji, mocy, tyle bohaterstwa?

a) Jezus chciał żarem swego ducha ofiarnego rozpłomienić nasze serca, namiętną swą miłością rozbudzić w nas ogień miłości wzajemnej. Dlatego włożył w swą Mękę taki patos uczuć. Chciał we krwi poślubić nasze dusze, chciał zmusić je do zapalonej miłości wzajemnej, do tkliwego przywiązania się do niego, do zupełnego oddania jemu naszej istoty i całego naszego życia. W tym celu w przededniu swej męki odsłania najczulsze struny swej duszy przy pożegnaniu się z uczniami, tudzież w czasie opuszczenia i agonji w Ogrojcu. Chrystus żył dla nas, miłował tych, którzy jego miłowali, i dlatego Betanja była dlań najmilszem miejscem pobytu. W niedzielę palmową opłakiwał los Jerozolimy, kiedy do niej wjeżdżał, w czasie ostatniej wieczerzy serce jego lgnęło do każdego ucznia zosobna i z trudnością się rozstawało z każdym z nich. W ogrodzie Oliwnym szukał pociechy u dusz kochających. Nawiedzajmy często Jezusa. W Najśw. Sakramencie znajdujemy uwieczniony nastrój ostatniej wieczerzy. Tam okazujmy Panu swe współczucie i swą miłość.

b) Potem przystąpił do okrutnego dzieła męki, trwającego od wieczora wielko-czwartkowego do południa Wielkiego Piątku, dzieła, które tylu wiernym duszom łzy wyciska. Najpierw noc zimna, bezsenna, noc szyderstw, ostatnia na ziemi. Jakże się różni od nocy pierwszej, nocy Bożego Narodzenia! Tam miłość, pocałunki, pokłon czułej Matki, tu przekleństwa oprawców. Tam pienia anielskie, tu obelgi i zniewagi. A jednak święta i ta druga noc, zapowiedź wiecznej wiosny, wstęp do Wielkiego Piątku krwawego, w którym nastał prawdziwy »kwiecień«, czyli rozkwit. Otworzyły się wtedy bramy nieba, rozdarły się więzy, trzymające dusze w niewoli, zakwitły niwy świata nadprzyrodzonego. Błogosławiony ów poranek, kiedy na drodze bolesnej rozpoczął się ów nigdy nie kończący się pochód współczującej miłości, dusz zranionych, opłakujących śmierć Jezusa. Na

czele szła Najśw. Matka, przeszyta mieczem boleści, za nią inne dusze kochające.

c) I my przeżywamy mękę Pańską, bierzemy w niej udział sercem współczującem. Ujawnia coraz gorętszą miłością dla godnej uwielbienia osoby Zbawiciela. Bóg-Człowiek ukochał nas nad wszelką miarę, z wyżyn swej miłości zniżył się tak głęboko do naszej nędzy. Jakżebym mógł zapomnieć o tobie, Ojcze, przyjacielu, Zbawco mej duszy! — Wkładajmy całe serce w naszą pobożność. Droga wiary prowadzi przez serce, tędy dojdziemy do silnych przekonań, do uspołecznienia idealnego. — Jeśli braknie nam serca, braknie nam także umysłu dla myśli, uczuć i przykazań Jezusa, a wtedy cała nasza religja będzie tylko cieniem. Nie powątpiewać zatem, nie lękać się, lecz kochać ze współczuciem, odwzajemniając się za jego miłość, z gotowością do ofiar, po przyjacielsku! Serce moje garnie się do Ciebie, Boski Zbawicielu. Wiem, że tego sobie życzysz.

NIEWIASTY PŁACZĄCE.

I towarzyszyła mu liczna rzesza ludu i niewiast, które użalały się i biadały nad nim. A Jezus odwrócił się do nich i rzekł: Córki jerozolimskie! Nie płaczcie nade mną, ale płaczcie raczej nad sobą i nad swemi dziećmi (Łuk 23, 27—28).

a) W kole uczniów Jezusowych wyróżniają się niewiasty. Troszczyły się o Mistrza, dzieliły się z nim swojem mieniem. Betanja była miejscem wypoczynku dla Jezusa, którego tutaj otaczała miłość Marji i Marty. Magdalena od czasu swego duchowego zmartwychwstania przylgnęła do Mistrza, ona też pierwsza po jego Zmartwychwstaniu została zaszczycona jego widokiem. Joanna, żona Chuzy, przedstawia wyższe sfery towarzyskie. I wiele innych niewiast towarzyszy Mistrzowi i słucha jego nauk. Córki jerozolimskie opłakują Zbawiciela w czasie

drogi krzyżowej. Jedynie też niewiasty z pośród jego wiernych przypatrują się z daleka okropnej scenie Ukrzyżowania. Jaką to pociechą musiało być dla Mistrza. Wszelako On, który bez granic odwzajemnia się tym, co go miłują, zwraca im uwagę na własne ich dusze i własne ich zbawienie, jak gdyby chciał powiedzieć: »Opłakujcie mię taką miłością, którąby wasze dusze czyniła piękniejszemi, szlachetniejszemi, zacniejszemi«.

b) Bo oto nadchodzą dni, w których mówić będą: O szczęśliwe niepłodne i łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły (Łuk 23, 29). Wstrząsająca to myśl być matką Judasza albo jednego z katów, którzy Pana przybili do krzyża, dać życie dziecku, które pójdzie na wieczne zatracenie. Dla wielu matek taką gorzką drogą krzyżową jest niewiara i zepsucie moralne ich dzieci. Niech opłakują przedmiot swej troski, tak jak Jezus zapłakał nad Judaszem. — Atoli niech kochają dalej Pana, owszem niech kochają go coraz goręcej. Niech upatrują swe powołanie w szerzeniu ewangelji w kołach, do których nie dostaje się żaden apostoł, w torowaniu drogi Najśw. Sakramentowi tam, gdzie inaczej nie postałaby stopa kapłana. Do pałaców dawnego Rzymu niewiasty wprowadzały naukę Chrystusa i jego tajemnice, one stawały się bohaterkami i pośredniczkami nieskończonych dobrodziejstw. W ich ślady niech wstępuje dzisiejszy świat niewieści.

CÓŻ SIĘ Z USCHŁEM DRZEWEM STANIE?

Jeśli to się dzieje z drzewem zielonem, to cóż się z uschłem stanie? (Łuk 23, 31).

Drzewo zielone — to Chrystus; drzewem uschłem my jesteśmy. Patrz, jak sprawiedliwość boska z nim postępuje! Na mnie ciążą liczne winy, toteż więdnę, usycham. Pragnę pójść śladami Chrystusa, przejąć

się skruchą, czynić zadość za swe grzechy. Trojaką skruchę poddaje mi przykład Jezusa.

a) Pierwsza wypływa z poznania potęgi Boga i jego nieugiętej woli. Powinnością moją służyć nieskończonemu Panu. Myśl o wieczności, jej »brzemię« miażdży moją duszę. Jego chwale służyć muszę, czy go kocham, czy nienawidzę. W jednym i drugim wypadku dostarczam materjału do budowy jego chwały, tylko że czeka mię wieczne nieszczęście, jeśli wybiorę nienawiść. Oto sługa twój, Panie! Duszę moją na miazgę ścierają kamienie młyńskie twej wszechmocy i mojej grzeszności. Tak mówi »skruszona« dusza. Sługa twój woła do ciebie »kyrie elejson«, a ty, Panie, nie pozostaniesz głuchy i nieczuły na jego wołanie.

b) Do drugiego rodzaju skruchy pobudza miłość i dobroć Boga. On nie tylko Panem, ale także Ojcem. Udziela nam dobrodziejstw, znosi nas cierpliwie. Odpowiedzią na jego miłość i cierpliwość będzie we mnie gotowość do pełnienia jego rozkazów, miłość i żal za winy. Sługa postrzega, że uważają go za dziecko boże, a dziecko grzeszne poznaje, że jest synem marnotrawnym. Owieczka widzi, że zbłądziła, potem jednak odnajduje się na barkach Dobrego Pasterza. — W świetle ewangelji zmienia się oblicze Boga. Twarde rysy jego potęgi ustępują miejsca wyrazowi łaskawej dostojności, miłości patrjarchalnej i ojcowskiej dobroci. W królestwie łaski Bóg jest głową rodziny, a ja jego dzieckiem, jest ojcem, który rzuca się na szyję skruszonemu synowi, pociesza go i namaszcza oliwą radości. W duszę moją uderzają słowa apostoła: Nie sprzeniewierzajcie się wielkim myślom synów bożych... Panie mój, żałuję za swe winy ze skruchą dziecięcą.

c) Trzeciego rodzaju skruchę budzi widok »króla siedzącego w popiele«, który wszystko porzucił, koronę chwały zamienił na cierniową, który mnie pożądał i wyszedł mię szukać. Stuka do drzwi mego

serca, woła mię. Miłość ojca przeobraża się w Chrystusie w namiętną miłość oblubieńca. Kocha aż do nadmiaru, aż do śmierci, chce umrzeć za mnie. Oblicze jego zakwita rumieńcem, to znowu śmiertelną pokrywa się bladością, pierś jego oddycha ciężko, myśl o mnie rani jego serce. Nigdy nie zapomina o mnie: »Oto na rękach moich napisałem cię«. — A miłość jego budzi wzajemność, zaraża niejako duszę. Pod krzyżem Piotr nauczył się opłakiwać swe grzechy, Paweł nie może się uspokoić na myśl o koronie cierniowej Jezusa, póki sam krwawym wawrzynem nie uwieńczy własnej głowy na drodze ostyjskiej. A w ślad za Magdaleną oblubienice Chrystusa, dusze kochające, zakładają swe mieszkania w pieczarach skalnych Golgoty... Kto mi da łzy, bym mógł płakać dniem i nocą, nad Jezusem i nad samym sobą!

JEZUS WSTĘPUJE NA GOLGOTĘ.

a) Zdyszały, do cna wyczerpany, potrzykroć upadając na twarz, w oczach tłumu żydowskiego, przybyłego na święto paschy do Jeruzalem, kroczy Zbawiciel na wzgórze Kalwarji. To jego sposób. W ciszy, wśród nocy przyszedł, nikt go nie zauważył w Betlejem, tylko garść biednych pastuchów z polecenia aniołów staje u jego żłóbka. Obecnie zaś hańbę swoją wiąże z religijną i narodową uroczystością Żydów. Ongi przyszedł o północy i skrył się w jaskini, teraz przychodzi w samo południe i ukazuje się na szczycie wzgórza. O Jezu, jakżeś umiał się wyniszczyć! Niczegoś nie zażądał od świata, własnemi chodziłeś drogami sam jeden daleko od myśli ludzkich! Nie słabość to, ale siła, nie brak poczucia własnej godności, ale wielkość i wzniosłość! — Pokora i upokorzenie się wtedy tylko ma wartość, jeśli pochodzi z mocy ducha i do niej prowadzi. Pokora — to nie bierność ani martwota.

b) I dali mu do picia wino, zmieszane z goryczą: a gdy skosztował, nie chciał pić (Mat 27, 34). Wino powinno być napojem pokrzepiającym, nie zaś odurzającym, paraliżującym funkcje życiowe. Nie mieszajmy do niego goryczy! Jezus nie chce pić, bo nie chce dokonać swej męki zmysłami przytępionemi. Chce ofiarować za mnie mękę pełną, niczem niezłagodzoną. O szlachetny, wielkoduszny Panie! Usposobienie moje powinno być podobne do czystego wina, wiara moja bez uprzedzeń światowych, modlitwa bez świadomego rozproszenia, intencja bez próżności. Panie Jezu, ja także dolewałem goryczy do twego wina, dołączałem grzech i tchórzostwo do twej służby, lecz przedewszystkiem napawałem Cię goryczą przez nieumiarkowanie. Drogie to i szczerozłote dusze, które Jezusowi podają czyste wino umartwienia i miłości. Takiego pokrzepienia nie odtrąca Zbawiciel.

c) Zdejmują szaty z Jezusa, który głęboko zawstydzony w pokrwawionej swej nagości ukazuje się światu. Nagość ta, ubrana w boleść, opromieniona duchem, nikogo nie gorszy. Następnie rozdają jego szaty i losują o jego płaszcz, który już dlań zbyteczny. Tak okrutnie obdzierają biednego męczennika! Jezus wszystko widzi i słyszy, wszystkiemu przypatruje się również jego Matka Najśw.... Biedne ofiary srogości i dzikości serca ludzkiego! — O Jezu drogi, niechaj nigdy nagość mej duszy nie obraża twego oka. Nie chcę nigdy wyzuwać się z cnoty, ani z łaski, ani z pobożności. Nie pozwolę wykraść sobie swych pereł, ani rzucać los o płaszcz mój królewski. Owszem w Ciebie chcę się przyoblec, jak tego żąda twój apostoł, gdy mówi: »Przyobleczcie się w Chrystusa«, w jego cnotę, jego ducha. Przez mękę, którą Ci sprawiła twoja nagość, błagam Cię, oblecz mą duszę w siłę i piękność!

UKRZYŻOWANIE.

A gdy przybyli na miejsce, zwane Trupią głową, ukrzyżowali tamże jego (Łuk 23, 33).

a) Jezus kładzie się na krzyż, który będzie jego łożem i jego katownią. Gdzieindziej, gdzie kochać umieją, chodzą na palcach około drogiego chorego, ostrożnie zamykają drzwi, by nie skrzypiały, raz po raz poprawiają poduszki i kołdrę, by nic nie gniotło zbolałej części ciała, nasłuchują uważnie jak chory oddycha, starają się odgadnąć jego życzenia. Pan Jezus również ciężko chory i cierpi ogromnie. Zimne dreszcze przejmują go, wycieńczony do ostatka z sił, trawiony gorączką, leży na twardej belce krzyża... ach, czemu nie mogliśmy wówczas być jego samarytanami! A czekał na serca litościwsze. Sam opowiedział kiedyś przypowieść o ciężko chorym. A teraz, jakie łoże przypadło mu w udziale! Zamiast miękkiego opatrunku częstują go gwoździmi i uderzeniami młota. Zamiast maści i balsamu mają dla niego tylko żółć i ocet. Gdzie służba szpitalna, któraby go ostrożnie zabrała na nosze i przeniosła do wygodnej lecznicy? Na co zasługiwał Chrystus z naszej strony, a co go spotkało?

b) Z naturalnym lękiem i przerażeniem kładł się Zbawiciel na krzyż. Kiedy rozciągał swe ciało, chciał przykryć niem ziemię i stanąć jako pośrednik między niebem a ziemią, Bogiem a człowiekiem. Kiedy wyciągał swe ręce, chciał powstrzymać gromy boże, kiedy głowę wsparł na cierniowem wezgłowiu i zalanemi krwią i łzami oczyma spoglądał w niebo, a z piersi jego zdyszanej wyrywały się ciche jęki o miłosierdzie dla świata, wtedy z duszy jego sączyła się oliwa modlitwy pochwalnej, błagalnej i zadośćczyniącej, napełniając świat cały swoją wonią. Oliwa ta była balsamem zarówno dla serca obrażonego Boga, jak dla grzesznej duszy ludzkiej, łzy te były wodami leczniczemi, wino zmieszane z goryczą le-

karstwem dla ran duszy wędrowca, który wpadł był między rozbójników. O Panie, zbyt drogoś mię okupił, zbyt wiele cię kosztowało moje zbawienie! Teraz, kiedy poznaję twą miłość nieskończoną, jedna tylko pozostaje mi droga do odwzajemnienia się, droga heroicznej miłości aż do śmierci!

c) Przybito Pana trzema gwoździmi do drzewa. Ostre końce żelazne przeszyły żywe jego ciało, a wtedy z piersi jego wyrwał się jęk dojmującej boleści, z rąk i nóg wytrysła krew. Biedny Zbawiciel! Widziałem raz żywego sokoła przybitego gwoździem do ściany nad bramą stodoły. Biedny ptaku — pomyślałem. Ale oto tutaj widzę przygwożdżonego orła królewskiego, który z wyżyn niebios spuścił się do nas, by wziąć nas na swe ramiona i wynieść do góry. Na pagórku trupich głów, na wysokim śmietniku przybili go do krzyża i wystawili na urągowisko świata. Przedziurawili jego ręce, jego stopy, otworzyli cztery zdroje, wypuszczające wody łaski do nowego raju duszy. Krew jego spływała wzdłuż drzewa krzyżowego, wnikała w jego szpary, dostawała się na ziemię, zraszała kępki mchu i trawy. Zapewne zadrżała w tej chwili ziemia jakby dotknięta prądem nowego życia, ale też może szarpnął nią głuchy ból, gdy spostrzegła ze zgrozą, iż do zmycia grzechów naszych potrzeba aż krwi Syna Bożego!

d) Wkońcu podnieśli do góry drzewo przekleństwa z przymocowaną do niego ofiarą swego gniewu. Rozszarpane święte ciało umęczonego Jezusa, cel obelg i złorzeczeń, zawisło nad ziemią. »Przeklęty kto wisi na drzewie« — taki okrzyk rozbrzmiewał wśród tłumu. Cztery krwawiące się rany pokazywał Chrystus nieczułemu światu, krwawe wysyłał z nich promienie, by stygmatyzować serca. Omdlałym wzrokiem spoglądał na huczące morze nienawiści i zaślepienia. Oczy jego zachodziły łzami, ciemniał przed nim otaczający go świat, widział go jakby przez mgłę. I oto do złorzeczeń zaczynają się mieszać wy-

znania nawracających się dusz, wybuchy namiętności ustępują wyrazom litości i współczucia... Tłum wraca do domu bijąc się w piersi, a pod krzyżem pozostaje jedynie Najśw. Matka i kilka dusz pobożnych. U stóp krzyża odzywa się modlitwa: »Oto drzewo krzyża, na którem wisiało zbawienie świata«. »Kłaniamy się Tobie, Chryste, i błogosławimy Ci, żeś przez święty krzyż swój świat odkupił«. Przedewszystkiem jednak wykwita z serc tych wiernych to, czego Jezus najwięcej pragnie, miłość głęboka i współczująca.

POD KRZYŻEM.

Stoję pod krzyżem Chrystusowym zatopiony w sobie... pod urokiem nieskończonej miłości Boga. Duszę moją ogarnia współczucie, cześć i uwielbienie dla Zbawiciela, łzy stają mi w oczach. Chciałbym głowę w proch skłonić, atoli Ukrzyżowany ciągnie mię ku sobie, wzywa mię, bym na niego patrzył. Zapowiedział kiedyś: »Wejrzą na mnie i będą płakali«.

a) Co daliśmy Tobie na ziemi, Panie, Tobie, którego powinniśmy byli kochać i otaczać czcią? Przyszedłeś na świat i w jaskini musiałeś szukać schroniska. Ledwo narodzony musiałeś uciekać do Egiptu, a później chodziłeś w ubogiej odzieży niepokaźnego cieśli. Raz jeden wyszliśmy na twe spotkanie z gałązkami oliwnemi, a Tyś się rozpłakał. Raz jeden oddałeś się w nasze ręce, a myśmy woleli Barabasza. Raz upletliśmy Ci wieniec i zrobiła się z tego korona cierniowa. Chcieliśmy mieć twój portret i pozostał nam obraz twój z podpisem: »Oto człowiek«. Z Matki twojej uczyniliśmy matkę boleści. Prosiłeś nas o napój, a myśmy Ci podali ocet. Któż byłby przypuścił, że taki będzie los twój wśród nas, że taką drogą pójdzie twe życie. A teraz wisisz tu na krzyżu jak posąg modlitwy, jak skamieniały okrzyk. Z rozpiętemi ramionami i rozchylonemi wargami wołasz o miło-

sierdzie i łaskę. Na wielu modliłeś się górach, wszelako modlitwa, którą na tej tutaj górze odprawiasz, to wołanie wiecznego »wstawiennictwa«, to ostatnie westchnienie konających ust twoich o litość śród posępnej nocy gniewu nieskończenie wielkiego Boga... Wielki, święty jest Pan, który własnemu Synowi nie przepuścił! Z jaką straszną a wzniosłą powagą głosi nam to krzyż! Śmiertelnicy, lękajcie się Boga, kochajcie Chrystusa, który błagał o łaskę dla was aż do ostatecznego wyczerpania. Jeżeli kiedy, to dziś słuchajcie jego głosu, jego błagania, czuwajcie nad swemi duszami i cenćie je wysoko.

b) Głęboko nas wzrusza korona cierniowa, jedyna ozdoba tej nagiej postaci. Wyruszył jako oblubieniec i bohater, należał mu się wieniec. O wieniec walczył i wieniec też zdobył. Lecz jaki? Miasto honorowego wieńca miłości włożyli mu na głowę wieniec przekleństwa... przekleństwa grzechu, piekła, nienawiści. I wziął to wszystko na siebie, aby tylko nam nie stało się nic złego. — Winkelried wepchał w ciało swoje kilka włóczni nieprzyjacielskich. Chrystus zaś przywiązał do swej korony cierniowej przekleństwo, rzucone na świat cały. O święta korono cierniowa, jesteś nam krzakiem gorejącym, buchają z ciebie płomienie niezmiernie słodkiej i silnej miłości! I tu także słyszę głos mówiący: Święta to ziemia, na której stoisz, zdejm swe obuwie! A jak święta! I nasz Mojżesz nie opiera się posłannictwu zbawienia swego ludu, lecz skłania swą cierniem uwieńczoną głowę przed świętą wolą bożą, przed świętym zakonem ofiary. Tak, Panie Jezu, Tyś naszym płonącym krzakiem cierniowym, na którym zakwitły świeże róże twych świętych ran. Potrzeba cierni umartwienia i róż miłości, by dusza rozkwitła.

c) Moc skuteczna i błogosławieństwo, zawarte w krwi Jezusowej — to święta, głęboka tajemnica wiary. Serce mu pękło, wylał ostatnią krwi kroplę i »napełnił się dom zapachem olejku«, napełniło się

nim niebo i ziemia, a przedewszystkiem Kościół. Na ołtarzach tego Kościoła stoi św. Gral, napełniony Krwią Zbawiciela po brzegi. Jednej kropli, Panie, tylko jednej kropli dla mej duszy! Ta krew ognista, ten krwawy ogień wypali z niej wszelki jad, wszelką mękę i grzech i wszystko, co jej śmierć zadaje. Każda jej kropla budzi w duszy wieczną wiosnę, gasi jej pragnienie. Promienieje na czole naszem królewskiem namaszczeniem, przed którem cofa się anioł zemsty i zagłady. Krew ta boską słodyczą jest na ustach i wiecznym uśmiechem. To krew bohaterów. Czemżebyśmy byli bez ciebie, słodka, Boża Krwi! Co stałoby się z nas, gdybyś nie krążyła w naszych żyłach? Kiedy idę do św. spowiedzi, w krwi tej obmywam swą duszę. A kiedy ją pożywam w komunji św., rozkwita na mojem obliczu! (Św. Agnieszka).

TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT.

a) W walkach życia przyświecać nam powinno przeświadczenie, iż Bóg nas miłuje. Potrzeba nam bowiem ciepłego, szerokiego serca, a temperamentem takiego serca jest świadomość bożej ku nam miłości. Z niej płynie cierpliwość, radość i siła, ona podtrzymuje wiarę i zapał, ona pobudza skutecznie do ofiar. — Bóg głosi bez ustanku, że nas miłuje. Prorocy byli twardymi ludźmi, atoli i przez ich usta przemawia Bóg jako oblubieniec dusz i śpiewa »pieśń nad pieśniami«. Mądrość odwieczna pożąda człowieka i prosi: »Daj mi, synu mój, serce swoje!« (Przysł 23, 26). A potem zjawiła się pośród nas, zajrzała nam w oczy w postaci dziecka i mieszkała między nami, zażywając bliskiego sąsiedztwa. Później wystąpiła publicznie, by nas nauczać, a słowa jej padały nam do ucha, jak pieśń duszy kochającej. I mówiła przypowieści o miłosiernym samarytaninie, o synu marnotrawnym, o dobrym pasterzu. Odgadywali ludzie,

jak wielka w niej miłość i dali wyraz swemu przekonaniu, gdy ujrzeli ją płaczącą nad grobem Łazarza. »Patrzcie, jak bardzo go kochał«. Radosna to pieśń i dla moich uszu!

b) Potem znowu Syn Ojca przedwiecznego zapragnął stwierdzić »nadmiar« swej miłości. Mówił o nim w zachwycie na Taborze, splótł sobie wieniec, pachnący mirrą, pozwolił się przywiązać do drzewa, jak szczep winny do pala, i z pięciu winogron wysączyła się jego krew drogocenna. W miłości rozłamało się jego Serce, a woń jego duszy rozlała się po całej ziemi. — I to było najwyższem objawieniem jego miłości. Z krzyża rozlega się potężny głos: »Tak Bóg umiłował świat«. Kto patrzy na Jezusa, nie może pozostać zimny, i każdy powtarzać musi: »Tak, on nas ukochał«. Magdalena, Piotr, Jan, Paweł, św. Franciszek z Assyżu, św. Katarzyna seneńska zamieniają się w serafinów i skrzydłami swej miłości ujmują krzyż jakby w ramy. — I w nas także z krzyża płynie przekonanie radosne, zachwycające: Ukochał nas, ukochał!

c) I w tym »nadmiarze« miłości znalazł śmierć! Jak w nocy daje się sygnały zapomocą ognia, tak i Jezus w ciemnościach świata, w mroku zwątpienia zatknął słup ognisty swojego krzyża. Gdy pytam się, czy i mnie ukochał, słyszę odpowiedź: Tak, zapewne, umiłował mię i za mnie się oddał. Gorzał i spłonął, ale też i mnie dosięgnął swym płomieniem. Pod krzyżem najgłębszem naszem uczuciem powinno być, że Chrystus z a m n i e umarł. Nie będę się tam zajmował myślą, że świat taki lub owaki. Najwięcej mię będą bolały własne grzechy, najbardziej wstrząsać mną będzie druzgocąca świadomość, że Chrystus za mnie umarł. O wszystkiem innem zapomnę i tylko myśleć będę o ranach swej duszy, o swej próżności, pysze, zmysłowości. Te wady swoje będę opłakiwał z miłości dla Jezusa.

OJCZE, ODPUŚĆ IM!

Jezus zaś mówił: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią (Łuk 23, 34).

a) Tak modli się Jezus pośrednik. Wodzi wzrokiem po wyjącym, niewdzięcznym ludzie i widzi jego ogromną nędzę, jego krótkowzroczność, jego zaślepienie. Nad tym tłumem, kotłującym się jak gniazdo węży, jak rój robactwa w prochu lub błocie, unosi się Zbawiciel niby seraf skrzydlaty, który błaga Boga o miłosierdzie i światłem poznania rozjaśnia ciemności. »Ojcze mój...« Co za śmiałe słowo! A pierwsze to słowo Chrystusa na krzyżu. Śród powodzi goryczy i nieludzkiego okrucieństwa delikatna i silna dusza Jezusa znajduje trafne słowo: »Ojcze«. Synem twoim jestem, lepszym od nich, nie z błota ziemi, ale z serca twego czerpię swe uczucia. Twój duch mówi ze mnie, nie ślepy głos krwi, wołający o pomstę. »Odpuść im!...« Zdani są na twoje przebaczenie, boć to istoty niewymownie marne. »Odpuść im!... Spraw, by wielkość mej duszy, jej boskie usposobienie odniosło zwycięstwo nad temi stworzeniami zezwierzęconemi i podniosło je ku Tobie.

b) Nie wiedzą, co czynią. Jasne to dla nas, gdy stoimy pod krzyżem. Nie wiedzą grzesznicy co czynią, w jakiej pogrążeni są nocy, jak dalecy od Boga. Nie wiedzą, choć z własnej winy, bo odwrócili się od słońca, a teraz zaćmiewa ich zimna obojętność, uprzedzenie, nienawiść. Przepuść im Panie, i wzbudź w nich uczucia czyste i szlachetne, które przywrócą także światło ich rozumowi. Skrusz ich, by prawda twoja wniknęła w ich serca. Nienawiścią, zaciekłym oporem, rzucaniem się na to, co nie dogadza instynktom, dusza nie znajdzie drogi do Boga, bo panuje w niej zamęt i sprzeczność. Kiedy grzeszę i dla dogodzenia swym żądzom zapieram się Boga, jestem szaleńcem. Grzeszyć przeciw Majestatowi Bożemu —

to bezsensu, godny przekleństwa. Choć to zawsze mieć przed oczyma, choć zawsze wiedzieć, co czynię.

c) Jezus kilkakrotnie nam powiedział, czem dla nas jest Bóg. Uznany przez Piotra za Syna Bożego, rzekł do uczniów: Nie ciało i krew oznajmiła ci, że jestem Synem Bożym, lecz Ojciec mój. — Gdy uczył ich modlić się, rzekł do nich: Wy zaś tak się módlcie: Ojcze nasz! Przy wskrzeszeniu Łazarza uwielbiwszy Boga, mówił, owiany boską potęgą: Dzięki Ci, Ojcze! Żegnając się z uczniami, odsłonił im perspektywy wiecznej chwały słowami: Idę do Ojca! A w czasie modlitwy w ogrojcu, a potem na krzyżu dwa razy oznajmia, że Bóg jego Ojcem — i teraz także i tutaj w czasie męki i w chwili skonu. Jedno z tych słów dotyczy nas: »Ojcze, odpuść im...« Drugie mówi Zbawiciel za siebie: »Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego«. — W cierpieniach i prześladowaniach moją również modlitwą i pociechą będzie to jedno słowo: »Ojcze, mój Ojcze!«

DOBRY I ZŁY ŁOTR.

A jeden z łotrów, którzy wisieli, począł mu bluźnić, mówiąc: Jeśliś ty Chrystus, wybaw że samego siebie i nas! (Łuk 23, 39).

a) Zdarza się, że nie pojmujemy, dlaczego cierpimy. Jeśli Bóg nas kocha, poco nas dręczy? »Jeśliś ty Chrystus, wybaw siebie i nas«... Tak bluźni człowieczeństwo przywiązane do krzyża. Jednakże w obecnym porządku świata cierpienie jest nieuniknione. Jest ono koniecznem następstwem skończoności i niedorozwoju naszej natury, następstwem naszych starć moralnych, naszej ułomności i naszych grzechów. Chrystus cierpi, ale cierpi też i łotr, tylko że łotr bluźni, a Chrystus się modli. W duszy łotra panuje ciemna noc, Chrystus zaś nosi w sobie królestwo boże. W tej różnicy tkwi rozwiązanie zagadnienia. Wyższość moralna wynosi nas ponad mechanizm

cierpienia. Z wyżyn wiary, nadziei i cierpliwości pada światło w mroczne głębiny bólu.

b) Ale drugi odezwał się, i karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, choć tę samą karę ponosisz? My co prawda sprawiedliwie — albowiem słuszną zapłatę odbieramy za uczynki — ale ten nic złego nie uczynił (Łuk 23, 40—41).

Cierpienia świata po największej części pochodzą z grzechu. Jęczymy to pod ciężarem własnych grzechów, to pod przekleństwem win cudzych. Obrażamy Boga, gardzimy jego łaską, nie słuchamy głosu sumienia. Cóż dziwnego, że tak żyjąc, wpadamy w cierpienia. Kto nie widzi, że »odbiera słuszną zapłatę za uczynki«, temu brak pogłębienia duchowego. Biedny świat, który pełen będąc pożądliwości oczu i ciała i pychy żywota nie poznaje, dlaczego cierpi. Ja zaś wszystkie swe cierpienia będę ofiarował za grzechy swoje.

c) A do Jezusa mówił: Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego (Łuk 23, 42). Jedno z najwznioślejszych, najbardziej porywających miejsc ewangelji. Wisząc na krzyżu, łotr uznaje w umęczonym Chrystusie króla i to takiego, który przez bramę śmierci wchodzi do swego królestwa. Podziwu godny to hołd dla Króla chwały! Cudowna zaiste wiara, która rozdziera gęstą noc hańby i wzgardy i apostazji żydowskiej, by zaśpiewać Jezusowi taki hymn wzruszający: Panie... królu... królu wiecznej chwały... pomnij na mnie! Wiem, że gdy na mnie wspomnisz, będziesz mi także łaskawy. I usłyszał słowo Pana Jezusa. »Dziś ze mną będziesz w raju«. Wprowadzę cię tam jako kosztowny owoc swej gorzkiej męki. Nie bój się, znoś, połamią ci kości, lecz dusza twa posiądzie królestwo! — Tak można znosić krzyż i mękę, taką nagrodę daje za to Jezus. I do mnie mówi: Będziesz ze mną, przy mnie. O Panie, chcę być z Tobą! Zaprowadź mię do twego raju!

Me receptet Sion illa,
Sion David, urbs tranquilla,
Cuius faber auctor lucis,
Cuius porta lignum crucis,
Cuius claves lingua Petri,
Cuius cives semper laeti,
Urbs caelestis, urbs beata,
Supra petram collocata,
Urbs in portu satis tuto,
De longinquo te saluto,
Te saluto, te suspiro,
Te affecto, te requiro.[1]

MATKA BOLESNA. I.

a) Chrystus Pan nie wątpi, że przez krzyż swój wzruszy serca ludzkie. W męce swojej otworzył dla nas źródła współczucia i rozrzewnienia. Takiem źródłem jest myśl o św. Matce jego. Jakiekolwiek robiłaby na nas wrażenie męka Pańska, tysem jej najgodniejszym podziwu, najcudniejszym, a zarazem momentem nieskończenie tragicznym jest jego Matka[1]. Zbawiciel odbywa drogę krzyżową, będącą zarazem pochodem pogrzebowym, tą samą drogą idzie za nim jego Matka. Idzie za nim drogą hańby, poniżenia, wzgardy i przekleństwa. Wyobraź sobie, jaka ciemność kładła się na jej duszę w tej

[1] Niech mnie przyjmie w swoje progi,
Gród Dawida, Syjon błogi,
Który dźwignął Twórca zorzy,
Gdzie krzyż bramą, symbol boży,
Kędy kluczem — Piotra słowa,
Gdzie braci szczęśliwych [illegible].
Błogi niebios gród, wspaniale
Na niezłomnej spiętrzon skale,
Grodzie, gdzie nas przystań czeka
Pewna — witam cię zdaleka,
Witam, szukam w każdej dobie,
Zwracam tęskny wzrok ku tobie.

nocy nienawiści i pogardy. Kiedy przekleństwa i szyderstwa przeszywały jej serce, to usta jej śród tej okrutnej goryczy szeptały słodkie dla niej imię: Jezu, mój synu! Nie tak miłuje Bóg, by najszlachetniejszej z dusz nie prowadził drogą cierpień i pohańbienia. Jest moc i jędrność w miłości Boga, dlatego żąda ofiary, wyrzeczenia się i bezwarunkowej wierności i wytrwałości. Tego nie pojmują ci, którzy przez miłość rozumieją jedynie słodycz. Miłość — to ofiara!

b) A lud stał i przypatrywał się... i natrząsali się z niego (Łuk 23, 35). Stał tam jeszcze ktoś inny, »jego Matka«, która tego wszystkiego z Synem swoim słuchała i pogrążona była w głębokiej żałości. Pod krzyżem stała, a każde szyderstwo godziło w jej serce nakształt ostrego, ognistego sztyletu. Stała tam... Ach, dokądże zaszła od owego dnia, kiedy Duch Św. zstąpił na nią, od owych chwil, kiedy usłyszała »Gloria« nad Betlejemem! Gdzie królowie święci, których gwiazda prowadziła do Syna, spoczywającego na jej łonie, by złożyć mu hołd od wszystkich narodów? Gdzie domek, w którym bawiło się pacholę, gdzie Nazaret, w którym »Słowo mieszkało między nami?« »Bóg z nami«... i tutaj i teraz także. Bóg prowadzi »służebnicę swoją« przez wesele i gorycz, a służebnica ona wiernie idzie za Panem przez hańbę i poniżenie, przez wątpienie i zaprzeczenie. Wierna jest i nie wątpi, mocna w wierze i miłości. Chodźcie, uczcie się tutaj wierzyć, uczcie się wytrwać śród upadku i apostazji.

c) A gdy Jezus ujrzał Matkę i ucznia stojącego, którego miłował, rzecze do Matki swojej: Niewiasto, oto syn twój! Potem mówi do ucznia: Oto Matka twoja! (Jan 19, 26—27). Jezus żegna się z Matką: »Bądź zdrowa, Matko moja! Kładłaś mię do żłóbka, teraz połóż mię do grobu! Okrywałaś mię pieluszkami, przykryj mię całunem! Całowałaś promienne oczęta dzieciny, zamknij teraz zgasłe oczy moje.

świat szaleje w swym obłędzie i cieszy się. Przyjmij za syna mego wroga! Najśw. Dziewica podnosi oczy ku Jezusowi. Bądź zdrów, modli się, bądź zdrów, Synu mój, źrenico mego oka, wejdź do swego królestwa! — Teraz na nas kolej pocieszać Matkę Najświętszą, bo już do niej należymy i w jej boleściach bierzemy udział. Wieczór zapada, wieczór wiosenny dokoła krzyża. Ziemia wystrojona w przepych kwietniowy, zapach palm i drzew oliwnych zalatuje na wzgórze. Trupich głów, a tam stoi Ona, wdowa po cieśli. Wielki jak morze smutek jej! Święty zdroju miłości, Matko-Dziewico, niech żałość twej duszy i mnie się udzieli. Kocham Cię, Matko boleściwa mej duszy, w Tobie pokładam swą nadzieję, bo wraz z męką wielkopiątkową zostałem wpisany do twego serca. Jak tamtej nigdy nie zapomnisz, tak i o mnie będziesz zawsze pamiętała. O Jezu, w Tobie moja ufność! Niech boleści twej Matki otworzą mi drogę do twojego serca.

MATKA BOLESNA. II.

a) Wielka miłość Najśw. Marji Panny uzdalniała ją do najżywszego współczucia. Miękka jak wosk była jej dusza, toteż wycisnął się na niej każdy rys oblicza Chrystusowego. Od czasu pozdrowienia anielskiego i Betlejemu i Nazaretu całą energją swej czułej duszy przylgnęła do Boskiego Syna. Jej dusza żyła w duszy Jezusa, a głębokie cienie męki, zalegające duszę Jezusa, zadawały jej ból dojmujący. Wiedziała, co Izajasz przepowiedział o jej Synu. Sama już doświadczyła, że Bóg postawił go na kamienistej drodze, a Betlejem i Egipt wskazywały nie na potęgę, ale na przyszłe cierpienia.

A potem? Jej dusza pełna była najdelikatniejszego i najgłębszego współczucia dla Jezusa. Jak skrzydło ważki odciska na miękkim mule każdą swą żyłkę, tak każde uderzenie bicza, każda rana, każde

westchnienie Jezusa odbijało się w jej duszy, głęboki ślad w niej zostawiając. Myśl o krzyżu przez lat 33 przeszywała bólem jej duszę a dziś, w wielki piątek, cierniowy krzak jej miłości zapłonął jasnym płomieniem srogiego bólu. Kto może zapomnieć o Tobie, słodka Matko boleściwa? Tyś naszą »pietà«, naszą szkołą współczucia. Boleję nad Jezusem, gdyż bardzo go miłuję. Rozważam w duchu, ile dla mnie uczynił i wycierpiał. A przypomnienie to nawzajem roznieca moją miłość jak oliwa, wylana na ogień. W tem wszystkiem Matka Najśw. jest mi wzorem, od niej też najlepiej się nauczę współboleć i kochać.

b) Pan Jezus nie kazał uwiecznić w kamieniu lub drzewie pamięci swej męki i śmierci. Opisano ją wprawdzie kilku wierszami w ewangelji, ale to bardzo mało. Zato wyrył jej obraz w sercach swych wiernych, najwierniejszy zaś, najgłębszy, najkosztowniejszy, a zarazem najboleśniejszy odcisk Męki Pańskiej pozostał w sercu Najśw. Panny. Temu sercu na pociechę chrześcijaństwa powierzył Zbawiciel swe święte rany, sińce, boleści i westchnienia. Tu one wiernie zachowane i strzeżone, a kto dotrzeć umie do serca Matki Bolesnej, znajdzie tam zawsze żywą pamięć Męki Chrystusowej. Tak i ja powinienem nosić w duszy Mękę naszego Pana i nigdy się z nią nie rozstawać. A nieodłączny od tej Męki niechaj będzie obraz mieczem przeszytego serafina, który stoi pod krzyżem, wizerunek »jego Matki«.

c) Najśw. Panna musiała tam stać, bo kochała Jezusa. Zbawiciel związał ją nierozdzielnie z sobą godnością, łaską i pociechami, więc należała do niego również w smutku i cierpieniu. Nie może jej braknąć tam, gdzie chodzi o Jezusa. Jak miała dzielić koronę i chwałę Syna, tak należało jej mieć udział w jego męce. Jako męczennica współbolejącej miłości cierpiała wraz z Synem, bo go kochała. Wespół z nim czyni zadość i cierpi, bo nigdy się z nim nie rozłącza. Wspólnie z nim opłakuje nasze grzechy

i otwiera szereg owych niewinnych a zachwycająco pięknych dusz, które cierpią za cudze grzechy i za nie składają Bogu z siebie ofiarę. Drogę tę wydeptał Jezus w naszym twardym, samolubnym świecie, a wydeptał ją dla dusz umiejących czuć niezmiernie głęboko i delikatnie. Dla wielu takie usposobienie wydaje się chorobliwem, bo ich punkt patrzenia jest błędny. Współcierpiąca miłość — to siła płomienna, zwycięska. Przez udział w cudzym bólu nie powinniśmy się załamywać, lecz stwierdzać moc swego ducha.

d) Wszelako Najśw. Panna z innych jeszcze względów musiała stać pod krzyżem. Należało się jej to wyróżnienie, by zasługi jej urość mogły pod same niebo! Sprawdziło się na Marji, że wielkie powołania stawiają twarde wymagania, że droga ich wiedzie przez ostrza mieczów. Powołaniem Marji było z zupełnem oddaniem się złożyć najcięższą ofiarę. Jej dusza miała po skałach Golgoty wspiąć się pod straszny krzyż, by tam ponownie wyszeptać: Niech mi się stanie według słowa twego. Jej dusza była wzburzonem morzem cierpień, kryjącem w sobie drogocenną perłę najzupełniejszego poddania się. Ta pokornie schylona, szlachetna głowa Matki Bolesnej jest arcydziełem Boga. On je pomyślał i wyrzeźbił. Przedstawił je złamanym duszom jako nowy motyw piękności ducha, zmagającego się z bólem. Jaka różnica między Marją a Jobem! U obojga widzimy cierpliwość i oddanie się i ufność, atoli patos cierpienia w Matce Bolesnej wznosi się na wyżyny wprost niedościgłe. W niej boleść idzie ręka w rękę z świadomością niezmąconej szczęśliwości. Boleść rozdmuchuje płomienie gorejącego krzewu ciernio-wego, ale nie zwarza dzikiej różyczki. Cierpieć w takiej piękności, w sposób tak boski, płakać z obliczem szlachetnem, dostojnem w każdym rysie, potrafi jedynie dusza zjednoczona z Chrystusem. Piękność duszy cierpiącej wykwita z cierpliwości.

e) Toteż cierpienie Matki Bożej nie było połączone z omdleniem, nie był to ból świecki, obezwładniający, łamiący nieszczęśliwą matkę, lecz ból pełen silnej reakcji duchowej. Wiara i miłość porządkowała wybuchy tego bólu, wszystko tu było przeniknione cnotą i duchem. Marja wiedziała, że męka jej Syna była zgóry postanowiona przez Boga, więc też udział w niej uważała za swoje własne powołanie, za wysokie odznaczenie dla siebie. W bólu i cierpieniu widziała wieniec róż pachnących. Niczego tak nie pragnęła, jak wstępować w ślady Jezusa. — My również chcemy pójść za naszą Matką Bolesną. Gorące dusze i w mroźnym śniegu pozostawiają za sobą ciepłe ślady, a kamienie i skały miękną pod ich stopami. Idźmy więc za Marją. Jak słodko i zaszczytnie postępować za tą, która zdeptała głowę węża. Jej ustąpią z drogi także ciernie i osty!

KRAINĘ ZALEGŁY CIEMNOŚCI.

A od godziny szóstej aż do godziny dziewiątej całą krainę zaległy ciemności (Mat 27, 45).

a) Zamroczył się świat, okrył się żałobą, jak gdyby chciał zaznaczyć, jakie to dusz zaćmienie było powodem, iż Syn Boży umiera na krzyżu pośród dwóch łotrów. Bo też można zaćmić w swej duszy słońce, samego Boga! Najczarniejsza noc panuje w duszy odwróconej od Boga. Owe ciemności wyrażały także gniew boży, który tylko Jezus zdoła rozpogodzić. — Może i dlatego nastała noc, by Pan Jezus mógł odprawić ostatnią swą modlitwę wieczorną. Ciszą i nastrojem uroczystym otacza Bóg krzyż swego Syna, by tem potężniej rozległo się wołanie Chrystusa: Pragnę! Pragnę światła, życia a przedewszystkiem zbawienia dusz. Pragnę dla nich łaski i miłosierdzia. Pragnę wyjednać im wiarę, nadzieję wiekuistą, miłość, synostwo boże. »Daj mi dusze«.

Tem westchnieniem Jezusa oddychają dusze apostolskie. Taka była ostatnia modlitwa wieczorna Chrystusa. Jak wielka musi być wartość duszy ludzkiej, jak wspaniała musi być łaska, kiedy wyrwała z piersi konającego Pana takie westchnienie!

b) A o godzinie dziewiątej zawołał Jezus silnym głosem, mówiąc: Eloi, Eloi, lama sabachtani, to jest w przekładzie: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił (Mar 15, 34). Jest to ostatnie objawienie heroizmu ofiary. Już w ogrojcu słyszeliśmy tę skargę, atoli wówczas »ukazał mu się anioł z nieba i krzepił go«. Teraz po raz ostatni wyrywa się z jego serca ten okrzyk żałosny, który nam oznajmia, ile cierpi jego dusza w tej nocy gniewu bożego. Skarży się na swe opuszczenie, bo doznaje największego bólu, jaki mógł nań spaść, odjęcia zupełnego boskiej pociechy. Może też żali się na inne opuszczenie, na to, iż mimo krzyż i mękę dusze giną. Ostatnia to boleść Jezusa! Jeśli pocieszyć chcemy Zbawiciela, powinniśmy wystąpić przeciw wrogom naszego zbawienia. O Panie, obyś nie opłakiwał mojej zguby!

c) Wykonało się (Jan 19, 30). Co tylko miłosiernego wymyślił Bóg, co przyrzekł ongi przez usta proroków, to spełnił przez swego Syna. Ziściła się nasza nadzieja, stało się nam wesele i zbawienie. Dzięki i pokłon Tobie, Panie. Kłaniamy Ci się, Chryste, pełna łask krynico! — Wszakże spełnienie nie przyszło samo z siebie. Dzieło zbawienia wykonał On! »Dopełniłem, mógł powiedzieć Jezus, planów bożych, przeżyłem je i wywalczyłem. Nie tylko nauczałem, ale przecierpiałem wszystko«. Czem byłaby dla nas nauka bez życia, ewangelja bez słodkiego, silnego Zbawiciela? On sam jest dopełnieniem wszelkiej dobrej nowiny. Dzięki Ci, Jezu, że istniejesz, że pośród nas żyłeś i za nas cierpiałeś. Twe boskie życie jest dla nas wszystkiem. Dokąd zaszlibyśmy z swemi nikłemi siłami, z swą ograniczoną mądro-

ścią i doświadczeniem? Jak moglibyśmy pouczać innych i wskazywać im drogę, gdyby Ciebie nie było? Składamy Ci przeto wszelką cześć i wszelki hołd i pragniemy przylgnąć jak najmocniej do Ciebie.

d) Wykonało się... po brzegi napełniło się łaską Serce Boże, moc jego przelewa się na cały świat, a kto wstępuje w nurty tego zbawczego prądu, ten się odradza. Jezus gładzi grzech i przywraca utraconą łaskę. — Daje także siłę. Życie jego jest dla nas źródłem życia. Przezeń wchodzimy w posiadanie wszystkiego, co uznajemy za piękne, dobre i święte. O mocy Jezusa nie wolno wątpić. Religijność — to nie śpiew pogrzebowy znużonej duszy, ale tchnienie twórcze, kształtujące nowego człowieka. »Człowiek jest czemś, co przezwyciężone być musi«. Słusznie! Lecz dopiero dzięki śmierci krzyżowej Jezusa wykonać można ten program, bo ona potrzebną do tego daje siłę. Moralność moja — to nie tylko idealny zapał, ale świat duchowy, uzasadniony i uposażony w siły. Wiem, że przeciwstawia mi się wiele przeszkód i trudności, atoli wierzę mocno, że pokonam wszystkie.

e) Wykonało się. Uczynił, co dla nas można było uczynić. Oddał w ofierze, co tylko można było oddać, poświęcił wszystko. Wywyższył się na krzyż, by nas pociągnąć do siebie. Oddał swą duszę, krew swoją przelał, niczego dla siebie nie zachował. Jak wieże tumów gotyckich wybiegają w krzyże, tak moc i miłość Jezusa rozkwitła ostatecznie na drzewie jego męki. Duszę jego napełnia świadomość odniesionego zwycięstwa. Słowo »wykonało się« — to najpiękniejsza jego pieśń triumfalna. Z niej tryska światło, zalewające jego duszę, siła bezmierna, której świadom jest i którą czuje w sobie u schyłku swego życia. Słowo to oznajmia, że Jezus na krzyżu także znalazł królestwo niebieskie. Temu, kto może je wyrzec, nawet pal krzyżowy jest tronem królewskim, z którego świat pociąga do odpowiedzialności. Obym i ja mógł

kiedyś powiedzieć: »wykonało się«. Gdzie, kiedy i wśród jakich okoliczności, to zostawiam Bogu.

OJCZE, W RĘCE TWOJE...

A Jezus, wołając silnym głosem, rzekł: Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego: — i po tych słowach skonał (Łuk 23, 46).

a) Zwycięstwa to okrzyk! Ponad noc i mękę, nad gorycz i krzyż, nad hańbę i śmierć wznosi się dusza Jezusa, by w ufności i miłości zanucić pieśń triumfalną: Ojcze!... I teraz ma Ojca, i ma go tutaj. Z krzyża wstępuje do swego Ojca i z łoża boleści duszę swą składa w jego ręce. Z męki przenosi się do szczęśliwości, z Golgoty do wiekuistej chwały, z ciemnej nocy do światła, nie znającego zachodu, z krainy śmierci do raju wiecznej, kwitnącej wiosny. Nie ma większego na świecie przeciwieństwa, jak między Kalwarją a duszą Jezusa, rozłączoną z ciałem. Takie przeciwieństwo nosi w sobie wierna, ufna dusza, wszelako i dla niej nadejdzie kiedyś chwila wyrównania. Chrystusa to zwycięstwo.

b) Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego. Westchnienie to powinno być także naszem ostatniem słowem, okrzykiem, wyrażającym świadomość naszej nieśmiertelności. Dusza moja należy do nieba. Jak najgłębiej jestem przekonany, że ona nieśmiertelna. Pesymizm wątpi o tem, ale też niewymownie cierpi, a cierpi dlatego, że wikła się w pogląd przeciwny naturze i niemożliwy. Gdyby wszystko było marną nicością, wtedy myśl o śmierci nie bolałaby nas i nie budziłaby w sercu tak silnego sprzeciwu. Znikomość, śmierć nie byłaby takiem strasznem złem, gdyby korzenie naszego jestestwa tkwiły w nicości. Znikomość bolesna tylko dla takiej istoty, która przeznaczona dla wieczności. Świadom jestem swej duszy i wolności, z jaką sobą rozporządza. Wiem, że ta wolna, du-

chowa istota posiada możność sprzeciwiania się duchowi, rozumowi, prośbom miłości, czarowi piękna, samemu nawet Bogu, bo jest wolna, bo jest duchem. Bez duszy fakt ten nie da się wyjaśnić, bez duszy życie jest udręką, walką, komedją. Bez duszy sami się nie rozumiemy, a byt i świat pojmujemy opacznie. Wierzę w duszę, w duszę nieśmiertelną i w żywot wieczny.

c) To samo potwierdza doświadczenie. Wielki ból nie prowadzi wierzącego do przeczenia, lecz raczej rozwija w nim świadomość, że do wyższego należymy porządku. Do religji przywiązuje człowieka najmocniej przeświadczenie, że najgłębsze jądro naszej istoty opiera się znikomości. Poznaję, że zarówno świat jak i ja sam jesteśmy czemś niegotowem, niedokończonem, a zatem bezsensowem i bezcelowem, — jeśli nie żyję wiecznie. Nie rozumiem wogóle, poco żyję, jeśli nie będę żył zawsze. Będę tak żył, bym i ja w chwili śmierci z wiarą w nieśmiertelność mógł powiedzieć: Ojcze mój, który nas ode złego, od największego zła wiecznej śmierci zbawiasz, w ręce twoje oddaję ducha swego!

GORZKIE ŻALE KOCHAJĄCEJ DUSZY.

a) Często wpatrujemy się w historycznego Chrystusa. Towarzyszymy mu, zwłaszcza gdy odnawiamy pamięć onych ciężkich dla niego dni, gdy myślą przechodzimy jego walki wielkoczwartkowe i wielkopiątkowe. Współczujemy z nim, rozumiemy jego pragnienia i jego udręczenia zewnętrzne i wewnętrzne wobec okrutnego, przerażająco brudnego i wstrętnego świata. Rozumiemy jego smutek bezgraniczny i ono twarde słowo: »Tać jest godzina wasza i noc ciemności«. Litujemy się nad borykającym się, modlącym, smutnym człowiekiem. Ach, smutek ten najlepiej pojmujemy, gdy pomyślimy, jak Zbawiciel spo-

glada na dusze grzeszne, pozbawione serca, niewdzięczne, na dzieło swoje, gotujące sobie zgubę, na twór swój rozrzewniony. Co mogłem jeszcze uczynić? pyta się z żalem. Zwraca się do mnie i prosi o współczucie: Pomnij na moje ubóstwo... Naprawdę jest On sługą biednym i pokornym w tych srogich przejściach, w tej nocy, w tem ścieraniu się ze zwierzęcemi namiętnościami. Toteż głęboko wyciska się w naszej duszy smutny jego obraz. Chusta Weroniki niech będzie zasłoną na nasze oczy, przez nią patrzmy się na świat.

Współczucie zbliża nas do Pana. Ze zjednoczenia się duchowego z cierpiącym Zbawicielem powstaje we mnie temperament wierności i żarliwości. Rozumiem Cię Panie, jestem blisko Ciebie. «Z Tobą iść na krzyż, mały to sprawia ból, wolę umrzeć niż się splamić, większa bowiem jest miłości moc». Ubóstwo twoje moim także jest niedostatkiem, z kielicha goryczy, Tobie podanego, ja również piję. Korona cierniowa sprzęga dwa serca, twoje i moje. Powiedziałbym może, że to los okrutny. Atoli wszystko jedno, tak być powinno, nie inaczej... bo taki jest los każdej duszy, która naprawdę jest duszą. To posag jej ślubny, to urzeczywistniona wspólność pożycia, to ciężar pełen słodyczy, a kiedy cierpię razem z Chrystusem, szepcę do siebie: Oto masz, o czem marzyłeś, gdy pragnąłeś cierpieć z nim wespół... Teraz nasyć się tym słodkim losem!

b) Chrystus obecnie. Ach, jak jęczy moja dusza, targana smutkiem i bólem, jak zaciemnia się jej widnokrąg, jak walą się w gruzy jej świątynie i ołtarze, jak schnie ona i kurczy się, gdy widzę Chrystusa teraz i tutaj, w jego dziele, w tem śmiertelnie chorem chrześcijaństwie, gdy przypatruję się tej smutnej, żałosnej spuściźnie Chrystusowej, tej ponurej zaciekłości, temu gorzkiemu, dzikiemu, rozsrożonemu oceanowi, tej nocy bez końca. Tutaj ja teraz stoję na miejscu Chrystusa, borykam się i płaczę zamiast

niego, stoję i uginam się i łamię. Wielka jest boleść moja z powodu mojej ku Tobie miłości, Jezu. Bo zanim wicher pustynny, zwarzający dusze, tchnieniem własnego serca nasycę wilgocią, nim proch gościńca rosą łez swych zamienię w rodzajną glebę, a zimno podbiegunowe dusz w ciepłą wiosnę, wiele będzie potrzeba i westchnień i łez i zapału. Ale i w tem znajdę rozkosz. Albowiem rozkoszą jest świadomość, że na tym samym, co Ty, cierpię krzyżu i że smagają mię te same bicze, które rozdzierały twe święte ciało. Rozkoszą jest myśl, że duszę moją całują krwawe, sine usta, którym cześć oddaję najgłębszą.

c) Za mnie. Im głębiej zatapiam się w swym bólu, im żywiej odczuwam mękę tego, który mej duszy jest nadzieją, tem głębiej też Jezus pozwala mi zaglądać do swego serca i do swej psychiki, i zdaje się mi, jak gdyby uwaga moja zwracała się powoli w inną stronę, jak gdybym zapomniał o tym niewdzięcznym, brzydkim świecie i o cierpieniach, jakie zadał Chrystusowi. Zdaje mi się, jak gdyby obraz świata zacierał się w mej pamięci, a ja sam pozostał z krzyżem i Chrystusem, i odnosił mękę jego już nie do świata, ale do samego siebie, widział jej przyczynę już nie gdzieindziej, jeno w samym sobie. Jezus spogląda na mnie a wzrok jego daje mi do poznania, że tym światem — to ja. Czemże świat? To wyraz zbiorowy, uogólnienie... Ty, ty, to znaczy ja sam jestem przyczyną cierpień Jezusowych. Nie za kogo innego, jeno za mnie płynie krew jego święta... Ta droga kamienista — to droga mojego życia, ona drogą krzyżową Chrystusa. Szyderstwa, obelgi z wnętrza mojej duszy padały na niego, gałązki cierniowe wyrosły na gruncie mojej nędzy grzechowej. I słyszę: Ukochał mię i wydał się za mnie, poranili go za moje grzechy.

Za mnie cierpi.. Grzech mój wywołał całą tę burzę męki Chrystusowej, bezpłodna moja dusza łaknęła wszystkiej jego krwi... i o nią przeraźliwie wo-

łała. Gdy uświadamiam sobie ten krzyk okrutny, wyrywający się z mej duszy i domagający się zamordowania Boga, gdy rzucam okiem w przepaść złości, nad którą Bóg zatknął krzyż na znak przestrogi, o mało nie odchodzę od zmysłów i drżę z przerażenia. Cała ta krew Chrystusowa, cała ta męka wylała się za mnie, za mnie się dokonała, bym zyskał przebaczenie win, bym mógł oczyścić się z brudu grzechów, by miłość, nadzieja i radość wstąpiły do mego serca, bym z wieńcem mirtowym na głowie i z palmą w ręku mógł zbliżyć się do niego i spocząć w jego uścisku.

»A co będzie z innymi?« — »Quid ad te? Co tobie do tego? Niech cię to nie miesza. Miłość głęboka zapomina wszystko i całkowicie się oddaje. Wszak widzisz, że siebie całego tobie oddałem«. I przychodzi do mnie Zbawiciel błogosławiony i bierze mię w swe objęcia, a ja nie mogę mu się odjąć, bo dokąd pójdę? Nie mogę nikogo innego prosić, by ujął w swe ramiona to drżące, święte ciało, nie mogę pochylić głowy ani spuścić oczu, bo w duszy mojej łamie się ostatnie jego spojrzenie, a w pocałunku ostatnim czuję tchnienie jego duszy, szepcącej: »Dla ciebie żyłem, za ciebie umarłem«. Chrystusowi chcę żyć i umierać z miłością męczenników.

„OBLUBIENIEC KRWI".

a) Pan Jezus chce wprowadzić w grzeszny, zmysłowy świat człowieka nowego, czystego, przebóstwionego. Tę troskę zawsze nosił w sercu, jak artysta swój ideał, jak matka swe dziecko. Tej sprawy pełne były jego usta, nie przestawał mówić o synostwie bożem i o bożem królestwie. Na założenie tego nowego świata posłany był od Ojca i Duch Boży na nim spoczywał. Głos proroków potwierdzał jego misję, jej uczył swych apostołów. Św. Paweł zaświadcza, że kochał duszę miłością oblubieńczą, jak oblu-

bieniec oblubienicę. Noce spędzone na modlitwie na wyniosłościach górskich mówią nam o jego gorącem pragnieniu zgładzenia grzechu i uszlachetnienia człowieczeństwa. Była to praca twarda, ciężka, niewdzięczna, która kosztowała go wiele mozołu i krwawego potu. Czy mu się powiodło to dzieło?... Mistrzu mój i moja pociecho!

b) Zwycięstwo w tych zapasach ze światem było koniecznością dla Chrystusa. Należało zamienić noc na dzień, bagno zastąpić zdrojem wód kryształowych. Należało wstrząsnąć zmysłowym, ociężałym światem, przywieść go do świadomości, czem jest grzech. Dlatego Chrystus przyoblekł się w ból i cierpienie, i rozdarty biczami, zmiażdżony, okryty krwawemi ranami, staje przed nami i mówi: »Ze mnie wyczytujcie, co znaczy grzeszyć. Ubiczowali mię, ukoronowali cierniem, wyczerpanego przybili do krzyża«. I stawia znak ten święty przed oczy zmysłowego, wyuzdanego, żądnego rozkoszy świata, który zakażonem oddycha powietrzem, bredzi o wolnej miłości i święci orgje w teatrach i w sztuce. Ubrany w swą mękę staje na śliskich drogach grzechu wśród tłumu, porwanego szałem żądz, na bulwarach wielkich miast, na ścieżkach, prowadzących do jaskiń występku. Wśród tego odmętu niskich chuci i szału używania wznosi się krzyż jako święty znak bożego gniewu i miłosierdzia, zapowiadający karę, a zarazem przebaczenie grzechów. O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, stańcie, wejrzyjcie na mnie!

c) Następnie Pan Jezus odczepia swe zranione ręce i nogi od gwoździ, zstępuje z krzyża i wchodzi między świat szalejący, który tak bardzo ciąży mu na sercu. Wkłada swe ręce przebite na czoło młodzieży, rozgorączkowanej namiętnością, zrasza krwią swoją czyste, liljowe dusze dziewicze, ranami swemi dotyka wrzodów gnijącego świata i jak Elizeusz ongi martwego młodzieńca, tak i cierpiący Chrystus przykrywa cały świat poranionem swem ciałem. Odwie-

dza ogniska rodzin bogatych i ubogich, w świątyniach ich zawiesza na ścianie obraz swej głowy, ukoronowanej cierniem. Zagląda do muzeów, teatrów i sal tanecznych, do klinik i sanatorjów, wzrusza się tam i płacze, jak kiedyś nad Jerozolimą. Pójdźcie za mną i walczcie, przystąpcie bliżej, jeśliście słabi, byście uczuć mogli tchnienie mojego serca gorącego i mojej krwi. Opierajcie się grzechowi aż do krwi, proście o łaskę za przyczyną mej męki, a zwycięży cie.

ZDJĘCIE Z KRZYŻA
I ZŁOŻENIE DO GROBU.

A gdy już wieczór nastawał — ponieważ było to »przygotowanie«, to jest dzień przed szabatem — przyszedł Józef z Arymatei, wybitny radca Sanhedrynu, który także oczekiwał królestwa bożego, i odważnie wszedł do Piłata i poprosił o ciało Jezusa (Mar 15, 42—43).

a) Rzucam okiem na scenę, która rozegrała się na Kalwarji pod wieczór Wielkiego Piątku. Zmrok zapada na wzgórzu Trupich głów, tłum rozchodzi się, częścią bijąc się w piersi, częścią trwając w swym uporze. Znużenie i smutek drga w przyrodzie, a jakby akord końcowy do hymnów nocy Bożego Narodzenia z przed lat 33 wstępuje ku niebu cicha modlitwa Matki Bożej, tej św. duszy, która pozostała wierna Chrystusowi. Najśw. Dziewica trzyma na łonie swem Jezusa i cześć mu oddaje. Ogląda i całuje jego rany. Jej serce jest pochodnią u stóp krzyża, w niem zawarta wszystka wiara w Chrystusa i wszystka miłość ku niemu. Współczucie Jana i Magdaleny jest jeszcze uczuciem ludzkiem, współczucie zaś Marji jest zupełnie uświęcone duchem Chrystusa. Uczucia jej są uczuciami ducha chrześcijańskiego: wiary, pobożności, wdzięczności, żalu w imieniu grzeszników, czystości, męczeństwa. Wśród takich uczuć ca-

łuje Jezusa i oddaje mu pokłon. »Witaj, Matko boleściwa, męczenników pierwsza różo, witaj, dziewic liljo!«

b) Nadchodzą przyjaciele Jezusa: Józef z Arymatei, Nikodem i nawrócony setnik. Zdejmują z krzyża ciało Chrystusowe, przynoszą mirrę i balsam, aloes i cienkie płótno. Zdejmują z świętej głowy koronę cierniową, obmywają ciało i namaszczają je do pogrzebu. Miła woń, rozchodząca się teraz z tego kółka, oddającego Jezusowi ostatnie posługi, wyraża dusz tych głęboką, serdeczną żałobę. Istotnie, jakie głębie uczuć odsłaniają owe serca w tych przygotowaniach pogrzebowych. Jak uroczyście chowano ongi Judasza Machabeusza, bohatera narodu! Z jaką czcią składano do katakumb św. Wawrzyńca męczennika! Pochód rusza w drogę: Józef z Arymatei, Nikodem, św. Jan i setnik niosą Pana, za nimi postępuje Najśw. Panna i kilka niewiast, nieodłączni i wierni Jezusa. Bez pompy i okazałości idą w zmroku wieczornym do jeszcze ciemniejszego grobu. Atoli z serc przepełnionych bije zapach mirry, wierna pamięć tych dusz towarzyszy Panu, jak rozkwitła niezapominajka.

c) Kładą Pana do grobowca, wykutego w skale. Nakrywają go lśniącym całunem, rozesławszy pod nim sto funtów mirry i aloesu. Św. Paweł chce, byśmy wespół z Panem pogrzebani byli dla świata. Grobem naszym niech będzie przeczyste serce Jezusa, z naszych uczuć niech będzie utkany nasz całun, a mirra zaparcia się niech nas uchowa od zepsucia. Wtedy życie nasze będzie ukryte w Chrystusie, zabezpieczone w Bogu... Dokoła grobu w skale widzę aniołów betlejemskich, spędzających tę świętą noc w niemych uwielbieniach i hołdach. Zamiast nucić »gloria«, szepcą dzięki.

d) Przybiega do grobu także przekorna złośliwość ludzka. Pieczętuje grobowiec, ustawia przed nim straże. Na kamieniu grobowym obok pocałunku

Matki Bożej synagoga wyciska swą pieczęć. Takich kontrastów pełno w życiu. — Ja również całuję tę płytę grobową, pod którą spoczywa św. ciało, i nakształt straży stawiam przed nią swą modlitwę dziękczynną i pamięć miłosną. Te strażniczki nie zasną. Jezus chce, byśmy o nim nie zapominali. W czasie Bożego Narodzenia mamy się weselić, w Wielki Piątek pogrążyć w żałobie. Z głębokiem współczuciem rzućmy okiem także na Najśw. Pannę, pocieszajmy ją i siebie zapewnieniem: »Do widzenia, Królowo nasza, za trzy dni!«

WSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ.

a) Mało wiemy o królestwie dusz zmarłych. Jezus tylko tu i ówdzie potrącił o ten przedmiot. Ludzkie zaś pojęcia, kategorje naszego myślenia mało są zdatne do zrozumienia stanu tych dusz. Czujemy się spokrewnieni z nimi tylko usposobieniem; wiemy, że dusze wybrane oczekiwały Chrystusa, bo przed jego przyjściem nie mogły Boga oglądać. Toteż górującem uczuciem i nastrojem dusz przebywających w otchłani był nastrój wielkiego adwentu, ich modlitwą była tęsknota za Chrystusem, a jego ukazanie się było dla nich radosnem Bożem Narodzeniem... Dusza Pana Jezusa zajaśniała wśród nich jak słońce wiecznej szczęśliwości. Zawitała wiosna do tej krainy dusz, znużonych długiem oczekiwaniem. Na ustach ich rozbrzmiała pieśń: »Hosanna, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!« Jakie hołdy składali mu patrjarchowie, prorocy, św. Józef, Jan Chrzciciel! Bo też tam, gdzie Jezus przybywa, tam rozkwita wiosna i nowe życie, tam siła i radość, tam rozśpiewuje się dusza. »Wykrzykujcie Bogu, wszystka ziemio!«

b) Z jaką świętą radością, z jakiem uczuciem triumfu spogląda Pan po tych czystych duszach. One są przedmiotem jego namiętnej miłości. Dał za nie

krew i życie, by były niepokalane, »bez plamy i zmarszczki«. I oto teraz z brudnej ziemi wstępuje w blask tych pięknych, czystych dusz. To już boska kraina, kraina silnego życia, do której tęskni i moja dusza. Ile to grzechu przylega do naszego bytu ziemskiego, ile niedoskonałości, uprzedzeń, ciasnoty serca, subjektywizmu, ile krótkowidztwa, słabości charakteru, tchórzostwa i krnąbrności, ile zdrożnej ustępliwości i miękkości, ile pychy i braku serca! Co za opłakania godny widok, gdyby dusza moja jak nędzna żebraczka, jak rozbitek dostała się na brzegi wieczności i tam jak chora odbyć musiała długą kwarantannę. Jezu mój, czyść, pal tu na ziemi, by oko twoje zabłysło radością, gdy ujrzysz mię w wieczności!

c) Jezus wyprowadza dusze z otchłani. Wielkiej od nich żąda czystości serca, ale wkońcu staje mu się zadość i on »po trzykroć święty« podnosi oczyszczone dusze do siebie. Wzlatują do chwały Boskiego Zbawiciela, jak jaskółki wędrowne nad szczyty alpejskie. Zaprasza je do siebie Ten, który jest nieskończonym oceanem światła i życia, a one lecą, wzbijają się ku niemu. — Uchylam czoła przed wielkiemi wymaganiami, które Bóg mi stawia. Poddaję się bezwarunkowo próbom, jakie na mnie zsyłać zechce, chorobie, cierpieniu, utrapieniom wewnętrznym. Wiem, że oczyścić chce moją duszę, i bliżej przytulam się do niego.

X. — ZMARTWYCHWSTANIE I WNIEBOWSTĄPIENIE.

WSTAŃ,
PROMIENNY DNIU MEJ CHWAŁY!

a) Powstań, nie ociągaj się! Tylko 37 godzin przebywa Jezus w grobie. Do takiego przeciągu czasu ograniczyły się zapowiedziane »trzy dni i trzy noce«. To ciemna miedza, dzieląca nieskończoną wieczność Jezusa od jego ziemskiego żywota, a jak ją zwęził! Spieszy się, wczesnym rankiem wstaje z grobu. Rozbłyska nasza jutrzenka, świt wiekuistego życia, nasz dzień uroczysty, którego pamięci poświęcona jest każda niedziela chrześcijańska. Spiesz się, słońce, wzejdź nam! Rozbłyśnij, wzniosła niedzielo, rozpędź ciemności grzechu, rzuć pociechy promień w nasze serca, napełnij nasze dusze nastrojem niedzielnym!

b) Z Jezusem spieszą do jego grobu dusze, które oswobodził z otchłani. Towarzyszą mu jak świetlane obłoczki poranne... to życie wieczne na srebrnopiórych skrzydłach przelatuje nad ziemią. Jezus pełen radości, oswobodzone dusze otaczając go kołem, śpiewają pieśń wyzwolenia i triumfu: »Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest!« Pierwsza to procesja rezurekcyjna. Ile tam dziękczynień, ile czci najgłębszej dla krwi i ran Chrystusa! Ile radości z jego zwycięstwa, ile tęsknoty do jego serca i do

płynącego zeń życia wiecznego! Taki niech będzie nasz nastrój, gdy bierzemy udział w procesji! — Zbliżywszy się do grobu, dusze oglądają z świętym smutkiem i serdeczną wdzięcznością martwe ciało Chrystusa i jego rany, które światu przyniosły zbawienie. I dusza Jezusa również z głębokiem wzruszeniem spoziera na swe ciało, to cudowne narzędzie jej zasług. Widzi na niem znamię śmierci, zagląda mu w oczy, tak jak ona tylko patrzeć zdolna, nie biernie, ale patetycznie, z patosem triumfu. »Śmierci, powiada, pokonałam ciebie, by życie zmartwychwstało. Grób ten twoim grobem, tu zgnij, a ja, żywot, powstanę z martwych«. Godna uwielbienia, święta to potęga, która zwycięża zło. Niedowiarkowie biernie tylko jako ofiary, patrzą się na śmierć i cierpią beznadziejnie. »Hinter dieser Weltauffassung sitzt das Grausen«.[1] Nie u nas. Nam chrześcijanom poza śmiercią ukazuje się żywot wiekuisty, który zaprasza nas do siebie. Jezus mojem życiem, moją mocą, mojem zwycięstwem!

c) Następnie dusza Chrystusa ożywia na nowo ciało, a czyni to z taką siłą, z jaką duch uwielbiony umie opanować i przemienić materję. Co Zbawiciel zapoczątkował na Taborze, stało się teraz pełną rzeczywistością. Przyodział swe ciało w blask i piękność, uduchowił je, uczynił z niego giętkie narzędzie swej woli. — Dziwne siły przyrodzone odsłania dusza w hipnozie, a jakiej subtelności i duchowości potrafi udzielić zmysłom w ekstazie? W niesłychanie wyższym stopniu dzieje się to przy wspaniałem przeduchowieniu ciała zmartwychwstałego. Rozjaśniona dusza przenika wtedy zupełnie ciało, budzi w niem nowe energje, czyni je zdolnem do przechodzenia przez drzwi i mury, do przenoszenia się wedle woli, może się ukrywać i czynić niepoznawalnem wedle życzenia. — O Jezu, Tyś we wzniosłej piękności

1. Poza takim światopoglądem czyha przerażenie

swego uwielbienia, ideałem, wzorem naszej istoty. — Z oczu twoich bije blask chwalebnego życia, Ty pierwszy odczułeś w swem ciele rozkosz wiecznej szczęśliwości; piękność i siła twego istnienia ziemskiego zamieniła się w radość wiecznej młodości. Bądź pozdrowion, Bracie nasz pierworodny, wskrzeszony na nowo! My również tęsknimy do życia uwielbionego, do uduchowienia ciała, pragniemy przeżywać twą Wielkanoc! Dlatego też już obecnie chcemy wywalczyć dla duszy zwycięstwo nad ciałem i jego popędami, chcemy je ująć w więzy karności, zapewnić duszy panowanie nad znikomą częścią naszego jestestwa, by dostąpić pięknej, niezniszczalnej nieśmiertelności.

d) Własności uwielbionego ciała: 1) Jasność, blask, który dusza rozlewa na ciało. Betlejem i Tabor zalewane były tą jasnością, w niej kąpią się wizje Apokalipsy. I święci także świecili nadziemskiemi blaskami i urodą, jak np. Magdalena de Pazzis lub bogomódlca z Walencji, który swą jasnością rozświetlał nocą wnętrze kościołów. Jezus zmartwychwstały promienieje nie dającą się opisać pięknością. 2) Niecierpiętliwość. Cierpienie, smutek, gorycz nie ma już przystępu do Zbawiciela. Oblicze uwielbionego nie starzeje się, nie może przybierać wyrazu niezadowolenia i zmartwienia. A wiemy, jak zorać i zniszczyć może twarz namiętność i cierpienie. 3) Niezawisłość od czasu i przestrzeni. Dusza uwielbiona, chyża jak myśl, nie zna granic przestrzeni. Spogląda ze współczuciem na drogi cnoty, często tak jednostajne, chropowate, uciążliwe, i wzywa do otuchy: »Naprzód, naprzód! Którzy z płaczem siali, z radością teraz zbierają«. 4) Uduchowienie. Jaka różnica między błotem kałuży a listkiem kwiatu! Listek przenikniony życiem, błoto martwe. Dusza może coraz lepiej i pełniej przenikać ciało i wkońcu je uduchowić. Chcemy ją przeduchowić, przyoblec w piękność duchową i panowanie nad

sobą, chcemy nosić na sobie znamiona zmartwychwstania, by zniknął z nas »człowiek cielesny«.

JEZUS WZOREM NASZEGO ZMARTWYCHWSTANIA.

Groby także się otwarły, a wiele ciał świętych, którzy przedtem posnęli, zmartwychwstało (Mat 27, 52). Jezus jest wzorem naszego zmartwychwstania. Przedewszystkiem powinniśmy już w tem życiu zmartwychwstać duchowo, do czego wzywa nas św. Paweł słowami: »Jeśliście spółpowstali z Chrystusem, co wzgórę jest, szukajcie« (Kol 3, 1).

a) Czy zmartwychwstajemy? Są umarli różnego rodzaju. Pismo św. mówi o żywych trupach. Zna umarłą wiarę: »Wiara bez uczynków martwa jest«... Zna też martwe uczynki: »Zdaje się, żeś wielki, potężny, bogaty, a jesteś biednym, nagim żebrakiem«... Zna martwą rękę, martwe serce, zna wieczną śmierć, w której zamiera żądza wiecznego szczęścia. Zna wreszcie martwe członki w ciele Kościoła, członki, których nie ożywia Duch Boży. Świat także zna żywych umarłych. Pisze o nich Ibsen w swym dramacie: »Gdy my umarli się zbudzimy«. Umarłym według poety każdy, co dla świata żyje, pracuje, tworzy i szuka ziemskiej chwały. »Es ist nicht der Mühe wert, sich so immerfort abzunützen für den Mob und die Masse und die ganze Welt«.[1] Pracować, trudzić się o nic — w tem tragedja życia światowego, życia niedowiarków. Natomiast życie wiernych, to »Boska komedja«, odgrywana w krainie nieśmiertelności, wiekuistego życia. — Za życia umarłym jest każdy, kto żyć zapomniał, nie pojąwszy sensu życia. Taką jest każda kobieta, każdy mężczyzna, który w dzikich namiętnościach strawił swe siły i wkońcu doszedł do przeświadczenia, że to nie jest życie. Ta-

1. »Niegodne to trudu naszego, tak bezustannie wyniszczać się dla pospólstwa, dla masy i dla świata całego«.

kim jest artysta, który poślubiając sztukę, przestał być człowiekiem, który piękno uważa za model a nie za wartość, mającą napełnić i uszlachetnić jego serce, który tworzy ideały, a życiem swojem im urąga. Dla sztuki zabija dusze bliźnich, by móc potem przedstawić rozpacz. Poza sobą szuka dobra, uznaje je i poważa, ale wraża je tylko w kamień, a nie we własną, żywą świadomość. Biedny świat, podobny do wielkiej trupiarni. Pełno suchych kości, pozbawionych ożywczego tchnienia bożego. Ześlij swego Ducha, o Panie, by stworzył nowe życie, żywych ludzi, żywą wiarę, żywe uczynki dobre, żywe serca. Brzydził się będę wszystkiem, co trąci śmiercią, co toczone robactwem: martwą wiarą i martwemi uczynkami.

b) Czy więc wstajemy z martwych? O czemubyśmy nie mieli powstać! W tym celu trzeba nam przedewszystkiem zbudzić do życia swą wiarę i rozwinąć drzemiące siły duszy. Siły te wypalą z nas zarazki grzechu, usposobienie ziemskie, światowe, tępe na to, co nadprzyrodzone. Te siły trzeba wytężyć, by ukształtować się na podobieństwo Chrystusa. Niezliczone są stopnie życia wewnętrznego. Życie to już w zarodku znajduje się w ochrzczonem niemowlęciu, budzi się w dziecku, gotującem się gorliwie do pierwszej Komunji św., rozkwita w pobożnej, wielkodusznej dziewczynie, stwierdza się w każdym wiernym, który dzielnie potyka się z wrogami zbawienia i dobrze odprawia swą spowiedź wielkanocną. Życie to posiadali Abraham, Judyta, św. Franciszek z Assyżu, św. Alojzy, posiada każdy naprawdę chrześcijański mężczyzna dni naszych. Siły łaski pracują nad naszem zmarwychwstaniem do życia prawdziwego, pełnego treści i wartości. Tutaj i teraz chcemy powstać z martwych i żyć, by żyć kiedyś wiecznie. Siły nadprzyrodzone urabiają w nas ducha Chrystusowego i z ducha też chcemy żyć, wznosząc się ponad trudności i radości ziemskiego bytowania.

c) Wiara i nadzieja ostatecznego chwalebnego zmartwychwstania żąda na teraz przedewszystkiem zmartwychwstania duszy. Pełnia i nadmiar życia wiecznego nie może zbudować się na pustym bycie ziemskim, przekształca więc to życie obecne na swoją modłę. Z próżnego, czczego, pozbawionego ducha życia teraźniejszego nie rozwinie się żywot wieczny, tak jak z pustej żołędzi nie wyrasta dąb. Dlatego już teraz i tutaj na ziemi wieść powinniśmy życie zakrojone na wieczność, czyli życie nadprzyrodzone, tj. myśleć i kochać według zasad wiary, chcieć, cierpieć, walczyć, cieszyć się w duchu wiary i miłości, i według tego ducha nastrajać duszę. Tchnienie nieśmiertelności powinno mię wznieść nad słabość i nędzę. Wtedy życie moje doczesne będzie przygrywką do błogosławionej nieśmiertelności. Będę dziś częściej myślał o swej nieśmiertelności, będę się z niej cieszył i tem pokonywał swój kwaśny humor.

RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTAŁEGO JEZUSA.

a) Radość zmartwychwstałego Jezusa była jego modlitwą wielkanocną. W duszy jego odzywał się triumfalny okrzyk psalmisty: »Czemu wzburzyli się poganie?... Który mieszka w niebiesiech, naśmieje się z nich... A jam jest postanowion królem«. Weseli się »jak ci, którzy weselą się we żniwa«. Jego to uroczystość. Raduje się, »jak radują się zwycięscy dostawszy łupu«. Trzy dni przedtem w ogrojcu smutek ściskał mu serce, obecnie zalewa go radość, radość z chwały, która wyniosła go na wyżyny niedostępne, szczęśliwość zupełna, szczęśliwość pierwszego człowieka uwielbionego.

b) Wszelako pozostał pośród nas sercem i uczuciem i o nas nie zapomina. Jego wesele przypomina mu wciąż ziemię, żywo i ciepło się nią interesuje i z tem usposobieniem przebywa w Najśw. Sakramencie. Nie wyobrażajmy sobie, jakoby dusza jego

była znużona i zwątlała. Zawsze go napełnia temperament uwielbienia. Z myśli o wieczności my również czerpmy siłę. Nie dręczmy się daremnie małodusznością. Gorliwość niekiedy sama sobie jest męką, nie powinna wtrącać duszy w niepokój. Niepowodzenia niech nie zaćmiewają nam jasnych perspektyw zwycięstwa Chrystusowego.

c) Takie atoli czyste, uwielbione wesele nie mieszka na ziemi. Nasze radości zawsze zmieszane z boleścią. Lecz niema w tem nieszczęścia, raczej to zysk. Radość bowiem tu na ziemi czyni człowieka często powierzchownym, gdy tymczasem boleść pogłębia jego duszę. Niech więc pogłębia, ale nie zwarza, niech czyści, ale nie kurczy. Niech cierpienie służy do otrzeźwienia, do poprawy, do wstrząśnienia, by duch kiedyś dostąpił radości głębszej i doskonalszej.

JEZUS ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM.

Jam jest zmartwychwstaniem i życiem; kto wierzy we mnie, nawet gdyby umarł, ożyje (Jan 11, 25).

a) Rzeczywiste zmartwychwstanie Chrystusa jest palmą naszego zwycięstwa nad śmiercią. Ta palma przeznaczona dla każdego z wiernych, a kto ją bierze do ręki i silnie trzyma, ten otrzyma udział w zwycięstwie Chrystusa, ten również wstanie z martwych. Wiara w zmartwychwstanie, połączona z pragnieniem wiekuistego życia, zelektryzowała ludzkość. Na szlaku tej właśnie wiary łaska Chrystusowa spadła na dusze jak rosa z palmy, jak deszcz ognisty i wychowała je na męczenników. Każdy męczennik umierał za wiarę, a każda taka śmierć była na pozór szalonym, zuchwałym okrzykiem: »Zmartwychwstaniemy!« Przekonanie to zrodziło się z grobu Chrystusowego, a nie z jakichś starych mitów. Ptak feniks oddawna już symbolizował nieśmiertelność,

a jednak nie wlał w nikogo wiary męczenników. Wiosna oddawna nastrajała do pieśni, pełnych namiętnego pożądania życia i upojenia miłosnego, wszelako nie wyrosła stąd żadna nadzieja. Na przekór poetom, poezji i ideałom, ludność nie zbudziła się do nowego życia. Wbrew herosom i mitom jedna kultura ginęła po drugiej, wbrew namiętnym wołaniom o życie, powiew sceptycyzmu zwarzał ideę zmartwychwstania... Święty grobie Pański, z ciebie dopiero wychodzi tchnienie nieśmiertelnego życia, tryska pewność naszych nadziei.

b) Ideał nieśmiertelności nie wystarcza nam. Za ideałem duch myślący szuka rzeczywistości. Naco zda się idea, obraz, jeśli nie jest obrazem faktu? Wtedy jest niczem innem, jeno płodem fantastycznym bezsensowych pragnień. Naco zda się ideał nieśmiertelności, jeśli pochłonie go ciemność grobu? Naco tęsknota do życia wiecznego, jeśli wieńce na trumnach zwiędną, a całun kresem szczęścia ziemskiego? Co począć z ideałami wobec śmierci, wobec milczącej, nieubłaganej potęgi znikomości? Kuglarzami jesteście, którzy obracacie tylko abstrakcjami. Nie urojonej abstrakcji nam potrzeba, ale rzeczywistości; nam potrzeba dosłownie prawdziwego zmartwychwstania, nie symbolicznego; nam potrzeba pewności, że Chrystus zmartwychwstał w znaczeniu literalnem.

c) Tylko indywidualne życie wieczne jest prawdziwą nieśmiertelnością. Takie życie przedstawia nam zmartwychwstały Chrystus. Zmartwychwstanie jego ciała poruszyło świat i przyniosło mu wiosnę. Jedno jest tylko prawdziwe »odrodzenie«, owa wiosna, w której powiewa palma Chrystusa. Sięgnijmy po nią! Czuwajmy, ażeby nie zwiędła w zimnej dłoni, w oschłem sercu, w ciemnem otoczeniu. Niech nie zwiędnie od wątpienia, obojętności, światowości. »Niech umarli grzebią umarłych!« My idźmy »z palmami w rękach«,

a) Najśw. Panna czekała Jezusa, czeka pełna wiary. Wszak Pan był powiedział: Powstanę z martwych. Boskie to słowo, stwierdzi je niechybnie boski czyn. Tymczasem Matka Najśw. czeka i wierzy, ufa i modli się. Modli się gorąco, z pałającemi oczyma, z szeptem na ustach: »Wstań, wstań, słońce moje, moja mocy i radości! Wstań, wynijdź z grobu, Matka twoja czuwa i czeka, skróć jej świętą wigilję«... Z takiem usposobieniem my także powinniśmy stawać przed Bogiem. Powinniśmy wierzyć w wielkie objawienie Boga, oczekiwać jego czynów i z zapałem ofiarnym w nim pokładać swe nadzieje. Wołajmy do Pana i my także: »Obudź, Panie, moc swoją i króluj! Niech zajaśnieje twa prawda i oświeci dusze, niech rozkwitnie nowa wiosna w chrześcijaństwie! Wierzymy, że i teraz potrafisz stworzyć śród nas świat nowy. Powstań, Panie!«

b) I Pan także tęsknił za Matką Najśw., za najsłodszą z dusz ludzkich, która wierną mu pozostała w cierpieniach i kochała go wtedy także, kiedy nie było w nim krasy ani piękności, która szła drogą krzyża i stała pod krzyżem. Taką duszę pociesza Pan i zapomnieć jej każe o bólu i smutku. Daje jej rozkoszować się swą chwałą i mocą i własne przelewa w nią życie. — Chcę również być wytrwały w oschłości i utrapieniach wewnętrznych; owszem, chcę dowieść w takich chwilach, że wyżej cenię samego Pana niż jego pociechę, czyli samego siebie.

c) Pan Jezus czyni zadość pragnieniom Najśw. Panny, ukazuje się jej w piękności swej chwały, a św. Dziewica padając na kolana, oddaje pokłon świętemu Synowi. Ach, bo też iście boska to radość dla serca matczynego. Jak słodką była noc Bożego Narodzenia, tak słodki i promienny jest poranek Zmartwychwstania. Jezus przyciska do serca świętą

swą Matkę, a morze jej boleści zamienia w niewypowiedziane wesele. Najśw. Panna zaś całuje rany Syna i wkłada w nie cały ogień swej miłości macierzyńskiej. Ogląda je na kolanach, obejmuje je i tuli do nich swą głowę. »Już wszystko dobrze, słodki mój Panie. Szczęśliwa jestem, boś Ty szczęśliwy. Żyjesz, życie mego życia, Alleluja!« Oto niezrównana wielkanoc Najśw. Dziewicy! Taką radość jeden Bóg dać może. »Ja będę weselem twojem i twoją nagrodą, tak mówi i do mnie, a w weselu mojem psalmy i dźwięki cytry zabrzmią w twej duszy«. »Powstań harfo i cytro!« Witajmy radość Najśw. Panny antyfoną: »Królowo niebios, wesel się!«

USPOSOBIENIE RADOSNE.

»Alleluja«. *a)* Radość jest potrzebą serc, w których mieszka Duch Św. Radości potrzeba duszom, dźwigającym krzyż, sercom skruszonym i zranionym, duszom, postawionym w ogniu walk i zmagań wewnętrznych. Gdzie Bóg, tam powinna być i radość, a to dlatego, że radość jest siłą, przygnębienie zaś i smutek oznaką słabości. Cieszyć się to tyle co być świadomym swej siły żywotnej, a smucić się znaczy wątleć, tracić energję. Dlatego też radość często uzdrawia, smutek zaś przyprawia o chorobę. Życie idzie w parze z wesołością i pogodą, śmierci towarzyszy smutek i żałoba. Wszystko, co służy naszemu dobru, co nas posuwa naprzód i bogaci, sprawia nam radość, co zaś odziera i uboży, przygniata nas i smuci. Bez radości niemasz i cnoty, czyli siły ducha. A właśnie największej siły wymaga życie, które nieraz w małych rzeczach, od rana do wieczora, przykuwa nas do drobnych posług. Tutaj nie działa podniecająco okoliczność, że się jest na widoku publicznym, nie elektryzuje wrażenie, jakie wywiera zebranie uroczyste, owszem nieraz trzeba zmagać się z nudą zwyczajnej powszedniości. Tem

bardziej trzeba nam szukać wesela wewnętrznego, które daje nam Duch Św.

b) Wesołe usposobienie uczy nas najlepiej, jak obchodzić się z bliźnim. W nastroju przygnębionym niechętnie znosimy drugich, znika nam z czoła i twarzy wyraz owej życzliwości, która przejawia się w słowach i głosie. Największe brzemię wkłada na barki nasze dłoń bratnia. Gdy jesteśmy w dobrym humorze, nie czujemy żadnych trudności. Lecz biada nam i innym, gdy górę bierze zły humor. Świat wydaje nam się wtedy nieznośny, w każdym człowieku wietrzymy wroga. Pogoda ducha to lekarstwo. Wesołemu wszystko przychodzi w porę, nic go nie zaskakuje, nic nie wyprowadza z równowagi. Nie spiera się, nie zaczepia nikogo, bierze ludzi z ich dobrej strony, o każdym gotów dobrze mniemać, nie gorszy się byle czem, sam nie jest kamieniem obrazy dla drugich, a nieprzewidziane trudności przyjmuje spokojnie.

c) Radość pomaga nam także do zaparcia samych siebie. Skoro ewangelja kładzie taki nacisk na krzyż, powinniśmy wyrabiać w sobie wesołe usposobienie. Wesoły łatwiej pokonywa siebie samego, w ogniu miłości dusza staje się ofiarna. Nie dziw, że największe ofiary umieją nieść nie oczy, skore do płaczu, ale twarze uśmiechnięte. Ponuro wyglądają mury klasztorne, żelazne kraty klauzury wiążą nawet wzrok, by nie wymykał się w wesoły zgiełk świata. Nie sądźcie jednak, jakoby tam mieszkał smutek. Tylko umysły wesołe i serca ofiarne potrafią wytrzymać życie klasztorne. Wesołe zapieranie się samego siebie wyzwala serce z pęt samolubstwa i czyni je zdolnem do wspinania się w górę, na wyżyny miłości. Dlaczego przestajesz umartwiać się? Boś znużony, zgorzkniały. A kiedyś się lubował w zaparciu, czy wtedy nie podnosiło ci piersi świeże, wonne tchnienie wiosenne? Wtedy świat twój wewnętrzny w pełnym był roz-

kwicie, a dziś wszystko zwiędłe i pyłem pokryte. Dlaczego?!

d) Wesele wewnętrzne czerpiemy z sakramentów i z ćwiczeń pobożnych. Sami tego doświadczamy, że odnowienie duszy naszej dokonywa się pod wpływem radości. Kiedy pociecha i zapał rozszerza nam serce, wówczas rośniemy i nabieramy siły. A co byłoby z nami, gdybyśmy nigdy nie uczuli w sobie zapału? — Słusznie więc mówimy, że radość to życie, wzrost i tężenie duszy, to promień słoneczny, który duszę ożywia, budzi i rozwija drzemiące w niej siły, to ciepła pora, w czasie której drzewa pokrywają się zielenią, rosną i owoc wydają; w zimie zaś włókna się kurczą, liście opadają i pień zapada w martwotę. Zwracajmy więc uwagę na to, by dusza nasza była nastrojona na ton wesoły. »Weselcie się w Panu zawsze!«, mówi apostoł. Usiłujmy z naszych komunij św. i modlitw czerpać należytego ducha, pociechę i wesele. Nie należy łatwo uniewinniać gnuśnych i bezczynnych, sami bowiem są przyczyną swych zmartwień. Może i my nie doznajemy pociechy dlatego, że jest w nas wiele sobkostwa, wiele małoduszności, a wielki brak serca. Nieostrożni jesteśmy w mowie, nie panujemy nad uczuciami i wyobraźnią, gonimy za rozrywkami, używaniem i pochwałami. Pozwalamy sobie na niedelikatną, prostacką paufałość w stosunkach z Bogiem. — Wszystko to należy zmienić.

„NIEMASZ GO TU, ZMARTWYCHWSTAŁ".

A po szabacie, gdy w niedzielę świtać zaczynało... powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, a zbliżywszy się, odsunął kamień i usiadł na nim. I była postać jego niby błyskawica, a jego szaty białe jak śnieg. A z bojaźni przed nim strażnicy zadrżeli i jakby pomarli. Lecz

anioł temi słowy przemówił do niewiast: Wy się nie bójcie! Wiem bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Niemasz go tu! albowiem powstał z martwych, jak zapowiedział (Mat 28, 1—6).

a) Nie bójcie się wy, którzy szukacie Chrystusa, owszem cieszcie się i radujcie... nawet u grobu, bo Pan wasz nieskończenie wielki i potężny i pełen chwały. On zmarwychwstaniem i żywotem, a na odwróconym kamieniu grobowym siedzi nie postać z marmuru, ale ja, żywy posłaniec Najwyższego Pana. Jak w czasie Bożego Narodzenia anioł Wcielenia zwiastował pasterzom »wielkie wesele«, tak podczas Wielkiej Nocy anioł zmartwychwstania oznajmuje ewangelję mocy i zwycięstwa, głosząc, iż Jezus »powstał z martwych«. W niewierzącym a pozornie triumfującym świecie Jezus ostatecznie zginął, a Mesjasza przypomina tylko krzyż i grobowiec, opieczętowany urzędowo, publicznie i uroczyście w oczach miljonowego tłumu. Ten kamień trzeciego dnia odwala ręka Pańska, a do uszu całej Jerozolimy dochodzi nowina o pustym grobie jako najświeższa ewangelja: »Niemasz go tu, powstał z martwych«. Jest to pod każdym względem największy »znak«, najoczywistszy cud Zbawiciela. Niema cudu tak publicznego, jak ten. Tysiące ludzi niewierzących towarzyszyło Chrystusowi na Golgotę, a na cud ten szczególną jeszcze uwagę zwracały wszystkie zarządzenia żydostwa. Skorzystano z najhałaśliwszego pochodu, jaki odbywał się w ciągu roku żydowskiego, z natłoku tłumu, zebranego w podnieconym nastroju na święto Paschy, by cały naród widział pohańbienie Chrystusa i był świadkiem jego śmierci na krzyżu. I oto ten tłum stał się teraz świadkiem pustego grobu. Św. Piotr odzywa się do niego w te słowa: »Mężowie z Judei i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy! Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wam uwierzytelnił cudami i dziwami i znakami... Tego to męża wyście zgładzili. Jego zaś Bóg wskrzesił, a myśmy

wszyscy tego świadkami. Słysząc to przejęli się w sercu żalem i odezwali się: Cóż mamy począć?«

b) Kazanie to było zarazem najuroczystszą proklamacją chrześcijaństwa, które dzięki cudowi zmartwychwstania stało się faktem najbardziej publicznym. Cud ten pozyskał dlań odrazu 3000, następnie jeszcze 5000 dusz w tej samej Jerozolimie, która widziała na Golgocie krzyż, a grób w ogrodzie. Ich świadectwo było jednomyślne i jasne, ich podanie ciągłe i uroczyste. Gdy św. Jan mówi: »Cośmy widzieli i ręce nasze dotykały«, nie siebie samego ma na myśli, ale setki innych, którzy wszyscy byli świadkami Chrystusa.

c) Cud to największy, bo najbardziej boski, przynajmniej najmniej ludzki. Wszak dokonał się, kiedy człowiek znikł z widowni i przepadł, kiedy człowiek Chrystus spoczywał w grobie. Chrystus do zupełnego niepowodzenia i upadku swego w roli człowieka przywiązał podstawowy dowód wiary w siebie, ażebyśmy nie mogli wątpić o jego Bóstwie. Wiemy, do jakiego stopnia niezdolny do działania jest umarły, wszak mówi się o nim, iż »był«. Człowiek może dokonać rzeczy wielkich jedynie dopóty, dopóki jest w sile życia, w zdrowiu ciała i duszy, dopóki działa wymową ust, ciepłem serca, ogniem spojrzenia. Tak działał też Chrystus, póki żył, »mąż potężny w czynie i mowie«. W tem jednak wyróżnił się od wszystkich innych, że w samej śmierci swojej rozwinął największą siłę, by objawić, kim jest w istocie. On jeden mógł powiedzieć: Gdy zasnę snem śmierci, wtedy powstanę z martwych; gdy zginę i przepadnę jako człowiek, wtedy zwyciężę; gdy umrę, gdy nie będzie więcej Chrystusa-człowieka, wtedy przekonacie się, że jestem Bogiem... Panie, wierzę w Ciebie, wierzę dla twych cudów. »Uczynkom wierzcie!« powiedziałeś (Jan 14, 10). Apostołowie niestrudzenie głoszą świadectwo jego cudów całemu światu. Gminy chrześcijańskie i poszczególni wyznawcy stwierdzają je sło-

wem i krwią. Mateusz opowiada 42 cuda, Marek 37, Łukasz 43, Jan 14. W ewangelji więc, która w formacie małej oktawki liczy ledwo 200 stronic, przytoczono przeszło 100 cudów. Są to wskrzeszenia zmarłych, uzdrowienia, cudowne pomnożenia chleba, a wreszcie zmartwychwstanie. Wierzę w Ciebie, mój Jezu, któryś się tak silnie uwierzytelnił, tak potężnie objawił.

JEZUS UKAZUJE SIĘ MARJI MAGDALENIE.

Marja tymczasem stała zewnątrz przy grobie i płakała. A wśród płaczu nachyliła się i zajrzała do grobu. I widzi siedzących dwóch aniołów w bieli... Oni jej mówią: Niewiasto, czemu płaczesz? Rzecze im: Bo zabrano Pana mego, a nie wiem, gdzie go położono. Po tych słowach obróciła się w tył i widzi Jezusa stojącego; nie poznaje wszelako, że to jest Jezus. Jezus jej rzecze: Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona sądząc, że to ogrodnik, mówi do niego: Panie! jeśli ty go wziąłeś, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go zabiorę. Jezus do niej rzecze: Marjo! — Ona zwróciwszy się, mówi do niego: Rabboni, to znaczy: Mistrzu! Jezus jej rzecze: Przestań mię dotykać!... (Jan 20, 11—17).

a) Marja kocha Pana, krząta się około grobu. Szuka zmarłego, chciałaby go zobaczyć, usłużyć mu i teraz jeszcze. Chciałaby go zabrać, jak Tobjasz zabierał nieboszczyków, by ich pochować, jak dawni »fossores« znosili swych zmarłych do katakumb. Czuje się dość silną do tego, bo siłą jej miłość, bo tu chodzi o Pana. Jakie serce w tej niewieście! Inni także się krzątają około grobu, Piotr i Jan, ona jedna jest tutaj jakby w ziemię wryta, patrzy w grób otwarty i płacze i mówi od rzeczy. — Intuicja i głębokość uczuć jest źródłem czynów, rozumowanie zazwyczaj śmiercią postanowień. Lecz może Marja

przesadza? A gdyby przesadzała, jaka z tego szkoda? Lecz jakże może być przesada w świętem i wiernem kochaniu? Sercem pracujmy, sercem kochajmy, cieszmy się, płaczmy i tęsknijmy! Z własnego wiemy doświadczenia, że praca około zbawienia naszego na większe napotyka trudności, kiedy za wiele reflektujemy, a staje się łatwiejszą, kiedy się modlimy. Są zadania, którym jedynie serce zdoła sprostać. W wielkiej i wiernie oddającej się miłości tkwi serca genjalność.

b) Wierną tę, stęsknioną, przywiązaną duszę pociesza sam Jezus. Wspaniale pisze św. Marek: »A po zmartwychwstaniu, nad ranem w niedzielę, ukazał się najpierw Marji Magdalenie, z której wypędził był siedm czartów« (Mar 16, 9). W tym wierszu drga patos ewangelji, wielkość i potęga miłości serca Zbawicielowego. Niejedna krótkowidząca dusza gorszy się z tego faktu i pyta: Czy więc Chrystus bardziej miłuje nawróconego grzesznika, niż duszę nieskalaną? Nie gorszą się wszakże z tego owi czyści, którzy wielkodusznie miłują Jezusa, a w miłości swej nie myślą nawet o tem, by czynić porównania i szacowania. Kochajmy bez zazdrości! Nie kujmy z tego przywileju, żeśmy zawsze byli czyści, ale cieszmy się z tego. Nie ciężar to, lecz łaska. Radujmy się, jeśliśmy nie upadli. Takiej wielkiej łaski nie dostąpiła Magdalena. Cieszmy się, kochajmy tem goręcej i serdeczniej niż Magdalena, wszak więcej winniśmy Panu. — Jeśli zaś byliśmy tak nieszczęśliwi, jak Magdalena, jeśli upadliśmy, bądźmyż także równie gorliwi jak ona. Jezus nie wzgardzi nami, na niej tego dowiódł... Jedno tylko wyrzekł słowo, jedno jedyne, i Marja padła na kolana. Wyrzekł słowo promienne, w którem drgała jego dusza. O Mistrzu, Mistrzu, jak umiesz mówić! Przemów także do mnie, a dusza moja uściele się do stóp twoich!

c) Marja chciała objąć stopy Jezusa, atoli Mistrz rzekł: Nie dotykaj mnie! Dusze uwielbione są du-

chami wytwornymi, pańskimi. Tutaj na ziemi człowiek podobny do dziecka. Wielka w nim zmysłowość, wszystko do ust podnosi i żuje. Pan nakazuje pewną świętą powściągliwość, któraby wielkość jego w naszych duszach otaczała czcią i utrzymywała na piedestale. Potrzeba nam tego, potrzeba świętego, pokornego szacunku dla Jezusa. Szacunek ten okazywać winniśmy wszędzie, w swych modlitwach, a zwłaszcza w komunjach św.

ZWYCIĘSTWO BOGA-CZŁOWIEKA NAD ŚMIERCIĄ.

Atoli idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi... One więc wyszły, i uciekły od grobowca, bo zdjął je strach i zdumienie (Mar 16, 7—8). Na wywróconym kamieniu grobowym jakby na piedestale króluje tajemnicza potęga Chrystusa, zwyciężająca grzech i śmierć. Nas również ogarnia pewien rodzaj świętej zgrozy, gdy zastanawiamy się nad zwycięstwem, które Chrystus odniósł nad niewiarą.

a) Triumf Chrystusa to jasne światło, rozpraszające noc zwątpienia, to pokój niewzruszony, który gładzi wzburzone fale, to pewność, którą przeciwstawiamy wszystkim swym niepokojom, to rękojmia prawdy, przez nas wyznawanej: On jest Synem Bożym. Już w wieczór Wielkiego Piątku błyska promień tego światła, kiedy setnik mówi: Zaiste, ten był Synem Bożym. Co na Golgocie było brzaskiem, zamieniło się tutaj w promienisty wschód słońca. Nie na krzyżu, ale w chwalebnem zmartwychwstaniu objawił nam Bóg, że Chrystus jest jego Synem. Niewiara, świętokradzka zbrodnia ukrzyżowania, wreszcie zwycięski obłęd wyparcia się Boga domagał się tego najwyższego objawienia. Powstał z martwych, zatem jest Bogiem.

b) Istota Chrystusa była tajemnicza. Dokoła niego odzywają się wątpliwości. Podwójna ciemność

śmiertelności i śmierci pochłonęła go. Prawda, że trzymał w rękach pochodnię wiary apostoł, który powiedział: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Wszelako w dniu Wielkiego Piątku i ta pochodnia zgasła. Mesjasz umarł, wszystko przepadło! Gałązka palmowa ufności również uschła w rękach apostołów. Należało więc na nowo zapalić pochodnię, ale nie od ziemskiego ognia, lecz od blasku wiecznego, od »światłości wiekuistej«. U grobu Chrystusowego sam Bóg zapala lampę i ukazuje ją nam: »Lumen Christi«. »Deo gratias«.

c) Wszystko musiało dziać się w ten sposób, tak a nie inaczej. Chrystus musiał nad bramą śmierci zatknąć swój sztandar zwycięski, musiał okazać się panem życia w objęciach śmierci. A w tych ramach chwalebny jego obraz staje przed oczyma świata tysiąc razy jaśniejszy niż w cichej nocy betlejemskiej. »Szalejcie, mówi Jezus, gniew wasz bezsilny, posiadam tron królewski i podnóżek. Diadem swój perłowy przyniosłem sobie z głębokości, w której wy wszyscy doznaliście rozbicia, wszyscy, wszyscy, Faraony i Cezary, satrapy i mędrcy, prorocy i poeci. Wieniec swój wawrzynowy zerwałem na niwach wiekuistego żywota. Patrzcie, jaką śpiewam pieśń zwycięstwa«. Nie rozumieją jej ci, co nie kochają. Lecz ci, co miłością zjednoczeni z Chrystusem, patrzą nań z zachwytem i tęsknotą i wołają: »Jezu, Jezu, drogi twoje samotne są drogami chwały, Ty jeden możesz niemi chodzić. Szczęśliwiśmy, żeś przyszedł do nas w takiej mocy i chwale«.

UCZNIOWIE Z EMAUS I.

A oto dwaj z pośród nich szli tego samego dnia do wioski, zwanej Emmaus, odległej sześćdziesiąt stadjów od Jerozolimy, rozmawiali zaś ze sobą o tem wszystkiem, co się właśnie wydarzyło. A gdy rozmawiali i rozprawiali, sam Jezus zbliżył się i szedł

razem z nimi; lecz ich oczy były na uwięzi, tak iż go nie poznali (Łuk 24, 13—16).

a) Dusza małej wiary stoi jakby cień wśród świata, wygląda jak ta czarna plama po ogniu rozpalonym na majowej łące. Jest smutna, znużona, beznadziejna. Oto drogą, wiodącą do Emmaus, idzie dwóch takich ludzi znużonych, a po drogach świata wielu ich można spotkać. »Wierzyliśmy, spodziewaliśmy się, teraz już nie wierzymy, nie mamy nadziei. W strapieniu swojem zwracamy się ku rozrywkom świata, bo chcielibyśmy zapomnieć o wszystkiem, »co nas gniecie«. Nie taką drogą dochodzi się do Boga. Opada nas niekiedy małoduszność i pustka i szukamy ulgi u świata. Możemy wprawdzie szukać pociechy w obcowaniu z przyrodą, w godziwych rozrywkach, w przestawaniu z przyjaciółmi, ale wracajmy prędko do Jerozolimy, do świętego miasta i nie zapominajmy, że tylko Jezus może nas prawdziwie pocieszyć. Jakąż pociechę byliby znaleźli uczniowie w Emmaus, gdyby się Zbawiciel nie był przyłączył do nich? Powinniśmy tedy i w dążeniu do rozweselenia i rozerwania mieć na oku wolę Boga, mieć ten zamiar, by swe siły dla jego służby odświeżyć i zachować sprężystość ducha. Nie marnujmy sił swoich i rozwijajmy je roztropnie.

b) Pan Jezus przyłącza się do uczniów, którzy go nie poznają, i pyta ich: »Co to za rozmowy, które prowadzicie między sobą w drodze, i jesteście smutni?« Dusza Jezusa tego poranku wielkanocnego upojona jest radością i szczęściem, mimo to z wielkiem współczuciem spogląda na te dusze przygnębione i cieszy się, że wyjawiają mu swe żale. Zachęca je do tego swemi pytaniami. Co to za rozmowy, które prowadzicie między sobą?

Uczniowie idąc za tem wezwaniem, przedstawiają mu swoje zmartwienie. Jakże miłe były Jezusowi ich słowa, zwłaszcza te, które się do niego odnosiły: »...był prorokiem, mocarzem czynu i słowa

wobec Boga i całego ludu«. Wspaniała w nich zawierała się pochwała, piękniejszego świadectwa niepodobna było wystawić. — Jezus życzy sobie, byśmy także w swych rozmyślaniach, w codziennych rachunkach sumienia przedkładali mu szczegółowo swe kłopoty. Przez to stosunek nasz z Bogiem staje się serdeczniejszy, oświeca nas to również i wychowuje.

c) A myśmy się spodziewali, że on to miał być Odkupicielem Izraela! Bo też go bardzo potrzebowaliśmy. Oczekiwaliśmy Zbawiciela dla mnogich naszych ucisków i utrapień. Dawne to pragnienie serca ludzkiego, które spodziewa się oswobodzenia od bólu i smutku, naszą również było spuścizną.

Tak, była to ich spuścizna, a zarazem i nasza. Wszyscy potrzebujemy odkupienia. Marny i grzeszny ten byt ziemski, który się najprzód brudzi, a potem zaczyna gnić, jest dla nas niezrozumiały i nieznośny bez odkupienia. Ta olbrzymia sprzeczność między prawem a grzechem, między ideałem a podłością ludzką, między śmiercią a pożądaniem wiecznego istnienia domaga się wyrównania, które sprowadzić może tylko czyn boski, czyn łaski. Takiego czynu oczekujemy. Nadto spodziewamy się pouczenia i pomocy, cnoty i zasługi dla zdobycia korony wiecznego żywota. Wszystko to daje nam Jezus. Pozostańmy na jego drodze, niech nas zapali nadzieja wiecznego życia. Nadzieja ta już tu na ziemi uszczęśliwia i napełnia dusze odwagą i wytrwałością w walkach.

UCZNIOWIE Z EMAUS II.

O bezmyślni i leniwego serca! (Łuk 24, 25).

a) Jezus w sposób mistrzowski umie obchodzić się z błądzącymi. W poczuciu swej siły potrafi, jak nikt inny, wyrywać dusze z ciążącego na nich przygnębienia. Przypomina im wielkie plany boże, roztwiera przed nimi wspaniałe perspektywy wiary, poucza ich, ale też strofuje. »O dusze bezmyślne i le-

niwe!« A obaj uczniowie czują wielkość duszy obcego wędrowca, czują świeży, orzeźwiający prąd życia, tryskający z jego ducha, pociesza ich to i napełnia błogością. Duszą tylko można działać na duszę, tylko wyższością ducha, życia i siły można leczyć, nigdy zaś zrzędzeniem i gderaniem. Kto przy ziemi, tego do góry należy podnieść. Postępujmy jak słońce, które nie zstępuje z wysokości, ale zsyła ku nam swe promienie. Naszą wyższość stanowi dobroć i szlachetność duszy, nie zniżajmy się więc do kłótni, by nie zbrukać swego sumienia. Poprawiajmy drugich wytwornością własnej duszy.

b) Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały swojej? A zacząwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykładał im, co we wszystkich księgach było o nim. Bóg inaczej pojmował Mesjasza niż wy. Myśli boże niepodobne do waszych. W postać Mesjasza włączone są rysy, o których wy lubicie zapominać, jak zaparcie samego siebie i cierpienie. Wszelako nie wy macie słuszność, lecz ja. — Ileż razy i my w błąd ten wpadamy! Sądzimy, że Ewangelja zapowiada jedynie pociechy, a nie żąda ofiar. Jeśli Jezus drogą cierpień wszedł do chwały, czyż i mnie nie wypada iść tą jego drogą? Pozbądźmy się raz wreszcie tych złudzeń bezmyślności. »Stań na własnych nogach«, mówi prorok, mów i czyń, jak przystoi mężczyźnie!

c) I zbliżyli się do wioski, do której zdążali, a on okazywał, jakoby dalej iść zamierzał. Ale wymogli na nim, mówiąc: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi, i dzień już na schyłku. I wszedł razem z nimi. Jezus udawał, jakoby chciał iść dalej, choć serce jego nagliło go, by wyświadczyć im największą łaskę. Chciał jednak, by wielka ta łaska dostała im się w nagrodę za pokorną prośbę. Chciał być proszony: »Panie, zostań z nami«.

Zbawiciel pragnie gorąco być z nami i mieszkać w naszych duszach. Chce nas obsypywać błogosła-

wieństwami swej łaski, lecz życzy sobie, ażebyśmy o łaskę błagali i zatrzymywali go u siebie gorącą modlitwą. Często dlatego jesteśmy przybici, że nie usiłujemy dostatecznie gorliwą modlitwą przytrzymać Jezusa w naszem sercu. Nie zachowujmy się tedy biernie w jego obecności, badajmy się, czy gorąco pragniemy łaski Zbawiciela. Jeśli nie, prośmy gorliwie, by zawsze z nami pozostał, zwłaszcza gdy nad głową naszą zbierają się chmury pokus, gdy spuszcza się na nas noc zwątpienia i cierpienia, przedewszystkiem jednak w godzinie śmierci powtarzajmy słowa uczniów: »Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień już na schyłku«.

JEZUS UKAZUJE SIĘ APOSTOŁOM.

A o zmroku dnia owego, który był niedzielą, mimo że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, przyszedł Jezus (Jan 20, 19).

a) Przez cały dzień zostawali uczniowie małej wiary w mocnem podnieceniu. Kiedy nastał wieczór, byli wspólnie zgromadzeni, rozmawiali z sobą szeptem, ogarniała ich to nadzieja, to lęk, a serce im głośno biło, wtedy Pan stanął nagle w pośrodku nich. Do Najśw. Panny i do Magdaleny przyszedł wcześniej. Dla niewiast dzień wielkanocny rozpoczął się z wczesnym rankiem. Do uczniów przyszedł późno. Może nie zasłużyli na to, by ujrzeć go wcześniej, może Pan chciał ich wystawić na próbę, może też czekał, ażby się razem zebrali. Ociągania się Jezusa mogą być liczne powody, atoli nikomu nie wolno pytać się: Czemu nie przyszedł pierwej? Bo ten Pan zawsze do nas przychodzi i śród nas przebywa i czy spieszy się, czy się opaźnia, zawsze powinniśmy do miłosiernych jego zamiarów odnosić się z uznaniem pełnem czci i miłości. Gdy zwleka z pociechą swej obecności, będę trwał wiernie w sumiennem spełnia-

niu swych obowiązków, wiedząc, że mię tem słodszą za to obdarzy pociechą, gdy przyjdzie.

b) Przy drzwiach zamkniętych, zjednoczeni miłością, oto koło, które Jezusa przyciąga. Lubi tam przychodzić, gdzie czekają nań dusze, skupione w sobie i wzajemnie się kochające. W skupieniu otwiera się nam własny świat wewnętrzny, a przez miłość okazujemy, że z nas dusze towarzyskie, braterskie. Jedno i drugie potrzebne do pięknego rozwoju duszy. Kto sam w sobie nie jest całością, nie może udzielać dobroci drugim, nie może być dla nich cennym skarbem, a kto odwraca się od wspólności braterskiej, by szukać samego siebie, ten stanie się znużonym samotnikiem. Wypada więc, żebym się trzymał w skupieniu i karności, a mimo to był człowiekiem pełnym serdecznego braterstwa.

c) I rzekł do nich: Pokój wam! Jezusa to pozdrowienie. Nie bójcie się, którzy kochacie. Nie bójcie się i później, cokolwiekby się zdarzyło. Nie pytajcie się trwożliwie: Co będzie dalej? Lecz zapewnijcie sobie pokój, a wszystko będzie dobrze. Pokój waszych dusz leży w czystości serca, pokój waszej krwi w panowaniu nad sobą, pokój waszego umysłu w wielkodusznem pojmowaniu świata. Pokoju wam życzę, ażebyście silnie wierzyli i ufali, aby was nie rozdwajały myśli i uczucia gorzkie, ciemne lub zimne. Życzę wam prawdziwie wielkanocnego nastroju, radosnego przejęcia się przekonaniem, że waszem jest Zmartwychwstanie, waszą łaska i miłość moja. I ażeby wiara wasza była silna, »oglądajcie ręce moje i stopy, dotykajcie się, a przekonacie się, albowiem duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja posiadam«. »Uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana«. — Będę wyrabiał w sobie silną wiarę, która umie się cieszyć, zamknąwszy przystęp powątpiewaniu i małoduszności.

Rzekł im powtórnie: Pokój wam! Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam (Jan 20, 21).

a) Jakie wdzięczne stopniowanie w tem wyrażeniu: »rzekł im powtórnie: Pokój wam!« Podnosi z naciskiem, że tego nam potrzeba. Wróść powinniśmy w pokój i w nim się zakorzenić. Ewangelja zaczyna się od orędzia z nieba, zapowiadającego »pokój na ziemi«, a kończy się pozdrowieniem wielkanocnem Jezusa: »Pokój wam!« Tam życzenie, tu spełnienie i czyn. W istocie pokój wam przynosi moja męka i moje zmartwychwstanie. Posyłam was, byście odpuszczali grzechy i duszom przywracali pokój. Na szwank narazilibyście swoje posłannictwo, gdybyście sami nie zaznawali pokoju. Toteż tak często bywa bezsilne wasze słowo, bo nie popiera go czyn, będący wyrazem życia.

b) Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. O Jezu, drogi posłańcze Ojca, któryś przyszedł i jako gołąb i jako orzeł, jako bosy apostoł, a zarazem najidealniejszy pierwowzór, który stałeś się chwałą posyłającego, a ofiarą swego posłannictwa! I do nas posłał Ojciec Syna swego, posłał światłość do ciemności, piękno do bytu ziemskiego, życie do krainy śmierci. Posłał Jezusa, by nas oświecił, ożywił, rozwinął w nas życie nadprzyrodzone. A teraz on również nas posyła, abyśmy i my także byli dla świata promieniem jego słońca, orzeźwiającą strugą wody ze źródeł jego głębin i kwitnącą gałązką z jego pnia. On nas posyła, to znaczy: daje nam swe światło, swe odświeżające, rozkwiecone życie. — Jezus przyobleka apostołów w własną godność i w moc swego ducha. Mają być jego zastępcami, tłumaczami, dlatego tak nam miłe ich stopy. To posłannictwo czcimy i kochamy w św. Kościele apostolskim, dla tego posłannictwa tak nam droga i święta i miła ta

nasza matka. W tym Kościele jest Pan, jego duch i jego misja, jak gdyby on sam śród nas chodził.

c) A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane (Jan 20, 22—23). Ducha swego, Ducha Św., który od Ojca i ode mnie pochodzi, tchnę w was i w swój Kościół. Duch ten odradza i odpuszcza grzechy, on modli się w was i namaszcza proroków i męczenników. Wy tylko jesteście piastunami, organami tego Ducha. Moc odpuszczająca grzechy, oczyszczająca i ożywiająca nie od was wychodzi, jeno od niego. Z tą świadomością idźcie w świat, a jeśli kto wątpi, oznajmijcie mu, że ja tak powiedziałem: Nie wy, ale on, nie człowiek, ale Duch Św. za waszem pośrednictwem dokonuje odpuszczenia grzechów. Jak wielka to i słodka łaska! Sakrament pokuty jest bezpośrednim darem Boga. Przystępujemy do niego, jak do Chrystusa, pochylamy głowę pod nauki i światło Ducha Św. — I kapłan także powinien chętnie przyjmować moje pełne żalu wyznanie, wszak zajmuje się sprawą mojego zbawienia w Duchu Św. Temi uczuciami będę się przejmował, przystępując do spowiedzi św.

USTANOWIENIE SAKRAMENTU POKUTY

A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane (Jan 20, 22—23).

a) Grzechy odpuszczać może tylko jeden Bóg. Serce nasze czuje to instynktowo i domaga się tego, by uwolnienie od grzechu dokonywało się drogą przebaczenia. Kto inną drogą pragnie wyzwolić się od grzechu, sam siebie łudzi, bo nie rozumie rzeczy bożych. Człowiek może się poprawić, może opłakiwać

swe winy i za nie zadośćczynić. Lecz co będzie z grzechem, z świadomością winy, która pali duszę? W tym punkcie sam sobie nie wystarczam, czynnikiem rozstrzygającym jest tu sam Bóg. — Świadomość winy głośno stwierdza, że panuje prawo nade mną. Grzeszne sumienie woła: »Jest Pan, a ja go obraziłem! Moja wola zbuntowała się przeciw jego woli, w tem zło i męka«. Dusza, obarczona winą, silniej odczuwa Boga, niż serce spokojne. — Poczucie winy i towarzyszące mu udręczenia wewnętrzne może usunąć tylko łaska Boga, odpuszczającego grzechy. — »Odpuszczają ci się grzechy«... słowa te są muzyką dla mnie, w nich bowiem odzywa się miłość łaskawa, miłosierdzie pojednawcze mojego Boga. On mi przebacza... On mnie! Nie odpycha mię od siebie, zniża się do mnie i ku sobie mię podnosi. Nie potrafi tego ani nauka, ani sztuka, ani potęga, ani wszystkie skarby świata. Dziwne, boskie uczucie przejmuje duszę, gdy może powiedzieć sobie: »Bóg mi przebacza«. Wtedy rozpływa się serce i łzy stają w oczach.

b) Nic tak dobitnie nie dowodzi, że Bóg chodził śród nas w osobie Syna swego, jak instytucja odpuszczania grzechów. O uwolnienie od win błagała i tego odpuszczenia oczekiwała ludzkość złamana. Jezus ustanowił prawdziwie bosko-ludzki sposób odpuszczania grzechów w spowiedzi św., w której każdy zosobna rzuca się do stóp Pana, zdobywa sobie jego boską pociechę i otrzymuje zapewnienie łaski w słowach: »Ja ciebie rozgrzeszam«. Chrystus uposażył spowiednika w moc bożą, w namaszczenie i łaskę przebaczenia. Milknie dokoła mnie świat i wszystko, co ludzkie. Ja jeden tylko sam na sam stoję wobec Chrystusa, gdy się spowiadam. Jemu wyznaję szeptem swe grzechy, słyszę jego słowo. W sakramencie wchodzę w styczność ze Zbawicielem, jego krew spływa na mnie i oczyszcza mię z winy. Jezus wiedział, czego mi potrzeba, rozumiał, że nie dosyć mi żałować za grzechy, że potrzeba mi jeszcze jego

świętego, tajemniczego dotknięcia, potrzeba mi zjednoczenia z nim — a wszystko to zawiera sakrament pokuty. Dzięki ci za to, Jezu! Gorące dziękczynienie będę odprawiał po każdej spowiedzi św.

c) »Weźmijcie Ducha Świętego!... wy kapłani, do wykonywania waszego boskiego urzędu!« Śladami Chrystusa, z błogosławieństwem ewangelji przystępujecie do nas, kiedy odpuszczacie nam nasze grzechy. »Jako śliczne nogi opowiadających pokój«, jak ojcowskie ich dłonie namaszczone, jak współczujące ich serca! Do tak wielkiego, wzniosłego powołania potrzeba ludzi, przejętych duchem Chrystusowym. Zaufanie, z jakiem wierni odsłaniają przed kapłanem bóle i plamy haniebne swej duszy, wymagałoby apostołów o duszy anielskiej. Jakże bardzo was kochamy i czcimy, powiernicy naszych tęsknot i trosk o zbawienie! Rozumiemy św. Katarzynę seneńską, która całowała ślady stóp kapłańskich. Zapewne widziała tam zawiązki życia wiekuistego!

NIEWIERNY ŚW. TOMASZ.

A po ośmiu dniach uczniowie jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku, i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym (Jan 20, 26—27).

a) Boski Zbawiciel stoi tu w blasku swoich pięciu ran przed Tomaszem, jak dzień przed nocą. Na tle jasności tej Białej Niedzieli Tomasz stanowi ciemną plamę. Ciemna jest jego dusza, bo nie wierzy, ciemna, bo opanowana szpetną namiętnością, ciemna, bo smutna i cierpiąca. Św. Tomasz jest w tej chwili istnym typem duszy światowej, odwróconej od Boga. Żaden z reszty uczniów nie chciałby być na miejscu Tomasza. Odgadujemy burzę, srożącą się w jego

sercu, widzimy ciemne chmury powątpiewania, mroczące jego umysł, żałujemy gwałtownego, zarozumiałego człowieka, lecz i my także nie chcielibyśmy być podobni do niego. Boski Zbawiciel przeciwstawia temu usposobieniu Tomasza swoich pięć ran lśniących i mówi do wątpiącego: Nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym. Dotknij się moich ran, a zapewniam cię, że zmienisz się i inny duch wstąpi w ciebie. — Pan Jezus zachował na uwielbionem ciele swojem owe pięć świętych blizn, by do końca świata wywierać podobny skutek w duszach.

b) Pierwszą wadą św. Tomasza była jego niewiara. Ażeby niedowiarek mógł się wyleczyć, powinien uważnie zastanowić się nad tym wielkim faktem, którym jest Chrystus Pan. Bóg bowiem przemawia faktami, wyraża się w zdarzeniach. Faktem, z którego bije światło najjaśniejsze, promienniejsze od słońca, jest zmartwychwstały Chrystus. Od grobu Chrystusa począwszy dokonywa się zwrot w myśleniu i czuciu apostołów. Nie idei to dziełem, lecz przestającego z nimi Mesjasza. Psychologja ewangelji jest tak potężnym i głęboko sięgającym czynem, iż każdego, który się nad nią zastanowi, zdolna nawrócić do siebie. Św. Tomasz nie tylko ujrzał Pana, ale uspokoił się tym widokiem. Odzyskał pokój wewnętrzny, gdy dotknął się świętych ran, gdy zrozumiał miłość Zbawiciela. Jakżeż w inny sposób dopomóc do pokoju duszy racjonalistyczno-sceptycznej. Pokażcie jej, że Bóg ją kocha. Niech doświadczy tego, co nazwać można ciepłym prądem łaski, tchnieniem miłości Chrystusowej, promieniującej z świętych pięciu ran jego. Toteż słusznie apostoł Filip rzekł do rzezańca: »Jeśli wierzysz z całego serca, możesz być ochrzczony«, a mocno wierzyć będziesz wtedy, gdy spoczniesz w miłości Chrystusowej. Kto tak kochał, ten nie oszukuje mię. Przejmijmy się idealną miłością boskiego Zbawiciela, a wtedy chłodny świat nie zarazi nas swemi wątpieniami, ale raczej pobu-

dzi nas do gorących wysiłków, by rozgrzać go żarem naszych przekonań.

c) Św. Tomasz był duszą namiętną. Okazuje się to w jego twardym uporze. Twardość duszy i serca, namiętność ciała i krwi są jednem z głównych źródeł naszej ułomności. Serce takie — to umysł »światowy«, wzięty w złem znaczeniu. Nikt nie jest całkiem wolny od światowości, która się przejawia bądź jako pycha, bądź jako zmysłowość. Rzymskie niewiasty kładły sobie na noc surowe mięso na twarz, by zachować świeżość cery. Chrystus po zmartwychwstaniu zatrzymał rany swego ciała, byśmy przez ich dotykanie nabyć mogli piękności duszy. Jak dziatki z gorącem czołem, z bijącem sercem przylgnijmy do ran Chrystusowych, by w nich znaleźć ukojenie. Ogień z tych ran wychodzący, uśmierzy żar naszych namiętności. Dotykajmy się ich z ufnością, a ustąpi wszelkie nieszlachetne uczucie.

d) Są dusze smutne, zbolałe, których ani żaden z nas, ani wysiłki całego świata nie są zdolne pocieszyć i rozweselić. Nie łudźmy się wogóle, jakoby z postępem kultury ubywało cierpień. Zawsze istnieć będą dusze smutne i cierpiące. Boski Zbawiciel zachował swe rany także dla takich dusz, by je pocieszać i dopomagać im do zdobycia pokoju i do upodobnienia się z cierpiącym Chrystusem. Zachował swe rany, by nas natchnąć gorliwością i odwagą, chce, byśmy swe bóle i cierpienia cenili jako dobrodziejstwa boże i znosili dla Chrystusa. »Oto na rękach moich napisałem cię«. Wejdź do mego serca zranionego, znajdziesz tu schronienie, z którego niema wyjścia. Bo, jak ktoś pięknie napisał, ręce i nogi jego na wskróś są przeszyte, atoli serce otwarte z jednej tylko strony, aby, kto w nie wejdzie, stałe tam obrał mieszkanie.

Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego (Jan 20, 27).

a) Chrystus nosi rany na uwielbionem ciele, przejął je niby pięć ziaren mirry do swojej chwały, jak gdyby chciał powiedzieć: »Patrzcie, i ja taki byłem jak wy. Z tej słabości wyrosła moja chwała, jak obłok z wilgotnej doliny, jak kwiat z ziemi, jak triumf z bitwy«. — Rany rąk przypominają twardą pracę, jakiej Chrystus dokonał, »trud niewdzięczny«. Często jesteśmy zmuszeni oddawać się ciężkiej, mozolnej pracy, trwajmy w niej! Rany stóp wyobrażają kamieniste, uciążliwe drogi, któremi nas Zbawiciel szukał; rana serca wskazuje na strzały nienawiści, szyderstwa, nieczułości, które świat ciska na Zbawiciela. Niech będzie daleka ode mnie wszelka miękkość, małoduszność, pycha. »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu« (Gal 6, 14).

b) Widok tych ran zapali naszą gorliwość, jeśli zważymy, że nie tylko wysyłają ku nam swe promienie, ale nadto upewniają nas o miłosierdziu i współczuciu, z jakiem Bóg patrzy na nas i nigdy o nas nie zapomina. Pan często głosił, że zawsze nas pamiętać będzie, atoli nic nas bardziej o tem nie upewnia nad to, że »na rękach swoich nas napisał«. Tak, mój Panie, tutaj napisano, czem dla mnie jesteś, tutaj wyryto, ile Cię kosztowałem, tutaj w czyn przeszło, co mówi Pieśń nad pieśniami: »Przyłóż mię jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego, bo mocna jest jako śmierć miłość« (8, 6). To zapewnienie boskiego miłosierdzia rozpala moją miłość, rany Jezusowe są dla mnie płomieniami ognistemi. Pan o mnie pamięta, a pamięć jego jest dla mnie błogosławieństwem. Czem latarnie morskie dla

żeglarzy, tem są dla mnie te święte blizny. Do nich się chronię przed burzami, w walkach duszy. Tu uczę się kochać, tu uczę się nieść ofiary.

c) Straszne są te rany dla potępieńców. Co powiedzą, gdy ten pięciokrotny blask promienny padnie w ich ciemne dusze i przeszyje je jako przerażające oskarżenie i wyrok przekleństwa? Oto, co Pan dla nas uczynił, co oddał za nas, do czego nam otworzył przystęp! Czy mieliśmy powód do powątpiewania, do odwrócenia się od światła? Na sądzie ostatecznym pięć świętych ran Chrystusowych będzie dla złych wyrokiem potępienia. Jeśli zaś sam umiał będę znosić rany dla Chrystusa, jego święte blizny staną się dla mnie usprawiedliwieniem. Teraz już będę je przedstawiał Bogu, by zyskać przebaczenie za swoje tchórzostwo, za swe grzechy, i będę się dalej potykał nieustraszenie. Nie będę się żalił na ucisk, lecz szedł za wodzem swoim, by zaszczyt mu przynosić.

„PAN MÓJ I BÓG MÓJ".

Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój! (Jan 20, 28).

a) Tomasz w tej chwili przeżywał to, co łacińskie wyrażenie nazywa »Deum pati«, doznawać Boga. Bóg jest wielki, a ja spoglądam ku Nieskończonemu z drobnych ram tego świata. Moje ograniczenie jest jego potwierdzeniem. Mówię o świecie, ale go nie posiadam. Mój świat to tylko kamyczek w dużej mozaice. Jak mało ujmuję z rzeczywistości swą wyobraźnią, swemi pojęciami... Wielkość Boga przygniata mię. Mój rozum, uczucie i wola reagują, a co w tej reakcji staje się myślą, nastrojem, modlitwą, wzlotem, oddaniem się, to nazywamy religją. Wszystko to on, Nieskończony, wydobywa ze mnie, jego to dotknięcie, on to wszystko obudził i wywołał w mej duszy... A gdy zapuszczam się w głębie bytu, on mię obejmuje, bierze mię w posiadanie, przyciąga

do siebie... Oto co znaczy »doznawać Boga«. A gdy myśli jego w siebie przyjmuję, wtedy oczyszczam duszę, żałuję za swe grzechy i hołd mu oddaję.

b) Bóg jest tak wielki, że on jeden tylko w samym sobie istnieje i sam sobie wystarcza. Świat rozpierzcha się w jego oczach. Jak słońce jest tylko cieniem dobrego Boga, tak cały wszechświat jest tylko stóp jego śladem, nic nie ważącym wobec niego. »Tu solus sanctus, tu solus Dominus, tu solus Altissimus«... Bóg podbija mię swoją przewagą i to tem potężniej, im bardziej moja istota jest pogłębiona i uduchowiona. Włada moim rozumem, mojem sercem, moją wolą, a ja mówię: »Panie i Boże mój, Ty jesteś jedyną istotną rzeczywistością, dobrocią, pięknością, świętością«. Tak dzieje się u proroków, którzy patrzą w niego i tylko w niego, tak u apostołów, którzy mówią o nim i jedynie o nim, tak u Świętych, którzy jemu żyją i tylko jemu, tak u wszystkich wielkich dusz, które on łaskawie wziął w swe posiadanie.

c) Lecz jeśliś Panem i Bogiem moim, wtedy niechaj się stanie wola twoja! A co chcesz, Panie, bym czynił? Oto pytanie kapitalne, najbliżej mię obchodzące, pierwszorzędny mój obowiązek. Co jest wolą bożą względem mnie na tem mojem stanowisku, w tem mojem powołaniu, w obecnych okolicznościach mego życia? Co jest wolą bożą wśród moich pokus i trudności? Tylko wola jego ma dla mnie znaczenie. Kto siebie oddaje Bogu, dla tego Bóg staje się źródłem wszelkich sił, siłą duszy, siłą życia, siłą zdolności. Oddaj się Bogu i odzyskasz siebie z nadmiarem wesela i siły. Dlatego jedynie jesteś ubogi, że zbyt mało dajesz Bogu!

POTRZEBA WIARY.

Jezus mu rzecze: Żeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli (Jan 20, 29).

a) Potrzeba nam wiary, najprzód do oddania się Bogu, bo wśród wiecznych problemów jedynie wiara wskazać nam może drogę i przyświecać jako pochodnia. Nasza nauka, kultura i estetyka daje nam tylko jakby brzask poranny. Nie gardzimy niemi, ale też nie możemy się niemi zadowalać. Estetyczne wykształcenie nie zaspokaja naszych pragnień, nawet gdy posiadamy takiego pedagoga, jak Goethe. Piękno ziemskie, rozkosz estetyczna, kunszt języka nie zdołają zadośćuczynić dążeniu duszy do głębokości i wzniosłości, słowem do Boga. Serce ludzkie potrzebuje bojaźni i miłości bożej. Powinniśmy strząsnąć z oczu pył grobowy, który przylega do wszystkiego, co ziemskie, i który oślepia i truje, nawet gdy pochodzi z trumny Goethego. Dusza moja tu na ziemi jest jakby ptaszyną, kwilącą w bladem świetle brzasku, w której budzi się świadomość »drugiego świata«. Jest w nas wlana głęboka tęsknota, tęsknota do światła, jako symbolu wszystkiego, co wielkie i wieczne. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

b) Potrzeba nam wiary do pogłębienia się. Dla obudzonej samowiedzy otwierają się coraz głębsze perspektywy. Stoimy przed oknem, przez które zaglądamy w głąb bytu i jego pierwszej przyczyny. Ujmujemy myślą byt, cel, żądzę celu. Poznajemy wyższość bytu duchowego nad materją i znikomością, a w przeświadczeniu o swej nieśmiertelności odzywa się dusza nasza językiem ojczystym. Nie rozumiemy barbarzyńskiej mowy znikomości, bezsensowego końca, zniszczenia; zwierzęce to dla nas głosy. Z tego zaś pogłębienia ducha wyrasta zrozumienie dla wzniosłości Objawienia Bożego i dla boskiej postaci historycznego Chrystusa. Widzę Pana oczyma ducha i wierzę w niego.

c) Wiara potrzebna jest do odrodzenia duszy. Ona nie tylko ją budzi, ale i oświeca, darzy ją pokojem i radością wewnętrzną, a przez to wprowadza

ją w należyte zrozumienie doskonałości i piękności Chrystusa. Opłakujemy pewne owoce nowożytnej kultury, jak nienawiść klasową, przecenianie interesów gospodarczych, prostactwo będące skutkiem półwykształcenia, lekceważenie powagi, rozpanoszenie się sobkostwa, zawiści, bezwstydu. Z drugiej strony wiemy, że im silniej te zła występują, tem głębsze w świecie budzi się pragnienie przeobrażenia i odrodzenia dusz. — Odrodzić się trzeba nie z ciała, krwi i samolubstwa, ale z Ducha Św., z ducha boskiego życia. W tem pragnieniu, by zostać odrodzonym z Ducha Św., klękam przed Panem i modlę się: Panie, wierzę, przeobraź mię na swoje podobieństwo!

SAKRAMENTA ŚWIĘTE.

Ukazywał się im przez dni czterdzieści i mówił o tem, co dotyczy królestwa bożego (Dz ap 1, 3).

Mówił z nimi o królestwie bożem, które w nich, przez nich i dokoła nich miało powstać tu na ziemi. Dał im moc do tego i odtąd już tylko od nich zależało, by to królestwo silnie i wzniośle weszło w świat. Uczniowie więc Chrystusa będą w szczególniejszy sposób posiadaczami i krzewicielami tego królestwa.

a) Będą jego posiadaczami, o ile się przejmą Bogiem i napełnią jego łaską. Chrystus wprowadzał uczniów coraz głębiej w zrozumienie prawdziwego znaczenia Ewangelji, coraz to nowe otwierał przed nimi widnokręgi duchowe. Chciał, by się stali »solą i światłością« świata i, by pozyskawszy wielu, założyli społeczność braterską pod jednym zwierzchnikiem naczelnym. On ma być pierwszym sługą i szafarzem w domu i królestwie Boga. — Uświadamiajmy sobie, że tutaj na ziemi, pośród nas jest królestwo boże. Chrystus daje nam moc i zdolność do budowania takiej społeczności, choć sam już nie przebywa wśród nas w postaci widomej. Jakaż tedy powinna ożywiać nas ufność, wówczas nawet, gdy świat do-

koła nas się zmienia i filary jego się chwieją. »Regnum Dei« musi stać niezachwianie. Z jakiem przekonaniem powinniśmy je przyjmować w siebie i dążyć do tego, by w nas i dokoła nas się krzewiło.

b) Uczniowie stali się organami królestwa bożego najpierw przez to, że ewangelja coraz bardziej w nich się wcielała i z całej ich osobistości promieniowała, a powtóre przez powierzone im szafarstwo sakramentów św. W sakramencie małżeństwa uświęca się nasz początek, a przez chrzest św. odradzamy się z wody. Pożywamy jeden chleb, zapewniający nam wspólność z Chrystusem i w Chrystusie; św. olej namaszcza nas do potykania się na arenie życia; a na łożu boleści i w ranach, które grzech zadaje naszej duszy, z ufnością możemy się zwracać do Kościoła, miłościwie odpuszczającego nam winy. — Jak bardzo powinienem czcić i poważać święte znaki sakramentalne! Proste one, skromne, woda, kilka kropel oliwy, chleb, atoli skutek ich jest uzdrawiający i uświęcający. Wodę zapłodnił Duch Św., oliwa pochodzi z owocu tego drzewa, które Jezus zrosił krwawym swoim potem. Otwierajmy swe dusze naoścież tym tajemniczym działaniom, a wpłynie w dusze nasze prąd mocy bożej. Przyjmujmy to obmycie, to namaszczanie tak, jak gdyby sam Chrystus dokonywał go na nas. Bo też on w sakramentach rzeczywiście obecny. On to odradza, on odpuszcza winy, on namaszcza oliwą uzdrawiającą. Przystępujmy często do sakramentów św., prośmy o nie jako o wielką łaskę Chrystusa. Szkodę sobie wyrządzamy, jeśli nie zbliżamy się do Chrystusa w św. sakramentach.

UKAZANIE SIĘ NAD JEZIOREM GENEZARET.

Zebrali się razem Szymon Piotr i Tomasz, zwany Didymus, i Natanael z Kany Galilejskiej i synowie Zebedeuszowi, i dwaj inni z pomiędzy uczniów jego.

Szymon Piotr rzecze do nich: Idę ryby łowić. Odpowiadają mu: I my pójdziemy z tobą (Jan 20, 2—3).

a) Wielkie wypadki porządku nadprzyrodzonego, zmartwychwstanie, uwielbienie, synostwo boże, nie zatrzymują biegu życia fizycznego i gospodarczego, nie zmieniają odrazu funkcyj tego życia. Apostołowie Chrystusa, ci ludzie jędrni, byli również zakorzenieni w zwyczajach i w życiu zarobkowem galilejskiego ludu rybackiego, jedynie poglądami stali wyżej od swego otoczenia. Nosili w sobie zaród nowego świata, mieli dać początek nowym czasom. — Oto obraz naszego rozwoju. Tkwimy również korzeniami w teraźniejszości, a pracujemy nad sprowadzeniem lepszej przyszłości, nad dalszym rozwojem królestwa bożego na ziemi. Trudzimy się połowem ryb, pełnimy szarwark obowiązków, a równocześnie spoczywają w nas w zawiązku i rozwijają się siły, zapewniające nam życie nieskończone, wieczne. Z tą świadomością działajmy. Ziemska, gospodarcza strona naszego bytu to grunt, z którego wyrasta żywot wiekuisty, byleśmy ją tylko przenikali właściwym duchem, tj. wiarą, nadzieją, miłością i ochotą do pracy.

b) Ale owej nocy nic nie ułowili. Dzień i noc, powodzenie i niepowodzenie zmieniają się kolejno w naszem życiu. Radość i gorycz, smutek i wesołość odzwierciadlają się w naszej duszy. Odpowiada to myśli bożej, aczkolwiek nie można powiedzieć, żeby bieg świata tego stał na wyżynie zamiarów bożych. Byłoby tak, gdyby dobra wola rozwinęła najlepsze siły człowieka. Wiele sił pozostaje bezczynnych lub źle pracuje. Jest to dopust boży. Będzie więc zawsze na ziemi noc i niepowodzenie i gorycz i smutek, ale niech w tem nie będzie naszej winy. Pozytywne siły nasze niech zawsze służą dobrej sprawie. Bóg chce, byśmy wszystko czynili, co w naszej jest mocy, a potem... znosili również i noc.

c) A nad ranem stanął Jezus na brzegu; uczniо-

wie wszelako nie poznali, że to jest Jezus. I pyta ich Jezus: Dziatki, a macie co do jedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie. Rzekł do nich: Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie. Zarzucili więc, — i nie mogli już wyciągnąć jej dla mnóstwa ryb. Jezus czeka na nas na brzegu, na wybrzeżu wieczności. Wzrok jego jasny jak promień słońca, miłość jego sypie nam dobrodziejstwa. My zaś z środka mgły, przemoknięci i drżąc z zimna, spoglądamy ku niemu i oczekujemy jego pomocy. I mówi do nas: »Głodni jesteście, siły wasze i życie wasze wyczerpują się. Nie bójcie się, ja wam dam życie. W walce z bałwanami morskiemi niech was to krzepi, że przed wami wynurzają się z toni brzegi wieczności«.

d) Ów przeto uczeń, którego Jezus miłował, rzecze do Piotra: Pan jest! Szymon Piotr usłyszawszy, że Pan jest, przywdział suknię... i rzucił się w morze. Nasza psychika przepojona jest uczuciami, od których zawisło nasze pojmowanie rzeczy, nasz pokój, nasze wątpliwości, nasz nastrój, nasze zdrowie i nasz charakter. — Piotr nie poznał Pana, atoli usłyszawszy, że to on, natychmiast rzuca się do wody i płynie ku brzegowi. Łódź zbyt wolno mu się posuwała. Jan natomiast, który poznaje Jezusa, pozostaje w łodzi, bo zawsze jest z Panem. Mamy tu przed sobą miłość ziemską i miłość niebieską, życie kontemplacyjne i życie czynne. Nam bardzo potrzeba życia czynnego. Pracujmy nad tem, by stanąć bliżej Pana i bardziej upodobnić się do niego. Chodząc po ziemi, zmagając się z bałwanami, bądźmy zawsze zwróceni ku Chrystusowi. — Miłość daje duszy oczy, oświeca natchnieniami. Patrz na wszystko oczyma Jezusa. Ujrzysz wtedy i radość i nadzieję tam, gdzie inni widzą świat rozstrojony, kołysany snami.

PIOTRZE, MIŁUJESZ MNIE?

Gdy więc pośniadali, mówi Jezus do Szymona Piotra: Szymonie Janów, czy miłujesz mnie więcej,

niż ci? Rzecze mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję (Jan 21, 15).

a) Jezus po trzykroć zadaje to pytanie, by położyć na nie nacisk, jak gdyby chciał powiedzieć: »Piotrze, kochaj mię bardzo, bardzo! Wielkie mam zamiary względem ciebie i wtedy tylko zdołasz im odpowiedzieć, jeśli kochająca w tobie dusza. Stop się ze mną w ogniu miłości, wówczas innych także będziesz mógł do mnie prowadzić. Inaczej braknie ci zmysłu do tego. Kochaj mię bardzo: a) bądź wolny od grzechu; b) miej rzeczywistą cnotę; c) spoczywaj we mnie jako w swoim przyjacielu. Niech nie przystąpi więcej do ciebie pokusa wyboru między światem a Bogiem! Świat pierzcha przed miłością Boga, a ja sam jeden chcę pozostać w twem sercu«. Wzniosła to nauka! Kto chce prowadzić ludzi do Jezusa, ten niechaj posiada miłość trzykrotnie wypróbowaną, inaczej nie będzie sposobny do przeprowadzenia wielkiego dzieła bożego. Gdzie niema takiej miłości, wiele jest niepowodzenia i czczego formalizmu.

b) W duszy Piotra dziwnie brzmi trzykrotne owo pytanie. Czy wątpi Mistrz, czy tylko zachęca? Czy może myśli o trzykrotnem zaparciu? Jak bolesne to wspomnienie, choć też niemałą zaprawione słodyczą! »Panie, kocham Cię. Wierzę i ufam, że Cię miłuję. Panie, ty wiesz wszystko. Ja nie patrzę w przyszłość, atoli pełen obawy i zapału tulę się do Ciebie. Panie, mogę powiedzieć, że Cię kocham. Będę już czuwał nad sobą, będę się modlił. Od Wielkiego Czwartku przybyło mi wiele doświadczenia, zmądrzałem na swoją korzyść. Chcesz, bym Cię miłował, więc oto, kocham Cię«.

c) Mówi doń: Paś baranki moje... paś owieczki moje. Czynię cię pasterzem, królem. Królewskość twoja to władza, która się troszczy o drugich, niesie ofiary i służy im z miłości. Nie czynię cię panem, ale pasterzem. Wiele jest zbłąkanych owieczek, idź za niemi na pustkowie. Wiele jest odstępstw

i zgorszeń, idź, pracuj »w troskach«, frasunkach, ale temperamentowi twemu niechaj nie zabraknie wesela, mieszkającego głęboko w sercu dobrego pasterza. Dusza kochająca nie może być ciemna, zasępiona. Nawet gdy wypadnie zapłakać, łzy jej będą zaprawione słodyczą miłości. Kochaj praktycznie, czynem, tak jak kochać należy ludzi. Stykaj się z nimi i rozgrzewaj ich. Ustawy i rozkazy nie wystarczają do pasterzowania. Słabą i mdłą będzie twa miłość, jeślibyś chciał tylko rozkazywać, a nie działać. Wejdź w życie całem sercem, trafisz tam na moje ślady. Dzielnie prowadzi ten, który tak przoduje, że i pociąga i wspiera i zapala.

JEZUS PRZEPOWIADA PIOTROWI JEGO KONIEC.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: gdyś był młodszy, opasywałeś się i chodziłeś, dokąd chciałeś, ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i powiedzie, dokąd nie zechcesz. To zaś powiedział, dając znać, jaką śmiercią miał Boga uwielbić. A po tych słowach mówi doń: Pójdź za mną. Piotr, odwróciwszy się, widzi, że idzie też za nim ów uczeń, którego Jezus miłował, a który podczas wieczerzy wsparł się o pierś jego... Piotr więc, zobaczywszy go, pyta Jezusa: Panie, a ten co? Jezus mu rzecze: Gdybym zechciał, aby on tak pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za mną (Jan 21, 18—22).

a) Piotrze, ponownie ci mówię: Pójdź za mną. Już trzy lata temu mówiłem ci to samo: Chodź za mną, będę cię prowadził. Zostaw ciche brzegi ojczyste, a chodź za mną gorliwie, z zapałem. I poszedłeś. Nie możesz twierdzić, jakobym cię był prowadził szorstkiemi drogami i jakobym cię miłością swą nie wynagrodził za porzucenie sieci i chaty. Atoli teraz szczególny na to kładę nacisk, byś szedł za mną

i wtedy jeszcze, gdy opuści cię czuła, słodka miłość moja i gdy skieruję cię na drogi twardsze, uciążliwsze. Bądź mi wierny i wtedy! — Piotr zapewne nie bardzo rozumiał te słowa. Nie znał Rzymu ani Janikułu, gdzie krzyż jego kiedyś miał stanąć. — Gdyby tajemnicze to wezwanie nie znalazło silnego odgłosu w sercu Piotra, byłby zakończył swój żywot zdala od gwaru świata, w sielankowej samotności, na łonie uroczej przyrody, w zacisznej chatce rybackiej. Lecz wezwanie Jezusa wyrwało go z kraju rodzinnego, i popchnęło na drogę bojów, u której końca czekała go straszna śmierć. Dumna Roma przybiła pospolitego, wzgardzonego żyda do krzyża z głową zwróconą w dół, zmiażdżyła tego apostoła Chrystusowego, nie przeczuwając, że śmierć jego wstrząśnie kolosem światowładnej potęgi. — Trzymajmy się gorliwie i wiernie Jezusa, kędykolwiek nas prowadzi, a jeśli czasem nie czujemy pociechy w jego służbie, nie martwmy się tem. Hasłem naszem niech będzie: Niezłomna wierność!

b) Łatwe jest owo zaparcie się, które człowiek wkłada sam na siebie w zapale pobożności i gorliwości. O wiele trudniejszem się staje, gdy inni się go domagają. W życiu tysiączne trudności stają nam w poprzek drogi. Zdarza się, że ludzie obrażają najświętsze nasze uczucia, że serce nam się krwawi, gdy w otoczeniu swem postrzegamy brak zasad, niemoralność, niedowiarstwo, które nam dokucza. To krzyż, do którego nie ja sam siebie, ale inni mię przygważdżają. Ciężko to znosić, a jednak konieczne. Obejmujmy tego rodzaju krzyże tak jak Jezus, wielkodusznie i z umysłem podniosłym. Do nas należy ciemności tego świata zimnego, spaczonego rozświecać pięknością swej duszy. Tym sposobem walczyć i zwyciężać będziemy jako chrześcijanie.

c) »A co będzie z Janem?« pyta Piotr. O to się nie troszcz, co stanie się z tym lub owym! Nie mów: Dlaczego mnie, a nie jemu gotujesz krzyż, dlaczego

ja mam się dostać na Janikuł, a nie on? Uchyl czoła przed zamiarami, jakie Bóg ma względem ciebie, i bądź wierny do śmierci. Czyż nie dość ci wiedzieć, że wola boża taką przeznacza ci drogę? Czy cię to gorszy, że Bóg prowadzi po różnych drogach i że wierność musi się zadowolić przebyciem własnej drogi z akuratnością i jasnością ciał niebieskich? Przez jakiekolwiek więc ciemności i zimne strefy przechodzić mi wypadnie, o to będę dbał, by życie moje było podobne do biegu świetlistej gwiazdy.

JEZUS UKAZUJE SIĘ UCZNIOM NA GÓRZE.

Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, gdzie im Jezus przykazał (Mat 28, 16).

a) Nie tylko jedenastu, ale wraz z nimi wielu innych. Powstający Kościół zbiera się na górze, może na Taborze, na górze Przemienienia, gdzie chciano ongi rozbić namioty odpoczynku. Co za pochód w blasku słońca, przez kwitnące niwy, w powietrzu przesyconem wonią roślinności. Na jakie nie wspięliby się wyżyny, byle tylko zobaczyć Jezusa! »A zobaczywszy go, złożyli hołd: niektórzy jednak powątpiewali«... ci, co nie byli utwierdzeni w sferze wzniosłych uczuć. Chodzili po górze, ale w ludzkiej swej ociężałości i tam pozostawali karłami i nie wznosili się do zrozumienia wielkości Chrystusa. Mogę stanąć na wyżynach świata wewnętrznego, mogę też czołgać się po nizinach. Otoczony obfitością, mogę nosić w sobie pustynię, śród powodzi światła mogę być ciemnością. Będę kształtował duszę swoją, by upodobniła się do wzniosłego, świetlanego wzoru Chrystusa. Ufam, że cel ten z pomocą Zbawiciela osiągnę, wszędzie, wśród jakichbądź okoliczności.

b) Wreszcie ukazał się owym Jedenastu, gdy się społem posilali, i rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoście ewangelję wszemu stworzeniu (Mar 16,

14—15). Jakaż to radość dla mej duszy, że ma pełnego siły i mocy Zbawiciela, pod którego stopami świat staje się maleńką drobiną. Niegdyś na górze obiecywał mu szatan panowanie nad światem, ale czemże ten dar wobec potęgi Jezusa, która świat zwyciężyła. A tej potęgi nie używał Jezus do zemsty. Nikogo nie złamał, pokonał tylko śmierć i zgładził grzech. Tę potęgę przekazuje teraz swym uczniom. Idźcie odpuszczać grzechy, odradzać ludzi, czyńcie lżejszem brzemię świata i otwierajcie niebo. Wszystko to możecie. Z tą świadomością idźcie w świat, wykonywujcie moje zlecenie z patosem pogromców świata. Idźcie zdobywać świat! Ja tak chcę, nato was posyłam, dając wam władzę, którą macie uszczęśliwiać ludzi. Z takiem usposobieniem wyruszać powinien każdy apostoł, każdy uczeń Chrystusa.

c) Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w imieniu mojem czarty wyrzucać będą; nowemi językami mówić będą; węże będą brali, a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im; na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli (Mar 16, 16—18). Uprzytomnijmy sobie, jak poważnym obowiązkiem jest wiara. Sam Chrystus umarł za uroczyste oświadczenie, iż jest Synem Bożym, i przed arcykapłanem stanowczo domagał się wiary w swoje Bóstwo. Męczennicy wszyscy za wiarę krew swą przelewali, z św. Pawłem dźwigali kajdany dla nadziei wiecznej. Całe chrześcijaństwo jest jednem świadectwem wiary w Syna Bożego. Jakie to potworne zboczenie chcieć moralność oderwać od wiary, jej korzenia. Znaczy to łamać najpiękniejszy jej wykwit. — Co za pustka żyć bez wiary, bez Boga! Jak może mieć duszę wielką i silną ten, co nie obejmuje Boga, nieskończonej piękności i najwyższego dobra, przez wiarę w jego objawienie? — Zadaniem mojem wierzyć i dać się ochrzcić, to znaczy odrodzić się, żyć

z wiary, by osiągnąć zbawienie. — »Odrodzić się«, silne to wyrażenie, wskazuje na głęboko działające siły łaski i zapewnia, że mogę uczestniczyć w uszczęśliwiającem życiu bożem. Chrystus obdarza nas nowem życiem, nowem weselem, uczy nas mówić nowym językiem i śpiewać nowe pieśni na cześć Najwyższego.

PAN Z NAMI AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA.

A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat 28, 20).

a) Jezus jest naszą siłą i naszą treścią wewnętrzną. Jest naszem zwycięstwem, odkupieniem, skarbem, prawdą, ideałem, a wszystko to złożył w swym Kościele. Bez Jezusa nie możemy się ostać. Toteż chce pozostać z nami, pośród nas, w naszych duszach. Wprawdzie ciałem opuszcza nas, atoli zostawia nam moc swoją, która jest duchem i życiem. — Świadomi tej obecności jego powinniśmy być wielkoduszni, silni i weseli. Świadomość ta największą naszą pociechą. Łatwo obracać się nawet wśród niewierzącego, zimnego świata, jeśli się w sercu nosi Boga. — »Ja z tobą jestem, nie lękaj się«, mówi Bóg do Mojżesza, kiedy go posyła do Faraona. To samo mówi do Izajasza i Jeremjasza, gdy każe im stawać przed narodem żydowskim. »Pan z tobą«, rzekł anioł do Najśw. Panny, napełniając ją tem słowem ufnością i pociechą. I ja też mogę powiedzieć: Bóg jest ze mną, nie jestem sierotą ani wygnańcem.

b) W jaki sposób Chrystus jest z nami? 1) Jako pierwsza przyczyna i cel wszystkich rzeczy, jako Stwórca, który utrzymuje w bycie i chce uszczęśliwić swe stworzenia. 2) Przez łaskę swoją. 3) W swym Kościele, w jego nieomylności i św. sakramentach. 4) Zwłaszcza zaś w powadze najwyższych nauczycieli Kościoła i w Najśw. Sakramencie. Ciesz się, duszo

moja! Z wszystkiemi swemi objawieniami Pan jest obecny, jego osoba, duch, nauka, miłość i łaska należą do ciebie. Za to powinienem gorące składać dzięki i błogo spoczywać w tem wszystkiem. Kochać i na korzyść własną obracać powinienem Kościół, jego naukę i sakramenta. Kościół nie może się mylić, nie może upaść. W domu Pańskim żyję, u stołu Pana zasiadam, nim się nasycam.

c) Aż do skończenia świata. Czy koniec świata bliski czy jeszcze daleki, czy dzieli nas od Chrystusa dni dziesięć czy lat 1900, on jest z nami i pośród nas. Dla mnie zaś rzeczą jest najważniejszą, by pozostał ze mną aż do skończenia »mojego świata«, aż do godziny mej śmierci. A pozostanie ze mną, jeśli ja przy nim trwać będę, jeśli pamięć o nim nigdy nie wygaśnie we mnie. Będę często myślał o Bogu, nie jak ten, co stwierdza tylko, że Bóg istnieje, ale jako dusza kochająca, do niego przywiązana. Chcę lgnąć do Pana, nie tylko o nim myśleć, chcę weselić się w nim i jemu żyć z radością. On niech będzie oddechem mej duszy, która jemu się otwiera, jego pragnie wchłonąć w siebie... O Boże, Tyś mojem powietrzem, żywiołem i światłem, bądź niem zawsze do końca. Ani chwilki nie chcę być bez Ciebie, poza twoją łaską!

CZEM DLA NAS OBECNOŚĆ JEZUSA?

A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat 28, 20).

a) Niewymowna w tem zapewnieniu pociecha. W całej pełni możemy jej dostąpić, szukając we wszystkiem i wszędzie żywego, bezpośredniego stosunku z Bogiem. Uprzytomniajmy sobie jego obecność, wszak bije w nas tchnienie jego, towarzyszy nam nakształt cienia świetlanego, czy stąpamy po dywanie, czy po wiórach, czy po roli za pługiem.

Słowa jego obijają się o nasze uszy, słyszymy je w kwiatach, śpiewach ptaków, w zorzy wieczornej i porannej, w melodji dzwonów i w myślach, rozświetlających głąb naszej duszy. Rozmawiamy z nim, polecenia jego odbieramy w natchnieniach wewnętrznych, odwiedzamy go obecnego w Najśw. Sakramencie. Jego słudzy pomagają nam zabezpieczyć sprawę naszego zbawienia. W spowiedzi krwią jego pokrapiają naszą duszę, w komunji św. jednoczymy się z nim w gorącej miłości. O tem wszystkiem mówi nam wiara: Oto tutaj Chrystus, tu pociecha twoja. Gdzieindziej zimno i ciemno. U nas promienieje oko i dusza Chrystusa. Gdzieindziej gołe mury świątyń, zapylone biblje, puste ołtarze, u nas nie tylko dom boży, ale On sam w nim mieszka. Świat pełen jest Boga, jego myśli, czynów i potęgi, u nas prócz tego wszystko napełnione Chrystusem. Posiadamy jego dzieło, zamiary, chwałę, jego sakramenta, jego Kościół, a w tem wszystkiem jego samego.

b) Obecność Chrystusa jest naszą niewymowną mocą. To nie tarcza i zbroja, miecz i mur, lecz dusza i uczucie, to siła, wnikająca w nasz rozum i naszą wolę. Jego myśli, uczucia i pragnienia rozwijają się w żywe pędy w duszach naszych. Kto jemu się oddaje, przeżywa w sobie wiosnę. Im pojętniejsza dusza, im wyżej umie cenić sobie dar boży, tem słodziej i samorzutniej rozwijają się w niej myśli i uczucia Chrystusowe. Prawda, że różne przechodzić wypada jej koleje, burzę i pogodę słoneczną, pokój i wojnę, powodzenia i porażki, atoli wszystkie trudności przemaga wiernością i przywiązaniem, troskliwością o dobro duszy i pobożnością. Jezus jest naszą siłą, działającą cicho i wytrwale w głębi naszego jestestwa. Dzięki jemu potrafimy być wierni i wytrwali nawet w utrapieniach duszy, potrafimy wśród ciemnej nocy czekać na wschód słońca.

c) Jest źródłem naszego zapału. Obecność Jezusa wśród nas prze ku coraz ściślejszemu zespoleniu się

z nim, a zespolenie to rozpłomienia naszą duszę, oczyszcza ją i stapia w jedno ze Zbawicielem. Czujemy, że nic już nie potrafi nas oderwać od Chrystusa, ani miecz, ani cierpienie, ani życie, ani śmierć. Grzech wydaje nam się rozdarciem gwałtownem duszy i serca, samobójstwem duszy. Obecność Jezusa ujarzmia naszą naturę kapryśną, uprzedzoną, zimną, jednostronnie podmiotową, kolczastą, chropowatą; sprawia, że zaczynamy uczuwać radość z naszej życzliwości i dobroci względem drugich, cieszymy się, że stajemy się uprzedzający, pogodni, ciepli i szlachetni. »I wnijdzie wam bojącym się imienia mego słońce sprawiedliwości i zdrowie na skrzydłach jego« (Mal 4, 2).

WNIEBOWSTĄPIENIE.

I wyprowadził ich stamtąd aż ku Betanji, a podniósłszy swe ręce, błogosławił im (Łuk 24, 50).

a) W wielu prowadził ich kierunkach, wreszcie wyprowadza ich do Betanji na górę Oliwną. Na dworze wiosna, powietrze jasne i wonne, ziemia pokryta kwieciem. Jezus w sile i radości wiecznego życia idzie po ścieżkach, zasadzonych drzewami oliwnemi. Serce jego przepełnione, dusza jego rozwija skrzydła, jak odlatujący orzeł. Podniósłszy ręce błogosławi ukochanym wiernym jako ich Zbawca i arcykapłan na wieki. Znowu usta jego szepcą: »Ojcze święty, w imię twoje zachowaj ich«, w twej mocy i łasce. »Ojcze, nadeszła godzina; uwielb Syna swego. Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale abyś ich od złego zachował. Poświęć ich w prawdzie. Jam w nich, a Ty we mnie. Chcę, aby gdzie ja jestem, byli ze mną i oni«. Jezus błogosławił Kościołowi swemu. I na mnie to błogosławieństwo spoczywać będzie, jeśli pozostanę w jego domu. Skuteczne to i pełne mocy błogosławieństwo, błogosławieństwo Zbawiciela, wstępującego w triumfie do nieba.

b) A gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i wzniósł się do nieba. Chrystus zniknął w jasnym obłoku. Wniebowstąpienie jego przez czas pewien było widzialne, następnie zaś usunął się uczniom z przed oczu i stanął u celu. Dla niego przestrzeń nie ma granic, co zaś nie jest objęte przestrzenią, nie podlega też ziemskim miarom odległości. Wniebowstąpienie Jezusa jest wielkim znakiem, wielkim drogowskazem, wskazującym ku niebu. Pójdźcie za mną drogą ciasną, stromemi ścieżkami, lecz w mocy ducha! I idą też za nim ci wszyscy, którzy tęsknią »do wieczności«. W górę! Wznieśmy się wiarą, nadzieją, czystością serca! Ciągną nas i wabią góry... nęcą przepaści, przyciąga morze — a jakie dopiero wspaniałe to wniebowstąpienie!

c) Wskazuje drogę do ojczyzny. Zasępiony Tomasz rzekł w czasie ostatniej wieczerzy: »Panie, nie wiemy, dokąd idziesz«. Obraz przyszłości, w której zabraknąć miałoby Mistrza, zasmucał mu duszę. Nie zrozumiał Pana, mówiącego: »W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Idę wam miejsce przygotować«. Wracam do domu... Obecnie i Tomasz widzi, że Pan wraca do innego świata jako do swej ojczyzny, wierzy już i w to, że »znowu przyjdę i wezmę was do siebie«. Taki obraz przyszłości już nie jest ponury. Trwać będę przy Chrystusie, w jego domu, on będzie moją drogą. Nie jestem duszą błąkającą się w ciemnościach, nie jestem duszą bezdomną. Jestem wędrowcem, wszelako nie pozbawionym wesela, lecz pełnym nadziei nieśmiertelnej. Zrezygnowany okrzyk Tomasza: »Idźmy i my, aby z nim wspólnie umrzeć«, prostuję i mówię: Idźmy i my, aby wespół z nim żyć!

ZNACZENIE WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO.

a) Jest to triumfalny wjazd Chrystusa do krainy, w której Chrystus jest Królem, do królestwa

cnoty, piękności i siły, do królestwa dusz. Na ziemi znajdujemy tylko drogę do tej krainy, pewną, ale osypaną kurzem. Miasto boże jeszcze nie gotowe, dopiero na placu budowlanym wre praca. Zamiast muzeum widzimy warsztat, w którym robota wymaga wiele znoju i mozołu. Tu na ziemi widzimy korzenie żywota wiecznego; kwiat jego wonny rozchyla się dopiero w światłości bożej. — Tutaj zakłada się dopiero panowanie Chrystusa. Tutaj toczy się walka, w niebie dopiero cieszą się zwycięstwem. »Obyś tylko zwyciężył«, woła pobojowisko, wołają ruiny. Z pobojowiska tworzą się skiby i bruzdy pola chwały, z gruzów buduje się nowa dzielnica »Miasta Bożego«. Tu na ziemi pracujmy, budujmy, walczmy, wtedy też i zwyciężymy.

b) Pan dochodzi do wiecznych bram, a one otwierają się przed nim. »Chrystus stawszy się najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych... przez własną krew wszedł raz do Świątnicy, nalazłszy wieczne odkupienie« (Żyd 9, 11). Tam przedstawił na wieczne czasy Ojcu swe dzieło, zapewnił temu dziełu powodzenie i błogosławieństwo, i wziął w posiadanie swe dziedzictwo. W tem nasza ufność! »Takiego mamy najwyższego Kapłana, który usiadł na prawicy stolicy wielmożności na niebiesiech« (Żyd 8, 1). Niech nas to zapali do przywiązania i wierności. Jego jesteśmy własnością, jego moc, zstępująca z najwyższego nieba, wlewa w nas siłę i podnosi nas. Wnet krople jego krwi uderzą w nas ognistemi językami, a jego tchnienie urośnie w szumiący wicher.

c) Świat zagrobowy to świat całkiem nowy. Tak niepodobny do naszego, jak las do morza, albo jak pieśń skowronka do skrawka papieru. »Oko nie widziało, ucho nie słyszało«. Z tego, co tu na ziemi oko widzi, a ucho słyszy, »tamtego« świata skonstruować niepodobna. To świat transcendentalny. By stanąć na jego poziomie, należy nam wznieść swe myśli ponad kategorje barw, dźwięków i wszystkie-

go, co cielesne, a cele swe ponad sferę dóbr zmysłowych. Jakie przebudzenie przyniesie nam śmierć, jakie będzie nasze spotkanie się z Chrystusem! Kiedy zmieni się forma bytu, a dusza napełni się nowem życiem, nowemi myślami, wizjami, uczuciami, kiedy w niej się otworzą boskie głębie na przyjęcie oceanu siły i radości, wówczas zrozumiemy słowa Pisma św.: »Jak wielki jest dom boży i niezmierne miejsce osiadłości jego!« (Bar 3, 24).

RADOŚĆ DUSZY JEZUSOWEJ.

I wzniósł się do nieba (Łuk 24, 51).

a) »Wstąpił Bóg z wesołem śpiewaniem, a Pan z głosem trąby. Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie; śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie« (Ps 46, 6—7). Jak z roli, skąpanej rosą i wonią, wzbija się wśród trelów skrowronek, by napić się słońca i wylać w pieniach swą duszę, tak wznosi się wraz z nim »in dulci jubilo« i moja dusza, upojona uroczystą ciszą i czarem krajobrazu majowego. To także wniebowstąpienie... Wszelako najwspanialej wstępuje w niebo słodka, triumfująca dusza Chrystusa. Przeżyła już wiele uniesień w swem wrażliwem a silnem życiu boskiem, przeżyła »błogosławioną mękę«, zmartwychwstanie, obecnie przeżywa »chwalebne wniebowstąpienie«. W męce obchodziła gody jej pokora, w zmartwychwstaniu siła, we wniebowstąpieniu słodka radość. Dusza Jezusa śpiewa, »jak za dni młodości swojej«, śpiewa hymn młodości wiecznej, a ziemia odpowiada jej: »Wykrzykujcie Bogu, wszystka ziemio«. I my również nućmy psalmy nabożeństwa, wesela, tęsknoty. Zstępuje ku Chrystusowi świat aniołów, świat dusz skrzydlatych... jak gdyby cały nieboskłon zamienił się w dwa wielkie skrzydła, na których spuszcza się Miłość wiekuista, by przywitać swego Syna. Kiedyś przyjmowała go w Betlejem nocna cisza i miłość czuwająca Bogarodzicy, teraz

przyjmuje go promienisty, triumfalny orszak weselny, śpiewając: »Chwała Tobie, cześć i uwielbienie!«

b) Uroczysty ten pochód staje pod bramą triumfalną, utworzoną ze skrzydeł anielskich. »Podnieście książęta (dusze królewskie) bramy wasze i otwórzcie się bramy wieczne (dotąd zamknięte): i wnijdzie Król chwały« (Ps 23, 7). Doszedł do tronu Boga, który posadził go po prawicy swej, czyli dał mu chwałę i potęgę, dał mu »wieniec miasto popiołu, olejek wesela miasto żałoby, płaszcz chwały miasto ducha żałości« (Izaj 61, 3). »Dał mu imię ponad wszelkie imię«, chciał, by był »Królem królów i Panem nad pany«. A choć tak wywyższony, nie zapomina o drobnym globie ziemskim. Tam jego kraj rodzinny, tam stała jego kołyska, tam żyje jeszcze jego Matka rodzona. Z tej ziemi, zroszonej Krwią jego, zabrał z sobą wspomnienia, i nigdy też, nigdy nie zapomni o niej.

c) Ten triumfalny pochód Jezusa otworzył nam drogę do żywota wiecznego. Trudno było utorować tę drogę, trudniej niż przez cieśninę Behringa lub Magellana, bo to droga na oceanie wieczności. Zdobywa »miasto niebieskie« i »zabudowuje pustki odwieczne i wywodzi obalenia dawne (od upadku aniołów) i naprawia miasto puste« (Izaj 61, 4). I zatyka swój znak, Krzyż św., na niebie, umieszcza tam swe gwiazdy, święte rany, jako gwiazdy wiecznej wiosny, których blask różowy jest jutrzenką naszej nadziei, i spuszcza ogień z nieba, ogień Zielonych Świąt, by rozgrzewał i rozpalał dusze. O Królu mój chwalebny, jakże się cieszę, że jesteś, i żeś potężny, szczęśliwy i uwielbiony. Święta twa radość i mnie także uszczęśliwia.

WSTĘPUJMY NA WYŻYNY.

Pan wstąpił do nieba. Blask promienny jego chwały i błyszczące oko dusz zachwyconych pozwala

nam powziąć niejakie wyobrażenie o tej cudnej krainie, do której się przeniósł. Wstąpił, zabrawszy z sobą nasze serca i zostawiwszy w duszach naszych głęboką, namiętną tęsknotę. Wstępujmy i my do królestwa bożego.

a) Jezus tego chce. Dał człowiekowi postawę wyprostowaną i skierował jego wzrok ku niebu. »Ad astra!« Wyprowadził nas na szczyty postępu i uzdolnił do stworzenia piękniejszego, bardziej rozwiniętego świata tak zapomocą techniki, jak przez instytucje prawne i inne zdobycze kultury. Uczynił nas ludźmi i wzbudził w nas świadomość godności synów bożych. Co za piękne, wspaniałe wyżyny! Co za cudny, iście idealny rozwój dziejowy! On, Mistrz żywota wiecznego i zmartwychwstania, kieruje tym pochodem ku wyżynom. Kto za nim podąża, nie zadowala się poznaniem biegu rzek, wichrów i ciał niebieskich. Z głębi naszego ducha wydobywają się inne tęsknoty, inne cele, inne ideały i drobną staje się ziemia temu, co »wstępuje ponad wszystkie kręgi nieba«. Wyrastając nad czas i przestrzeń i węzły narodowe, marzy o nieśmiertelności, chociażby mieszkał w lochu piwnicznym lub na poddaszu. To już nie góra, ale samo niebo w sercu prawdziwego człowieka. Do niego każdy wznieść się powinien, do tego n i e b a, które nosi w swej piersi.

b) Są jednak tacy, co wskazują na dół i mówią: Wystarcza nam piękna ziemia. To fałsz. Ziemia nie jest piękna bez nieba. Świat jest dla nas zbyt ciasny bez nieba, bez którego wszystko traci na wartości, i postęp i oświata i braterstwo. W oświatę należy wstawić wiarę nadprzyrodzoną, która rodzi uczucia dziecięce i bojaźń bożą. Na niczem innem polegać nie możemy. »Nie sądzę, powiada Rousseau, żeby człowiek mógł być moralny bez religji. Długi czas podzielałem to błędne zapatrywanie, atoli już otrzeźwiałem z niego«. A religijność należy spotęgować aż do ufności dziecięcej i do bezgranicznej miłości

Pana Jezusa. — Obok dążeń postępowych powinniśmy pielęgnować subtelną moralność i miłość czystości, powinniśmy poważać wielkie urządzenia ludzkości, np. małżeństwo, w którem upatrywać należy zjednoczenie serc, miłość i szczęśliwość wzajemnie się szanującą. — Braterstwo da się utrzymać tylko jako braterstwo w Chrystusie. Zatruwa je samolubstwo, twardość serca, wyrafinowana żądza używania. Tylko w miłości chrześcijańskiej będę widział podstawę prawdziwej i trwałej harmonji dusz.

c) A co istnieje poza postępem i oświatą? Jest jeszcze wejście na szczyty wielkodusznej, bohaterskiej cnoty i ofiarności. Nie dostaje się tam »człowiek zwierzęcy«, chociażby chciał sobie torować drogę ciężarem słonia. Tu potrzeba skrzydeł orlich, takich, na jakich Dante wzlatuje do raju. — Wspinaniem się ku niebu jest życie dziewicze, jednoczenie się z Jezusem, eucharystja. Ile tu potrzeba ofiar, jakiej czystości, jakiego zaparcia się miłości własnej! Powinniśmy z zapałem kroczyć po tej drodze, wiodącej na szczyty, porwani miłością dla Wodza naszego niezrównanego, pełnego słodyczy i wdzięku.

SURSUM CORDA!

A gdy pilnie patrzyli za nim, do nieba idącym, oto dwaj mężowie w szatach białych stanęli przy nich. Rzekli oni: Mężowie galilejscy! czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który od was w niebo został wzięty, przyjdzie tak, jakoście go widzieli idącego do nieba (Dz ap 1, 10—11).

a) Jak patrzyła za nim Najśw. Panna i inni wierni, jak patrzymy za nim i my! Gdy widzimy jasny obłok, przychodzi nam na myśl, że to łódka Chrystusa, szybująca po głębinach błękitu. Wpatrujmy się w niebo i nadal, nie z pesymistycznego wstrętu do świata, lecz dlatego, że wiekuista miłość tam nas pociąga. Chrystus zstąpił na ziemię, by ser-

com naszym nadać kierunek ku niebu. On już stanął u celu. My zaś patrzmy za nim i za nim podążajmy, szukając go bez ustanku. »Nie szukałbyś mnie, mówi Pan, gdybym już nie był w tobie w jakiś sposób«. Święta to prawda. Jest w nas jego wiara, jego obraz, pamięć, jego łaska, a wszystko to tem obficiej, im tęskniej podnosimy oczy ku niemu.

b) Patrzmy w górę! Jezus chciał, ażebyśmy silnie i gorąco pożądali Boga, zbawienia i łaski. Czujemy zresztą, że świat przemija. Sterczymy ponad czasem, jak głaz narzutowy nad równiną, wznosimy się nad przestrzeń, której granice obejmujemy wzrokiem i świat dla duszy jest tem, czem klatka dla orła. Dusza może się w nim rozglądać na wszystkie strony, lecz nie może rozwinąć swych skrzydeł, bo innych potrzeba jej przestworzy. Wszystko tu na ziemi za ciasne dla duszy, dlatego instynkt szczęścia budzi w niej tęsknotę do nieśmiertelności i wiecznego życia. Tęsknota ta wpływa na uszlachetnienie życia ziemskiego i wkłada w nie siłę i piękno życia wiekuistego. Tego życia dusza zakosztowuje już tutaj przez silne przekonanie i praktykę cnót. Powinienem już na ziemi nosić w sobie życie boże, życie łaski. Jest to bowiem to samo życie wieczne, które w innej postaci ciągnąć się będzie dalej na tamtym świecie.

c) Patrzmy wzwyż, bo pochód triumfalny Chrystusa oznacza dla nas radość i pociechę. Jak wielki i potężny jest nasz Zbawiciel, pod którego stopami w mgłę się rozpływa chwała świata, a ziemia maleje w drobny punkt. Z jakiem uczuciem spogląda Chrystus z swej wysokości na ową górę, na której słyszał głos kusiciela, mówiącego: »Wszystko ci dam, jeśli oddasz mi pokłon«. Jakże jasno widzi teraz próżność tego kłamstwa!... Spogląda na górę błogosławieństw. W jakiejże pełni zażywa teraz szczęścia, które na niej zapowiedział!... Rzuca okiem na Tabor i na Golgotę, na »góry boże«. Wszelako nad wszyst-

kie góry i szczyty wznosi się teraz góra wniebowstąpienia, szczyt jego chwały i radości. I my także na niej stajemy, bo tu wyruszamy ku niebu, a ziemia staje się drobna w oczach naszych. Na razie jednak trzeba nam spuścić się na dół do dalszej pracy i walki. Spojrzenie, rzucone od czasu do czasu na górę uwielbienia, porywać nas będzie ku niebu, albowiem z jej wyżyn wieje pokrzepiające tchnienie żywota wiekuistego.

CHRYSTUS ODSZEDŁ W INNY ŚWIAT.

a) Do świata całkiem innego. Człowiek zrodzony jest z ziemi, ziemia i jej porządek są jego światem, z niej czerpane wrażenia zaprzątają jego zmysły, a pojęcia jego zabarwione są uczuciami, popędami i nastrojami chwili. Człowiek jest wykładnikiem tego świata, jego funkcją, a świat dla człowieka drgającem tłem. Człowiek mówi językiem tego świata, rozumie jego uczucia, pretensje, nadzieje. Wszelako istnieje także świat inny. Kiedy wyzwolimy się z kategoryj naszego zmysłowego poznawania, a kula ziemska i gwiazdy utoną we mgle, kiedy drganie eteru nie będzie więcej barwą i głos nie będzie już uderzał w nasze ucho, kiedy rzeczywistość ukaże się w pełnym, boskim blasku zrozumiałości, wtedy poznamy ów drugi świat. Jaki to będzie widok, jakie oglądanie! Jaki rozkwit życia, jakie panowanie nad światem! Nowa ta wiosna wszechistnienia obudzi nowe energje w duszy. Jak w dziecku rozwija się cudny świat wewnętrzny, tak w duszy, która opuściła ziemską doczesność, odsłonią się głębokie światy żywota wiekuistego.

b) W domu Ojca mego wiele jest mieszkań. Naszym domem jest ten, w którym jesteśmy u siebie, w którymśmy niejako wrośli. Gdy wyjdziemy z granic bytu materjalnego, inny będzie nasz dom, inne

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

będą nasze pojęcia, pragnienia i upodobania. Przenikać będziemy cały byt, będziemy zatapiać się w jego wielkości i piękności, będziemy oglądać samego Boga i jego akt tworczy. Każda trawka, listek każdy będzie nas wprawiał w zachwyt, bo pełen będzie Boga i boskiego kunsztu jego ręki. Poza ziemią przeczuwamy »liczne mieszkania« w ogromnem mnóstwie gwiazd. Obecnie człowiek domyślać się tylko może tych kreacyj, później będą mu one źródłem rozkoszy. Podnosimy oczy z naszej ziemi ku tym wyspom pływającym duchów niebieskich.

e) Dusza moja jest czemś tajemniczem, podobnie jak korzeń trwały turzycy, jak ziarnko nasienia w czasie snu zimowego. Świat mego ducha dziś jest trzymany w więzieniu, lecz kiedyś wyzwoli się i swemi kolorami, swą jasnością, harmonją swych linij, swym czarem służyć będzie pięknemu, nieśmiertelnemu życiu. W tym sensie jest prawdą, że dusza moja skarbem zakopanym, nieznaną perłą... Kiedyż przyjdę, Boże i Panie mój, kiedyż stanę przed Tobą? Kiedyż dokonasz we mnie tej cudownej przemiany, która mię z ziemskiego człowieka ma przeobrazić w niebieskiego? Przyjdź, Panie Jezu! Będę usilnie pracował, by ziemia nie zburzyła we mnie nieba.

XI. — ZESŁANIE DUCHA ŚW.

POZOSTAŃCIE W MIEŚCIE.

Wy zaś pozostańcie w mieście, aż obleczecie się mocą z wysoka (Łuk 24, 49).

a) Udajcie się w samotność i spełni się na was słowo proroctwa: »Siądzie sam, a milczeć będzie, bo podniósł się nad siebie«. A kiedy siedzi i milczy, wtedy składa ręce, podnosi oczy ku niebu i zatapia się w modlitwie. Tak powstaje Kościół »modlący się«. Z tej modlitewni wychodzą dusze stęsknione, uskrzydlone wychodzą święci, którzy się modlą, bo tęsknią do Boga i wzdychają do niego z płaczem, albowiem z niego pochodzą. Noszą w sobie instynkt wieczności, myśli ich zwrócone ku nieskończoności, jest w nich zmysł Bóstwa. — Jak kaczęta, wyprowadzone przez kokoszkę, nie zważają na trwożne gdakanie swej matki, lecz wbrew jej przestrogom rzucają się do wody i pływają, tak i dusze, wplecione w więzy ciała i krwi, wtłoczone w czas i przestrzeń, zanurzają się, by ulżyć udręce ducha, w ocean Boga, niosąc mu hołd, uwielbienie i miłość.

b) Czujemy nadto, żeśmy istotami ograniczonemi, którym potrzeba uzupełniać się skądinąd. Zewsząd odbieramy wrażenia, kąpiemy się niejako w ich falach, a te wciąż rosną. Nie przez odosobnienie rozwijamy się, lecz przez związek z innemi bytami. Bogactwo bytu może się ukształtować w piękny świat,

zarówno w porządku przyrodzonym, jak nadprzyrodzonym... Człowiek nie jest tworem wykończonym, ale słabym i ułomnym. Ma poczucie własnej niewystarczalności, które zamienia się w nim na modlitwę. Niemądry to zarzut: »Poco się modlić? Czy Bóg nie wie, czego nam potrzeba?« Oczywista, że Bóg zna moje potrzeby, ale i ja także wiem, bo czuję to głęboko, że dał mi duszę, trawioną pragnieniami, zdolną do rozwoju, duszę, której potrzeba wzlotu. Dał mi pierś, która pragnie się napełnić, dał serce, by zapłonęło ogniem, skrzydła, by się rozwinęły. Ideały wpalają się w moją duszę, cóż więc mogę innego uczynić, jak prosić o ich ziszczenie, jak walczyć za nie?... Tak, mam Boga, lecz ja nim nie jestem. To co ja posiadam, to wszystko niczem. Pragnę więcej i pragnę tego, co lepsze, i o to muszę prosić, więc modlę się gorąco, rozmyślam, błagam, tęsknię. Boże mój, wesprzyj mię! Natura moja jest wprawdzie duchowa, ale nie boska (Plato). Świadomość moja, ogarniająca kręgi niezmierzone, bardziej jeszcze dopraszа się pomocy Boga.

c) Potrzeba mi modlić się. To prawidło wzrostu mej duszy, to warunek i bodziec tego wzrostu. Modlitwa rozbudza myśl, uczucie i serce, stwarza ciepły świat wewnętrzny, w którym myśli krystalizują się w głębokie przekonania i rozbudowują się w światopoglądy. W tej ciepłej atmosferze duszy pogłębiają się uczucia w namiętności i zamieniają się w niepokonalne energje. Modlitwa to strefa dusz, tam rosną i nabierają mocy. Kto się zaś nie modli, ten pozostanie słaby, bo nie zbliża się do Boga, nie zdoła nawet rozwinąć tej siły, którą otrzymał. Dlatego też głęboką zawiera w sobie prawdę powiedzenie, że rozwój i wzrost duszy idzie równym krokiem z modlitwą. Tak powinienem się modlić, by dusza moja napełniła się i oddychała Bogiem.

PRZYGOTOWANIE
NA PRZYJĘCIE DUCHA ŚW.

Pozostańcie w mieście (Łuk 24, 49).

a) Spocznijcie... uspokójcie się, niech w duszach waszych zapanuje głęboka cisza. Życie to wrzawa jarmarczna, a Duch nie zstępuje na te hałaśliwe targowice świata. Dlatego modlimy się o ciszę, najpierw dla umysłu, trapionego i rozwichrzonego myślami ziemskiemi, niespokojnemi, dręczącemi. Niech ucichnie ta wieczna sprzeczka, ta pretensjonalna komedja, kłamliwa, bo nieszczera, pełna udawania i fałszu i tchórzostwa. Tylko się nie lękać, nie martwić, nie uciekać do półśrodków, lecz skupiać się i zwracać się rozumnie, z pokorą i ufnością do Boga! Tłumnie, gwałtownie i bez ładu krzyżują się myśli w twej duszy, a uczucia w twem sercu, i cierpisz z powodu tego wieczystego chaosu. »A jako rodzącej serce twoje fantazje cierpi. Jeśli nie od Najwyższego zesłane były nawiedzenia, nie przykładaj do nich serca twego« (Ekkli 34, 6). Proszę cię tedy, usiądź, wejrzyj do serca swego i zapytaj się: Co mię oddala od Ducha Bożego? Co zamąca mi pokój? Czy żądza cielesna, zmysłowość, brak panowania nad sobą, płochość, płonne obawy lub niedowierzanie? Siądź, rozmyślaj i módl się! »Serce dobrej rady przystaw do siebie, bo nad nie niemasz nic droższego« (Ekkli 37, 17).

b) Aż obleczecie się mocą z wysoka. Patrz, jak i w co Bóg ubiera? Ubiera niwy w powab, wiosnę w kwiaty, ziemię w jasne blaski słoneczne i postępuje jak artysta, bo wszystka chwała Salomona blednie wobec piękności bławatka. On potrafi przyoblec duszę, a w co? Już nie w biel liljową, nie w złoto kłosu pszenicznego, nie w powab kwiatka polnego, lecz w samego siebie. Bóg mieszka we mnie, gdy jestem w stanie łaski, a piękność jego prześwieca przeze mnie, gdy dusza moja przejrzysta, pogłębiona

i godna miłości. Tych przymiotów nie można porównać z żadnym powabem zewnętrznym, one stanowią to, co nazywamy łaską. Łaska to piękność boża, odblask Boga w duszy, to usadowienie się jego w naszem wnętrzu, to upodobnienie się duszy do niego, przemienienie się w Chrystusa. Każda cnota jest uświadamianiem sobie i świadomem przeżywaniem tej piękności i tej przemiany.

c) Elizeusz otrzymał płaszcz Eljasza, ubrał się w niego i jako prorok występował nad brzegami Jordanu. I my, ponieważ pragniemy przysposobić się na proroków, tj. na ludzi pełnych zapału apostolskiego, rozglądajmy się za takim płaszczem Eljasza. Jezus przyobiecał uczniom swoim: »Przyoblekę was.... w moc«. Mocą świętych jest ich świat wewnętrzny. »Przyobleczcież się tedy (jako wybrani boży, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość«. »Zwlókłszy z siebie starego człowieka, a oblókłszy nowego, który się odnawia podług wyobrażenia tego, który go stworzył« (Kol 3, 12. 9). Takich potrzeba nam ludzi, takich dusz, przyodzianych w światłość.

STOSUNEK P. JEZUSA DO DUCHA ŚW.

Do głębokiego nabożeństwa pobudza stosunek Pana Jezusa do Ducha Św.

a) Pan Jezus wszystkiego się spodziewa po Duchu Św. Często go obiecuje, przywiązując do niego wielkie nadzieje i oczekując od niego wyjątkowo potężnych skutków. »A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, on Duch prawdy«. On roztopi wasze serca i przyciągnie was do mnie. Teraz nie wierzycie, ale wnet wierzyć będziecie. Czego teraz nie pojmujecie, wówczas zrozumiecie. Duch Św. pociąga, oświeca, czyni ochotnym. Dlatego modlę się, by Ojciec posłał swego Ducha do waszych serc. Niech

każda dobra matka, każdy ojciec, nauczyciel, wychowawca modli się o Ducha Św. dla powierzonych sobie dusz, by słowo zbożne budziło zbożne uczucia. Duch Św. wlewa ufność i odwagę, wszystko zmienia na lepsze w duszy, na którą zstępuje. On uczy modlić się. O dobry Duchu, Tyś duszą nabożeństwa i pobożności!

b) Jezus powierza swe dzieło pieczy Ducha Św. Pragnie Zbawiciel dusz wolnych od grzechu, a najsilniejszą pobudkę do unikania grzechu wyraża jego apostoł w słowach: »Nie zasmucajcie Ducha świętego Bożego!« Chce wyrzeczenia się, bo »nie wiecie, o co prosicie«, więc Duch Św. będzie się modlił w waszem sercu. Chce dusz dziewiczych, a spodziewa się ich, jeśli serca będą »świątynią Ducha Św.«. Chce gorliwych dusz apostolskich, któreby tak mówiły, »jak im Duch Św. pozwala się odzywać«. Nie będzie większej kary nad odejście i usunięcie się Ducha Św. »Nie będzie trwał Duch mój w człowieku, gdyż jest ciałem«. Dlatego też Jezusowi na tem zależy, by posłać nam Ducha. Kogo ja wam posyłam, który ode mnie pochodzi, ten jest tchnieniem gorącem mego serca. Wy nie możecie go sprowadzić, ale ja go poślę i przyjdzie do was z wysoka.

c) Z tą samą tedy miłością, która jednoczy nas z Chrystusem, zwracajmy się do Ducha Św., który zastępuje nam nieobecnego Mistrza. Odszedł Chrystus, teraz podporą naszą Duch Św. To uczucie i to przekonanie panowało w wieczerniku. Uczniowie spodziewali się wszystkiego po Duchu Św. Czcijmy go głęboko, nie czyńmy nic, coby go zasmucało i od nas odtrącało. Byłoby to przeciwne zamiarom Chrystusa. Dlaczego nie postępuje dzieło Chrystusowe? Bo niema w nas Ducha Św. Czuwajmy nad sobą, by go nie utracić, jak czuwa się wśród świszczącej, ciemnej burzy nad latarnią, oświecającą drogę pewną, jak czuwa się nad źrenicą oka własnego, nad duszą swej duszy. O tyle zbliżamy się do Chrystusa, o ile ce-

nimy, kochamy i słuchamy Ducha Św., a odpadamy od samego Chrystusa, jeśli grzeszymy przeciw Duchowi Św., tj. jeśli bezdusznie obojętni jesteśmy względem wiary, nadziei, miłości, zbawienia, żywota wieczystego.

„PRZYJDŹ DUCHU ŚW.!"

a) Oczekujemy dobrego ducha. Jest nim Duch Św., którego Bóg daje nam jako wielką łaskę. »Bóg udziela Ducha dobrego tym, którzy go proszą«. Ducha dobrego pragnie każdy, sam świat nawet, tem bardziej nam potrzeba ducha, któryby zdolny był orjentować się w walkach życia i prosperować. Bardzo wiele działa duch dobrze usposobiony, wierny, który ma oczy otwarte na światło wiary, duch troskliwy, który drży o własne zbawienie, duch sumienny w spełnianiu wielkich zadań życia. Gdy jest w nas duch dobry, pogodny, życie nasze staje się jasne jak blask słońca i gwiazd, lecz gdy duch się zamroczy, cały świat ukazuje się nam w świetle ponurem, irytuje nas i nudzi. Na co się przydał Saulowi diadem królewski, kiedy brakło mu dobrego ducha, a »miotał nim« duch zły, ponury? Jezus, ukazując się pewnego razu św. Katarzynie, wyjął jej serce z piersi i zastąpił je swojem własnem. To samo czyni Duch Św. z naszemi duszami. Nasz ludzki duch jest duchem uprzedzenia, nieużytości, biernego poddawania się, tchórzostwa, Duch Św. zaś zastępuje go duchem dobrym. Dlatego to Kościół śpiewa głosem tak donośnym i błagalnym: Veni Sancte Spiritus!...

b) Przyjdź Stwórco Duchu! Duch Św. jest mocą twórczą i nam też udziela ducha twórczego, pełnego inicjatywy, uzbrojonego w silną wolę. A bardzo nam tego potrzeba. Bez silnego ducha wiedza, wykształcenie, stanowisko nie zda się na nic. Szpadę trzeba silnie trzymać w dłoni, inaczej nie uchronisz się od

ciosu przeciwnika. Choćby to była szabla Skanderbega, możesz ją rzucić między stare żelaziwo, jeśli nie masz do niej ramienia Skanderbega. — Każdy środek łaski, każdy sakrament Kościoła o tyle tylko skuteczny, przynajmniej dla człowieka dorosłego, o ile przyjmujemy go i korzystamy z niego z pełnem oddaniem się, z duszą silną i nieugiętą. Przyjdź więc, Duchu Św.! — I we mnie też dusza będzie silna, jeśli drzwi na ścieżaj otworzę Duchowi Św., jeśli w nim będę pokładał swą ufność i bezustannie pracował nad swoją poprawą. On będzie duszą mojego zapału, zrodzonego z poczucia siły. Zapalonych potrzeba nam ludzi, bo tacy tylko zdolni do czegoś. Pasek św. Franciszka zahamował rozpędzone koło przewrotu w XII stuleciu i tem uratował społeczeństwo, które już toczyło się w przepaść. Ja również potrafię uratować wielu od zguby, jeśli będzie we mnie duch... Stwórz więc we mnie ducha nowego, Stwórco Duchu! Unicestwiam się przed Tobą, bo Stwórca tworzy z nicości, uniżam się i błagam Cię w pokorze.

ZSTĄPIENIE DUCHA ŚW.

A gdy nareszcie nadszedł dzień Zielonych Świątek... znagła padł z nieba szum, jak gdyby zrywającej się silnej wichury, i napełnił dom cały, gdzie siedzieli (Dz ap. 2, 1—2).

a) Nadeszły wreszcie od tak dawna oczekiwane Zielone Święta. Ach, bo też dla serc, pełnych oczekiwania, dni tych dziesięć było małą wiecznością. Niegdyś tego dnia zawierał Bóg na górze Synaj przymierze ze swym ludem. Była to więc uroczystość, przypominająca nadanie prawa, które bardziej trąciło surowością i niewolą, aniżeli miłością i wolnością. U stóp Synaju obudziła się świadomość w ludzie izraelskim, że panuje nad nim Bóg Najwyższy. Był to lud twardego karku i dlatego Zakon stał się

dlań jarzmem. Obecnie natomiast inne nastają Zielone Świątki: miłość, serdeczność, zapał, radość napełnia serca. Dusza jednoczy się w miłości z Duchem Św., umie żarzyć się i roztapiać, umie płonąć ogniem zapału i iść na męczeństwo. O dniu Zielonych Świąt, słodki dniu narodzin ochoczej gorliwości, moralności, zapału! Jesteś świętem mej duszy.

b) Jak gdyby zrywającej się silnej wichury. Jak wicher szumiący zstąpił z nieba Duch żywota... szumiał, zwracał uwagę na siebie, budził dusze i serca, wzniecał zbiegowiska. Było to pierwsze dzwonienie na Zielone Święta. Każdy kąt przebiegał, potrząsał domami faryzeuszów i rzymskiem pretorjum, szczególnie silnie zaś powiał na odosobnionej wysepce, kędy zebrani byli apostołowie, potrząsł każdą gałęzią, każdym liściem, otworzył każdy pączek, rozbudził wszystkie energje. Tchnął ducha i wolność, rozgrzał i rozszerzył świat wewnętrzny, świat samowiedzy, uczuć i pobudek. Życie wewnętrzne — to jego właściwy świat. W świecie zewnętrznym okazuje się jego działanie w kształtowaniu powszechnego współżycia, w zaprowadzaniu wspólnych urządzeń, w świecie wewnętrznym natomiast sięga w niezmierzone głębie i prowadzi do zawrotnych wyżyn. Kierunek naszej woli jest tym światem, który podlega silnym wpływom Ducha Św. Niech wola nasza będzie dobra i szlachetna, skierowana ku cnocie, ku temu, co piękne i wzniosłe, ku wstydliwości, czystości, panowaniu nad sobą, cierpliwości; pragnijmy zawsze odznaczać się odwagą, wytrwałością, pokorą, uczynnością, pobożnością, bądźmy weseli i pełni ufności. Naszym światem niech będzie życie wewnętrzne.

c) I napełnił dom cały. Mowa tu o Kościele, do którego wchodzi Duch Św. Jak gołąb z arki Noego nie siadł na padlinie, na pniu spruchniałym lub gruzach, ale spuścił się na korab, tak Duch Św. zstępuje na Kościół, tę nową arkę, pływającą na wodach potopu. — Gołębica zstąpiła także na Chrystusa, umi-

łowanego Syna Bożego, w czasie chrztu jego. Obecnie zaś spuszcza się na zebranie wiernych, na ochrzczony ogniem Kościół apostolski. Śmiało też może tutaj zstępować. Każda z tych dusz oczekuje go z tęsknotą, nie samotne drzewo zaprasza go do siebie, lecz cały las, stojący w przepychu wiosennym. Zstępuje on także na suchą gałąź, na dusze grzeszne, by łomotem skrzydeł ze snu je obudzić. Zstępował na drzewa samotne, na świętych Starego Zakonu, wszelako gniazdo ściele tylko w gąszczu, w społeczności dusz, bo tam czuje się u siebie, tam grucha, kocha i natchnione śpiewa pieśni. Cieszmy się z tej świętej gołębicy, tego słodkiego gościa dusz naszych!

DUCH ŚW. KSZTAŁTUJE NOWEGO CZŁOWIEKA.

A gdy nareszcie nadszedł dzień Zielonych Świątek... znagła padł z nieba szum, jak gdyby zrywającej się silnej wichury, i napełnił dom cały, gdzie siedzieli (Dz ap 2, 1—2).

Duch Św. w niezrównanym majestacie zstąpił na Kościół apostolski. Zstępował on także dawniej, na górę Synaj, w postaci słupa mgły na arkę przymierza, na świątynię Salomona, kiedy ją poświęcano. Teraz zaś spuszcza się nie na arkę przymierza, skałę granitową lub świątynię, ale na dusze. Jego błyskawice zamieniły się w święty ogień, słup mglisty w kadzielny dym modlitwy, i na nowo odezwało się dawne słowo: »Stwórzmy człowieka... człowieka na obraz boży«. Jaki to człowiek?

a) To typ piękności duchowej. Mają go przed oczyma prorocy, apostołowie, święci i wierni. O nim się mówi, artyści odtwarzają go na płótnie i w kamieniu. Nad jego ukształtowaniem pracuje Kościół apostolski, który chce mieć dusze cnotliwe, urobione, czyste. W Atenach stały wzdłuż ulic piękne posągi.

by oglądaniem ich subtelniał smak artystyczny ludu. W chrześcijaństwie stoją otworem muzea piękna duchowego. Tam wznoszą się na piedestałach ołtarzy dzieła sztuki, które z nabożeństwem oglądamy, cenimy wysoko i podziwiamy. Na pierwszem miejscu Najśw. Panna, najpiękniejsza królewna i Bogarodzica z obliczem dziewiczem i z Boskiem Dzieciątkiem u łona. Nie malowana to piękność, lecz »kwiat polny i lilja padolna«, nie jest to piękność zimna, bo kocha swe dziecię. Czoło jej zdobi korona utkana z gwiazd, ale sama mieszka w domku nazaretańskim. Lubo jest obleczona w słońce, umie płakać i chodzić drogą krzyżową. A podobni do niej wszyscy inni, jej synowie. I ja również jestem jej synem. Niech piękność cechuje moją duszę jako jej znamię przyrodzone.

b) Człowiek boży jest typem siły, wyrazem owej mocy nieugiętej, prostej, naturalnej, która kryje się w cnocie. To nie siła mięśni ani biegu wyścigowego, to nie siła przemocy lub namiętności, nie siła ciała i fantazji, ale to moc usposobienia spokojnego, prostego, zrównoważonego, harmonijnego, opanowanego duchem bożym. Należy czuć zgodnie z Bogiem! Potrafi to chłopiec i dziewczyna. Ta harmonja z Bogiem wchodzi do naszego serca wraz z umiłowaniem jego prawa i rośnie w miarę, jak umiemy nieść ofiary i zapierać się samych siebie. W tej miłości dusza staje się prosta, zdolna do życia, praktyczna i miła, działa uszlachetniająco na otoczenie i wszędzie cieszy się powodzeniem, w domu, u ogniska rodzinnego, u łoża chorych, w towarzystwie, przy trumnie. A jak wielka jej siła wtedy, gdy wybuchom gniewu szalonego przeciwstawia oblicze dziecięce, a w chaotycznym wirze świata zaczyna śpiewać! — Wierzmy w moc usposobienia ewangelicznego. Czytajmy często ewangelję i pozwalajmy działać jej duchowi na naszą duszę, jak działa rosa nocna na omdlałą trawę. Takie uczucia napełniały mieszkań-

ców domku betlejemskiego nawet w czasie najpowszedniejszych zajęć.

c) Człowiek boży jest typem duszy, napełnionej Bogiem i mającej zmysł dla wszystkiego, co głębokie, zmysł dla Boga i dla łaski. Wielu patrzy na tego rodzaju ludzi ze znużeniem schyłkowców lub z wyzywającą lekkomyślnością i płochością. Atoli głębokość pozostaje głębokością, z niej wyrasta metafizyka i drugi świat. Ludzie typu bożego mają zmysł dla czystego życia, którego kwiatem jest wesele ducha, zadowolenie wewnętrzne. Świat jest posępny, prędzej czy później odbija się na nim jego czczość w postaci smutku. Klasycznym tego przykładem jest pogaństwo z swym wesołym programem życia i swemi pięknemi boginiami, które wszakże nie zdołały wywabić uśmiechu na oblicze ziemi. Jak nam błogo, iż możemy patrzeć na ziemię z świadomością czystego serca, a na niebo z zapałem nadziei wiekuistej.

CZEGO UDZIELIŁ DUCH ŚW. APOSTOŁOM?

A na każdym z nich zosobna spoczął (Dz ap 2, 3).

a) Duch Św. udzielił apostołom najpierw daru nieomylności, by nie nauczali fałszu, powtóre napełnił ich głęboką wiarą i duchem poświęcenia, by ci, którzy głoszą naukę nieomylną, żyli także według jej wskazań. Najwyższym bowiem sprawdzianem nauki jest czyn. Czyn to życie. Nauka nieomylna powinna wychowywać świętych, a jej nauczyciele sami powinni być święci. Niech życie nasze nie zadaje kłamu nauce chrześcijańskiej. Nie jesteśmy apostołami, jeśli nie jesteśmy święci, jeśli nasze życie nie jest żywem zobrazowaniem naszej nauki. Apostołowie odbierają chrzest ognia i ducha. Ci tylko, co przeżywają i stwierdzają życiem naukę i wiarę, są apostołami.

b) Mieli spełnić posłannictwo, więc Duch udziela

im teraz potrzebnej do tego siły. »Będziecie mi świadkami«. Aczkolwiek jesteście słabi, oczekuję od was silnego świadectwa w znakach i dziwach. W zdumienie wprawiać będziecie świat, a najskuteczniejszem świadectwem będzie wasz duch podniosły, owa mądrość, której nikt nie zdoła się oprzeć. Jedynie posłannictwo tego, w którym mieszka duch, jest prawdziwe i skuteczne.

c) Mieli sprawować jurysdykcję, władzę. Dlatego Duch Św. udziela im obecnie łaski do wychowywania dusz. Wielkie i trudne to zadanie kierować duszami, kształtować je zapomocą urządzeń apostolskich. Z drugiej zaś strony wielkie to szczęście podlegać kierownictwu, pewnemu siebie i pełnemu siły, i odczuwać w niem niejako dłoń samego Boga. Takiem kierownictwem cieszymy się w św. Kościele. On daje nam kierowników duchownych, którzy są największem błogosławieństwem dla wielu. Przywiążmy się gorąco do Kościoła i do źródeł łaski, któremi rozporządza, i wypraszajmy sobie modlitwą dzielnego, światłego przewodnika, za którego wskazówkami moglibyśmy postępować z ufnością i wielkiem sercem. Chce tego i Duch Św., który dba o pięknie rozwijające się dusze. Widzi w nich bowiem ogród kwiecisty Kościoła, na który zlewa blask słoneczny i krasę. Duch Św. czyni »wszystko dla wybranych«. Oznaką wybrania jest głębokie przywiązanie do Kościoła i sumienne przestrzeganie jego przykazań.

DUCH ŚW. CHRZCI UCZNIÓW NA APOSTOŁÓW.

I ujrzeli oddzielne języki, jakoby z ognia; a na każdym z nich z osobna spoczął jeden (Dz ap 2, 3).

a) Duch Św. chrzci uczniów na apostołów. Jezus ma wysokie wyobrażenie o godności apostolskiej. Apostoł nie rodzi się z ciała i krwi, ale z Ducha Św.

Zbawiciel ochrzcił już Szymona Piotra, Andrzeja i innych, wychowywał ich w swej szkole, atoli ostatecznego przysposobienia do zawodu apostolskiego nie udzielił im podczas swego życia ziemskiego, lecz zesłał je z nieba jako zapowiedzianą »moc z wysokości«. Zanurzył ich dusze w ogniu i światłości i stali się naprawdę »widzącymi«. Nie wodą ich przeniknął, lecz ogniem, który wypalił w nich żużle ziemskich uczuć. Ogień ten stopił ich z Jezusem (»będziecie mi świadkami«), dał im ducha, nie znającego trwogi (»nie będziesz się bał ich oblicza«), i czoło twarde jak krzemień (»dam ci czoło twardsze niż czoło ich«). Serca ich zapłonęły i rozgrzały się, a od tego ciepła stała się wiosna na ziemi. Z korzenia Kościoła wyrosły pędy, wykwitnął duch i rozpoczęła się historja prawdziwie ludzkiego życia. A na dusze apostolskie, przeniknione ogniem i światłem, wylał Duch Św. własne swe dary: głęboką miłość Boga i Chrystusa, nieomylną teologję, posłannictwo wszechświatowe, prócz tego ochotę do pracy i prawo rozkazywania. — O Duchu Święty, chrzcisz wybornie, chrzcisz ogniem i rodzisz dusze ogniste, a przy tem pokorne, cierpliwe, miłe, pełne namaszczenia. Jedynie z rąk twoich wychodzą »naczynia wybrane«. Arcymistrzu natchniony, twórczy! Veni sancte Spiritus!

b) A gdzie rodzą się apostołowie? W wieczerniku, w sali Ostatniej wieczerzy. Tam się gromadzili, tam najsłodsze ich wspomnienia, gdzie słowa arcykapłańskiej modlitwy Jezusa odbijały się echem w ich sercach, gdzie na podłodze lśniły jeszcze plamy wody z obmycia nóg, gdzie wszystko jeszcze owiane było tchnieniem duszy Jezusowej. Rodzą się tutaj w tem świętym, słodkim zakątku, upamiętnionym najczulszym wylewem serca Jezusowego, tutaj, gdzie wszystko tak głęboko ich wzruszało, a pamięć Jezusa wzniecała pożar w ich sercu, tutaj, gdzie ustawiony był stół ostatniej wieczerzy, ów ołtarz, na któ-

rym po raz pierwszy Pan swe serce kochające w tajemniczy sposób ofiarował Bogu. Tutaj, gdzie »łaska darmo dana« święcić mogła swą najwyższą uroczystość, tutaj, w tej tajemniczej atmosferze pojawił się ów typ, który nie jest ani żydowski, ani rzymski, ani grecki, ale Chrystusowy, tj. apostolski. Tutaj odezwał się ów akcent ludzkiej mowy, który nie jest głosem mężczyzny, ani niewiasty, lecz głosem prawdy, akcentem aniołów, którzy również nie są mężczyznami, ani niewiastami, lecz duchami. — Najgłębszych natchnień apostolskich doznają ci, co żyją życiem eucharystji. Tacy mówią: Oto jestem, poślij mię! Oto, Panie, i we mnie bije serce, które Cię rozumie, bo żyje z Ciebie.

c) Na przyjęcie tej łaski gotowali się przez dni dziesięć i modlili się ze zjednoczoną siłą, z gorącem nabożeństwem. Dużo ciepła chłonie w siebie poziomka lub brzoskwinia, nim wytworzy się w niej ta kropla soku, która nadaje jej zapach. Tak też i dusza potrzebuje niemało pogłębienia się w sobie i ciepła rozgrzewającego, zanim nabierze słodyczy, ognia i zapachu. Niekiedy szybko dojrzewa, zwłaszcza w takim upale letnim, jakim były pierwsze Zielone Święta. Paweł także szybko dojrzał przed bramą Damaszku od piorunującego błysku Chrystusowego. Zazwyczaj jednak dusza potrzebuje czasu nato, żeby zwrócić się w głąb własną, skupić i oczyścić.

JĘZYK DUCHA ŚW.

I zobaczyli oddzielne języki, jakoby z ognia (Dz ap 2, 3).

a) Dar języków oznacza to samo, co obraz dobrego pasterza: stykanie się i obcowanie z bliźnim, interesowanie się nim, porozumienie wzajemne. »Macie pójść do ludów, przemawiać do nich ich językiem, rozumieć ludzi, by i oni was rozumieli. Prawda i łaska jest u was, udzielajcie jej im, chodźcie około ich

potrzeb. Nie usuwajcie się na bok, mówiąc: »Chrystus przyrzekł, że potęgi piekielne nie wezmą góry nad nami. Nie my potrzebujemy ludów, ale ludy nas potrzebują«. Nie tak przemawia język Zielonych Świątek, język Ducha, który podbija, który chce działać ożywiająco, odświeżająco. Naszą zasadą nie jest »sztuka dla sztuki«, odosobnienie się, tak żeby wskutek tego tylko okruszyny ewangelji dostawały się światu. Niech świat posiądzie całą prawdę Zielonych Świątek. Dawać, udzielać, rozrzucać — to zesłanie Ducha.

b) Wszyscy też napełnieni zostali Duchem Świętym. Napełnili się duchem Chrystusa. Duch ten stał się ich duszą i od tego odmienił się świat. Możnaby powiedzieć: Genjusz wzbudził mężów kongenjalnych. Tak powinno być. Powinniśmy się przejąć wielkiemi myślami Chrystusa, przeżywać głębokość i siłę jego motywów i dawać im wyraz właściwy i szczęśliwy w całej swej osobistości. Apostołów urabia duch, kapłanami mogą być tylko dusze pokrewne apostołom, ludzie kongenjalni, których duszą Duch Św. Tego ducha winni wziąć wraz z święceniami i rozniecać następnie w sobie, gdyż otrzymują go przez »wkładanie rąk«. Wiemy, że Duch jest w nas. Wszelako potrzeba energji, pogłębienia się, inicjatywy, wrażliwości, by obudzić go i rozwinąć jego dzielność.

c) Zresztą Duch Św. przeznaczony jest dla każdego, a za dni naszych wielu jest takich, którzy tęsknią za nim. On jest duszą Kościoła. On wychował chrześcijaństwo do życia bohaterskiego. Wewnątrz Kościoła każda dusza pozostaje w bezpośredniej łączności z Duchem Św., który daje i podtrzymuje życie nadprzyrodzone. Całe nasze życie powinno być przeniknione tym Duchem, rozum i wola, spekulacja teologiczna i naukowa, tudzież działanie praktyczne. Przejawiać się powinien nadto w delikatności zmysłu moralnego. Przyjdź, Duchu cudowny, twórczy, kształtujący!

I napełnił dom cały, Kościół. Duch Św. jest odtąd jego Duchem kierowniczym, »Spiritus rector«, duchem rządzącym i wychowującym. Wychowuje sobie domowników.

a) Wychowuje Apostołów. Chrzci najpierw jedenastu, potem Pawła, następnie w ślad za nimi bez przerwy niezliczonych mężów apostolskich, nawracających pogan, jak Bonifacy, Olaf, król Stefan, Wojciech, Franciszek Ksawery, Piotr Klawer, Wincenty à Paulo... i wszystkich tych, co pałają żądzą ratowania dusz.

b) Wychowuje świadków, męczenników: św. Szczepana diakona, ozdobionego purpurą krwi, pierwocinę męczeństwa, »którego twarz jaśniała jakby oblicze anioła«, »który pełen był łaski i mocy i Ducha Św.«. Idą szeregiem z palmami w rękach. »Świadkami tych czynów my jesteśmy i Duch Święty« (Dz ap 5, 32). Co za świadectwo, oni i Duch Św.! Jaka godność, jakie szczytne powołanie!

c) Wychowuje lilje dziewic, na ich czele Najśw. Pannę jako »kościół Boga, świątynię Ducha Św.«, potem Agnieszkę, Cecylję, Katarzynę, Łucję, Agatę. Lilja dziewictwa nie więdnie nawet po lat tysiącu i dalej rozkwita w Mechtyldzie, Gertrudzie, później w Teresie, Magdalenie de Pazzis, Róży limańskiej i innych. Nie brak tych lilij i na naszej ziemi. Dość wspomnieć Bronisławę, Jolantę, Kingę.

d) Wychowuje subtelne dusze, zdolne przyjąć w siebie Pana i stać się jego organami, pośrednikami. Choć nad ich głową nie płonie język ognisty, serce ich gorzeje ognistą miłością, jak u św. Elżbiety, św. Wincentego, Stanisława Kostki, Alfonsa.

e) Doprawdy, Kościół św. to wspaniały dom, w którym i ja także żyję, w którym i mnie także wychowuje Duch Św. do czystości, męstwa, ufności,

życia wnętrznego. Do tak doborowego towarzystwa wchodzić mogą tylko dusze szlachetne i dobrze wychowane. Dlatego też pisze Apostoł do Tymoteusza: »To piszę tobie: abyś wiedział, jak się masz sprawować w domu bożym, który jest Kościół Boga żywego« (I Tym 3, 14). Bóg udziela nam siły do czystego, gorliwego życia, do postępowania karnego i konsekwentnego, albowiem »przypadnie na cię Duch Pański... i odmienisz się w męża innego« (I Król 10, 6). Poto wezwał mię Bóg do domu Kościoła św., by i ze mnie urobiła się dusza wytworna. Chce tego Bóg, a pracuje nad tem Duch Św.

DUCH ŚW. OGNIEM I ŚWIATŁEM.

a) Jest on darem Pana tak osobliwym i boskim i niezrównanym, jakim Pan tylko umie obdarzać. Przypomnijmy sobie inne dary Zbawiciela: np. dotyka ślepego, a ślepy odzyskuje wzrok, dotyka trumny, a wdowa z Naimu staje się napowrót rozradowaną matką. To samo i teraz czyni. Przez Ducha Św. daje nam duchowym ślepcom »oświecone oczy serca«, otwiera wzrok duszy na światło nadprzyrodzone tak, że widzimy, że poznajemy wielkie myśli boże, one wchodzą do naszego wnętrza, napełniając nas jasnością nadprzyrodzoną. Dopieroco staliśmy w ciemnościach: ideały, myśli, nadzieje, wszystko to wydawało się martwem, pozbawionem wszelkiej siły; a teraz nareszcie »w twojem świetle oglądamy światło«, przejrzeliśmy w jego jasności. Takiej przemiany siły i słabości doświadczamy w własnej duszy, dostrzegamy ją i w dziejach świata. Występują idee, które z siłą żywiołową porywają dusze, jak np. urok Ziemi św. i Krzyż Zbawiciela w czasie wypraw krzyżowych, jak cześć relikwij św. Szczepana w wieku św. Augustyna, jak postać św. Wincentego Ferrerjusza w XIV stuleciu. Kiedyindziej znowu idee

takie ledwo się sączą jak słabe żyłki wodne. Raz od myśli tych dusze zajmują się gwałtownym ogniem, kiedyindziej znowu przeciwstawiają im głowy znużone, omdlałe i serca zwiędłe, zasępione... Zaprawdę, my wszyscy »w ciemnościach i w cieniu śmierci siedzimy«, bez Ciebie, święty, słodki Duchu, wyrodniejemy, a wzniosłe powołanie nasze rozpływa się nam w oczach jak majaczenie senne. Podobniśmy wtedy do zwyrodniałego plemienia Inków, którzy w łachmanach, paląc fajkę, przepędzali dzień wśród gruzów, pozostałych po pałacach przodków. Już nie rozumieli genjuszu, ducha, który ongi ożywiał ich naród. Chcę przyjść z pomocą swej duszy i ożywić w sobie głęboką cześć dla myśli bożych. Będę chętnie czytał Pismo św.

b) Duch Św. potęguje wielkie idee w namiętności. Myśl zimna nigdy nie może być wielka. Wielkiem dla nas tylko to, co gorąco kochamy. Jeśli nie kochamy myśli bożych, skarleją w naszym umyśle. Powinniśmy je zatem obejmować miłością. Człowiek z miłością myśli o rodzicach, małżonce, kraju rodzinnym. Dzięki tej miłości niewiasta zamienia się w matkę i małżonkę, a ziemia w ojczyznę. O ziemi polskiej myśleć może także Duńczyk lub Szwed, ale myśli tej nie będzie towarzyszyła miłość ojczyzny. Nawet o Panu Jezusie może myśleć niedowiarek, żyd, poganin, atoli myślą, która pociąga i przykuwa do niego dusze, myśli o nim tylko dusza kochająca. »Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go Ojciec mój nie pociągnie«. Możemy także pokochać własną duszę. Wszelako co innego miłość życia ziemskiego, co innego owa miłość troskliwa, która widzi w duszy skarb nieskończony i strzeże w niej krwi Chrystusowej. Możemy radować się z życia, z wiosny, atoli inna jest radość z żywota wiecznego. W myślach swych pływać możemy nad tajemniczemi otchłaniami bytu, lecz inna to rozkosz, która nad przepaściami tajemnic nadprzyrodzonych napełnia nadzieją

nieśmiertelności. Opowiadają o Goethem, iż był duszą harmonijną, jednakże nie włączył do tej harmonji ani grobu, ani cierpienia, ani wiecznej tęskoty, nie dostroił do niej ani śmierci, ani życia wiekuistego, a tak skromny jego śpiew słowiczy zagłuszają żałosne jęki wichury. — O Duchu Św., Ty podnosisz na uroczyste, wzniosłe wyżyny, w Tobie nic nie zamąca naszego wesela, ani śmierć, ani męka, ani burza, ani noc. — Przeżywajmy w sobie triumf duszy, ożywionej Duchem Św.

c) Wszystko to daje tylko Duch Boży. Człowiek może jedynie modlić się o te dary i pragnąć ich. I któżby tego nie czynił, skoro zachęca nas do tego doświadczenie Mędrca: »Wzywałem, i przyszedł na mnie duch mądrości« (Mądr 7, 7). Tak, będę się modlił o słodkiego Ducha. Pan także życzy go nam i o niego się dla nas modli. Biedny, pyszny świat nie dostaje »Ducha prawdy, którego świat otrzymać nie może, bo go nie ogląda, ani go nie zna« (Jan 14, 7). Dysputami swemi wpędza się w ciemność, a całą swą energją rozumową stwarza tylko noc i zwątpienie. Świat ducha wtrąca napowrót do chaosu, z którego świat ten wydźwignął Duch Boży, stwarzając światłość.

DUCH MIŁOŚCI, GORLIWOŚCI I MODLITWY.

I zaczęli mówić rozmaitemi językami, o ile im Duch Święty pozwalał się odzywać (Dz ap 2, 4).

Zielone Święta są uroczystością ducha w najgłębszem tego słowa znaczeniu, bo chociaż każde święto jest uroczystością ducha i duszy, jednak tutaj duch, przejęty na wskróś żarem ognistym, wylewa się na zewnątrz. Stąd wybiera się na podbój świata, idzie tworzyć i kształtować. W szczególności przynosi trzy wielkie łaski:

a) Pierwszą łaską jest m i ł o ś ć. Duch Św. jest

duchem miłości, a Zielone Święta są najwspanialszem jej objawieniem. Na Boże Narodzenie objawia się ona jako miłość dziecięca, na Golgocie potęguje się w miłość cierpiącą, a w dniu Zielonych Świąt staje przed nami jako miłość ognista, podbijająca, zwycięska. Duch Św. jest miłością, która obdarza tem, co najlepszego, życiem duszy, a obdarza jak najskuteczniej. Jezus tchnął tego Ducha, by pędem i siłą wichru przeszedł po całej ziemi. Rozgorzał on w Pawle, Agnieszce, Perpetui, Teresie, Franciszku, Filipie Neri i innych, jak potok lawy, który nigdy nie stygnie. To naprawdę »miłość rozlana«, wezbrana, ognista miłość. I ja chcę kochać, kochać coraz bardziej. Kto kocha, ten silny, a silny dlatego, że kocha. Kto słaby, ten słaby dlatego, że nie miłuje.

b) Drugą łaską jest g o r l i w o ś ć. Jezus nazywa ją chrztem, chrztem ognia. Miłość pragnie podbijać. Jezus przyniósł ogień i chce, by gorzał. Żarem nakropił nasze serca, lecz ażeby żar wybuchnął płomieniem, potrzebuje silnego podmuchu, »ducha gwałtownego«. W ten sposób potęguje się miłość (»czy kochasz w i ę c e j niż ci?«). Ten ogień miłości gorze w żyłach Kościoła, który od niego »wzdycha i tęskni do świętości« i nie może zaznać spokoju. Wyprawia swe hufce apostolskie, które z św. Pawłem dowodzą, iż »serce nasze jest rozszerzone ku wam, Koryntjanie«. »Serce rozszerzone« to cecha apostoła, serce, w którem świat cały może się zmieścić. Miłość je rozszerzyła i natchnęła żarliwością, miłość nauczyła je »wzdychać, tęsknić«.

c) Trzecią łaskę Zielonych Świąt stanowi d u c h m o d l i t w y. Modlitwa to atmosfera Ducha Św. Modlitwa na niego czekała, modlitwa go wzywała, modlitwa mu towarzyszyła, a on sam »prosi za nami wzdychaniem niewymownem«. »Wzdychaniem« — tak, to trafny wyraz, przypominający gruchanie turkawki i melodję dzwonu wieczornego. Ile w tem głębokiego, miękkiego uczucia. Nic tak nie porusza du-

szy w najgłębszych jej skrytkach, jak gorąca modlitwa. Jak ona rozświetla nasze wnętrze, jak łagodzi uczucia, jak rozgrzewa i uszczęśliwia! Mel et oleum, miód i oliwa! Uśmierza i słodzi. Powinniśmy prosić o ducha modlitwy i strzec go zazdrośnie. Jeśliśmy go uzyskali, należy zań dziękować. Jeśli go nie posiadamy, winniśmy się ubiegać o niego. »Duch łaski i modlitwy« to jedno i to samo, bo łaska i modlitwa idą razem. Święci są kolumnami modlitwy. Módlmy się zatem, pragnijmy, zabiegajmy, wzdychajmy, błagajmy, korzmy się głęboko, by schylił się ku nam Pan.

DUCH ŚW. NAUCZYCIELEM.

A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem (Jan 14, 26).

a) Nauczy was, czegoście nie pojęli. Pod wpływem jego nauczania dogmat zamieni się w uczucie, wiara w życie, nadzieja w praktykę. Nie wykłada on nauki, lecz uczy żyć. Duch Św. nie jest bakałarzem, lecz zasadą życia. Jego umiejętnością nie czytanie liter, lecz uczucie, zapał i siła. Pod tym względem Duch Św. dąży do tego, by wiara przeszła u nas w życie, nauka w usposobienie i uczucia, byśmy zostali ludźmi namaszczonymi, duchowymi, którzyby swą osobą składali świadectwo Panu. Powinieneś więc zamieniać w czyny wiarę i naukę o życiu nadprzyrodzonem i cnocie, wtedy jedna i druga będzie naprawdę twoją. Póki o nich masz tylko luźne pojęcia, nie mogą oddziaływać na twoją wolę, bo brak ci doświadczenia. Zresztą i pojęcie i wyobrażenie wtedy tylko jest silne, gdy budzi uczucia. Raz po raz przeżywane na nowo uczucie staje się wkońcu potęgą. Dlatego bezsilna jest nauka, wiara, zasada, którą wprawdzie rozumiemy, ale której nie zamienia-

my w przeżycie i doświadczenie. Stąd pochodzi przepaść między słowem a czynem. Inaczej się mówi, a inaczej się robi — »die ewige Melancholie des Besserwissens und Schlechtermachens«.

b) Ja zaś poproszę Ojca, i innego Pocieszyciela da wam... Nie zostawię was sierotami (Jan 14, 16. 18). Duch Święty nazywa się »paraclitus«, duchem posiłkującym. On nas ochrania i pociesza, wlewa w nas męstwo przez świadome przeżywanie prawdy, podnosi, wyzwala od złudzeń i zmór świata. Chroni także od upadku fizycznego i moralnego, jakim grozi widmo bezcelowości i bezużyteczności życia. Pomaga do poznania nieskończonej wartości naszego istnienia i naszej duszy, nie pozwala nam lekceważyć siebie samych, a uczy nas cenić przedewszystkiem doskonałość serca i własną wartość wewnętrzną. — Bierze nas także w obronę wobec świata, wskazując na nasze dobre uczynki, którym można przeczyć, lecz których wagi nie można nie odczuwać. Duch ten niechaj będzie moim pomocnikiem i niech mię zagrzewa do czynu. I woda także staje się energją napiętą, gdy gorąca. Tak samo ma się rzecz z krwią i z duchem.

e) A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca — On Duch prawdy, który od Ojca pochodzi — on o mnie świadczyć będzie (Jan 16, 26). Jeśli Duch Św. wziął jakieś serce w posiadanie, wtedy nabiera ono wielkiego wyobrażenia o Zbawicielu, zapala się gorącą ku niemu miłością, bierze sobie Jezusa za wzór i stara się wycisnąć na sobie jego obraz. Te niezniszczalne odbicia Chrystusowe wskazują światu na głębie życia chrześcijańskiego. Podobne do winnych latorośli, które wysypują wciąż nowe pąki i rodzą aromatyczne jagody, są dowodem, że krąży w nich ognista siła boskiego szczepu winnego. Kto zatem moc Ducha Św. zamienia w swe życie, ten daje świadectwo o Chrystusie. — We mnie także świadczy Duch Św. o grzechu i sprawiedliwo-

ści. Chcę wiernie korzystać z tego świadectwa i kierować się niem w swoich poglądach.

DUCH BOŻY I DUCH ŚWIATA.

Altissimi donum Dei. a) Duch Św. jest darem Boga Najwyższego i sam również dary nam przynosi, bo raczy nas życiem i to życiem słodkiem, pięknem, wspaniałem. Życie na ziemi wtedy miłe, gdy nie jest ani puste, ani zupełnie znikome. Znikomość bolesne budzi w nas uczucia, a takich uczuć pełne są dusze światowe. Dusza światowa nie lubi rozglądać się krytycznem okiem, nie wznosi się na wyższe poziomy, lęka się patrzeć w przyszłość, unika tego, co głębokie. Jeśli zaś istotnie spojrzy w głąb, wzdryga się i odwraca oblicze. W miarę jak wieczorne cienie znikomości rosną dokoła duszy światowej, staje się coraz bardziej niepocieszona. Czy jest smutniejszy widok nad twarz starego rozpustnika? Duch Św. natomiast jest duchem najgłębszej, najsilniejszej, najbardziej uświadomionej działalności, jego dary mieszczą w sobie pełnię życia. Daje życie, jakie tylko Bóg dać może, ożywia, daje zdrowie moralne. Moc wychodzi z niego, a pod jej wpływem dusze, cierpiące na upływ krwi, dusze, z których życie ucieka, wracają do zdrowia. Duch Św. oczyszcza krew, daje wzrok. »Spojrzyj« na mnie i poznaj mię! Daje wiarę, dzielność, inicjatywę, skruchę, łzy, zapał i nadzieję dóbr nieśmiertelnych.

b) Duch świata rozpala w swoich również ogień, lecz ogień to pożerający, ciemny, dymiący. Duch ten wznieca ślepe namiętności, rozbudza siły, żąda wysiłków, zadaje gwałt, czyni wokół siebie wielką wrzawę... Sprawia, że ludzie mozolą się i trudzą, używają życia do ostatka, lecz każde takie życie podobne jest do czarnej plamy, jaką pastusze ognisko zostawia wśród kwiecistego błonia. Zmarnowali swe siły ży-

wotne na rzeczy zewnętrzne: w młodości uganiali się za użyciem, w wieku męskim za interesem. A gdy siły swe wyszastali, został im tylko żal i zblazowanie; biedne, zwęglone dusze! — Natomiast ogień Ducha Św. daje ciepło życia wewnętrznego i płomień zapału, wypala z duszy wszelkie żużle, wszelkie zło. Pożera to, co Pismo św. w ujemnem znaczeniu nazywa ciałem, bo gdzie ciało panuje, tam duch nie może pozostać. »Nie zostanie duch mój w człowieku, powiada Pan, bo jest ciałem«. Oddawna było troską Boga, by człowieka cielesnego zniszczyć, by ludzi budzić z tępoty i zmysłowości, a wychowywać sobie proroków, z których duch jego przemawia. Duch Św. ogarnia i nas ogniem swoim, wnika w głąb duszy, ożywia ją dobroczynnem ciepłem, zapewniającem jej życie.

c) Duch świata chce również stworzyć na ziemi swoje królestwo, odnowić je i przeobrazić i wykonać wielką pracę kulturalną, zbudować wielkie instytucje. Cokolwiek jednak czyni i do czegokolwiek dąży, wszystko to obliczone tylko dla doczesności, tkwi korzeniami w ziemi, wywraca ludziom rozum, iż »odwracają oczy swe, aby nie patrzyli w niebo« (Dan 13, 9). Światowców ogarnia »strach przed przyszłym wiekiem«. Ich praca przynosi raczej znużenie niż wolność, czyni z nich niewolników maszyny. Owszem, te wielkie siły, które człowiek zapomocą maszyn wyzwolił, żeby ziemię opanować, uczyniły zeń poddanego. Same zamieniły się w nieosobowe, w tyrańskie jednak potęgi, z odrębną psychologją i odrębnym temperamentem, i stały się udręką dla ludzkości. Zrywanie z przeszłością, zaciekłe torowanie nowych dróg, oto zadanie życia, jakie sobie stawiają ludzie światowi i dążą do niego z wielką konsekwencją logiczną, ale zupełną nieudolnością psychologiczną. — Duch Boży natomiast chce świat ukształtować od wewnątrz, na zasadach dobroci i prawdy i tak przystroić go w piękno. Wychowuje ludzi do takiej wol-

ności ducha, że tu na ziemi niewiele potrzebują, że świata, pracy, rozumu nato tylko używają, żeby rozwinąć w sobie piękną, szlachetną duszę. O wyrzeczeniu się własnej godności, o gorączkowem targaniu własnych sił żywotnych niema mowy u takich dusz, nigdy i nigdzie. Powinniśmy chodzić po tej ziemi z duszą, która miłuje Boga, a zresztą zadowala się skromnemi wymaganiami. Każdy kwiatek niechaj nam przypomina, że piękność duchowa powinna być celem naszych dążeń, każde źródełko, u którego siadamy, niech nam przywodzi na myśl źródła boże, bijące w głębi naszego wnętrza, z których tryskać winny nasze myśli i uczucia.

SMUTEK DUCHA ŚW.

Nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego (Efez 4, 30).

a) Dusza moja zachwyca się na myśl, że zasmucić możemy Ducha Św. Jeśli to bowiem prawda, tedy pewnem także, że nas kocha i o nas się troszczy. I w istocie Duch Św. ma powody do głębokiego smutku. Pierwszym jest piekło, przedmiot jego »gniewu posępnego«, drugim śmierć, która stanęła w poprzek jego woli, chcącej obdarzyć człowieka życiem nieśmiertelnem, trzecim grzech, »albowiem Duch Święty karności uciecze przed obłudnością« (Mądr 1, 5). — Zasmucając Ducha Św., właściwie sami siebie pogrążamy w smutku. Zwolna bowiem zanikają nasze prawdziwe radości, jakich doznają dusze, napełnione Bogiem, a nasze zmysły i skłonności zaczynają smakować sobie w ziemi. Duch natomiast i łaska wydają się nam czemś mglistem i nierealnem, na obliczu odbija się nuda i występują rysy starcze. Znak to, że zaczyna się rozkład. Niech nas Bóg od tego uchowa! Służmy więc Panu w czystości i »w radości«.

b) Ducha nie gaście (I Tess 5, 19). Duch Św. jest

płomieniem ognistym, atoli ogień można zgasić, ducha można zabić. Często i lekkomyślnie popełniane grzechy powszednie gaszą zwolna życie wewnętrzne i przywiązanie do Boga, oziębiają tego ducha subtelnego i delikatnego. Nie dziw, że dusza lekkomyślna, nie dbająca o małe grzeszki, wpada także w grzech ciężki. Będę więc czuwał nad sobą i unikał wszelkiej dobrowolnej obrazy Boga. Chcę być wrażliwy na wszystko, co się odnosi do życia łaski.

c) Nie odganiajcie Ducha... postępowaniem niskiem, nieszlachetnem. Powinienem czuć głęboko, że Duch Św. zasługuje na uwagę, na gotowość do usług, uprzejmość i że zawsze wypada mi być na wysokości takiego wytwornego usposobienia. Dusza może sprostaczeć, utracić godność nieskazitelności i piękno poprawności, tak że ledwo odczuwać będzie natchnienia Ducha. Otóż przez wrażliwość moralną mogę zostać narzędziem Ducha Św., w którem Duch ten będzie mieszkał i przez które będzie działał. Ale mogę stać się również złamaną lutnią, zamuloną laguną. Będę więc uważał na pobudzenia i natchnienia Ducha Św.

DUCH I ŻYCIE.

a) Zielone Święta — to uroczystość Ducha Św. Zstąpił z nieba na skrzydłach wichury, szumem wiatru oznajmił swe przybycie, przyniósł z sobą swe błyskawice i rozdzielił je na ogniste języki. Aniołów swych zostawił w górze, a wysłał na świat apostołów, dusze cherubinowe, serafinowe, odważne. Ogniste słowa, natchnione oblicza, wzruszone tłumy — oto jego dzieło. Duch ten jest duchem wiary i miłości Boga, pierwiastkiem oczyszczonej duchowości i nieskazitelnej moralności. Jest »miłością i namaszczeniem duchowem«.

1) Duch Boży nie jest zależny od nauki. Możemy dużo wiedzieć, a nie mieć duszy. Duch jest cie-

płem wewnętrznem, przekonaniem, radością życia, energją czynu, która człowieka przenika i podnosi.

2) Duch — to nie wykształcenie. Pisanie i czytanie książek, dzieła kultury są zimne, nie ciągną, nie wypełniają pożądań i tęsknot człowieka. Mosty, maszyny, pomniki to raczej ciężary, które często obrażają nasze uczucie bezpretensjonalności. Duch to nasycenie, słodycz, polot.

3) Duch — to nie świat zewnętrzny, to nie przepych, ani sława, ani powodzenie. Piękne miasta, bulwary, posągi, łuki triumfalne, wszystko to może być szare i zwiędłe. Zapominamy o tych rzeczach lub do nich nawykamy. Duch jest światem wewnętrznym, świadomością boskiego życia i siły.

4) Duch — to nie postęp. Postęp to mglista, chropowata droga z niezmiernie dalekiemi perspektywami, pełna przeczuć, ale też bezcelowości. Duch zaś to moja teraźniejszość i wiosenna nadzieja. Postęp w stosunku do ludzkości podobny jest do pociągu pospiesznego, który pędzi wśród kwitnącej alei akacyj i puszcza duszny dym na gałęzie, pokryte kwieciem. Czuję ten dym duszący, a kwitnąca akacja przedstawia mi się jak zasłona oblubienicy, uszyta z całunu. Duch natomiast jest życiem wyższem, które rozpoczynam już tu na ziemi i jestem pewny, że ma przyszłość nieśmiertelną.

5) Duch — to nie ciało ani zmysł, ani rozkosz zmysłowa. Wszystko to kwiatem szybko więdnącym, a prócz tego łatwo odurzającym i trującym. Duch to potęga, stojąca ponad ciałem i zmysłami, krocząca własnemi drogami, dążąca ku nieskończonemu Bogu. To potęga, która duszę przyobleka w piękność przez cnotę, czystość, harmonję wewnętrzną; to potęga, która tę piękność rozwija przez zjednoczenie z Bogiem i jego oddziaływanie, a poświęca ją Bogu przez zupełne oddanie się jemu, gdyż czuje, jak czczą i marną jest wszelka piękność bez Boga.

6) Duch — to nie ty, ani on. To nie świat, ani

rodzina, to nie ojciec, matka lub dziecko, to nie ktoś inny poza mną, choćby mi najbliższy. Duch — to »ja«, moja jaźń. To moja rzeczywistość, świat mej świadomości. To moja wiara, moje życie, moje cierpienia, walki, nadzieje... to ja sam... sam jeden, płynący na statku napowietrznym, porwanym przez burzę... lub sam jeden, pływający po oceanie na szczątkach rozbitego okrętu... lub sam jeden, żywcem pogrzebany. To ja, w którym Bóg żyje, ja, który pragnę żyć dla niego i z nim się zjednoczyć.

7) Ducha wreszcie nie wyczerpuje teologja, ani uczone opinje szkoły. Teologja usiłuje zdobyć jakie takie pojęcie o bycie i życiu Boga i pojęcie to sformułować. Wysiłek ten może więcej lub mniej nie dopisać, a formuły mogą być niedostateczne. Atoli od systemów teologicznych niezawisłe jest tajemnicze życie boże w swem działaniu na dusze. Ile teologji systematycznej znajdujemy w świętych Pańskich? U wielu bardzo mało.

b) Pismo św. nazywa ten świat wewnętrzny królestwem bożem, królestwem niebieskiem. Kształtuje go w duszy mojej Duch, a treścią jego sprawiedliwość, pokój i wesele. Sprawiedliwość przyobleka duszę w blask, siłę i piękność, w harmonję i formę, w karność i równowagę. Doświadczamy tego i przeżywamy to w aktach cnót: we wierze, nadziei, miłości, ufności, nabożeństwie, w szlachetności, czystości, ofiarności, cierpliwości, w gotowości do usług, delikatności, życzliwości, w wielkoduszności, pobłażliwości, pokorze, skromności, w zwrocie ku najwyższym ideałom chrześcijańskim. Z takiego zaś usposobienia duszy czerpię pokój i słodkie wesele. Królestwo boże może przybierać w duszach niezliczone postacie, ale każdą początkuje i ożywia Duch Św. To królestwo boże nazywamy również stanem łaski, który winniśmy cenić wyżej nad wszystko inne. Życie boże — to skarb prawdziwy.

e) Z tego życia wypadamy przez grzech śmier-

telny. Kto ciężko grzeszy, tego duszę opuszcza Duch Boży, a tem samem zrywa się węzeł miłości, łączący duszę z Bogiem. Dusza grzesznika traci piękność życia duchowego, ową osobliwszą bożą piękność, formę i harmonję. Choćby się stała uczoną i sławną, choćby anioł ubrał ją w swą piękność własną, nicby jej to nie pomogło; skoro zerwała łączność z Życiem nieskończonem, jest latoroślą, odciętą od pnia wiekuistego życia bożego. Jej życie nie może już rodzić owoców, ani zdobywać zasług, mających wartość wobec Boga. Skądżeby miała rodzić owoc, skoro Bóg już nie jest jej korzeniem? »Beze mnie nic uczynić nie możecie«... co miałoby wartość przede mną. Jeśliście w stanie grzechu ciężkiego, wspieram was, żebyście się nawrócili i zachowywali przykazania. Atoli dopóki się nie nawrócicie, nie będziecie mieli życia bożego, którem żyje czyste sumienie, zjednoczone ze mną, a którego udziela wam moje serce. — Są i mniejsze grzechy. Co do tych, powiadam: Popatrzcie na oblicze duszy, zjednoczonej z Duchem Św. i nie rzucajcie cienia na jej piękność. Kto popełnia grzech powszedni przez obojętność dla spraw swej duszy, ten zasmuca Ducha. Nie zamącajcie tego oka czystego, nie szpećcie tego oblicza bezchmurnego wyrazem zwiędłości i bezduszności. Nie nadawajcie mu rysów ordynarnych. Duch ten taki przeźroczysty, więc nie zamraczajcie go, taki delikatny, wrażliwy, a równocześnie taki silny i sprężysty, więc nie zatruwajcie źródeł jego siły.

O KAZANIU DUCHA ŚW.

Gdy więc ta wrzawa powstała, zbiegły się rzesze... Wszyscy tedy zdumiewali się i mówili między sobą: Cóż to ma znaczyć? Inni zaś naśmiewali się, mówiąc: Ci się moszczem popili! Piotr natomiast wraz z jedenastoma powstał, podniósł głos swój i przemówił do nich... (Dz ap 2, 6. 12—14).

a) Duch Św. pobudza do przemawiania i do słuchania, do dawania i do przyjmowania. Pobudza do tego, byśmy wzniecające zapał myśli innych chętnie sobie przyswajali i na własną obracali korzyść. Z tchnącego żarliwością kazania zawsze można czerpać pożytek, jeśli się nie krytykuje kaznodziei, lecz własną duszę. »Niema tak lichego kazania, z którego nie moglibyśmy odnieść korzyści«, mówi św. Teresa, jedna z niewiast najrozumniejszych. Gdy czytamy książkę budującą, nie myślmy o tem, że treść jej można stosować do innych, lecz ze szczerą pokorą szukajmy w niej pożytku dla siebie samych. — Apostołowie mówili o tem, co napełniało ich serca: o Bogu, o duszy, o świątobliwem życiu, o wielkich czynach bożych. Inni sławią życie świata, bo nie znają z własnego doświadczenia skarbów, ukrytych w życiu bożem. Zwróćmy się w głąb! Jak nędzny jest człowiek, który nie dochodzi do poczucia własnej wielkości, któremu imponuje świat i to krótkie na nim bytowanie! Duch Św. zawraca nas do naszego wnętrza i tam otwiera przed nami światy nieskończone.

b) Wszyscy tedy zdumiewali się, a nie mogąc zrozumieć, między sobą mówili: Cóż to ma znaczyć? Inni zaś naśmiewali się, mówiąc: Ci się moszczem popili (Dz ap 2, 12—13). Oto dwojakie wrażenie i sąd dwojaki: zdziwienie i naśmiewanie się z jednej i tej samej sceny. Dusza przyjmuje wrażenia według własnego nastroju, jest w nich tedy element przedmiotowy i element podmiotowy. Dusza rozważna powinna tłumić element podmiotowy, nie wolno jej iść jednostronnie za subjektywnym impulsem, inaczej popadnie w błazeństwo. Świat pełen jest subjektywizmu, a mimo to mało w nim prawdziwych podmiotów, osobistości reflektujących, emancypowanych, oczyszczonych z przesądów i uprzedzeń tłumu. Taka jednostka rozprasza złudzenia podmiotowych wrażeń i nie wydaje sądu, nie opartego na

informacjach przedmiotowych. Nie polegajmy na wrażeniach osobistych. Przyznawajmy zawsze, że takie czy inne jest nasze wrażenie podmiotowe, i badajmy, czy nie jest zbyt względne, zbyt zależne od obcej suggestji.

MÓJ STOSUNEK DO KOŚCIOŁA.

I przyłączyło się do nich w dniu owym około trzy tysiące dusz (Dz ap 2, 14).

a) Jestem chrześcijaninem i zastanawiam się nad powodami, dla których nim zostałem. Stałem się chrześcijaninem dlatego, że poznałem w Chrystusie powagę boską, więc oddałem się jemu, by mię wychowywał i mną kierował. Co się tyczy prawdy, idę za boską powagą Mistrza. Do rozwinięcia i urobienia życia duchowego używam środków łaski, ustanowionych przez Zbawiciela. Co do współpracy z wiernymi, moimi braćmi, poddaję się kierowniczej, rządzącej powadze apostolskiej. Całą tę powagę boską znajduję w Kościele. Tam Bóg ją złożył. On też poręcza za nią, on ma w swej pieczy tę wielką władzę kierowniczą, bo też on ją ustanowił. Niepodobna oddać powietrza w opiekę chemji, lub wytwarzać wody w filtrach laboratorjów. Żniwa nikt nie spodziewa się po cieplarniach; nikt też nie przypuszcza, by miłość macierzyńską zaszczepić mogły wyższe zakłady wychowawcze dla dziewcząt. Z innych źródeł muszą płynąć te elementy, podtrzymujące istnienie. Zupełnie tak samo nie należy spodziewać się nawiązania stosunku między Bogiem a duszą ludzką od nauki, od katedr profesorskich. Środki potrzebne do spełnienia tego zadania winny być dla każdego tak dostępne, jak światło słońca i powietrze. Toteż Bóg powierzył je dziedzicznej powadze Kościoła. Wierzę w boskie pochodzenie tej powagi i z niej się cieszę. Nie patrzę na człowieka. Wszystko mi jedno, czy papieżem jest Włoch lub Francuz. Nie

obchodzą mię również intrygi polityczne, pojawiające się w dziejach Kościoła. Wszystko to jest pierwiastkiem ludzkim, atoli decyzje i kierunek powagi kościelnej pochodzi od Boga. To mi wystarcza.

b) Chrześcijanami stawali się ludzie nie przez nabieranie smaku do nauki »Mistrza-rabbina«, ani przez filozowanie. Kto chrześcijaninem chciał zostać, ten musiał przyłączyć się do doktorów apostolskich i ślubować im posłuszeństwo. Czego nauczał Mistrz, o tem należało dowiadywać się od apostołów. Kto chciał być mądrzejszy, przestawał być chrześcijaninem, takiego wydalano z Kościoła. Bo też chrześcijaństwo nie jest tylko nauką teoretyczną, ale i czynem. Przyjęcie na łono Kościoła wymagało przekonania, a pobyt w łonie Kościoła uległości i posłuszeństwa dla powagi apostolskiej. Oto czyn wielki: przywiązać się do powagi i z niej czerpać życie. Jak życie ludów wschodnich pod wpływem potężnym tradycyj dziś jeszcze jest takie samo jak za czasów patrjarchów, tak Kościół jako piastun i stróż podstaw wiary i moralności jest żywą i bez zmiany żyjącą starożytnością chrześcijańską. Żyje przez stulecia i nie zamiera! Pod tą powagą i ja chcę żyć i umierać, dzięki tej powadze bliski jestem Chrystusa. Mam »Ojca świętego«, mam ojca duchownego. Dobrze mi z tem. Jeśli Europa widownią zmian, najpotężniejszą jej instytucją jest przecież Kościół, rządzony powagą niezmienną. Powaga ta podtrzymuje życie narodów, ma w swej opiece świat dusz, zachowuje jego łączność z światem wieczności. Dobrze mi tu być! Będę wierny w swem przywiązaniu do Kościoła, a jeśli szukam Chrystusa, zwrócę się do Kościoła. Od niego się dowiem, w co mam wierzyć, co uważać za grzech lub cnotę. Będę poważał urządzenia i zwyczaje tego domu rodzinnego mej duszy. Nie pójdę śladem tych, którzy wskutek nadmiernego szperania i mędrkowania zapominają żyć i cieszyć się. »Tu dom boży i brama niebios«. Nie

należy wysiadywać przed bramą, ale wejść jak najprędzej i czuć się w swym domu.

c) Na chrześcijaństwo nawracali się ludzie, pociągani widokiem wielkiej społeczności świętych, porwani zapałem dla Kościoła. Bo też to wzniosła, boska instytucja, źrenica oka Chrystusowego, zgromadzenie dusz wybranych. Każdy z nas powinien palić się do poświęceń dla dobra i dla chwały Kościoła. Niech będzie wielką, majestatyczną świątynią, przechowującą ewangelję i sakramenta, niech będzie oprawą prawdziwego portretu Chrystusa, podobnem do Grala naczyniem jego duszy namaszczonej. Niech będzie jeden jedyny. Żądano niegdyś kościołów narodowych. Nie, nam potrzeba jednego tylko Kościoła, Kościoła Chrystusowego. Niech będzie święty, pełen Ducha i duszy, w tem nasza ambicja. Dawniej dążono do tego, by Kościół miał władzę zwierzchniczą nad państwem. My nie zaprzątamy się subtelnościami prawniczemi, lecz pragniemy, by Kościół, nasza matka, przytulał do swego serca jak najwięcej dusz i to dusz jak najpiękniejszych. Kochajmy Kościół, jak Żydzi kochali Jerozolimę. »Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie pokładał cię na początku wesela mego« (Ps 136, 5. 6).

DUCH ZIELONYCH ŚWIĄT A DUCH BOŻEGO NARODZENIA I WIELKANOCY.

a) Gdy rodził się Chrystus, nie obchodzono święta w Betlejem, raczej odbywano jarmark. Tłumy ludzi wałęsały się po ulicach, a na Tego, który już pośród nich stanął, nie zwracano uwagi... Potem przyszła noc i głęboka cisza wielkanocna, i znowu nikt w mieście nie czekał na niego... Natomiast Zielone Święta — to dzień uroczysty, uroczystość wielka, przez Zakon ustanowiona. Teraz oczekują Boga w Je-

rozolimie, błagają o jego przyjście, i oto zstępuje jak wicher szumiący z wysokiego nieba i wybucha ogniem nad zebraniem apostolskiem. Tem zaznacza 1) że mamy go oczekiwać z utęsknieniem. Przyjdzie napewno i udzieli łaski. My sami nie potrafimy stworzyć siły, on jej nam udzieli, da również samego siebie. Gotujmy dlań miejsce, zwłaszcza przez pokorę, która go przyciąga. 2) Pragnijmy go żarliwie: Veni, veni! Jakże go pragnęli apostołowie i ktoby go nie pożądał? Jak wspaniały i hojny jest Duch Św.! Dusza tęskni za swym ojcem, nauczycielem, mistrzem. A on przecie naszym ojcem, z Ducha Św. urodziliśmy się, w nim ochrzczono nas, przez niego nabieramy siły. Duch modli się w nas »niewymownem wzdychaniem«, my zaś wzdychajmy do niego, jako jego gołąbki. Jakżeby nie miał przyjść?

b) Wielkanoc była świętem zwycięstwa i triumfu, atoli serca niezdolne jeszcze były przyjąć Ducha Św. Widownię szpecą plamy krwi, brzydkie krzyże, jest tam także odwrócony kamień grobowy. Jak pobite wojsko przedstawia się drużyna Pana, którą intryga, kłamstwo i przemoc napełniły lękiem i trwogą. Życie już z grobu powstało, atoli ukazało się dopiero uczniom, nie wylało jeszcze swej siły na zewnątrz. Natomiast Zielone Świątki przedstawiają uroczystość życia zwycięskiego, rozlewającego się na świat. Z wysokiego nieba spada moc jego i ogarnia coraz szersze kręgi. Płonie jego ogień, słupy ogniste rozchodą się po całym świecie. Patrzcie na tego zwycięskiego Ducha! Niech dusza moja będzie dlań kryształem, w którym łamałyby się jego olśniewające promienie. Nie wystarczają mu błyski czy iskry, jemu trzeba pożaru. Od niego zajmuje się dusza apostołów, zapala się serce męczenników, krew dziewic. Chce przepalić każde ciało. »Wyleję ducha mojego na wszelkie ciało«, zamienię »skałę w chłodny las, a pustynię w oazę«, i śpiewać będą pieśń godową jak »za dni młodości swojej«. O Duchu, jestem cia-

łem, skałą, pustynią i jestem niemy, nie umiem śpiewać. Wspieraj i ucz mię!

PIERWSI CHRZEŚCIJANIE.

I trwali (pierwsi chrześcijanie) w nauce apostolskiej i wspólnem pożyciu i w łamaniu chleba i w modlitwach (Dz ap 2, 42).

a) Duch Św. wskazuje na trzy cechy, znamionujące życie duchowe Kościoła apostolskiego. Prostemi siłami buduje się ten piękny świat, proste zasady stwarzają pełną harmonji wiosnę chrześcijańskiego życia. I my powinniśmy trwać w nauczaniu apostolskiem. Do pięknego życia potrzeba przedewszystkiem formy, proporcyj, ram, potrzeba dalej bogatej treści, z której dusza mogłaby ukształtować własny świat wewnętrzny, potrzeba żyznej gleby, dostarczającej pokarmu korzeniom tego świata. Wszystkim tym potrzebom czyni zadość nauka apostolska, podająca obfite źródła, błogosławioną glebę. Zostawieni sobie chodzilibyśmy po ciemku, w błędnym kierunku i padlibyśmy ofiarą swych sugestyj i złudzeń. Nasze istnienie byłoby bezpłodne, bezużyteczne. Nauka apostolska wskazuje życiu naszemu kierunek moralny i daje siły, potrzebne do pracy w tym kierunku. Jakiekolwiek w nas zdolności i polot, z całem zaufaniem osiądźmy na tej glebie życia i piękna i szczęścia, zakwitnijmy przepychem wiosennym. Niech nam nie imponują liczni partacze, oni wszyscy umieją się wykazać tylko niepowodzeniem!

b) We wspólnem łamaniu chleba. Do życia potrzeba chleba, potrzeba ciągle świeżej krwi i rzeźkiego ducha. Tego ducha czerpiemy w Chrystusie. On naszym chlebem, naszą siłą żywotną. Ile to razy od czasów apostolskich zmienił się świat, jakże inna dziś liturgja niż była wówczas, jakże inne świątynie i inni ludzie! Wszelako Najśw. Sakrament pozostał ten sam, jak również głód duchowy tych, co klęczą

przed ołtarzem. Będę prosił o ten chleb, który mi udziela życia Jezusowego. On jest kluczem zarówno do Kościoła apostolskiego, jak do życia Chrystusowego w XX wieku.

c) I w modlitwach. Dobrze umieli się modlić. Czytamy, że często, gdy się modlili, zstępował na nich Duch Św. Widać stąd, że modlitwa ich była potężna i zdobywała niebo. Chcę i ja także gorliwie się modlić jak ten, co gwałtownie czegoś potrzebuje i tylko płaczem i błaganiem zdoła to wykołatać. Chcę modlitwą swą dążyć do celów określonych, chcę modlić się nie ze zwyczaju, lecz z poczucia naglącej potrzeby. Wiem, że prócz tego winienem wkładać w swe życie całe swe jestestwo i siły przyrodzone równie gorliwie rozwijać, jak modlitewną energję duszy. W ten sposób do praw swoich dojdzie i natura i łaska. Nie chcę należeć do tych, którzy modląc się, wszystkiego wyczekują od Boga, a sami nie zadają sobie trudu; ani do tych, którzy siły swe wytężając, liczą tylko na naturę i nie uważają za potrzebne się modlić. Postępowanie jednych i drugich jest wypaczone, niewłaściwe.

ŚW. PAWEŁ APOSTOŁ.

a) Nie wiecież, że którzy w świątyni pracują, z świątyni się żywią?... Alem ja z tych wszystkich praw żadnego użytku nie robił (I Kor 9, 13. 15). Św. Paweł wynurza tutaj swą duszę. Nie szuka chleba. Jest apostołem z żarliwości, nie z urzędu. Jego apostołowanie jest żarem i ogniem, życie swoje poświęcił sprawie zbawienia dusz, a dusze musi dlatego zbawiać, iż kocha Chrystusa. Nie tylko chodzi mu o to, by się dusze nie dostawały do piekła, ale pobudza go także miłość dla Pana, jak gdyby ten mówił do niego: Pawle, czy kochasz mię? Jeżeli kochasz, tedy wiesz, co ci czynić należy? Ratuj, zbawiaj! Miłość ta porywa go, włada

nim, a on jej sługą. Św. Augustyn nazywa tę miłość »najświetlańszą, najognistszą miłością, nieopisaną potęgą«. Jak zaś potężna ta moc, a jak gorąca ta namiętność, to sam św. Paweł określa trafnie wyrazem »konieczności, potrzeby«. »Bo mię konieczność przyciska«. Widzicie, że pracuję, że pożera mię ogień żarliwości, atoli nie dziwcie się temu. Muszę to czynić, porywa mię zapał. Posuwa się do powiedzenia: »Bo jeśli dobrowolnie czynię, mam zapłatę; lecz jeśli poniewolnie... któraż tedy moja jest zapłata?« Żadnej w tem nie mam zasługi. Nie chwalcie mię za całą tę pracę, bo wykonywam ją ze słodkiej potrzeby. Taką dla mnie ona rozkoszą, że rwę się do niej. Za cóż więc mielibyście mię chwalić? Mnie duch porywa. — Moglibyśmy na to powiedzieć z Festusem: Pawle, od rzeczy mówisz, miłość ci rozum miesza! Gdzieindziej żali się na przemoc instynktu: Inny zakon czuję w swych członkach i w swojej krwi, nie to czynię, co chcę. Atoli z przemocy miłości cieszy się i wyznaje się być poddanym miłości gorącej, płomiennej. Miłość ze mną robi, co jej się podoba, nie chwalcie mię tedy. »Nieszczęsny ja człowiek!« — wołał, gdy wspominał dawny Zakon, teraz zaś wykrzykuje: »Szczęśliwy człowiecze!« Tak, szczęśliwy to człowiek, kto tak kocha! Miłość ku Panu Jezusowi zagrzewa go do gorliwości około zbawienia dusz. Jeśli kto chce być gorliwy, z różnych może wychodzić pobudek. Wszelako pobudką najpłodniejszą będzie miłość do Zbawiciela.

b) Nie należąc bowiem do nikogo, statem się niewolnikiem wszystkich, abym ich co najwięcej pozyskał (I Kor 9, 19). Św. Paweł utożsamia tę gorliwość z pełnem poświęceniem się dla drugich. On wszystko, co posiada, całe swe życie, swe pociechy, troski, swą wolność wkłada w pracę apostolską. Do każdego się stosuje, by każdego pozyskać. Wspomina to także w tym celu, by serca zjednać dla siebie i dla Chrystusa. Byłem niezależny i nikogo nie

potrzebowałem, atoli zrzekłem się swej swobody i stałem się sługą wszystkich. Mogłem żyć jak uczciwy faryzeusz, w samotności. Nie uczyniłem tego, przyszedłem służyć i w służbę włożyłem swe życie. Mógłbym zostać pustelnikiem, żyć dla siebie, obecnie zaś żyję dla każdego, każdemu służę, by każdego poprowadzić do Chrystusa. Gdzieindziej powiada, że jest jakby niańką, nawet nie matką, ale służącą, piastunką. Jest niańką, która mlekiem swem karmi dziatwę Chrystusową, która czyni to z poświęcenia, a nie dla nagrody. Jaka to złota, wspaniała, promienna, wzniosła dusza — ten św. Paweł. Przy tym ogniu powinniśmy się rozgrzewać, tutaj powinniśmy chodzić do szkoły! Wtedy tylko będziemy w zupełności szczęśliwi, kiedy zrozumiemy ducha Pawłowego, kiedy usiłować będziemy krwią i życiem wspierać, kogo tylko można. Jakie to błogosławione powołanie być apostołem i znajdywać szczęście w wyrzeczeniu się. Bo też takie wyrzeczenie się opływa w rozkosz.

c) Bo mnie lepiej umrzeć, niźli to, żeby kto chlubę moją wyniszczył (I Kor 9, 15). Św. Paweł ujawnia tutaj całą swoją bezinteresowność. Boli go, że go podejrzywają o szukanie własnego zysku. Nie szukam niczego, a wszakże zakon mówi: »Nie zawiążesz gęby wołowi młócącemu«. Żołnierze cesarscy otrzymują żołd, a sam Paweł oświadczył, żeby ci, co służą ołtarzowi, z ołtarza także brali pożywienie. Po tem wszystkiem jednak utrzymuje: Mnie i tego nie potrzeba. Wolę raczej umrzeć, aniżeli wyrzec się chwały zupełnej bezinteresowności. I cóż będzie wkońcu koroną mej chwały? Nic innego, jeno sama ewangelja. Czuję się szczęśliwym, że mogę ją głosić. Bezinteresowność niech cechuje naszego ducha. Sobkostwo poniża, z bohatera czyni najemnika. Orzeł niech orłem pozostanie, bohater bohaterem, niech nie szukają, co od nich jest niższem. Moją chwałą niech

będzie, że innych kochając, żadnych nie żądam od nich posług. Ja chcę być ich sługą.

d) A kiedy z takim żarem i ogniem i z pełnem poświęceniem i bezinteresownością służy »Paweł szalejący«, równocześnie pokorny jest jak dziecko. Nie ufa sobie, a rysem najpromienniejszym jego bohaterskiej i apostolskiej duszy jest owa pokora dziecięca. »Ja tak bieżę... tak szermuję... tak karzę ciało moje... bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym« (9, 26—27). Takiemi są dusze płodne, żarliwe, a zarazem pokorne, dusze bohaterskie, a zarazem troskliwe. Nie jakoby wątpiły o Bogu, lecz zdają sobie sprawę, że mieszka w nich »człowiek niższy», którego należy kiełzać, karcić, łamać i trzymać w karności. — Uczmy się od tego gorącego serca, od tej wielkiej duszy zapału i gorliwości. Gdy ostygnie nasza gorliwość, gdy niewdzięczność przygasi ten święty ogień, a wyziewy bagienne wielkiego świata grozić będą niebezpieczeństwem apostolskiej ofiarności i poświęceniu, czytajmy listy św. Pawła, a zapalimy się na nowo do pracy bez szukania własnych korzyści, z całem oddaniem się sprawie Chrystusa.

CIERPIENIA ŚW. PAWŁA.

Trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowany, trzykroćem się z okrętem rozbił... w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek... w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu... (II Kor 11, 25—26).

a) Dlaczego św. Paweł musi tyle cierpieć? Po pierwsze dlatego, że Chrystus taką drogę wytknął swoim apostołom. Pan Jezus jest szczepem winnym, którego latorośle złocistemi polśniewają gronami, jeśli w ziemi kamienistej przywiązane są do pala, do krzyża. Kto latorośli do pala nie przywiąże, nie może spodziewać się owocu. Na każdym stopniu doskona-

łości Pan Jezus żąda ofiary, od apostolskich zaś pracowników oczekuje jeszcze większego zaparcia się. Oni są typami Chrystusowemi. Na takiem obliczu, odbijającem ducha Chrystusowego, widnieje wyraz godności, ale też święty smutek, cień troski. Każdy apostoł cierpi i boleje. Opłakuje upadki słabych dzieci, martwią go ich odstępstwa i nieczułość świata. Troską napełnia go zbawienie dusz, a zasmuca wieczna ich zatrata. Do tego dołączają się drobiazgowe kłopoty duszpasterskie, trawiące duchową energję apostoła. Ofiary, ofiary wymaga Bóg od ciebie, gorliwa duszo, na każdym stopniu doskonałości, czy kroczysz drogą oczyszczającą, czy oświecającą, czy postępujesz jeszcze, czy już docierasz do wyżyn zjednoczenia mistycznego. Każda z tych dróg jest drogą walki, bez ofiar niepodobna na niej postępować naprzód.

b) Konieczna jest ofiara, bo apostoł urabia ludzi, pracuje około dusz, ściera się z namiętnościami, a materjał ten twardszy od porfiru. Dusze trudne są do obrabiania, namiętności bardziej żądne krwi niż dzikie bestje. Kiedy blok porfirowy ociosujemy, wiele się dłut stalowych na nim szczerbi, a kto dusze rzeźbi, musi się wiele napocić i nacierpieć. Iskry się z niego krzeszą i szczerby się wyłamują, a to wszystko boli. Toteż wiele i gorąco trzeba się modlić, głęboko się upokarzać, liczyć się ze zmiennością dusz ludzkich. Nie możemy być zupełnie spokojni, pókiśmy nie zamknęli powiek konającemu, pókiśmy nie zanieśli prawie na rękach rozgrzeszonej jego duszy przed oblicze Boga. Ile tu pracy, ile troski! Wszelako warto się jej poświęcać. Bo choćbyś wystawiał zakłady dobroczynne i wspierał ubogich, nie zdziałasz tyle dobrego, jak kiedy zbawisz choć jedną jedyną duszę! Nawet apostoł nie żąda innej sławy nad tę, iż może ratować dusze. »Wyście moją chwałą, wy«, mówi św. Paweł o wiernych. Nie pragnę in-

nych kwiatów do mojego wieńca nad te, które wyhodował żar mojej miłości.

c) A gdzie kwitną te kwiaty? Wszędzie, w cierpiących warstwach narodów równie dobrze jak na dworach królewskich. Wyrastają z nędznej gleby, z błota, atoli mocą łaski bożej i starannego wychowania, które im poświęcam. Niech widok tylu smutnych przykładów nie obniża naszej gorliwości. Pomnijmy na apostołów, którzy potem i krwią poruszyli świat i wychowali święte chrześcijaństwo. Kości i krew użyźniły rolę świata. Chciejmy wejść w spuściznę, przekazaną nam przez apostołów, i być chrześcijanami o duszy płomiennej.

XII. — ROZMYŚLANIA DODATKOWE.

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Jest to jedna z najwspanialszych, najwznioślejszych uroczystości Kościoła św., jego apoteoza i apologja. »Społeczność Świętych« oddziela się tutaj od hałaśliwej, zgiełkliwej, chaotycznej »gromady nieświętych«.

a) Dusza człowieka światowego jest niespokojna, burzliwa, natrętna. Szuka tego, co lepsze. Taki jej instynkt, będący zarazem dla niej pokutą. Ma słuszność, wysilać się musi, bo człowiek, rządzony jedynie popędem przyrodzonym, nieokrzesany jest i przyziemny. Wszak był mieszkańcem jaskiń, ludożercą, był dziki. Potem przebył ogromny rozwój dziejowy, doszedł do obecnego stopnia cywilizacji i mieszka dziś w Paryżu, Londynie, Warszawie. Zbudował sobie miasta, teatry, uprawia sztuki piękne i łamie sobie głowę pytaniem, co jeszcze będzie z niego. Na czoło tego niespokojnego, rwącego potoku wysuwa chrześcijaństwo to, co ma najlepszego: »Dii estis«, jesteście bogami, i wskazuje na społeczność świętych. To nie ludzie ziemscy, ale »bogowie«. Na czele idzie Jezus Chrystus, Bóg wcielony, po nim idą Najśw. Panna... dziewice czyste jak lilje... młodzieńcy z wieńcami na głowach... dusze ofiarne, proste, nieskalane... bohaterzy i wyrobnicy... tu dokonywa się proces przebóstwienia. Nieskończenie miłujący Bóg

zakochany jest w duszach, ich życie jest dla niego skarbem (wszystko w niem zasługą), ich tchnienie ostatnie jest mu klejnotem (»droga przed obliczno-ścią Pańską śmierć świętych jego«). Żyje w nich swą łaską i rozbudza pragnienie żywota wieczystego. Vita... vita aeterna — to kadencja ewangelji, jej finał harmonijny. Już tu na ziemi Bóg wskazuje zdroje żywota i piękne, szczęśliwe życie w ośmiu błogosławieństwach. O Chryste, kochać będę to życie, w niem wieczna młodość! Wiem, że jedynie przez Ciebie zdołam je posiąść. Do braci swoich w niebie, których kocham, winienem stać się podobnym.

b) Powiadają, że s m u t n e t o ż y c i e, które nie kocha rozkwieconej ziemi, błękitnego nieba, wonnej róży, marmuru lśniącego, które się nie uśmiecha, a marzy o śmierci. Przeciwnie! Życie święte kocha to wszystko. Lecz gdy zamracza się błękitne niebo, więdnie róża, kruszeje marmur, miłość świętych wychodzi daleko poza to wszystko i stwarza harmonję między ziemią a grobem, czasem a wiecznością, rozkwitem róż a znikomością. W głąb się spuszcza, a na skrzydłach wiary wznosi się w górę w żywot wiekuisty. W ośm błogosławieństw ujmuje wszelkie wyzwolenie duszy i życia, czy je nazywają ubóstwem czy łzą, męczeństwem lub prześladowaniem. O boski, radosny, harmonijny żywocie, ten tylko oburza się na ciebie, kto nigdy nie ujrzał twego oblicza. Ja cię znam i kocham!

c) Sądzono, że to ż y c i e p o d ł e i n i k c z e m n e, że obrzydzenie i nienawiść ma do siebie, że poczytuje się za nieczyste i grzeszne i chce, by po niem deptano. Biczuje się i nie myje się nigdy, nie buduje domów, lecz wydrąża sobie pieczary w ścianie skalnej. — Rysy zewnętrzne nie stanowią świętości. Także w psychologji życia duchownego zdarzają się objawy chorobliwe, przesady chwilowo modne, których naśladować nie ma potrzeby. Faktem jest, że przychodzimy na świat w grzechu pierworodnym

i sami również grzeszymy, bolejemy zaś nad tem dlatego tylko, żeby dostąpić chwały, a w żalu i pokucie pracujemy także tylko dla chwały. Zresztą życie duchowne podobne jest do fabryki budowlanej. Są tu wiadra z wapnem, składy piasku, kamieni i cegieł, a wśród nich uwijają się młoty i motyki. Dopiero dzięki tym przyborom i pracom powstaje dom lub świątynia. Dusza nasza jest takim terenem budowlanym. Pracuje na nim ogień, żelazo, łzy, krew, a skoro tylko wyrośniesz ze swych ułomności, powstanie z ciebie »świątynia boża«.

d) Mniemano, że to życie bezsilne i tchórzowskie. Jest słabe, bo miłosierne, bo miłuje cierpiącego i nędzarza. Mówi o litości i smuci się nad cudzą niedolą. Podnosi na duchu ubogiego i żebraka, nad którym się roztkliwia. Tak, to prawda. Lecz czyni to z miłości, która mocna jak śmierć. Zniża się, lecz poto, by podnosić do góry. »Mocna jak śmierć«, pełna łaski. Ten boży pierwiastek działa w niej, w jego mocy ściera się ze światem i nie lęka się.

e) A gdzie rodzą się takie dusze? W obcowaniu Świętych. Tam żyje wiara, tam bije siedm zdrojów łaski, sakramenta św., tam Przenajśw. Ofiara, klucz do bram wieczności, tam wspólna praca nad wielkiemi zadaniami, tam samopomoc (zasługa) i pomoc wzjemna (modlitwa, miłość, wstawiennictwo, odpusty). A zatem jest ideał i jest siła w społeczności świętych. Zapalajmy się do czynu, mówiąc sobie: Powiodło się tym i tamtym, czemuby mnie nie miało się udać? W życiu duchownem panuje wieczna wiosna, w niej przebywają dusze uwielbione. Wszelako istnieje także wieczna śmierć, w której żyje dusza, zdruzgotana ku wiecznej dla siebie udręce. Ma też dusza swe lato, kiedy wydaje owoc, zdobywa zasługi, a to lato istnieje tu na ziemi. Jest wreszcie jesień w życiu duszy, pora niedostatku, smutku, melancholji, opadu liści, ogołocenia i nago-

ści, a jesienią tą jest ogień czyścowy na drugim świecie.

WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE.

a) Trzy istnieją potęgi w życiu człowieka, które tworzą społeczności, kształtują język, budują ognisko rodzinne i zbierają skarby. To ciało i krew, nauka i sztuka, Bóg i życie wieczne. Ciało i krew stwarza rodzinę i naród, w których istnieją wprawdzie nici duchowe, czyste zasady moralne, jednakże miłość i tradycje opierają się na pokrewieństwie i powinowactwie. Społeczność ta zna luby dom rodzinny, wonną atmosferę, życie pełne mocy i szczęścia, ale też pełne walk i zawodów. Ponad ogniskami i związkami ciała i krwi stoją społeczności ducha i myśli, wspaniałe, rozwijające nowy rodzaj życia w promiennej atmosferze. Jedność myśli nie zna różnic ciała i krwi, nie zna odrębności narodowych, jej kraina rozciąga się poza kamienie graniczne i słupy rogatek. Karpaty czy Alpy czy Kanał Angielski dla niej nie istnieją. Niezależne od rodzin i narodowości życie duchowe zakłada sobie inne ognisko domowe, innym mówi językiem, inne zbiera skarby. Jego potęgą wiedza, która nie dzieli, lecz jednoczy, ujarzmia nieokiełzane siły przyrody, zatrzymuje piorun, odsłania wnętrze ziemi, otwiera zdroje lecznicze, uzdrawia choroby. Wspaniała to zaiste społeczność! Jej królestwem myśl, jej siłą wynalazek, jej skarbem wiedza, a jej pragnieniem postęp.

b) Postęp? Dokąd? I świat myśli, jak jest wysoki, tak jest niewystarczający. Ciasne są ramy przyrody, nie wiele sił fizycznych zdołaliśmy ujarzmić, postęp dość skromny, a kończący się śmiercią. Nie zadowala nas, bo dusza nasza obdarzona jest zmysłem nieskończoności i wieczności, a tętni w niej myśl nieśmiertelnego życia. Dusza to nie ciało i krew, to nie tylko wiedza i myśl, lecz udział w by-

cie Boga i jego miłości. Prawdziwie piękne dusze rodzą się nie z ciała, ani z wiedzy, lecz z Boga, i tworzą społeczność dzieci bożych. Kierunek tej społeczności nadaje Nieskończony, jej siłą rozpędową jest miłość Boga, jej atmosferą pragnienie żywota wiekuistego, jej językiem prawdziwy język ojczysty, język wiecznej szczęśliwości. Jej skarbem są zasługi nieśmiertelne, jej domami świątynie, jej grobami ołtarze. Klęczy na kolanach z bijącem sercem, promiennem okiem, czystem czołem, na pół otwartemi usty i twarzą rumianą od żaru nabożeństwa. Jej życiem jest cnota, dążeniem wyzwolenie się od śmierci i unicestwienia, ideałem doskonałość, spójnią wewnętrzną miłość Boga i bliźniego. Społeczność ta jest rozległa jak królestwo boże, w niej znikają kraje, języki, narody. Poprzez stulecia toczy się strumień życia tej społeczności głęboki od głębokości jej idej i myśli i uczuć serdecznych i ożywia wszystkie stosunki ludzkie. Nowe pokolenie, »trzeci rodzaj«, dostarcza jej członków, nowe pokolenie, złożone z »synów światłości«, którzy świat zwyciężają, a których świat nie godzien.

c) Popatrz na ten szereg! Tam Jezus, Najśw. Bogarodzica, dusze świetlane. Ich atmosferą blask i ciepło, miłość i wzniosłość. Z ust Jezusa wychodzi miecz dwusieczny, błyskawica słowa bożego. Ku niemu lecą natarczywym lotem dzikich gołębi ci wszyscy, co go kochają. Przepiękne to dusze, żywe »Te Deum laudamus«. Nietylko usty śpiewają, ich hymnem i c h ż y c i e, muzyka najpiękniejsza, najsłodsza. Chwała boża promienieje z ich postaci, nie światło słoneczne, lecz cnota. Wonne to dusze, róża i lilja ich kwiatami. Na czystych wyżynach mieszkają, żyją z tchnienia lasów.

d) Co będzie z nami? Do której należymy społeczności? Wyszliśmy ze społeczności ciała i krwi, ale w niej na stałe nie pozostajemy. Gniazdo swoje zakładamy tam tylko na czas wiosny i lata życia

ludzkiego. Żyjemy również w społeczności ducha i myśli, nauka jest naszą pociechą, z jej skarbów korzystamy, jej święta obchodzimy, ale nawet jej światło wskazuje drogę, wiodącą poza tę społeczność do społeczności świętych, gdzie mieszka Bóg, gdzie wiara zespala, miłość rozgrzewa, gdzie mówią językiem czystych uczuć, gdzie rozkwitają dusze najpiękniejsze. Z niemi stopmy się w jedno wiarą, uczuciem i cnotą, by było »jedno serce i dusza jedna«. Ich przykład jest naszym skarbem, ich łaska naszą siłą, ich pomoc podporą naszej ufności!

„GÓRY BOŻE"

Po drodze mlecznej suną postacie bohaterów jako żywe wcielenia słów Pana Jezusa, będących »duchem i życiem«. Bezgłośnie wznoszą pieśń zwycięską, podobną do tej, jaką sfery śpiewają Najwyższemu. Rozmaite pienia rozbrzmiewają na chwałę Boga: każdy kwiat, każdy krzew, każda gwiazda i każda fala jest osobną melodją, atoli pieśni świętych — to hymny triumfalne na cześć Nieskończonego. Gdy o nich myślę, czuję się jakby na wysokiej, cichej turni tatrzańskiej. Wejdźmy na te góry, rzućmy okiem na Świętych!

a) Wielkość człowieka zawisła od jego idej. Są myśli poziome i są myśli wzniosłe. Najwyższą, niedoścignioną ideą jest »Słowo Boże«, odwieczny, osobowy obraz Boga. Z niego pochodzą inne myśli: »Zdrój mądrości Słowo Boże na wysokości« (Ekkli 1, 5). Chrystus jest chwałą Boga, »splendor gloriae«. Do niego zbliżają się święci, owe »góry boże«, sterczące w niebo, w wieczność... Ostre są ich zarysy, uciążliwe ich drogi, bo wspinają się ku niebu. Na dole roztacza się płaska równina, pospolite, powszednie pojmowanie, myśli nudne ludzi tuzinkowych. I nad widnokręgiem tych myśli banalnych, płaskich, panują olbrzymy o indywidualności śmiałej, pełnej

siły, o cnocie szlachetnej, rozwiniętej do doskonałości. I czy dziwne to, że bezwiednie nawet ich czcimy, że czujemy pociąg ku nim, ku temu światu chwały bożej?! Ciągnie nas jakaś tęsknota do tych gór, na których podziwiamy, co świat boży ma w sobie najbardziej uroczego.

b) Gdyby ziemia nasza miała gładką powierzchnię, panowałaby wszędzie rozpaczliwa jednostajność. Góry nie chwytałyby wichrów ani obłoków, wichry pędziłyby wiecznie w jednakowych kierunkach naokoło ziemi, nie płynęłyby rzeki, zato gnijące bagna rozpościerałyby się na przemian z pustyniami. Byłby to świat gnuśny, nieruchomy, niedołężny. Teraz zaś woda ścieka z gór i płaskowyżów, góry przytrzymują obłoki, świat jest uczłonkowany, stąd piękny. — Wyżynami i szczytami idej są Święci. Wprowadzają w świat walkę i bój, wiążą i gromadzą zasoby energji. Burzą wygodną równowagę cielesności, zawieruszają cmentarną ciszę sumień. Zstępują z gór z promiennem obliczem, jak Mojżesz, i poruszają ludzkość do wypraw krzyżowych nie tylko o święty Grób, ale na pierwszem miejscu o żywot wieczny. O przesławni bracia moi, wy i mnie podnosicie w górę i pobudzacie do gorliwości. Bądźcie światłem mojej duszy i wspierajcie mię!

c) Nawet w powstawaniu gór znajduję podobieństwo. Święci dlatego wysocy, bo głębocy, tak jak w głębiach ziemi działające siły wydźwignęły światy górskie. Dusze świętych wydrąża głęboko samotność, zwrot w siebie, oddanie się i zapał. Nie lękajmy się zatem pogłębiać swego świata wewnętrznego, zstępować w głąb siebie. »Wyjedź na głębię«, powiada Zbawiciel. Głębią twoja dusza. Jeśli ta płytka, wtedy i Bóg nie będzie ci głęboki.

Gdy na kwiatach, zdobiących mogiłę grobową, igra promień słońca, a w górze na gałęzi wyśpiewuje ptaszek, kiedy blady uśmiech jesiennych pól przelatuje nad grobami, wtedy wiara z uroczystą powagą pokazuje nam świat majestatyczny, leżący poza grobem. To świat dusz, świat dostojny, któremu styl odrębny nadaje nieśmiertelność, wieczność, nieskalana piękność i świętość moralna. Jakiemiż to są owe dusze czyścowe?

a) Nie zaglądaliśmy jeszcze w oczy, które patrzą w wieczność, nie znamy duszy, która przeżywa w swej świadomości nieśmiertelność. Głęboką prawdę zawiera w sobie określenie »drugi świat«. My chodzimy po ziemi, podczas gdy pod stopami dusz czyścowych niemasz gruntu. Żyjemy w czasie i przestrzeni. One również żyją w czasie, wszelako bezustannie czują w sobie nieśmiertelność. Nie doznają zmęczenia, osłabienia, zamierania w sobie. Wyzwolone z więzów, które nas krępują, pozostają pod wrażeniem wieczności. Najzawilsze zagadnienia są dla nich rozwiązane, problemy najgłębszej filozofji i najwyższej teologji wyjaśnione. Żyją w innem świetle, innem powietrzu, żyją w innym świecie. — Jak przedstawia się wobec tego nasze życie? Chodzimy w istnych maskach, jakby owinięci w oprzęd wisimy na nici bytu. Czujemy tępo, leniwie, ospale, tylko niewyraźne blaski padają do wnętrza naszej przyćmionej duszy. Czekajmy pełniejszego światła!

b) Na drugim świecie występuje w całym swym majestacie nieskończona świętość jako światłość olśniewająca, jako piękność, przechodząca wszelkie pojęcia, jako wielkość, w której wymiarach myśl się gubi. Dusze stoją przed Bogiem jako przed oceanem bytu, jako przed ogniem pożerającym, od którego światy się kurczą i obracają w perzynę. Bóg ten nieskończony kładzie na wagę ciężar duszy nierozwi-

niętej, lecz widząc na niej krew Chrystusa i emalję łaski, przebacza jej, lubo wypala z niej ogniem, co tylko w niej niedoskonałego. Bóg otwiera duszy oczy, by widziała własną bezkształtność, brzydotę, swe niskie usposobienie. Od tego widoku staje się naprawdę pokorna i żałująca za winy. Jak dziecko, umiejące rysować tylko na tabliczce łupkowej, gdy zabłąka się między artystów, stoi upokorzone wobec tajemnic perspektywy i harmonji barw, tak dusza, wolna od ciała, poznaje całą swą nędzę, gdy staje przed obliczem Boga. Odczuwa swoje nieokrzesanie, swój brak wrażliwości na rzeczy świata nadprzyrodzonego. Jej myśli niewyklarowane przedstawiają się jak sęki, jej namiętności są surowe, niewypolerowane, jej uczucia prostackie. Wszystko w niej nosi cechy stylu tandeciarskiego, ona nie nawykła do koncepcyj królewskich, wszystko w niej mizerne, skurczone. Czuje, że Bóg daleko od niej, a struny miłości rozluźnione. Na jej niskiem, wąskiem czole brak namaszczenia pobożności.

c) We wzniosłej atmosferze drugiego świata dusza odczuwa wielki obowiązek moralnej czystości, a jej zaniedbania pod tym względem wybijają się głębokim smutkiem na jej twarzy. Co ma teraz czynić? Zgodziłaby się na wszystko, gdyby mogła naprawić to zaniedbanie. Poznaje, że przez cierpienie może się zbliżyć do Boga i zmyć z siebie plamy niedoskonałości i dlatego świadoma celów bożych, trawiona żądzą szczęśliwości, chętnie idzie w ogień mąk. Cierpi z namiętnością i ofiarnością duszy, pragnącej ostatecznego oczyszczenia i uszczęśliwienia. Cierpi z chciwością i zapałem, bo chce wyrugować z siebie wszystko, co złe. Chce wypalić każdą plamę, każdy brud, obrażający oko boże. A Bóg ma wzrok bystry, przenikający do dna duszy. Jeżeli do przeobrażenia według myśli ludzkich potrzeba tyle bólu, tyle ognia i tyle łez, ile dopiero, gdy chodzi o przekształcenie się według idej bożych. Dusze czyścowe rozumieją

teraz hasło doskonałości chrześcijańskiej, opiewające: »Pokonaj samego siebie!« — i z zadośćczyniącym Chrystusem umieją cierpieć i znosić.

DUSZE WOBEC BOGA

Królowi, któremu wszystko żyje, przyjdźcie, pokłońmy się!

a) Wielkiemu, prawdziwemu Królowi, majestatycznej potędze, która nie zna śmierci, pójdźmy złożyć pokłon. Kto uznaje tę potęgę i z wiarą trwa przy niej, ten na wieki żyć będzie i śmierci nie zakosztuje. Nieskończonej tej potędze podlega przedewszystkiem nasza dusza, poznająca Boga i tęskniąca do niego. Jak Bóg jest nieśmiertelny, tak nieśmiertelnym jest obraz jego, czyli dusza. Jakże imponująco wznosi się Bóg, ta nieprzemijająca potęga, nad pogiętemi koronami, wybladłą purpurą królewską, więdnącemi narodami!... Jakże łagodnie i pocieszająco przyciąga nas ku sobie w zmroku wieczornym dnia zadusznego! Spogląda nam w oczy, jak gdyby chciał zapytać: »Czy nie znasz mnie, czy nie rozumiesz samego siebie? Twej duszy uchodzącej takiego króla, takiej potęgi nad wszystkiem górującej potrzeba. Chwiejnym krokiem błądzisz między grobami, zapalasz migotliwe światełka — i dobrzze czynisz. Wszelako zaspokoiwszy swą miłość ku zmarłym, wracaj do mnie, »o wyższych rzeczach śpiewać będziemy«.

b) W ręce tej wielkiej potęgi, władającej życiem wiecznem, dostają się dusze. W chwili śmierci dotyka ich i zdziera z nich oprzęd, a wtedy rozwijają swe skrzydła i same nabierają imponującej wielkości. Przebywszy podwoje śmierci, wstępują w świat nowy. Przedtem drobny kąt widzenia bytu zmysłowego wyznaczał im miejsce w wszechświecie, teraz ten kąt się rozwarł i zalewa je ocean światła, którego źródłem wszechbyt. Czemże wobec takiej duszy król na tronie, Rafał przed swemi madonnami, Mi-

chał Anioł u stóp swego Mojżesza? Nowy to i potężny świat! Czem jajo w porównaniu z orlęciem, wykłutem na światło słoneczne i pławiącem się w błękitach? Czem niepokaźne, nieforemne nasionko wobec rozwiniętego kwiatu, który lśni barw przepychem?

c) A jakichże wrażeń musiała doznawać dusza, gdy się w niej ten nowy wszechświat odbijał? Co czuła w sobie, gdy w jej świadomości rozbłysnął z całą potęgą moralny majestat życia i przeznaczenia i straszliwa odpowiedzialność za użytek swej wolności? Co czuje, stając przed trybunałem świętości i doskonałości, by spojrzeć w oczy Chrystusowe i z oblicza jego wyczytać wyrok upodobania lub odrzucenia? Doprawdy, ileż z takich przeżyć przybywa tym duszom powagi i wielkości! Opada z nich poczwarkowy stan uczuć i niedorozwoju ziemskiego. Dokonuje się wspaniałe przeobrażenie. — Atoli najbardziej charakterystycznym ich rysem to głęboko odczuta pewność zbawienia wiecznego, to wdzięczność wiekuista, malująca się na ich obliczu. Dusze, schodzące ze świata w stanie łaski, mają pełną świadomość, że osiągnęły cel swój, szczęśliwość wiekuistą. Są pełne nieśmiertelności, rozbrzmiewa w nich bezgłośna pieśń ostatecznego triumfu. Wszystka radość i namiętność, wszystka miłość i rozkosz ziemi jest tylko jakby mgłą nocy listopadowej w porównaniu z zachwytem radosnym, w jakim toną owe dusze. Już nie wychodzą z tej ekstazy. Już w nich struny nastrojone pod melodję bezkresnej szczęśliwości. Czekają tylko ręki kochającego Oblubieńca, ręki Boga, by uderzył w te struny.

d) Lecz Bóg zwleka, pieśń pozostaje niema. Dusze wiedzą, dlaczego. Czują swe niedoskonałości, widzą, jak wielki zaciągnęły dług win i upadków. Choć są bez grzechu śmiertelnego, ciąży na nich brzemię zadośćuczynienia za życie niedbałe, ułomne, grzeszne. A one chcą uczynić zadość. Nie czekają, aż ich zmusi do tego sprawiedliwość boża, nie, one same pałają

żądzą wynagrodzenia. Pragną zetrzeć z siebie plamy i cienie, uśmierzyć wielki, wielki ból serca i przebłagać Boga, którego tak często lekceważyły, ignorowały, albo nie słuchały z pobudek tchórzostwa. Świeżo pogłębiona świadomość wysokiej swej godności i zadań życia moralnego przenika te dusze aż do szpiku miażdżącem poczuciem swej niedoskonałości. »Czem uczynimy ci zadość uwielbienia godna Piękności boża, którąśmy tyle razy zlekceważyli? Jak zmyjemy z siebie smutne plamy grzechu? Nic innego nam nie pozostaje, jak tylko to, na co miłość potrafi się zdobyć największego... Cierpieć«. Pragną więc te dusze unicestwić się do pewnego stopnia w ogniu mąk i dopiero oczyszczone przez płomień rzucić się w objęcia uwielbionego Oblubieńca. Miłość ekstatyczna chce wyniszczyć się, by w chwale, w upojeniu móc zajrzeć w oczy odwiecznej miłości. Jest ogień, jest zachwyt, jest wulkaniczna namiętność w tych duszach, żądnych przebóstwienia. Jest w nich miłość, gotowa do wszelkich ofiar, dlatego wielkodusznie rzucają się w płomienie mąk czyścowych.

e) A cóż my, przed których wzrokiem rozgrywa się ta »Boska Komedja«, uczynić mamy, my, którzy kochamy i czcimy w tych duszach swoich braci i siostry? One pragną namiętnie cierpieć, by Bogu zadośćuczynić, ale pragną również gorąco, byśmy także składali za nie Bogu zadośćuczynienia, byśmy je wspomagali przez własne cierpienia, posty i modlitwy. Tak, wspierajmy dusze czyścowe! U stóp naszych leżą kwiaty dobrych uczynków, możemy z nich wić dla dusz czyścowych wieńce. W naszej jest mocy zdjąć im z głowy zasłonę żałobną, a całun z lutni, bratnią dłonią zetrzeć smutek z czoła i podać oliwę radości. Spieszmy więc z liljową szatą godową, namaśćmy ich głowę olejkiem, uwieńczmy je, mirtem przystrójmy ich skronie, dajmy im palmę do rąk i stukajmy w podwoje sali godowej! Z pewnością im otworzą. — Jedno natchnione spojrzenie na wspania-

łość ich wiecznej ojczyzny, jedno tchnienie oczekującej ich wiosny, rozwiąże ich niemotę, wyswobodzi w nich pieśń bezgranicznej szczęśliwości, wiecznej młodości i boskiego życia! — Święta tedy i zbawienna rzecz modlić się za zmarłych, by zostali uwolnieni z grzechów swoich.

ŻYCIE CZYŚCOWE.

Istnieją wielkie przeciwieństwa w świecie duchowym, cierpienie i wesele, obawa i nadzieja, pragnienie i nasycenie, wszystko to może iść razem. Światem największych przeciwieństw, a stąd najgłębszego, najbardziej wnętrznego życia jest c z y ś c i e c. Słodka, wzniosła miłość boża idzie tam w parze z głębokiem, ponurem cierpieniem, wielki, nieprzerwany pokój z namiętnym żalem, piękność i wdzięk duchowy ze smutkiem. Wielkie te kontrasty życiowe spotykamy w Sercu Jezusa i... w czyścu. Mistrzynią w tej teologji jest św. Katarzyna genueńska.

a) Dusze czyścowe pełne są głębokiego wesela, cichej radości, słodkiego i serdecznego ukojenia. Dante odsłonił nam nieco z psychologji onych dusz, kiedy opisuje, jak gładko szybuje barka po wodach »purgatorio«, nie mącąc nawet ich lustra, a dusze siedzą w niej spokojne i śpiewają psalm o wyjściu Izraela z Egiptu: »Gdy wychodził lud Izraelski z Egiptu...« Wybawiono nas z Egiptu, ziemi wygnania, wracamy do domu... zwyciężyliśmy, Bóg nas miłuje, jegośmy druchny, gotujące się na gody weselne. Jego myśli o nas są myślami miłosierdzia, jego zamiary promiennem wybraniem. — Uczucia tych dusz są wyzwolone od podniet ciała i świata, czyste jak kryształ. Niema świętego na ziemi, któryby odczuwał tak głęboko, jak one, że Bóg jego własnością. Niema duszy na ziemi, którąby Panu była tak bliska! Z tego poczucia bliskości Boga rodzi się w duszach czyścowych pokój nawet w cierpieniu.

One wiedzą i cieszą się, że w ten sposób dokonuje się ich oczyszczenie. »Gdyby dusza, mówi św. Katarzyna z Genui, bez oczyszczenia dostała się przed oblicze Pana, dziesięć razy więcejby cierpiała, widziałaby bowiem rażące przeciwieństwo między sobą a jeszcze nieprzejednaną sprawiedliwością boską i nie wytrzymałaby w takim stanie widoku dobroci nieskończonej... Nie sądzę, ażeby istniało głębsze ukojenie i głębsze zadowolenie poza niebem, niż w ogniu czyścowym. Niema krajobrazu letniego, nad którym wieczór zapada, niema ciszy leśnej, niema ogrodu, pełnego woni i brzęczenia owadów, któryby tak uspakajał i koił, jak ów niezmącony i słodki pokój, którego zażywają dusze czyścowe«. Oto kilka błysków tej pięknej teologji o czyścu, który jest zaiste wspaniałym światem duchowym! Rzecz to niemal sama przez się zrozumiała, że gdzie żyją dusze, kochające Boga i pewne swego zbawienia, tam otwierać się muszą głębie uczuć i głębie pokoju. Kocham was, dusze podniosłe.

b) Atoli nie zapominajmy, że obok tego świętego, spokojnego wesela występują ponure cienie mąk. W chwili, kiedy dusza opuszcza świat, ogarnia wzrokiem całe swe jestestwo, swe niedoskonałości i winy. W groźnym majestacie unosi się nad nią nieskończona świętość Boga, wobec której nawet niepokalana czystość Bogarodzicy jest tylko cieniem, jeśli nie grubym, to przynajmniej takim, jak blady cień akacji. Poznaje, że nadeszła godzina ostatecznego obrachunku i serce jej wybucha najidealniejszym żalem, który ogarnia całą jej istotę, tak jak gęsty obłok otula szczyt górski, pokryty kwieciem. Widzi przegrodę między sobą a Bogiem, którą usunąć może tylko zadośćczyniący ogień czyścowy, i poddaje mu się z gotowością. Chętnie cierpią te dusze, a modlitwy, msze św. i inne dobre uczynki, które za nie ofiarujemy, składają w ręce Boga. Cierpią, dopóki Panu się podoba... O dusze męczeńskie, wyście się

już zdobyły na tę wielkoduszność, która dla Boga zapomina o sobie. Nauczcie jej nas także, wtedy i my o was nie zapomnimy.

PRZEWODNI MOTYW CZYŚCA — CIERPIENIE.

Stańmy z pokorną wiarą przed *zamkniętemi bramami drugiego świata.* Wiele tutaj możemy przeczuwać, autentycznie pewnego atoli nic o nim nie wiemy. Objawienie boże poucza nas, że poza grobem istnieje świat oczyszczający się i cierpiący, że jest tam życie duchowe, głęboko uwewnętrznione, że jego przewodnim motywem cierpienie. To życie jest nieporównanie gorętsze, ognistsze, silniejsze niż tu na ziemi, gdzie tworzy i kształci promień słoneczny i ucieczka przed bólem.

a) Wierzę w to, nawet potrosze to pojmuję. Rozumiem, że w wygodach bytu i w przyjemnościach dusza staje się płytką, łatwo traci hart i pokorę. Staje się zmysłową lub pyszną. Są wprawdzie i czyste rozkosze, boskie pociechy, ale nawet w tych łatwo utracić można poczucie swej nędzy. Boleść jest dobrym środkiem na zmysłowość i pychę, biegnie po komórkach zmysłowości jak płomień po nitkach pajęczyny, czyści i równocześnie uczy człowieka pokory. Cierpiący jest pokorny, czuje swą słabość. Jak pokorny jest konający na swej pościeli śmiertelnej! Jaki przykład pokory daje Chrystus, smagany biczami, prawie że się zapada... Najodpowiedniejszem miejscem dla ducha pokory jest czyściec, ten przedsionek królestwa niebieskiego. Pokorne cierpienie oczyszcza i prowadzi do szczęśliwości. Módlmy się za te pokorne dusze czyścowe. Kochajmy je, miejmy dla nich tkliwe serce. »Ave pia anima, sit tibi terra levis...« mawiali już łacinnicy. O ileż wznioślejsze jest nasze memento za zmarłych, zaczerpnięte z objawienia, które im życzy, by weszli w »ojczyznę

ochłody, światłości i pokoju«. Pobliże czyśca nakłania nas do modlitwy pokornej, na klęczkach błagajmy za uniżonych i cierpiących braci naszych. Ich aniołowie-stróże unoszą się nad nami z wyrazem głębokiej uduchowionej pokory. Jakież to święte pokorne zgromadzenie!

b) Oczyszczenie przez męki odpowiada także sprawiedliwości boskiej. Mógłby kto powiedzieć, że dusze na tamtym świecie mogą się oczyścić przez samą miłość wewnętrzną. Skoro tylko rozpadło się gliniane mieszkanie ciała i pierzchła zasłona z oczu, skoro objęła te dusze czysta światłość, wtedy przecież ogarnął ich serce płomień miłości oczyszczającej. Oczywiście, że miłują Boga. Jeśli my go kochamy tu na ziemi, o ileż więcej one! Poco więc cierpią? Niezawodnie i bez cierpień mogłyby się oczyścić. Wszelako by zadośćuczynić majestatowi boskiej sprawiedliwości, by rozwinąć piękność duszy, by pogłębić życie duchowe, by spotęgować miłość bożą w namiętność, Bóg włożył na nas cierpienie. Bóg domaga się także miłości cierpiącej za winy. Niech więc dusza z Jezusem ponosi czasową karę za grzechy. To rozporządzenie boże jest dobrodziejstwem dla nas, chroni nas od lekkomyślności i powierzchowności, zmusza do skupienia i pogłębienia. Miłość zadośćczyniąca w wielkim stylu jest racją istnienia czyśca.

c) Wszyscy chodzimy ścieżkami czyśca, o ile znosząc ból i umartwiając samych siebie, oczyszczamy swą duszę. Postęp duchowy wymaga od nas gotowości a nawet pragnienia, by przez cierpienie czynić zadość. Uczmy się tego od dusz czyścowych. Im bardziej ktoś uduchowiony, tem czystszym być pragnie. Amplius lava me! Więcej obmyj mię z nieprawości, modli się psalmista.

d) A ponieważ im bardziej kto duchem, tem bliżej stoi Boga, przeto nie dziw, że wtedy trawi go galeko gorętsze i daleko bardziej pożerające pragnienie zadośćuczynienia. Wszak sam Pan mówi o sobie,

iż jest »ogniem pożerającym«, który »wypala wszelki grzech«. »I przecedzi syny Lewi«. Nie dowierzam temu, który mówi: Kocham Boga, ale nie chcę dla niego cierpieć. Prawdziwie wierzący pragnie cierpieć już tu na ziemi, bo przez cierpienie pokutne zdobywa sobie tutaj zasługę, bo wykwita ono wprost z miłości.

e) Miłość Boga nagli nas również, byśmy chętnie znosili cierpienia i spieszyli z najwydatniejszą pomocą naszym ukochanym zmarłym, ofiarując za nich zwłaszcza mszę św. i odpusty.

OGIEŃ POZAGROBOWY.

Człowiek nowożytny skłonny jest gorszyć się z dwojakiego ognia, jakim Bóg oświetla swój majestat i swą świętość: z ognia piekielnego i z ognia czyścowego. Zapewne ogień ten nie jest procesem palenia się drzewa lub węgla kamiennego. W każdym razie jest to czynnik fizyczny, coś w rodzaju ognia naturalnego.

a) Nie uchodzi słuchać miękkich podszeptów miłości własnej i podmiotowych zapatrywań uczuć, gdy mowa o porządku nieskończonej doskonałości moralnej. Człowiek łatwo zapomina, że jest stworzeniem i sługą, i uważa się za delikatne dziecko pańskie. Zapomina, iż Bóg jest absolutnym celem ostatecznym wszystkiego, a wszystko istnieje dla niego. Opacznie tłumaczy sobie akcenty wiecznej miłości i miłosierdzia bożego, które służy głównie tylko celom doskonałości. Sądzi jednostronnie, według uczuć swoich, miękkich i wątłych, i nie baczy na to, że piękno musi być zarazem pełne siły. Lipa nie tylko jest zapachem, lecz także twardością. Dąb nie tylko wieńczy się listowiem, lecz jest także mocą, stawiającą opór siekierze. Jodła nie tylko jest olejkiem, ale także masztem. Lew nie tylko miękką sierścią, ale zębem i pazurem rozdzierającym. Powietrze nie tylko

zefirem, lecz i burzą, morze nie tylko pławi małże, ale zmiata także stałe lądy. On jest Panem... wielkim Panem. On jest mocą a piękność jego niczem innem, jeno tej mocy kwiatem. Twarda jest nauka wiary o ogniu piekielnym, atoli krzepi i doskonali duszę.

b) Bóg jest zasadą twórczą, kształtującą, działającą z artyzmem. Pracuje z pobudek miłości, wszelako każde jego dzieło jest promieniowaniem jego odwiecznej mądrości. Wielki wszechświat musi być doskonały na swój sposób, atoli świat moralny również winien być doskonały. Owszem, co niedoskonałe w świecie materjalnym, zyskuje uzupełnienie w świecie moralnym. Dusza więc powinna odzwierciedlać świętość Boga i jego nieskalaną wzniosłość. Każda dusza ma być odblaskiem świętości tryskającej z Boga. Każda dusza ma wracać do Pana przez całkowite oddanie się jemu, ma wracać do affirmacji bez żadnej negacji, do świętości bez jakiegokolwiek braku moralnego. — Jak czysta i nieskażona więc powinna być dusza, by odbijała obraz Boga, jak gładkiem winna być zwierciadłem bez plamy i rysy, jak doskonale zestrojona, jak zupełnie przeduchowiona i przepojona światłem. Każde uczucie serca, niezgodne z miłością Boga, oczyszcza się na tamtym świecie, a więc przywiązania duszy do stworzeń, ostudzające jej miłość ku Bogu, skłonności niezupełnie szczere i czyste, choćby się taiły w najgłębszych fałdach serca, najłagodniejsze sprzeciwy, najsłabsze opory, wszystko, co w sprzeczności z bezwarunkowem urzeczywistnieniem celu, z alfą bytu i z omegą najwyższego władztwa — wszystko to usunięte zostaje przez ogień czyścowy. O światłości odwieczna, która jak ciemne promienie wszystko przenikasz, o prądzie elektryczny, który przebiegasz każde ciało bez przeszkody, oświecajcie nasz umysł, byśmy poznali, jak święty jest Bóg. — Zmiłuj się nade mną!

c) Czy rozumiemy teraz, dlaczego sprawiedliwość

boża postawiła u bram raju niebieskiego dwóch cherubinów jakby płonące straże? Z obu tych płomieni słyszę, jak niegdyś Mojżesz, wezwanie: »Zdejm swoje obuwie... oczyść się choćby przez ogień!« — Przez wieczny i doczesny ogień stwierdza Nieskończony swoje najwyższe zwierzchnictwo i absolutną wolę swoją. Bóg jest rzeczywistością, prawdą, świętością. Co tylko istnieje, ile tylko w świecie jest siły, piękności, cnoty, doskonałości, to wszystko bierze w swoje posiadanie. Co zaś jest nicością, zaprzeczeniem, przeciwieństwem do niego, to nie zdoła przed nim się ostać. Zastanówmy się w świetle tej prawdy, ile grzechów nas okrywa, na ile kar zasłużyliśmy. Tylko cnotliwe, silne życie może nam zapewnić ratunek.

JESIEŃ DUSZ.

Jest w życiu duszy wiekuista wiosna, w niej przebywają dusze uwielbione, i jest wiekuista zima, w której żyje »wtóra śmierć«... ku wiecznej swej męce. Wszelako na drugim świecie jest także jesień, pora zubożenia, cierpienia, smutku, melancholji, opadu liści, ogołocenia, a jesienią tą jest na tamtym świecie czyściec.

a) Dzień zaduszny obchodzimy jesienią, w listopadzie. W jesiennym też wówczas jesteśmy nastroju, tak dlatego, że przyroda stawia nam przed oczy życie minione, pożółkłe, zwiędłe, jak i dlatego, że wiara zwraca uwagę naszą na stan zagrobowy, który jest porą jesienną dla duszy. W tej jesieni stoją dusze czyścowe. Już nie rodzą owoców, kwiatów ich uczuć już nie zapładnia pyłek zasługi. Na ziemi chłonęły w siebie łaskę przez tysiączne pory, teraz stoją biedne i ogołocone. Stoją na ziemi posępnej, nieurodzajnej, na której nie szumią potoki, w której nie biją źródła. Światło słońca przyćmione, radość i zapał życia majaczeją w dali w ciemnych, mętnych zarysach. Żałość czyścową tak opisuje Ezechjasz: »W po-

łowicy dni moich pójdę do bram piekielnych. Szukałem ostatka lat moich... Wiek mój przeminął, i zwinion jest ode mnie jako namiot pasterski« (Iz 38, 10. 12). Gdzie mało światła słonecznego, tam więdnie życie. Gdy słońce zajdzie, noc pokrywa się szronem, a od tego szronu zimny dreszcz biegnie po przyrodzie. Podobnie usycha i w smutku się pogrąża dusza, gdy Bóg od niej daleki. O ileż korzystniejsze położenie nasze na ziemi: w słonecznym blasku bliskości bożej możemy prowadzić życie piękne i pomnażać jego wartości, przez to zajęcia nasze miłe nam się stają, łatwo znosimy drobne krzyżyki. Własny dom i wszystkie jego drobiazgi, umilające nam życie, wtenczas dopiero lepiej cenimy, kiedyśmy wrócili z nędznych lepianek.

b) Uboga jest późna jesień, zanikające życie odziera ją po kolei ze wszystkich ozdób. Kamienie młyńskie nieubłaganej i niepokonanej potęgi kruszą wszystko. Boska sprawiedliwość jest również nieugiętą potęgą, żąda od duszy, co się jej należy, przymusza do spłacenia całego długu. Już na ziemi dochodzi praw swoich, atoli surowość jej idzie tutaj w parze z miłością i więcej darowuje niż egzekwuje. Na drugim świecie natomiast nie zna ustępstw. Całym ciężarem spada na duszę i drogą mąk ściąga z niej dług sobie należny aż do ostatniego szeląga. Surowe tchnienie oblicza bożego podsyca płomienie oczyszczającego ognia, dusze stoją przed niem jak nędzarze. I na ziemi spotykamy się również z tem surowem obliczem Boga w cierpieniach, chorobach, w śmierci. Często rysy jego wydają nam się twarde i nie odkrywamy w nich miłości podobnej do naszej. Za grobem wpatrują się dusze w to oblicze, na którem odzwierciedla się rygor nieubłaganego a obrażonego porządku moralnego. »Rozgniewany Pan wydał go katom...« Któżby się nie litował nad temi duszami? Zwłaszcza gdy obfitą łaskę mamy pod ręką i zasługi zbierać możemy na każdym kroku!

c) Jednakowoż smutny ten obraz ma swoje rysy miłe. Wszak dusze te są to duchy piękne. Wyobrażam je sobie jako oblicza anielskie, przysłonięte smutkiem. Są pośród nich takie, co wyżej stoją od aniołów. Piękne, smutne oblicza!... Powtóre, smutek ten przebywa w przedsionku wiekuistego szczęścia, nosi w swem sercu świadomość przyszłej radości wiecznej. Jaki to szlachetny i święty smutek, gdy smuci się szczęście! To także pewien rodzaj onej niepojętej głębokości duchowej, która kryje w sobie sprzeczności. Podobny jest ten stan do uczuć serca Jezusowego, które, szczęśliwe zarazem i smutne, szuka człowieka, lubo posiada Boga. Gdy dusza czyścowa o tem pomyśli, że chwała jej zapewniona i że niema potęgi, którąby jej mogła wydrzeć tę chwałę, wtedy zdaje się jej, jak gdyby już gotowała się do pień triumfalnych. Atoli na miłość, uszczęśliwiającą jej serce, padają cienie, które trzeba rozjaśnić, przepalić ogniem, a szczęśliwy smutek i na to gotów! — Miejmy przed oczyma te piękne, smutne dusze, które w swej dostojnej wspaniałości pokornie nas proszą o pomoc. Jedno wdzięczne spojrzenie tych smutnych szczęśliwych, jeden ciepły uścisk dłoni tych zasmuconych miłośników Boga wynagradza za wszystko. Nie zapominajmy o duszach czyścowych!

PSYCHOLOGJA DUSZ CZYŚCOWYCH.

a) Po drugiej stronie życia budzi się w duszach jasna świadomość wiekuistego przeznaczenia. Brzemię wieczności, które teraz ciąży na nich, wyzwala z ich głębin przepotężne energje, przedewszystkiem świadomość nieśmiertelności i wiecznego życia. To przebudzenie się podobne jest do świtu nowej wiosny nad przepaściami; rozwija się w poczuciu zwycięskiej mocy, towarzyszy mu jednak głęboki, ostry ból i przejmujący żal za światowe usposobienie, za zmarnowany czas, za haniebne lekceważenie wieku

istego celu... »Jakie wartości nosiłam w sobie, jakie siły kryły się we mnie, a jak nierozsądnie i niedorzecznie żyłam!... O ziemio, ty smutna gwiazdo, ciebie pokrywa całun zignorowanej nieśmiertelności i niedocenionej wieczności! Tyś wyspą płynącą, mieszkańcy twoi czują, że w innej krainie mieści się ich ojczyzna, a jednak w łachmanach swoich zapominają o dostojnem pochodzeniu i wysokiem powołaniu swojem. Ziemio, ziemio, jak patrzą teraz na ciebie dusze, które ongi po tobie chodziły! Jesteś pełna skorup ich niedorozwoju, jak gniazdo kwoczki. Gorzkie to przebudzenie duszy. To dla niej bóle porodu. Rodzi się w niej żywot wieczny, a rodzi się wśród boleści... Jestem więc na brzegu życia wiecznego, mówi świadomość, jakby rozświetlona, jestem tutaj z czystej łaski Boga. I zrywa się w niej modlitwa szczęścia: Deo gratias! Tu stoję na wyżynie wieczności i widzę burze, wirujące tam na dole w piaskach ziemskiego żywota. Ludzki to świat, w którym i ja się szamotałam. Ach, co to za życie, którego nie przenika uczucie wieczności! Co za nieszczęsna nieświadomość, którą obsiada wyuzdane życie światowe, jak skorupa lawy otacza gaik drzew oliwnych! Teraz widzę, w przedsionkach nieskończoności rozprzestrzenił się mój widnokrąg. Stoję na szczytach bożych i nadpływa ku mnie żywot bezkresnej radości i siły. Boże mój, któryś mi wszystkiem, na tych wyżynach tutaj i ja stanę się świętym seraficznym, i ja nauczę sie kochać i zażywać nieskończonej szczęśliwości w Tobie. — Atoli i do nas zwracają się dusze czyścowe z upomnieniem »Przebudźcie się, dopóki żyjecie! Wzwyż, wzwyż na tę górę! Niech uderzy w was tchnienie drugiego świata, wychowujace świętych i bohaterów! Uświadamiajcie sobie, kto wy jesteście, wy wieczności, chodzące w przebraniu znikomości!« Ach drogie dusze, wyjednajcie nam takie usposobienie jako zadatek uwiel-

bienia, jako znak przyjaźni. Podnieście nas ku sobie, spójrzcie na mnie, by i moje oko przejrzało!

b) Dusze czyścowe zaczynają pojmować wielki styl świata duchowego i duchowego życia. Życie ziemskie jest tak bezstylowe, partackie, tak pełne płytkości i plotkarstwa wiejskiego. Niech ten, co żyje wśród rozwalin i garbi się pod niskim pułapem z belek walącej się lepianki, dostanie się nagle pod łuki majestatycznej katedry, niech ujrzy kamień, zamieniony kunsztem czarodziejskim w zębate koronki i gałęzie i liście, niech owionie jego duszę czar tego jakby skamieniałego lasu dziewiczego, a z pewnością będzie składał hołd podziwu i uznania wielkiemu stylowi twórczego ducha. Tak samo dusze wiernych, zmarłych w łasce bożej, wydobywszy się z ram życia pospolitego i płaskiego, zaledwie potrafią opanować wielkie rozmiary świata zagrobowego. Jakże byliśmy mali, mówią do siebie, jak podobni do kurcząt, zamkniętych w kojcu, a oto patrzcie, jaka drzemała w nas siła, zdolna do orlich wzlotów! Szkoda, wielka szkoda, że tak zaniedbałyśmy żyć po bożemu! Szkoda, wielka szkoda, że byłyśmy tak zaślepione, że nie doszłyśmy do poznania samych siebie. Precz zatem z opieszałością i niedbałością! Słuchaj, co mówi apostoł: »Rodzaj boży jesteście!« Jesteśmy nasieniem bożem. Rozwińmy w sobie życie boże, urabiajmy się w wielkim stylu, na wzór Chrystusa, jego naśladując!

c) Następnie cichną ich skargi na zaniedbanie się, niezrozumienie i zlekceważenie Boga, a zaczynają się odzywać wyrzuty Ducha Św. Gdy okiem rzucą na ziemię, dochodzi ich porywająca melodja arcydzieła stworzenia, pełnego miłości i tęsknej poezji bożej. Rozbrzmiewać zaczyna i w potężną zamienia się orkiestrę uroczy, zawrotnie czarowny świat zbawienia i uświęcenia... Biedna byłam, mówi dusza, byłam ślepa, głuchoniema, pieszczona jak chora w szpitalu Boga! Jak ozdrowieniec chodziłam wśród

cudów bożych. Zewsząd mię otaczały, a ja nie słuchałam ich hymnów, nie zwracałam uwagi na tęskne pożądania wiecznego piękna i miłości. Byłam zimna, co gorsza, byłam niewdzięczna, okrutna, barbarzyńska. Wszelako co za szczęście! Słodka, łagodna, a zarazem silna miłość wieczna wyniosła mię mimo wszystko na te wyżyny i zbudziła ze snu pocałunkiem wiecznego życia. Spojrzała mi w oko, a ja wejrzałam na jej oblicze i zobaczyłam coś, co powinno było mię unicestwić, ujrzałam na obliczu Boga wyraz boleści, pełnej wyrzutu. Ach, jak wymowny to był widok! O subtelny, czuły Duchu Św., Duchu zasmucony, rzucam się do twego cienia. Stwarzasz z niczego, a i teraz również, wyprowadzając mię z nicości mej natury grubej, surowej, niepodatnej, stwarzasz ze mnie jestestwo nowe, duszę błogosławioną. Ręka twoja jest mi bytem i zbawieniem. »Położyłeś na mnie rękę swoją«... Alleluja!

WSPIERAJMY DUSZE CZYŚCOWE.

I Kościół i własne serce pobudza nas do niesienia pomocy duszom cierpiącym w czyścu, przez gładzenie nałożonej na nich kary i przejednywanie gniewu bożego. Aczkolwiek temu celowi służyć może każdy dobry uczynek, jednakże Kościół pierwszeństwo daje dwom szczególnie środkom: mszy św. i odpustowi. Odpust, jak wiemy, to nie przebaczenie grzechów, lecz formalne darowanie kary.

a) W odpuście korzysta Kościół z władzy, danej mu przez Zbawiciela słowami: »Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane także w niebie«. Używa tej władzy na korzyść swych dzieci, będących w utrapieniu, które do niego się uciekają, by im pomógł wypłacić się z długu. Kościół zrazu nie darowywał kar i nie udzielał odpustów, lecz żądał bohaterskich wysiłków. Stworzył praktykę pokutną, która pobudzała do surowości względem siebie, da-

wała upust łzom skruchy, ubierała w pokorne szaty pokutnicze grzeszników, żałujących za grzechy, i przez trzy stulecia więcej popiołu wysypała na głowy swych wiernych, niż prorocy przez lat tysiące. Atoli ten poważny szereg pokutników począł ze łzami błagać Kościół, by zechciał uzupełniać braki swoich dzieci. To ufne wołanie odzywało się coraz głośniej. »Pomóż Kościele, rozwiąż pęta win naszych. Chcemy pokutować za nie, ale potrzebujemy twojego wsparcia. Kościele przecudny, oblubienico Chrystusowa, skarbnico, tobie powierzono perły krwi Chrystusowej... wspomagaj! Nie oszczędzam się, nie żałuję krwi ni łez, do cierniowej korony, którą na mnie wkładasz, przydaję włosienicę, do krzyża kij pielgrzymi własnych cierpień, jeno wspieraj!« Duch pokuty pozostał, ale przyłączyło się do niego pragnienie, ażeby Kościół pośredniczył u sprawiedliwości bożej swem łagodzącem wstawiennictwem. Tego ducha pokornego, pełnego ufności względem Pana i jego szafarza na ziemi, powinniśmy upatrywać w odpustach.

b) Kto tak pojmuje odpusty i w tym duchu stara się o ich pozyskanie, ten róść będzie w miłości do Kościoła i do jego błogosławionej macierzyńskiej władzy. Zobaczy, że Kościół przez tę władzę odpowiada wszelkim potrzebom ludzkiego serca: uczy dzieci swoje wiary, ufności, zapału, buduje im schody na szczyty doskonałości, wprawia w ruch szeregi dusz dzielnych i bohaterskich, leczy również rany słabszych. Prowadzi wreszcie nad brzegi otchłani czyścowej i tam każe się modlić na klęczkach i sam się modli do Chrystusa: »O Panie, pomnij na twą mękę i na zasługi twych świętych i odpuść karę twym wiernym dzieciom, cokolwiek mniej dobrym, nawet niewdzięcznym«... Drogi, piękny Kościele, szlachetna, słodka matko, pozwól mi przyłączyć się do ciebie! Podziwiam twe uczucia, które nie pozwalają ci zapomnieć o swej dziatwie. Wszak karmiłaś je

krwią Chrystusową, dawałeś im mleko i wino, słodsze nad wino ogrodów Engaddi. Jakżebyś nie miała kochać swoich drogich i na tamtym świecie! Dzieci to twoje, znasz ich oblicza, ich głos, pamiętasz, jak śpiewały twe pieśni, słuchały twej ewangelji, czciły twe relikwje, jak tuliły się do twego łona, bo ty jedna potrafiłaś je ukoić. I teraz także bądź im pomocna!

c) Starając się zyskiwać dla dusz czyścowych odpusty, rośniemy także w miłości ku nim, wszak oni naszą bracią drogą a cierpiącą. Ta praktyka stawia nam przed oczy dusze rwące się ku Bogu, uczy nas rozumieć ich tęsknotę i nasz obowiązek spieszenia im z pomocą. Świat wyobraża sobie zmarłych najczęściej jako wystraszone, puste, przejrzyste cienie. Rozciąga na nich zdrętwienie i nieczułość śmierci, ubiera ich w barwy i rysy katafalku, słowem czyni z nich upiory. Nie myśli o ich sercu. — Miłość natomiast ratująca, natchniona wiarą, szczęśliwszym posługuje się pędzlem. Widzi w tych duszach, żyjących w stanie łaski, istoty pełne gorącej miłości, ale i pokutujące za swe winy. To nie upiory, lecz mili, święci cierpiący. W ten sposób nabieramy ciepłego, serdecznego nabożeństwa do dusz czyścowych, zwłaszcza jeśli przez długi szereg lat otaczamy się temi anielskiemi twarzami, na których maluje się tęsknota i boleść cierpliwie znoszona. Tą drogą dochodzimy do nadprzyrodzonej prostoty i serdeczności względem Boga, Chrystusa, Świętych i dusz cierpiących.

WOBEC OGNIA CZYŚCOWEGO.

a) Miłujmy swą duszę i to prawdziwą miłością. Zarozumiałość i pycha czyni nas miękkimi, rodzi w nas wiele mylnych zapatrywań, nadaje naszemu życiu kierunek fałszywy i marny. Wmawiamy w siebie, że kochamy Boga, że nawet jesteśmy gorliwi

w służbie bożej. Zapominamy, jak słabo w nas rozwinięta odporność na wpływy złego, jak wielka w nas miłość własna a niewdzięczność względem Boga i jak mało się odwzajemniamy Chrystusowi za jego miłość. Kto się nad tem zastanowi, zrozumie rolę czyśca, zrozumie, że właśnie ten ogień, ta męka, zapewnia nam zbawienie. One są dowodem, że Bóg postarał się o to, by i niedoskonałe stworzenia osiągnąć mogły szczęśliwość nieskończoną, oczywiście przywiedzione wpierw do opamiętania i otrzeźwione ze złudzeń »przez ogień«. Jaka pokora wieje od ognia czyścowego! Dusze odczuwają tutaj, na co zasłużyły. Czyściec pełen jest wzniosłej pokory.

b) Z tego samego przekonania powinna zrodzić się w nas szczera gorliwość, bo w świetle płomieni czyścowych poznajemy chyba swą oziębłość, swe wygodnictwo i niedbalstwo. Uświadamiamy sobie, ile zwyczaju i formalności w naszych nabożeństwach, o ile gorliwiej powinniśmy odprawiać swe spowiedzi, pokuty i komunje św. Jak bardzo staralibyśmy się o czystość serca, gdyby nam Bóg przez ogień czyścowy uświadomił obowiązek tej cnoty! — Do osiągnięcia wielkiej czystości serca dzielnie pomaga praktyka ofiarowania odpustów i nabożeństwo za dusze czyścowe. Nabożeństwo to zwraca naszą uwagę, jak bardzo potrzebna jest nam miłość, gorliwość, czystość, pokora, ochotne zaparcie samego siebie, a zwłaszcza miłość względem Kościoła i dusz? Któż tedy więcej zyskuje, gdy modlimy się za dusze czyścowe? One czy my? One zyskują odpuszczenie kary, my odpuszczenie i winy i kary, a nadto łaskę i gorliwość w cnotach. Pomyślę o tem, że nasz zysk jest z pewnością większy.

BOŻE CIAŁO

Radosna świadomość, że posiadamy rzeczywiście Jezusa w Najśw. Sakramencie w pośrodku nas, wy-

maga osobnej uroczystości. Wielki Czwartek nie jest odpowiedni na obchód tego święta, bo to dzień przygnębienia i smutku. Co głoszą trzy ewengelje i św. Paweł, w co zwycięsko wierzyły katakumby i pokolenia bohaterskich męczenników, co uświetniła pokorna wiara w wiekach średnich wznosząc gotyckie katedry, to i my pragniemy publicznie wyznawać: Jezus jest tutaj, przebywa wśród nas! Solemnis dies. Nasze nabożeństwo niechaj się dziś bardziej rozpłomieni, niż słoneczny upał czerwcowy, słodka woń naszych modlitw niech się zmiesza z zapachem kwiatów polnych, które Panu sypiemy.

a) Boże Ciało to uroczystość wiary, która w Sakramencie Ołtarza święci swój triumf. Chciano Zbawiciela wypędzić, podać w zapomnienie, nie chcą go zrozumieć, zaciemniają jego objawienie. Napróżno! On żyje wśród nas, staje przed nami i mówi: »Oto jestem!« Nie pamiątka jego staje przed nami, ale on, on sam. On jest w Najśw. Sakramencie bezustannie, bez przerwy, wbrew niedowiarstwu, niewierności, niewdzięczności, niezrozumieniu. Oto rzeczywisty Chrystus, Bóg utajony... Czuliśmy i przeczuwaliśmy, że w jakiś sposób pozostanie na ziemi, i oto jest. Przeczuwaliśmy, że lubo nieskończony, będzie jednak blisko, że choć niepojęty, będzie jednak dostępny uczuciu, że zniesie wiele, ba, nawet wszystko, a niezłomnie trwać będzie między nami. Tak więc istotnie wiara święci w Eucharystji swą uroczystość, zdumiewa się i weseli... Jak orzeł, płynący po wysokiem niebie, rozkoszuje się w głębinach błękitu, tak my szybujemy w wysokościach i upajamy się swym Bogiem. Umysł spoczywa rozkosznie w posiadaniu prawdy, a błogie uczucie wzbiera jak morze. Credo, credo...

b) Dzień Bożego Ciała jest świętem nadziei, która w pobliżu Najśw. Sakramentu rozrasta się w męstwo. A męstwa nam potrzeba, bo często upadamy na duchu. Życiu wewnętrznemu nie przycho-

dzą w pomoc bodźce hałaśliwe, podniecające, jakich dostarcza życie publiczne i psychologja tłumu. Owszem wrażenia, jakich z zewnątrz doznajemy, bynajmniej nie działają na to życie sympatycznie, do gorliwości nie pobudzają. Na widok przelicznych pokus łatwo ogarnąć nas może lęk, trwoga i upadek ducha. Otóż w atmosferze Najśw. Sakramentu słabość nasza niknie, budzi się w nas siła, napełniająca duszę radosną odwagą i męstwem, tutaj podnosimy znów czoło w górę i uczymy się śpiewać. Św. Teresa mawiała, że w życiu duchownem pokora jest równie niezbędna jak męstwo. Obie te cnoty potężnieją w komunji św., która wychowuje lwy i orły. »Wezmę ja z rdzenia cedru wysokiego... i wsadzę na górze wysokiej« (Ezech 17, 22). Pożywajmy rdzenia cedrowego i mieszkanie swoje załóżmy na górze, na wyżynach wielkich uczuć.

c) Boże Ciało jest świętem miłości. Ze Sakramentu Ołtarza dochodzi nas mowa, akcent, pieśń miłości. Miłość jest królewskim aktem wiary. Kiedy wiara dochodzi do panowania, miłuje. A gdzież bardziej zwycięsko panuje, a zatem i serdeczniej miłuje, niż w tej błogiej świadomości, że Jezusa posiadamy? Świadomość obecności Jezusa nieskończenie uszczęśliwia, a w tem błogiem szczęściu kochamy jego i innych także pragniemy uszczęśliwić. Miłość — to jakby oddech duszy w kierunku Boga, ludzi, Jezusa i Kościoła. Szczególniejszą atoli uroczystość obchodzi nasza miłość, kiedy się zdobywa na czyny bohaterskie. Tęsknota za niemi budzi się w sercach, które z dobrem usposobieniem przystępują do komunji św. Miłości potrzeba ofiary, poświęcenia, bez tego niedowierzałaby sama sobie. Triumfuje dopiero wtedy, gdy niesie ofiary, gdy więc drgają w niej uczucia heroiczne. Komunja św. budzi ducha poświęcenia, rodzi usposobienie odważne, wielkoduszne, nie żałujące wysiłku. Z niej powstaje bohaterstwo świętych.

Kogo zaś takie ożywiają uczucia, ten cieszy się

młodością. Tajemnicą jego mocy i piękności jest eucharystja. Toteż Kościół, który strzeże eucharystji i tchnie jej duchem, nie starzeje się. Na jego obliczu nie widać zmarszczki ni bruzdy, ono zawsze piękne i świeże. Taką też jest i dusza eucharystyczna!

NASTROJEM BOŻEGO CIAŁA TRJUMFALNE ZWYCIĘSTWO.

Czy Najśw. Sakrament trumną, grobem, pogrzebem Jezusa? O nie, bo ani nastrój wielkoczwartkowy, ani wielkopiątkowy nie wyczerpują bynajmniej uczuć Jezusa w Najśw. Sakramencie. Przyjmując go, obchodzimy wprawdzie najpierw pamięć ofiary Zbawiciela, musimy atoli dodać jeszcze jeden rys znamienny, który się właśnie wybija w uroczystości Bożego Ciała, a jest nim nastrój triumfalnego zwycięstwa. Nastrój tej uroczystości budzi uczucie zwycięstwa.

a) Budzi męstwo... Życiu duchowemu towarzyszy na każdym kroku jakieś święte omdlenie ducha, jakieś święte narzekanie, pewien nastrój elegijny. Nie tylko jesteśmy niekontenci, lecz nieraz i małoduszni. Nasza ułomność przygniata nas, a zwycięstwa nie zawsze budzą w nas polot, liczba porażek jest wielka. Pokusy idą za nami jak hieny, jak krogulce i nie trzeba ponurego na świat poglądu, by wybuchnąć żałosną skargą na bezowocność wysiłków. Ścieżka wiodąca do zbawienia, jak ją nam dogmatyka wskazuje, jest wąska i stroma, trzeba wiele odwagi i męstwa, by po niej chodzić. Dlatego potrzebujemy hymnów i pieśni, dodających nam ducha, sławiących Pana i przyznających mu słuszność we wszystkich okolicznościach życia, nawet w naszych smutkach, i uznających, że i wtedy jesteśmy zwycięscami. Jezus jest wśród nas — jakże nie mielibyśmy zwyciężać? Tajemnicza jego obecność pa-

suje cały Kościół na hufiec wojenny, jak niegdyś arka przymierza naród żydowski. On więcej znaczy niż armja zwycięsców — nie wolno się nam lękać.

b) Prócz męstwa potrzeba energji do czynu. Potrzeba wzniosłych pobudek, ożywiających nasz zapał we wszelkich dążeniach i wysiłkach, inaczej ogarnie nas zmęczenie i bezwład. Potrzeba sił, by pod ich naporem pękały skorupy i jądra trudności, jak pękają mury kamienne od wiosennego pęcznienia korzeni. Największej energji czynu wymaga doskonałość. Jeśli pokora jest pierwszą łaską i podwaliną życia duchowego, bez wątpienia równie potrzebna jest energja czynu. Czerpiemy ją z Najśw. Sakramentu, który wlewa w nas pogardę dla świata, pociesza i wynagradza za to, cośmy opuścili.

c) Trzeba nam pobożności. W miłości do Najśw. Sakramentu rozkwita wiara w różę wonną; miłość jest królewskim kwiatem tego nabożeństwa. Wiele dogmatów, tkwiących korzeniami w wierze, jak np. że Bóg nas miłuje, nie opuszcza, że nas znosi, że nie okrutny, albo że królestwo boże jest skarbem ukrytym, że Kościół jest społecznością z Bogiem, że Bóg jest z nami i naszym królem — dochodzi do pełnego rozkwitu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Miłość również do tego Sakramentu buduje katedry, żeby w nich kult Boga mógł się rozwinąć wspaniale i stylowo. Gdzie jest modlitwa, przenikająca niebiosa? Gdzie cześć boża? Gdzie arcykapłan? Gdzie ofiara, podobająca się Panu? Uklęknij przed Najśw. Sakramentem, tam wszystko znajdziesz.

d) Potrzeba nam wielkiej ufności. Człowiek ginie w Bogu, jak kropla w morzu, jak liść wśród huraganu, jak tchnienie w ciemnej nocy. To wszystko co filozofja potrafi nam powiedzieć o Bogu, o Opatrzności, jest zimne jak skorupa lodowa, suche, jak ściernisko. Wobec niej wiara podobna do śnieżyczki przedzierającej się przez skorupę śniegu, do świeżej runi pokrywającej ściernisko. Ona niesie nam Je

zusa, z jej serca wieje ku nam tchnienie niezłomnej ufności i obejmuje nas, czyśmy grzesznikami czy sprawiedliwymi. Ona wskazuje nam Jezusa, jak chodził po ziemi pełen ekstatycznej miłości, z sercem, w które nikt powątpiewać nie mógł. To serce pozostało zawsze to samo, czy Jezus przemienił się na Taborze, czy w Zmartwychwstaniu. Zadatkiem, że to serce i po wniebowstąpieniu zostało dla nas równie wierne jest Najśw. Sakrament... Uschnąłby korzeń wiary, gdyby nie potrafił wypuszczać kwiatów, kwiatem zaś jego jest miłość, zwycięska nawet w śmierci. »Patrzcie, mówi Zbawiciel, nawet śmierć nie zmieniła mię wcale, wszak widzicie, żem w miłości mej ku ludziom ten sam, równie wierny i przywiązany«. Wyrazem tego Najśw. Sakrament. Wiara staje się tylko nędznie wegetującą trawą morską lub sączącą się skromnie strugą wodną tam, gdzie pędy jej nie docierają do Najśw. Sakramentu. Dlatego też wiara tęskni za tym Sakramentem.

e) Potrzeba nam wielkiej miłości ku Kościołowi. Kościół jest pomysłem Jezusa, on ułożył plan jego, on go ustanowił, rozwinął, przyozdobił. Rzeźbił go jak artysta. Kiedy mówi o nim, płyną z ust jego najśliczniejsze porównania. Pan kocha Kościół, kocha go bardzo, bo to jego dom, miejsce jego wypoczynku, piękne, nieskalane, miłe. Tu człowiek obcuje z Bogiem. Dlatego też wszystko tak święte w tym domu. Święta tu panuje zażyłość! A któż jest duszą tej zażyłości, kto spojeniem serc? Sam P. Jezus w Najśw. Sakramencie, on przebywa na łonie św. społeczności Kościoła jako »związka doskonałości«, jako nić różowa spajająca dusze. Zaiste, jedynie Kościół go posiada, a przez Kościół my go również posiadamy. Choćby ktoś był gorliwym chrześcijaninem, lecz jeśli nie ma Sakramentu Ołtarza, brak mu najsłodszego chleba i tuła się na obczyźnie. Eucharystja to diadem, to najcenniejszy skarb Kościoła, który ją na piersi swej strzeże, a w rękach trzyma

mocno Ewangelję. Sakramentalna obecność Jezusa pobudza nas do miłości względem Kościoła. Czuć w nim Pana, wszędzie uderza nas coś z jego ciepła. Z ducha eucharystji promieniują cnoty Pana, w zarządzeniach zaś jego czuć ducha domu bożego, uczucia dziecięce. Na rysach i życiu Kościoła znać obecność Pana, jego moc... i tylko przywiązać się do niego, jak Żydzi do Jerozolimy! Urabia też Najśw. Sakrament w nas lojalność i wielkoduszność.

WYMAGANIA NABOŻEŃSTWA DO NAJŚW. SAKRAMENTU.

a) Pierwszem wymaganiem jest czystość serca. To najprawdziwsza, najsłodsza cześć boża, to usposobienie wytworne, szlachetne, które jedno jedyne na to zasługuje, by zbliżyć się do Pana, to zarazem doskonałość, praca i czyn ducha. Oddajemy Panu cześć w świątyniach z marmuru, na ołtarzach ze złota, ścielemy pod stopy jego kwieciste dywany, bo chcemy, żeby dom boży był domem pańskim. Wszelako miejscem, przyozdobionem w przepych najkosztowniejszy, arcydziełem piękna, jest serce czyste. Ile to stopni tej czystości, od wiernej duszy wieśniaczej aż do św. Teresy, od ucznia szkolnego aż do św. Alojzego! Kto gorliwie przystępuje do Najśw. Sakramentu, w tym serce czyste rozwija się w zmysł subtelny, a czystość staje się skarbem, zazdrośnie strzeżonym. Prądy oczyszczające przebiegają naszą duszę, każda komunja św. jest jakby szczepieniem ochronnem przeciw zakażeniu duszy. Niech też tak będzie. Przejmijmy się przekonaniem, że nie wolno nam wyprzeć się wiary, nie wolno nam brukać świętości. Więc bądźmy święci!

b) Drugiem wymaganiem jest głęboka pokora. Nawet czysta dusza pyta zniżającego się do niej Chrystusa: »Skądże mi to?« Chciałaby się ukryć przed jego obliczem. »Domine non sum dignus«. Po-

kora oto właściwe uczucie wobec św. Majestatu Boga. Aniołowie, choć potężne duchy, a jednak oblicza swe przed nim zakrywają. Prorocy, te wielkie postacie, na twarz przed nim padają. Człowiek, lubo czysty, doznaje zakłopotania, gdy staje u stóp pasma górskiego, na brzegu morza lub pod niebem gwieździstem. Tem bardziej pokory nam trzeba, gdy zbliżamy się do wielkiego Boga, powinniśmy wówczas oczy spuścić, ugiąć kolano, złożyć dłonie. Oto służba dworska, która się Bogu należy.

c) Trzeciem wymaganiem jest serdeczny, słodki pociąg ku Panu. Ku niemu mam ciążyć, gdziekolwiek jestem. On ciągnie nas do siebie. W Najśw. Sakramencie daje nam zakosztować, jak słodka pamiątka jego i pociechy jego, a nas tęsknota tam unosi, gdzie nam dobrze. Przysłowie węgierskie mówi: »Kto raz napił się wody z Cisy, tego serce będzie jej nadal pragnęło«. O ile więcej tęsknić powinniśmy do zdroju pociech boskich. »Lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich, niż tysiące«. Jeden dzień w bliskości twojej wart więcej, niż tysiąc bez Ciebie.

d) Czwarte wymaganie to duch zadosyćuczynienia. Kogo tak bardzo kochamy, temu ofiarujemy wszystkie nasze sympatje, a zmartwienia jego i nam ściskają serce. Tu w Najśw. Sakramencie powinniśmy się zjednoczyć z Jezusem, tutaj, gdzie kocha, gdzie go obrażają. Co robić z błotem grzechów? Łzy i krew kładą tamę ich niszczącej, haniebnej powodzi. Płomienna, współczująca miłość wysusza ich brudne fale. Taka pobożność zadośćczyniąca oplata wieńcem róż dzikich złotą monstrancję, kryjącą Najśw. Sakrament, podaje mu wonne kwiecie wśród ciernia. Nabożeństwo nasze powinno być kwieciste i pachnące i ból odczuwające. Wtedy i dusza nasza, żywiąc takie uczucia, będzie piękna, miła, urocza i tak wykwintną w oczach bożych, jak świeży kwiat wiosenny dzikiej róży.

Pismo św. przyrównywa pobożność, owo usposobienie, które człowieka miłym Bogu czyni, do oliwy. »Namaszczenie« — to zbliżenie do Boga. Od takiego namaszczenia mięknie dusza rozwesela się, nabiera giętkości. Duchowe namaszczenie tak nas nastraja, jakby z kielichów kwiatowych wzięte było. A jak nie każdy kwiat jednakowo oleisty, tak samo nie każda tajemnica wiary jednakowo usposabia do nabożeństwa. Najśw. Dziewica podobna do lilji, św. Krzyż do pachnącego drzewa, wszelako najbardziej oleistym kwiatem pobożności jest Najśw. Sakrament. Nabożeństwo do niego to główne nabożeństwo nasze, to najpiękniejszy wykwit katolickiej pobożności. Dlatego zaś jest najgłówniejszem nabożeństwem naszem, że

a) w Eucharystji najwięcej zbliża się do nas rzeczywisty Chrystus. Bóg jest wszędzie, na łące także i na polu. Wszędzie też można się na ziemi modlić do Chrystusa, atoli rzeczywisty i substancjalny Chrystus jest pośród nas i najbliżej nas tylko w Najśw. Sakramencie. »Ja jestem«, mówi tutaj i czeka od nas dopowiedzenia: »a padając na ziemię oddał mu pokłon«. Przy konsekracji mówi kapłan: »Oto ciało moje«, i natychmiast zgina kolano, by hołd złożyć. I słusznie. Jeśli bowiem tutaj jest sam Jezus, wtedy też powinna otaczać go tutaj serdeczna, gorąca pobożność. Jeśli tu odpoczywa Król, »Król na pokoju swoim«, wtedy i serce moje powinno mu słać wdzięczną woń: »spikanard mój wydał wonność swoją«. Nie powątpiewaj w jego obecność! Jeśli możliwe było Betlejem i możliwa Golgota, czemużby eucharystja nie miała być możliwa?! Oczywiście, kto pierwsze bierze w znaczeniu wyłącznie duchowem, ten i drugiemu zaprzeczy.

b) Ponieważ duchem Chrystusa, jego specjalną misją jest oddawanie czci Bogu przez modlitwę. Du-

sza Chrystusowa modli się nie tylko dlatego, że głęboka i ubogacona, nie tylko dlatego, że Boga żywo przeczuwa — ale ona ogląda Boga, ona z pośród wszystkich stworzeń stoi najbliżej niego, dlatego też napełnia ją przeobficie duch modlitwy. Kiedy sie zbliżamy do Jezusa, to jakby dym kadzideł nas owiewał. Czujemy się pociągnięci, porwani, by z Jezusem i jak on się modlić. Na modlitwie dopiero uświadamiamy go sobie prawdziwie; odczuwamy żywego, gorącego Chrystusa; wyobrażamy sobie, jaki był, gdy się rodził, gdy się przemieniał, gdy się krwią pocił; przedstawiamy go sobie, jak klęczy na modlitwie i na twarz upada... Dusza jego działa na nas jak woń rozlanego olejku; czujemy, że ołtarz, na którym Jezus mieszka, otacza jakby atmosfera pełna woni i kadzidła, że żadna wyspa korzenna na tym świecie nie była otoczona podobną atmosferą... Rozważmy bogactwa Jezusa w Najśw. Sakramencie, te wszystkie wzniosłe i głębokie i płomienne uczucia, jakiemi goreje jego bosko-ludzka dusza na modlitwie, wszystkie łaski, które oddawna rozdaje między tych, co się do niego zbliżają — co to za skarby pełne treści, ognia i ciepła!... Zechciejmy się przejąć głęboką czcią dla Najśw. Sakramentu, mieć o nim wzniosłe pojęcie. Prośmy, żeby ta cisza, w której przebywa, ta pozorna nieruchomość stała się dla nas milczeniem wymownem i silną pobudką do ożywionej działalności... Niech wszystka dążność nasza ku temu będzie skierowana, żeby prawdziwy duch modlitwy, duch Pański napełniał sanktuarjum duszy naszej, niech Pan wyleje na nią swoje namaszczenie, swe maści, »oliwę wesela«. Niech nasza cześć i nasze hołdy dla utajonego Zbawiciela będą głębokie jak hołd patrjarchów, wojownicze jak hołd Mojżesza, gorące jak hołd proroków.

c) W szczególności zaś mogę na to zwrócić uwagę, że w Najśw. Sakramencie w jedno zlewają się Betlejem, Tabor i Golgota, słodka, promienna

i łza wa modlitwa. W Betlejem bowiem z serca Jezusowego wzbijała się ku niebu modlitwa, która od czasów modlitwy Adama znowu po raz pierwszy miła była Bogu sama w sobie. Wiemy, że w faktycznie istniejącym porządku bożym człowiek upadły nie był zdolny podźwignąć się na nowo bez odkupienia, toteż modlitwa człowieka, obarczonego grzechem, nie mogła się podobać Bogu. »Nie mam w was upodobania«. Byłeś harfą srebrną, człowiekiem niewinnym, czystym, lecz upadłeś, pękły twe struny i zdruzgotałem cię... Lecz oto pojawia się na ziemi Bóg wcielony, Chrystus, a w nim człowiek miły Bogu. Pojawia się ten, który umie modlić się w sposób przyjemny Bogu, który »śpiewać umie wedle dni młodości swojej« (Oz 2, 15), jak w dniach swego wyzwolenia, swego wniebowstąpienia. Ach, bo też to serce umie się wznosić!... O Betlejem urocze, zwykle zatrzymujemy się na twej grocie, na twej gwieździe, na aniołach twoich, a zapominamy o sercu wielkiego bogomodlcy, dzieciątka Jezus. A nasze tabernakulum czy to nie Betlejem, gdzie pod postacią chleba modli się zniżający się do nas Jezus tak samo, jak pierwszej nocy Bożego Narodzenia?

d) W Najśw. Sakramencie snuje się dalej inna jeszcze modlitwa, zaczęta na górze Tabor. Tam odbyła się modlitwa przemienienia: »A podczas modlitwy wyraz oblicza jego odmienił się« (Łuk 9, 29). Czyż i w tabernakulum nie odmienia się oblicze jego, kiedy miłuje nas miłością płomienną? Serce jego tutaj płonie, dusza w pełnym blasku, łaska i błogosławieństwo tryska z niego: dobrze nam tu być! Ile to łaski spływało zawsze z modlitwy Chrystusa na Kościół, począwszy od wyboru apostołów (Łuk 6, 12), od wyznania Bóstwa Chrystusowego przez Piotra (Łuk 9, 19), aż do zesłania Ducha Św.! (Jan 16, 7). Pismo św. wspominając o tych zdarzeniach, zaznacza dobitnie, że Chrystus wtedy się modlił, że więc modlitwie Zbawiciela zawdzięczamy apostołów i ka-

mień węgielny Kościoła, św. Piotra, i zstąpienie Ducha Św. Jakże tedy i my powinniśmy się modlić aż do przeobrażenia starego człowieka!

Wreszcie w Eucharystji przedłuża Jezus swoją modlitwę błagalną, płynącą z serca, szarpanego walką wewnętrzną. Jest to modlitwa, najdonośniej wołająca do Ojca, owa modlitwa, rozpoczęta wśród potu krwawego i łez w ogrojcu i na krzyżu: »Modlitwy i pokorne prośby... z wołaniem potężnem i łzami ofiarował« (Żyd 5, 7). Wyczuwajmy oną głęboką, rzewną namiętność, drgającą także w błagalnych wołaniach Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie! Wszak widzi wokół wielkie spustoszenie i ginące dusze. Nasze ołtarze i teraz jeszcze są jego ogrojcem i jego Golgotą. Świat dlań pustynią, dlatego woła, a kto to odczuwa, ten zrozumiał jego słowo.

WIERZMY MIŁOŚCI.

Trzy pary skrzydeł mają serafini. Pierwsza para służy im za okrycie, druga do latania, trzecią zasłaniają swe oblicze przed Panem. Podobnie Najśw. Sakrament otacza potrójna aureola; jest nią: głęboka wiara, serdeczna miłość i żarliwe zadośćczynienie.

a) Bez wiary co widzisz w świecie i w sobie? Jakże niewiele z tego, coby wskazywało na wyższe przeznaczenie. Zmysły twoje ślizgają się po zjawiskach, które niby zasłona ukrywają ci rzeczywistość, patrzysz na pozory i ułudę. Umysł twój z trudem tylko dosięga istoty rzeczy. Dopiero wiara otwiera przed tobą świat nowy, zdumiewający, o przedziwnej sile i głębokości, świat pełen życia i tężyzny, nie mający nic równego sobie. Cała potęga głębin jego wynurza się przed tobą nakształt bogactw, kryjących się w łonie oceanu...

Historja świata przedstawia to nowe, cudowne życie chrześcijaństwa, rozwija przed nami obraz od-

kupionej ziemi, a w ramy te wstawia Najświętszy Sakrament. Ukazuje nam istny przepych ducha i cnoty, niby raj nowy w pośrodku nas, a źródło tego rozkwitu duchowego odkrywa w Najśw. Sakramencie. Z niego tryska ona krew kipiąca, krew Chrystusa, która płynie w żyłach i sercu świętych. Historja wyprowadza na scenę bohaterów, którzy wszyscy podobni do siebie fizjognomją, akcentem, postawą, bo wszyscy urobieni są z ciała Chrystusowego i we wszystkich tętni jego krew. Co to za wspaniała wiara, która zawsze gotowa żyć i umierać, która z poświęceniem życia zawisa na tajemnicy, na tajemnicy miłości i mocy, która umie cierpieć i umierać, wiedząc, że w śmierci nawet jest zwycięska.

b) Skąd brać to silne przekonanie, że Chrystus jest tutaj i to dla nas? By zrozumieć dobrze jakąś rzecz, musimy sięgnąć do jej przyczyn. Otóż przyczyną dzieł bożych jest miłość. Wszak czytamy: »Tak Bóg umiłował świat«. Kochaj a zrozumiesz! Miłość tak rozumuje: Kto kocha, ten nie zwodzi. Chrystus także kocha. Jeżeli tedy kocha i mówi, że tutaj jest obecny, daję mu wiarę. Miłość zadowala się tem, kierując się nieomylnością instynktu. Tak czyni zawsze. Chorzy jesteśmy, idziemy do szpitala. Przynoszą nam leki, a my choć nie wiemy, co zawierają, nie badamy ich, lecz zażywamy je, nie pytając, czy jest w nich zdrowie lub trucizna. Nie mamy wątpliwości, wszak nas tu kochają. Znużeni z podróży, rzucamy się w objęcia przyjaciela. Przyciska nas do serca, cieszy się, że nas widzi, ustawia dla nas łóżko w drugim kącie swego pokoju. Skoro tylko opuścimy głowę, obejmuje nas słodki sen, i nie zamąca go wcale myśl, że przyjaciel może nas pozbawić życia. Czy niemowlę zastanawia się, że pierś matki może napuszczona trucizną? Nie myśli wcale o tem, natura też nie pozwala mu robić takich przypuszczeń, byłoby to bowiem coś po-

twornego, coś w rodzaju świętokradztwa. Instynktem niemowlęcia kieruje miłość, ta zaś nie zwodzi.

Wiara chrześcijańska twierdzi rzeczy wielkie, gdy mówi: »Tutaj jest Chrystus, jego rzeczywiste ciało i krew, tutaj jest jego ciało żyjące, jak gdyby ono duchem było«. Nauka ta żąda wiele od ludzkiego umysłu, domaga się uznania i hołdu. I dlaczego mamy wierzyć? Dlatego, że żegnający się Pan Jezus, otoczony Kościołem apostolskim, wziął chleb w swe ręce i rzekł: »To jest ciało moje, to czyńcie na moją pamiątkę!« Kościół apostolski skłania głowę i szepce: Pan tak mówi, dlatego wierzę... Nie twarda to mowa? Owszem, niema mowy tkliwszej i milszej. Ona miękka jak miłość, delikatna jak szept serca kochającego; miękka i słodka jak uścisk żegnającej się z nami matki. Nie, nie twardy Pan, wszak kocha, a kocha »aż do końca«, do śmierci. Wtedy ustanawia Sakrament miłości, kiedy już topnieje jego serce, kiedy na duszę jego padają pierwsze cienie męki i krwawego krzyża. Kiedy to mówi, wie, że jutro o tej samej godzinie już leżeć będzie bez tchu na łonie swej Matki. Oko jego będzie wtedy już wygasłe, usta sine, oblicze skrwawione, ręka i serce przeszyte raną... przez miłość. Czem wobec tego kochanie oblubieńca, wierność przyjaciela, uścisk drogiego brata, pieszczota rodzonej matki! Bóg posłał Jezusa, by kochał, dał mu serce, które miało dokonać apoteozy miłości, roztopić lody zimnego świata i sprowadzić nań wieczną wiosnę.

Ta sama miłość mówi: »To jest ciało moje...« Wierzymy miłości litościwej, nie lękamy się, że zamiast łóżka przygotuje nam katownię. Wierzymy miłości przyjacielskiej, że nas prosi na spoczynek, a nie na katafalk. Wierzymy matce, podającej pierś swemu niemowlęciu, i wiemy, że z niej płynie źródło życia a nie trucizna. Wszystkie te rodzaje miłości nie kłamią i nie czynią nam zawodu. Tak samo

ma się rzecz i z Chrystusem, wierzmy przeto jego miłości, kiedy mówi: »To jest ciało moje«.

Z tego też powodu nie wątpił Paweł św., lecz oświadczał: »We wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował!« Ukochał mię, więc wierzę mu!... Z tego powodu nie wątpiło chrześcijaństwo pierwotne, czuło bowiem głęboko, że Chrystus umiłował nas, więc nie mógł nas okłamać. Wiara ta wrosła w podziemne lochy katakumb, zrosiła je krwią i użyźniła. Uwydatniła się na ich malowidłach, palma, lira i pierścień mówiły o miłości i wierności... Tam przyjmowały komunję, tam biły serca, które każdej chwili gotowe były na męczeństwo. Tam przebywała Perpetua, Agnieszka, stamtąd wyszedł Tarsycjusz, wychodzili diakoni do więzienia mamertyńskiego. Wychodzili jak świecące lampki w ciemną noc, bo Eucharystja była ich światłem, a aniołowie zginali przed nimi kolana. — Ach, słodki Panie, wierzę Ci! Komużbym wierzył, jeśli nie Tobie? Wierzę i przyjmuję Cię i unoszę Cię z sobą i umieszczam w swem życiu. Szczęśliwy jestem, że Chrystus żyje we mnie i pośród nas. On naszem życiem.

JEZUS Z NAMI.

a) Największe to błogosławieństwo, że Bóg jest z nami. Był z Izraelitami na pustyni i strzegł ich w nocy — w postaci słupa ognistego. Noc pustynna przestawała być dla nich straszną. Gdy lud, mieszkający pod namiotami, zrywał się ze snu na odgłos poryku dzikich zwierząt, uspokajał się niebawem, widząc czerwoną łunę słupa ognistego. »Z nami Pan, mówili, nie lękamy się«. — Patrjarcha Jakób, wędrując po obcej ziemi, odpoczywa wsparty głową o kamień i we śnie widzi drabinę, sięgającą do nieba. »Oto tu dom Pański, powtarza sobie, i brama niebios, Bóg jest blisko«... Taką bliskość Boga oznaj-

miały Mojżeszowi krzak gorejący i skały Synaju, góry Faran i Nun. To samo głosiło każdemu prorokowi wezwanie posłannicze, którem go Bóg powoływał. A nam jakże potrzebne takie upewnienie? Daje nam je Najśw. Sakrament.

Ponieważ P. Jezus w Najśw. Sakramencie tak blisko nas przebywa, odwiedzajmy go często, by z nim rozmawiać, składać mu hołdy, prosić o radę i siłę. Uciekajmy się do niego i na jego Sercu wypłakujmy smutki swoje. Tutaj nasz Bóg, nasz Ojciec i Brat, nasz Pasterz, Król i nasza Głowa. Wejdźmy stosownie do tych tytułów we właściwy stosunek z Jezusem.

b) Najśw. Sakrament charakteryzuje trafnie nadprzyrodzony nasz stosunek do Boga: »Już nie jesteście goście i przychodnie, aleście współobywatele świętych i domownicy boży«. Miastem bożem jest Kościół, domem zaś Najśw. Sakrament. W mieście nie jesteście przychodniami, a w tym domu nie jesteście gośćmi. Ja, obywatel tego miasta, mam mieszkanie u Jezusa. Jak słodką, silną spójnią jest ten stosunek serdeczny, będący zarazem krynicą ducha modlitwy. Czuję obowiązek czci i hołdu, a równocześnie wesele wykwita w mem sercu. Silne to i świeże uczucia, zdaje mi się, jak gdybym się znajdował w orzeźwionej rosą dolinie alpejskiej, gdzie wszystko nieskażone i pełne siły, gdzie wartki potok nie zna zmęczenia, a góry piętrzą się jak olbrzymie fale, podnosząc duszę moją ku niebu. To znowu czuję się jakby na szczytach gór, spowitych w ciszę majestatyczną, gdzie niemasz dnia powszedniego, lecz wieczna panuje niedziela. Albo też płynę po morzu i domyślam się cudów jego głębin... Takich wrażeń doznaję, kiedy rozglądam się w świecie duszy Jezusowej, z nim wzlatuję na wyżyny, krzyczę z radości i płaczę.

c) Tekst naszej słodkiej pieśni ojczystej tak opiewa: »Któż nas odłączy od miłości Chrystuso-

wej?« Nikt, nigdy! Ci, co są w domu własnym, nie ciążą na zewnątrz, nie potrzeba ich zamykać ani przywiązywać. Tysiącem korzeni tkwi ich dusza w słodkiej miłości. Wiedzą, że mieszkają w wysokim, wspaniałym grodzie, »pod opieką Najwyższego«, gdzie podstęp i podejście nie ma przystępu. Tu można odpoczywać, a odpoczynek ten jest napełnianiem się mocą i siłą. — Miłość Jezusa podnosi nas w górę i patrzymy na świat i jego wydarzenia, na serce i jego trudności, jakby ze środka niezmiernie rozszerzonego widnokręgu. Taki Bóg jest dumą swych dzieci, które nabierają najgłębszego szacunku dla jego domu, górującego nad światem całym, i dojrzewają w bezwzględnie Jezusowi oddanych wiernych i domowników jego niezawodnych.

BÓG Z NAMI.

a) Człowiek niejednokrotnie czuje się opuszczonym i osamotnionym. Nie rozumie wtedy ani świata, ani samego siebie, a wśród wewnętrznych udręczeń poczyna się chwiać jego wiara. Samotność i milczenie o żadnym czasie nie budzą w nas takiego lęku, jak nocą. Jak wielki jest Bóg w przestworzu, gdzie ja tylko ciemnym punktem, jak nieskończony w czasie, gdzie przedstawiam tylko jedną sekundę. Jak wszechwładny i święty! Nicestwiejemy wobec niego w poczuciu swej karłowatości i grzeszności. Surowy i mocny jest Pan, zbyt wielki, zbyt święty, zbyt sprawiedliwy, byśmy z ufnością mogli się wznieść do niego. Takie myśli trwożne powstają nieraz w naszem sercu. Wtedy wzrok nasz pada na kościół sąsiedni i natychmiast ufność niezmierna wraca do naszego serca. Ach, tutaj jest Bóg, który rzeczywistą swą obecnością upewnia nas, że dobroć i miłosierdzie są jego przymiotami. Nie opuścił Bóg ziemi, tutaj pozostał, eucharystja jest koroną Wcielenia. Taka

jest psychologja katolika uświadomionego. Jezus jest bliski, Jezus przebywa wśród nas, Jezus mieszka w nas. Wierzymy i ufamy i weselimy się.

b) Świadomość, że Bóg jest z nami, powinna przenikać całe nasze życie społeczne i towarzyskie. Wychowuje nas do równości, wobec której wszystkie różnice pierzchają. Spojrzyjcie na ludzi, klękających obok siebie na przyjęcie Komunji św. Są tu bogaci i ubodzy, wielmożni i maluczcy, a wszyscy czują się równi w obliczu Sędziego żywych i umarłych, wszyscy jednoczą się w świętem braterstwie. Przez to właśnie wiele szlachetnych uczuć zapala się w ich sercach, że Bóg dotyka ich dusz i zagrzewa je nie tylko do sprawiedliwości i do usług, prawem wymaganych, lecz do miłości i do ofiar. Prawdziwej wolności to droga. Najśw. Sakrament wlewa światło i siłę w serca ludu, a od jego namaszczenia nabiera mocy każdy stosunek i każda spójnia towarzyska. Panie, bądź z nami, a będziemy braćmi, będziemy wolni i godni jedni drugich.

ZBAWCA, LEKARZ, NAUCZYCIEL.

a) Jezus przychodzi do nas jako Zbawca. Zstępuje z wysokiej góry, z Golgoty, gdzie przelał swą Krew. Odziany w purpurę miłości, schodzi na świat, by go podbić, pocieszyć i podnieść. Do każdego serca wstępuje z ołtarza z uczuciami ofiarnego Zbawcy, a komunja św. jest uczestnictwem w samej ofierze Jezusa. Z uczuciami ofiary jest wśród nas obecny. Każde tabernakulum pełne wspomnień pierwszego Wielkiego Piątku... A jeżeli Jezus przychodzi z sercem tak rozżarzonem, tak przejętem uczuciami Zbawcy świata, cóż mu dam, cóż mu powiem, co uczynię dla niego? Uprzytomnię sobie, jakiego to silnego świata umysłowego i uczuciowego punktem środkowym jest św. Hostja, jakie wzbierają w niej

uczucia, jakie buchają z niej pragnienia. Są to pośrodku dusz ciemnych i zimnych żagwie świetliste i ogniste, podobne do wulkanów, płonących w majestatycznej ciszy południowego bieguna lodowatego.

b) Jezus jest naszym lekarzem. Dla Jezusa ziemia przedstawia się jak nieskończenie długa uliczka miasta wschodniego, po którego bokach leżą również nieskończone rzędy chorych, a Jezus idzie wśród nich. Są tu lunatycy i opętańcy i ich bliscy, są konający i błagający za nimi krewni, są niewiasty kananejskie z córkami... Ja również wystawię swych chorych, swe schorzałe myśli i pragnienia, umieszczę na widoku swoich rannych, dręczące uczucia swego serca, i będę ufał. Jezus przejdzie pośród nich, rozlewając światło i siłę. Potrzeba nam wewnętrznego ciepła, by dusza nasza nie stygła i nie marzła.

c) Jezus jest naszym nauczycielem. Nie tylko głosi naukę, ale daje moc wprowadzenia jej w życie. Daje oko do widzenia, a pojęcie do zrozumienia. Bierzmy to w dosłownem znaczeniu. Pod wpływem jego łaski słowa nabierają sensu, a świat wewnętrzny rzeczywistości. Nowe światło spływa na nas. Jak istnieje światło poznawania zmysłowego i umysłowego, tak istnieje oświecenie nadprzyrodzone, dzięki któremu wchodzimy w ściślejszą łączność z Bogiem, jako Ojcem naszym, źródłem naszej radości i siły. Jezus to Mistrz, obdarzający życiem.

EUCHARYSTJA NASZĄ WIELKANOCĄ, ZESŁANIEM DUCHA ŚW., BEZUSTANNĄ UROCZYSTOŚCIĄ.

Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest naszem weselem wielkanocnem. a) Jezus żyje pośrodku nas, życie jego jest życiem zmartwychwstałego. Jego obecność jest tajemnicza. Daje nam ją czasem odczuć, ukazuje się w słodkich wizjach żywej wiary i miłości, potem znika. Sakrament Ołtarza jest dal-

szym ciągiem wielkanocnego życia Jezusa, tryska z niego duch potężny życia uwielbionego. Dokoła Zmartwychwstałego uwijają się ludzie podnieceni, niespokojni, biegnący do grobu, pogrążeni w żalu czy w zachwycie: Piotrowie, Janowie, Magdaleny. W Najśw. Sakramencie ciągnie się dalej przez tysiąclecia to życie zmartwychwstałego Chrystusa, ukazującego się wśród nas, pocieszającego i przyciągającego do siebie. — Daj mi nastrój wielkanocny, Panie, bym nie patrzył na skromność twego bytowania sakramentalnego, lecz widział twe życie boskie. Chcę patrzeć oczyma wiary. Będę się wzbijał na wysokie punkty widzenia, by objąć wzrokiem ducha świat, dzieje ludzkie, dzieło Chrystusa, jego pragnienia i uczucia, i by nie być »bezmyślnym i leniwego serca«, duszą ograniczoną i ociężałą, lecz stwierdzać swą wiarę w modlitwie, miłości, uwielbieniu... w uczuciach wielkanocnych.

b) Najśw. Sakrament podtrzymuje w nas także ducha Zielonych Świąt. Jezus, który jest tutaj obecny z swą gorącą, pałającą miłością, zlewa na nas przez Najśw. Sakrament ducha tych świąt. Tym duchem jest namaszczona każda świątynia i każdy ołtarz. Kiedy go posiadamy, wtedy przenikamy skorupę zjawisk, ich pozory zewnętrzne i docieramy do istoty rzeczy, do poznania celów w nauce, a piękna duchowego w sztuce, dochodzimy przez odmęty świata do ukształtowania życia pełnego treści i siły. Wtedy też dopiero zaznajemy pociechy i wesela wewnętrznego... O tego Ducha Pocieszyciela będę się modlił w czasie swych komunij św. Wstrząśnij mną, zapal mię, rozwiąż mój język, bym śpiewał Ci pieśni radości!

c) Jest naszą bezustanną uroczystością. Każda uroczystość budzi wesele ducha, szczególna zaś radość i podnioślejszy nastrój uroczysty ogarnia nas, kiedy zbliżamy się do Jezusa. Nosić w sobie Chrystusa, jego posiadać, żyć z nim pospołu w czystości

serca, sprawia radość najgłębszą. To jest tajemnicą świetlanych, promiennych dusz, widzących w ciemności. »Co za wesele mi będzie, który światłości niebieskiej nie widzę?« skarży się Tobjasz; byt w sobie ciemny jest. Posiadając atoli Jezusa, widzę światłość nieba, weselę się zatem. Ileż to ludzi, pozbawionych radości, ludzi żyjących w ciemności? Znoszą swe życie jako jarzmo narzucone i gniotące, chodzą w niem niezadowoleni, nie cieszą się z życia. Kultura wkłada na nas dużo pracy i wielki ciężar. Niepodobna go udźwignąć bez głębokiej wiary, bez słodkiego pokoju i głębszej treści życia. — Można mieć wykształcenie i ogładę, ale to nie wystarcza. Bez Jezusa zawsze będzie brakować życiu treści i radości, czystości i poważania siebie. Wesele święte, potęgujące dzielność naszą, oto prawdziwa uroczystość. Udziela go Jezus wraz z pocałunkiem mistycznym, kiedy przyjmujemy Najśw. Sakrament.

EUCHARYSTJA SKARBEM KOŚCIOŁA.

a) Jezus w Najśw. Sakramencie jest skarbem Kościoła. Kiedy mówię do kogo: »Skarbie mego serca!« — wskazuję przez to na swe uczucia, pociechy, swoje przywiązanie. »Miłość tworzy skarby«. Jak praca rąk stwarza skarby, tak i praca serca. Mówiąc, że Jezus jest naszym skarbem, chcemy wyrazić, iż z serca naszego płynie ku niemu wiele miłości, serdeczności i radosnego zapału. Gdybyśmy go nie kochali, nie byłby naszym skarbem. My jednak kochamy i całujemy jego rany, jego krzyż i łzami zlewamy w duszy ślady stóp jego. W istocie ile zapału, ciepła serdecznego, gorącego entuzjazmu otacza Najśw. Sakrament, ilu pragnieniami wypręża się ku niemu dusza, gdy go uwielbia. Tutaj kryją się najsilniejsze pobudki, działające na serca. Przeżywam tutaj smutek Wielkiego Piątku, ciszę grobową Wielkiej Soboty, pieśń wiosenną Wielkanocy.

Nadzieje i obawy duszy mojej urosły tutaj. Jakże więc Najśw. Sakrament nie miałby być moim skarbem! Kocham i cenię ten skarb najdroższy i strzegę go troskliwie.

b) Jezus w Najśw. Sakramencie jest perłą Kościoła. Nie tylko jest skarbem, lecz nadto ozdobą, zatem perłą. Wiele istnieje niechęci do Kościoła. Mówią o jego zachłanności na władzę, o interesach klerykalnych, wskazują na »plamy« Kościoła. Istotnie są tam cienie i plamy, pochodzące wszelako od ludzi, podczas gdy sam Kościół jest nieskalany, a piękność jego wiecznem, nadprzyrodzonem znamieniem. Jego królewskie oblicze nawet pod zasłoną jaśnieje poważną pięknością, a jego silne, piękne dłonie jakby stworzone do artystycznej pracy, niosą świętego Grala, a w nim »drogocenną perłę«. Lśniące błyski tej perły widzę na czole każdej duszy wybranej, od Bogarodzicy począwszy do św. Augustyna, od Augustyna do Julianny leodyjskiej i św. Franciszka z Assyżu, od św. Franciszka do św. Filipa Nereusza, stamtąd zaś do św. Alfonsa Liguorego, a od św. Alfonsa do proboszcza z Ars. — Nie będę się żalił na plamy Kościoła, lecz party silną miłością będę się ubiegał o skarb z jego ręki, o łaskę Najśw. Sakramentu. Niech będzie perłą mej duszy!

c) Najśw. Sakrament jest rdzeniem cedrowym, przeznaczonym dla orłów. Ezechiel widział, jak orły jadły rdzeń cedrów libańskich. — Szczyty Libanu, rdzeń cedrów i orły odpowiadają sobie wzajemnie. O wróblach niema tu mowy, o nich należałoby wspominać w innym związku... Jezus i Najśw. Sakrament Ołtarza, Liban i rdzeń cedrów przypominają orły. Jezus w Eucharystji jest wyżyną zarazem i tajemniczą energją. — Wznośmy się pracą, myślą i uczuciem na szczyty. Kto wspina się na górę, rozwija wielką energję. Ja również wielkiej dokonywam pracy, kiedy sercem i duszą zagłębiam się w myśli Jezusa, jak skowronek w jasny błękit nieba. Nie

w mrok świata patrzeć będę, lecz w oczy Jezusa, zatapiając się w Najśw. Sakramencie. Tu czyste, kryształowo jasne światło wyżyn, w tym świeżym powiewie nabierać będę zapału, męstwa i polotu do walki z odmętem duchowym i moralnym, który tam na dole zastraszające przybrał rozmiary. W ten sposób zmieniać się będę w orła i karmić się Jezusem. Jako orzeł nie lękam się przepaści ani nawet otchłani śmierci. Pokarm mój — to pokarm dusz silnych, uskrzydlonych.

ŚWIAT WEWNĘTRZNY JEZUSA.

Dusza Jezusa stała niewymownie blisko Boga, była zjednoczona węzłem osobowym z Bogiem, toteż rozwinęła w sobie najpiękniejsze życie wewnętrzne. Ten świat życia wewnętrznego, pełen prostoty i wspaniałości, świat bliskości Boga i siły bożej, przesadził Jezus na ziemię.

a) Faktycznie niewymownie blisko Boga stanęła dusza Jezusa, bo łączyła ją z nim jedność osobowa. Napełnia ją Nieskończony, jego wielkość rozpiera ją, jak para rozpycha ściany naczynia, rozżarza ją, jak prąd elektryczny rozpala drut przewodni. Głębiny i wyniosłości Bóstwa pobudzały duszę Jezusa do głębokiej adoracji, urabiały jego pogląd na świat, nadawały jego woli zapał i polot, wytwarzały harmonję uczuć. — I ja powinienem wykształcić w sobie świat wewnętrzny i przeciwstawić go światu zewnętrznemu. A cechy jego takie: jest moją własnością, jest dla mnie twierdzą i ogrodem. Styka się wprawdzie z światem zewnętrznym, lecz jedynie z góry; jest wreszcie nadprzyrodzony i promienieje w nim łaska. W tem świetle wiary poznaję wartość duszy.

b) Jezus oddaje się zupełnie Bogu. Dusza jego jeńcem wielkości Boga, odwieczna Piękność pociąga ją z nieodpartą siłą, żyjąc z wielkości i piękna bo-

żego i dla niego, całkowicie się przebóstwia. Dlatego dusza Chrystusa jest zawsze świeża, niewyczerpana, nie uszczuplają jej wdzięku pokusy, ani smutek, ani bierna rezygnacja. — Na tę drogę kieruje mój świat duchowy Najśw. Sakrament. Namiętnie będę szukał coraz większego zbliżenia się do Boga. To zbliżenie dokonywa się przez oczyszczenie, doskonalenie się, miłość, posuniętą do ofiary.

c) Duch ofiary — to typ chrześcijański, który w Jezusie doszedł do największego napięcia, albowiem »nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli duszę swą kładzie za przyjaciół swoich« i to tak, jak to uczynił Chrystus... A płomienie jego ofiarnej miłości ogarniały wszystkich, co bardziej zbliżyli się do duszy Jezusa: Magdalena, apostołowie, św. Paweł. Śladami Jezusa kroczyły zawsze dusze pogłębiające się (modlące się), oddane Bogu (dziewicze), bohaterskie (męczennicy)... I ja będę w sobie rozniecał w ogień iskry ducha ofiarnego, żeby nie zgasły.

ŹRÓDŁO MEGO UŚWIĘCENIA.

Jednym z triumfów, które Jezus święci w Sakramencie Ołtarza, jest wychowanie czystego pokolenia. Cechami organizacji Kościoła są »jedność, powszechność, apostolskość«, jego duchem zaś jest »świętość«. Jeśli Kościół stworzy świętość, zwyciężył, w przeciwnym razie poniósł klęskę. Świętej, czystej moralności niczem nie potrafi tak stworzyć, jak zapomocą sakramentu pokuty i Eucharystji. Zwłaszcza Najśw. Sakrament podnosi na wysoki stopień czystość moralną, bo daje mi żywo uczuć, że

a) dusza moja jest naczyniem św. Grala, w którem spoczywa ciało Chrystusowe. Mówi św. Bernard: »Gdyby ci powierzono jedną kroplę krwi Chrystusowej, strzegłbyś jej z nieustraszonem męstwem rycerzy krzyżowych i wystąpiłbyś

do boju z każdym, któryby się ważył ją bezcześcić. Otóż nosisz w sobie jego ciało i jego krew, dusza twoja jest świętem naczyniem, nie profanuj więc samego siebie«. Litanję loretańską można do nas także zastosować: naczynie duchowne, naczynie czcigodne, naczynie osobliwszego nabożeństwa... Dusza moja będąc w stanie łaski jest takiem naczyniem o artystycznej formie. Zdobi ją wtedy skromność, przejrzystość, wstydliwość, harmonja wdzięku. Szczególny jej urok stanowi czułość, mocą której wobec niegodziwych wrażeń świata zewnętrznego tak się zamyka w sobie, jak kwiat za nadejściem nocy. Ile tedy piękności i wytworności krasi duszę, a wszystko to przepada, gdy grzeszę, a wszystko to przyćmione, gdy nie prowadzę życia moralnego... Będę pod każdym innym względem bez pretensyj, wszelako usposobienie moje wewnętrzne powinno być wytworne.

b) Najśw. Sakrament uzdalnia mnie do anielskiej czystości, bo jako »chleb anielski« przychodzi do mnie żądając, bym do takiej czystości dążył. Przychodzi, uważając mię za swego przyjaciela, który idzie przez ten zły świat, opierając się jego zepsuciu, z uczuciami wierności dla Chrystusa. Świadomość tego otacza duszę orzeźwiającą, życiodajną atmosferą, wpaja w nią obrzydzenie do grzechu i do jego okazyj, czyni ją coraz bardziej wrażliwą na niebezpieczeństwa złego środowiska, niemoralnej sztuki i lektury, rozmów towarzyskich i teatralnych widowisk. Taka dusza nie pozwala, by w nią te trucizny wnikały, ale nosząc w sobie królestwo boże, odkaża wpierw wszelkie idee, kierunki, zasady, wyobrażenia, które świat w gorączkowym ruchu swoim stara się jej narzucić. Raczej umrzeć, niż się splamić. »Malo mori, quam foedari«.

c) Najśw. Sakrament postępuje z człowiekiem jako z kształtującym się świętym. Dante opisuje męki pewnych potępieńców, na około których okręcają się węże, wrastając w nich, jak bluszcz w drze-

wo. Coraz głębiej w nich się zapuszczają, a wkońcu zupełnie ich wysysają. Twarz potępieńców przybiera wygląd głowy węża, ciało zamienia się w skręcone cielsko gadziny, czołga się po ziemi i w prochu szuka pożywienia. Jaka przemiana!... My w Chrystusa winniśmy się przemienić. Dlatego chodzimy do niego, by czerpać z niego jak najwięcej, by jego myśli owładnęły naszą duszę, by uczucia jego stały się naszemi, a tak całe nasze jestestwo upodobniło się do Chrystusa. Wielkie to i wzniosłe zadanie. Bądźmy przekonani, że jako bracia Chrystusowi powołani jesteśmy do odtwarzania go w sobie. W nas jest jego ciało, jego krew, czy może braknąć jego typu i jego ducha? Zadaniem przyjmującego Komunję św. jest w czasie dziękczynienia przejmować w siebie rysy Pana Jezusa. Po kolei powinien przeglądać swe myśli, uczucia, stosunki i zadawać sobie pytanie: Jak myślałby, jak czułby, jak postąpiłby Jezus w mojem położeniu? Dobry to i praktyczny sposób odbywania Komunji św.

NAJŚW. SAKRAMENT URABIA NASZĄ MIŁOŚĆ.

Nasza miłość dla Pana Jezusa powinna być silna, żywa, pełna zapału i serdeczna, powinna pochodzić z głębi serca. Niech w szczególności dwa posiada znamiona: powinna być tkliwa, delikatna, powiedzmy b i e r n a, powtóre powinna być zapalczywa, ochotna do boju, słowem c z y n n a.

a) Miłość jest afektem tkliwym, subtelnym, czułym, wrażliwym, miękkim i dlatego właśnie umie cierpieć, współczuć, płakać i cieszyć się. »Miłość jest cierpliwa«. Żywym przykładem takiego usposobienia są święci. Oni z całą czułością serca zwracają się do Jezusa, tak go kochają, jak my zwykliśmy kochać dusze nam bliskie: tkliwie, z gorącem przywiązaniem, ze czcią i obawą. Lękają się, że go nie dosyć

kochają, i coraz goręcej pragną go kochać. Obawiają się, żeby nie ostygli, żeby Pan niezadowolony nie usunął się od nich. Ich myśli wciąż są zwrócone ku niemu, jak ich oczy. »Oczy nasze zawsze ku Panu«, a w tych oczach tyle zapomnienia o sobie, tyle żaru miłosnego! Oczy te wnikają w głąb i czują, że rozniecа w nich płomienie słodkie oblicze kochającego Pana. Święci chodzą po świecie jak lunatycy, ich dusze przebywają gdzieindziej. Chodzą jak dusze rozśpiewane, wtórujące mistycznym harmonjom Pieśni nad pieśniami. Chodzą jak cudowne medja, pełne tajemniczych oddziaływań Boga. A dusze te obchodzi wszystko, co Boga dotyczy. Ubolewają nad grzechem, każda obraza Boga sprawia im męczarnie. Cierpią, czynią zadość, bóle swe ofiarują za grzechy świata... Jezus także chodził wśród nas z taką miłością, dowodem tego najsilniejszym ogród oliwny, a na krzyżu zatknął ewangelję miłości przejednywającej. Pragnie, by gorzała w nas miłość, byśmy odczuwali krzywdy jemu wyrządzone, grzechy jego braci, by duch miłości współczującej zwilżał nasze oko. Uczucia te niech nas skłaniają do adoracji Najśw. Sakramentu, zwłaszcza w okresie zapustów... O Jezu zapomniany, wzgardzony, co nam czynić, co Ci mam oddać? Chyba serce, które niechaj Ci pachnie jak spikanard! Chyba duszę, która niechaj chora będzie z miłości ku Tobie, jak śś. Franciszek z Assyżu, Róża limańska, Magdalena de Pazzi, Marja Małgorzata Alacoque. Chyba łzy, od których niechaj zazieleni się ugór obojętności. Nie żyłbym, gdybym nie czuł, nie byłbym żywym członkiem twego ciała mistycznego, gdyby mię nie bolała każda twoja rana!

b) Drugą cechą miłości jest waleczność, chęć czynu, kierunek praktyczny. Należy to zawsze mieć przed oczyma, by w przykrościach i utrapieniach i we współudziale w cudzych cierpieniach nie opaść z sił, nie ulec smutkowi i omdleniu ducha, nie stać

się duszą złamaną. Nie mielibyśmy należytego wyobrażenia o miłości jako źródle współczucia, gdybyśmy się dali opanować takiemu nastrojowi. Miłość bowiem jest siłą, a kiedy cierpi, nic nie traci z swej mocy, owszem cierpienie jest raczej buchającym z niej płomieniem. Roztapia się, nie żeby się rozpłynąć, lecz żeby lepiej gorzeć, tak jak świeca się topi, by się mogła palić, albo żelazo, by rozżarzone mogło przyjąć nowe kształty. Z takiem sercem przebywał wśród nas Paweł św., ta dusza czuła i stęskniona, płacząca i żaląca się, ale zarazem silna i ruchliwa. Burze poorały mu czoło, cierpiał, tracił chwilowo ducha, popadał w ciemności, ale znowu się rozpogadzał i nie poddawał się znużeniu. Pod 195 razami, które mu zadano, zgarbił się grzbiet jego, lecz niebawem znowu się wyprostował. Tak i my powinniśmy postępować. Nie wolno upadać na duchu, bo miłość — to siła podbijająca, twórcza, wytrwała. Tylko pracując dla Boga i jego sprawy, będziemy umieli kochać na prawdę.

DUCH OFIARY I ZADOŚĆUCZYNIENIA.

a) Duch Jezusa, chodzącego po ziemi, był duchem ofiary. Miał zawsze przed oczyma swe posłannictwo, czuł jego ciężkie brzemię, bo dźwigał na sobie grzechy świata, a zapał, odpowiadający temu wielkiemu posłannictwu, przenikał jego serce. »Mam ja chrztem być ochrzczon, a jakżeż mi się serce ściska, dopóki się to nie spełni!« (Łuk 12, 50). Ze ściśniętem więc sercem chodzi Pan, mówi o swym chlebie, którego inni nie znają, o swym kielichu, który musi do dna wychylić. Chodzi jak baranek ofiarny, któremu do gardła nóż przyłożono. Czuje to i czyni z siebie ofiarę... W sercu jego jest zasadzony ognisty korzeń, z którego niebawem wykwitnie pięć róż czerwonych, dusza zaś jego rozpościera swe skrzydła, by chronić grzeszną ziemię, dopóki nie skropi jej grudy swoją

krwią pokutną. O słodka, święta, szlachetna, tkliwa duszo Chrystusowa... chcemy iść w ślad za tobą.

b) I tenże sam duch ożywia uwielbionego i śród nas mistycznie żyjącego Chrystusa. Eucharystja jest też istotnie na pierwszem miejscu ofiarą kochającego Jezusa, raz w raz odnawianą i przebijającą niebiosa; ofiarą, w której Zbawiciel z temi samemi ognistemi uczuciami, z tą samą miłością, z jaką spełniał ongi krwawą ofiarę krzyża, staje przed Bogiem. Oddaje się tu za nas, uwieczniwszy w tej pamiątce swoją śmierć i krwawą ofiarę. Tajemnica to święta i wzniosła, prawie przerażająca, bo przypomina krew i śmierć i całą moc miażdżącą miłości... Obyśmy umieli rozgorzeć płomieniem od tych wybuchów najświętszych, najuroczystszych serca największego i czcić to serce i oddawać mu hołdy w czasie mszy św., jakie podda nam świętość chwili. Obyśmy się nie przyzwyczaili bezmyślnie stawać w obliczu tego, który tak nam bliski.

c) Wszelako Chrystus i po ofierze zostaje między nami w Sakramencie Ołtarza, a jakkolwiek wtedy już nie jest ofiarą, przecie pachnie nadal wonią ofiary, bijącą z róż jego rąk, jego stóp i jego boku. Ręce jego wydają zapach kadzidła... z palców jego sączy się mirra... szaty jego okrwawione... Ongi Izaak poczuł wonność rozkwitłego pola w szatach Ezawa. Jezus także przychodzi ze wzgórza mirry i kadzidła i prowadzi w eucharystji życie ofiary i zadosyćczynienia. Powiedział Baboeuf: »Zapadam w sen nieśmiertelności«. Podobnie Jezus w Najśw. Sakramencie śpi snem ofiarnej miłości.

d) Najśw. Sakrament tchnie zatem duchem pojednania. Na grzesznej ziemi stoi jego ołtarz, ołowiane rozciąga się nad nim niebo, lecz gdy wznosi się z niego pokłon czci i hołdu, pokłon ten zamienia się w zadosyćuczynienie. Jezus i teraz także stoi wobec grzechu. Grzech jest jego zmartwieniem, męką jego miłującego serca, męką nawet w szczę-

śliwości. Pomyśl o tem, gdy klęczysz przed Najśw. Sakramentem, że ten wielki Jezus tutaj widzi grzechy tego miasta, widzi tych, którzy w stanie grzechu ciężkiego klęczą przed nim, że ich nędza budzi w nim litość, ale też może i obrzydzenie. Świat jest szpitalem ogromnych rozmiarów, a przybytek eucharystyczny kaplicą tego szpitala. »Miserere!« — szepce w nim arcykapłan dusz naszych. Kto potrafi znieść widok tych domów rozpusty, tych jaskiń grzechu, te widowiska ohydnego zepsucia ludzkiego? Tylko smutny prorok może przesiadywać na tych rozwaliskach i płakać i błagać o przebaczenie!

Kto wstępuje w takie otoczenie, tego ogarnia duch Chrystusa. 1) I on także chce wynagradzać. Miłość jego chce spieszyć z pomocą kochającemu sercu Zbawiciela, czuje się przynagloną, by ciepłem własnego serca rozgrzewać zimny świat, by jego pustynię umilać wdziękiem swej pięknej duszy. Chciałby mieć płomienne serce, czystą krew i jasną duszę, by je Bogu ofiarować. Współczuje z Jezusem i błaga: »Zapomnij, Panie, nie patrz tam, patrz na mnie!« Przypomina Jezusowi wierne i święte dusze, które jakby koroną z gwiazd otaczają Najśw. Sakrament. Ten jaśniejący wieniec przeciwstawia ciemności, zapomnienie o Bogu wynagradza swoją pamięcią, niewierność cudzą swoją wiernością, ubolewa i płacze... 2) Wkońcu nie zadowala się tem, jego miłość urasta w ofiarę. Kogo opanowała ta miłość przejednywająca, ten sam się poświęca na ofiarę, chce pracować, walczyć, cierpieć dla Jezusa. Świat żądny używania, nie rozumie pieśni, śpiewanej przez takie dusze: »Croce e delizia«, »albo cierpieć albo umrzeć«. Spróbuję i ja pójść za temi głosami, by je zrozumieć.

EUCHARYSTJA I WYNAGRADZANIE.

a) Znamieniem życia Chrystusa Pana jest zadosyćczynienie. Pragnienie przebłagania Boga za winy

świata jest górującem uczuciem jego duszy, tryskającem z najtajniejszej głębi jego jestestwa. Objawienie zawiera liczne tajemnice. Do najgłówniejszych należy wyniesienie Adama do porządku nadprzyrodzonego i jego wypadnięcie z tego porządku. Chrystus przywrócił ten porządek, atoli za cenę ofiary krzyżowej. Najciemniejszym punktem tych tajemnic jest grzech pierworodny, a czynem najśmielszym ofiara zastępcza Chrystusa. Chrystus jest człowiekiem nowym, wyższym, miłującym Boga miłością płomienną aż do ofiary krzyżowej, a dzięki temu czyniącym także zadość za winę upadłego człowieka. Taki człowiek, jak Chrystus, musi miłować ogniście, cierpiąc i ginąc z miłości. Cierpienie jego zaczyna się od chwili, kiedy staje na ziemi. Z jego serca bucha dym kadzidlany hołdu i uwielbienia, płoną w niem uczucia zaparcia się i żądza ofiary. Prowadził życie przebłagalne. W czasie modlitw nocnych na górach, w samotności, pod cieniem drzew w duszy jego otwierały się głębie uczuć przebłagalnych. Z wizją swej męki przyszłej szedł na Tabor, chodził po brzegach genezareckich... »Oto jestem, szeptał, za nich żyję i umieram... Tego czekasz ode mnie Ojcze. Wiem, że mnie pragniesz ujrzeć przy sobie. Idę, idę!«

b) Z temi uczuciami zamknął się Jezus w Najśw. Sakramencie, by w nas także obudzić uczucia podobne. Zadosyćczynienie jest kwiatem żalu, szlachetnej, wielkodusznej skruchy, która nie poprzestając na zgładzeniu grzechów, usiłuje je naprawić. Jest w niem nabożeństwo, podzięka i święta zemsta. Tak żałowała Magdalena, która nie tylko chciała zmyć swe winy, lecz wynagrodzić Panu za swą niewierność. Tak żałowała Juljana Falconieri, która zasnąć nie mogła, usłyszawszy przekleństwo bluźniercze. Takiemi uczuciami przejęta była Róża limańska, Marja Oignies, św. Paweł od Krzyża, Andrzej z Avellino. Dusze te rozumiały, czego chce od nich Pan, w czem sobie podoba, a my z własnego bolesnego do-

świadczenia wiemy, jak ludzie się mu odwzajemniają. Dusze owe pozostają pod olbrzymiemi wrażeniami, roztapiają się na myśl o krzywdach, wyrządzanych Bogu, a serca ich kruszą się jak naczynia alabastrowe, by olejek Betanji wylać na stopy Pana. Jest wzniosły tragizm w psychologji świętych. Im goręcej kochają, tem boleśniej cierpią. Są to organa męki Chrystusowej, która się w nich przedłuża i dopełnia. Wszelako los ten stanowi ich szczęście najwyższe.

c) Ten tylko cierpi z Jezusem, kto mu bliski duchem, kto go pojmuje, kto rozumie, czem miłość boża a czem grzech, kto ma zmysł dla wielkiego posłannictwa Jezusowego. Powinniśmy wyrobić w sobie wrażliwość względem Boga i wielkich zasług Jezusa, zapał dla ich sprawy, a ponieważ na świecie tylu jest ludzi zimnych, obojętnych i nieczułych, sami powinniśmy ofiarować się Bogu na wynagrodzenie i zadośćuczynienie. Przejmijmy się gorącemi uczuciami Chrystusa. Padajmy na twarz, całujmy ziemię i łzami ją zraszajmy, umartwiajmy samych siebie, a skrzydłami modlitwy przebłagalnej zakrywajmy brzydotę duchową niewdzięcznego narodu. »Wszystko znosi... więcej pragnie«. Cierpmy i pożądajmy cierpieć jeszcze więcej, by tylko zdjąć hańbę z Pana i osłodzić jego kielich.

NASTRÓJ OSTATNIEJ WIECZERZY TRWAJĄCY W EUCHARYSTJI.

Chodźcie, przyjaciele, siadajcie i jedzcie wszyscy z tego pokarmu, bo to ciało moje! Wieczerza Pańska nastraja do tego, by

a) wspólnie żyć,

b) żyć jeden z drugiego,

c) żyć jeden w drugim.

a) Pan Jezus chciał nas wprowadzić do najgłębszej i najsłodszej wspólności życia. Chciał żyć razem

z nami i pośród nas. Najśw. Sakrament nie tylko jest sakramentem, ale uobecnieniem samego źródła łaski. Jego moment psychologiczny tkwi w tem, że Jezus, Bóg-Człowiek, Zbawca i przewodnik naszych dusz jest tu obecny, wprawdzie w sposób tajemniczy, lecz nie mniej prawdziwy i rzeczywisty, że śród nas żyje i do nas należy. Nie możemy się już uwolnić od Boga, przyobleczonego w postać Chrystusa. On jest wszczepiony w naszą duszę, naszą krew, naszą istność. »Ja jestem duszą waszej wspólności, sercem waszego braterstwa, nerwem waszego życia społecznego. Jacyście szczęśliwi, wierni moi!...« Gdy drzewo wywraca się w gęstym lesie, wyrywa otwór w liściastym namiocie sąsiadów. Tak samo gdy brat nasz się odrywa, boleśnie to odczuwamy. »Przyjaciele moi, mówi Jezus, ja zrosłem się z wami, z wami stopiło się serce moje. Gdybym się od was odłączył, zaćmiłby się wasz świat i zwiędłoby życie wasze; w otoczeniu waszem zapanowałoby zimno, pustkowie, rozkład«. Nie mamy pojęcia, jak zmieniłby się duch chrześcijaństwa, gdyby świadomość słodkiej, bezpośredniej obecności Jezusa zagasła w duszach. Ledwo przeczuwać potrafi to ten, kto głęboko przenikniony błogim, serdecznym duchem Najśw. Sakramentu, komu rytm serc, kochających Jezusa, tętni w uchu. Taki też z głębokiem przeświadczeniem powtarzać będzie: »Tak, tak, Chrystus koniecznie śród nas pozostać musi... śród nas... bez jego obecności nie mamy ośrodka... serceby nam wypadło z piersi«.

b) Żyć jeden z drugiego, tj. my mamy żyć z niego. Dlatego poddaje nam swe myśli i uczucia, a my je przyjmujemy i przeżywamy i w nich odpoczywamy. Jaka to słodka i wzniosła radość, gdy umysł nasz może spocząć w ideach wielkich artystów. Ich genialna dusza staje się dla nas światłem słonecznem, a uczucia ich działają na nas jak powiew gór i lasów. A jakie to dopiero słodkie i podniosłe uczucie, gdy możemy się zatopić w myślach Jezusa i przeży-

wać głęboki a szczytny zarazem nastrój jego duszy, jego piękny, bogaty, mocarny świat wnętrzny! Ile życia nowego czerpiemy z wszystkiego, co było i jest przedmiotem jego myśli i uczucia, jak Betlejem, Nazaret, pustkowie judejskie, Tabor, jezioro Genezaret, Wieczerza Pańska, Betanja, poranek wielkanocny, Emaus. Każde tabernakulum na naszych ołtarzach jest nowem Betlejem, Nazaretem i Betanją, nowym domem odpoczynku, gdzie stapiają się w miłości dusze, a życie przelewa się z osoby w osobę.

Jak błogo odpoczywać w zapewnieniu Pana, że nie opuści nas, żeśmy zrośnięci z nim, jak latorośle ze szczepem winnym, że nie mamy się czego obawiać. Ile siły i mocy zwycięskiej zawierają te myśli Jezusa! Prawda, że świat rozszalały dokucza nam, atoli Jezus myśli o nas i o nas się troska. W domu Ojca swego przygotowuje dla nas mieszkanie i my kiedyś tam będziemy, gdzie on na zawsze jest u siebie.

c) Powinniśmy żyć jeden w drugim, w harmonji dusz, w zgodnym rytmie serc. Jezusowi atoli więcej jeszcze potrzeba. Chce do nas przyjść, ale tak, by w nas zamieszkać. Przyjmuję go do siebie, a to, co oznacza pocałunek, symbol zjednoczenia, staje się faktem. Eucharystja — to pocałunek nie tylko symboliczny, ale istotny, substancjalny. Ten, którego dotykają się moje usta, wchodzi do mego serca. Wraz z ustami i przez nie otwarła się dusza moja, a całując Chrystusa, zamknęła w sobie tego, który jest jej życiem. Ach, »pocałunku Pański...« tajemniczy, drogocenny, cudowny pocałunku wiecznej miłości, jak ty uszczęśliwiasz i zaspokajasz nasze tęsknoty! Jesteś boski, bo dajesz Boga, nie tylko w pożądaniu, ale w rzeczywistości, nie tylko zachęcasz mię do ufności, ale przelewasz we mnie ocean boskiego życia! Dzięki Ci, Panie Jezu, że tak mię zaszczycasz i uszczęśliwiasz swoją miłością!

CEL NABOŻEŃSTWA
DO NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO.

a) Weszło na naszem niebie jak gwiazda lśniąca, by promieniować w duszę naszą wielką postać Jezusa i godny uwielbienia majestat jego osobistości. Ukochał was, głosi to nabożeństwo, i pragnie od was wdzięcznej wzajemności. Cześć Najśw. Serca wprowadza nas w świat wewnętrzny Jezusa, z którego wykwitło życie najpiękniejsze i wytrysła ewangelja, i chce dla tego świata cudnego wzniecić zapał. Chce, byśmy kochali to serce, czcili, hołd mu składali, przejednywali je i o łaskę prosili. A zarazem chce, byśmy je naśladowali, jak gdyby mówiło: Kto chce być szczęśliwy, niech stworzy w sobie serce. »Sursum corda«.

b) Cześć Najśw. Serca pomaga nam szczególniej przyswajać sobie ducha wiary. Do każdego poznania Boga potrzeba serca. Wiara bez uczuć natchnionych nie może się ostać. Oczy, pragnące ujrzeć Jezusa, muszą być oświecone ogniem serca. W każdej naszej wielkiej myśli tętni zapał serca. Dlatego też życzy apostoł wiernym »oświeconych oczu serca«. Dlatego też Jezus »dał nam zmysł«, jak gdyby ewangelja chciała powiedzieć: dał nam serce. — Tych, co szukają łaski bożej, Jezus zwraca na drogi szlachetnych, czystych uczuć, na ścieżki dobrego serca. Wiara nasza zawładnąwszy sercem, będzie »wiarą serca«.

c) Nabożeństwo to dopomaga do życia na modłę życia Jezusowego. Najśw. Serce było organem tego życia. Serce dostarcza wielkich i subtelnych motywów, woli silnej, kochającej, namiętnej. Tylko serce wydaje męczenników. Wielkie wysiłki, boje i zwycięstwa biorą początek z natchnień serca. »Schätze schafft die Liebe«. Czego nie kochamy, to nie ma dla nas wartości. Jeśli Boga nie kocham, nie mam Boga. Jeśli Jezusa nie miłuję, jestem bez Zbawcy.

Jeśli zatem niema we mnie miłości, noszę piekło w sobie tutaj na ziemi, a zapadnę też w piekło na tamtym świecie. — Kochaj gorąco, służ sercem i duszą, walcz, pracuj. Najlepsza to miłość samego siebie.

CZEGO TO NABOŻEŃSTWO NAS UCZY?

a) Cześć Najśw. Serca Jezusowego jest dla nas nauką. Kto wejrzy do duszy Jezusa, temu się będzie wydawać, że patrzy z góry na rozległą, piękną, wspaniałą okolicę. Nie tylko oko nasze wtedy patrzy, lecz i dusza napełnia się uczuciem wielkości. Królewski duch odsłania się nam w Zbawicielu, kiedy w swych przypowieściach powiada: Ja jestem dobry pasterz, który krew swoją oddaje, który umie także na pustkowiu o głodzie i chłodzie chodzić za swoją owieczką, który dla dziewięćdziesięciu dziewięciu pozostałych nie zapomina o zgubionej setnej. A gdy ją odnajdzie, pieści ją, wkłada na barki i tak wraca do domu, że nie czuje zmęczenia. Wielka wtedy jego radość, tak wielka, iż słyszy śpiewanie aniołów. Wie, że jego radość podzielają także aniołowie w niebie... Oto wielki styl, oto charakter, dusza, świat uczuć, świat wewnętrzny, kwitnący nawet na pustyni. Oto dusza, której świat jest siłą i kwieciem, młodością i ogniem, majestatem królewskim, a zarazem powabem dziecięcia. W nieskończonych perspektywach, w których ogląda Boga, staje przed nią wizja bolesna, widzenie »człowieka zgubionego«, i ona wskazuje mu kierunek drogi i zachęca do poszukiwań: »Idź, idź za zgubionym! Teraz on ci ciężarem, póki jeszcze nie twoim. Ale przestanie ci ciężyć, skoro go weźmiesz na barki swoje, bo wtedy będzie już twoim. Póki się trudzisz, bądź silny, aby gdy odnajdziesz tego, którego szukasz, moc twoja zamieni się w radość«.

b) Wielki ten styl naśladujmy, nie kurcząc się w nasze drobne miary i ramy, ale dążąc stale otwartą

drogą ku otaczającej nas nieskończoności. Należy wyrabiać w sobie zmysł dla wielkich myśli bożych, choćby nawet sprzeciwiały się naszym dzisiejszym, modnym poglądom, naszym zapatrywaniom parafjalnym. Zawsze winniśmy się wyrywać z naszych ziemskich horyzontów ku widnokręgom bożym i ku tamtym wyższym ciążyć i dążyć, lecz nie tak, by zrywać wszelką łączność z zadaniami doczesnemi. Grawitujmy ku Bogu przez pokorne przyswajanie sobie jego myśli, tak jak pączek ciąży na zewnątrz, kiedy pęka, jak kwiat, kiedy się rozchyla, jak źródło, kiedy się wydobywa z głębi na wierzch. Wszak wszystko roztwiera się na zewnątrz, by tem bardziej pozostawać w sobie. Dusza również powinna wyprężać się ku wielkiej nieskończoności i otwierać się dla niej. Powinna chętnie przyswajać sobie wielkie prawdy boże, że nas stworzył, choć jest nieskończony i nie potrzebuje nikogo, że nas odkupił, że tutaj obecny w Najśw. Sakramencie, że Nieskończonego posiąść można i nasycić się jego bezpośrednią obecnością. Z tych faktów cieszyć się należy, a nie wątpić o nich. Cóż ptakowi po skrzydłach, jeśli siedzi na gałęzi pomazanej klejem? co rzece po falach, jeśli do dna zamarznie? a pocóżby istniało światło słoneczne, gdybyśmy się zamykali w piwnicach?

c) Co wielkie, wzniosłe, potężne i budzące zapał powinniśmy przeżywać w duszy i w czyn obracać. Kto wątpi, kto wszystko przeżuwa na miazgę, tego dusza rozstrojona, nieharmonijna, niesymetryczna. Myśli jego jak klocki plątają mu się między nogami i wytrącają go z równowagi. Podobny jest do źle zbudowanego statku, który, spuszczony na wodę kładzie się na bok. Można źle budować okręty i źle wychowywać dusze, nie dając im równowagi i symetrji. Dobrze wychowana dusza podobna do statku, puszczającego się na szeroki ocean, lub do latającego ptaka. Nie traci równowagi wobec nieskończoności, nie lęka się głębin, pędzi naprzód, lata i dosięga celu.

Takie dusze są proste i pełne ufności, wzrok ich jest otwarty i czysty, a zmysł praktyczny. Wiedzą, że czyn jest dzieckiem rodzonem myśli, a słowo tylko czynu macochą. Taka dusza działa, praktykuje to, czego uczy św. wiara, i nie odstępuje od form, lubo nie wykonywa ich mechanicznie, lecz wlewa w nie świadomość i treść. Chodzi na mszę św. jak ten, co umie przeżywać nastrój ostatniej wieczerzy. Umie odmawiać różaniec, lecz tak, że zatapia się w jego tajemnicach, by nabrać z nich świeżego życia.

CZEGO TO NABOŻEŃSTWO WYMAGA?

Cor super cor... Przytul się do mego Serca i stop się z niem w jedno. Niech serce będzie znakiem t w e j w i e r n o ś c i.

a) Kto kocha, umie być wiernym, owszem, wierność jest pragnieniem i namiętnością jego serca. Chcę Ci być wierny, Panie, w unikaniu grzechu, chcę słuchać natchnień »wiernej miłości«. Chcę być wierny i w drobnych rzeczach, w walce ze złem i w posługiwaniu, wierny w używaniu środków łaski i zbawienia, zwłaszcza w zaparciu się, strzeżeniu swych oczu, skromności. Chcę być wierny w etyce i etykiecie chrześcijańskiej, opanowany i uprzedzający.

b) Niech serce będzie przejawem twej czułości. Powinniśmy odczuwać, jakiej posługi spodziewa się po nas Serce Najśw. Bądźmy tkliwi w odprawianiu modlitw i komunji św., w nawiedzaniach Najśw. Sakramentu. Poufale powinienem przestawać z Jezusem jako ten, który go rozumie i którego nie odprawiają z niczem. Niech różaniec będzie w kieszeni, a książka duchowna w ręce. Już nie chcę być duszą nieokrzesaną. Mam zmysł i oko dla Jezusa. Czuję jego zbliżanie się i przenika mię często myśl, coby też Jezus czynił tutaj i teraz na mojem miejscu. Słodki ten zmysł wprowadza mię w nowy świat,

a w miarę jak się rozwija, dusza moja nabiera subtelności, delikatności, szerokości serca i tkliwości. Noblesse oblige!

c) Niech wszyscy z całej istoty mojej poznają, że jestem uczniem wielkiego Serca Jezusowego. Niech widzą, iż mam polot, czułe serce, sprężystego ducha. Ani zło, na które patrzymy, ani kłopoty i trudności życia nie powinny obniżać naszego nastroju. Przykrości i utrapienia przyjmujmy z rąk Boga, wiedząc, że one wchodzą w jego plany. Zło zaś, zło moralne wyłączajmy z siebie i drugich. Nie węszmy wiele dokoła bagnisk życia, nie zajmujmy się plotkami i skandalami, nie wchłaniajmy w siebie wyziewów zatrutej lektury lub śliskich rozmów. Świeżego powietrza pilnujmy dokoła siebie, raczej wybiegajmy na pola, niż żebyśmy mieli wysiadywać na cmentarzyskach moralnych. Rozbudzajmy w sobie zapał, hartujmy się w cnocie, pozbywajmy się zapatrywań jednostronnych. Niech się nie ziszcza na nas wyrzut Tomasza à Kempis: »Ilekroć byłem między ludźmi, wracałem mniejszym człowiekiem«.

ŻARLIWOŚĆ SERCA JEZUSA.

Skąd rodzi się gorliwość?

a) Z głębokiego pojęcia o świętości Boga. Świętość jest wyrazem wzniosłości, siły i praw Boga. Święty, święty, święty... bez cienia i plamy, Pan najwyższy świata... do którego nic nie ma przystępu, co trąci grzechem. Przekonanie to powinniśmy wstawiać w zgiełk miotającego się świata, jak skałę w morze, jak gwiazdę w ciemności nocy. Niech ona tam sterczy, niech rzuca światło na wszystkie strony, niech woła donośnym głosem! Sprzeciwianie się grzechowi — to święte, boskie kapłaństwo, którego winniśmy być przedstawicielami. Nie spierajmy się wiele o subtelne kwestje moralne, lecz pracujmy nad tem, by myśli boże przyjmowały się w coraz szer-

szych kołach. Nasze przekonanie udzieli duszom pokoju i natchnienia. Już w rysach naszego oblicza odbijać się będzie siła szermierza i uduchowienie cierpiącego. Tylko mężowie w całem tego słowa znaczeniu, mężowie potężni nadają się na apostołów.

b) Z miłości szczerej a silnej, która jest duchem, która nie kąsa, nie dusi, nie szarpie, która tchnie życzliwością i w przeciwniku także widzi dużo dobrego. Taka miłość nikogo nie nienawidzi, raczej tak postępuje, by przeciwnikowi dopomóc do poznania prawdy i słuszności i przygotować w nim zwycięstwo dobrego. Pociągać należy ludzi miłym wdziękiem. Jeśli dusza czysta i świeża, jeśli promienieje z niej uduchowienie, wtedy pociąga. Świat ciągnie do takiej duszy, jak do oazy, by odświeżyć się powietrzem górskiem wyżyn duchowych. Rzeźkie tchnienie rosistej doliny Taboru nie czaruje tyle, co taka dusza uduchowiona. Wspaniałomyślność i życzliwość są krynicami takiego usposobienia.

c) Z cierpliwości wykwita gorliwość jako energja i napięcie ducha. Nie łamie, lecz nagina, jest uporczywa, a umie się zastosować, sprzeciwia się, a zarazem jest wielostronna. Ta siła ducha z wysokości pochodzi, jej klimatem życie idealne. Równocześnie atoli pochodzi także z głębin, z pobożności i życia wewnętrznego. Potrzeba do tego zjednoczenia z Bogiem. Dusza apostolska często skrzypi i zgrzyta, lecz nie traci dlatego pokoju i nie przytępia swej wrażliwości. — Panie, natchnij mię miłością ideału! Daj zmysł trafny, subtelny i silną rękę, wtedy upodobnię się do Ciebie, któryś umiał trwać w cierpliwości, pociągać i podbijać.

CECHY SERCA JEZUSOWEGO.

a) Wielkie, żywotne myśli boże otaczają to serce nakształt aureoli. Majestat jego podnosi powaga życia i wzrok utkwiony w śmierci. Na obliczu

Zbawiciela odzwierciedla się wprawdzie znikomość i skończoność, ale zarazem i siła, świat nowy, żywot wieczny. Nie wiedzę przynosi, ani sztukę, ani kulturę wogóle, bo to sprawy mniejszej wartości, nieraz chwilowej mody, ale życie, serce, świeżość, nowe siły i staje przed nami jako człowiek wykończony, zupełnie nowy, boski. W tę postać wlewa całe życie, a gdy dokonywa takiego arcydzieła bożego, kładzie nam na serce, iż rozkoszą jego być wśród synów ludzkich. Dusza jego jest jak ogniste wino, dlatego też silna, bo słodka.

b) Potężne to serce. Ma dwa skrzydła. Jedno — to poznanie, ogarniające cały świat, drugie to uczucie boskie, dźwigające świat ku wyżynom. Z głębokości woła, jak nikt inny, ze szczytów spogląda do najdalszych krańców, niezrównanie. Wie, naco się narodził, by »świadczyć o prawdzie«. Świadom jest swego posłannictwa i swej potęgi... »dana mi jest wszelka władza«. Ogień pali się w jego duszy... »przyszedłem ogień wypuścić«. Mieszka w nim duch, który jak wicher Zielonych Świąt zdolen jest świat odnowić... Wie, skąd wyszedł, — z Boga. O orle uskrzydlony, dźwigający ducha naszego, który wzrok zapuszczasz w niedostępne blaski słoneczne... mężu proroczy... mocarzu słowa i czynu! Duch twój jest duchem apostołów, męczenników, świętych... Ty mocny, uzbrojony mężu... stań w przedsionku naszego świata duchowego, by strzec go i bronić i przyjść mu na ratunek.

c) Cierpliwe to serce. Cierpliwość jest reakcją duchową, jest energją, rozwijaną wobec spadającego na nas ciężaru. Stawiać opór, trwać, nie ustępować, być niezłomnym... to znamieniem tej cnoty. Jezus dźwiga ciężkie brzemię, ugina się pod martwym ciężarem świata, jego zadanie jest równocześnie jego męką. Głęboko odczuwa, ale uczucie jego jest wypróbowane w ogniu przeciwności i walki. Choć nie możemy zdjąć z niego korony cierniowej, jednakże

dusza jego ukazuje się nam uwieńczona liściem dębowym. Świeżość wiosenna tai się w jego męce. Jakże nam jej potrzeba! Cierpliwość — to nie tylko znoszenie przeciwieństw, to także moc zwycięska. Dlatego, kiedy cierpimy, obudzajmy w sobie poczucie siły.

OBRAZ SERCA JEZUSOWEGO:

a) Z Serca Jezusowego buchają płomienie, wyobrażające miłość, z jaką chodzi po tym wielkim szpitalu świata i z jaką własną duszę i własne życie, na kształt lekarstwa, kroplami wlewa w dusze, trawione agonją. Daje samego siebie, byśmy wszyscy żyli. Dlatego serce jego jest również szkołą miłości, w której nam wykładają, jak należy kochać, jak dawać i nieść ofiary. — Płomienie jego wyobrażają namiętności naszej duszy, sprzeczne z jego życiem duchowem, ale płomienie ból mu sprawiają. Ile swądu w płomieniach naszego serca, ile zaćmienia i zamętu. Łaska sakramentalna św. komunji zamienia te brudne płomienie w żar czysty.

b) Serce to oplecione jest koroną cierniową. Korona oznacza jego boleści i gorycze, nasze kolczaste usposobienie. Miłość własna jest kłująca dla drugich, rani ich kolcami. Miłość boża znosi ukłucia drugich, w siebie wciska kolce korony cierniowej. Mamy też swe własne ciernie, jakoto choroby, może nieuleczalne, troski, kłopoty, gorycze. Znośmy te ciernie 1) w przeświadczeniu, że i one wychodzą nam na dobre; 2) patrzmy się na cierpienie w świetle bożem; 3) osładzajmy sobie smutek nasz myślą, że zdobywamy zasługi; 4) znośmy je z ufnością i sumiennością.

c) Krzyż wyrasta z tego serca, krzyż święty. Nasz krzyż tak często nieświęty, kiedy go nie przyjmujemy z rąk Boga, za nasze grzechy i dla naszego uwielbienia. Wtedy ten krzyż zawsze gniotącem

i bezrozumnem brzemieniem. Rozumny jest wówczas tylko, kiedy korzeniem swoim tkwi w miłości bożej. Wtenczas rozwijają się na nim i kwiaty i owoce, poza tem zaś jest suchem drzewem, szubienicą.

d) Na sercu Jezusa widnieje otwarta rana. Wszystka krew Zbawiciela tędy się wysączyła, rozlewając łaskę na wsze strony. Ta ciemna rana jest krynicą łask, z której czerpiemy zdrowie i ochłodę. I nasze serce wiele ma ran, któremi życie na zewnątrz się wydobywa, lecz to dla nas oznacza utratę i zamieranie sił żywotnych. Rany te jątrzą się i gniją. Nie wolności są oznaką, lecz niewoli. Natomiast rany Jezusa jaśnieją chwałą. Będę kochał Jezusa, którego serce zraniłem. Pragnę, by rana ta zasklepiła się znowu od gorąca mojej miłości.

SERCE LITOŚCIWE JEZUSA.

a) Wielkie to serce nigdy nie zimne, lecz zawsze ciepłe. Jak światło w słońcu, tak w niem płonie uczucie i stąd się na nas rozlewa. — Ono się czuje sercem bratniem, sensorjum ludzkości, dlatego litościwe. Programem Jezusa jest miłosierny samarytanin, nie zaś zimny kapłan ani lewita, pozbawiony serca i nieskory do pomocy. Jezus nie patrzy się na ubiór ani na stanowisko. Pierwszeństwo daje temu, kto miłuje czynem. »Miłosierdzia chcę«. »bądźcie miłosierni«, takie z ust jego padają słowa. Msza o jego św. Sercu zaczyna się od tych samych słów... Jest miłość wielbiąca, święcąca triumfy, szczęśliwa, odpoczywająca. Miłość Jezusa jest przedewszystkiem miłością litościwą. — Bądźcie miłosierni zwłaszcza dla słabego, by nie stał się fałszywym, kłamcą, złodziejem. Podnoście go. — Niech społeczeństwo nie degraduje ubogich na łachmaniarzy. Jezus żąda także miłosierdzia społecznego. Przez litość zniżył się do nas ten, który jest wielki i króluje nad świa-

tem, i ogłosił, iż biedni mają prawo do życia, a sam wspierał cierpiących. W bój też wyprowadził tę miłość litościwą w męczennikach i złamał nią klasyczną twardość serca świata rzymskiego. Św. Franciszek z Assyżu, natchniony miłością litującą się, uznawał ubóstwo swoją królową.

b) Swoją miłość i swoje miłosierdzie przekazał Jezus chrześcijaństwu, a społeczność braci stała się zamkniętym, wonnym ogrodem rajskim. Nienadługo, bo potem raj ten zamienił się w łan zboża pełen kąkolu. Atoli Pan nalega na starodawne tradycje, i gdzie one wracają do życia, tam rozlewa się znowu oliwa miłosiernego samarytanina. Oliwa ta nigdy się nie wyczerpuje. Mnie również nią namaszcza. Odchodząc od uczty eucharystycznej, pójdę w ślady miłosiernego samarytanina i praktykować będę miłosierdzie względem zmarłych, chorych, głodnych, więzionych. Miłosierne te uczynki zowią teraz działalnością społeczną albo filantropją. Szkoda, że zmieniono nazwę, bo na dawnych uczynkach miłosierdzia widniała marka ochronna Chrystusa. Program swój brali dawni wierni z przypowieści o litościwym samarytaninie.

c) Litość serca Jezusowego sami odczuwamy przedewszystkiem w swoich własnych uczynkach miłosierdzia. Odczuwamy ją jako cudowne, dobroczynne ciepło. Serce nasze przenika świadomość, że co my czynimy drugim, to Bóg stokrotnie nam wynagradza. Uprzytomniamy sobie również, ile miłosierdzia inni nam okazują, ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób nam służą. I budzi się w nas świadomość, że nie jesteśmy warci tego życia, splecionego z usług bożych i ludzkich, tego wielkiego łańcucha dowodów miłosierdzia. Ta cnota budzi życie i podtrzymuje, jakże więc dobrze być litościwym.

a) Jezus »zapoczątkował wiarę«, torując nam jej drogi, wiodące do Boga, i dlatego też przyoblekł się odrazu w głęboką pokorę. Jego dusza wobec nieskończonego Boga zawsze była niewymownie pokorna, pełna uwielbienia i hołdu. Do najgłębszej pokory zniżyła się jego modlitwa w ogrodzie Oliwnym i na krzyżu. Bóg wysłuchał tej modlącej się duszy, a przez nią wszystkich innych. »Był wysłuchan dla swej uczciwości«. Jak pokorna i przywiązana musiała być ta dusza. Na portrecie Filipiny Welserówny widać takie pokorne, błagalne spojrzenie. Każde westchnienie, każde pragnienie, każde poruszenie duszy Chrystusowej było pędem powoju, wspinającym się pokornie ku górze. Taką adorację składa Bogu serce Jezusa w Najśw. Sakramencie.

b) Dusza Jezusa odbiera od Bóstwa natchnienie do poświęcenia się na ofiarę. Łaska ta wyznacza kierunek jego dążeniom. Odpowiedział na nią: »Oto idę«, i namiętnością jego stało się iść i oddać siebie na ofiarę za tych, którzy nie kochają Boga i martwym ciężarem są dla jego duszy. I żali się: »Dokąd mam was znosić?« Bóg nieskończony z upodobaniem przyjmuje te uczucia duszy Jezusowej: »Oto w szatach Syna mego czuję zapach kwitnącej roli, tchnienie piękniejszej ziemi, czarowniejszego świata duchowego, a śmierć jego jest mi wonną ofiarą...« W tej krzepiącej ducha świadomości będę zbliżał się do Pana. Ufność moja w ofiarnych uczuciach serca Jezusowego i przez nie zwyciężę, zyskam łaskę Boga i sam nauczę się czynić z siebie ofiarę.

c) Serce Jezusa nie tylko chce być ofiarą, lecz chce być »całopaleniem«, chce spalić się doszczętnie i złamać. Zamiar to twardy i okrutny dla ciała i krwi. Bóg jako świętość i sprawiedliwość absolutna i dusza Jezusa, jako cichy baranek ofiarny, stoją

naprzeciw siebie. »Uderz, mówi Jezus, krusz!... Tyś sprawiedliwy... Objaw się także w mojej ofierze oszołomionemu człowiekowi«. Męka Jezusa to świat dusz heroicznych, piękniejszy nad Alpy i Kordyljery. Świat ten moralny — żywot i śmierć Chrystusa — jest takiem samem objawieniem Boga jak stworzenie świata, i budzi najgorętszą miłość ku Bogu. Dusza Jezusa nie jest zamroczona. To nie gladjator, idący na śmierć, ale też nie jest to tylko bohater. To dusza, ożywiona najgorętszą miłością i dlatego ofiarna. »Ojcze, odpuść im!...«

WYNAGRADZAJMY NAJŚW. SERCU.

a) Pierwszy piątek miesiąca przeznaczono na nabożeństwo przebłagalne. Jezus przejednywał Boga, w sercu jego płonie ogień żarliwości i bucha z jego serca, jest zapachem jego duszy. Z tą miłością wynagradzającą, ofiarną, chodził po górach Palestyny, wszedł na Golgotę, ona jednakowo żywa była w dni świąteczne i dni powszednie, a do najwyższego napięcia doszła w Wielki Piątek. Czy zmieniło się co w obecnem jego życiu? Czy obchodzi i teraz niedzielę? Czy przeżywa obecnie także swój piątek? Tak, dziś piątek. Więc spędzajcie cały ten dzień na wynagradzaniu, niech wysila się dusza wasza w gorliwości, niech płonie pragnieniem przebłagania Boga za krzywdy mu wyrządzone. Rano przystępujcie do komunji wynagradzającej, a wieczorem odprawiajcie nabożeństwo do Serca Jezusowego, cały zaś dzień spędzajcie w duchu ofiary. »Zapach Chrystusa«... zapach ducha zadośćczyniącego niech was owiewa, a ofiara wasza jako »wonna słodkość« niech wstępuje ku niebu.

b) Marja pierwsza ofiaruje Najśw. Sercu wynagrodzenie, a to w dwojaki sposób. Na jej piękności mile spoczywa wzrok Pana, jej serce nauczyło się języka, którym przemawia dusza boskiego jej Syna.

Nic dziwnego, bo to jedna krew, jedna dusza! »Kiedy Król (Jezus) był na pokoju swoim, spikanard mój mój (Marja) wydał wonność swoją«. Najśw. Dziewica skutecznie przejednywa, bo miłość jej płomienna jak róża, a czystość biała jak lilja. Tak i my wynagradzajmy a) dbałością o nieskalaność duszy, b) aktami, wykonywanemi z całą świadomością. ofiarami.

c) Jest i dziś wiele dusz wynagradzających, zwłaszcza serc niewieścich. Wzorują się na Magdalenie i biorą natchnienie z ducha Najśw. Panny. Do nich należy św. Katarzyna, Magdalena de Pazzi, Juljanna Falconieri, Aniela Merici i wiele tysięcy innych. Sączą oliwę do ran Jezusa, zlewają łzami brudną grzeszną ziemię. Jak noc obmywa rosą lasy i pola, a poranek osusza blaskiem słonecznym, tak dusze, kochające Jezusa, modlitwą i łzami współczucia skrapiają i obmywają drogi grzesznego świata. Kiedy rano przez rosiste łąki podążasz na mszę św., zwróć myśl swoją na tę oczyszczoną, uświęconą ziemię i jej uświęcicieli.

NARODZENIE NAJŚW. PANNY

Dzień tych narodzin jest uroczystością

a) d l a n i e b a. Bóg znowu stworzył duszę, której grzech nie skalał. Stworzenie to nie może ulec zniszczeniu, arcydzieło to nietykalne. Bóg Stwórca znowu może powiedzieć: »Tota pulchra, całkiem do mnie należysz«, i ta piękna dusza dziś rozpoczyna drogę żywota. Towarzyszy jej najobfitsza łaska, osobny anioł stróż, osobna opatrzność. »Witaj, witaj, Panno chwalebna!«

b) Jest uroczystością d l a z i e m i, nowym świtem. Byliśmy w nocy i daremnie czekaliśmy dnia, wreszcie zajaśniała nad nami ta zorza w królewski płaszcz ubrana, zwiastująca nam dzień. A jak ptaki leśne zaczynają śpiewać o świcie, tak w duszy na-

szej budzi się pieśń dziękczynna, pełna hołdu... Przyszłaś nareszcie, słodka, śliczna jutrzenko, nadziejo życia naszego! Ile w nas wlewasz siły i ufności!

c) Jest uroczystością dla chrześcijaństwa. Rodzi się wreszcie pierwsze dziecko boże, królewna nasza. A ona nie tylko najpierwsza, lecz i najpiękniejsza i najpotężniejsza. Jako źrenica oka naszego i chwała nasza staje przed nami. Co czynią narody dla królowych, które wyszły z ich własnej krwi i związane są z ich dziejami? »Życie i krew za królową i panią naszą, Marję!«

d) Jest uroczystością dla życia. Marja jest pączkiem silnego, niepokalanego, niezniszczalnego życia, tego życia wspaniałego, które chlubą okrywa Kościół i zlewa na nas światło. Rodzi się jesienią, kiedy przyroda gotuje się do snu śmierci, jak gdyby chciała zaznaczyć, że w zamierającej naturze rodzi się życie łaski, i że nie potrzebujemy się lękać zwiędnięcia, którzy żyjemy w Bogu. Cieszmy się więc z tego miłego święta jesiennego, w którego prostocie i skromności tętni siła pierwotna i wieczny żywot. »Nie umrę, śpiewa moja dusza, lecz żyć będę«.

IMIĘ MARJI.

Imię jest tylko znakiem w krainie myśli, uczucia, woli, namiętności i cierpienia. Znak to, który sieje blaski lub pomrokę, budzi słodką radość lub zaprawia goryczą. Jakie znaczenie ma dla mnie imię Marji?

a) Oznacza blask i światłość, świt życia duchowego, promieniowanie wszelkiej cnoty, jak pokory, prostoty, posłuszeństwa, skromności, zgadzania się z wolą bożą. Atoli w szczególności oznacza ono nienaruszoną, dostojną czystość, która rozlana jest po obliczu Najśw. Panny i po całem jej jestestwie, oznacza wcielone, chwałą uwieńczone dziewictwo. »Imię Marji jest słupem ognistym dla zmysłowego, zbru-

kanego świata. W zepsutej naszej naturze raz po raz budzą się chuci cielesne, często wybucha ponury ogień nieczystości, wzniecający pokusy w myślach, pragnieniach i słowach. Ogień ten wkrada się do duszy przez oczy, umie się uśmiechać, schlebiać, oczarowywać, a uczucie wstydu utrudnia potem wyznawanie tych grzechów na spowiedzi. Im bardziej kochać będziemy Marję, której samo imię już jest czystym blaskiem, tem większy wstręt i obrzydzenie ogarnie nas do wszystkiego, co lubieżne. Pismo św. z naciskiem podnosi jej potęgę: »Któraż to jest... ta piękna i straszna jak wojsko uszykowane?« A skąd taka jej moc? 1) Z piękności i jasności jej duszy, wszystko podbijającej. Jej się poddajmy, a wyzwolimy się z nagabywań złego. »Wywyższyłam się jako palma...« 2) Z jej wstawiennictwa. Ona Matką i obroną dzieci bożych.

b) »Marja« znaczy gorycz. Ona matką Syna, przybitego do krzyża, zatem i sama do tego krzyża była przygwożdżona. Przystaje więc do niej to imię. Przypominając sobie jej gorzkie przejścia, uczuwamy współczucie i boleść. I z cicha szepcemy jej imię: »Marjo, morze goryczy«, przyjmij moje pozdrowienie, wieleś ucierpiała, wieleś zniosła, by stać się moją Matką. Gdy słyszę twe imię, gorzkość morza przychodzi mi na myśl, atoli imię twoje zawsze dla mnie słodkie. Gdy zgorzknieje mi kiedykolwiek życie, będę sobie przypominał imię św. Dziewicy, ono mię napełni pociechą i otuchą.

c) »Marja« znaczy także tyle, co »pani, władczyni«. Kiedy Izraelici przeprawili się przez morze Czerwone, a Egipcjanie utonęli w falach, Marja, siostra Mojżesza, zanuciła hymn zwycięstwa, a za nią szły niewiasty, bijące w bębny i ugrupowane w chóry śpiewaczek. Marja ta jest typem Najśw. Panny, która również umie zwyciężać i wznosić hymny triumfalne. Zwyciężyła grzech, który nigdy nie miał do niej przystępu, i potężna była przez miłość Syna

Bożego, który był jej poddany. Jest panią pokoleń, składających jej hołdy i błogosławiących jej, pokoleń, które się do niej uciekają i u niej znajdują ukojenie... O Marjo, twoim chcę być sługą!

OFIAROWANIE NAJŚW. PANNY.

a) Słodkiej pociechy doznają owe dusze pobożne, które towarzyszą krokom Najśw. Dziewicy od lat jej dziewczęcych, śledzą uważnie jej rozwój życiowy, nie tracą jej z czułej pamięci i dlatego też 23 listopada obchodzą osobną uroczystość na pamiątkę jej ofiarowania w świątyni. Radujemy się z tego, że Bóg już w dziecięcym wieku zagarnia Najśw. Pannę dla siebie. Milsza mu każda główka dziecięca niż biały pierwiosnek lub stokrótka, ale ponad wszechświat cały umiłował tę dziecinę i dlatego został jej wychowawcą i mistrzem. Kochał tę, o której mówi Kościół, że »sama jedna podobała mu się bez przykładu«. Nikt jej nie dorównał, a upodobanie boże oznacza, że nikt nie dostąpił tyle łaski, tyle uduchowienia, tyle czucia subtelnego, co święta Dziewica. — Uświadomię sobie, że moja dusza również do Boga należy. Wystarczający to dla mnie powód, by ją cenić, kochać rozumnie i kształtować.

b) Wychowywała się w atmosferze świątyni. Duch świątyni inny jest niż duch grona rodzinnego, jest natarczywszy, twardszy i heroiczniejszy. Gniazdo orła inaczej usłane niż miękkie, puszyste gniazdko szczygła. W życiu pobożnem istnieją także kierunki bardziej zdecydowane, twardsze, drogi pełniejsze poświęcenia, wyłączniejsze i wyżej się wspinające, na które patrzeć należy ze czcią i miłością. Pielęgnujmy te powołania. — Nie mówmy: »Co po nich, skoro i w zwyczajnem życiu można zostać świętym?« Zapewne, atoli kto zabroni artyście wzbijać się do wyżyn ideału, a duszy zatapiać się w Bogu! Niech śmiało się zatopi!

c) Św. Elżbietę już w 4 roku życia zaprowadzono na Wartburg, by od maleńkości nauczyła się kochać przyszłego męża swego. Św. Dziewicę także wcześnie zabrano z domu i oddano na służbę świątyni. Raniutko woła Bóg, a szczęsny, kto słucha głosu jego. Szuka owocu, na którym spoczywa jeszcze tchnienie nocy, szuka kwiatu, na którym lśni łza poranku. Nie u przekupek na rynku kupuje towar, który z ręki do ręki przechodzi. Ale mówi do oblubienicy: »Przyjdź z Libanu, przyjdź, z czystych szczytów uczucia, nie zmrozi cię zimno, uwieńczę cię«. Nie obawiaj się, by życie twoje miało zostać puste. Od Libanu do Syrji rozciąga się pustynia, lecz od strony morza wonieją na stokach gór tamaryszki i cedry. Jaka to rzecz nikczemna chcieć przebrnąć najpierw przez kałuże świata, a potem z sercem zbezczeszczonem stanąć przed Panem!

d) Ochoczo wstępuje dziewczynka po schodach świątyni. Szlachetne jej serce czuje, że tam jej dom ojczysty. Idzie jak królowa Estera, prowadzą ją do świątyni jako oblubienicę Pana, owszem jako arkę przymierza, jako św. Grala. Tu jej miejsce. — Wita ją anioł świątyni i anioł ołtarza i śpiewają: »Oto przybytek boży, oto mieszkanie prawdziwe Pana, świętsze od świątyni«.

MARJA-MARCEDES.

Istnieje śliczna twarz Madonny, Marja-Mercedes. To typ hiszpański Najśw. Dziewicy, jak go Murillo umie malować. Ta święta Panna ukazuje się trzem mężom świętym we śnie, by pobudzić ich do wykupywania chrześcijan, jęczących pod jarzmem Saracenów i Maurów, nawet za cenę własnej wolności, gdyby tego zaszła potrzeba.

a) Jak mam sobie wyobrazić tę świętą Dziewicę? Twarz jej rozpłomieniona, święty ogień trawi jej łono, przychodzi ratować, i myślę, że szybko idzie,

jak ongi przez góry Judei do Elżbiety... »z pośpiechem«. Przynagla ją święta miłość, serce pełne litości. Przed oczyma jej stoją lochy maurytańskie, w nich wiele więdnących serc, wiele ludzi zgorzkniałych i tęskniących za wolnością. »Ave Maria, szepcą, wspomóż, Panno, która widzisz nas ginących z nędzy...« Słyszy zgrzyty łańcuchów, a równocześnie myśl jej zwraca się ku innej niewoli, w którą wtrąca człowieka namiętność, powątpiewanie, zwątpienie. Co z nimi będzie? Ich dusza również usycha... O clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria! Św. Dziewica nie może znieść tego widoku, modli się i w widzeniu udziela owym mężom czułej, silnej i czynnej miłości swego serca.

b) Jej miłość jest tkliwa. Wielu patrzy na życie z jego ciemnej strony, słyszą żałosne skargi, ale dusza ich nie odpowiada echem na nie. Brak im wrażliwości, czułości. Inni nawet we śnie wzdychają z nadmiaru czułości, cierpienia ludzkie palą ich jak ogień. Co to takiego? — Trudno powiedzieć. Prawdopodobnie działa tutaj delikatna, wielkoduszna natura i subtelna, głęboka łaska. Takie natury są owocem wychowawczego wpływu okoliczności, wrażeń i doświadczeń. Dość wspomnieć św. Pawła, św. Piotra z Amiens, św. Piotra Klawera. Nagli ich, popędza, słodkie zadaje im męki miłość Chrystusa.

c) Miłość Najśw. Panny jest silna. Przezwycięża nieczułość wielkiego tłumu i nie zadowala się tem, by tylko coś nie coś czyniono, pracowano, ofiarowano. Pragnie czegoś więcej. Wie instynktowo, że czułe, natchnione serca są ogniskami postępu, że z szlachetnych dusz wychodzą promienie, rozświetlające duchową noc wielkiego tłumu. Genjusz nie na każdym składa pocałunek, ani też Bóg. Wszelako kto poczuje na sobie taki pocałunek, ten nie żali się na to... »Niech mię pocałuje pocałunkiem ust swoich...« Daj mi, Panie, ducha, rozpal me serce! Choć wypadnie mi cierpieć, będę jednak szczęśliwy. Sztan-

darem moim hasło: »O lepszą przyszłość«. Walki i zmagania się moje upewniają mię, że coraz lepszy będzie świat, ten przynajmniej, za który cierpimy i niesiemy ofiary.

d) Miłość Marji jest czynna. Przeszkód nie znosi. Wszak cierpienia dusz wyciskają jej z oczu łzę, a wzrok jej utkwiony w nędzy ziemi. Co widziała, płomiennemi głoskami wpisało się w jej serce. Takiej miłości nam potrzeba. Cierniste, co prawda, są drogi Eljaszów i Pawłów, a poduszką ich krzyż i gwoździe. Bóg atoli w takich duszach znajduje swą rozkosz, są one dla niego słodką wonią, a gdy wyzioną ducha, przygarnie ich do swego serca!...

NASZA KRÓLOWA.

Salve Regina — to pozdrowienie, rozbrzmiewające we wszystkich językach. Wierzące, rycerskie średniowiecze, pragnąc zaznaczyć dostojność »Służebnicy Pańskiej«, nadało jej tytuł »Królowej«. Królową jest Marja istotnie z powodu swego ducha i siły szlachetnej, nienaruszonej, królową jest w swej ukoronowanej piękności, którą przewyższa wszelkie stopnie hierarchji dusz. W szczegółności jest

a) Królową aniołów. Wszystko w niej jaśnieje czystym, nieskalanym, promiennym blaskiem. Na obliczu jej odbijają się uśmiechy twarzy anielskich, połysk skrzydeł duchów niebieskich otacza jej postać. »Diadem wdzięku« na jej czole. Od chwili, gdy Bernadetta Soubirous ujrzała Niepokalaną Dziewicę w Lourdes, zbrzydła w jej oczach wszelka piękność ziemska. Piękność — to wielka, górująca potęga na świecie. Może istnieć sprawiedliwość, nawet dobroć, bez piękności kto wie, czyby te cnoty odniosły zwycięstwo. Piękność podbija wdziękiem, powabem, gracją. Potęga tego wdzięku i powabu jest w Najśw. Pannie jako moc podbijająca, przed którą każdy pada na kolana. To nie owa bezsilna piękność, która

mówi o sobie: »In mir ist keine Kraft, nur Schönheit« (We mnie ani śladu mocy, tylko sama piękność). Marjo, Tyś »cała piękna, wybrana jak słońce!«

b) Królową apostołów. Duch apostolski to potęga żarliwa, kochająca i ratująca dusze, pałająca dla sprawy bożej. W nikim nie było jej tyle, co w Marji. Św. Stefan otrzymał tytuł króla apostolskiego, lecz on wstępował tylko w ślady apostołów. Sami zaś apostołowie zyskali moc apostolską na górze Sionu, gdy modlili się wespół z Najśw. Panną. Koroną apostołów był język ognisty, ów ogień, rozpalony przez Ducha Św.; sądzimy, że w dniu Zielonych Świątek ogień ten wstąpił najpierw na głowę św. Dziewicy, a stamtąd rozszedł się na głowy Dwunastu, jak promień złoty rozszczepia się na kolory tęczy. Komuż więc przystoi godność Królowej apostołów? Tej, na którą Duch Św. zstępuje i którą wieńczy tęczową koroną łaski!

c) Królową męczenników. Krew staje się szlachetną, królewską, gdy płynie w bojach, sączy się z ran dla sprawy wielkiej i świętej, za naród, za słabych. Król powinien oddawać swe życie za swój naród. Wtedy będzie prawdziwym królem, gdy aureola ofiary zleje się z blaskiem jego korony. Najśw. Panna jest królową męczenników. »Witaj, panno chwalebna, męczenników pierwsza różo!« Ta rumiana od krwi dusza, przeszyta siedmiokrotnym mieczem, by w boleści swojej stała się matką wielu, ta niewiasta królewska jest naszą panią. Sam Pan stawia ją nam przed oczy i wynosi na swój tron. Namaścił ją, dał jej władzę. »Fortunnie postępuj i króluj!« Podbijaj i panuj!

Witaj królowo! Hołd ci składamy, bo podbiła nas twa potęga. Hołd oddajemy królowej aniołów, apostołów i męczenników.

Różaniec św. wkłada nam do ręki papież, do niego pielgrzymują dusze, bo jemu Pan dał klucze królestwa niebieskiego, a wiara nasza tak nas z nim wiąże, jak z Piotrem. Ojciec św. zachęca wiernych do odmawiania różańca. I oto w wioskach skalistych Abruzzów i lesistych Karpat, w zagrodach węgierskiego i nadwiślańskiego niżu, w serowniach hal szwajcarskich, na Formozie i wyspach Hawajskich przesuwają się między palcami perełki różańca, bo Ojciec chrześcijaństwa zachęca do tego nabożeństwa wszystkich, czy to są Indjanie o płaskiej twarzy, czy Mulaci, czy też Murzyni.

a) Wiele to nabożeństwo obiecuje. Wylewa balsam na bolączki Kościoła i społeczeństwa, sączy do serc naszych olejek różany, wonniejszy niż olejek róż bagdadzkich. Obiecuje, że jak niegdyś w bojach z kacerzami, Turkami i Tatarami wspierała wiernych Matka Boska Różańcowa, tak i teraz wspierać będzie. Obiecuje dalej, że przez modlitwę wzmocni się nasza wiara, że duszą naszą owładnie usposobienie dzieci bożych. Przyrzeka moc w pokusach. Patrz, ilu walczy i zwycięża. — Niech więc modlitwa nasza będzie modlitwą wiary, bo zabieramy się do różańca na słowo Ojca św., najwyższej powagi w rzeczach objawienia. Cieszmy się także, że należymy do owej wielkiej społeczności, która modli się z różańcem w rękach, do zgromadzenia chrześcijan, słuchających głosu swego ojca.

b) Pan Jezus przyrzekł modlitwie, płynącej z wiary, moc cudotwórczą. Jak wspaniałe są te proste słowa jego: »Gdybyście mieli wiarę, jak ziarnko gorczycy, moglibyście rzec do tej morwy: »Wyrwij się z korzeniem i zasadź się w morzu; a napewno byłaby wam posłuszna«. Modlitwa silna wiarą jest bronią świętych, potęgą ich ducha, tajemnicą ich wpływu. O gdybyśmy umieli modlić się z wiary!

Z wiarą się modlimy, gdy zagłębiamy się w Chrystusie. Czynimy to przez nabożeństwo różańcowe, którego głównem wymaganiem jest, byśmy podczas odmawiania różańca przechodzili myślą odpowiednie tajemnice wiary. Osoba, życie, śmierć Chrystusa, objawiająca się w nim miłość i boleść, jego walka i jego zwycięstwo staje nam tu przed oczyma. Pokorne to rozważanie wzrusza, urabia, zrasza łzami i czyni miękkiem i podatnem nasze serce. Czy to dziwne, że w takiej pokorze chętnie zajmujemy się temi tajemnicami, zatrzymujemy się przy każdej z nich, ożywiamy niemi swe nadzieje, że wplatamy w nie swe uczucia, pragnienia i radości? Wiara marzy o tych obrazach, znajduje w nich pociechę. Różaniec przypomina nam wciąż, że Bóg stał się człowiekiem, żył pośrodku nas i cierpiał, że odnowił świat i przez swe zmartwychwstanie wszelkie zło pokonał. Każe nam przyglądać się pokorze, łagodności, cichości i słodyczy Pana. Wiara nasza wzrusza się głęboko, kiedy widzi go cierpiącego i raz po raz powtarza: »Za mnie, za mnie cierpi, pójdę ja też z nim«. Obcuje z Bogiem w stajence betlejemskiej i domku nazaretańskim, w świątyni, pagórkach i dolinach, w ogrojcu, w nocy, śród biczów i cierni. Ogląda grób jego w blasku wielkanocnym, potem widzi, jak Zbawiciel z chwałą wraca do nieba. W modlącą się duszę wciska się głęboko obraz Chrystusa. Niech się wciśnie jak najgłębiej! Gdy odmawiam jeden dziesiątek, przechodzi mi dziesięć razy przez myśl, co też myślała i czuła ta wybrana św. Dziewica, która Boga poczęła, nosiła i porodziła... Oby dusza moja nigdy nie zapomniała o niej.

c) Wielkie te wyniki, wrażenia i nadzieje, które wiążą się z św. różańcem, mogą wskazywać tylko na siłę łaski. Porządek nadprzyrodzony — to nowy świat, a tego świata ciepłem i rosą, elektrycznością i magnetyzmem jest łaska, która buduje i ożywia. Jak promień słońca na krosnach gałęzi tka listowie

z powietrza i rosy, tak łaska rozwija duszę. Atoli łaskę samą zdobywa modlitwa, natchniona wiarą. Dlatego też Bóg przyrzeka modlitwie podbój serc. N. Panna odezwała się pewnego razu do św. Dominika temi słowy: »Zostaw sprzeczki słowne, nie one są kluczem do serc; módl się z wiary i nauczaj ludzi z wiary się modlić«. Pokorna wiara jest kluczem do nawrócenia się i do szukania Boga. Proboszcz z Ars nie dysputował, ale słuchał spowiedzi, uczył ludzi pokory i modlitwy. Najśw. Panna z Lourdes wzywa również do pokuty i do wejścia w siebie. I tego naprawdę potrzeba, trzeba nam rzeczywistej, żywej, ciepłej i natchnionej wiary. Przed tą wielką rzeczywistością chyli człowiek głowę i ogarnia go przeczucie nowego świata.

TĘSKNOTA MARJI ZA NIEBEM.

Pragnienie mam być rozwiązanym i być z Chrystusem (Fil 1, 23).

a) Tęsknota Najśw. Panny za Chrystusem rosła z latami. W duszy jej głęboko wyryty był jasny obraz sceny pozdrowienia anielskiego i gwiaździstej nocy betleemskiej. Wspomnienia Kalwarji, Wniebowstąpienia i Zielonych Świąt jak wicher rozniecały w pożar jej miłość, tęskniącą za synem. Nadszedł wreszcie dla niej dzień zgonu, a wraz z nim szczyt jej pragnień. Dusza jej wyrywała się do odlotu jak gołąb, jak serafin, i z apostołem mówiła: »Pragnę być rozwiązaną i być z Chrystusem«. Kto słuszniej mógł to powiedzieć?

b) Urodziła się na obczyźnie, więc tęskno jej było do domu. Kraina Niepokalanego Poczęcia obca jest naszemu światu. Niema tu dla niej miejsca, jest wyspą pływającą samotnie. Im większa i subtelniejsza dusza, tem bardziej czuje, że winna porzucić tę ziemię. Kto czuł to głębiej od Najśw. Dziewicy?

c) Żyła w środowisku, skierowanem do celu idealnego, zaświatowego, i ku niemu też dążyła. Jezus był dla niej wszystkiem, on jej wskazywał drogę do wyższego, bogatszego świata. Dusza jej niby zwierciadło szerokiego morza odbijała obraz nieba. Była czysta i głęboka i niebo do siebie przyciągała. Ściągnęła z wysokości Ducha Św. i Słowo, a teraz niebo ciągnęło i porywało ku sobie tę, która pełna była Boga. W jej sercu ciągle odzywał się odgłos pieśni Symeonowej: »Teraz wypuszczasz sługę twego Panie, jako mówiło słowo twe, w pokoju«.

d) Świat jej nie przyciągał, bo świat nie kocha Chrystusa, który raczej jest celem pocisków jego niewdzięczności i grzechów, »znakiem, któremu się sprzeciwiają«. Taki świat nie ma uroku dla Najśw. Panny. Zresztą świat był dla niej już przybity do krzyża. — Pierwsze krople krwi, przelane przez męczenników, były wprawdzie dla niej perłami i kwiatami na ziemi, atoli i one wskazywały na świat zagrobowy.

e) Nieskończenie obfita łaska, która zalewała jej duszę, ciążyła ku odwiecznej dobroci. Zasługi, wielkie jak morze, domagały się wieńca nagrody. Oblubienica gotowała się w drogę do oblubieńca, matka w podróż do syna, a i Bóg sam mówił: »Pójdź, oblubienico moja, będziesz ukoronowana«. — Tak gotowała się Najśw. Panna na drogę do ojczyzny. Na śmierć gotuje się najlepiej ten, kto żyje wedle ducha.

WNIEBOWZIĘCIE.

Marja wzięta jest do nieba, weselą się aniołowie.

a) Najsilniej pachnie łąka, kiedy ją koszą. »Róża mistyczna« zaś wtedy najcudniejszą wydawała woń, gdy zrywał ją Pan, a woń ta czarowna napełniła wtedy ziemię całą i do dziś nas wszystkich upaja... Uleciała dziś z ziemi do nieba dusza najpiękniejsza, perła świata spadła na łono Boga. — Śmierć jej nie

była połączona z bólem lub trwogą. My kurczowo trzymamy się życia i lękamy się przyszłości. Św. Dziewica przeciwnie z całego serca pragnęła śmierci, bo nie miała się czego obawiać. Śmierć nie była dla niej ciemną bramą, lecz łukiem triumfalnym, grób nie był przepaścią, lecz błoniem kwiecistem. Ona naprawdę idzie do domu swego, a Bóg pocałunkiem wita jej duszę. Odchodzi z tego świata »in osculo Domini«. Starajmy się, póki jesteśmy na ziemi, upodobnić się do Boga i róść w jego łasce. Wtedy zawsze ku niemu podążać będziemy, a śmierć nie będzie dla nas groźna.

b) Nic piękniejszego nad zwłoki Najśw. Dziewicy. Żadnego w nich niemasz zepsucia, rozkładu. Tak chciał Jezus. Jak on sam miał grób chwalebny, tak matce chciał zapewnić grób kwiecisty. Jak trzeciego dnia zmartwychwstał, tak i matka jego miała powstać z martwych. Jak on wstąpił do nieba, tak i ona miała być wzięta do raju niebieskiego. Piękna to zmarła, ta »arka przymierza!« Nie rozkłada się, ciało niepokalane stoi pod szczególną opieką opatrzności, wspaniałej duszy mieszkanie nie może w proch się rozsypać. — Oto jak należy wychowywać i uszlachetniać ciało. Jedynie duchem, zwłaszcza duchem karności i czystości moralnej.

c) Pod wpływem duszy uwielbionej przeduchowiło się jej ciało i zmieniło swój wygląd. Oblicze jej zajaśniało jak twarz anioła, piękność nieskalanej Dziewicy i powab Matki Bożej zlał się w jedno z majestatem uwielbionej Królowej. Nie nosi wieńca ani korony, użyczającej tylko zewnętrznej piękności, bo ona cała jest urodą promienną, najwspanialszem arcydziełem Boga. — Jezus po nią przychodzi. Powiedział, iż wróci i zabierze ją. Odprowadza swą matkę. Archanioł Michał pozdrawia »niewiastę mężną«, Gabrjel »pełną łaski«, aniołowie zaś pytają się ze zdumieniem: »Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca?« Jakie to wejście uroczyste! Jaki

tron, jaka potęga będzie jej udziałem! Odtąd naszego królestwa niebieskiego pierwszą gwiazdą jest »Panna chwalebna«, Pani nasza!

ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ.

Św. Michale, broń nas w walce!

a) Św. Michał jest duchem wojowniczym, wodzem dusz walczących. Wojsko to od pierwszych zawiązków, »od krwi niewinnego Abla«, szereguje się z tych, co chcieli dobra moralnego. Olbrzymie to szyki, a nowych bojowników bezustannie werbuje ten, co mówi: »Kto chce iść za mną, niech krzyż swój weźmie na siebie«. Zachwycająca to dla oczu bożych »rewja«, a zarazem wielkie pobojowisko. »Wszyscy święci, jakie cierpieli męki...« »Ciebie chwalebny chór apostołów, ciebie przesławny szereg proroków, ciebie męczenników wielbi hufiec jasny«. W niektórych okresach dziejów straszliwym płomieniem bucha zarzewie walk duchowych, wzniecając pożar w całym świecie ducha. Wtedy pomyślę, iż św. Michał potrząsa swym mieczem i daje znak, kędy dążyć mamy. Czy nas prowadzi przez ciemności, czy przez środek błyskawic, śmiało idźmy za nim! W dzisiejszym świecie toczy się również zaciekła walka, bój najradykalniejszy o najwyższe zasady, bój o pogląd na świat, wojna »pro aris et focis«. Walka ta od wieków średnich począwszy zaostrza się coraz bardziej... O, wodzu dusz wojujących, naucz nas walczyć i zaufać twemu dowództwu, natchnij nas i uzbrój! Błyskawicą swego umysłu rozświecaj nasze ciemności, przykład kochającej, bohaterskiej wierności twej woli niech zapali nasze serca, byśmy wytrwać zdołali w walkach Kościoła. Spraw, byśmy zrozumieli drogi rozwoju świata i śród zmiennych warunków zachowali dawną głęboką wiarę i miłość.

b) Walka toczy się koło pytania, czy winien się utrzymać nadal świat duchowy, moralny i społeczny,

oparty na wierze i miłości chrześcijańskiej. Wielu rzuciło nań wyrok potępienia. Uczynili to tworzący teorje filozoficzne, z których każdy jest grabarzem systemu innego filozofa, którzy pożywają chleb społeczeństwa zbudowanego na chrześcijańskim porządku, oddychają jego powietrzem, a sami nie są zdolni stworzyć życia realnego. Są to gwałciciele słów i myśli, czarnoksiężnicy, których produkcje ograniczają się do sztuk kuglarskich. Prawda, że coś jednak umieją — umieją podkopać wiarę, siać zwątpienie i szerzyć przesyt życia. Ich adepci cierpią na blednicę myśli, a ci, co uwolnili się z ich rąk — to także tylko rekonwalescenci, podobni do much jesiennych! O wzniosłe, słodkie, święte chrześcijaństwo, niebo twoje pełne jest blasku, twoja atmosfera przejrzysta, subtelna, a jednak przesycona siłami ważkiemi. Weź nas w niewolę, ogarnij nas, by pierwotna siła twych zasad zbudziła w nas życie świeże a potężne, jak życie lasu dziewiczego. Sił nam potrzeba, nie słów, życia, nie teoryj! Nam potrzeba nie wegetowania anemicznego, lecz zwycięskiej świadomości własnych sił. Archaniele Michale, broń nas w walce!

c) Dusze jak muchy idą na lep żądzy używania. Wieś i miasto współubiegają się w podniecaniu nerwów i zmysłów. Jak woda w brudnych rowach ulic w czasie oberwania chmury, tak w życiu moralnem wzbiera potok nieczystości. Co pomoże polityka społeczna, ochrona pracy, podniesienie płac, jeśli niema ducha, to znaczy oszczędności, umiarkowania, zaparcia się, opanowania zmysłów, uczciwości, wierności! Co pomogą mistrzowskie programy polityki społecznej, jeśli się ma do czynienia z bydlętami? Potrzeba ascezy, odporności, zaparcia się wobec podniet złego... Archaniele Michale, broń nas w walce...

d) Taka więc twoja broń, uwielbiony duchu! Przewalczyłeś boje stuleci. Znasz gorączki umysłu i serca, pychę i mizerność, nienawiść i obojętność. Polecam ci swą duszę w walkach życia i godzinie

śmierci. Ty jako »przełożony raju« wprowadź mię do życia wiekuistego. Twe boje są drogami tego życia. I ja też chcę walczyć na tych szlakach.

POPIELEC.

Dziś Kościół posypuje popiołem nasze głowy, wprowadzając nas w post i przed oblicze męki Chrystusowej. Zachęca nas przez to usilnie do skruchy i pokuty, jakoteż do wielkodusznej miłości ku cierpiącemu Zbawicielowi.

a) Chcemy się upokorzyć w popiele. Popiół oznajmia nam, że czeka nas śmierć, zwiędnięcie naszego życia, obrócenie się w proch naszej cielesności i zmysłowości i kara za grzechy nasze. Proch jesteś, prochem się staniesz! Śmierć jest dziełem człowieka, płodem nieszczęsnego artyzmu. Wszak pierwszy umarły był ofiarą bratobójstwa! Adam ze zgrozą spoglądał na to dzieło. Śmierć mówi także o życiu, zarówno o tem, któreśmy przeżyli, jak o tem, którem żyć będziemy. Wielka to łaska rzucić okiem wstecz na całą swą przeszłość w chwili, kiedy się żywo odczuwa obecność śmierci. Jeśli życie było dobre, wtedy śmierć będzie piękna jak zorza wieczorna, pełna zapachu borów i pól, wtedy jasnym blaskiem świecić będzie ufność w oczach strudzonego pracownika. Jeśli zaś życie było złe, wtedy śmierć przychodzi jak noc bezgwiezdna, przykrywająca swym całunem ruiny. W każdym razie śmierć wzywa do zwrotu w siebie. Wszak żyjesz jeszcze, jeszcze masz w ręku daną ci przez łaskę możność pokierowania losem swego życia. Wejdź w siebie i powiedz sobie: Mało żyłem, dużo zmarnowałem, ale jeszcze mojem jest to piękne, urocze życie, i natychmiast rozpocznę żyć prawdziwie.

All das Tal hinunter, längs seinem rauschenden Strand,
Ging ich vor 30 Jahren an teurer Hand.

All das Tal hinunter wandelt' ich heut wieder,
30 Jahre ranken wie Nebel nieder.[1] (Tennyson).

b) Nie poto przenosimy się myślą w chwilę śmierci, by się smucić i więdnąć, lecz by życiu przysporzyć dzielności i radości, by nabrać ducha i zakwitnąć. Będę usilnie o to się starał, by nie zaniedbać ani okruszyny dobrego, które mogę spełnić, lecz by wyzyskać ją według sił, bo jeszcze mam czas. Myśl ta napełnia me serce słodkiem uczuciem, pod jej wpływem brzydki kościotrup obleka się w piękne ciało i skrzydła anielskie i wznosi się ku Panu. On mię postawił w zmiennej kolei istnienia i znikomości, wszelako poto jedynie, by życie moje nabrało treści bogatej. Czy nie zmarnowałem swego życia? Czy moja praca życiowa nie była przygotowaniem dzieła śmierci, zaniku i rozkładu? Od śmierci nauczę się piękności, a od rozkładu życia.

c) Chcę pościć z Jezusem, który przez 40 dni nie przyjmował pokarmu, a chętnie to chcę czynić, bo tak nakazuje Kościół, mistrzyni dusz, wyćwiczonych w karności. W tem wyrzeczeniu się tkwi znakomity pierwiastek wychowawczy, bo ujmujący w karby pragnienia oczu i podniebienia, podnoszący ducha i przysparzający także ciału czystości i giętkości. Gęsta, zwierzęca, karmiąca niskie popędy krew rozrzedza i odświeża się i nabiera większej energji, a nadto post mój jest pokutą za moje winy.

d) Muszę wejść w siebie i oczyścić się pokutą, jeśli chcę wniknąć głębiej w mękę Jezusa. Do tego bowiem potrzeba ducha, wrażliwej, szlachetnej duszy o wielkim stylu. Chcę zrozumieć ducha ofiary i odczuć, że Jezus za mnie cierpi. Z jakiem uciśnieniem serca wstępuję w świat tropikalny tej ognistej du-

1. Przez cichą tę dolinę przed laty już trzydziestu,
Nad brzegiem szedłem strugi słuchając fal szelestu.
Dziś znowu w tę dolinę z tęsknotą mknę tajemną:
Trzydzieści lat pierzchnęło, jak lekka mgła przede mną.

szy, tego cierpiącego Jezusa. Tutaj widzę przed sobą bezdenne przepaści i szczyty niebosiężne. I czekam, pogrążony w tęsknej modlitwie, na anioła współczucia, by poruszył w mem wnętrzu wody uzdrawiające czułości i serdecznego wzruszenia. Zdejm obuwie, święte to miejsce! Niech oczy moje skąpią się we łzach, bym lepiej widział, niech kolano moje przywrze do ziemi, bym szybciej postępował na drodze krzyżowej. Prawdziwie święty to czas, święcie też chcę go przepędzić.

PODWYŻSZENIE ŚW. KRZYŻA.

a) Bóg wywyższył krzyż i zatknął go na czole świata jako święty, chwalebny znak, zwiastujący błogosławieństwo i oznaczający wiekuiste zwycięstwo. To znak pociechy, mocy, nadziei, to skarb i pamiątka równocześnie. Wielki jest krzyż, bo korzeń jego tkwi w sercu Jezusa. Krzyż wyrósł z serca, woli i miłości Jezusa. Jego obraz nosił i pieścił Zbawiciel w swej duszy, na myśl o krzyżu żywiej biło jego serce. Jakże pragnę, wołał, tego dzieła, które wciąż stoi przed oczyma mego ducha! Krzyż go boli i przyciąga, krzyż zaćmił jego duszę i rozdarł jego serce w ogrojcu. Tak wówczas na nim zaciężył, że wycisnął z niego krew jego świętą. Gdy żegnamy się znakiem krzyża, czyńmy to zawsze z głębokiem uszanowaniem.

b) Wielki jest krzyż, bo jego owocem żywot wieczny. Z niego wykwitły zasługi Jezusa i oplotły go wieńcem. Z tych zasług płynie nam łaska, własna nasza zasługa i życie wieczne. Każda dusza wypływa z morza rozbicia na belce krzyża Jezusowego, każda po tem drzewie przechodzi ponad przepaścią piekła. Krzyż jest kluczem, otwierającym królestwo niebieskie; jest pługiem, którym Jezus rozorał kamienistą, przeklętą ziemię; jest pniem, po którym wspinają się do góry latorośle szczepu winnego, Chry-

stusa, a zatem my wszyscy. Drzewo to okrywają wieńce męczenników, dziewic, bohaterów i świętych. Chwalebne to drzewo. Krzyż jest moją mocą, przed nim drży szatan pokonany. Krzyż moją tarczą, moim mieczem, moim kijem pielgrzymim!

c) Wielki jest krzyż, bo wielkim go czyni męka Jezusa, jego pierś oddychająca z trudem, jego ciało, drżące od bólu i zimna, jego głowa zgorączkowana, jego modły, westchnienia i łzy. Drzewo to Pan objął z miłością, ze wzruszeniem ucałował je i poniósł na swych barkach. Na niem się położył i rozpiął blade swoje dłonie. Na tem drzewie go podniesiono, na nim wysączył krew swą do ostatka. Krzyż chwytał bicie jego serca i drgania jego ciała, krzyż trzymał na swych ramionach i podnosił do góry zamęczoną wieczną ofiarę. W rzymskim kościele św. Wawrzyńca znajduje się kamień marmurowy, noszący na sobie plamy krwi i ślady ognia. Z głębokiem wzruszeniem spoglądam na nie: »Boże, jakie to musiały być męki, które zostawiły po sobie takie znaki!« A co byłoby, gdybym ujrzał prawdziwy krzyż Chrystusa, gdybym skroń przycisnął do jego twardego drzewa i powiedział sobie: Na tem drzewie dogorywał umęczony i uwielbiony Chrystus za mnie?! — Bracia, wysławiajmy krzyż, wieńczmy go różami! Niechaj nie padnie nań cień chrześcijanina zwyrodniałego! Krzyż na prawdę sławić możemy tylko własnem życiem.

KONIEC II-GO TOMU.

SPIS RZECZY TOMU II.

VII. — TRZECI ROK PUBLICZNEGO ZAWODU.
(Ciąg dalszy).

Str.

Moralna wielkość Jezusa 5
a) Jezus żąda uznania swej bezgrzeszności.
b) Kto z Boga, ten lgnie do Boga.
c) Nauka Jezusa śmierć oddala, życie niesie.
Uzdrowienie ślepego od urodzenia 7
a) Cierpienie nie zawsze jest karą.
b) Jezus daje ślepemu nie pieniądze, lecz światło.
c) Zgorszenie faryzeuszów. Błoto formalizmu.
d) »Czy wierzysz w Syna Bożego?«
Pracujmy, dopóki dzień 9
a) Praca nie tylko karą, ale czynnikiem życia i szczęścia.
b) Pracujmy w odpowiednim dla nas zawodzie,
c) celowo, sumiennie, nie gorączkowo.
Powrót uczniów 11
a) Radują się, bo mogli dobrze czynić.
b) Dary urzędu a przymioty moralne.
c) Radość Jezusa.
Szczęśliwe oczy, które widzą, co wy widzicie 13
Szczęśliwy, kto wiarą mierzy
a) swój stosunek do świata materjalnego,
b) czującego,
c) do cierpień.
Pójdźcie do mnie wszyscy 15
a) Dobroć i moc Jezusa.
b) »Wszyscy!«
c) Ufność w godzinę śmierci.
Módlmy się w imię Jezusa 16
a) Modlitwa mową ojczystą duszy.

Str.

b) »W imię Jezusa« prosić.
c) O co i jak się modlić?
Panie naucz nas modlić się 18
a) Ukaż duszy drogę do Boga.
b) W słowie »Ojcze nasz« moc, życie i radość.
Przez Belzebuba czarty wyrzuca 19
a) Opaczne sądy. By poznać prawdę, trzeba mieć duszę uporządkowaną.
b) Czyny Jezusa świadczą o jego posłannictwie.
c) Słowa próżne, lekkomyślne, niedokładne.
Wystrzegajcie się wszelkiej chciwości 21
a) Bogactwo życia zależy nie od majętności, lecz od cnoty, mądrości i miłości.
b) Co daje pokój duszy?
c) »Głupcze, tej nocy zażądają twej duszy«.
Oczekujmy Pana 23
a) Mając serce czyste.
b) Nie przywiązując się do ziemi.
c) Czyniąc wszystko najdoskonalej.
Zawsze w pogotowiu 24
a) Śmierć przychodzi niespodziewanie.
b) Policzone dni nasze.
c) Na śmierć zawczasu się gotować.
Napomnienie do pokuty 26
a) Poczucie swej grzeszności wielką łaską.
b) Skutki grzechu w duszy.
c) Grzech buntem i zniewagą.
Bóg i grzesznik 28
a) Co grzesznik daje Bogu za łaskę synostwa?
b) za Jezusa i Marję?
c) za osobiste łaski?
Pierwsi staną się ostatnimi 29
a) Wszyscy bez różnicy mamy jeden cel: piękne życie boże i szczęśliwość wieczną.
b) Środki do tego celu różnorodne.
c) Nie szukajmy formalizmu, lecz życia.
Uzdrowienie chorego na puchlinę 32
a) Jezus i pożywienie.
b) Paczenie myśli bożych.
c) Pierwsze miejsca.
Przypowieść o wielkiej uczcie 34
a) Za co nas Bóg uważa?
b) Interesa ziemskie a niebo.
c) Łączmy harmonijnie niebo z ziemią, pracę z pobożnością.
Dobry pasterz 37

Str.

a) Ulubiony to obraz Objawienia.
b) Dusza apostolska pasterzem.
c) Pracujmy i ratujmy z dobrym Pasterzem.
d) Owieczka uwikłana w cierniach.
e) Troskliwość i formalizm duszpasterski.
f) Radość z uratowanej owcy.

Syn marnotrawny 40
a) Charakterystyka obu synów.
b) Dobroć ojca, arogancja syna.
c) Marnuje swą majętność.
d) Obca kraina nędzy.
e) Nie marnujmy darów bożych.

Syn marnotrawny wraca 42
a) Ogarnęło go obrzydzenie do życia swego.
b) Wstanę i wrócę.
c) Jak go ojciec przyjął?
d) Ciasne serce starszego syna.

Niewierny włodarz 45
a) Bóg panem wszelkich dóbr, my włodarzami.
b) Obracajmy wszystko na korzyść duszy.
c) Czyńmy to z wielką gorliwością.

Bądź wierny 47
a) Bądź wiernym sługą.
b) Aż do śmierci.
c) »Dam ci koronę żywota«.

Nikt nie może dwom panom służyć 49
a) Kim ci dwaj panowie?
b) Miłość i »znoszenie«.
c) Służmy Panu, a nie marności i zgniliźnie.

Bogacz i Łazarz 50
a) Dwa typy dusz.
b) Ostateczny los dobra i zła.
c) Wiekuista męka bogacza.

Piekło I 53
a) »Wtóra śmierć«.
b) Bezcelowość.
c) Wieczne przekleństwo.

Piekło II 55
a) Piekło dla wszystkich, co zgrzeszyli, a nie pokutują.
b) By uniknąć piekła, trzeba ofiar.
c) Krzyż przestrogą.

Ufać Bogu, a nie dufać sobie 57
a) Nadprzyrodzony świat szczytem stworzenia. Ile w nim upadków?

Str.

b) Wśród przyjaciół Jezusa judasze.
c) Naprzeciw nieba stoi piekło.
Wskrzeszenie Łazarza 58
a) Boleść i zło a miłość Boga.
b) Zmartwychwstanie.
c) Marja u stóp Mistrza.
d) Jezus wzruszył się.
e) Zbliżył się do grobu.
f) Odwalcie kamień!
g) Łazarzu, wynijdź z grobu!
U grobu Łazarza 62
a) Wiara stawia nadprzyrodzone rzeczywistości jako ideały.
b) Porządek moralny, według niego życie kształtować.
c) Wolność woli duszą świata moralnego.
Uzdrowienie 10 trędowatych 63
a) O trądzie duszy.
b) »Jezu, zmiłuj się!«
c) »Ukażcie się kapłanowi«.
Jeden tylko dziękuje 65
a) Dziękujmy za niezliczone dobrodziejstwa, nie uważajmy ich za swe prawo.
b) Dziękujmy za dobrodziejstwa bezwiednie otrzymane.
c) Dziękujmy za łaski zmarnowane.
Dziękczynienie po spowiedzi 67
a) Szczególne powody do takiego dziękczynienia.
b) Ukojenie i podniosłość serca po przebaczeniu.
c) Bóg potargał pęta moje.
Przypowieść o niesprawiedliwym sędzi 68
a) Módlmy się jak dusza uciśniona i czująca swą niemoc.
b) Sędzia obrazem człowieka, który Boga nie czci, a ludzi depce.
c) »Gdy Syn człowieczy się zjawi, czy znajdzie wiarę na ziemi?«
Faryzeusz i celnik 69
a) Obaj się modlą.
b) Pycha zaciemnia duszę faryzeusza.
c) Pokora usprawiedliwiła celnika.
Małżeństwo chrześcijańskie 71
a) Jego sakramentalny charakter.
b) W małżeństwie dusze powinny zbliżać się do siebie.
c) »Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza«.

Str.

d) Podstawą małżeństwa miłość, treścią zjednoczenie dusz; nic nie powinno dzielić małżonków, zwłaszcza różnica wiary.
Panieństwo i celibat 74
a) Dusza dziewicza pełną własnością Boga.
b) Najsilniejsza miłość czystego serca.
c) Kapłaństwo i celibat.
Boski przyjaciel dzieci 75
a) Najważniejszy obowiązek rodziców prowadzić dzieci do Jezusa.
b) Jezus a młodzież.
c) Wielkim powołaniom Jezus błogosławi.
Oddanie się Bogu 77
a) Dewocja — cześć zewnętrzna Boga.
b) Różne rodzaje zewnętrznej czci Boga.
c) Ducha pobożności czerpiemy z rozmyślania.
Jezus i bogaty młodzieniec 79
a) Jak Jezus przyjmuje przedstawiciela młodości czystej?
b) Powołanie do służby bożej od młodości wielką łaską.
c) W naśladowaniu Chrystusa odczuwać nie tylko wyrzeczenie się.
d) Niebezpieczeństwa duszy, wynikające z bogactwa.
Nagroda za opuszczenie wszystkiego 82
a) Apostołowie opuścili wszystko.
b) Każdy z nas ma się wyrzec siebie i oddać całkowicie Panu.
c) Ponośmy wszelkie ofiary dla Boga, by mu się wywdzięczyć, by go przebłagać.
Przypowieść o robotnikach w winnicy 85
a) Królestwo boże wzywa wszystkich do pracy.
b) Niech każdy pracuje w swoim zawodzie z szlachetną intencją.
c) Im szlachetniejsza i gorliwsza praca, tem prawdziwiej jest współpracą z Bogiem.
d) Bóg w różnych godzinach powołuje, zawsze gotów przyjmować robotników.
e) Równość i różność zapłaty.
Bezinteresowna usłużność 88
a) Duch pogaństwa, a duch ewangelji.
b) Każdy w zawodzie swoim ma służyć zamiarom Boga.
c) »Nie nazywajcie siebie mistrzami«.
Prośba Zebedeuszów 90

Str.

a) Dowodem niskiego wyobrażenia o Chrystusie i jego dziele.
b) Wkładajmy jak najwięcej ducha w dzieła boże, wtedy je zrozumiemy.
c) »Nie wiecie o co prosicie«.

Ślepy z Jerycha 92
a) Współcześni ślepcy.
b) »Obym Cię mógł ujrzeć Chryste«.
c) Jezus przywraca wzrok ślepemu.

Jezus i Zacheusz 93
a) Spojrzenia i myśli bezpłodne.
b) Łaskawe wejrzenie Pana.
c) »Zstąp zaraz«.
d) Zacheusz z radością przyjmuje Pana.
e) »Dziś na dom ten spłynęło zbawienie«.

Przypowieść o 10 talentach 95
a) Bóg powierza człowiekowi różne dary i czyni go za ich użycie odpowiedzialnym.
b) Jak używać dóbr ziemskich?
c) Jak zdolności, uczuć przymiotów osobistych?

Namaszczenie Jezusa w Betanji 97
a) Betanja wzorem, jak kochać Jezusa.
b) »Nacóż takie marnotrawstwo?«
c) »Po całym świecie głosić będą i to, co ona uczyniła«.
d) »Uczyniła to na bliski mój pogrzeb«.

VIII. — WIELKI TYDZIEŃ.

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy 100
a) Cierpienie źródłem łask.
b) Jezus zdobywa dla nas królestwo wiecznej chwały przez poświęcenie i ofiarę z siebie.
c) »Gdyby oni milczeli, kamienieby wołały«.

Jezus płacze nad miastem 102
a) Jezus płacze.
b) Ból szarpie jego sercem.
c) A dusze nie otwierają się nawiedzającemu je Panu.

Jak się stać duszą czystą i promienną? 103
a) Przez wiarę,
b) walkę i zaparcie siebie,
c) ufność w Bogu i jego łasce,
d) umiar i cierpliwość,
e) liczenie się z realnemi siłami natury,
f) gorące pożądanie życia.

Str.

Jezus wyrzuca kupczących ze świątyni 106
a) Jezus kocha i uwielbia Boga.
b) Jego miłość dla ludzi nie zna miękkości ani słabości.
c) Święty gniew Jezusa.
Gorliwość Jezusa 107
a) Niech zwycięży Bóg.
b) Dusza gorliwa pracuje wytrwale dla chwały bożej.
c) Choroby gorliwości i lekarstwo na nie.
Kultura a dusza 108
a) Postęp i wiara.
b) Panowanie ducha nad materją.
Przypowieść o najemnikach w winnicy 112
a) Kościół królestwem bożem.
b) »Zasadził winnicę i ogrodził ją murem«.
c) Przynośmy Bogu dobre owoce.
d) »Na końcu więc posłał do nich syna swego«.
e) »I pojmawszy, zamordowali«.
Przypowieść o dwu synach 114
a) Sprzeczności targające duszą.
b) »Któryż z dwu spełnił wolę ojcowską?«
c) Nie upierać się przy złem.
Przypowieść o godach królewskich 116
a) Gody Pańskie to uroczystość niezrównana.
b) Dusze radosne.
c) »Ale oni przyjść nie chcieli«.
Bez szaty godowej 118
a) Bez stanu łaski.
b) Ciemności zewnętrzne.
c) W Kościele potoki światła i ciepła.
Uczta święta 120
a) W Komunji dwóch się spotyka.
b) Potrawy na uczcie św.
c) Uleczenie i siła.
Faryzeusze podchwytują Jezusa 121
a) Wiele dusz spaczonych w otoczeniu Jezusa.
b) »Wiemy, żeś prawdomówny«.
c) »Drogi bożej nauczasz«.
d) »Co cesarskiego cesarzowi, co bożego Bogu«.
Największe przykazanie 123
a) Miłuj Boga z całego serca, czyń wszystko z miłości.
b) Miłuj bliźniego, czyń dobrze w swojem kole.
c) Te dwa przykazania czynią człowieka dobrym.
d) Należy kochać dobrze, roztropnie.
Jezus gromi obłudników I 125

Str.

a) Wartość życia stanowią nie rzeczy zewnętrzne, lecz piękność i ciepło wewnętrznych pobudek.
b) Celem moim prowadzić życie wewnętrzne.
c) Nie na wielości, ale na jakości zależy.

Jezus gromi obłudników II 128
a) Poczuwajmy się do licznych błędów.
b) Dawne grzechy pobudką do pokory i umartwienia.
c) Krzyż św. wychowuje do pięknego i mocnego życia.

Smutek Jezusa nad Jerozolimą 130
a) Rozumieć swój czas i w nim pełnić dzieło boże.
b) Upór Izraela wobec proroków i Jezusa.
c) »Nie chciałoś«.

Koniec świata 132
a) Wszystko przeminie, dusza nieśmiertelna przetrwa wszelkie kultury.
b) Wierzmy obecnie w Opatrzność rządzącą światem, kiedyś ją ujrzymy.

Dzień ostateczny 133
a) Pełne świetności zejście Syna Człowieczego.
b) »Pójdźcie błogosławieni«.
c) »Idźcie precz przeklęci«.

Sąd nad światem 135
a) Dzień bożej sprawiedliwości i naszej wartości moralnej.
b) Okażą się plany Boga i liczne jego łaski.
c) Wyjdą na jaw nasze czyny i zamiary.
d) Społeczne zadania chrześcijanina.

Warunki pokoju duszy 137
a) Tylko pokorna wiara harmonizuje liczne przeciwieństwa, których dusza terenem.
b) Wyzwolić się z panowania zła.
c) Przez cnotę opanować swoje wnętrze.

Nadzieja chrześcijańska 139
a) Nadzieja rozpędową energją duszy.
b) Ona tętnem życia, schronieniem w przeciwnościach.
c) Żyje dla wielkich planów i przedsięwzięć.

Pięć mądrych i głupich panien 140
a) 10 panien symbolem kwitnącego życia, które się ciągle rozwijać powinno.
b) Ciemności życia nauka nie rozświetli, jeno wiara.
c) Radosne oczekiwanie Oblubieńca naszem niebem na ziemi.

Str.

d) Nikt nie otrzyma światła, jeśli nie dba o oliwę pobożności.
e) Użyczaj swego światła, lecz nie swej oliwy.
f) Straszny los zapóźnionych, głupich dusz.
Przypowieść o talentach 143
a) Zbawienie zależy nie od liczby, lecz od użycia talentów.
b) Nie od zewnętrznego powodzenia.
c) Wartość życia tkwi w pracy, wykonanej na chwałę Boga.
d) Kto pracuje dla Boga, bogaci się; kto dla świata, ubożeje.
Ostatnia Wieczerza 145
a) Nastrój duszy Jezusa: miłość i pokora.
b) Pamiątką dzieła odkupienia msza św.
c) Oddanie się Jezusa w Eucharystji najwyższem objawieniem boskiej miłości.
d) »To czyńcie na moją pamiątkę«.
To jest ciało moje 148
a) Wiara w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystji dziedzictwem apostolskiem.
b) Miłość musi przyjść z pomocą, jeśli chcemy wniknąć w tę tajemnicę.
c) W duchu miłości ofiarnej oddaje się Chrystus za nas.
To jest krew moja 150
a) Krew Chrystusa siłą odradzającą, orzeźwiającą, wzmacniającą.
b) budzi w nas odwagę.
c) »O płomienna krwi!«
Krew Jezusa 152
a) Skarbem nieskończonej wartości.
b) Oczyszcza i orzeźwia duszę.
c) Krąży w naszych żyłach.
Rola Jezusa w Najśw. Sakramencie 153
a) Jest ofiarą uwielbienia i dziękczynienia,
b) ofiarą przejednania,
c) ofiarą błagalną.
To czyńcie na moją pamiątkę 154
a) Msza św. ofiarą Chrystusa, »tremendum sacrificium«.
b) Mistyczne odnowienie uczuć Jezusa jako ofiary.
c) Powody ufności w moc mszy św.
Komunja św. 156
a) Wyrazem wspólności z Chrystusem żyjącym,

Str.

b) idącym na śmierć,
c) z Chrystusem zmartwychwstałym.
Czem Eucharystja dla duszy? 157
a) Drogą do życia głębszego i bogatszego.
b) Odpoczynkiem w Boskim Oblubieńcu.
c) Wzmocnieniem wiary.
d) Wzmożeniem czystej miłości.
Potrzeba ofiary, a jest nią Chrystus 160
a) Jezus na Golgocie ofiarą zadośćczynną.
b) Jezus naszą ofiarą tutaj i teraz.
c) Jezus naszą ofiarą w doniosłych momentach
Niegodna komunja św. 162
a) grzechem przeciw wierze,
b) przeciw miłości,
c) wiedzie do zatwardziałości i na zgubę.
Przygotowanie do komunji św. 164
a) Uklęknąć i z wiarą spoglądać ku Chrystusowi.
b) Ufać, bo komunja źródłem siły życia.
c) Z radosną miłością się zbliżać.
Dziękczynienie po komunji św. I 165
a) Hołdy składać i zapraszać do swego serca,
b) śpiewać i wychwalać,
c) miłośnie w nim spoczywać.
Dziękczynienie po komunji św. II 166
a) »Wyleję przed obliczności jego prośbę moją«.
b) Zbadam swe serce w świetle natchnień Jezusa.
c) »Synu daj mi serce swoje«.
Przykazanie miłości 167
a) Chrystus miłuje w nas Boga, i my kochajmy Boga w człowieku.
b) Ofiarna miłość Chrystusa ku nam.
c) Jezus zostawił światu społeczność przenikniętą duchem miłości.
»Niech się nie trwoży serce wasze« 169
a) Ufajmy bezwarunkowo Chrystusowi.
b) Jezus objawia przy rozstaniu się tajemnice swej miłości.
a) Wierzmy miłości i słowu Jezusa.
W sercu miłującem Bóg mieszka 170
a) Kochajmy Jezusa tak, żeby mu dobrze u nas było,
b) wtedy Duch Św. będzie nas szczególniej oświecał i pocieszał,
c) a pokój Chrystusowy zrodzi w nas wesele i szczęście.
Jezus szczepem winnym 172

Str.

a) Z Jezusa, tajemniczego szczepu, spływa boskie życie w dusze.
b) Kto nie dąży do Boga i życia wiecznego, podobny do odciętej latorośli.
c) Los odciętej latorośli.
d) Stopienie się naszej duszy z duszą Chrystusa i jego skutki.
»Trwajcie w miłości mojej« 174
a) Jezus raduje się miłością naszą, to źródłem szczęścia dla nas.
b) »Objawiać mu się będę«.
Miłość a duch ofiary 176
a) Miłość żąda ofiary.
b) Zdobywamy ją, wychowując się w atmosferze uczuć Chrystusowych.
c) Miłość prowadzi do zwycięstw.
A gdy przyjdzie Pocieszyciel 178
a) Duch Św. przekonywa dusze o grzechu, odpowiedzialności, zapala je dla Chrystusa.
b) Nieskończenie większa część życia przypada poza grób.
c) »Pożyteczno wam, bym odszedł«.
Jezus zapowiada rozstanie się 179
a) Mistrz przygotowuje uczniów na czas próby.
b) Smutek duchowy.
c) Radość z trudów.
Jam zwyciężył świat 181
a) Cierpliwość wybranych zagadką dla dzieci świata.
b) Chrystus fundamentem naszego zwycięstwa nad światem.
c) Siła płynie z wiary, będącej czemś więcej niż suchym aktem rozumu.
Arcykapłańska modlitwa 183
a) Źródłem poznania Boga postać Chrystusa i natchnienia łaski.
b) Przez modlitwę staje Chrystus w duszy, wobec niego wszystko blednie.
c) Co Chrystus przyniósł ludzkości, ma wartość wieczną.
d) Przemiana duszy pod wpływem łaski.
e) Zwycięstwo pierwiastków bożych w duszy daje nam coraz to nowe radości, a nie pozbawia szlachetnych przymiotów natury.
f) Harmonja natury i łaski w chrześcijańskiej duszy.

Str.

Taktyka świata 186
a) Świat łudzi nas, zasłaniając prawdę.
b) Świat odurza nas i bierze w haniebną niewolę.

IX. — MĘKA PANA JEZUSA.

Smutna jest dusza moja 189
a) Głębia cierpień Zbawiciela we wnętrzu jego duszy.
b) Serce Jezusa wobec grzechu.
Nie moja, ale twoja wola niech się stanie 191
a) Dusza Jezusa, przyćmiona obrazem »smutku wieczystego«, szuka ulgi u Boga.
b) »Nie moja, ale twoja niech się stanie wola«.
c) »A gdy się zmagał ze sobą, najgoręcej się modlił«.
Trwoga przed śmiercią 193
a) Jezus lęka się śmierci, bo kocha życie.
b) Kocha swych uczniów i szuka u nich pociechy.
»Czuwajcie i módlcie się« 194
a) Istota modlitwy.
b) »Módlcie się i czuwajcie«.
Opuszczenie Jezusa 196
a) Uczucie opuszczenia wielkiem cierpieniem.
b) Jezus uczy nas, jak je zwyciężać.
c) Jak w najczarniejszej nocy opuszczenia trzymać się Boga.
Męka Chrystusowa 197
a) Szczytem Jezusowego posłannictwa.
b) Co nam głosi znak krzyża.
Współczucie i współudział w Męce Chrystusa 199
a) Głębokie współczucie dla grzesznej ludzkości najsilniejszą pobudką dla cierpiącego Jezusa.
b) Męka Jezusowa jest dla nas szkołą współczującej miłości.
c) Współczucie podoba się Jezusowi.
Zdrada i pocałunek Judasza 201
a) Jezus modlitwą zwycięża trwogę i smutek śmiertelny.
b) Spotkanie z Judaszem.
c) »Witaj Mistrzu! — i pocałował go«.
Pojmanie Jezusa 202
a) Jezus więźniem za nas, niewolników grzechu.
b) »Uczniowie opuścili go i wszyscy uciekli«.
c) »Jam mówił jawnie przed światem«.
d) Jeden z pachołków uderza w twarz Zbawiciela.

Str.

Jezus przed Kajfaszem 205
a) Wzniosłe piękno cierpliwości Jezusa.
b) Wpatrujmy się w łagodne, smutne oblicze Jezusa.
c) »A Jezus mu odrzekł: Jam jest«.
d) »Winien jest śmierci«.
Zaparcie się Piotra 207
a) Miłość Piotra prawdziwa, ale jeszcze niewyrobiona.
b) Piotr w złem środowisku.
c) Im dłużej w niem zostaje, tem bardziej słabnie.
Pan spojrzał na Piotra 209
a) Spojrzenie Jezusa.
b) »I przypomniał sobie Piotr«.
c) Spojrzenie Jezusa bez znaczenia dla wrogów jego.
Naigrawają się z Jezusa 210
a) Pogarda i lekceważenie i teraz znieważa i boli Jezusa.
b) Kto grzeszy, ten nie dba, czy Pan go widzi.
Jezus przed Piłatem 212
a) »Królestwo moje nie jest z tego świata«.
b) »Więc ty królem jesteś?«
c) »Kto z prawdy pochodzi, słucha głosu mego«.
Jezus przed Herodem 214
a) Jezus milczy.
b) Heród ogłasza go błaznem.
Jezus ponownie przed Piłatem 216
a) Kto się lęka świata, staje się jego niewolnikiem.
b) »Oto król wasz«.
c) Izrael zrywa z Mesjaszem, wstępuje na drogę zatracenia.
Piłat umywa ręce 217
a) Słowo i czyn.
b) »Krew jego na nas i na dzieci nasze«.
c) »Wtedy ułaskawił im Barabasza«.
Cierpliwość Zbawiciela 219
a) Milczące usta.
b) Smutne oblicze Chrystusa.
c) Uczucia serca Jezusowego.
Biczowanie 220
a) »Wtedy Piłat kazał ubiczować Jezusa«.
b) Lekarstwo na ludzką zmysłowość.
c) Krew Zbawiciela źródłem, użyźniającem ogród cnoty, czystości i dziewictwa.
Cierniem koronowanie 222
a) Uniżył się Jezus, by nas podnieść.

Str.

b) Cierniowa korona wyobraża przekleństwo grzechu, którego kwiatem kolce.
c) Na kim ciąży grzech, ten niechaj znosi wszelką wzgardę.
»Oto człowiek« 224
a) Objawienie najognistszej miłości.
b) »Oto człowiek« posłany światu przez Ojca i Ducha Św.
c) Wzór najwyższej piękności i wielkości etycznej.
Dwa plebiscyty 226
a) Podły wybór.
b) »Ukrzyżuj go!«
Miłość Jezusa do krzyża 228
a) Krzyż ciągłym przedmiotem myśli Jezusa.
b) Bóg wkłada krzyż.
c) Krzyż drzewem żywota.
Jezus idzie na miejsce stracenia 229
a) »Droga krzyżowa« — gorzka, uciążliwa, zła.
b) »Droga królewska« ofiary, ale i zbawienia.
c) Krzyż pogański i Chrystusowy.
Jezus królem pokuty 231
a) Poczucie własnej grzeszności.
b) Pan pokutuje w męce za mnie.
c) Z krzyża Jezusowego wszelka świętość.
Jezus czyni pokutę duszą i ciałem 233
a) Konieczność pokuty.
b) Miłość zmusza do umartwienia.
c) Czyńmy pokutę za innych.
Dlaczego tyle bólu i energji w Męce? 234
a) We krwi poślubił Jezus dusze, by je rozpłomienić miłością.
b) Pierwsza i ostatnia noc na ziemi. Dusze współczujące.
c) Przeżywajmy sercem Mękę Jezusa.
Niewiasty płaczące 236
a) Św. niewiasty w orszaku Jezusa.
b) Pociecha dla matek, opłakujących zbłąkane dzieci.
Cóż się z uschłem drzewem stanie? 237
Uschłe drzewo to my, by ożyć trzeba skruchy płynącej
a) z poznania potęgi Boga,
b) jego ojcowskiej dobroci,
c) jego miłości oblubieńczej.
Jezus wstępuje na Golgotę 239
a) Droga krzyżowa pełna poniżenia.

Str.

b) Dlaczego Jezus nie chce pić wina?
c) Odarcie z szat.
Ukrzyżowanie 241
a) Na co zasługiwał Jezus, a co go spotkało?
b) Usposobienie Jezusa przy ukrzyżowaniu.
c) Orzeł królewski przygwożdżony.
d) Podniesienie krzyża.
Pod krzyżem 243
a) Cośmy dali Panu na ziemi?
b) Korona cierniowa.
c) Czem Krew Zbawiciela dla dusz?
Tak Bóg umiłował świat 245
a) Liczne objawy miłości Boga ku nam.
b) Nadmiarem tej miłości Jezus ukrzyżowany.
c) Chrystus »za mnie« umarł.
Ojcze odpuść im 247
a) Modlitwa Chrystusa jako pośrednika między Bogiem a grzesznym światem.
b) »Nie wiedzą, co czynią«.
c) Jezus uczy nas nazywać Boga Ojcem.
Dobry i zły łotr 248
a) Jak cierpi Jezus, a jak łotr.
b) Cierpienia płyną przeważnie z grzechu.
c) »Wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego«.
Matka Bolesna I 250
a) Najszlachetniejszą z dusz prowadzi Bóg drogą cierpień i poniżenia.
b) Od Betlejemu do krzyża.
c) Jezus żegna się z Matką Najśw. Pocieszajmy ją.
Matka Bolesna II 253
a) Najbardziej współczuje, bo najsilniej miłuje.
b) W jej sercu najwierniejszy wizerunek Męki.
c) Marja na czele dusz, cierpiących za cudze winy.
d) Wielkie powołanie Marji żądało najwyższej ofiary.
e) Cierpienie Marji przeniknione cnotą i duchem.
Krainę zaległy ciemności 255
Wśród mroków odprawia Jezus ostatnią swoją modlitwę:
a) »Pragnę«.
b) »Boże, czemuś mię opuścił«.
c) »Wykonało się«.
d) Śmierć Chrystusa źródłem naszej siły.
e) Wykonanie wielkiego dzieła zbawienia.
Ojcze, w ręce twoje 258

Str.

a) Zwycięski to okrzyk.
b) Niech będzie naszem ostatniem słowem.
c) Wyrazem nieśmiertelności.
Gorzkie żale kochającej duszy 259
a) Współczucie dla Zbawiciela.
b) Smutek duszy apostolskiej.
c) Za grzech mój, za mnie.
»*Oblubieniec krwi*« . . . . . , 262
a) Zadaniem Jezusa stworzyć człowieka nowego, czystego.
b) Przyoblekł się w cierpienie, by świat pojął złość grzechu.
c) Ukrzyżowany wędruje po świecie.
Zdjęcie z krzyża i złożenie do grobu 264
a) Jezus na łonie Matki.
b) Przygotowanie do pogrzebu.
c) Złożenie do grobu.
d) Złośliwość ludzka pieczętuje grób.
Wstąpił do piekieł 266
a) Spełnia pragnienie dusz w otchłani.
b) One przedmiotem gorącej jego miłości.
c) Wyprowadza je z otchłani.

X. — ZMARTWYCHWSTANIE I WNIEBOWSTĄPIENIE.

Wstań promienny dniu mej chwały! 267
a) Jezus spieszy, wczas rano zmartwychwstaje.
b) Pierwsza rezurekcja.
c) Dusza ożywia ciało.
d) Własności uwielbionego ciała.
Jezus wzorem naszego zmartwychwstania 271
a) Czyśmy zmartwychwstali, czy umarli?
b) Kształtujmy się na podobieństwo Chrystusa.
c) Nieśmiertelność budować można tylko na życiu nadprzyrodzonem.
Radość zmartwychwstałego Jezusa 273
a) Jego modlitwą wielkanocną.
b) Nie zapomina o nas.
c) Czysta radość nie mieszka na ziemi.
Jezus zmartwychwstaniem i życiem 274
a) Przez Jezusa zwyciężamy śmierć.
b) Nie »ideowego« zmartwychwstania, ale rzeczywistego nam potrzeba.
c) Indywidualne życie wieczne.
Jezus ukazuje się swej Matce 276

Str.

a) Marja czeka i przyzywa.
b) Jezus pragnie pocieszyć Matkę.
c) Ukazuje się jej w piękności i chwale.
Usposobienie radosne 277
a) Potrzebą serca, warunkiem cnoty i siły.
b) Uczy obchodzić się z bliźnim.
c) Pomaga do zaparcia siebie.
d) Jego źródła: sakramenta i ćwiczenia pobożne.
»Niemasz go tu, zmartwychwstał« 279
a) Zmartwychwstanie najoczywistszym cudem.
b) Jego skutki.
c) Cudem najbardziej boskim.
Jezus ukazuje się Marji Magdalenie 282
a) Miłość Magdaleny.
b) Czy Jezus bardziej miłuje duszę czystą, czy nawróconą?
c) »Nie dotykaj mię«. Pokorny szacunek.
Zwycięstwo Boga-człowieka nad śmiercią 284
a) Triumf Jezusa pewnym dowodem jego Bóstwa.
b) Zmartwychwstanie rozpala znowu światło wiary.
c) Nad bramą śmierci sztandar zwycięstwa.
Uczniowie z Emaus I 285
a) W małoduszności szukać pociechy tylko u Jezusa.
b) »Co to za rozmowy... i jesteście smutni?«
c) »Myśmy się spodziewali«.
Uczniowie z Emaus II 287
a) Duszą tylko można działać na dusze.
b) I cierpienie potrzebne.
c) »Panie, zostań z nami«.
Jezus ukazuje się Apostołom 289
a) Dopiero wieczór.
b) Zastał ich przy drzwiach zamkniętych, zjednoczonych miłością.
c) »I rzekł do nich: Pokój wam«.
»Pokój wam« 291
a) Ewangelja zaczyna się obietnicą pokoju, a kończy się jego urzeczywistnieniem.
b) »Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam«.
c) »Weźmijcie Ducha Św.«.
Ustanowienie Sakramentu pokuty 292
a) Bóg tylko może odpuszczać grzechy.
b) Spowiedź wielkim dowodem na boskie posłannictwo Chrystusa.
c) Godność kapłańska.
Niewierny Tomasz 294
a) Zwątpienie w duszy św. Tomasza.

Str.

b) Uspokaja się, skoro ujrzał Pana i dotknął jego ran.
c) Rany Chrystusa lekarstwem na słabości nasze.
d) »Oto na rękach moich napisałem cię«.
Święte rany 297
a) Ich znaczenie.
b) Dowodem, że Jezus o nas pamięta.
c) Straszne dla potępieńców.
»*Pan mój i Bóg mój*« 298
a) Co znaczy »Deum pati« — doznawać Boga.
b) Wielkość i świętość Boga.
c) Co chcesz, Panie, bym czynił?
Potrzeba wiary 299
a) Potrzeba nam wiary, bo ona jedynie wskazuje drogę ku Bogu.
b) Potrzeba nam wiary do pogłębienia się.
c) Wiara potrzebna jest do odrodzenia duszy.
Sakramenta święte 301
a) Apostołowie będą posiadaczami królestwa bożego, o ile się przejmą Bogiem i napełnią jego łaską.
b) Stali się szerzycielami królestwa bożego przez głoszenie nauki i udzielanie sakramentów św.
Ukazanie się nad jeziorem Genezaret 302
a) Wielkie wypadki życia nadprzyrodzonego nie zatrzymują biegu życia fizycznego i gospodarczego.
b) »Ale owej nocy nic nie ułowili«.
c) Jezus czeka na nas na wybrzeżu wieczności.
d) Jan poznaje Pana, Piotr płynie do niego.
Piotrze, miłujesz mnie? 304
a) Jezus po trzykroć zadaje to pytanie.
b) Pytanie to różne uczucia wywołuje w duszy Piotra.
c) »Paś baranki moje... paś owieczki moje«.
Jezus przepowiada Piotrowi jego koniec 306
a) »Pójdź za mną«. Niezłomna wierność.
b) Krzyże z rąk cudzych.
c) »A co będzie z Janem?«
Jezus ukazuje się uczniom na górze 308
a) »A zobaczywszy go złożyli hołd: niektórzy jednak powątpiewali«.
b) Moc i władzę swoją przekazuje Zbawiciel Apostołom dla szczęścia ludzkości.
c) Wiara poważnym obowiązkiem.
Pan z nami aż do skończenia świata 310
a) Zostaje pośród nas, gdyż bez Jezusa nie możemy się ostać.

Str.

b) W jaki sposób Chrystus jest z nami?
c) »Aż do skończenia świata«.
Czem dla nas obecność Jezusa? 311
a) Niewymowną pociechą.
b) Mocą.
c) Źródłem zapału.
Wniebowstąpienie 313
a) Błogosławieństwo Jezusa.
b) Wniebowstąpienie drogowskazem.
c) Wskazuje drogę do ojczyzny.
Znaczenie wniebowstąpienia Pańskiego 314
a) Triumfalny wjazd Chrystusa-Króla,
b) Chrystusa-Arcykapłana do miasta bożego.
c) Świat zagrobowy to świat całkiem nowy.
Radość duszy Jezusowej 316
a) Dusza Jezusa śpiewa hymn młodości wiecznej.
b) U tronu Boga nie zapomina o ziemi.
c) Toruje nam drogę do żywota wiecznego.
Wstępujmy do królestwa bożego! 317
a) Chce tego Jezus.
b) Ziemia bez nieba nie wystarcza.
c) Wstępujmy na szczyty bohaterskiej cnoty i ofiarności.
Sursum corda! 319
a) Skierowanie duszy ku niebu.
b) Jej tęsknota za Bogiem, zbawieniem i łaską.
c) Uczucia Jezusa spoglądającego na ziemię.

XI. — ZESŁANIE DUCHA ŚW.

Pozostańcie w mieście 323
a) W samotności i na modlitwie.
b) Musimy prosić, by się w nas ziściły ideały boże.
c) Siła duszy zależna od modlitwy.
Przygotowanie na przyjęcie Ducha Św. 325
a) Uciszcie serce swoje.
b) »Obleczecie się mocą z wysoka«.
c) Wyzujcie się ze starego człowieka.
Stosunek P. Jezusa do Ducha Św. 326
a) Jezus spodziewa się wszystkiego po Duchu Św.
b) Jego pieczy powierza swoje dzieło.
c) Kochajmy Ducha Św.
Przyjdź Duchu Św.! 328

Str.

a) Znaczenie ducha dobrego.
b) Prośmy o ducha mocy i zapału.
Zstąpienie Ducha Św. 329
a) Zielone Święta a Synaj.
b) Duch Św. a życie wewnętrzne.
c) Duch Św. zstępuje na Kościół, dusze.
Duch Św. kształtuje bożego człowieka 331
a) Jako typ piękności duchowej,
b) nieugiętej mocy
c) i zrozumienia dla spraw bożych.
Czego udzielił Duch Św. Apostołom? 333
a) Daru nieomylności,
b) Mocy i daru cudów,
c) Daru wychowywania dusz dla nieba.
Duch Św. chrzci uczniów na apostołów 334
a) »Ujrzeli oddzielne języki, jakoby z ognia«.
b) Apostołowie odradzają się w Wieczerniku (Eucharystja).
c) Pod silnem działaniem Ducha Św.
Język Ducha Św. 336
a) To język apostolski, szczodry, udzielający się.
b) Pokrewny Chrystusowi,
c) Bohaterski.
Duch Św. wychowuje wiernych 338
a) Na Apostołów,
b) Męczenników,
c) Dziewice,
d) Dostojne i subtelne dusze.
e) Kościół miejscem jego pracy.
Duch Św. ogniem i światłem 339
a) Duch rozjaśnia żywem światłem idee boże.
b) Uczy gorąco je miłować.
c) Módlmy się o Ducha Prawdy.
Duch miłości, gorliwości i modlitwy 341
a) Zielone Świątki a miłość.
b) Gorliwość czyli żarliwa miłość apostolska.
c) Modlitwa atmosferą Ducha Św.
Duch Św. nauczycielem 343
a) Pod jego wpływem wiara staje się życiem.
b) Uczy cenić przedewszystkiem wartości wewnętrzne.
c) Daje głębsze poznanie i miłość Chrystusa.
Duch Boży i duch świata 345
a) Duch Św. daje radość, słodycz i nadzieję dóbr nieśmiertelnych.
b) Duch świata uboży i wysusza duszę,

Str.

c) czyni nas niewolnikami. Duch Św. wychowuje nas do bożej wolności.
Smutek Ducha Św. 347
a) Kto Ducha Św. zasmuca, ten siebie pogrąża w smutku.
b) Nie gaśmy Ducha lekkomyślnością,
c) postępowaniem nieszlachetnem.
Duch i życie 348
a) Duch to nie nauka, sława, postęp...
b) Świat wewnętrzny, królestwo boże, królestwo Ducha Św.
c) Niszczy je grzech ciężki.
O kazaniu Ducha Św. 351
a) Duch Św. pobudza do głoszenia i przyjmowania słowa bożego.
b) Unikajmy subjektywizmu.
Stosunek do Kościoła 353
a) Powody, dla których jestem chrześcijaninem.
b) Chrześcijaństwo nie tylko nauką teoretyczną, ale czynem.
c) Nasze uczucia względem Kościoła.
Duch Zielonych Świąt a duch Bożego Narodzenia i Wielkanocy 355
a) Gdy się Chrystus rodził nie świętowano, Zesłanie Ducha Św. uroczystością wielką, oczekiwaną.
b) Wielkanoc świętem zwycięstwa, Zielone Świątki uroczystością życia zwycięskiego.
Pierwsi chrześcijanie 357
a) Trwali w nauce apostolskiej,
b) w łamaniu chleba
c) i w modlitwach.
Św. Paweł Apostoł 358
a) Gorliwość jego apostolska płynie z miłości do Chrystusa.
b) Sługa wszystkich.
c) Jego bezinteresowność.
d) Jego pokora dziecięca.

XII. — ROZMYŚLANIA DODATKOWE.

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 363
a) Wskazuje ludzkości najwyższy cel, jaki osiągnąć może.
b) Świat nie rozumie świętości, nazywa ją dlatego smutnem życiem,

Str.

c) podłem i nikczemnem,
d) bezsilnem i tchórzliwem.
e) Obcowanie Świętych warsztatem najwznioślejszego, nadprzyrodzonego życia.
Wierzę w Świętych Obcowanie 367
a) Trzy potęgi uspołeczniające ludzkość.
b) Życie wieczne celem ustawicznego postępu.
c) Społeczność Świętych to dusze wyborne.
d) Do jakiej społeczności chcemy należeć?
»*Góry Boże*« 369
a) Dusze Świętych podobne do gór wysokich.
b) Prowadzą bój o żywot wieczny.
c) Czerpią swe siły w głębinach.

O DUSZACH CZYŚCOWYCH 371
a) Mieszkańcy »drugiego« świata.
b) Poznają w świetle świętości Boga swą niedoskonałość.
c) Gotowe dla oczyszczenia wszystko wycierpieć.
Dusze wobec Boga 373
a) Pragną Boga jako Dobra najwyższego.
b) Bóg nadaje duszy z chwilą śmierci nowe wielkości.
c) Przeżycia duszy zmarłej.
d) Pragną cierpieć, by się oczyścić.
e) Pragną pomocy naszej.
Życie czyścowe 376
a) Pełne kontrastów, wybornie opisanych przez św. Katarzynę z Genui.
b) Ponure cienie mąk.
Przewodni motyw czyśca — cierpienie 378
a) Cierpienie uczy pokory, która niebo otwiera.
b) Oczyszczenia przez cierpienie żąda sprawiedliwość Boga,
c) nasz własny postęp.
d) Bliskość Boga a cierpienie.
e) Pomagajmy duszom cierpiącym.
Ogień pozagrobowy 380
a) Twarda wiara w ogień wieczny.
b) Świętość Boga żąda oczyszczenia z najmniejszej skazy.
c) Ogień i absolutna wola Boga.
Jesień dusz 382
a) Dzień zaduszny w jesieni.
b) Uboga natura i ubogie dusze.
c) Smutek w czyścu szlachetny i piękny.

Str.

Psychologja dusz czyścowych 389
a) Jasna świadomość wiecznego życia.
b) Wzniosły styl świata duchowego.
c) Wyrzuty Boga za marnowanie życia.
Wspierajmy dusze czyścowe 387
a) Zwłaszcza przez odpusty.
b) Zyskiwanie odpustów rozwija w nas miłość do Kościoła
c) i do dusz cierpiących.
Wobec ognia czyścowego 389
a) Ten ogień uczy rzetelnie miłować duszę
b) i gorliwie o jej czystość się troszczyć.

BOŻE CIAŁO 390
a) Święto wiary,
b) nadziei,
c) miłości.
Nastrojem Bożego Ciała — triumfalne zwycięstwo . . . 393
a) Budzi w nas męstwo,
b) energję czynu,
c) pobożność,
d) ufność,
e) wielką miłość do Kościoła.
Wymagania nabożeństwa do Najśw. Sakramentu . . . 393
a) Czystość serca.
b) Głęboka pokora.
c) Serdeczny pociąg do Pana.
d) Duch zadośćczynienia.
Eucharystja a katolicka pobożność 398
Najśw. Sakrament ożywia szczególniej pobożność,
a) bo w nim Chrystus istotnie obecny,
b) bo z duszy Chrystusa unosi się stale woń modlitwy,
c) bo tutaj jednoczy się Betleem, Tabor, Golgota.
Wierzmy miłości 401
a) Wiara ukazuje nam przedziwną głębię i siłę sakramentalnego życia Jezusa.
b) Wiarę w Najśw. Sakrament czerpiemy z wiary w miłość Jezusa.
Jezus z nami 404
a) Wielkie to błogosławieństwo.
b) Domownikiem bożym jestem.
c) »Któż nas odłączy od miłości Chrystusa?«
Bóg z nami 406
a) Rodzi się stąd ufność w sercu,
b) równość w życiu społecznem.

Str.

Zbawca, lekarz, nauczyciel 407
a) W Eucharystji Jezus jako Zbawca.
b) jako lekarz świata dusz,
c) jako Mistrz, który nie tylko uczy, ale i siłę daje.
Eucharystja naszą Wielkanocą, Zesłaniem Ducha Św. . . . 408
a) Sakramentalne życie Jezusa podobne do życia uwielbionego.
b) Podtrzymuje w nas ducha Zielonych Świątek.
c) Jest bezustanną uroczystością naszą.
Eucharystja skarbem Kościoła 410
a) Bo jest przedmiotem miłości.
b) Ozdobą, perłą Kościoła.
c) Rdzeniem cedrowym.
Wewnętrzny świat Jezusa 412
a) Działanie Bóstwa na duszę Jezusa.
b) Oddana całkiem wielkości i piękności Boga.
c) Przeniknięta duchem ofiary.
Źródło mojego uświęcenia 413
a) Dusza naczyniem czcigodnem dla Ciała Pańskiego.
b) Chleb anielski żąda anielskiej czystości.
c) Komunja przetwarza nasz świat wewnętrzny.
Najśw. Sakrament urabia naszą miłość 415
a) Czyni ją tkliwą, współczującą, bierną.
b) zapalną, bojowniczą, praktyczną, czynną.
Duch ofiary i zadośćuczynienia 417
a) Przenikał Jezusa na ziemi.
b) Ożywia go obecnie w Eucharystji.
c) Woń ofiary krzyżowej bije z Eucharystji.
d) Uczucia na widok grzechów świata.
Eucharystja i wynagrodzenie 419
a) Cechą życia Chrystusowego zadośćczynienie.
b) Ta sama cecha w Eucharystji.
c) Ten tylko współcierpi z Jezusem, kto mu bliski duchem.
Nastrój Ostatniej Wieczerzy trwający w Eucharystji . . 421
a) Wieczerza Pańska nastraja, by wspólnie żyć.
b) Żyć jeden z drugiego.
c) Żyć jeden w drugim.

CEL NABOŻEŃSTWA DO NAJŚW. SERCA 424
a) Wprowadza nas w świat wewnętrzny Jezusa.
b) Pomaga do przyswojenia sobie ducha wiary.
c) Daje pobudki do życia na modłę Jezusa.
Czego to nabożeństwo nas uczy? 425
a) Głębiej poznać ducha Jezusa.

Str.

b) Wyrabiać w sobie zmysł dla wielkich myśli bożych.
c) Przeżywać je i w czyn wprowadzać.
Czego to nabożeństwo wymaga? 427
a) Wierności.
b) Delikatności i czułości.
c) Odporności wobec zła.
Żarliwość Serca Jezusowego 428
a) Gorliwość rodzi się z głębokiego pojęcia o świętości Boga,
b) z miłości szczerej,
c) z cierpliwości.
Przymioty Serca Jezusowego 429
a) Pełne wielkich, żywotnych myśli bożych.
b) Ogarnia świat cały i dźwiga go ku wyżynom.
c) Cierpliwe.
Obraz Serca Jezusowego 431
a) Płomienie — nasze namiętności.
b) Korona cierniowa — nasze złości i cierpienia.
c) Krzyż święty i nieświęty.
d) Rana Jezusa a nasze rany.
Serce litościwe Jezusa 432
a) Miłość Jezusa przedewszystkiem litościwa, miłosierna.
b) Uczynki miłosierne.
c) Nagroda za nie.
Serce Jezusa przewodnikiem naszym do Boga 434
a) Przez swą pokorę.
b) Przez ofiarę z życia
c) całopalną.
Wynagradzajmy Najśw. Sercu 435
a) Zwłaszcza w pierwszy piątek.
b) Wzorem miłości wynagradzającej Najśw. Panna
c) i Święte Pańskie.

NARODZENIE NAJŚW. PANNY 436
a) uroczystością dla nieba,
b) dla ziemi,
c) dla chrześcijaństwa,
d) dla życia.
Imię Marji 437
a) Oznacza wszelką cnotę, zwłaszcza jej przesławne dziewictwo.
b) Oznacza gorycz jej cierpień.
c) »Pani, władczyni«.
Ofiarowanie Najśw. Panny 439

Str.

a) Bóg lubi wcześnie wołać do swej służby. szczęśliwy, kto słyszy to wołanie.
b) Dziewczynka Marja ochotnie idzie do świątyni.
c) Rośnie w jej cieniu.
Marja-Mercedes 440
a) Miłość Marji nie jest obojętna na ludzką nędzę.
b) Jest tkliwa.
c) Jest silna.
d) Jest czynna.
Nasza Królowa 442
a) Królowa Aniołów.
b) Królowa Apostołów.
c) Królowa Męczenników.
Uroczystość Różańca św. 444
a) Co Różaniec obiecuje?
b) Jest modlitwą z wiary.
c) Daje obfitą łaskę.
Tęsknota Marji za niebem 446
a) Tęsknota za Synem.
b) Świat dla Marji obczyzną.
c) Niebo ciągnie jej czystą i głęboką duszę.
d) Świat nie ma dla niej uroku.
e) »Pójdź oblubienico, będziesz ukoronowana«.
Wniebowzięcie 447
a) Marja pragnie śmierci.
b) I w śmierci najpiękniejszą z córek ludzkich.
c) Triumfalne wniebowzięcie.

Św. Michał Archanioł 449
a) Wodzem w zapasach duchownych.
b) Walka o chrześcijaństwo.
c) Walka z żądzą używania.
d) Św. Michał zna gorączki umysłu i serca.
Popielec 451
a) Popiół symbolem śmierci.
b) Myśl o śmierci ziarnem piękniejszego życia.
c) Pośćmy z Jezusem poszczącym.
d) Pokutujmy z Jezusem cierpiącym.
Podwyższenie św. Krzyża 453
a) Wielki jest krzyż, bo korzeń jego tkwi w sercu Jezusa.
b) Bo owocem jego żywot wieczny.
c) Bo wielkim go czyni Męka Jezusa.

ZESTAWIENIE ROZMYŚLAŃ O EWANGELJACH NIEDZIELNYCH.

		Strona	Tom
1	Niedziela Adwentu Łuk 21, 25—33	139	(II)
2	» » Mat 11, 2—10	349	(I)
3	» » Jan 1, 19—28	73	(I)
4	» » Łuk 3. 1—6	36	(I)
Niedziela po Bożem Narodzeniu Łuk 2, 33—40		194	(I)
1	Niedziela po Trzech Królach Łuk 2, 42—52	220	(I)
2	» » » » Jan 2, 1—11	248	(I)
3	» » » » Mat 8, 1—13	344	(I)
4	» » » » Mat 8, 23—27	373	(I)
5	» » » » Mat 13, 24—30	363	(I)
6	» » » » Mat 13, 31—35	365	(I)
Niedziela Starozapustna Mat 20, 1—6		85	(II)
»	Mięsopustna Łuk 8, 4—15	360	(I)
»	Zapustna Łuk 18, 31—41	92	(II)
1	Niedziela W. Postu Mat 4, 1—11	242	(I)
2	» » Mat 17, 1—9	429	(I)
3	» » Łuk 11, 14—18	19	(II)
4	» » Jan 6, 1—15	393	(I)
5	» Męki Pańskiej Jan 8, 46—59	5	(II)
6	» Palmowa Mat 21, 1—9	101	(II)
1	Niedziela Przewodnia Jan 20, 19—31	289	(II)
2	» po Wielkanocy Jan 10, 11—16	37	(II)
3	» » Jan 16, 16—22	179	(II)
4	» » Jan 16, 5—14	178	(II)
5	» » Jan 16, 23—30	16	(II)
Niedziela po Wniebowstąpieniu Jan 15, 26—16, 4		178	(II)
1	Niedziela po Świątkach Mat 28, 18—20	308	(II)
2	» » Łuk 14, 10—24	34	(II)
3	» » Łuk 15, 1—10	38	(II)
4	» » Łuk 5, 1—11	275	(I)
5	» » Mat 5, 20—24	312	(I)
6	» » Mar 8, 1—9	393	(I)

		Strona	Tom
7 Niedziela po Świątkach	Mat 7, 15—21	338	(I)
8 » »	Łuk 16, 1—9	45	(II)
9 » »	Łuk 19, 41—47	102	(II)
10 » »	Łuk 18, 9—14	69	(II)
11 » »	Mar 7, 31—37	409	(I)
12 » »	Łuk 10, 23—37	450	(I)
13 » »	Łuk 17, 11—19	X	(II)
14 » »	Mat 6, 24—33	331	(I)
15 » »	Łuk 7, 11—16	346	(I)
16 » »	Łuk 14, 1—11	32	(II)
17 » »	Mat 22, 35—46	123	(II)
18 » »	Mat 9, 1—8	283	(I)
19 » »	Mat 22, 1—14	120	(II)
20 » »	Jan 4, 46—53	262	(I)
21 » »	Mat 18, 23—35	444	(I)
22 » »	Mat 22, 15—21	121	(II)
23 » »	Mat 9, 18—26	377	(I)
Ostatnia niedziela po Świątkach	Mat 24, 15—35	133	(II)

ROZMYŚLANIA ŚWIĄTECZNE.

8 grudnia Niepokalane Poczęcie	81—108	(I)
25 » Boże Narodzenie	133—166	(I)
26 » Św. Szczepan męczennik	166	(I)
27 » Św. Jan Ewangelista	169	(I)
28 » Święci Młodziankowie	215	(I)
31 » Św. Sylwester	173	(I)
1 stycznia Nowy Rok	176	(I)
6 » Trzech Króli	201—218	(I)
2 niedziela stycznia Imienia Jezus	183	(I)
3 niedziela stycznia Święta Rodzina	222	(I)
Środa popielcowa	451	(II)
2 lutego M. B. Gromniczna	189—202	(I)
19 marca Św. Józef	230	(I)
25 marca Zwiastowanie N. M. P.	108—118	(I)
Piątek po Niedzieli Czarnej Matki B. Bolesnej	250—253	(II)
Niedziela Wielkanocna	279—293	(II)
Wniebowstąpienie Pańskie	313—322	(II)
Zesłanie Ducha Św.	348—353	(II)
Boże Ciało	390—423	(II)
Najśw. Serce Jezusowe	424—436	(II)
24 czerwca Św. Jan Chrzciciel	36—39	(I)
» »	352—357	(I)
29 czerwca Śś. Piotr i Paweł	413	(I)
30 czerwca Św. Paweł	358—363	(II)
1 lipca Najdroższej Krwi Zbawiciela	150—152	(II)

Franciscan Fathers, Mount Saint Sepulchre

ELLICOTT CITY, MARYLAND

	Strona	Tom
2 lipca Nawiedzenie N. M. P.	126	(I)
22 lipca Marji Magdaleny	357	(I)
29 lipca Św. Marty	455	(I)
6 sierpnia Przemienienie Pańskie	429—432	(I)
15 sierpnia Wniebowzięcie N. M. P.	446—449	(II)
29 sierpnia Ścięcie św. Jana	389	(I)
8 września Narodzenie N. M. P.	436	(II)
Niedziela po 8 września. Imię Marji	437	(II)
14 września Wywyższenie św. Krzyża	453	(II)
21 września Św. Mateusz	284	(I)
23 września Marja Mercedes	440	(II)
29 » Św. Michał	449	(II)
1 niedziela października uroczystość Różańca św.	444	(II)
2 października uroczystość Śś. Aniołów Stróżów	442	(I)
1 listopada Wszystkich Świętych	363—370	(II)
2 » Dzień zaduszny	371—390	(II)
23 » Ofiarowanie Najśw. Panny	439	(II)

Franciscan Fathers, Minor Community

ELLICOTT CITY, MARYLAND